

Golden Trail

Złoty szlak

THE 'BURG SERIES

NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR
KRISTEN ASHLEY

Złoty szlak
(Golden Trail)

The 'Burg (Miasteczka) cz. 3

Kirsten Ashley

tłumaczenie nieoficjalne monique.1.b

Prolog

Płyn

Layne otworzył oczy i zobaczył przyćmione światło w nieznanym pokoju.

Oszołomiony, wyczuł ruch i odwrócił głowę w lewo.

Siedziała tam Rocky. Z pochyloną głową, ciemnymi włosami, z modnymi (ale sztucznymi) blond pasemkami, zebranymi w kucyk, ale ten ciężki kosmyk z przodu, który, jak zwykle, nie chciał dać się zapiąć z tyłu, zasłaniał jej jedno oko.

Co do cholery?

Jego oczy przesunęły się poza nią na ściany, potem skanowały dalej i zobaczył monitory, kroplówki i przewody.

Był w szpitalnym łóżku.

Cholera, zostałem postrzelony.

Zamknął oczy, czując ciężkie zmęczenie i niewiele więcej. To nie było tak, jakby właśnie się obudził. Raczej tak, jakby nie spał od roku.

Kiedy usłyszał szelest, ponownie zmusił się do otwarcia oczu i zobaczył, że Rocky poruszyła się, poprawiając się na krześle, kładąc łokieć na przedramieniu, szczękę w dłoni, a palce owinęła wokół policzka. Miała teraz podniesioną głowę, a jej twarz była nieskazitelnie umalowana, również jak zwykle. Doskonałość. Nienawidził tego. Kiedy mieszkali razem lata temu, malowała się na zajęcia, na tańce, na posiłek, ale lekko. Jeśli nigdzie się nie wybierała lub nigdzie w specjalne miejsce, nie zawracała sobie głowy. Wolał to w ten sposób.

Jej wzrok przesunął się po nim i skoczył z powrotem, zatrzymując się na jego oczach.

– Layne? - zapytała cichym głosem.

– Chłopcy – powiedział Layne głosem chrapliwym i szorstkim.

Stała płynnym ruchem, w sposób, w jaki zawsze się poruszała – całym ciałem lub po prostu podnosząc palec, by na coś wskazać.

Płyn.

Jej krzesło było tak blisko, że stała tuż obok łóżka.

- Byli tu z Gabrielle. Tata zabrał ich do domu – szepnęła, spojrzała na jego klatkę piersiową, a jej oczy znów podniosły się do jego - Jak się czujesz?

- Wszystko z nimi w porządku? - Wciąż mówił o swoich synach.

- Są w porządku – powiedziała mu - To zajmie trochę czasu, ale lekarze mówią, że ty będziesz w porządku, więc... oni są w porządku.

Wyczerpanie było prawie przytłaczające, a ostatnią osobą na świecie, poza Gabby, którą chciałby mieć w swoim szpitalnym pokoju lub gdziekolwiek w jego pobliżu, była Raquel Merrick Astley. Wolałby iść spać i obudzić się, kiedy jej by nie było, ale walczył ze snem, który chciał go zabrać, ponieważ musiał wiedzieć.

- Co mówią lekarze?

- Wydobrzejesz. Oberwałeś w udo, brzuch i ramię – odpowiedziała - W brzuch było złe, ale zszyli cię.

Oberwał trzy razy. Teraz sobie przypominał, wziął trzy trafienia. Czuł każde.

Chciał zapytać, czy to jej mąż nad nim pracował.

Nie zapytał o to, zamiast tego zapytał - Jak długo będę tutaj?

- Trochę – uchyliła się.

- Ile to trochę? - naciskał.

- Nie za długo. Najwyżej dwa tygodnie.

Kurwa, nie miał żadnego ubezpieczenia. Kurwa.

- Gdzie jest Merry? – zapytał.

- Na komisariacie, przyjedzie później – odpowiedziała Rocky.

Zamknął oczy, ponieważ nie mógł ich już dłużej mieć otwartych, ale zmusił je do ponownego otwarcia.

- Jest bezpieczny? - Layne wiedział, że może ją o to zapytać. Rocky i Merry byli blisko. Merry mówił Rocky wszystko. Tak jak ona swojemu bratu.

Troszczyli się o siebie nawzajem. Utrzymywali swoje sekrety. Ona by wiedziała.

- Tak, o ile może powiedzieć, utrzymywałeś go w czystości.

Dzięki Bogu, pomyślał Layne i ponownie zamknął oczy.

Potem zapytał - Co tu robisz?

- Ćśś, Layne, po prostu odpocznij – szepnęła.

Zmusił się do otwarcia oczu i skupienia się na niej - Co tu robisz? - powtórzył, teraz jego głos brzmiał szorstko, ochryple i na tak zmęczony, jak on się czuł.

Patrzył, jak jej twarz się zmieniła, jej powieki opadły do połowy, zarys ust zrobił się miękki.

Layne patrzył.

Kurwa, pamiętał to spojrzenie. Często tak na niego patrzyła i zawsze było to nieoczekiwane, bez względu na to, jak często to robiła. Kiedy oglądali telewizję, z drugiej strony pokoju na przyjęciu, ale głównie przy stole naprzeciwko niego – przy dowolnym stole. U jej taty. W restauracji. W ich mieszkaniu. Poczuł, jak na niego patrzyła, łapał jej wzrok, widział ten wyraz jej twarzy i wiedział, że jego życie było piękne.

Nie widział tego spojrzenia od osiemnastu lat.

Pochyliła się, podnosząc rękę i delikatnie kładąc ją na jego policzku.

– Odpoczywaj, Layne – powtórzyła cicho.

Zamknął oczy i chciał jej powiedzieć, żeby wypierdalała. Chciał jej powiedzieć, żeby poszła do diabła. Nie chciał, żeby była blisko jego synów, blisko niego. Znów mieszkała w tym samym mieście co on, ale to było tak blisko, jak się godził. Jej brat był członkiem rodziny, który, odkąd Layne wrócił, stał się starym znajomym, potem luźnym kolegą, a wreszcie przyjacielem. Jej ojciec tak samo, bez części kolegi.

Ale od roku była z powrotem w mieście i nie wkroczyła ponownie w jego życie, a on starał się, aby tak pozostało.

Gdy te myśli płynęły przez zmęczenie, poczuł, jak jej ręka przesunęła się po jego policzku na szyję.

Potem, pieprzyć go, mógłby przysiąc, że poczuł, jak ciężkie, miękkie opadające włosy przesunęły się po jego policzku, skroni i poczuł jej perfumy, drogie, nieuchwytnie, a potem poczuł, jak jej usta musnęły jego.

Jezu.

Zanim zmusił się do ponownego otwarcia oczu, jej usta zniknęły, jej ręka zniknęła, ale zapach jej perfum pozostał. Z wysiłkiem odwrócił głowę na bok i zobaczył zamykające się za nią drzwi.

Potem jego powieki zamknęły się i zapadł w sen.

Rozdział 1

Sny

Obróciła go, a potem jej usta były na nim i jej język, jej włosy spływały po jego klatce piersiowej. Uszczypnęła jego bok zębami, seksownie, gorąco.

Chryste, pożarłaby go, gdyby mogła.

Podciągnął ją i odwrócił na plecy, jego usta chwyciły jej wargi, jego język wsunął się w jej usta. Kurwa, kochał sposób, w jaki pozwalała mu się całować, pozwalała mu brać, nie robiła nic poza daniem. To było sprzeczne ze sposobem, w jaki go pieprzyła, samotniczką, bitwą o dominację.

Oczywiście nie wtedy, kiedy się z nią kochał, to było inne.

Ale teraz pieprzyli się.

Obie jej dłonie zsunęły się po jego plecach do jego tyłka i zacisnęła palce. Czuł jej paznokcie, podczas gdy ona wyginała plecy, przyciskając się do niego.

Chciała tego, wiedział o tym, a jego kutas był tak cholernie twardy, obolały, że gdyby nie dał jej tego wkrótce, doszedłby na jej brzuch.

Jego ręka przesunęła się w dół jej ciała, między jej nogi, w dół do jednego uda, odchylając je i wcisnął tam biodra.

Jej usta oderwały się od jego, wargi przesunęły się po jego policzku do ucha.

- Tak, Layne, wejdź do środka - wychrypiała Rocky.

Layne otworzył oczy.

Leżał na brzuchu, w łóżku, a jego kutas był twardy jak skała. Obolały.

Przewrócił się na plecy.

- Chryste - mruknął do ciemnego pokoju.

Uniósł dłonie do czoła i przycisnął.

Każdej nocy, każdej nocy od sześciu tygodni, odkąd widział ją w swoim szpitalnym pokoju, miał te sny. Zawsze seks, gorący seks, dziki seks i to nie taki, jaki mieli osiemnaście lat temu. To nie były wspomnienia. Ona nie miała dwudziestu lat, a on nie miał dwudziestu czterech. Uprawiali wtedy gorący,

dziki seks, najlepszy, pieprzony najlepszy, jaki kiedykolwiek miał, bez porównania. Ale w snach była tym, kim jest teraz i tak samo z nim. A seks był lepszy.

O wiele lepszy.

Nie z tego pieprzonego świata.

Wpatrywał się w sufit, koncentrując się na opanowaniu swojego ciała.

Layne nie rozumiał tych snów. Od tamtej nocy nawet jej nie widział. Widział jej brata, Merry'ego, i ojca, Dave'a, dziesiątki razy, ale nie Raquel. Nie rozmawiał ani nie zapytał Merry'ego ani Dave'a o wizytę Rocky. Po tym, jak dni zmieniły się w tygodnie, a ona się nie pokazała, naprawdę próbował wmówić sobie, że miał halucynacje. Zwłaszcza po tym, jak widział to spojrzenie, czuł zapach jej perfum z tak bliska, pamiętał dotyk jej dłoni, włosów, ust.

Ale wiedział, że nie miał halucynacji.

Wytoczył się z łóżka i wstał, poszedł do łazienki, odlał się, umył ręce, spryskał twarz wodą, a potem umył zęby, patrząc na swój tors w lustrze.

Rany zabiłniały się. Wciąż były czerwone, wciąż była widoczna gwałtowność pocisku przedzierającego się przez ciało. Trzy cale w dół od środka prawego ramienia i kolejna w górnej części brzucha. Spodnie od piżamy zakrywały ranę na prawym udzie. Dołączyły do blizny po ranie kłutej, którą dostał w prawy bok w San Antonio i głębokich blizn po otarciach od odłamków, które odniósł w lewe biodro i bok uda po wybuchu bomby samochodowej w LA.

Zgiął szyję i splunął, wypłukał i wytarł usta ręcznikiem, z który zdjął z blatu i rzucił go tam z powrotem, a potem podniósł głowę i spojrzał w lustro.

- Potrzebuję nowej pieprzonej pracy - powiedział sobie.

Potem przechylił głowę i słuchał.

Nic.

Wszedł do sypialni, nie odrywając oczu od zaciągniętych zasłon, widząc słabe światło wpadające po bokach przez szczelinę pośrodku. Jego oczy powędrowały do budzika.

Szósta trzydzieści.

Słuchał ponownie.

- Kurwa - warknął i szybko wyszedł ze swojego pokoju, ogromnego apartamentu, który stanowiła sypialnia, w której znajdowało się jego duże łóżko, niska komoda i jeszcze jedna węższa, wyższa komoda, na której umieścił telewizor z płaskim ekranem. Gdyby chciał, mógł postawić tam fotel i kanapę, czego nie zrobił, więc było mnóstwo pustej przestrzeni, co sprawiało, że pokój wydawał się przepastny.

Wchodziło się z niej do głównej łazienki, w której znajdowała się podwójna umywalka, z wiszącym nad nią ogromnym lustrem, akrami przestrzeni blatu między umywalkami, z szafkami pod spodem i przestrzenią, w której, jeśli byłaby kobieta w domu, mógłby postawić ławkę i mieć toaletkę. Za umywalkami pomieszczenie z toaletą, dające prywatność – po lewej stronie, jeśli się do niego patrzyło. Po przeciwnej stronie była kabina prysznicowa wystarczająco duża, aby pomieścić dwie osoby. Pomędzy tym w górę po dwóch stopniach wyłożonych dywanem była wielka, owalna, zagłębiona wanna. Za łazienką znajdowała się ogromna garderoba, prawie tak duża jak sypialnia.

Layne otworzył jedno skrzydło z podwójnych drzwi, które prowadziły do dużej otwartej przestrzeni u szczytu schodów, w której znajdowała się jego ławka do ćwiczeń, ciężarki, bieżnia, ściana wypełniona wbudowanymi półkami, szafkami i biurkiem pod szerokim oknem, w którym stał jego komputer, a przed nim zdezelowany obrotowy fotel.

Przeszedł przez pomieszczenie i dotarł do jednych z drzwi po przeciwnej stronie schodów. Zapukał głośno, dwa razy. Jego ręka powędrowała do klamki, przycisnął i pchnął. Wsuwając tułów do ciemnego pokoju, zobaczył swojego najmłodszego syna Trippa śpiącego w łóżku.

- Tripp, wstań, prysznic - rozkazał głośno.

Ciało Trippa poruszyło się, potoczyło - Co?

- Wstań, chłopcze, prysznic. Jesteś spóźniony. Musisz iść do szkoły – powiedział Layne swojemu synowi.

- Dobrze - wymamrotał Tripp i przewrócił się na brzuch.

- Teraz Tripp - zażądał Layne, pchnął drzwi do końca i poszedł korytarzem do następnych drzwi.

Zapukał ponownie dwa razy i otworzył drzwi. Natychmiast nastąpił ruch, ale to był pies Jaspera, Blondie, nazbyt przyjazny żółty labrador. Zeskoczyła z łóżka Jaspera i podeszła do drzwi, jej ciało kołysało się siłą machania ogonem. Jego syn jednak się nie poruszył.

Blondie ominęła go i zatrzymała się, jej ciało było blisko. Chciała wyjść.

Pokój pachniał jak nastoletni chłopak i pies. Niezbyt świetne połączenie.

- Jasper, wstawaj. Czas szykować się do szkoły - zawołał Layne, znowu głośno.

Jasper się nie poruszył.

- Jas, wstawaj - powiedział głośniejszym głosem Layne.

Ciało Jaspera poruszyło się tylko nieznacznie, ale nie wydał żadnego dźwięku.

- Za piętnaście minut jesteś na nogach, pod prysznicem i na dole. Łapiesz mnie? - Layne poinformował go, pchnął drzwi i włączył jasne górne światło jako dodatkową zachętę.

Tripp był wielkim fanem przycisku drzemki, ale wstawał. Tripp robił to, co mu kazano.

Jasper nie. Jasper nie był wielkim fanem wstawania. Był jeszcze mniejszym fanem szkoły. I jeszcze mniejszym fanem swojego staruszka, a zwłaszcza wtedy, kiedy ten kazał mu coś zrobić. Miał nastawić budzik i obudzić brata, jeśli Tripp by nie wstał. Nigdy tego nie zrobił, ponieważ nigdy nie nastawił alarmu, a kiedy Layne zaczął to robić, Jasper wyłączał go tylko po to, by zejść Layne'owi pod skórę. To był ich codzienny taniec, kiedy byli z nim jego chłopcy i zawsze to wkurzało Layne'a.

Layne odwrócił się od drzwi i zszedł po schodach, Blondie szła tak blisko jego boku, że prawie się o nią potknął.

Trzęsa się z podniecenia. To była jej ulubiona część dnia. Mogła wyjść na zewnątrz, co bardzo jej się podobało, a potem wejść do domu na jedzenie i mieć wszystkich jej chłopców razem w tym samym czasie, co nie zdarzało jej się zbyt często lub nie tak często, jak tego chciała.

Gabby nienawidziła psów, ale kupiła Jasperowi Blondie na dwa tygodnie przed wprowadzeniem się Layne'a do domu. Zrobiła to, żeby być suką, ponieważ była suką i ponieważ nienawidziła Layne'a bardziej niż psów. Trzy tygodnie później, kiedy miał dom, mieszkał w nim na stałe i ustalili wspólny harmonogram opieki nad dziećmi, oświadczyła, że Blondie zostanie u Layne'a bez względu na wszystko.

Tak więc Tanner Layne był w domu po raz pierwszy od dwunastu lat i miał pod opieką aktywnego, nadpobudliwego, żółtego szczeniaka labradora, a także dwóch synów, którzy ledwo go znali, a jeden z nich ledwo mógł go znieść. Nie wspominając o Rocky oddychającej tym samym powietrzem, choć dziesięć mil dalej, co wciąż było cholernie za blisko.

Jego życie, nigdy wspaniałe, albo nie było wspaniałe od osiemnastu lat, obróciło się w kompletne gówno.

Przeszedł przez rozległą otwartą przestrzeń, która była kuchnią i salonem, do rozsuwanych szklanych drzwi, które prowadziły na podwórko. Pochylił się, wyszarpnął stalowy słup z szyn, wyprostował i odbezpieczył drzwi. Wyciągnął rękę, pociągnął drzwi do panelu bezpieczeństwa, wstukał kod, zatrzasnął drzwi z powrotem, a potem rozsunał szklane drzwi, by Blondie wyszła na zewnątrz. Nie zawahała się, popędziła przez nie od razu.

Layne zamknął drzwi, włączył światła w kuchni, odwrócił się i zbadał parter swojego domu.

Przez dwanaście lat nie miał nic poza mieszkaniami i apartamentowcami.

Czasami jego mieszkania były małe, nawet jednopokojowe. Czasami były to duże apartamenty lub miejskie domy. Niektóre były gówniane, inne były pałacami. Wszystkie były mieszkaniami zastępczymi. Sypialniami.

Teraz po jego prawej stronie była kuchnia. W odległym kącie blaty i szafki pod kątem prostym wokół drzwi do dużej spiżarni i pomieszczenia gospodarczego, które prowadziły do garażu. Pośrodku kuchni znajdowała się ogromna trójkątna wyspa z wolnymi końcami, a przed nią od zewnątrz stolki.

W jadalni przy dużym oknie było ogromne miejsce na stół, którego Layne nie zapełnił. Jadł na stojąco lub siedząc przed telewizorem. Jego chłopcy jedli na stołkach, w swoich pokojach, w locie lub siedząc przed telewizorem.

Po lewej był salon, ogromna konsola szafek i półek, w których zmieścił równie ogromny telewizor z dużym ekranem. Dwa rozkładane fotele na każdym końcu dużej, głęboko osadzonej kanapy, wystarczająco dużo stolików, na których można postawić piwo lub paczkę chipsów, żeby nie trzeba było sięgać zbyt daleko, żeby się do nich dostać. Był tam też niski murek i kolumna, za którą nie było nic poza otwartą przestrzenią. Martwa przestrzeń. Nigdy nie wymyślił, co z tym zrobić. Gdyby nie przechowywał jedzenia, nie miał kanapy i telewizora, ławki do ćwiczeń czy łóżka, nie miałby z niej pożytku. Więc, podobnie jak jadalnia, była pusta.

Pod schodami była toaleta z umywalką, resztę parteru zajmował garaż na dwa samochody, wystający z przodu domu.

Layne wpatrywał się w to, jego wzrok przesunął się w prawo, w lewo i znowu w prawo.

Jak, do cholery, trafił do domu z trzema sypialniami na osiedlu z innymi domami z trzema i czterema sypialniami, pomalowanymi na jeden z czterech kolorów, każdy w jednym z ograniczonych planów pięter, i z obsługą sąsiedztwa, która sprawiała że partia nazistowska wyglądała jak kępka bratków, a cała pieprzona okolica wyglądała tak samo, nie wiedział. Cholera, kiedy po raz pierwszy się tam przeprowadził, niejednokrotnie w drodze do domu gubił się wśród akrów domów, które wszystkie wyglądały tak samo, a on miał wysoko rozbudowane poczucie kierunku.

Cóż, pomyślał, przynajmniej skurwiel jest sptacony.

Wszedł do kuchni i poszedł prosto do ekspresu przelewowego. Wyciągnął filtr, były w nim fusy z wczoraj, zużyte i przemoczone. Wrzucił je do otwartego kosza na śmieci, który był tak przepełniony, że powinien najpierw wrzucić śmieci, by nie kapały na ziemię.

To był tydzień Jaspera na wynoszenie śmieci, więc oczywiście nie zostały wyniesione.

Wrócił do ekspresu, chwycił szklany dzbanek i wyszarpnął go, podchodząc do zlewu. On też był przepełniony.

Layne przeglądał w myślach harmonogram. Zeszłej nocy przyszła kolej Trippa na gotowanie, a Jaspera na zmywanie naczyń. Dlatego naczynia nie zostały pozmywane.

Layne westchnął, wypłukując filtr i dzbanek, i usłyszał, jak na górze leci prysznic. Następnie napełnił dzbanek wodą, wrócił do ekspresu i napełnił kawę. Właśnie przestawił przełącznik, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi.

Jego wzrok powędrował do zegara na kuchence mikrofalowej nad kuchenką. Szósta trzydzieści sześć.

Kto był u jego drzwi o szóstej trzydzieści sześć?

Poruszał się po domu na bosaka, więc cicho. Podszedł do wielkiego okna w pustej przestrzeni przed swoim domem. Miał tam żaluzje, były częściowo zasunięte. Przekręcił belkę z boku, żeby je rozchylić i spojrzął na drzwi.

Zmrużył oczy, a jego krew zamieniła się w kwas.

Stała tam Rocky. Jej włosy były związane w koński ogon, a kosmyk, który opadał z boku na skroń, miała założony za ucho. Miała na sobie jasnoróżową bluzkę, która pasowała do jej talii jak rękawiczka, przyciągając uwagę do jej żeber i piersi, i miała małe bufiaste rękawy. Miała też na sobie spódnicę w kolorze grzyba, która kończyła się na kolanach i przylegała do ciała. Mocno obcisła. Tak obcisła, że obejmowała jej tyłek i przylegała do bioder i ud. Na koniec miała na sobie różowe czółenka, z cienkim paskiem wokół pięty, na wysokich obcasach, cienkich jak ołówek. Całość zgrabna, dopracowana i niesamowicie seksowna.

Co ona tam, do cholery, robiła?

Uniosła rękę, wskazując palcem na dzwonek, a on podszedł do drzwi. Dzwonek zabrzmiał w chwili, gdy je otworzył i stał, patrząc na nią przez szybę w drzwiach burzowych.

Dzwonek ucichł, a ona stała tam, patrząc na niego, z idealnym makijażem, różem na oczach, policzkach i błyszcznikiem na ustach. Jej włosy były gładkie, lśniące, gęste. Zastanawiał się, czy zatrudniała kogoś, żeby codziennie rano robił jej fryzurę i makijaż. Mogła. Miała na to pieniądze.

– Raquel, co ty...?

Przestał mówić, kiedy jej ręka powędrowała do klamki. Nacisnęła ją i otworzyła drzwi, po prostu wchodząc. Musiał zejść jej z drogi, gdy szybko ominęła go i wprowadziła się do jego domu, a jej wysokie obcasy wydawały głucho dźwięki, gdy uderzały o drewniane podłogi.

Zatrzymała się półtora metra dalej i odwróciła się. Jej wzrok najpierw powędrował do niego, padł na jego nagą klatkę piersiową, zobaczył wzdrygnięcie, którego nie mogła ukryć, i otworzył usta, by przemówić.

Zaczęła przed nim.

Jej oczy wróciły do jego, zapytała - Jak się masz, Layne?

- Sprawny - odpowiedział zwięźle - A teraz, co ty...?

Przestał mówić, kiedy oboje usłyszeli skowyt Blondie i drapanie w szybę. Raquel skrzyła tułów tak szybko, że jej kucyk przeleciał całą długością przez jej ramię.

Odwróciła się wolniej, ten kosmyk ciemnych włosów wciąż spoczywał na jej jasnej bluzce.

Uniosła brwi.

- Czy to pies Jaspera? - zapytała.

- Tak. Teraz Raqu...

Znowu nie dokończył. Odwróciła się, szybko poruszając się po jego domu, jej obcasy uderzały o podłogę, stykając tępo o drewno, a ostrzej, gdy dotarła do płytek, podczas gdy jej tyłek kołysał się, gdy szła.

Layne obserwował.

Rocky potrafiła dumnie kroczyć. Nie robiła nic więcej. Jej ruchy były płynne, jej tyłek był hojny, mogła kroczyć dumnie jak żadna kobieta, jaką kiedykolwiek widział, nawet te, które ćwiczyły.

Rocky nie musiała ćwiczyć. Miała to wrodzone.

Zanim zdążył się ruszyć, otworzyła przesuwane szklane drzwi i wpadła Blondie.

Przeniósł się wtedy, bo Blondie była w ekstazie. Kochała swoich chłopców.

Jedyne, co kochała bardziej, to towarzystwo. Skakała po całym fantazyjnym stroju Rocky.

- Dół - warknął Layne i głowa Blondie przeskoczyła do niego. Jęknęła, a potem opadła, zdejmując łapy z bluzki Rocky.

Rocky też opadła. W niskim przysiadzie, z tyłkiem do pięt, kolanami do klatki piersiowej, kiedy jej spódnica była rozciągnięta do strefy zagrożenia, by odsłonić każdy centymetr ciała na jej tyłku i udach.

Pocierała głowę i szyję Blondie, by w tym samym czasie unikać jej smagającego języka.

- Kto jest piękną dziewczynką? - gruchała do Blondie, a ona odpowiedziała, dosięgając językiem szczęki Rocky.

Raquel roześmiała się, dźwięk uderzył go w brzuch jak kula.

Gorzej.

A wiedział, ile cholernego bólu może to spowodować.

Na koniec dodał - Raquel, co tu robisz?

Brzmiał na zirytowanego, ponieważ tak chciał brzmieć i *był* zirytowany.

Odwróciła głowę, odchyliła się do tyłu, żeby na niego spojrzeć, i mruknęła:

- Racja - Potarła Blondie ostatni raz i wyprostowała się, odwracając się do niego.

- Dzieci jagnięcy - dokończyła śmiesznie.

- Co? - zapytał Layne.

- Dzieci jagnięcy - powtórzyła - Tata wygrał taki w grze w pokera.

Jezu, tylko Dave zaakceptowałby dzieci jagnięcy jako zakład w grze w pokera.

Wszyscy troje Merrick'owie byli na swój sposób szaleni. Albo byli osiemnaście lat temu. Nie miał pojęcia, czy Rocky nadal była świrem, ale wiedział, że Dave i Merry byli.

Layne lekko potrząsnął głową, po czym zapytał - Więc?

- Poprosił mnie o znalezienie przepisu. Nigdy nie gotował udźca jagnięcego. Ja też nie, ale znalazłam. Jest grecki. Chce, żebyście przyszli dziś wieczorem z chłopcami na kolację.

Zatrzymała się, a on się nie odzywał, więc ciągnęła dalej - To duży udziec jagnięcy.

Zasadniczo zapraszała go na kolację, którą gotowała.

Layne zastanawiał się, czy znowu ma halucynacje. Może był w śpiączce, a ostatnie sześć tygodni i te sny były tylko fantazją wywołaną śpiączką.

Nie, gdyby miał fantazję, Jasper zostałby wytracony z bycia dupkiem, gdy jego ojciec dostał trzy kule zamiast stać się bardziej dupkiem.

Wtedy Layne zauważył, że Blondie wpatruje się w niego z potrzebą w jej oczach. Chciała, by ją nakarmił.

Layne odwrócił się i skierował do spiżarni.

Raquel przemówiła do jego pleców - Myślmy o szóstej trzydzięci. Chłopcy skończą wtedy treningi piłkarskie, będą mogli wrócić do domu i wziąć prysznic. Ale możemy zrobić później, jeśli chcesz.

Nie odezwał się. Wszedł do spiżarni, złapał puszkę karmy dla psów i wyszedł. Usłyszał, że prysznic się skończył, więc podszedł do podnóża schodów, ignorując fakt, że Rocky stała teraz przy wyspie, lekko opierając dłoń na blacie i biodrem opartym o bok wyspy.

Krzyknął na schody - Tripp, jeśli twój brat nie wstaje, wstań go. Chcę usłyszeć prysznic. Dwie minuty.

- Dobrze, tato - odkrzyknął Tripp.

Layne skierował się do psiej miski, zastanawiając się, jak wymigać się od udźca jagnięcego. Podniósł miskę, a Blondie obiegła go, trzęsąc się z podniecenia. Uniósł klapkę, zdjął wieczko z puszki i sięgnął po czystą łyżkę z suszarki do naczyń. Dłubał w jedzeniu i już miał wrzucić je do miski, kiedy usłyszał, jak Rocky mówi - Co robisz?

Wykręcił tors, żeby na nią spojrzeć. Spojrzał na jej twarz. Jej oczy były utkwione w misce psa.

- Karmię psa - zauważył Layne oczywistość.

Podniosła wzrok na jego i wyglądała na zdegustowaną.

Potem się ruszyła. Odepchnęła się od blatu i podeszła do niego.

Zbliżyła się, gdy patrzył i się nie poruszył.

Chwyciła miskę i podeszła do zlewu, wyjaśniając miękko - Nawet psiaki potrzebują czystych naczyń.

Poczuł, że jego usta zaciskają się i zrobiły to jeszcze mocniej, kiedy sięgnęła do zlewu i zobaczył jej paznokcie z różowymi końcówkami. Idealnie wypielęgnowane, paznokcie nie długie i ostre, ale krótkie i wyrównane, wyglądające elegancko, stylowo, ale nie wahała się przekopywać brudnych naczyń. Znalazła ściereczkę do naczyń i odkręciła wodę, żeby ją wypłukać.

- Raquel... - zaczął, ale jej głowa odwróciła się do niego.

- Prysznic nie jest włączony, Layne - powiedziała cicho.

Przechylił głowę na bok i słuchał.

Nie był.

Kurwa.

Patrzył, jak wypłukuje szmatkę, wrzuca ją do miski i sięga po płyn do mycia naczyń z tyłu zlewu. Potem odstawił karmę dla psów.

Chciała wyczyścić miskę Blondie? On jej na to pozwoli. Blondie miała to w dupie. Spojrzał na psa swojego syna, widząc, że się mylił. Nie miała. Czysta miska oznaczała niepotrzebne opóźnienie śniadania.

Layne westchnął, po czym odsunął się i wszedł po schodach, by zobaczyć Trippa wychodzącego z sypialni brata. Miał na sobie dżinsy i nic więcej, jego włosy były mokre i sterczały dookoła. Layne nie miał pojęcia, czy to był styl, który wybrał tego dnia, czy też były po prostu mokre i przyskały wszędzie. Tripp zmieniał fryzury, tak jak kobiety zmieniały buty.

- On nie chce wstać - powiedział Tripp swojemu tacie.

- Skończ się szykować, kolego. Wyciągnę go - powiedział Layne do syna i poszedł do pokoju Jaspera.

Layne wiedział, że Jasper wstał, ale wrócił do łóżka. Layne wiedział o tym, ponieważ górne światło było zgaszone.

Podszedł do komody Jaspera i złapał kluczyki do samochodu swojego syna. Kiedy rok wcześniej skończył szesnaście lat, Layne podarował mu czerwonego Dodge'a Charge'a z 2007 roku, z czarnym paskiem wyścigowym i spojlerem. To była słodka bryczka. To dało Layne'owi czterdzieści osiem godzin sympatii Jaspera.

- Jasper, wstaniesz i weźmiesz prysznic za dwie minuty albo zadzwonię do szkoły, powiem, że jesteś chory, a potem zadzwonię do trenera i powiem, że czujesz się tak gównianie, że możesz zagrać w piątkowy mecz.

Potem wyszedł z pokoju i upewnił się, że potrząsnął kluczami, gdy wychodził.

Layne poszedł do swojego pokoju, rzucił klucze na komodę, otworzył szufladę i chwycił szarą koszulkę. Włożył ją i opuścił na swoje niebieskie spodnie od piżamy w bordowe paski. Melody kupiła mu je zeszłego roku na Boże Narodzenie, razem z trzema innymi parami. Powiedziała, że skoro mieszkali z nim jego synowie, musiał spać w czymś innym niż nic, jak zwykle sypiał.

Melody.

Nie myślał o niej od tygodni.

Teraz pomyślał o niej. Pomyślał, żeby do niej zadzwonić. Gdyby Layne zadzwonił do niej, wybrałaby się na urlop i przyjechała do miasteczka. Gdyby Melody była w mieście, Layne nie miałby snów seksualnych o Rocky. Melody może nie była tak dobra jak Rocky albo tak dobra jak Rocky w tych snach, ale była daleka od złej.

Chwycił kluczyki od samochodu Jaspera i z ulgą usłyszał, jak leci prysznic, gdy schodził na dół. Kiedy dotarł do kuchni, pysk Blondie był w jej misce, a Rocky opierała się o blat, jedną ręką owijając się w pasie, gdy łokieć drugiej ręki spoczywał na jej nadgarstku, trzymając kubek z kawą.

Stanął jak wryty i zagapił na nią.

- Powinieneś trzymać kubki nad dzbankiem do kawy – poinformowała go – Lepiej nie musisz iść przez kuchnię po kubek.

Poczuł, jak jego oczy się zwięziły.

Już miał zapytać, czy kpi, przychodząc do jego domu z samego rana, zapraszając jego i jego synów na kolację, karmiąc psa, nalewając sobie kawę i mówiąc mu, gdzie trzymać kubki, ale nie dostał szansy. Poruszyła ramionami, wykręciła się, żeby złapać kubek, a potem odwróciła się, żeby mu go podać.

- Wciąż czarna i dwie łyżeczki cukru? - zapytała, ale jej oczy nie spotkały jego.

Zignorował kawę, którą podała.

- Co ty tu do cholery robisz, Raquel? – zapytał niskim i złym głosem.

Jej oczy w końcu spotkały jego.

- Tata chce, żebyście przyszli na kolację – odpowiedziała.

- Dave mógł do mnie zadzwonić – zauważył Layne.

- Powiedziałam mu, że wpadnę w drodze do pracy – odpowiedziała.

- W drodze do pracy? - Layne warknął.

On mieszkał w osiedlu dla klasy średniej na zachodnich obrzeżach miasta.

Ona mieszkała w mini-rezydencji z sześcioma sypialniami nad sztucznym jeziorem na osiedlu, które obejmowało dziewięciodołkowe pole golfowe ze strzelnicą i miejscem do ćwiczeń, klub z restauracją, barem i salami imprezowymi, a także pełną siłownię i odkryty basen dla zdecydowanie wyższej klasy na północnym skraju miasta. Była nauczycielką w szkole Jaspera i Trippa, która znajdowała się w mieście. Dom Layne'a *nie* był dla niej po drodze do pracy.

- Tak - odpowiedziała.

Layne otworzył usta, żeby powiedzieć jej, żeby wypierdalała i może wsadziła sobie tę jagnięcą nogę prosto w tyłek, kiedy odezwał się Tripp – pani Astley?

Oderwała oczy od jego twarzy, pochyliła się i spojrzała za Layne'a.

Potem się uśmiechnęła.

Kolejny strzał w brzuch.

- Hej, Tripp – przywitała się.

- Co tu pani robi? – zapytał Tripp, a Layne odwrócił się, by spojrzeć na syna.

Gdyby Tripp nie miał ciała Layne'a, długich nóg i szerokich ramion, nawet gdy siła ich nie rozwinęła się ze względu na to, że miał czternaście lat, Layne poprosiłby Gabby o test DNA.

Tripp miał piaskowo blond włosy (teraz przyciemnione, bo wypełnił je mazią, żeby je ułożyć i sprawić, by wystawały mu nad głowę, co najwyraźniej było jego zadaniem na ten dzień) i niebieskie oczy.

Gabby nie miała blond włosów i niebieskich oczu, podobnie jak nikt z jej rodziny ani Layne'a... z tego, co wiedział. Tripp miał trochę z Gabby w rysach twarzy, ale co do reszty z niego, Layne, nie miał pieprzonego pojęcia, skąd się to wzięło.

Layne nie wątpiłby, że Gabby mogła go zdradzić, ale gdy Tripp dorósł, nie można było zaprzeczyć, że Tripp miał ciało Layne'a.

Nie miało to znaczenia, ponieważ kochał dzieciaka. To dlatego, że Tripp dawał się kochać. Zawsze był dobrym dzieckiem. Tripp dzwonił zawsze raz lub dwa razy w tygodniu - od czasu, gdy dzieciak mógł podnieść słuchawkę i wybrać numer, przez cały czas, gdy Layne mieszkał poza domem. Rozmawiali o wszystkim albo Tripp mówił. Dzieciak mógł mówić przez dziesięć minut. Za każdym razem, gdy Layne wracał do domu z wizytą, od kiedy był mały, aż do wieku, w którym Tripp zobaczył Layne'a, rzucał się do niego, obejmował go ramionami i mocno go przytulał. Kiedy dorósł, próbował udawać chłodnego, ale nie było wątpliwości, że był szczęśliwy widząc swojego tatę.

Poczuł ucisk i ciepło na brzuchu i spojrzał w dół, by zobaczyć, że Raquel wciska tam kubek z kawą. Automatycznie wziął go i spojrzał na nią. Była blisko, wystarczająco blisko, by mógł czuć jej perfumy.

- Zapraszam was na kolację - odpowiedziała na pytanie Trippa - Tata ma udziec jagnięcy.

Layne spojrzał na Trippa. Tripp wpatrywał się w Rocky z różowymi policzkami i oślepienymi oczami, jakby była gwiazdą filmową.

Layne spojrzał z powrotem na Raquel, a potem na Trippa, który wciąż nie oderwał od niej oczu.

Kurwa. Była nauczycielką języka angielskiego w jego szkole i podobała mu się.

Szalał za nią, oczywiście. Była cholernie wspaniała. Nosila te spódniczki, te koszule i te szpilki do szkoły każdego dnia, prawdopodobnie każdy chłopak szedł do domu i walił konia, myśląc o niej.

Nawet jego syn.

Kurwa.

- Tripp, śniadanie - rozkazał Layne.

Tripp zamrugał, spojrzał na swojego tatę, po czym podszedł do spiżarni.

- Udziec jagnięcy? - zapytał Tripp, ruszając się.

Rocky wróciła na wyspę, a jej obcasy stuknęły w płytki, gdy szła. Aby zachować dystans między nimi, Layne skierował się do zlewu.

- Udziec jagnięca - odpowiedziała.

- Nigdy nie jadłem udźca jagnięcego - Trippa było słycać ze spiżarni, choć nie było widać.

- Czeka cię prawdziwa uczta. Grecka noc. Domowa pita. Domowy sos tzatziki. Pokochasz to.

Tripp wyszedł ze spiżarni z pudełkiem płatków śniadaniowych.

- Fajnie – powiedział, uśmiechając się do Rocky – Wujek Dave to dobry kucharz? - spytał, kiedy dotarł do szafki, żeby ściągnąć miskę.

- Ja gotuję – poinformował go Rocky.

Wciąż się do niej uśmiechał, kiedy odstawił miskę i płatki na wyspę i skierował się do lodówki.

- Jest *pani* dobrą kucharką? – zapytał.

- Nie miałam żadnych skarg – odpowiedziała, uśmiechając się do niego.

Nie miałyby. Była cholernie świetną kucharką. Osiemnaście lat praktyki, zwłaszcza gotowanie z nieograniczonym budżetem, prawdopodobnie była mistrzem kuchni.

Layne poczuł, jak jego szczęka znów się zaciska, gdy zobaczył, jak oczy Raquel spadają na pudełko słodkich płatków zbożowych, a jej uśmiech zniknął w grymasie.

- Tripp, powinieneś zjeść płatki owsiane czy coś – poradziła, gdy Tripp dotarł do wyspy z mlekiem - Trwalsza energia. Te płatki spalisz w połowie pierwszej przerwy.

- Jest okej. Zawsze łapię batoniki z automatów między pierwszą a drugą lekcją – powiedział jej, a jej oczy skierowały się na Layne'a, wyraźnie komunikując, że powinien coś zrobić z niedożywieniem syna.

Wtedy miał już dość.

Wtedy też znowu zostało mu przerwane robienie czegoś z tym.

- Hej, pani Astley – powiedział Jasper i zobaczył, że Rocky zaczęła się odwracać, więc jego oczy powędrowały do Jaspiera.

Cóż, Jasper niewątpliwie *był* jego synem. Ciemne włosy, ciemne oczy, oliwkowa skóra, która wyglądała na opalenizną nawet w środku zimy. Miał też ciało Layne'a, ale w wieku siedemnastu lat i oddany piłce nożnej, a także w byciu ogierem, a zatem myślał o ćwiczeniach więcej niż Layne, więc był wytrenowany. Był prawie wyższy od Layne'a, mierząc sto osiemdziesiąt osiem, podczas gdy Tripp wciąż rósł i nie osiągnął jeszcze stu osiemdziesięciu, ale to zrobi.

Jasper powoli ściągał w dół koszulkę, stojąc przy krawędzi kuchennego blatu. To było po to, żeby Rocky mogła dobrze przyjrzeć się jego klatce piersiowej i sześciopakowi.

Layne przewrócił oczy do sufitu.

Jego pierworodny syn również był zarozumiały. Co więcej, był już aktywny seksualnie. Layne wiedział o tym i dostarczał prezerwatywy, ponieważ jego

wysiłki w dyskusji o seksie z Jasperem nie powiodły się i ostatecznie były niestabilne.

Kupił więc prezerwatywy i włożył je do szafki nocnej Jaspera, a także wsunął mu kilka do portfela. Wiedział, że Jasper był aktywny, ponieważ pudełka były otwarte i bez prezerwatyw, a jego portfel prawie zawsze był pusty. Jasper nie miał dziewczyny – był seryjnym randkowiczem, przebijając się przez swoją szkołę i resztę szkół w hrabstwie.

Jasper wiedział, że jest przystojnym dzieciakiem z wyrzeźbionym, nastoletnim ciałem i chciał, żeby jego trzydziestoosmioletnia nauczycielka angielskiego też o tym wiedziała.

W chwili, gdy jego syn ściągnął koszulkę, Layne przyłożył zęby do wargi, język do zębów i wydał ostry, niski gwizd. Głowa Jaspera odwróciła się do niego, a Layne rzucił mu kluczyki do samochodu. Jasper złapał je z szybkim refleksem.

– Śniadanie, Jas – rozkazał Layne.

– Idziemy dziś wieczorem do wujka Dave’a – oznajmił Tripp, wrzucając płatki do ust - Pani Astley gotuje.

Jasper rzucił klucze przy dzbanku do kawy i podszedł do kredensu po miskę.

- Super – odpowiedział Jasper, odwracając się do wyspy ze swoją miską.

- Merry tam będzie?

– Tak, Jasper, spotkanie rodzinne – odpowiedział Rocky, a Jasper uśmiechnął się do niej, więc odwzajemniła uśmiech.

Spotkanie rodzinne.

Pieprzone spotkanie rodzinne.

Pieprzyć ją.

Layne skończył i ruszył się.

– Jedzcie – warknął, idąc w stronę synów przy blacie ku Rocky.

Dotarł do niej, chwycił jej biceps w rękę, wyrwał jej kubek z kawą z drugiej ręki i uderzył nim o wyspę. Potem pociągnął ją do drzwi.

– Layne – powiedziała cicho.

– Zamknij się, kurwa – warknął, ale cicho.

Próbowała wyrwać mu biceps z ręki, a on jej pozwolił, ale tylko po to, by przesunąć dłonią po jej ramieniu, aż złapał jej dłoń. Zaciągnął ją przez swoje frontowe drzwi, drzwi burzowe, ścieżką i prosto do jej samochodu na podjeździe.

Jeździła sportowym, czarnym mercedesem coupe, który prawdopodobnie kosztował jedną trzecią tego, co on zapłacił za swój dom.

Jezu Chryste.

Podszedł do samochodu po stronie kierowcy i szarpnięciem otworzył go, używając swojej ręki, aby manewrować nią dookoła i do środka. Kiedy ustawił ją plecami między drzwiami a samochodem, zbliżył się, przyszpilając ją tam.

Odchyliła głowę do tyłu.

- Layne - szepnęła.

- On nie robi tego dla ciebie? - zapytał cicho Layne.

Zamrugła, a potem zapytała - Co?

- Jarrod - warknął imię jej męża, patrzył, jak się skrzywiła i pomyślał, że to wiele mówiło - Nie robi tego za ciebie? Nie zmusza cię do rozpalenia się? Nie zmusza cię, żebyś dochodziła tak mocno, że przestajesz oddychać? Pomyślałaś, żeby pójść do slumsów, znaleźć sposób, żeby to zdobyć?

- Layne! - syknęła, a jej całe ciało stało się wyraźnie napięte.

- Byliśmy dobrzy, kochanie, pamiętasz. Tak dobrzy, że jestem zaskoczony, że zrobienie tego zagrania zajęło ci rok - Skinął głową w stronę domu.

- Nie gram! - była zła. Widział po ogniu w jej oczach, linii jej ciała i sposobie, w jaki mówiła.

I miał to w dupie.

Zignorował ją - Ale nie jestem zainteresowany. Jeśli chcesz, mogę się dla ciebie rozejrzeć. Założę się, że wielu chłopców w tym mieście rzuciłoby się do ciebie.

- Po prostu zaprosiłam cię na kolację - warknęła.

- Bzdura - odciął się.

- Nie mogę uwierzyć.

- Nie mam dwudziestu czterech lat, Roc. Nie jestem już mężczyzną, którego wodzi kutas. Miałem osiemnaście lat, aby nauczyć się być tym, który pieprzy, a nie tym, który jest pieprzony.

Jej ciało szarpnęło się, a następnie zablokowało, ale nie wcześniej niż zobaczył, jak ból wyżyłobił ścieżkę w jej rysach, zanim zgasł.

Wzięła wdech przez nos, tak duży, że rozszerzył jej klatkę piersiową.

Potem zapytała - Co mam powiedzieć tacie?

Rocky, nie mógł tolerować. Dave i Merry to inna historia. To oznaczało, że się mylił, wypieprzyła go.

Ponownie.

- Będziemy tam. Szósta trzydzieści – warknął.

- Wspaniale – warknęła, a potem obróciła się tak szybko w tej małej przestrzeni, którą jej dał, że jej ramię otarło się o jego klatkę piersiową, a jej kucyk zsunął się po jego szyi, ale nie przestała się poruszać.

Wsiadła do samochodu i nie wahała się sięgnąć do klamki. Odsunął się w samą porę, by nie zostać trafionym, gdy trzasnęła drzwiami. Wcisnęła zapłon i cofnęła się zbyt szybko, szarpiąc kierownicą na końcu podjazdu. Potem jej drogi, wyczynowy pojazd wystrzelił do przodu i stracił ją z oczu w kilka sekund.

Patrzył za nią dłużej, niż trwała cała ich rozmowa na podjeździe. Potem wciągnął powietrze, by uspokoić swój nerwowy temperament i wszedł do domu.

- Co to było? – zapytał Jasper w chwili, gdy wszedł do kuchni.

- Nic – odpowiedział Layne.

- To nie było nic. Byłeś wkurzony... - zawahał się, wpatrując się bacznie w tatę - *na panią Astley*.

Jego ostatnie dwa słowa zostały wypowiedziane z niedowierzaniem. Podobnie jak bogata, wytworna, seksowna nauczycielka angielskiego w liceum, żona szefa chirurgii w dużym szpitalu w Indianapolis, pracująca charytatywnie, filar społeczności, Raquel Merrick Astley była o krok od bycia miejską księżną Dianą.

Patrzył na syna i zauważył, że Tripp również go obserwuje.

Potem podjął decyzję.

- Dawno temu, przed waszą mamą, byliśmy razem. Mieszkaliśmy razem. To było dobre. Potem poszło źle. Bardzo źle. Nie jestem wielkim fanem pani Astley.

- Nie chrzaniysz? – zapytał Tripp, a Layne spojrzał na swojego młodszego syna.

- Nie chrzanię – odpowiedział.

- Łał - szepnął Tripp.

- Jak poszło źle? – zapytał Jasper i Layne spojrzał na niego.

- Może, jak nadal będzie cię to obchodziło, za jakieś pięć lat ci powiem – odpowiedział Layne.

Jasper studiował swojego ojca, a potem, cud nad cudami, odpuścił to.

- Idziemy dziś wieczorem do wujka Dave'a, żeby zjeść to, co ona ugotuje? - zapytał.

- Tak – odpowiedział Layne.

- To będzie interesujące - mruknął Jasper.

Gniew Layne'a zniknął i uśmiechnął się. Szkoda, że Jasper spędził tyle czasu na szlifowaniu swojego dupka-nastolatka. Kiedy tego nie robił, był mądry i cholernie zabawny.

- Tak, będzie ciekawie – zgodził się Layne - Teraz musicie iść do szkoły. A Jasper, chcę, żebyś wyrzucił śmieci przed wyjazdem.

Nastoletni dupek wrócił w mgnieniu oka.

Mimo to wyrzucił śmieci przed wyjazdem.

Po ich wyjściu, w samym domu, Layne wypuścił Blondie na spacer po podwórku, podczas gdy on brałby prysznic i ubierałby się, by przygotować się do wejścia do biura. Szedł przez kuchnię od rozsuwanych szklanych drzwi, kiedy zobaczył jej kubek stojący na blacie, z odciskiem różowego błyszczyka z dolnej wargi na boku.

Layne zatrzymał się i zagapił się na niego.

Potem postanowił umyć naczynia przed wzięciem prysznicza.

Rozdział 2

Moja siostra zrobi wszystko, by wygrać

Layne siedział przy biurku w swoim gabinecie i wpatrywał się w bilans swojego konta na komputerze.

Sześć tygodni temu było zdrowe. Rok temu, zanim kupił dom, umeblował go i kupił synowi samochód, było bardzo zdrowe.

Teraz, po ogromnym ciosie przy płaceniu rachunków za szpital, nie było.

Żył oszczędnie. Nie miał na co wydawać pieniędzy, więc jego największym wydatkiem były alimenty, z którymi Gabby, według ścisłego harmonogramu co trzy lata, chodziła do swoich prawników, żeby je podnieść. Nigdy z nią nie walczył. Po prostu dawał jej pieniądze. Była suką, ale kochała swoje dzieci i ciężko pracowała jako kierownik kas w sklepie spożywczym. Nie tarzała się z tym w forsie, a chciała, aby jej synowie mieli dobre życie. Więc Layne zrobił swoją część, aby pomóc jej im to dać.

Usłyszał ostrzegawczy sygnał dźwiękowy. Ktoś trącił czujnik, co oznaczało, że ktoś się zbliżał. Jego wzrok przesunął się na ekran wideo na półce po jego lewej stronie i zobaczył Gabby wchodzącą po schodach.

Layne miał biura nad Mimi's Coffee Shop w mieście. Składały się z jego biura, recepcji i małego pokoju obok drzwi wejściowych z kontuarem, ekspresu przelewowego na blacie (nie żeby go używał, jak chciał kawy, szedł do Mimi's), zlewu, mikrofalówki też na blacie i mini lodówki pod nim. Była tam mała ubikacja – toaleta i umywalka. Obok jego biura znajdował się również duży magazyn, w którym trzymał swój sprzęt.

Patrzył, jak Gabby dotarła na szczyt i odwróciła się do drzwi, i zdał sobie sprawę, że to nie był tylko gówniany dzień, to był super gówniany dzień.

Stał i opierał się o framugę drzwi swojego biura, kiedy weszła.

– Tanner – warknęła, kiedy jej oczy trafiły na niego, a on potrząsnął głową.

Nawet się nie przywitał, a ona na niego warczała.

– Dobrze cię widzieć, Gabby – odpowiedział, a jej oczy zwięzły się na jego trudny do przeoczenia sarkazm.

Nie było dobrze jej widzieć. Nigdy nie było dobrze jej widzieć. Jego była żona była suką.

Z początku wiedział, że miała powód. Kiedy Rocky zerwała z nim, niecały tydzień później, kiedy odleciał, był pijany i połączył się z Gabby. Miała ciemne włosy, jak Rocky, ale też ciemnobrązowe oczy, nie jak Rocky. Oczy Rocky były ciemnoniebieskie. Niemniej jednak pieprzył Gabby, bo przypominała mu Rocky. To była przygoda na jedną noc. Tak było do czasu, gdy dwa i pół miesiąca później wytropiła go i poinformowała go, że jest w ciąży, że było jego, a ona zatrzymała dziecko. Poinformowała go również, że biorą ślub.

Nie chciał tego robić głównie dlatego, że kiedy nie był pijany, nie lubił jej. Również dlatego, że nie wierzył, że dzieciak jest jego. Wszyscy wiedzieli, że Gabrielle Weil kręciła z różnymi.

Kiedy jednak go miała, już jako niemowlę, kiedy tylko Layne spojrział na syna, wiedział.

Więc zrobił to dobrze dla Jaspiera i poślubił jego matkę.

To była druga najgłupsza rzecz, jaką zrobił w swoim życiu, poza związaniem się z Rocky.

Gabby nie była jednak głupia. Wiedziała, że trzymał się Rocky i to sprawiało, że ich małżeństwo było co najmniej nieprzyjemne. Layne próbował. Szczerą Bożą prawdą, próbował. Nie była Rocky, to prawda, ale musiał jej to dać. Nie mógł sobie wyobrazić, że byłby przywiązany do kobiety, która była złączona z innym mężczyzną, wiedząc, że myślała o nim, kiedy ją pieprzył.

Ale chciał być dobrym ojcem. Nie miał ojca, bo jego wystartował w ciągu kilku tygodni od jego narodzin i Layne nie chciał, żeby jego syn tak dorastał. To był główny powód, dla którego ją poślubił.

Ale bez względu na to, jak bardzo starał się uczynić ich małżeństwo dobrym i starał się pogrzebać gorycz utraty Raquel, Gabby wyczuwała to pod powierzchnią i zamieniła życie w piekło. Był bliski zerwania z nią, kiedy zaszła w ciążę z Tripp'em. Nie uprawiali seksu od miesięcy i wiedziała, że się odsuwał. To dlatego obudził się z jej ustami przyciśniętymi do jego kutasa, jego kutas stwardniał pod nią mocno pracującą na nim i ją przeleciał. Gdyby nie wyszedł z tego Tripp, pomyślałby, że to była trzecia najgłupsza rzecz, jaką zrobił w swoim życiu. Ale nie wyobrażał sobie życia bez Trippa.

Wytrzymał jeszcze prawie dwa lata, zanim się z nią rozstał.

- Musimy porozmawiać - powiedziała mu, wchodząc do recepcji.

- W porządku - zgodził się Layne, dowiedziawszy się wcześniej, że lepiej pozwolić jej powiedzieć to, co ma do powiedzenia, i iść dalej, niż próbować z tym walczyć. Była nie tylko suką, potrafiła stać się wredna, a wredna mogła stać się paskudna. Jego dzień zaczął się od Rocky i kończył na kolacji, którą ona gotowała, a którą musiał tam zjeść z nią i jego dziećmi. Nie potrzebował, żeby Gabby stała się paskudna.

Wpatrywała się w niego przez chwilę, po czym zajrzała za niego do jego gabinetu.

Jej twarz stwardniała, kiedy zdała sobie sprawę, że nie zamierza zaprosić jej, żeby weszła, usiadła, nie zaproponował jej kubka kawy.

– Potrzebuję, żebyś zabrał chłopców w przyszłym tygodniu – oznajmiła.

Layne westchnął.

Powodem, dla którego wszystko zrozumiał, było to, że związała się z Stew Baranski.

Kiedy Tripp mu to powiedział, krew Layne'a zlodowaciała. Stew Baranski był totalnym dupkiem. Zawsze był dupkiem. Kurwa, facet mógłby uczyć, jak być całkowitym i kompletnym dupkiem. Nie chciał tego faceta przy swoich dzieciach, ale kiedy zadzwonił i podzielił się tym z Gabby, straciła rozum. Potem opowiedziała o tym, jak opiekowała się jego dziećmi przez dwanaście lat, a teraz, gdy miała w życiu coś dobrego (to, że Stew był dobry, było cholernym żartem), on próbował to schrzanić dla niej. Kontynuowała narzekanie o tym, jak oddała wszystko dla swoich chłopców, podczas gdy on robił, co do cholery chciał.

Musiał przyznać, że wcale się nie myliła.

Ale było jasne, że przeszła ze zgorzkniałej do wrogości i było również jasne, że nie rezygnuje ze Stew. Umawiała się, wiedział o tym, ale od jakiegoś czasu nie miała długotrwałego związku. Pozwoliła sobie odpuścić po Trippie w ogromnym stopniu i nie przypominała już atrakcyjnej, zbudowanej kobiety, którą była po dwudziestce. Trzymała się Stew, jej ostatniej deski ratunku, by zakończyć samotne życie samotnego rodzicielstwa.

Mógł pozwolić Stew Barańskiemu zamienić swoich synów w dupków, albo być dla nich dupkiem, albo obydwaj, albo wrócić do domu.

Wrócił do domu.

A odkąd to zrobił, często podwajał swoje tygodnie, żeby Stew i Gabby mogli robić wszystko, co robili Stew i Gabby, żeby jego synowie byli z dala od tego. Layne nie chciał wiedzieć. Również się nie kłócił. Miała rację. To ona poniosła ciężar wychowywania jego dzieci. Przyszła jego kolej, by się włączyć.

– Dobrze – odpowiedział – Musiałaś przyjść do biura, żeby mi to powiedzieć?

– Nie – potrzęsnęła raz głową – Musiałam przyjść i powiedzieć, że potrzebuję pięciuset dolarów.

Layne powoli mrugnął - Powtórzyć?

– Potrzebuję pięciuset dolarów – powtórzyła.

- Gabby, to mogło ci umknąć, ale okoliczności się zmieniły. Dzielimy wspólną opiekę nad dziećmi i z tego powodu twoje wsparcie zostało zmniejszone. Dostajesz to, co dostajesz i to wszystko, co dostajesz.

Patrzył, jak prostuje ramiona – Potrzebuję pięciuset dolarów, Tanner.

- Czy to jest coś dla chłopców? - zapytał.

- Tak - odpowiedziała.

- Co?

Spojrzała mu przez ramię. Suka kłamała.

- Co? - powtórzył.

Jej oczy wróciły do jego - Jasper i Tripp potrzebują czegoś do szkoły.

- Czego potrzebują?

- Rzeczy - odpowiedziała - Ubrania i gówno.

Nie potrzebowali ubrań i gówna. Wiedział o tym, ponieważ wręczył im obu zwitki gotówki około dwa dni po wyjściu ze szpitala, aby mogli iść na zakupy na powrót do szkoły. Obaj jego chłopcy byli wyposażeni w modny sprzęt, jak gwiazdy rocka.

- Myślę, że są kryci – odpowiedział Layne.

- Tak, z rzeczami, które trzymają w twoim domu. U mnie nie mają tak dużo.

- Cóż, skoro są w moim domu przez większość czasu, to działa. Nie sądzisz?

Jej twarz zaczęła robić się czerwona, nie ze wstydu, ze złości - O, teraz rozumiem. Tata jest fajny, kupuje synowi gorącą bryczkę, wypełnia ich szafy markowymi ubraniami. Jak idą do mamy, mają gówno.

- To nie tak, że nie mają toreb. Jak chcą swoich rzeczy, mogą je zabrać ze sobą do domu.

- *Chcesz, żeby chodzili tam i z powrotem jak włóczęgi?*

Layne wciągnął powietrze i szukał cierpliwości.

Potem przypomniał jej - Stew mieszka z tobą, Gabby, twoje wydatki są obniżone, a ty nadal dostajesz ode mnie pieniądze. Chcesz im kupić ubrania, kup je.

- Pracuję w Kroger, Tanner. Nie jestem gorącym jak gówno detektywem, który pobiera sto pięćdziesiąt dolarów za godzinę plus wydatki.

- Pracujesz w Kroger od piętnastu lat, Gabby. Jesteś menedżerem i musiałaś ujawnić swoje dochody, kiedy ostatnim razem pozwałaś mnie do sądu. Daleko ci do bólu.

To była prawda, z wyjątkiem części o tym, że dowiedział się o tym, kiedy musiała to ujawnić, kiedy ostatnim razem pozwała go do sądu. Regularnie ją sprawdzał. Od lat wiedział dokładnie, ile jej zapłacono, na co wydawała swoje pieniądze i na co wydawała jego pieniądze.

- Jezu, dlaczego każesz mi się tak gimnastykować, kiedy to jest dla *naszych* chłopców? – warknęła, podnosząc głos.

To go wkurzyło.

- Nigdy, ani razu, Gabrielle, nie kazałem ci się gimnastykować, kiedy było to dla *naszych* chłopców. Ani...pieprzony...raz i ty o tym wiesz.

Zamknęła usta. Wiedziała o tym.

- A ty stoisz tu i okłamujesz mnie. Masz kłopoty? Powiedz mi, pomogę ci. Ale nie wchodź do mojego biura i nie dawaj mi kupy gówna i nie oczekuj, że ci za to zapłacę.

- Nie kłamię – odparła.

- Bzdura, Gabby. Myślisz, że w mojej pracy nie rozpoznaję kłamcy? Jakby nie nauczył się tak szybko, byłbym martwy.

Jej rumieniec zalał jej twarz. Wiedziała, że ją dopadł.

- Teraz, na co potrzebujesz pięćset dolarów? - kontynuował.

- Ja nie potrzebuję – odpowiedziała.

- Prosiłaś o to niecałe pięć minut temu.

- Stew potrzebuje – warknęła, odwracając od niego oczy.

Layne poczuł, że jego ciało napina się.

Potem stwierdził cichym głosem - Cholernie jaja sobie robisz.

Jej oczy wróciły do niego – Jest w tarapatach.

Layne odsunął się od drzwi i skrzyżował ręce na piersi.

- Nie obchodzi mnie, że Stew Baranski jest w tarapatach.

- Jeśli on jest w tarapatach, *ja jestem* w tarapatach.

Brwi Layne'a złączyły się - Coś ci grozi?

- Nie – syknęła, wkurzona jak cholera, że musiała mu powiedzieć to, co miała mu do powiedzenia - Po prostu krucho z kasą. Mogę nie być w stanie spłacić kredytu hipotecznego.

Layne wciągnął kolejny oddech i odchylił głowę do tyłu, by spojrzeć na sufit.

Podjął decyzję i spojrzął na swoją byłą żonę.

- Mówiłem ci... - zaczął.

- Nie rób tego! - przerwała, jej głos znów się podniósł.

- Mówiłem ci, żebyś nie wpuściła tego dupka do swojego życia. Zrobiłaś to - ciągnął Layne.

- To mój mężczyzna. Kocham go - odpaliła.

- Twój wybór i dlatego on jest twoim problemem.

- Jak przegapię ratę kredytu hipotecznego, mogę stracić dom!

- Nie egzekwują przez miesiące, Gabby. Powiedz mu, żeby zebrał swoje gówno i rozgryzł to. Nie będę się w to angażować.

- Jest głęboko, Layne. Próbuje to rozwiązać, ale to zajmie trochę czasu. Nie mogę w międzyczasie stracić domu.

- To, czego nie rozumiem, to to, jak dom stanął na linii. Masz dość pieniędzy, żeby...

- Pomagałam mu.

Layne przyglądał się jej. Potem zapytał - Jak źle jest?

- Źle.

To nie była dobra odpowiedź.

- Jak źle i jak długo to trwa? - naciskał.

Patrzyła na niego i nie odpowiadała. To oznaczało dług.

Potem powiedziała - Jak stracę dom, Jas i Tripp...

- W takim razie masz szczęście, że ja mieszkam w domu, Gabby. To znaczy, że chłopcy są dobrzy, zawsze mają u mnie łóżko.

- Nie mogę uwierzyć! - krzyknęła.

Opuścił ramiona i podszedł do niej. Robiąc to, próbował odnaleźć Gabrielle Weil w jej zgorzkniałej twarzy, teraz wykrzywionej gniewem. Nie była powalająca, ale była bardzo ładna. Nosila teraz co najmniej dodatkowe dwadzieścia pięć kilo i nie nosila ich, jakby było jej z tym dobrze. Jej włosy były teraz farbowane i tak wyglądały. Powinna była je zostawić, żeby kolor się zmienił na szary. Włosy jej matki były gęste, siwe i atrakcyjne. Jeśli jej się udało, Gabby też mogła. Skóra na twarzy Gabby była wiotka, ponieważ nie dbała o nią, miała worki pod oczami, prawdopodobnie od niespania lub bycia wkurzoną na Layne i świat przez prawie dwie dekady.

Zatrzymał się przed nią i pochylił głowę, żeby na nią spojrzeć.

Cicho powiedział - Mówiłem ci, żebyś nie kręciła z tym facetem. Mówiłem ci, że przysporzy ci kłopotów. Stew nie jest dobry. Jakby traktował cię dobrze, chętnie zjadłbym moje słowa. Ale rozumiem z tego, że on się pieprzył i w to

wplątał, a to jest jeden ze sposobów, w jaki mężczyzna nie traktuje kobiety właściwie.

- Ty wiesz, jak nie traktować kobiety właściwie, Tanner – odpaliła.

- Nie wchodź w to, Gabby. Opiekowałem się tobą. Opiekowałem się naszym domem. Opiekowałem się naszymi chłopcami. Urabiałem sobie tyłek, żeby stworzyć życie dla naszej rodziny. Nie było między nami żaru miłości i wiedziałaś o tym, a i tak chciałaś mój pierścionek na palcu. Dałem ci to i zrobiłem, co mogłem. To nie było wystarczająco dobre. Jakbyś dała trochę, nawet najmniejszy pieprzony paznokiec, moglibyśmy to zrobić. Nie dałaś. Możesz mnie winić, ale oboje wiemy, że to bzdura. Tamto było twoją winą i to jest twoja wina. Nie chcę żadnej części tego. Podjęłaś decyzję półtorej dekady temu, żeby się czegoś trzymać, kiedy powinnaś była odpuścić i spieprzyłaś swoje życie. Podjęłaś decyzję dwa lata temu, aby trzymać się czegoś, co powinnaś odpuścić i to się znowu dzieje. Nie dam się w to wciągnąć. Jak zacznę, dla mnie też się to nie skończy, a ja nie mam z tym nic wspólnego. Idziesz do domu, rozmawiasz z tym dupkiem i mówisz mu, żeby zebrał swoje gówno do kupy i nie przychodzisz tu więcej i nie dajesz mi tego gówna. Jasne?

- Jesteś taki pełen gówna – syknęła.

- Tak? - zapytał - Jak?

- Dawałam – poinformowała go.

- Tak, dawałaś. Dawałaś mi złośliwości przez pięć pieprzonych lat.

- Mój mąż pożył innej kobiety!

Kurwa!

Żałował, że nie miał dolara za każdy raz, kiedy wypomniała mu Raquel. Miałby o wiele zdrowsze saldo bankowe, gdyby to dostawał.

- To jest coś, co powinnaś odpuścić – powiedział jej.

- Tak, jak mam to zrobić, Tanner? Jak?

- Gdyby obchodziło cię to, co próbowaliśmy zbudować, znalazłabyś sposób, aby pozwolić jej odejść, tak jak ja.

Po raz drugi tego dnia obserwował szarpnięcie kobiecego ciała. Wiedział, że ją dopadł. Wiedziała, że zrobił wszystko, co mógł, z rozdaniem w rękę. Wiedziała, że nie odstąpiłby od niej, nawet gdyby Rocky wróciła. Gabby miała jego pierścionek na palcu, ich synowie pod dachem, więc miała go. Nie mogła walczyć z tym rogiem. Próbowwała zbyt często i nigdy nie wygrała.

- To była strata mojego czasu - odparła kwaśno Gabby.

- Tak, była – zgodził się Layne.

- Dzięki za całą twoją pomoc – splunęła, odwracając się.

- Cieszę się, że mogłem pomóc – mruknął, również się odwracając.

- A ty myślisz, że Stew to dupek - wymamrotała, otwierając drzwi.

Layne westchnął.

Usłyszał zamykające się za nią drzwi.

Potem wszedł do swojego biura, wylogował się ze swojego konta bankowego i zaczął badać finanse Stewarta Baranski.

Dave Merrick otworzył frontowe drzwi i Layne, Jasper i Tripp zostali zaatakowani zapachem, który mógł być tylko taki, jak pachniało w niebie.

- To pachnie świetnie! - Tripp krzyknął i rzucił się do środka, prawie rzucając Dave'a na kolana, gdy wykrzykiwał swoje pozdrowienie - Hej, wujku Dave! - i pobiegł korytarzem do kuchni z tyłu.

Dave odwrócił się, żeby popatrzeć, i odwrócił się z uśmiechem.

- Hej, wujku Dave – Jasper powtórzył słowa brata, uderzył Dave'a w ramię i podążył za Tripp'em, znacznie wolniej, udając spokojnego, nie chcąc, żeby pani Astley wiedziała, że nie mógł się doczekać, kiedy ją zobaczy.

- Jas – odparł Dave. Wyszedł od drzwi, trzymając jedną rękę, drugą wyciągniętą, zapraszając Layne'a do środka. – Tanner, dobrze cię widzieć, synu.

Layne ujął jego rękę, ścisnął i otrzymał z powrotem uścisk.

Dave Merrick w wieku sześćdziesięciu trzech lat nadal był przystojnym mężczyzną, wysokim, szczupłym, wysportowanym. Utykał tylko wtedy, gdy się zmęczył, a laskę wyciągał tylko wtedy, gdy padało, a wilgoć wnikała mu w kości, sprawiając, że bolały go stare rany.

Dawno temu Dave był żonaty z kobietą o imieniu Cecilia, miejską pięknoscią. Layne pamiętał ją i to dokładnie pamiętał jak wyglądała, co bardzo przypominało to, jak teraz wyglądała Rocky.

I pamiętał, że nigdy nie widział, żeby się nie uśmiechała.

Przypomniał sobie również dzień, w którym usłyszał, że została zamordowana tej samej nocy, kiedy Dave został postrzelony pięć razy.

Przypomniał sobie ponadto, że poszedł na jej pogrzeb z matką i wszystkimi innymi w mieście, stał po drugiej stronie trumny i cały czas obserwował Raquel, gdy siedziała na swoim miejscu, jej oczy nie oderwały się od trumny ani razu, jej skóra była blada, niebieskie cienie pod oczami, jej twarz była idealnie pusta. Znał ją wtedy tylko z widzenia, nie znał jej tak naprawdę. Była już wtedy niesamowicie ładna. Ale miała czternaście lat, a on

osiemnaście i był poza jej ligą. Nie minęły trzy lata, kiedy wpadł na nią i zdecydował się na swój ruch.

Puścił rękę Dave'a i wszedł do domu, zatrzymując się, by poczekać, aż Dave zamknie drzwi. Kiedy po raz pierwszy wrócił i odnowił swój związek z Dave'm i Merry'm, przybycie do tego domu pomieszało mu w głowie. Za dużo było tam wspomnień. Teraz on i jego chłopcy byli tam tak wiele razy, że go to nie przerażało.

Z wyjątkiem tamtej nocy i faktu, że Rocky była gdzieś w tym domu. Nigdy jej tam nie było, kiedy tam bywali.

– Jak leci, Tanner? – spytał Dave, podchodząc do niego, kiedy szli powoli korytarzem przy schodach.

– Mogłoby być lepiej – odpowiedział szczerze Layne. Dave był przyjacielem, znał go od dawna i był glina, to były trzy powody, by nie kłamać. Tak czy inaczej, on by wiedział.

Dave milczał przez chwilę, zanim powiedział - Porozmawiamy później.

Layne skinął głową i dotarli do punktu zero zapachu.

Merry stał przy blacie, dzierżąc elektryczny nóż. Tripp trzymał głowę w lodówce. Jasper usiadł na stołku przy blacie.

Raquel nie było nigdzie w zasięgu wzroku.

– Yo, Tanner – zawołał Merry z uśmiechem przez ramię.

– Merry – odparł Layne.

Garrett Merrick wyglądał jak męska replika jego siostry, ale był wyższy i zdecydowanie męski. Te same ciemne włosy (bez sztucznych pasemek), te same ciemnoniebieskie oczy.

Pseudonim Merry'ego był trafny. Był dobrym starym chłopcem. Zawsze tak było.

Był tak dobrym starym chłopcem, że zrobił z tego dzieło sztuki.

- Tato, chcesz coś do picia? - zapytał Tripp.

– Piwo, kolego – odpowiedział Layne.

– Gdzie jest pani Astley? – spytał Jasper, rozglądając się i starając się nie wyglądać, jakby się rozglądał.

– Wróciła do domu jakieś dwie minuty temu, kolego. Ból głowy – odpowiedział Merry Jasperowi, a wzrok Layne'a powędrował do przyjaciela.

Nie bolała ją głowa. Po tym, jak przemówił do niej tego ranka, zapragnęła nie być w jego obecności.

Powiedział sobie, że to dla niego lepiej, kiedy wiedział, że czuł się winny, że widział dookoła i *czuł*, jak ciężko pracowała i wyleciała stamtąd, zanim mogła się tym nacieszyć.

Z drugiej strony mogła też mieć ból głowy.

- Smuteczek - mruknął Tripp i podał mu piwo, po czym wziął puszkę napoju do brata i otworzył swoją z trzaskiem.

- Tak, próbowałem tego gówna - wtrącił Merry, unosząc rękę, z kawałkiem mięsa między palcami - Smuteczek. To jest cholerna bomba.

Potem wrzucił mięso do ust.

- Świetnie, jestem głodny - odpowiedział Tripp.

- Często boli ją głowa?

To wyszło z ust Layne'a, zanim zdążył to powstrzymać i zarówno Merry, jak i Dave spojrzeli na niego. Przez ponad rok, ilekroć ich trójka była razem, Rocky była trupem w szafie. To była pierwsza wskazówka, jaką dał Layne, że był świadomy jej obecności.

Ale cierpiała na bóle głowy, kiedy był z nią, miewała migreny. Ból tak ekstremalny, że nie mógł jej dotknąć. Nie mógł nawet chodzić po tym samym pokoju. Najmniejsza nuta hałasu, światła, czegokolwiek, potęgowała jej agonię. Nienawidził zostawiać ją, by sama walczyła, ale nie miał wyboru. Nic nie działało. Próbowala wszystkiego. Nie zdarzało się to często, na szczęście mógł policzyć na palcach jednej ręki, jak często się to zdarzało, gdy była z nim, ale pamiętał każdy raz.

- Niezupełnie - odpowiedział Merry, a Dave spojrział na synów Layne'a.

- Chłopcy, weźcie miski wszystkiego, co zobaczycie i zabierzcie je do jadalni. Roc nakryła do stołu. Usiądźcie, kiedy tam wejdziecie. Żarełko gotowe, powinniśmy jeść - powiedział Dave, a chłopcy, w przeciwieństwie do tego, co robili w domu, szybko ruszyli, by wykonać polecenie.

- Jak ty to robisz? - zapytał żartobliwie Layne, kiedy dzieci wyszły z pokoju.

- Lata praktyki - odpowiedział Dave, a jego niebieskie oczy rozjaśnił uśmiech.

Potem, zupełnie niezdolny do kontrolowania tego, Layne spojrział na Merry i powiedział - Wróci do domu?

Merry zrzucił kolejny ładunek jagnięciny na półmisek i spojrział na Layne'a.

- Co?

- Jeśli to migrena, będzie miała problem z powrotem do domu. Kiedyś chorowała - Layne powiedział swojemu przyjacielowi coś, co już wiedział.

To były jedyne chwile, kiedy pozwalała mu się dotykać, kiedy bolała ją głowa, kiedy rzygała w łazience. Odgarniał jej włosy i przyciskał zimną myjkę do jej szyi, kiedy to robiła. Kiedy skończyła, czekała, aż splukał szmatkę i siadała na tyłku na podłodze, z głową pochyloną do niego, oczami zamglonymi z bólu i pozwalała mu wytrzeć twarz i usta.

Merry przyjrzał mu się, a potem powiedział - Nie musi daleko jechać.

Dave mieszkał jakieś pięć minut od Layne. Merry mieszkał jakieś dwie minuty od Dave'a. Rocky mieszkała co najmniej piętnaście minut od nich wszystkich. Ruch w godzinach szczytu, nawet w miasteczku, mógł być utrudniony i nadal były to godziny szczytu i miały trwać jeszcze pół godziny. To może oznaczać dwadzieścia pięć minut jazdy do domu, jeśli nie dłużej.

- Godziny szczytu, Merry - powiedział Layne.

Głowa Merry'ego przechyliła się na bok, ale jego oczy powędrowały na tatę. Odpowiedział dopiero wtedy, gdy znów spojrzał prosto na Layne'a.

- Ona mieszka ze mną, wielkoludzie - powiedział cicho.

O, kurwa. To nie brzmiało dobrze.

- Słucham? - zapytał i zastanawiał się, dlaczego, do cholery, to zrobił. Ale zrobił to.

- Zostawiła go, Tanner - powiedział Dave, podchodząc, by chwycić talerz, podczas gdy Merry odłączył nóż - Zrobiła to ponad dwa miesiące temu.

- Bez żartów? - zapytał Layne, tym razem wiedział, dlaczego to wyszło z jego ust. Był w szoku. Jarrod i Raquel Astley byli filarami tej społeczności. Trwałymi jak skała.

- Nie żartuję - odpowiedział Dave.

- I bez żartów, skurwiel wprowadził swój ostatni podbój prosto do ich domu, zanim strona łóżka Roc jeszcze ostygła - dodał Merry niskim, ale drżącym tonem. Był wkurzony.

Layne poczuł, jak jego ciało zamarza.

Powtórzył - Słucham?

- Porozmawiamy o tym później - powiedział Dave.

- Porozmawiamy o tym teraz - odparł Layne. - Wprowadził inną kobietę do ich domu?

Merry odwrócił się od blatu, wycierając ręce w ścierkę do naczyń.

- Trzymałem się tego z daleka, stary, ale ty musiałeś coś słyszeć - powiedział Merry.

Nie słyszał. Wszyscy, których znał w tym mieście, wiedzieli, że on i Rocky mieli coś wspólnego. Nikt mu o niej nic nie powiedział.

- Co słyszeć? – zapytał Layne.

- Cały czas ją wypieprzał - poinformował go Merry - O ile wiem, od około tygodnia po tym, jak powiedzieli „tak”. Pieprzył każdą pielęgniarkę w swoim szpitalu. Każdą pomocnik pielęgniarki. Prawdopodobnie każdą przyzwoicie wyglądającą pacjentkę.

- Robisz ze mnie *wala* - szepnął Layne.

Nie mógł w to uwierzyć głównie dlatego, że było to niewiarygodne. *Ani razu*, ani razu nie rozważał zdradzenia Rocky, kiedy był z nią.

Nie musiał. Świetnie sobie radziła w łóżku, kochała seks, była w tym dobra i często tego pragnęła. Jej apetyt był tak zdrowy, że prawie go zabijała, ale to była śmierć, przeciwko której nie miałby nic.

Poza łóżkiem była czuła, uważna, zabawna i prawie zawsze w dobrym humorze, chyba że bolała ją głowa, była zestresowana testem, który musiała zdać, albo o coś się kłócili, co robili bardzo często, co oznaczało, że mogli dużo się godzić. Umiała gotować. Utrzymywała czysty dom. Nawet pracując jako kelnerka w weekendy i chodząc do szkoły w pełnym wymiarze godzin, nadal opiekowała się nim w każdy możliwy sposób, w jaki mogła opiekować się mężczyzną i dbała o ich mieszkanie, rachunki, jedzenie, ich życie. Poza płaceniem czynszu i mediów, wynoszeniem śmieci i pomaganiem jej w zmywaniu naczyń od czasu do czasu, Layne nie musiał nawet kiwnąć palcem.

Kto odstąpiłby od czegoś *takiego*?

- Ona jest już ustawiona – powiedział Dave i zakończył odchodząc z półmiskiem – Przeszła to.

Layne patrzył, jak Dave znika w jadalni, po czym zwrócił się do Merry'ego.

- Z nią wszystko w porządku? – zapytał.

- Nie – odpowiedział Merry - Nie miała pojęcia. Całe miasto o tym gada i to od lat, a ona jest głupkiem. Dowiedziała się, wyprowadziła się, a on wprowadził swoją nową dziewczynę. Ma dwadzieścia trzy lata. Kropka w kropkę Roc piętnaście lat temu. Jest także cheerleaderką Pacer - Merry podszedł bliżej, a jego głos zniżył się - Ona jest cholerną Pacemate, stary. Ten kutas ma bilety sezonowe na kort i ma go od dziesięciu lat. Jeśli przesiadywanie z jakąś laską prawie o połowę młodszą od ciebie, która tańczy na korcie w przerwie, jest dla ciebie okej, wszystko będzie. Więc nie, ona *nie* jest okej.

Layne niewiele wiedział o Jarrodzie Astley'u. Wiedział, że pochodził z Indianapolis, Broad Ripple. Wiedział, że był dziewięć lat starszy od Rocky. Wiedział, że jest szefem chirurgii w Prezbiterian w Indianapolis i podobno gorącą zdobyczą, ponieważ był szefem chirurgii przez pięć lat, co uczyniło go młodym, gdy otrzymał to stanowisko. Widział tego mężczyznę w mieście, chociaż niezbyt często, kilka razy. Był wystarczająco przystojny, na swój

sposób. Uderzyło Layne'a, że był jak lód, co zdaniem Layne'a nie pasowało do Rocky, która nie była zimna.

Teraz wiedział, że ten człowiek był zwykłym głupcem.

- Jezu - mruknął Layne, przechylając głowę na bok i patrząc w podłogę.

Znowu zastanawiał się, dlaczego przyszła do jego domu tego ranka.

Zastanawiał się też, dlaczego przyszła do jego sali szpitalnej, patrzyła na niego w ten sposób, dotknęła go, przyłożyła usta do jego.

Chwila słabości, czy coś innego?

- Tanner - zawołał Merry, a Layne spojrzał na niego.

- Zjedzmy - powiedział Layne i patrzył, jak oczy Merry'ego błysnęły, a potem jego twarz się zamknęła, nie zdradzając niczego.

Potem uśmiechnął się swoim zwykłym, ogromnym uśmiechem, chwycił koszyk, w którym było coś owiniętego w czystą ściereczkę do naczyń, i odpowiedział - Pieprzone A, koleś.

Layne zaciągnął się papierosem, wyjął go z ust i wypuścił powietrze.

Palił jednego papierosa dziennie, po kolacji z piwem, a jeśli dzień był gówniany, z whisky. Odkąd rzucił dziesięć lat temu, palił tylko jednego dziennie.

Chyba że dzień był naprawdę gówniany.

Spojrzał na Merry'ego, gdy Merry wypuścił powietrze. Merry nie palił jednego papierosa dziennie. Palił dużo więcej.

Obaj stali na zewnątrz, ale Dave, nie paląc, siedział na ogrodowym krześle. Chłopcy byli w domu i oglądali jakiś film w telewizji.

- Więc Stew ją przeleciał? - zapytał Dave.

Layne opowiedział im o problemie Gabby.

- Tak - odpowiedział Layne.

- Nie mogę powiedzieć, że jestem zaskoczony - mruknął Dave.

- A to dlatego, że nie jest to zaskakujące - mruknął Layne.

- Będę nasłuchiwał, stary, ale ze Stew to może być wszystko - powiedział mu Merry.

- To straszne gówno, ale jak jest w niebezpieczeństwie, muszę wiedzieć - powiedział Layne do Merry.

- Co zyskałeś w swoich poszukiwaniach? - zapytał Dave.

- Jest na wyczerpaniu – odpowiedział Layne – Zadłużenie w banku, karty kredytowe przekraczają limit, nie zapłaciła żadnych rachunków od ponad sześciu miesięcy, krążą windykatorzy, jego pickup został zabrany pod zastaw. Trzymała go, ale przez ostatnie trzy miesiące ledwo ledwo. Zasoby są tylko na dwa miesiące, ale myślę, że płaci im, żeby jej nie odcięli. Zawsze była aktualna, zawsze płaciła na czas, a przez ostatnie sześć miesięcy zonglowała, spóźniała się, zalegała się, płaciła minimalne spłaty zamiast płacić pełną kwotę. Teraz, poza mediami, w ogóle nie płaci. Nieczęsto miała dług, z wyjątkiem Świąt Bożego Narodzenia. Wyciągnęła to, ale w ciągu ostatnich dwóch miesięcy wystrzeliła i jest na maksa. Obojgu odmówiono wydania nowych kart, on dwa razy w ciągu ostatniego miesiąca, a ona próbowała wyciągnąć trzy.

- To niedobrze – wymamrotał Merry.

- Nie – zgodził się Layne - Ona zarabia przyzwoite pieniądze i nigdy nie żyła ponad stan. Kupiliśmy ten dom razem szesnaście lat temu. Rata jej kredytu hipotecznego jest niska. On stracił pracę, której nie ma, mogłaby go przyjąć. Poczuje uderzenie, ale może to zrobić. To gównu, jest komuś winien. Hazard. Zakłady. Coś.

- Zapytam – zaproponował Dave.

- Byłoby to mile widziane – odparł Layne.

Merry zmiażdżył swój niedopałek w popielniczce na stole na zewnątrz i przekręcił głowę do swojego taty.

- Mam randkę, tato – powiedział, a Layne się uśmiechnął.

Merry był Jasperem, z wyjątkiem czterdziestu lat. Był żonaty raz, przez sześć lat. Wcześniej i później grał na boisku tak często, jak tylko mógł. Podobnie jak jego młoda siostra, był wyjątkowo przystojny i wiek tego nie tknął. W rzeczywistości wydawało się, że to się wzmocniło, więc pole Merry'ego było szerokie i zróżnicowane.

Uśmiech Layne'a zgasł, kiedy Dave wstał z krzesła i udał się do domu, mrużąc - Zostawię was z tym.

Layne zaciągnął się jeszcze raz, a potem zgniótł papierosa z wydechem, wiedząc teraz, że to zaproszenie na kolację było czymś więcej niż tylko rodzinnym spotkaniem.

Layne patrzył, jak Dave zamyka tylne drzwi, po czym spojrzał na Merry'ego.

- Co? – zapytał natychmiast.

- Wiesz, że musimy porozmawiać, minęło sześć tygodni – odpowiedział cicho Merry, wpatrując się w ciemne podwórko ojca.

- Tak, rozmawiamy, ale nie teraz. Przyjąłem trafienie...

Nie skończył, kiedy oczy Merry'ego przecięły się na niego i warknął – Tak, przyjałeś trafienie.

Mówił o tym, że Layne został postrzelony.

- Nie miałem na myśli takiego trafienia, Merry. Wyczyściły mnie rachunki za szpital. To zabija, ale nie mogę się teraz na tym skupić. Muszę brać sprawy, które się opłacają.

- Odstawiam cię od tego – oznajmił Merry, a Layne poczuł, że mięśnie jego szyi się kurczą.

- Nie, Garrett, nie odstawiasz – powiedział cicho.

- Tak, Tanner – odpalił Merry. – Zostałeś zdmuchnięty.

- Nie możesz nad tym pracować – zauważył Layne.

- Nie będę. Rocky będzie – odpowiedział Merry.

Każdy mięsień w ciele Layne'a skurczył się.

- Co? - zaszeptał.

- Ona przytuli się do Rutledge, wejdzie do środka – podzielił się Merry.

Palce Layne'a zacisnęły się w pięści i odwrócił się całkowicie do swojego przyjaciela. Wiele mu to zabrało siły, ale nie chwycił go za kołnierz i nie otrząsnął go z tego – ani nie wybił tego w niego – co wolałby zrobić.

- Czy jesteś cholernie szalony? - zapytał Layne.

- Ona zajęła się wszystkim – odparł Merry.

Layne wciągnął powietrze i wydał dźwięk przypominający syk.

Potem spojrzał na podwórko.

Ona to zrobi. Rocky by to zrobiła. Zajęłaby się tym wszystkim.

Miał teraz dowód na to, że Raquel była tak samo szalona jak zawsze, a jej brat przewyższał ją w tym długim pieprzonym strzałem.

- Ona nie wie, co robi – zauważył Layne.

- Rozmawialiśmy. Uczy się. Jest dobra – odpowiedział Merry.

Spojrzał z powrotem na swojego przyjaciela - Nowina, człowieku. Wziąłem trzy z powodu tego gówna sześć tygodni temu i wiedziałem, co robię. Chcesz, żeby to się stało z twoją siostrą?

Merry pochylił się do Layne'a i zobaczył to na jego twarzy. To nie było surowe, próbował to kontrolować, ale było.

Strach.

- To był jej pomysł – szepnął.

– Pieprz mnie – odszepnął Layne i to go uderzyło.

Wiedziała. Merry powiedział jej wszystko. Wiedziała, że na wydziale jest brudny glina. Wiedziała, że to Rutledge. Wiedziała, że Merry nie poradziłby sobie z tym, więc przekazał to Layne'owi. Wiedziała, że Layne zbliżył się za bardzo, Rutledge został zmodyfikowany, a Layne wpadł w zasadzkę. I warto było powtórzyć, wiedziała, że w dziale jest brudny egzemplarz.

I wiedziała, że partner jej ojca dwadzieścia cztery lata temu był brudnym gliną. Wiedziała, że wiedział o tym jej ojciec. Wiedziała, że jej ojciec pracował nad tym, aby to udowodnić i był blisko. I wiedziała, bo słyszała włamanie. Słyszała krzyki matki, odpowiedzi partnera. Zadzwoiła pod 911, potem usłyszała strzały i pozostała przy życiu tylko dlatego, że była na tyle sprytna, by się ukryć, a partner musiał się wydostać, zanim mógł ją znaleźć, bo zbliżały się syreny. Zanim gliniarze zdołali ją powstrzymać, zobaczyła martwe, zakrwawione ciało matki w przednim wejściu do tego samego pieprzonego domu. I wiedziała, że jej ojciec został trafiony tej samej nocy i pozostawiony na pewną śmierć, ale cudem przeżył. Dave nie zorganizował pogrzebu żony, bo znajdował się w szpitalnej sali z rurką w gardle. Merry i Rocky pojechali z ich dziadkami. Wiedział też, że zeznawała na rozprawie.

A Layne wiedział o tym, ponieważ powiedziała mu to w ciemności nocy, w ich łóżku, z jej ciałem przyciśniętym do jego, kiedy jej ciało drżało, jakby zamarała na śmierć.

I Layne wiedział jeszcze jedną rzecz.

Raquel Merrick Astley zrobiłaby wszystko, by zdjąć brudnego gliniarza.

– Nie mogę jej od tego odwieść, człowieku - Merry wciąż szeptał.

– Nie powinienes jej o tym mówić, Merry. *Jezu!* - eksplodował - Co było w twojej jebanej głowie?

– Ona... Tanner... *kurwa* – syknęła Merry - Kiedy zostałeś postrzelony... kurwa... powiedzmy, że z Roc nie było dobrze. Przypięła się do mnie, chciała wiedzieć, nad czym pracujesz. I, stary, wiesz, *ty wiesz*, kiedy Rocky trzyma się ciebie, nie masz innego wyboru, jak tylko mówić. Kurwa, więcej niż raz w mojej karierze żałowałem, że nie miałem jej ze sobą w pokoju przesłuchań. Ona jest mistrzem.

Wiedział o tym. Jak chciała coś wiedzieć, była psem z kością. I to nie byle jaki pies, złośliwy pitbull. Nigdy niczego nie odpuszczała. Cholera, w ich pierwsze wspólne Święta Bożego Narodzenia znała każdy prezent, który jej dał, zanim go otworzyła. Nauczył się chodzić na zakupy w ostatniej chwili w Wigilię lub dzień przed jej urodzinami, a potem wracać do domu i zajmować ją na wiele sposobów, w których nie mogłaby używać ust do mówienia, a musiał to robić przez tak długo, jak tylko mógł, żeby była wykończona albo zawsze by wiedziała, jakie prezenty jej kupił.

Myślał, że to trochę urocze i zdecydowanie lubił tę część, w której ją wyczerpywał.

Teraz nie uważał tego za słodkie.

Merry przerwał jego myśli.

- Słyszałeś mnie, Tanner? Nie było z nią dobrze, kiedy...

Layne odciął go, myśląc o innych rzeczach, a mianowicie o utrzymaniu Raquel Merrick Astley przy życiu do jej następnych urodzin.

- Porozmawiam z nią - oświadczył.

- O rany - mruknął Merry, kołysząc się na piętach i patrząc w niebo.

Layne go zignorował - Ona zaczęła ten występ?

- Jeszcze nie - odpowiedział Merry.

- Jaki jest jej plan?

- Nie wybijesz tego z jej głowy - ostrzegł Merry.

- Jaki ma plan, Merry?

Merry wciągnął powietrze i wypuścił powietrze. Potem powiedział - Ona go wciągnie.

- Słucham?

- Wejdzie mu w oczy, mając nadzieję, że będzie zainteresowany, a wiem, że to zrobi. Potem namówi go, żeby zaprosił ją na randkę i zbliży się.

Layne poczuł, jak udziec jagnięcy, ugotowany z rozmarynem i czosnkiem i podany z pieczonymi ziemniakami, domowym sosem tzatziki i świeżym, jeszcze gorącym z pieca, domowym chlebem pita, a następnie domową bakławą skąpaną w słodkim miodzie, kłębił się w jego żołądku.

- Zamierza się z nim przespać? - zaszeptał.

Merry spojrzał na niego nieszczęśliwie.

Potem powiedział - Mówimy tu o Rocky, bracie. Moja siostra zrobi wszystko, by wygrać.

- Kurwa - Layne wciąż szeptał - *Kurwa!* - powtórzył, *nie* szeptem.

- Jeśli z nią porozmawiasz, będzie wkurzona... *na mnie* - poinformował go Merry.

- Zaryzykuję - warknął Layne.

- Kurwa, teraz *ty* jesteś wkurzony na mnie - mruknął Merry, przyglądając mu się.

- Uwierz mi, bracie - uciął Layne - Powinieneś był zdusić to w zarodku.

Merry wyrzucił ramiona - To jest Rocky! - Zbliżył się o krok do Layne'a - Przez jakiś czas omijaliśmy to, Tanner, ale czas to powiedzieć. To koniec, dawno się skończyło, ale wszyscy wiemy, że gówno między wami jest tak popieprzone, że nigdy nie zostanie załatwione. Wiemy też, że między wami jest tak popieprzone, że zawsze będzie połączenie. Nie - Jego ręka uniosła się prawie do twarzy Layne'a, wystarczająco blisko, by Layne zamknął usta, a nie na tyle blisko, by Layne poczuł potrzebę odchylenia się - Nie oszukuj mnie. Jest gówno, o którym nie wiesz i nie mam zamiaru ci mówić, ale powiedzmy, że przez ostatnie osiemnaście lat nie tylko ty rozdrapywałeś te rany, utrzymując je świeże.

Kolejny strzał w brzuch. Ten był podkreślony, przedzierając się przez różne narządy.

- Jaja sobie robisz, Merry. *Ona* odeszła ode *mnie* - wycedził Layne.

- Nie idę tam - odpalił Merry.

- Ty o tym wspomniałeś - odgryzł się Layne.

- Mówię tylko, że nie wejdiesz w to z pozycji, w której *nie* wiesz, z czym ja mam do czynienia. Jak Roc ma coś w głowie, nic tego nie wytrząśnie i ty i ja to wiemy. Drugą częścią tego jest to, że nawet z tym, co wiesz, nie jesteś w stanie zrobić z tym ni chuja.

- Chcesz się założyć? - zapytał cicho Layne.

- Tak, założę się. Powiedz mi coś, bracie, wyszła z tym wszystkim dziś wieczorem, dlaczego jej tu nie ma?

Layne wyprostował się i nie odpowiedział, co cholernie wiedział, że było odpowiedzią.

- Tak właśnie myślałem. Chciała wziąć udział w naszej małej pogawędce - Merry wskazał ich dwóch machając ręką w przód i w tył - Dzisiejszy wieczór był jej pomysłem. Tata nie wygrał pieprzonego udźca jagnięcego w pokera, do cholery. *Rocky* to kupiła. Nie jest na tyle głupia, by myśleć, że może w to wejść bez tak dużej siły ognia, jaką tylko mogła mieć. Poszła do twojego domu, przysłowiowa gałązka oliwna, a ty wsadziłeś jej ją w tyłek. Rozumiem to prawidłowo, bracie? - zapytał ostro Merry.

Layne tym razem nie odpowiedział, ponieważ zgrzytał zębami.

- Jesteś wkurzony - stwierdził Merry - Masz jako swoje kłopoty dwóch synów, była żoną różną się z miejskim dupkiem i niedawne trzy kule. Rutledge wie, że miałeś swoją szansę, prawie odebrał ci życie, ostrzegając cię, żebyś się wycofał, więc liczę, że skoro ty wciąż oddychasz, on uważa, że nie ma się czego bać z twojej strony. Może się tylko domyślać, że ja dałem ci informacje. Jesteś blisko z każdym gliną w tym wydziale, z połową z nas, z którymi pracowałeś, kiedy służyłeś.

- Tak, ale jestem najbliżej ciebie i Colta - przypomniał mu Layne.

- I?

- I z tego powodu przejrzy Rocky w mniej więcej sekundę – wycedził Layne.

- Tak, i Rocky o tym wie. Rutledge nie wie, że jestem blisko mojej siostry i rozmawiam z nią. Niewielu gliniarzy dzieli się takim gównem ze swoją siostrą. Może żona. Ich siostra? Niemożliwe.

- To znaczy, jeśli ich siostra nie słyszała, jak ich matka została zamordowana przez brudnego gliniarza w ich własnym przeklętym domu – przypomniał mu Layne i patrzył, jak Merry się wzdryga – Przejrzy ją.

Merry szybko doszedł do siebie. – Ona nie jest głupia, Tanner. Zagra to mądrze.

- Przejrzy ją – powtórzył Layne.

- On jej nie przejrzy, człowieku. Cholera, ma kogoś z tego działu na dupie. Ponieważ poczuł od ciebie ciepło, nie wie, czy to ja, Colt, Sully czy Haines. Był zbyt zajęty zastanawianiem się, który z nas *prześwietlał jego*, by myśleć o przejrzeniu Rocky.

Layne skończył z tą rozmową.

- Porozmawiam z nią – powiedział.

Merry też skończył.

- Częstuj się, ale powiem jedno. Przyjechałem tu dziś wieczorem, a ona była w zamknięta w swoich myślach. Roc zamyka się tylko z jednego powodu, a jest to wtedy, gdy zraniono jej uczucia. Wiem, że to nie jej pieprzony mąż, bo ona nawet nie chce z nim rozmawiać, chyba że przez adwokata, a ona opowiada mi wszystko o tym gównie. Domyślałem się, że cokolwiek zaszło dziś rano między tobą a nią, trafiłeś bezpośrednio. Kocham cię, człowieku, wiesz o tym. Było do dupy, kiedy was dwoje się rozpadło i jestem kurewsko zachwycony, że mam cię z powrotem. Ale kocham ją o wiele bardziej niż ciebie i jak dowiaduję się, że jest zamknięta w myślach, bo ty nie możesz odpuścić czegoś, co wydarzyło się *osiemnaście lat temu* i wciąż masz ochotę gryźć, masz ze mną do czynienia. Rozumiesz mnie?

- Tak jak powiedziałem, Garrett, porozmawiam z nią – warknął Layne przez zęby.

- Tak – odparł Merry, obserwując go uważnie - Wiem, że pogadasz. Z tej rozmowy wiem, że masz na sercu jej dobro, bez względu na to inne gówno. Musisz tylko wiedzieć, że ona nie jest teraz w dobrym miejscu. Ona jest miejskim frajerem, śpi na kanapie swojego brata i wie, że brudny glina siedzi przy biurku obok jej brata, ten sam brud kazał trafić jej byłego chłopaka. Jest odsłonięta, Tanner, bezbronna. Nie mam dobrego przeczucia, że będziesz rozmawiał z nią, kiedy jest taka, a jedynym powodem, dla którego na to pozwalałam, jest to, że ci ufam. Nie spierdol tego.

Layne wiedział, że Merry kochał swoją siostrę bardziej niż ktokolwiek na świecie, ale skończył.

- Jeszcze jedno słowo, Merry - powiedział cicho Layne - Znasz mnie lepiej niż to gówno. Jeszcze jedno słowo, wezmę to do siebie.

- W innym przypadku wiedziałbym, że mogłaby walczyć w swoim narożniku...

- Dzisiaj rano nie wiedziałem, że opuściła Astley'a i nie wiedziałem nic z tego gówna. Wiesz też, co zaszło między nami i wiesz, co mi to zrobiło. Daj mi trochę luzu.

- Tak - powiedział cicho Merry. Jego twarz się zmieniła. Stała się miękka, ale jego oczy stały się intensywne - Tak, bracie. Wiem, co ci to zrobiło - przerwał, pochylił się i jego głos obniżył się jeszcze ciszej - Ja też wiem, co się stało, wiem więcej niż ty, bracie. Wiem, *dlaczego* tak się stało, więc może dasz Roc trochę luzu.

Layne znów poczuł, jak jego ciało zamarza, ale zanim zdążył powiedzieć choć słowo, Merry skończył - Mam randkę.

Sięgnął w dół, zgarnął papierosy ze stołu i wszedł do domu.

Layne też chwycił swoje papierosy i wytrząsnął jednego.

Dzisiaj był dzień dwóch papierosów.

Absolutnie.

Rozdział 3

Biały kapelusz¹

O drugiej tego ranka Layne stanął przed drzwiami mieszkania Merry'ego i głośno zapukał.

Poszedł do domu. Upewnił się, że chłopcy odrobili pracę domową i poszedł spać. Zamierzał się z tym przespać, pomyśleć o tym, rozważyć swoje strategie po tym, jak to spieprzył sprawy po królewsku tego ranka z Raquel.

Ale nie mógł wyrzucić tego z głowy. Nic z tego. Jej mąż pieprzył się z nią. Ona spała na kanapie brata od dwóch miesięcy. Zamierzała zrobić wszystko, co do diabła zamierzała, żeby znaleźć brud na Rutledge. Ale przede wszystkim cokolwiek, u diabła, faktycznie zrobić, żeby Rutledge jej zaufał.

Więc wstał, ubrał się, wsiadł do swojego SUV'a i pojechał do mieszkania Merry'ego.

Samochodu Merry'ego nie było na parkingu. Tej nocy spał, jak zwykle, gdzie indziej.

Był tam mercedes Rocky.

Kiedy nie odpowiedziała, zapukał głośniejsze.

Usłyszał ją przy drzwiach, zanim ją zobaczył, miał nadzieję, że sprawdzającą przez wizjer. Potem zapaliło się zewnętrzne światło i drzwi się otworzyły. Stała tam i po jednym spojrzeniu na nią, oddech wyszedł z niego.

Po pierwsze dlatego, że miała na sobie duży t-shirt. Nosila do łóżka jego duże t-shirty, kiedy mieszkali razem (a wcześniej skonfiskowała kilka, gdy się spotykali).

Ten był niebieską koszulką Coltów Indianapolis i wiedział, że to nie Jarroda Astley'a, ponieważ mężczyzna był od niej wyższy, ale szczupły, a ona w tym wręcz tonęła.

Gdyby o tym pomyślał, domyślałby się, że przeszła do jedwabiu, satyny i koronki. Nie przeszła.

Coś w tym uderzyło go i uderzyło go mocno.

¹ Biały kapelusz - Terminologia pochodzi ze starych spaghetti westernów, w których "złym kolesiem" jest zazwyczaj ten, który nosi czarny kapelusz, a "dobrym kolesiem" ten z białym kapeluszem na głowie.

Po drugie, miała rozpuszczone włosy. Nie widywał jej zbyt często od zeszłego roku, kiedy był w domu, ale nie było to zbyt tętniące życiem miasto, w którym żyli. Widział ją – u Mimi, u Franka, wychodzącą z Reggie's z pizzą, w sklepie spożywczym. Włosy zawsze spinała w kucyk, miała skręcone, spięte, w koku. Teraz opadały i były dłuższe, niż się spodziewał.

Dłuższe nawet niż wtedy, gdy byli razem. Długie, grube i potargane wokół twarzy, na ramionach, w dół klatki piersiowej.

Chryste. Przepiękna.

- Wszystko w porządku? – zapytała dziwnym, przestraszonym głosem, a on wiedział, że martwiła się o Merry'ego.

Wykorzystał ten strach. Zamiast odpowiedzieć od razu, tak jak ona tego ranka, przeszedł obok niej. Ale zatrzymał się blisko, zamknął drzwi i zaryglował je, zanim wszedł się do mieszkania i zobaczył łóżko wyciągnięte z kanapy, z potarganą pościelą. Merry miał mnóstwo łóżek, w których mógł spać. Powinien pozwolić Rocky wziąć jego.

Kiedy udało mu się wejść, zwrócił się do niej - Jeśli martwisz się o Merry'ego, nic mu nie jest. Prawdopodobnie jest teraz o wiele bardziej niż w porządku.

Patrzyła na niego bez mrugnięcia, po czym odwróciła się do drzwi. Wreszcie spojrzała na niego.

- Która godzina? - zapytała.

- Dlaczego przyszedł do szpitala? - zapytał z powrotem i patrzył, jak jej ciało sztywnieje. W salonie paliła się tylko jedna lampa, ale zauważył, że jest nieruchoma jak posąg, gdy zmieszanie i sen zniknęły z jej twarzy, a ona stała się czujna.

- Przepraszam?

- Kiedy mnie postrzelono, dlaczego przyszedł do szpitala?

Wyprostowała ramiona. Widział, że to wymagało wysiłku, ale to zrobiła. Zajęło to też trochę czasu. Tylko trochę, ale wystarczyło, żeby wymyśliła wiarygodne kłamstwo.

- Byłeś w szpitalu Jarroda, a ja tak się złożyło, że...

Przerwał jej - Bzdura, Roc, opuściłaś Jarroda dwa miesiące temu.

Patrzył, jak jej usta zacisnęły się, a ona spojrzała na niego.

Potem wyszeptała - Merry - a on wiedział, że wrzucił Merry'ego pod autobus. Również o to nie dbał.

- Dlaczego przyszedł do szpitala? - powtórzył.

- Dlaczego tu jesteś? - zapytała.

- Odpowiedz mi, Rocky.

Skrzyżowała ręce na piersi – Idź do domu, Layne.

- W porządku, nie chcesz na to odpowiadać - Wzruszył ramionami, zrobił krok w jej stronę i zatrzymał się – Więc dlaczego przyszłaś dziś rano?

- Myślę, że dzisiaj zjadłeś powód, dla którego byłam – odpowiedziała.

- Znowu bzdury, Raquel. Wiesz, że Merry i ja rozmawialiśmy dziś wieczorem.

- Tak, cóż – wyrzuciła rękę i skrzyżowała ją z powrotem na piersi – miałam inny powód, by przyjść dziś rano do twojego domu. Jednak po twoim serdecznym pożegnaniu zdecydowałam, że nie mam już tego powodu.

Zrobił kolejny krok w jej stronę, a ona nie ruszała się z miejsca, ale jej oczy błysnęły ostrzegawczo i zatrzymał się.

- Powinniśmy o tym porozmawiać - powiedział cicho.

- O nie. Nie, nie powinniśmy. Myślę, że tego ranka powiedziałaś dość.

- Rocky, pojawiłaś się znikąd, wpadłaś do mojego domu, nakarmiłaś mojego psa, zrobiłaś mi kubek kawy, dałaś mojemu chłopcu radę, co jeść na śniadanie, a ja nie rozmawiałem z tobą od osiemnastu lat, z wyjątkiem tego, jak byłem oszołomiony w szpitalnym łóżku po trzykrotnym postrzeleniu – przypomniał jej.

- Tak, widzę, że to rozsądne, teraz, kiedy to wyjaśnisz. Rozumiem, dlaczego mówiłaś do mnie w ten sposób, biorąc pod uwagę, że... - pochyliła się i dokończyła z sykiem - *zrobiłam ci kubek kawy.*

- Znowu wciskasz mi kit – powiedział jej - Rozumiesz, co do ciebie mówię.

Potrząsnęła głową i powtórzyła - Idź do domu, Layne.

- Musimy to zostawić za nami, dla twojego taty i twojego brata.

- Próbowałam to zrobić dziś rano. To nie zadziałało. Lepiej dmuchać na zimne. Myślę, że taktyka unikania się nawzajem jest lepszą strategią. Wróćmy do tego.

- Nie próbowałaś tego zrobić dziś rano, Rocky. Przyszedłaś z wyciągniętą gałązką oliwną, ale tylko po to, by zmiękczyć mnie przed ciosami, które zadasz później.

Jej górna część ciała szarpnęła się do tyłu - Co?

- Rutledge?

Odwróciła wzrok, ale kiedy znowu spojrzała na niego, zmrużyła oczy. W tej sekundzie szykowała się do ataku i okopała się. Wiedział o tym.

- To nie twój interes.

- Nie to powiedział mi dziś Merry. Powiedział mi, że szukasz wsparcia.

- Tak, ale, jak powiedziałam, po naszej rozmowie przy moim samochodzie, już tego nie szukam. Nie od ciebie.

- A kto ochroni twoje tyły w tej krucjacie, Roc? Bo zaufaj mi, kochanie, jak wejdiesz bez wsparcia, będziesz wypieprzona.

Jej twarz zmieniła się w marmur, zanim jej usta się poruszyły - Nic mi nie będzie.

- Będziesz wypieprzona.

Pochyliła się ponownie - *Nic* mi nie będzie.

- Jest wiele powodów, dla których brudny gliniarz się brudzi. Ale w przeciwieństwie do przestępcy ma więcej powodów, by nie dać się złapać. Jak da się złapać, straci wszystko. Traci twarz. Traci rodzinę. Traci szacunek. Traci swoją odznakę. Traci karierę i trafia do miejsca, do którego nie chce iść. Chłopcy w więzieniu nie lubią glin. Albo ginie, albo będzie chciał umrzeć. Oznacza to, że brudny gliniarz, który nie zrobił wszystkiego, czego potrzebuje, aby oderwać się od siebie i zniknąć, będzie się denerwował, gdy poczuje ciepło. A przez denerwował się mam na myśli będzie *zdesperowany*.

Kiedy odpowiedziała, zrobiła to szybko i cicho - Wiem to.

- Wiem, że wiesz to, co mnie zastanawia, skoro twój tata używa laski, kiedy pada deszcz, ale każdego dnia, gdy budzi się sam, przypomina mu się, to dlaczego umieszczasz to gówno tam, aby mógł ponownie tego doświadczyć.

Usłyszał, jak wciągnęła powietrze.

Merry powiedział mu, żeby był wobec niej łagodny, ale nie miał zamiaru tego robić.

Stawką było zbyt wiele.

- Carson Fisher nie żył trzy dni po tym, jak został skazany - przypomniał jej.

- Layne...

- Nóż w brzuch. Nie przekręcili tego. Wciągnęli go prosto przez niego, prosto przez jego serce. Wykrwawił się mniej więcej sekundę po tym, jak uderzył o ziemię.

- Bądź cicho - szepnęła.

Layne nie był cichy - Twoja mama zginęła, żeby mógł tego uniknąć.

- Bądź cicho - szepnęła głośniej.

- Twój tata dostał z tego samego powodu.

- *Przestań*, Layne.

- *Ja* dostałem sześć tygodni temu z tego samego pieprzonego powodu, Rocky.

Z rozłożonymi ramionami, pochyliła się ostro do przodu i krzyknęła - *Przestań, Layne!*

- Merry nie chce, żebyś była tam z Rutledge, a myślę, że twój tata o tym nie wie. Ale gdyby to wiedział, nie chciałby, żebyś tam była.

- Zapominasz, Layne, że tata dokładnie wiedział, co mi mówisz, i nadal trzymał się Fishera - odpaliła.

- To prawda, ale nie miał pojęcia, że naraża przy tym coś więcej niż tylko swój tyłek. Jak zapytałabyś go teraz, założę się, że powiedziałby, że ustąpiłby.

- W takim razie nie znasz zbyt dobrze mojego ojca - odpowiedziała.

Musiła przyznać, że prawdopodobnie miała rację. Również się co do tego myliła.

- Spieprzył - powiedział jej Layne.

- Nie. Zrobił właściwą rzecz. Takie gówno zdarza się glinom każdego dnia. Znał wynik, mama też.

- Jesteś tego pewna?

- Absolutnie.

- Więc wszystko sobie wmówiłaś - zauważył.

- Idź do diabła, Layne.

- Pączuszkule, jakby twój tata myślał, że Cecilia albo ty byłyście w niebezpieczeństwie, zrobiliby to inaczej.

- Nie chciałby ustąpić.

- Nie, ale zapewniłby wam bezpieczeństwo.

Odrzuciła włosy i powiedziała - Masz rację. To dobry pomysł, Layne. Pozwolę tacie wiedzieć o tej sprawie. Nie spodoba mu się to. Prawdopodobnie go to wkurzy. Ale, podobnie jak Merry i ty, nie powstrzyma mnie, ale przynajmniej będzie wiedział i może robić, co chce, z tą wiedzą.

- Merry ma rację. Jesteś mądra. Nikt z nas nie może cię wykluczyć, co oznacza, że nikt z nas nie może cię powstrzymać. Masz nas wszystkich osaczonych.

Nie odpowiedziała, po prostu stała i patrzyła na niego.

- Problem polega na tym, że jeśli dobrze pamiętam historię, twój tata rozmawiał z twoją mamą. Umowa była taka, że jakby coś mu się stało, ona miała zabrać do glin to, co jej zostawił. Dlatego po tym, jak Fisher postrzelił twój tatę, poszedł po twoją mamę.

Patrzył, jak jej twarz zbladła, gdy przełknęła ślinę, ale nie odezwała się ani nie straciła ognia w oczach.

- Teraz jest na odwrót – kontynuował Layne - Widzisz, teraz on zgaduje, który chłopak mnie oświecił. Nie może być pewien i nie może zadawać pytań. Więc jest wytracony z równowagi. Ale jak on cię przeświecili, dowie, że Merry go wydał. Więc rzuci cię, a potem pójdzie za Merry'm. Może za twoim tatą. Może za mną też.

Rocky milczała.

Layne kontynuował - Byłem po operacji, potem nieprzytomny. Powiedz mi, Roc, jacy byli Tripp i Jasper, kiedy zobaczyłaś ich w szpitalu?

Wtedy przemówiła. Szepnęła - Zamknij się, Layne.

- Rozpoznałaś wyraz ich oczu?

- Zamknij się.

- Widziałaś to gdzieś? Może w lustrze?

- Idź do diabła! - krzyknęła i odwróciła się. Jej włosy rozwiewały się za nią, kiedy podeszła do drzwi, odblokowała je i otworzyła szarpnięciem. Stojąc tam, trzymając je, odwróciła się do niego - Wyjdz.

Podszedł do niej, wyrwał jej z ręki drzwi i je zatrzasnął. Potem przysunął się do niej. Wycofała się, a on na nią napierał, aż znalazła się pod ścianą, a on szedł, aż ich ciała się zetknęły. Zablokował ją tam, jedną ręką opierając się o ścianę przy jej pasie, drugą przy ramieniu.

Położyła dłonie na jego klatce piersiowej i nacisnęła.

- Odsuń się! - zażądała.

- Wszystko to, jest to dla ciebie tego warte? Myślisz, że twoja mama byłaby dumna?

Spojrzała mu w oczy i zrobiła to przez chwilę.

Potem cicho odpowiedziała - Tak.

Poczuł, jak unoszą mu się brwi - Tak?

- Dokąd idzie tatuś? - zapytała wysokim, sztucznym głosem małej dziewczynki. Potem odpowiedziała na własne pytanie swoim normalnym głosem – Idzie po złych facetów, dziecinko. Twój tata nosi biały kapelusz, dzięki czemu świat jest bezpieczny dla skarbów mamusi... - Jej ręka przesunęła się po jego klatce piersiowej, szyi, by objąć na jego szczękę - Takich jak ty.

Jezu. Cecilia mówiła to do niej, tak jej dotykała.

Jezu.

- Roc – szepnął.

- Była z niego dumna.
- Rocky.
- Była dumna z tego, co robił.
- Roc...

- Codziennie chodzi do pracy, siada obok Colta, Mike'a, Sully'ego, Seana... *Merry'ego*. Siada, zakłada biały kapelusz i udaje, że jest dobrym facetem. Ci chłopcy codziennie spotykają się z niebezpieczeństwem. Mogą nosić białe kapelusze. On nie może tego robić, Layne.

- Upadnie – zapewnił ją Layne - Daj Merry'emu i mnie czas na przegrupowanie się.

- Jesteś zdemaskowany.
- Daj nam czas na przegrupowanie się.
- Nie ma czasu.
- Jest.

- To się *rozprzestrzeni* - powiedziała mu prawdę - Jeden upadnie, inni pójda za nim. Jeśli tego nie zrobią, brudny gliniarz splami całą drużynę. Wieści się rozejda...

- Pozwól, że Merry i ja ustalimy nasze położenie.
- Nie.

- *Kurwa, Rocky!* - eksplodował, uderzając dłonią w ścianę przy jej ramieniu - Nie masz pieprzonego pojęcia, co robisz. Merry już wpakował w to swój tyłek i wiesz, co mi się przydarzyło. Musimy to ostudzić. Narażasz całą operację na niebezpieczeństwo.

Znowu umilkła i zrobiła to najwyraźniej zapominając, że wciąż trzymała na nim rękę.

On nie zapomniał. Obie paliły mu skórę.

Nic nie powiedział.

Gapili się na siebie, a on zdał sobie sprawę, że o tym zapomniał. Kiedy go opuściła, uwielbiał każde jej wspomnienie. Zapomniał, że może być niewiarygodnie cholernie uparta i zapomniał, jak to było niesamowicie *irytujące*.

Kiedyś miał kilka sposobów na wyjście z gapienia się z Rocky. Tym, którego używał najczęściej, było łaskotanie jej. Jego drugim najlepszym wyjściem było pocałowanie jej. Kiedyś był tak wkurzony, że złapał ją w ramiona, podszedł do kanapy, przewrócił ją przez kolano i dał jej klapsy.

Dwie pierwsze opcje były tymi, które lubił, a jeśli trzymał się tego, co zawsze robił, w końcu ona też to lubiła. Ta ostatnia tak bardzo ją wkurzyła, że zaatakowała go, co w końcu skończyło się tym, że zrobili coś zupełnie innego niż walka. Coś, co też im się podobało. To był najlepszy seks, jaki kiedykolwiek uprawiali. Od tego momentu dawała mu opcję czwartą, kiedy zagapiali się, żeby ją złamać, pytał, czy potrzebuje klapsa. Wspomnienie przebijało się przez jej upór, jej oddech stawał się ciężki na samą myśl o tym i *ona* na końcu *jego* całowała.

Nie miał teraz żadnej z tych opcji, ona się nie wycofywała i musiał zdjąć jej rękę z siebie, albo położyłby na niej swoje.

- Merry jest na randce, Roc, myślę, że możesz bezpiecznie skorzystać z jego łóżka – zauważył Layne, odsunął się od ściany, podszedł do drzwi i otworzył je, odwracając się do niej, by zobaczyć, że wciąż jest przyciśnięta do ściany, gdzie on ją zostawił - Zamknij za mną - rozkazał i wyszedł, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Rozdział 4

Robin Hood

– Layne – błagała.

Layne wciągnął mocno jej sutek do ust.

– Layne – powtórzyła z jękiem.

Uniósł głowę i spojrzał w stronę jej głowy. Była wciśnięta tyłem w poduszki, jej szyja była wygięta.

– Obiecałaś – mruknął.

Podniosła głowę i spojrzała na niego półprzytomnie. Chryste, była podniecona. To było wypisane na jej twarzy.

Poczuł, jak boli go twardy jak skała kutas.

Potem przyłożył do niej usta, przesuwając je w dół jej brzucha. Zatrzymał się i pocałował ją tuż nad ciemnym trójkątem włosów między jej nogami.

Uniosła kolana i opuściła je na boki, ofiarowując mu się.

Kurwa, ale on ją kochał.

Usiadł między jej nogami i przesunął lekko palcem po jej wilgoci.

Jej biodra drgnęły, a potem jej ciało poruszyło się z podniecenia.

– Layne – powtórzyła.

Spojrzał na nią, a ona wpatrywała się w niego z surową potrzebą na twarzy.

Jej dłonie zaciskały się na listwach w zagłówku, co obiecała. Layne miał ją dotykać, smakować, lizać, ssać, a ona trzymała się wezglowia – bez względu na wszystko.

– Obiecałaś, mała – przypomniał jej ponownie, używając palca, by prześledzić jej ścieżkę.

Niski dźwięk wydobył się z jej gardła i głowa opadła do tyłu.

Layne uśmiechnął się.

Potem spojrzał na nią, otworzył ją palcami i językiem zrobił to samo, co robił palcem.

Jej biodra podskoczyły. Jego usta zamknęły się na niej, pociągnął głęboko, a potem warknął z satysfakcją na nią, kiedy usłyszał i poczuł, jak dochodziła.

Layne otworzył oczy.

Był na brzuchu, a jego kutas był twardy. Ponownie. I obolały. Ponownie.

Przewrócił się na plecy, mrużąc - Chryste.

Wpatrywał się w sufit. Miał wrażenie, że spał dwie minuty, czyli mniej więcej tyle, ile w rzeczywistości spał, skoro spędził większość nocy myśląc o Rocky, część klóćąc się z nią, a reszta będąc wkurzony na ją.

Mimo to wciąż miał sen. Każdy z nich był inny, jedne gorętsze od reszty, ale tylko w odcieniach i stopniach.

Ten jednak był jak dotąd najlepszy.

Wyrzucił sen z głowy, kiedy usłyszał, że chłopcy byli pod prysznicem. Odwrócił się i spojrział na zegar. Szósta dwadzieścia siedem i wstali z własnej woli, a przynajmniej jeden z nich. Cud.

Dał sobie minutę na opanowanie swojego ciała, potem wstał, poszedł do łazienki, zrobił swoje, podszedł do swojej komody, złapał koszulkę, naciągnął ją i wyszedł z pokoju. Najpierw sprawdził pokój Trippa. Światło włączone, łóżko niepościelone, ubrania i gówno wszędzie, Trippa nie było. Prysznic wciąż był włączony, więc poszedł korytarzem do pokoju Jaspera i zastał go tak samo jak Trippa. Świeciło się światło, w pokoju był bałagan, Jaspera tam nie było.

Zszedł po schodach i w ich połowie ujrzał Blondie na zewnątrz, dyszącą na szybę, kołyszącą się na boki i machającą ogonem. Podszedł prosto do przesuwanych szklanych drzwi, ale odwrócił się i zobaczył, że Tripp opróżnia zmywarke. Kolejny cud.

- Hej, kolego - przywitał się Layne.

Tripp spojrział na niego i uśmiechnął się - Cześć tato.

- Czy to Tripp? - zapytał Layne, rozsuwając drzwi. Blondie wpadła do środka i natychmiast zaczęła tańczyć wokół niego. Gdy pies był uwolniony, zasunął Layne je.

- Co? - zapytał Tripp, gdy Layne podszedł do dzbanka z kawą.

- Jesteś Tripp? - powtórzył Layne.

- No cóż... - Tripp wpatrywał się w niego z dziwnym wyrazem twarzy - Tak.

Layne wyciągnął filtr z ekspresu - Jesteś pewien? Widzisz, prawdziwy Tripp nie rozładowuje zmywarki, chyba że prosiłem go dziesięć razy.

Pamiętam, że prosiłem cię o to zeszłego wieczoru, ale tylko raz. Mam jeszcze dziewięć.

Na komicznie zdezorientowanej twarzy Trippa pojawił się uśmiech i wymamrotał - Zamknij się, tato - zanim wrócił do zmywarki.

- Karmiłeś Blondie? - zapytał Layne, ale wiedział, że Tripp tego nie zrobił, ponieważ Blondie tańczyła między nim a jego synem, niepewna, który z nich szybciej zakończy jej wymuszanie. Gdyby już była nakarmiona, wybrałaby jednego lub drugiego do drapania.

- Jeszcze nie. Właśnie zszedłem na dół. Nie było jej zaledwie kilka minut - odpowiedział Tripp.

- Zajmę się nią, jak zrobię kawę. Po tym, jak skończysz, zjedz śniadanie.

- Okej - zgodził się Tripp i wsunął kilka talerzy do szafki.

Layne nastawił kawę i zaczął karmić Blondie, ale przerwał, gdy miał już wrzucić jedzenie do brudnej miski. Przez sekundę wpatrywał się w miskę, po czym ją wyczyścił, zanim nakarmił psa swojego syna. Zanim odstawił miskę na podłogę, Blondie całkiem już świrowała, a Layne dodał do swojego planu dnia wycieczkę do centrum ogrodniczego, żeby kupić jej więcej misek, żeby mogli je wkładać do zmywarki i żeby śniadanie psa nie było opóźnione.

Layne trzymał w dłoni kubek kawy, jego biodra opierały się o blat przy zlewie, a Tripp siedział na wyspie, nakładając płatki zbożowe, kiedy pojawił się Jasper. Pozwolił swojemu najstarszemu synowi wziąć płatki i usiąść obok brata, zanim przeniósł się, by stanąć przed nimi na wyspie.

- Wczoraj rozmawiałem z waszą mamą. Chce, żebyście zostali ze mną w przyszłym tygodniu.

Tripp patrzył na niego, gdy mówił, a kiedy skończył, opuścił głowę, by patrzeć na mleko w jego misce. Jasper też na niego patrzył, ale jego głowa nie opadła. Layne patrzył, jak gniew przemknął przez jego rysy, zanim odwrócił wzrok i Layne zobaczył skurcz mięśnia na jego policzku.

To był kolejny powód, dla którego wiedział, że to jego chłopcy. Poznali Stew, zanim Layne w ogóle przeprowadził się do domu. Nie lubili go i nie lubili spędzać z nim czasu. Ale co więcej, nie lubili go z ich mamą.

Gabby mogła być suką dla Layne, ale kochała swoje dzieci, a one kochały ją. Layne wiedział, że z tego powodu byli rozdarci. Po spędzeniu czasu z nią i Stew, kiedy ich odzyskiwał, obaj byli spięci do granic możliwości i zajmowało im kilka dni, zanim się zaaklimatyzowali. Jasper nawet nie lubił Layne'a, ale najwyraźniej lubił go bardziej niż Stew, ponieważ odprężał się, kiedy był w domu Layne'a. Potem wracali i wszystko się powtarzało.

Wywołało to zaniepokojenie Layne'a, ale żaden z nich się nie podzielił i uważał, że ważne jest, aby radzili sobie z tym tak, jak uznawali za stosowne. Potrzebowali go, potrzebowali zmęczyć i umieć poprosić. Do tego czasu to do

nich należało. Byli rozdarci, ponieważ wiedział, że wolą być w domu Layne'a, ponieważ nie było tam Stew. Ale nie chcieli być z dala od swojej mamy, ponieważ był tam Stew. Zastanawiał się, jak by to czuli, gdyby nie było tam Stew. Tripp prawdopodobnie przyjąłby to ze spokojem. Jasper prawdopodobnie byłby bardziej dupkiem.

- To dla was to spoko? – zapytał Layne i obaj spojrzeli na niego.

- Tak - odpowiedział Tripp.

- Nieważne - mruknął Jasper.

To było najlepsze, co mógł uzyskać od Jas'a i to przyjął.

Wtedy Jasper postanowił wylądować swój gniew na nim i Layne wiedział o tym, bo Jasper stwierdził – Pani Astley ma trzydzieści osiem lat.

To było dziwaczne stwierdzenie, które prowadziło na nieznane terytorium, ale biorąc pod uwagę, że w ogóle odnosił się do Raquel, Layne przygotował się.

- Tak – potwierdził Layne. – Skąd o tym wiesz?

- Dzieciaki wiedzą o pani Astley wszystko – odpowiedział Jasper.

Layne się założył, że tak.

- Miałaś dwadzieścia pięć lat, kiedy mama mnie miała – ciągnął Jasper.

Layne przyjrzał się swojemu synowi i podpowiedział - O co ci chodzi, Jas?

- Powiedziałeś, że mieszkałeś z nią przed mamą – odpowiedział Jasper.

Layne nie spuszczał oczu z chłopca.

Layne podjął decyzję, kiedy przeprowadził się do domu, że będzie traktował swoich synów głównie jak mężczyzn. Żaden z nich nie był już dzieckiem, niezupełnie, i obaj byli mądrzy. Musieli skądś nauczyć się być mężczyznami, a Stew z pewnością nie nauczyłby ich, jak być dobrymi. Więc Layne zamierzał to zrobić.

Dlatego był z nimi szczery przez cały czas, za wszelką cenę. Musieli nauczyć się radzić sobie z tym, co rzuciło im życie i nikt nie mógł ci powiedzieć, jak to zrobić. Trzeba było uczyć się przez doświadczenie.

Żaden z nich nie zapytał, czemu został postrzelony, jeszcze nie. Musiał pozwolić im posortować to, co musieli posortować w ich głowach, a potem miał zamiar podzielić się więcej z nimi tym, kim był i co robił. Ten czas dojrzewał, wiedział o tym.

Dlatego Layne skinął głową Jasperowi - Mieszkałem.

Jasper zrozumiał to spojrzenie w oczy, które przybrał, kiedy miał być bardziej nastoletnim dupkiem niż zwykle i znów się uzbroił.

- Lubisz lolitki?

- Jas - mruknął Tripp. Nie był też wielkim fanem występu brata, który był nastoletnim dupkiem.

Jasper zwrócił się do brata i bronił się - Jest cztery lata młodsza od taty. Jak mieszkali razem przed mamą, ona była nastolatka, stary.

Layne trzymał się swojej cierpliwości i studiował swoich synów.

Potem podjął decyzję.

- Nie ruszajcie się, zaraz wrócę - rozkazał Layne i wyszedł z kuchni, po schodach do swojego biurka. Wyciągnął szufladę, pogrzebał w niej i znalazł dużą szarą kopertę. Otworzył ją, jego palce przeglądały zdjęcia. Znalazł to, którego szukał, wyciągnął je i wrócił do swoich synów.

Wrócił na swoje miejsce naprzeciwko nich na wyspie i rzucił przed nich zdjęcie. Poślizgnęło się i ręka Trippa wystrzeliła, by je zatrzymać. Otarł go palcem, kręcąc nim tak, by był właściwą stroną do niego i Jaspera.

Było to zdjęcie Rocky. Miała na sobie dżinsowe szorty, obcisłą różową koszulkę, włosy miała rozpuszczone wokół ramion i siedziała na wysokiej, betonowej ścianie obok posągu lwa. Byli w Purdue: ona, Dave i Layne. Miała siedemnaście lat i wybierała uniwersytety, później została przyjęta do Purdue, a także do pięciu innych szkół. Chciała iść do Purdue, ale związała się z Layne i podjęła decyzję, by pozostać bliżej domu, więc wybrała Butler. Layne nie czuł się z tego powodu winny. Butler nie był kiepskim drugim wyborem.

Layne zawsze kochał to zdjęcie. Uśmiechała się na nim. To był mały uśmiech, ale dołek w jej prawym policzku był widoczny. W wieku siedemnastu lat była o wiele bardziej niż ładna, siedziała tam, w obcisłej różowej koszulce, z tym uśmiechem na twarzy, młoda, z obietnicą dobrego życia przed nią. To było urzekające zarówno na żywo, jak i na zdjęciu. Ten uśmiech, ta koszulka, jej długie nogi odsłonięte przez dżinsowe szorty, skrzyżowane kostki, obietnica na jej twarzy, wszystko to określało, dlaczego się w niej zakochał. Znał ją od trzech tygodni, a w tej chwili, kiedy zrobił to zdjęcie, jak sobie przypominał, patrzył przez obiektyw i stracił serce, a nawet więcej, oddał je jej.

- Zrobiono to około trzy tygodnie po tym, jak zaczęliśmy ze sobą chodzić. Miała siedemnaście lat - powiedział Layne swoim chłopcom.

- Łał. Jest ładna - wymamrotał Tripp i podniósł głowę, by spojrzeć na swojego tatę - Ale teraz jest ładniejsza.

Nie mylił się.

- Siedemnaście? - spytał Jasper, gryzącym tonem - To chore, ty miałeś dwadzieścia jeden.

Jasper też się nie mylił. Dwadzieścia i dwadzieścia cztery było w porządku. Dziewiętnaście i dwadzieścia trzy nadal było dobre. Cokolwiek poniżej tego, facet po dwudziestce, dziewczyna jako nastolatka, nie była mile

widziane w tym mieście. Ale wtedy miał to w dupie i teraz, myśląc o tym po raz pierwszy od ponad dekady, nadal ma to w dupie.

- Spójrz na nią Jas – Layne nalegał cicho, a Jasper patrzył w mu oczy wojowniczo. Potem spojrział na zdjęcie.

- Można śmiało powiedzieć, że jej brat i tata nie byli podekscytowani tym, że wpadła mi w oko – kontynuował Layne - Ona była w liceum. Ja ukończyłem Ball State i byłem w akademii. Przez pierwsze sześć miesięcy, kiedy z nią byłem, podczas każdej randki, byliśmy w domu jej taty. Nie pozwolił mi nawet wsadzić jej do samochodu. Poznał mnie i to się zmieniło. Zamieszkaliśmy razem miesiąc po ukończeniu przez nią liceum i mieszkaliśmy razem przez dwa lata.

Wiedział, że Jasper policzy to, już to zrobił. Syn Layne'a nie był głupi.

Layne kontynuował – Poszła do Butler. Codziennie jeździła do Indy na zajęcia, w weekendy pracowała u Franka jako kelnerka. Ja pracowałem w policji w miasteczku.

Jasper przeniósł wzrok ze zdjęcia na niego, a Layne kontynuował.

- Widzisz ją?

- Tak, widzę ją – odpowiedział Jasper.

- Zobaczyłem ją trzy tygodnie przed zrobieniem tego zdjęcia. Spojrzałem na nią i wiedziałem. Była tą jedyną. Nie obchodziło mnie, czy miała siedemnaście lat. Była. Jak chcesz czegoś wystarczająco mocno, wiesz, że to słuszne, to wiesz, że warto będzie czekać. Więc czekałem i miałem rację. Rocky była tego warta. Dopóki wy dwaj nie przybyliście, ona była najlepszą rzeczą, jaka mi się przytrafiła w całym moim cholernym życiu.

Tripp wpatrywał się w niego z otwartymi ustami. Jasper ukrywał swoją reakcję.

- Spójrz na to zdjęcie, Jasper, i powiedz mi, że ta dziewczyna nie była warta czekania – powiedział cicho Layne.

Jasper obliznął usta, a następnie wciągnął je między zęby. Layne czekał.

Wtedy Jasper pokazał mu, że przeszedł przez to.

- Wiem o tym, bo jest najfajniejszą nauczycielką w szkole – poinformował go Jasper.

- Tak? – zapytał zaciekawiony Layne, chociaż wmawiał sobie, że nie chciał wiedzieć.

- Tak – wtrącił Tripp – Jest jak ten gość ze Stowarzyszenia Umarłych Poetów, tylko że jest kobietą. Pokazuje nawet ten film w swojej klasie. Dzieci zawsze słyszą, że ma kłopoty z dyrektorem z powodu czegoś, co zrobiła. Przez połowę czasu nie są nawet w klasie, ale robią różne rzeczy w całej szkole. Jak

dostajesz się do jej klasy, masz tyle wycieczek terenowych, że jest super. Mam nadzieję, że ją dostanę. Pozwala nawet dzieciom czytać *komiksy na kredyt*.

Tak, kolejny dowód na to, że Rocky była wariatką.

- Uczyla cię? - zapytał Jaspera Layne.

- Miałem z nią w drugiej klasie i była niesamowita, więc w przyszłym semestrze zapisałem się na zaawansowany angielski. Mam nadzieję, że ją dostanę, bo pan Halsey jest kretynem - odpowiedział Jasper.

Layne też miał nadzieję, że dostanie Rocky. Jezu, Halsey był tam, kiedy Layne był w tej szkole. Musiał mieć ze sto lat.

Jasper wdarł się w jego myśli - Jeśli była najlepszą rzeczą, jaka ci się przytrafiła, co poszło źle?

Layne odpowiedział bez wahania - Zostawiła mnie. Nie powiedziała dlaczego. Pewnego dnia było dobrze, naprawdę dobrze. Następnego dnia jej nie było. Wszystko, co należało do niej, zniknęło i ona zniknęła. Nie rozmawiała ze mną, nie wyjaśniała. Nie walczyliśmy. Nie było źle, a wiesz, kiedy to się dzieje, nawet jeśli czasami nie przyznajesz się do tego, kiedy to się dzieje. Ale tak nie było. Jednego dnia było dobrze, a następnego już jej nie było. Myślę, że miała swoje powody, ale słuszną rzeczą byłoby ich udostępnienie. Nigdy tego nie zrobiła. Do dziś nie mam pojęcia, dlaczego to się skończyło. Wiem tylko, że tak się stało. Cokolwiek się wydarzyło, może nie byłbym w stanie naprawić, ale po tym, co mieliśmy, powinna była okazać mi szacunek, mówiąc mi, co poszło nie tak.

- Pytałeś? - zapytał Jasper.

- Tak, jakieś sto razy, przez telefon, kiedy odbierała, bo czasem tego nie robiła. Pojawiałem się w domu jej taty, w jej szkole, u Franka. Odcięła mnie. W końcu musiałem oderwać się i ruszyć dalej. Więc to zrobiłem.

- Do mamy - domyślił się Tripp.

- Do waszej mamy - potwierdził Layne.

- Ale mama nie była najlepszą rzeczą, jaka ci się przytrafiła - zauważył Jasper, patrząc na Layne'a, a Layne odpowiedział szczerze.

- Nie, Jas, nie była. Jest świetną mamą i dobrą kobietą, ale nie była dobrą żoną.

Jasper zaskoczył go jak diabli, kiedy skinął głową.

Następnie, zawsze ostro, Jasper zauważył - Plotka głosi, że pani Astley się rozwodzi.

- To się zgadza - potwierdził Layne.

- Chce, żebyś wrócił? - spytał Jasper, najwyraźniej od jakiegoś czasu zastanawiając się, dlaczego Rocky była tam wczoraj rano.

- Nie – odpowiedział Layne.

- Więc dlaczego tu była? - Tripp wtrącił, również wyraźnie myśląc o wizycie Rocky.

Kiedy Layne odpowiedział, zrobił to uczciwie, ale nie zrobił tego w pełni.

- Jej brat jest dobrym przyjacielem, podobnie jak jej tata. Ona i ja mamy powiązania. Staraliśmy się unikać siebie nawzajem, ale moje postrzelenie sprawiło, że było to dla niej trudniejsze. Wypracujemy to gównem.

- Pójdiesz na to? – zapytał Jasper.

- Nie mogę przewidzieć przyszłości, Jas. Gdybym mógł, mieszkalibyśmy w Rio, a każdy z was miałby swój własny odrzutowiec – odpowiedział Layne, mając nadzieję, że wprowadzi humor do dyskusji, która i tak już nie była najwygodniejsza, stawała się jeszcze słabsza, a Tripp roześmiał się.

Usta Jaspera drgnęły i potrząsnął głową.

- Powinieneś to zrobić – zasugerował Tripp, a Layne skierował zdziwiony wzrok na młodszego syna.

- Tripp, nie rób tego, kolego. Okej? Cokolwiek się zdarzy, zdarzy się. Ale Rocky i ja możemy to rozwiązać, żeby była u swojego taty, kiedy Dave urządzi grilla, ale nie będzie prasować twoich bokserów.

Tripp nie spuszczał wzroku ze swojego staruszka, po czym skinął głową i wyszeptał – Racja – ale, pieprz go, Layne wciąż widział w nim nadzieję.

Decydując, że rozmowa dobiegła końca, Layne wskazał ich miski pochYLENIEM głowy - Weźcie je do zmywarki, weźcie książki, idźcie do szkoły.

Tripp ruszył natychmiast. Jasper został tam, gdzie był i przez chwilę studiował Layne'a, zanim poszedł za swoim bratem.

Layne odmierzył czas, gdy Tripp był w garażu idąc do Charger'a Jaspera, a Jasper był prawie przy drzwiach pomieszczenia gospodarczego.

- Jas, sekunda - zawołał Layne. Jasper zatrzymał się, spojrzał na niego i Layne podszedł bliżej - Zostajesz ze mną w przyszłym tygodniu, ale kiedy byś rozmawiał z mamą i kiedy wrócisz do domu, chcę, żebyś miał oczy i uszy otwarte.

Ciało Jaspera napięło się, podobnie jak jego twarz - Czemu?

- Nie wiem, jeszcze nie, ale chcę, żebyś był moimi uszami przy swojej mamie.

Oczy Jaspera zwięzły się, nie ze złości na Layne'a, ale ze zrozumienia.

- Stew?

Layne skinął głową i przekazał synowi prawdę – To duppek. Nie lubię go z twoją mamą. Ona ma siostrę w mieście, przyjaciół, a także ciebie, twojego

brata i mnie. Spośród tych wszystkich, jedynymi, którzy o nią naprawdę dbają, jesteście ty, twój brat i ja. Musimy na nią uważać. Mam złe przeczucie i chcę, żebyś był czujny. Cokolwiek słyszysz, a nawet czujesz, mówisz mi. Tak?

Jasper milczał i długo wpatrywał się w Layne'a. Wtedy coś zabłysło w jego oczach. Coś, czego Layne nie widział, odkąd Jasper był małym dzieckiem. Coś za czym Layne tęsknił, jakby wdychał połowę ilości tlenu, jakiej potrzebuje inny człowiek, a druga połowa po prostu wpadła mu do płuc.

Potem wymamrotał - Tak, okej, tato.

Layne chciał go dotknąć. Chryste, swędziała go ręka, żeby owinać ją wokół szyi Jaspera, ale opanował to.

- Wyświadczyć mi przysługę i nie wprowadzaj Trippa w tę rozmowę. W tej chwili ty i ja pracujemy nad tym. Jak byśmy potrzebowali Trippa, dam ci znać.

Jasper skinął głową.

Layne wskazał głową na drzwi - Jedź do szkoły.

- Nie mogę tego zrobić, Drew. Chciałbym móc, ale muszę skupić się na głównie, które się opłaca - powiedział Layne do Drew Mangold'a.

Był na komisariacie, bo chciał porozmawiać z Coltem, Sully'm i Mike'm o Stew.

Był na komisariacie kilka razy, odkąd został wypisany ze szpitala, ale Rutledge nigdy tam nie było.

Rutledge tam był teraz. Layne spojrzał na niego, gdy dziesięć minut temu szedł po schodach. Pogrzebał oparzenie, które zapłonęło w nim na widok tego dupka. Potem uniósł brodę, uniósł rękę i pstryknął dwoma palcami. Rutledge widocznie się spał, gdy zobaczył Layne'a, ale jego twarz rozluźniła się, gdy Layne powitał go, tak jak zawsze robił, gdy był na komisariacie, a Layne wchodził po schodach.

Layne znał wielu ludzi z tego departamentu. Większość z nich dobrze znał. Niektórzy z nich nosili mundur w tym samym czasie co Layne. Rutledge nie był jednym z tych mężczyzn. Nie był tu zbyt długo i Layne wiedział o nim głównie, że był brudny, więc nie chciał wiedzieć więcej. Niestety, ponieważ był brudny, Layne musiał go zbadać, więc wiedział o wiele więcej o nim, niż chciał, i nic z tego, co wiedział, nie było dobre.

Layne nie mógł odgadnąć, co działo się w umyśle Rutledge'a po tym, jak Layne zachowywał się normalnie. Mógł pomyśleć, że to znak, że Layne nauczył się swojej lekcji i wycofał się. Mógł się zastanawiać, czy nie pomylił się co do tego, co podejrzewał, że Layne robił, zanim powiedział komuś, kto pociągał za sznurki, aby rozkazał postrzelać, zastanawiając się, czy działał pochwycenie. Mógł rozważyć jedno i drugie albo coś innego. Layne miał nadzieję, że rozważa oba.

Potrzebowali go wytraconego z równowagi i zgadywania nie tylko zakresu ich wiedzy i tego, kto ją posiadał, ale także tego, co będą dalej robić.

Colta, Sully'ego i Mike'a nie było, a Drew chciał mu opowiedzieć o jakimś dziwnym gównie, które działo się w Kościele Chrześcijańskim. Drew się nie mylił. Nie brzmiało to dobrze, ale Layne nie mógł się temu przyjrzeć.

Jakieś dwa dni po tym, jak Layne wrócił do domu i założył biuro nad Mimi's, Merry naraził mu sprawę. Coś, w co gliniarze nie mogliby wbić nosa i coś, za co zainteresowana strona nie mogła zapłacić prywatnemu detektywowi, zwłaszcza nie według stawek Layne'a.

Nie była to wielka sprawa, przeszukanie danych, wydrukowanie historii kredytowej, zajęło mu to dziesięć minut. Ale zrobił to, zrobił to za darmo, a nie powinien. Był to początek tego, co Merry nazwał „Sprawą Robin Hooda” Layne'a. Merry regularnie zwracał uwagę na ludzi, których znał i którzy potrzebowali pomocy – wszyscy nie byli w stanie za to zapłacić – a Layne wziął ich na siebie i zajął się ich gównem. Problem polegał na tym, że takie gówno się rozprzestrzenia, więc Sully i Sean rzucili się na to. Potem Drew.

Jedynymi, którzy tego nie zrobili, byli Harrison Rutledge, Alec Colton i Mike Haines.

Rutledge tego nie robił, ponieważ nie znał Layne'a i nie obchodziło go, że ktoś ma kłopoty i potrzebuje pomocy.

Layne pomyślał, że Colt i Haines wiedzieli, że to się dzieje i nie wtrącali się, ale też nie uczestniczyli. Layne nie wiedział, czy to dlatego, że się z tym nie zgadzali, czy też nie chcieli wykorzystać przyjaźni.

Gabby nie kłamała, pobierał najwyższą stawkę, ponieważ zapewniał szybką, wydajną i poufną obsługę w każdej sprawie, do której mógłbyś potrzebować prywatnego detektywa. Dużo podróżował, miał rozległy i zróżnicowany zestaw umiejętności, a ludzie w całym kraju wiedzieli o nim lub z nim pracowali. Przyszedł gorąco polecany. Z tego powodu jego reputacja wyprzedziła go i miał klientów, zanim jeszcze zlokalizował powierzchnię biurową.

Większość jego klientów pochodziła z Indianapolis, co oznaczało, że tam znajdowała się większość jego pracy. Miał kilku klientów z miasteczka, ale mieszkali w osiedlach takich, jak dawniej mieszkała Rocky.

Przy zdrowym saldzie bankowym i przychodzących pieniądzech oznaczało to, że mógł udźwignąć Sprawę Robin Hooda. Bez pracy przez pięć tygodni i z wyczerpanym buforem finansowym musiał się skoncentrować na płatnych sprawach.

To było do dupy, zwłaszcza po tym, co Drew powiedział mu o tym, co podejrzewał, że dzieje się w kościele.

- Poważnie, stary, myślę, że to jest to, a mam złe przeczucie, że to jest... - Drew próbował go przekonać, ale urwał, gdy jego wzrok przesunął się nad ramieniem Layne'a, a jego twarz stała się rozproszona.

Layne odwrócił się, żeby zobaczyć, co przykuło jego uwagę, ale zanim ją zobaczył, usłyszał jej obcasy na podłodze.

Rocky szła przez pomieszczenie.

A właściwie, Rocky *kroczyła dumnie* przez salę główną w spódnicy podobnej do wczorajszej, tym razem w kolorze żurawiny, tak samo obcisłej, ale z przodu miała seksowne rozcięcie, dzięki czemu co drugi krok było widać ślad wewnętrznej strony jej uda. Miała na sobie czarną bluzkę, ta była prawie prześwitująca i dopasowaną idealnie, zbyt idealnie, jak wczorajsza bluzka, a pod nią czarną koszulkę. Miała też na sobie buty w kolorze jej spódnicy, z błyszczącej skórą, na wysokich i cienkich obcasach, tym razem bez paska i były to absolutna definicja butów do pieprzenia. Jej włosy były skręcone w skomplikowany węzeł na karku i miała małą skórzaną torebkę, która pasowała do jej butów, przewieszoną na krótkim pasku na przedramieniu.

Kroczyła dumnie przez salę, uśmiechając się, machając lekko dłonią mężczyznom, których знаła, a także nie dając absolutnie żadnej wskazówki, że wie, że wszyscy mężczyźni ją obserwujący – a każdy mężczyzna w tej sali obserwował ją – walczyli, by kontrolować to, jak ich penisy stawały się twarde.

Okrążyła biurko Merry'ego, a Layne patrzył z niemałą irytacją, jak stała tam i przez chwilę patrzyła na to, jakby czegoś szukała. Potem go znalazła, sięgnęła po kartkę papieru i długopis, pochyliła się, z tyłkiem w powietrzu, ciasno naciągniętym spódnicą – *i biodrami i udami*, nie pozostawiając niczego wyobraźni – i zaczęła bazgrać.

Layne oderwał wzrok od Rocky i spojrzał za biurko obok Merry'ego, gdzie, oddzielony metrowym, przejściem siedział Rutledge, z oczami przyklejonymi do tyłka Rocky.

Kurwa!

W sekundzie, w której się pochyliła, zarzuciła sieć i, nawet mając Merry'ego jako jednego z głównych podejrzanych o to, kto uznał Rutledge'a za brudnego i nasadził na niego Layne'a, Rutledge nie walczył ani trochę z siecią.

Layne spojrzał na Raquel i zobaczył, że odwróciła głowę w stronę Rutledge'a, a potem się wyprostowała. Uśmiechnęła się do Rutledge'a i podeszła do niego.

W tej samej chwili Layne podjął decyzję.

– Skończymy później – powiedział Layne mamrocząc do Drew, po czym ruszył szybko i celowo prosto do Rocky.

Stała do niego plecami i nie słyszała, jak nadchodził, była skupiona na tym, co robi, lub zamierzała go zignorować, nie mając pojęcia, co zamierza zrobić.

Usłyszał, jak mówiła - ...nie odbiera telefonu, więc byłoby bardzo pomocne, gdybyś mógł mu powiedzieć... - kiedy podszedł bliżej. Bez wahania zamachnął się, rozłożył dłoń, po czym uderzył ją prosto w tyłek lekko, ale dźwięk rozniósł się.

Jej ciało podskoczyło i odwróciła się, gdy powiedział głośno - Pączuszk.

Spojrzał w dół na jej oszołomioną twarz, owinał ramię mocno wokół jej szyi i wciągnął ją prosto w swoje ciało. Znowu bez wahania opuścił głowę, a jego usta mocno złapały jej usta, gdzie ją pocałował, równie mocno. Potem podniósł głowę i próbował zignorować jej miękkie ciało przyciśnięte do niego, jej cycki przygniecione do niego, zapach jej perfum i fakt, że atmosfera w sali była naelektryzowana.

Próbował również zignorować fakt, że jej twarz pokazywała, że otwarcie walczyła z oszołomieniem i byciem naprawdę bardzo, *bardzo* wkurzoną.

- Co tu robisz, mała? – zapytał, zanim zdążyła się odezwać.

Zamrugła.

Potem zapytała z powrotem - Co?

Jego ramię zacisnęło się wokół jej szyi i była zmuszona przycisnąć bliżej.

Jego druga ręka złapała jej talię i zsunęła się na jej krzyż, przyciągając ją jeszcze bliżej.

- Nie powiedziałaś mi, że idziesz na posterunek – poinformował ją.

- Ja... - zaczęła, ponieważ walcząc, przyciskając szyję do jego ramienia.

Zanim zdążyła powiedzieć kolejne słowo, spojrzał na Rutledge'a.

- Najlepsza rzecz, jaka mi się przytrafiła, te postrzały, człowieku. Mogę ci powiedzieć - Uśmiechnął się do Rutledge'a, gdy Rutledge otworzył usta, a ciało Rocky zamieniło się w kamień, a potem spojrzał z powrotem na Rocky, która teraz wpatrywała się w niego oczami pełnymi ognia - Połączyło to mnie z powrotem z Rocky - mruknął do niej, po czym spojrzał z powrotem na Rutledge'a - Wziąłbym jeszcze trzy kule, jeśli wiedziałbym, że to właśnie dostanę - Uśmiechał się dalej - Na szczęście nie musiałem - Ponownie spojrzał na Rocky i zapytał cicho - Prawda, mała?

- Ty... - zaczęła, jej oczy błyszczały, była bardziej niż wkurzona, a on ponownie pochylił głowę i musnął jej usta ustami.

Uniósł głowę i zobaczył, że ogień w jej oczach jest przytłumiony, a ona zamilkła.

Spojrzał z powrotem na Rutledge'a - Nigdy nie wiadomo, co przyniesie życie. Leżałem tam, kiedy sączyła się ze mnie krew, myśląc, że to koniec, a tygodnie później dowiaduję się, że to właściwie początek. Rozumiesz, o co mi chodzi?

Rutledge wpatrywał się w niego, jakby znieruchomiał, po czym jego oczy przeskakiwały tam i z powrotem pomiędzy Rocky i Layne'em i skinął głową.

- Jasna cholera - Layne usłyszał mruczenie i spojrzał poza Rutledge, by zobaczyć, jak Sully przybył, wchodząc tylnymi schodami. Stał tuż za biurkiem Rutledge'a i patrzył na Rocky i Layne'a.

- Yo, Sul - przywitał się Layne i ciało Sully'ego drgnęło. Potem jego oczy przesunęły się pomiędzy Rocky i Layne'em.

W końcu zatrzymały się, opanował się i przywitał się - Layne, kolego, Rocky, umm... hej.

Rocky poruszyła się w jego ramionach, jakby próbowała odwrócić się w stronę Sully'ego, ale jego ramiona zacisnęły się mocniej i przerwała jej, gdy usłyszeli nadchodzącego Colta.

- Tak, Feb, kochanie, zrób mi przysługę i... - Layne usłyszał, a jego wzrok przesunął się, by zobaczyć Colta idącego w stronę Sully'ego z odwróconą uwagą. Rozmawiał przez telefon z żoną, February.

Colt odwrócił głowę, dostrzegł Rocky i Layne'a i zatrzymał się tak nagle, że wyglądało, jakby uderzył w ścianę.

Layne stłumił śmiech.

Ciało Rocky jeszcze mocniej stwardniało w jego ramionach.

- Cholera, Feb, oddzwonie - mruknął Colt do telefonu i natychmiast się rozłączył, nie spuszczać wzroku z Rocky i Layne'a.

- Tanner, hej, co tam?

- Przyszedłem porozmawiać z tobą i Sully'm, ale Roc się pokazała, więc teraz wezmę moją kobietę na kawę. Wróć. Będziesz w pobliżu? - odpowiedział Layne.

- Twoja kobieta? - Sully szepnęła, ale Colt się nie odzywał. Uniósł brwi i spojrzał na Rocky.

- Tak - Layne odpowiedział Sully'emu tak, jak dzieciak powiedziałby *no ba* - Będziecie w pobliżu za godzinę?

- Uhm... jasne - odparł Sully.

- Świetnie, wróć - powiedział Layne, a potem skinął głową Coltowi, potem Rutledge i odwrócił Rocky w stronę schodów.

Wyszarpnęła szyję z jego uścisku na schodach, ale, co zaskakujące, nie wyrwała mu ręki, kiedy ją chwycił. Pozostała sztywna, ale milcząca i nie stawiała oporu, kiedy wyszli z komisariatu i przeszli dwie przecznice do Mimi's Coffee Shop.

Wiedział, że była wkurzona, ale nie znał intensywności tego, dopóki nie dotarli do Mimi's i zaczął ich zatrzymywać, ale szarpnęła go za rękę i szła dalej.

Layne chciał ją w Mimi's. Mimi's było miejscem publicznym, w którym miałby możliwość trzymania jej pod kontrolą.

Rocky jednak nie miała zamiaru iść do Mimi i jeśli nie chciał jej tam wciągać, kopiając i krzycząc, nie miał innego wyboru, jak tylko pójść za nią.

Nie zaszła daleko. Zatrzymała się przed drzwiami do jego biura, obok mosiężnej tabliczki z napisem „Tanner Layne Investigations”, wyrwała swoją rękę z jego i podniosła drugą. Jej oczy wpatrywały się w niego i paliły. Otworzyła dłoń, klepnęła drzwi, a potem szarpnęła głową na klamkę.

Patrzył, jak myślała, że o tym też zapomniał. Chociaż, widząc jej twarz, zastanawiał się, jak do cholery to zrobił. Nie wkurzała się często, ale kiedy to robiła, *wkurzała się*. Czasem on też się wkurzał i się kłócili. Ale jeśli on nie był wkurzony, a ona była, niezmiennie ją *bardziej* wkurzał, bo była urocza jak diabli, kiedy była zła, a on nie wahał się informować jej o tym fakcie.

Jak teraz.

- Jezu, Roc, zapomniałem, jaka słodka się robisz, kiedy jesteś wkurzona.

Jej oczy zwięzły się, a ramiona drgnęły.

- Otwórz drzwi, Layne – warknęła.

Uśmiechnął się, odwrócił do drzwi, wyciągnął klucze z kieszeni i odblokował je. Otworzył je, wsunął tułów i wstukał kod do alarmu.

Nadal to robił, gdy się ruszyła. Poczł, jak nacisnęła drzwi i otworzyły się szerzej, poczul, jak weszła za nim. Potem usłyszał, jak jej obcasy stuknęły o stopnie. Wszedł do środka, drzwi zamknęły się za nim i zatrzymał się na dole, żeby móc obserwować jej tyłek, gdy wspinała się po schodach.

Kiedy dotarła na górę, odwróciła się i spojrzała na niego, krzyżując ręce na piersi, pomyślał, że prawdopodobnie lepiej byłoby jakby się poruszył.

Wbiegł po schodach, otworzył drzwi, podszedł do panelu alarmowego i też wstukał ten kod. Weszła za nim i znowu usłyszał jej obcasy na drewnianej podłodze. Usłyszał, jak zatrzymała się i trzasnęła czymś na biurko w recepcji, za którym nie siedziała żadna recepcjonistka, prawdopodobnie jej torebką, i odwrócił się do niej.

Stała kilka kroków w głębi pokoju, twarzą do niego, a on czuł gorąco jej spojrzenia nawet z daleka.

– Roc... – zaczął, ale ona się poruszyła.

Idąc prosto na niego, zrobiła to mądrze, nie dając jasno do zrozumienia, aż do ostatniej sekundy, więc prawie nie odbił ciosu, który zadała. Ale podniósł rękę. Jego przedramię uderzyło w jej nadgarstek i odepchnął go.

Używając pędu jej ramienia i swojej siły, obrócił ją tak, że plecami była zwrócona do jego przodu, jednocześnie chwycił ją za ramię i owinał wokół jej brzucha.

Cofnęła drugi łokieć i uderzyła go w żebra na tyle mocno, że stęknął z bólu w brzuchu, zanim złapał również ten nadgarstek i owinał go drugą ręką.

Wtedy podniosła kolano i wiedział, że albo będzie miał wysoki, cienki obcas na goleni, albo w stopie, a nie pragnął żadnego z nich, więc pochylił się ostro do tyłu, podnosząc ją z nóg.

Wydała zduszony, wściekły krzyk i wykręciła się w jego ramionach, ale on ją trzymał, wyprostował się i przerzucił jej dolną część ciała na bok, robiąc dwa kroki do swojej kanapy.

Siedział i wymanewrował nią na swoich kolanach, kiedy nacisnęła do tyłu, jej biodra i nogi podskoczyły, by wyrzucić moc z jego ramion, ale upadł z nią i przewrócił się na nią tak, że leżała na plecach na kanapie, a on był na niej.

Oddał jej trochę swojego ciężaru, splątał swoje nogi z jej nogami, aby je obezwładnić i złapał jej nadgarstki, które były na jego klatce piersiowej, jej ręce popychały do góry, a on wyciągnął je spomiędzy nich i wcisnął je w kanapę po bokach jej głowy. To dało jej pełen jego ciężar. Wiedział, że jest ciężki, ale pokazał jej o co mu chodziło.

Zrozumiała to, więc przeszła na bitwę słowną – Zejdź ze mnie!

– Nie, dopóki się nie uspokoisz.

Spojrzała mu w oczy, jej plecy wygięły się w łuk i syknęła - Zejdź... ze mnie!

– Uspokój się, Raquel.

- *Pieprz się, Layne!* - krzyczała.

Layne zamilkł. Rzadko słyszał wiele z Mimi na dole, ale z drugiej strony ludzie zwykle nie krzyczeli z całych sił podczas zamawiania kawy.

Ona też milczała przez pięć bardzo długich sekund.

Potem oskarżyła - Miażdżysz mnie.

- I będę to robił, pączuszkule, dopóki nie będę wiedział, że nie zrobisz na mnie kolejnego zamachu.

– Przestań nazywać mnie pączuszkulem – syknęła.

Wtulił twarz w jej twarz i szepnął - Rocky, masz dwa policzki. Jeden ma jeden dołeczek, drugi dwa i musisz wiedzieć, że pamiętam, że oba były *słodkie*.

Chciał ją zaszokować lub przynajmniej zbić ją z tropu.

Nie zrobił ani jednego, ani drugiego.

- Nie *wierzę* w to!

- Rocky...

- Jesteś *nie do uwierzenia!* - powtórzyła z niewielką poprawką.

Jego dłonie zacisnęły się na jej nadgarstkach - Posłuchaj mnie...

- Nie! - odcięła mu. - Nie ma mowy, palancie. Spadaj!

- *Słuchaj!* - warknął jej w twarz, zamilkła i spojrzała na niego - Jak zatrzymasz się i pomyślisz przez chwilę, to, co się właśnie wydarzyło, było dobre.

- O, tak? Która część? Jak zdeptałeś mój plan? *Klepnąłeś* mnie w tyłek tam, gdzie *pracuje mój brat*? Albo sprawiłeś, że Colta i Sully ześwirowali, co oznacza, że Merry i tata usłyszą o tym, jeśli jeszcze tego nie zrobili?

- Żadne z tego. Ta część, w której Rutledge, który myślał, że wie, co się stało, nie jest teraz tak cholernie pewny.

To ją uciszyło na chwilę, zanim zapytała - Co?

- Jak zamawiasz postrzelenie człowieka, ten sześć tygodni później, nie powie ci, że jest zachwycony, że dostał te kule i przyjałby więcej.

To też ją uciszyło i tym razem się nie odzywała. I nie mówiła wystarczająco długo, by Layne zdał sobie sprawę, że to nie tylko dobre, to było bardzo *dobre*. Ponieważ teraz mieli zgadującego Rutledge'a i, zamiast tego, by Merry, Dave i Layne byli osaczeni i zmuszeni do patrzenia, jak Rocky robiłaby to, co do diabła zamierzała, Layne ją osaczył i musiała zrobić wszystko, co on jej *kazał*.

To zapewniłoby jej bezpieczeństwo. Mogłaby zaprzyjaźnić się z Rutledge'm, a on nigdy by nie podejrzewał, że coś knuła i było mało prawdopodobne, że podzieliliby się czymkolwiek, co naraziłoby Rocky na niebezpieczeństwo. I zapewniłoby to *jemu* bezpieczeństwo, ponieważ podczas gdy Rutledge próbowałby się dowiedzieć, co, jeśli w ogóle, robili Layne lub Merry, Rocky odwracałaby uwagę, aby Layne mógłby zrobić to, co musiał zrobić. I wreszcie, oznaczałoby to, że Rocky poczułaby, że coś robi, podczas gdy w rzeczywistości nie robiła nic poza niewinnym zapewnianiem osłony.

Więc podjął decyzję.

- Popracujemy nad tym – poinformował ją.

- Co pracujemy?

- Ty, ja i Rutledge.

Jej oczy zrobiły się duże, a usta rozchylone.

Pieprzyć to wszystko, to też było urocze jak diabli.

Potem powtórzyła - Ty, ja i Rutledge?

- Jedyłą rzeczą mniej prawdopodobną, niż mężczyzna mówiący mężczyźnie, który kazał go postrzelić o nowo odkrytej radości z ponownego połączenia się ze swoją byłą, jest to, że kobieta tego mężczyzny też to robi.

Jej szerokie oczy zwęziły się - Nie łączymy się ponownie.

- Rutledge o tym nie wie.

- To jest...

- Przytulisz się do Rutledge'a w inny sposób. Cały czas jestem na tym komisariacie. Merry tam pracuje. Ty zaczniesz się tam kręcić, z Merry'm lub ze mną. Nawiażesz z nim przyjaźń. Zaczniesz mu się zwierzać. Przekonasz go, że wiesz tylko, że jest glina; jesteś córką i siostrą policjanta. Przekonasz go, że dla ciebie jest jak rodzina. Zwierzysz mu się, nie będzie myślał, że Merry to ten, który mu grozi. Do diabła, zaczniesz się zastanawiać, czy ja byłem tak blisko, jak byłem. Badałem, kto do niego dotarł, na czyjej liście pracuje. Powiem ci to, co będziesz mu mówiła, możemy odwrócić jego myśli od tego, by myślał, że według nas był brudny, tylko że szukaliśmy jego szefa i nie mieliśmy pojęcia, że miał z nim powiązania. Możesz też skierować jego umysł na to, że już tego nie robię.

- Ale będziesz to robił - domyśliła się.

- Tak, ale nie wejdę na ostro. Wejdę delikatnie.

Patrzyła na niego, a on wiedział, że jej nie przekonał.

Więc trzymał się tego - Ten sam plan, Roc, z wyjątkiem tego, że nie musisz się tam wystawiać.

- Nie mam problemu z wystawieniem się tam - odpowiedziała.

- Tak? Możesz pozwolić brudnemu gliniarzowi wsadzić ci język w gardło?
- Była całkiem wyluzowana, kiedy nie chciała mu przywalić, ale widział, jak wzdrygnęła się, zanim jej oczy przesunęły się przez jego ramię.

Dopóki nie zobaczył, jak się wzdrygnęła, nie mógł być pewien, czy by tego nie zrobiła.

Teraz wiedział, że nie mogła tego zrobić.

- Tak - powiedział cicho - Podejrzywałem, że właśnie z tym twój plan pójdzie na południe.

Puścił jej nadgarstki, a jej ręce powędrowały bezpośrednio do jego klatki piersiowej, gdzie wywierała nacisk, ale niewielki.

- Zrobiłabym to - oświadczyła, a on musiał jej to dać, że robiła to tylko z odrobiną oczywistego pieprzenia.

- Wierzę ci - skłamał i dał jasno do zrozumienia, że kłamie.

- To byłoby obrzydliwe, ale zrobiłabym to – powtórzyła.

Layne uśmiechnął się - Rocky, czułaś się chora, widząc krew na palcu, gdy przecinałaś go sobie papierem. Nie sądzę, że zdołasz przekonać Rutledge'a, że masz na niego ochotę, gdybyś zwymiotowała mu do ust, kiedy wsadziłby ci język w twoje.

- Nie zwymiotowałabym mu w usta – warknęła.

- Okej, więc nie sądzę, że przekonałabyś go, że masz na niego ochotę, gdybyś zwymiotowała na jego buty po tym, jak wsadziłby ci język do ust.

Jej twarz zbladła i syknęła - Przestań mówić o tym, jak wsadza mi język do ust.

Layne'owi zajęło dużo opanowania, by stłumić śmiech, ale zrobił to, pytając - Pączuszk, jeśli nawet nie możesz o tym rozmawiać, powiedz mi jeszcze raz, jak zamierzałaś zrealizować ten swój wspaniały plan?

- Zamknij się, Layne – szepnęła z irytacją, a on wiedział, że ją ma.

- Tylko mówię – odszepnął, uśmiechając się do niej.

W końcu przypomniawszy sobie, gdzie była, jej dłonie bardziej uciskały jego klatkę piersiową.

- Zejdź ze mnie – zażądała.

- Jasne – odpowiedział - Kiedy się dowiem, że mamy umowę.

- Cóż, tak, teraz, kiedy wskazałeś, jak obrzydliwe byłoby... cokolwiek, to oczywiście twój plan jest lepszy niż mój, tak dobrze - warknęła ostatnie słowo - Mam umowę.

- Dobrze, w takim razie przyjdiesz dziś wieczorem na kolację.

Nie miał pojęcia, że zamierza to powiedzieć, dopóki tego nie powiedział, ale kiedy to powiedział, spodobał mu się ten pomysł. Może za bardzo.

- Co? - wyszeptała.

Layne spojrzał na nią i, pieprzyć go, to tam było, więc musiał z tym iść.

- Przychodzisz dziś wieczorem na kolację - powtórzył.

- Ale dlaczego?

- Bo mogą mnie śledzić, obserwować mnie - To było kłamstwo. Nie śledzili. Wiedziałby. Myśleli, że się wycofał. Przyjęcie trzech kul było sposobem na zmuszenie do tego w przypadku większości mężczyzn. Layne jednak nie należał do większości mężczyzn. Ale wyraz jej twarzy sprawił, że wiedział, że to

kupiła, nie podobało jej się to, a nawet się tego bała, przez co czuł się winny, ale nie miał innego wyboru, jak tylko tego użyć – I dlatego, że wiszę ci kolację.

– Wisisz mi kolację?

– Nakarmiłaś mnie i moich chłopców zeszłego wieczora, Pączuszk.

- Ale...

- Chociaż nie dostaniesz udźca jagnięcego. Prawdopodobnie Hamburger Helper².

- Hamburger Helper? - powtórzyła na wydechu. Nie nadażała. W końcu ją zaskoczył i musiał z tego skorzystać.

Więc kontynuował - I idziesz ze mną jutro na mecz.

Zamrugła i nadal używała tego zadyszanego głosu – Idę z tobą jutro na mecz?

- Tak - odpowiedział - Chociaż, Rocky, musisz wiedzieć, że spędzam czas z chłopcami i oglądam, jak moi synowie grają w piłkę, więc ty też będziesz musiała spędzać czas z chłopcami - Uśmiechnął się do niej – Muszę jednak powiedzieć, że myślę, że nie będą mieli nic przeciwko.

– Ale... hm... wszyscy w mieście chodzą na mecz.

– Tak – zgodził się.

- Więc to oznacza, że wszyscy nas zobaczą – poinformowała go.

– Pączuszk, Sully nas widział. Colt nas widział. Widziało nas pół tuzina innych osób, a Betsy była w recepcji, kiedy wyszliśmy ręką w rękę. Prawdopodobnie rozmawiała przez telefon z jednym ze swoich dzieci lub wnuków, zanim jeszcze drzwi się zamknęły. Nie sądzisz, że to gównu już się rozleciało po tym miasteczku?

Jej twarz stała się jeszcze bledsza, a oczy straciły ostrość w sposób, który nie podobał się Layne'owi.

Kiedy się nie odzywała, a jej oczy pozostały odległe, zawołał - Roc?

Jej oczy skupiły się na jego i wyszeptała jedno słowo.

- Jarrod.

Poczuł, że coś przez niego przechodzi. Emocja, której nie do końca rozumiał, ale którą lubił, a przepłynęła przez niego silna, pozostawiając złoty szlak.

– Bonus, mała – wyszeptał i poczuł, jak jej ciało rozluźniło się pod nim.

² Hamburger Helper Pepper Jack Queso to danie instant w formie makaronu z serem w proszku z dodatkiem sera pepperjack

- Wiesz – powiedziała cicho.

Miała na myśli nowy podbój Astley'a.

- Wiem – potwierdził.

- Nawet jeśli ma... nawet z nią tam, nie spodoba mu się to, Layne – poinformowała go.

- Dobrze - odpowiedział bez wahania.

Zaczęła wyglądać nieswojo, a jej ciało napięło się – Layne...

- Całe miasto się dowie.

Pomyślał, że by jej się podobało, odzyskanie siły przeciwko swojemu dupkowi mężowi, rzucenie mu się w twarz publicznie przejście do starej miłości po zaledwie dwóch miesiącach separacji.

- Ale...

- Skończyłaś z nim? – zapytał Layne, a jej twarz nabrała ostrości.

- Oczywiście - Jej głos też był ostry.

- Więc co cię to obchodzi?

Jej oczy się zwięziły – A co z Jasperem, Tripp'em... Gabrielle?

Gównno.

Nie pomyślał o tym.

Spojrzał ponad głową.

- Layne – zawołała, a on spojrzał na nią.

- Chłopcy się w to włączą.

Jej ciało stało się tak twarde, że kiedy to zrobiło, szarpnęło – Nie mogą...

- Nie we wszystko, Roc, tylko trochę. Będą spoko i będą trzymać gębę na kłódkę. To dobre dzieciaki.

- Nie sądzę...

- Będą spoko.

- A Gabrielle?

Patrzył na jej twarz i uderzyło go, że coś ukrywała.

Przyglądając się bliżej, zobaczył, że to ból.

Co do cholery?

- Rocky... – zaczął pytać.

- Ona *nie będzie* fajna - Jej głos zbliżał się do gniewu, używając go jako tarczy dla bólu, którego nie potrafiła ukryć za oczami - Ona jest twoją żoną.

Zdecydowanie złość. Każde słowo wyszło warknięte.

Ale to, co powiedziała, również go rozzłościło, wystarczająco, by zapomnieć, co wyczytał w jej oczach.

- Od dawna nie jest, pączuszk - odciął się.

- Ale...

- Nie martw się o Gabrielle.

- Layne, nie jestem pewna.

- Masz pięć sekund, żeby dać mi lepszy pomysł.

Spojrzała na niego i zobaczyła, że jej umysł pracuje.

Policzył do pięciu.

Potem dał jej dziesięć.

Potem oświadczył - Nie? Więc mamy umowę.

- Layne...

Podniósł się z niej szarpnięciem, ale złapał ją za rękę i szarpnął na nogi przed sobą.

- Mimi's - stwierdził - Kawa.

- Layne.

- Kawa, pączuszk.

Pociągnął ją za rękę i zaciągnął ją do drzwi.

- Layne!

Odwrócił się i pociągnął ją za rękę, więc wpadła w jego ciało.

Odchyliła głowę do tyłu i spojrzała na niego.

- Kawa.

Zagapiła się na niego. Potem gapiała się jeszcze trochę. Gapili się, a on trzymał to z zamiarem zrobienia tego tak długo, ile by potrzebował.

Zalapała to i poddała się pierwsza.

- W porządku - warknęła - Kawa. Ale potrzebuję mojej torebki.

Odwrócił się, żeby ukryć uśmiech, otworzył drzwi, mruknął - Nie, pączuszk, ja płacę - i zabrał Rocky do Mimi's.

Rozdział 5

Wyobraźnia to potęga

Layne upewnił się, żeby być w domu, kiedy jego chłopcy wrócili do domu, ponieważ Rocky miała pojawiać się o szóstej. Chciał mieć wystarczająco dużo czasu, by powiedzieć im, co miał do powiedzenia, a na tyle mało, by nie zdążyli coś o tym pomyśleć.

Weszli z mokrymi włosami po prysznicach po zajęciach i torbami treningowymi i z plecakami przewieszonymi przez ramiona.

Czas prania.

Layne nienawidził prania. Na szczęście obaj jego chłopcy byli strojnisiemi, jak to bywali tylko licealiści. Uważali za moralny imperatyw, aby zawsze dobrze wyglądać i dlatego nie nosili śmierdzących ubrań. A ponieważ ich starszek nie robił prania, dopóki nie było potrzeba, albo nie poszli na zakupy po nowe ubrania (zakupy były czymś, czego Layne nienawidził bardziej niż prania), robili swoje.

- Torby w dół, chłopcy, musimy porozmawiać - oznajmił.

- Hej! - krzyknął Tripp, rzucając torby na środek kuchni i głaszcząc podekscytowaną Blondie, która witała ich w domu, jakby byli na morzu od dwunastu miesięcy, a nie od dziesięciu godzin w szkole, w tym samym czasie dotarł ręką do kilku artykułów spożywczych na blacie, których Layne jeszcze nie odłożył - Masz płatki owsiane! - Tripp skończył, machając pudełkiem.

Layne uśmiechnął się do niego - Trwała energia, kolego.

Tripp odwzajemnił uśmiech.

- Cholera, tato, dlaczego kupiłeś Blondie pięć misek? - zapytał Jasper. Rzucił też swoje torby i majstrował przy stosie misek, które Layne kupił Blondie, zanim poszedł na zakupy.

- Miska Blondie co wieczór ładuje w zmywarce. Rano dostaje nową - wyjaśnił Layne i obaj chłopcy zwrócili się do niego.

- Co? - Jasper zapytał, a następnie zadał kolejne pytanie, zanim Layne mógł odpowiedzieć - Dlaczego?

- Bo tak - Layne skończył to - Teraz usiądźcie.

Tripp i Jasper spojrzeli na siebie. Potem usiedli przy wyspie.

Kiedy to zrobili, Layne przesunął się i stanął naprzeciwko nich. Potem wyłożył im to i nie upiększył.

- Rozmawiałem dzisiaj z Rocky i dowiedziałem się, że był jeszcze jeden powód, dla którego wczoraj tu przyjechała – oświadczył, a ich twarze zmieniły się z lekko zdezorientowanych bezpośrednio na otwarcie zaciekawione. Layne kontynuował - Mówiłem wam, że postrzelenie mnie poruszyło coś w Rocky i nie pomyliłem się. Są rzeczy, których nie mogę wam w pełni wyjaśnić, nie teraz, może kiedy to się skończy, ale w międzyczasie, z powodu tego, co mi się przydarzyło, ja i Rocky będziemy udawać, że jesteśmy razem.

- Co? - krzyknął Jasper.

- To jest takie fajne! - wrzasnął Tripp z tą nadzieją, którą Layne widział tego ranka, a teraz przemyła się całkowicie przez twarz.

Layne nie mógł skupić się na nadziei Trippa, że Layne zwiąże się ze swoją byłą, która okazała się najfajniejszą nauczycielką w szkole. Musiał skupić się na Jasperze, którego reakcje były zwykle bardziej wrogie, a nawet niestabilne.

Dlatego oczy Layne'a utkwily w Jasie - Uspokój się, Jas.

- Co do cholery, tato? Ona jest nauczycielką. *W mojej szkole!* - Jasper wciąż krzyczał, a teraz był w przysiadzie, piętami do baru na dnie stołka, gotowy wpaść w szal.

- Powiedziałem, uspokój się, chłopcze – rozkazał cicho Layne.

Jasper wpatrywał się w niego. Znał ton Layne'a, ton, którego nie używał z nim często, ale używał go, kiedy naprawdę tak myślał, a Jasper wiedział, co myślał. Więc przeniósł swój tyłek z powrotem na miejsce. Kiedy się usadowił, Layne kontynuował.

- Pracowałem nad sprawą, kiedy to się stało. Zbliżyłem się za wcześnie i za bardzo. Teraz Rocky i ja zawarliśmy umowę i ona pracuje ze mną.

- Prowadzisz sprawę z *nauczycielką*? - Jasper warknął, usadowiony, ale wciąż nieszczęśliwy.

- Tak, Jas, to dla niej bezpieczne, bo zrobię tak, żeby było, a ona odwzajemnia mi tą przysługę, bo... - jego głos ściszył się - jak możesz wiedzieć, kolego, stało się to dla mnie nie-tak-bezpieczne. Ona zapewni mi przykrywkę. Chodzi o to, że nie tylko ludzie, o których chcemy myśleć, że jesteśmy razem, zobaczą nas razem. Wszyscy to zobaczą. Rocky martwiła się, że będziecie zdezorientowani, więc powiedziałem jej, żeby nie martwiła się o moich chłopców. Zawsze jestem z wami szczerzy i powiedziałem jej, że jesteście dobrymi dziećmi. Oswoicie się z tym, rozegracie to z nami i zapewnicie nam bezpieczeństwo. Teraz, wiem, że nie jesteś moim największym fanem, Jas – Layne nie spuszczał wzroku ze swojego syna – Ale w głębi duszy wiem, że nie zrobisz ze mnie kłamcy.

Ten miesiąc zacisnął się w policzku jego najstarszego syna, ale Jas nic nie powiedział.

Prawidłowo, Layne odczytał to jako zgodę.

Postanowił to trochę osłodzić.

- Jest jeszcze jeden powód, dla którego to robię – powiedział im - Jej mąż jest osłem i zdradził ją, a jak głosi plotka, robił to przez całe ich małżeństwo. Ledwo postawiła nogę za drzwi, a on wprowadził tam kolejną kobietę. Całe miasto wiedziało, że ją zdradzał, ale Rocky nie miała pojęcia. Nie radzi sobie z tym dobrze.

Brwi Jaspera uniosły się i zapytał - Nie chrzaniisz?

- Nie chrzanie – odparł Layne.

- Co on? Jest ślepy? - zapytał Tripp.

- Nie, po prostu głupi – odpowiedział Layne.

- Musi być. Tak - mruknął Tripp.

Layne uśmiechnął się do niego i kontynuował - Rocky nie zna tej części, ale nie będę jej tego mówił i potrzebuję, żebyście byli z tym spoko. Łapiecie mnie?

Tripp go nie złapał. Wpatrywał się w swojego staruszka, zdezorientowany.

Jasper go złapał. Wpatrywał się w swojego staruszka pustym wzrokiem, a potem jego oczy rozjaśniło było w nich to, co tego ranka, zanim się uśmiechnął, a kiedy się uśmiechnął, robił to powoli.

Layne odwzajemnił uśmiech.

- Co? - zapytał Tripp, spoglądając w tę i z powrotem między brata i ojca.

Jasper spojrział w oczy Layne'a i nie odwrócił wzroku.

- Co? - Tripp powtórzył i Jasper w końcu spojrział na swojego brata.

- Wyjaśnię to później – mruknął.

- Później byłoby dobrze, bo za pięć minut będzie tu na kolacji – powiedział im Layne, a oczy Jaspera wróciły do taty.

- Będzie? - zapytał ochoczo Tripp.

- Tak, kolego – odpowiedział Layne – Zabierzcie swój sprzęt i książki do waszych pokoi. Czyja to kolej na gotowanie?

- *Ja* nie gotuję dla pani Astley! - krzyknął Tripp, już nie był chętny, był przerażony - Jak ona coś robi, to coś wykwintnego! Robi nawet własny chleb!

- *Ja* gotuję – Jasper, zrozumiały jak zawsze, uśmiechnął się do brata – jestem mistrzem kuchni.

- Stary, palisz kolację z reklamy w telewizji w mikrofalówce – powiedział Tripp Jasperowi.

- Rozmawiałem przez telefon z jedną z moich małych – odpowiedział Jasper - Ucz się od mistrza, Trippo-mantyk, małe potrzebują niepodzielnej uwagi. Łapiesz mnie?

Uderzyło Layne'a, że Jasper zakończył swoje oświadczenie słowami Layne'a sprzed niecałych pięciu minut. Może mimo wszystko Jasper nie był całkowicie odporny na jego wpływ. Chociaż nie był pewien, czy jest całkiem spoko z tym, gdzie Jasper to zabierał.

- To znaczy *Keira Winters* potrzebuje twojej niepodzielnej uwagi – Tripp zripostował i spojrzał na Layne – Jasper napalił się na najładniejszą dziewczynę w szkole, a ona jest jedyną osobą, która nie wie, że on istnieje.

Mięśnie szyi Layne'a napięły się, a jego oczy przecięły się na starszego chłopca.

- Keira Winters, pasierbica Joe Callahana? - zapytał Layne.

- Dokładnie ta sama, tato – Tripp odpowiedział za Jaspера – Jasper jest napalony na przystojną pasierbicę Samotnego Wilka i dodam, że donikąd to go nie prowadzi.

O kurwa. To nie było dobre. Jasper przechodził dziewczyny jak przez wodę. Był zarozumiały. Był pewien siebie. Był stanowczy. I spodziewał się, że trochę od każdej dostanie. Jasper nie potrzebował wściekłego Joe Callahana na swoim tyłku, a Layne nie potrzebował radzenia sobie ze wściekłym Joe Callahan'em.

Cal był przyjacielem i dobrym facetem. Ale wszyscy w tym mieście wiedzieli, że związał się z pasierbicami swojej nowej żony, a przez to Layne miał na myśli, że *związał się*. Layne już spał z pistoletem pod poduszką, głównie dlatego, że ludzie w około dwudziestu siedmiu stanach pragnęli jego śmierci. W tym mieście spał z nim pod poduszką, bo sądził, że ojcowie w całym hrabstwie chcieli śmierci jego syna. Cal nie byłby jak jakiś inny ojciec, który wpadł w szal, ponieważ jakaś gwiazda futbolu dostała się w majtki jego córki. Cal zająłby się jak komandos tyłkiem Jaspера.

- Tripp, uporządkuj swój sprzęt i zabierz sprzęt Jasa ze sobą, potrzebuję z nim jeszcze zamienić słowo – rozkazał Layne.

- Tato, jego sprzęt śmierdzi, jak go wezmę, to wszystko przesiąknie – poskarżył się Tripp, a Layne spojrzał na niego.

- Zrób to, kolego.

Tripp wpatrywał się w niego. Potem umknął wzrokiem, złapał wszystkie cztery torby z podłogi i wciągnął je po schodach.

Layne spojrział na Jaspera i drugi raz tego wieczoru wyłożył to – Odpuść Keirę Winters.

- Co? - Jasper wyszeptał, dobre, ciepłe, złote światło błysnęło z jego oczu, a jego miejsce zajął ostrzegawczy czerwony, niestabilny nastoletni dupek.

Layne potrząsnął głową i pochylił się w jego stronę, opierając się na przedramionach - Lubisz ją, Jas, idź na całość. Chcesz wejść do jej majtek, odpuść.

Jasper zaczął zsuwać się ze swojego stołka, mrużąc - To nie jest twoja pierdolona...

- Jej ojciec został zamordowany – wtrącił Layne. Ciało Jaspera podskoczyło i zamarł na stołku – Jej wujek tak samo. Jej matka została porwana, jej ojczym też. Prawie straciła całą rodzinę, Jas. Z taką dziewczyną obchodzisz się ostrożnie. Tak?

- Myślisz, że jestem zwykłym podrywaczem – wyszeptał Jasper, rozczarowany, czego nie mógł ukryć, przebijało to przez jego rysy.

Layne odpowiedział cicho - Kolego, przechodzisz przez więcej prezerwatyw niż ofensywna linia Coltów po wygranej.

Jasper spojrział w oczy Layne'a i utrzymał to spojrzenie wystarczająco długo, by Layne mógł to zrozumieć bez konieczności mówienia tego przez Jaspera.

- Wiesz o jej rodzinie – stwierdził Layne.

- Wszyscy to wiedzą – odpowiedział Jasper.

- Lubisz ją – podsumował Layne.

Zajął to trochę czasu, ale w końcu to wydobył, a kiedy to zrobił, Jasper chrząknął - Tak.

Layne uśmiechnął się do niego i wyprostował ramiona, mówiąc - W takim razie powodzenia, kolego.

Uwolniony, Jasper zrobił sobie przerwę, mrużąc - Nieważne.

Layne obserwował, jak jego chłopak wychodził z pomieszczenia i uderzyło go, że od chwili, gdy stracił dziewictwo w wieku piętnastu lat z Cindy Stanley, młodszą dziewczyną ze świetnymi zderzakami, rozbitym domem i potrzebą zwrócenia na siebie wszelkiej uwagi, bez względu na to, w jakiej formie, był jak Jasper. Brak stabilnej dziewczyny. Nikt wyjątkowy. Boisko szerokie i otwarte, a on na nim grał. Jego matka nazwała to „zbieraniem szminki” (choć robiła to mrużąc i kręcąc głową) i nie myliła się.

Aż do Rocky.

Zaczął się zastanawiać, jaka była Keira Winters, kiedy usłyszał na ulicy samochód.

Jego wzrok powędrował do zegara, a potem podszedł do okna we frontowym pokoju i zobaczył, jak Rocky wprowadza swojego Merca na jego podjazd. Poszedł prosto do drzwi i wyszedł.

Idąc w stronę jej samochodu, spojrzął na ślepy zaułek, który znajdował się na południowym krańcu zakrętu. Natalie Ulrich mieszkała na północnej krawędzi zakrętu. Natalie Ulrich nigdy nie parkowała swojego samochodu w garażu, więc teraz był na jej podjeździe. Natalie Ulrich była wielką pieprzoną plotkara i gadała tak często, jak tylko mogła. I Natalie Ulrich była pielęgniarką chirurgiczną w Prezbiterian.

Mogła przegapić to, jak Layne wpychał Rocky do samochodu poprzedniego ranka. Może nie zobaczyć, co Layne zamierza teraz zrobić.

Z drugiej strony mogła zobaczyć.

A gdyby tak było, wczoraj gadali o nich w całym szpitalu Prezbiterian i to, co miał zamiar teraz zrobić, byłoby w całym szpitalu i mieście, zanim jego głowa dotknie poduszki.

Jego oczy przeniosły się na Rocky, która okrażyła bagażnik jej samochodu i spotkała go tam, gdzie podjazd spotykał się z jego chodnikiem. Zdjęła obcisłą spódniczkę i buty na wysokim obcasie, a teraz miała na sobie obcisłe dżinsy, lekki, również obcisły sweter i sandały na wysokim obcasie.

Layne stanął jej na drodze, więc zatrzymała się i odchyliła głowę do tyłu, żeby na niego spojrzeć.

- Czy wszystko...? - zaczęła, ale on uniósł obie ręce, żeby owinać je wokół jej szczęki i podciągnął ją do palców. Jej ciało natychmiast napięło się – Layne, co...?

Nie skończyła, ponieważ opuścił głowę, żeby ją pocałować, tak jak zrobił to tego popołudnia. Zrobił to mocno, ale tym razem zrobił to długo. Wystarczająco długo, by jej palce zacisnęły się wokół boków jego talii, a on przyciągnął ją wystarczająco blisko i wystarczająco wysoko, by straciła równowagę, więc jej klatka piersiowa opierała się o jego.

Jej usta smakowały jak mięta i puścił ją, gdy chęć dowiedzenia się, czy ich wnętrze smakuje tak samo, zagroziła mu obezwładnieniem.

Puścił jej usta, ale nie uwolnił jej szczęki i trzymał ją blisko, obiema rękami.

- Co na...?

- Czy Natalie Ulrich kiedykolwiek pracowała z twoim kutasem-eks? - Layne wyszeptał i zobaczył, że jej twarz pobladła. Źle go zrozumiała. Natalie nie była brzydka - Pączuszk - szeptał - Ona mieszka po drugiej stronie ulicy i jest plotkara.

Trzymał ją tam, gdzie była, ale jego wzrok powędrował na dom Natalie. Miał rację. Widział jej sylwetkę w oknie od frontu.

Kurewsko genialne.

Layne spojrział z powrotem na Rocky i dokończył - I patrzy.

- Tak? - odszepnęła Rocky, wciskając palce w jego talię.

- Tak, nie widzę jej dobrze, ale jestem prawie pewien, że ma telefon przyklejony do ucha.

- O rany - Rocky wciąż szeptała.

Layne wyszczerzył zęby i się nie poruszył.

Kiedy to trwało chwilę, Rocky zapytała - Czy będziemy stać tu cały wieczór i udawać, że się całujemy?

- Może - odparł Layne.

- Byłoby źle, skoro umieram z głodu - odpowiedziała.

- Nie, Roc, to byłoby źle, ponieważ zaraz wejdiesz do strefy testosteronu i nikt w tym domu nie ma zielonego pojęcia, jak gotować.

- W takim razie ja ugotuję - zaproponowała, a jego dłonie zsunęły się po jej szyi na ramiona, a potem na jej plecy i przyciągnął ją bliżej.

- Nie, ty gotowałeś wczoraj wieczorem. Przed twoim przybyciem odbyła się narada i Jas zdecydował, że zadziwi cię swoim kulinarnym geniuszem.

Patrzył, jak unosi brwi - Mieliście naradę?

- Tak - ścisnął ją ramionami. Opuścił jedno, wsunął drugie na jej ramiona, podszedł do niej i poprowadził ich do przodu.

- Zostali poinstruowani.

Objęła go ramieniem w pasie i odwróciła głowę na bok, przechylając ją, by na niego spojrzeć, a on poczuł, jak miękkie włosy jej kucyka przesuwają się po jego przedramieniu na jej ramionach - Wszystko w porządku, hmmm, ze wszystkim?

Layne skinął głową - Oni są spoko.

Spojrzała na dom, kiedy schodzili dwa stopnie na małą, ogrodzoną na biało, betonową werandę i szepnęła - Okej.

Nie brzmiała okej. Brzmiała niepewnie i przestraszona jak diabli.

Pchnął ją do przodu, otworzył drzwi burzowe i przytrzymał je nad jej głową, otwierając drzwi frontowe, a ona wyprzedziła go.

- Hej, pani Astley! - krzyknął Tripp, ślizgając się z powitaniem po drewnianej podłodze w skarpetkach, a Layne uznał, że lekcje bycia na luzie byłyby zdecydowanie odpowiednie dla jego młodszego syna.

- Hej, Tripp - odpowiedziała Raquel, po czym została zaatakowana frontalnym atakiem Blondie, która zakołysała ją do tyłu na jednej z jej smukłych szpilek.

- Dół, Blondie - rozkazał Layne, zamykając drzwi i przekręcając klucz.

Blondie zignorowała go po raz pierwszy w życiu, drapiąc fantazyjny sweter Rocky i celując powtarzającym się smaganiem języka w szyję Rocky, jakby perfumy Rocky były *eau du becon* - Tripp, zdejmij ją z Roc.

- Blondie! Chodź tu, dziewczyno, chodź! - zawołał Tripp, klepiąc się po udach, a głowa Blondie szarpnęła się między Tripp'em a Rocky w podekscytowanym niezdecydowaniu, kto jest jej najbardziej ulubioną osobą na świecie. Nie zajęło jej dużo czasu, zanim zdecydowała się na Trippa, więc odepchnęła się od Rocky i pobiegła do Trippa, który chwycił ją i zaciągnął na dywanik w salonie.

- Hej, pani Astley - powiedział Jasper, a Layne spojrział tam, gdzie on stał oparty o ścianę, z rękami skrzyżowanymi na piersi, stopą skrzyżowaną w kostce, z wyrazem rozbawionej obojętności.

Layne żałował, że Tripp mocował się z psem, a zamiast zwracać uwagę na swojego brata, ponieważ Jasper, w przeciwieństwie do Trippa, był mistrzem chłodu.

- Hej, Jasper - odparł Rocky - Słyszałam, że dziś dla mnie gotujesz.

- Zapiekaną makaron - odpowiedział Jasper.

- Zapiekaną makaron? Co to jest? - zawołał Tripp z podłogi w salonie, wciąż zmagając się z psem.

- Nie wiem - odpowiedział Jasper - Wymyślę to w miarę postępów.

- Świetnie - mruknął Layne, a potem jego świat się rozwalił.

Zrobił to, ponieważ Rocky przekreśliła głowę, by spojrzeć przez ramię, kiedy jej kucyk powiewał i uśmiechnęła się do niego. Bezpośrednio do niego. Jej oczy trafiały w jego, a jej dołeczek w policzek.

Mógł ją całować, trzymać w ramionach, przyszpilić do ściany, położyć się na niej na kanapie i rozmawiać, czuł to i wiedział, że to lubi, ale mógł to znieść.

Nie mógł znieść tego uśmiechu skierowanego do niego. Tego uśmiechu, który dwadzieścia jeden lat temu obiecywał piękne życie, a trzy lata później zniknął bez żadnego wyjaśnienia.

Wtedy zdał sobie sprawę, że nie do końca przemyślał ten plan.

Zanim się otrząsnął, odwróciła się do Jaspera i powiedziała - Nie wiem, brzmi to dla mnie dobrze i jestem tak głodna, że mogłabym odgryźć sobie rękę.

- Założę się, że zapiekany makaron Jas'a będzie smakował odrobinę lepiej niż pani ramię - zauważył Tripp.

- Zamknij się, Tripp - odpowiedział Jasper i spojrzał na Layne'a - Chcesz piwo, tato?

Layne przestał wgapiać się w tył głowy Rocky i spojrzał na swojego chłopca.

- Tak, Jas - odpowiedział.

- Dla pani też, pani Astley? - zapytał Jasper.

Właśnie wtedy Layne przyjrzał się dobrze jej swetrowi. Unikał zakupów jak ognia, ale uznał, że sam jej sweter kosztował więcej niż każdy ścieg ubrań, który nosili on i jego chłopcy. Przyszło mu do głowy, że kiedy był w sklepie spożywczym, prawdopodobnie powinien był kupić jej wino lub też butelkę szampana za dwieście pięćdziesiąt dolarów.

- Piwo brzmi nieźle, ale ja je wezmę - odpowiedziała Jasperowi, stukając obcasami o płytki, gdy weszła do kuchni.

Layne podążył za nią i skręcił za róg, kiedy wyjęła głowę z lodówki. Trzymała między palcami dwie butelki i obie mu podała.

- Możesz odkręcić moje? Te kapsle ranią mnie w rękę - powiedziała cicho.

- Mogę to zrobić! - Tripp zaoferował głośno, a Layne usłyszał grzmiące, stopy w skarpetkach.

- Chyba dam radę, kolego - powiedział Layne, odkręcając kapsle i wrzucając je do śmieci, zanim podał Raquel piwo - Przyniesz swojemu bratu wodę, żeby go nawodnić, kiedy będzie niewolniczo pracował przy kuchence.

- Dobra - uśmiechnął się Tripp i przepchnął się między Layne'em a Rocky, żeby dostać się do lodówki.

Zeszła z drogi Tripp'owi. Layne spojrzał na Jaspera, który stał pośrodku kuchni i przyglądał się scenie emanując lodowato zimnym nastoletnim futbolowym gorącym twardzielem.

- Jas, zbierzesz do kupy ten zapiekany makaron czy co? - podpowiedział Layne.

- Już robię - mruknął Jasper i skierował się do spiżarni.

Layne zbliżył się do Rocky i dotknął dłonią jej krzyża. Pograżyła się w myślach, mimo że patrzyła prosto na niego, więc kiedy ją dotknął palcami, podskoczyła, a jej głowa przechyliła się dalej do tyłu.

- Usiądź przy wyspie, Roc - zaprosił.

- Racja – szepnęła i przeniosła się do wyspy.

Usiadła. Layne oparł się o koniec najbliższej jej stołka. Tripp pochylił się do przodu na wyspie przed nią z własną wodą, a Jasper ponownie wszedł do pokoju z rękami wypełnionymi różnorodnymi produktami spożywczymi.

- Więc pani Astley... - Tripp zaczął, ale mu przerwała.

- A co powiesz na to, że jeśli nie jesteśmy w budynku z szafkami, będziesz nazywał mnie Rocky? - zasugerowała – Będzie dobrze według ciebie?

- Super! - krzyknął Tripp – A skoro ty i tata będziecie parą, czy mogę powiedzieć moim przyjaciółom, że mówię do ciebie Rocky, kiedy nie jestem w budynku z szafkami?

- Tripp - Layne użył tonu ostrzegawczego.

- Stary, nie musisz im nic mówić – poradził Jasper, stojąc przy kuchence i wrzucając makaron do wody - Jak zadają pytania, ty po prostu mówisz: „Tata mówi, że nie wolno mi o tym mówić” albo „Odbyliśmy spotkanie rodzinne i postanowiliśmy nie rozmawiać o czasie domowym”. W ten sposób nie mają pojęcia, co się dzieje i wymyślają wszystko. Tak jest o wiele lepiej.

Poważnie, jeśli kiedykolwiek to było kwestionowane, w tym momencie Layne wiedział na pewno Jasper był zdecydowanie jego synem.

Rocky zaśmiała się, a potem zgodziła się z Jasperem – Masz rację, Jasper, wyobraźnia to to potęga.

Jasper rzucił Rocky arogancki uśmiešek, a potem rozkazał - Tripp, stary, przynieś mi paczkę hamburgerów.

- Lece - powiedział Tripp i pobiegł do lodówki.

Tripp przyniósł Jasperowi mięso na hamburgery, podczas gdy Jas wyciągnął kolejną patelnię, a Rocky i Layne popijali swoje piwo. Potem Tripp wrócił do wyspy, podczas gdy Jasper otworzył mięso i wrzucił je na patelnię, włączając palnik.

Potem Tripp spojrział na Raquel, uśmiechnął się, a potem spojrział przez ramię na brata.

- Więc, Jas – zawołał - Ponieważ mamy tu gorącą laskę, powinieneś zapytać o radę, jak sprawić, by Keira Winters wyszła z tobą na randkę.

O, kurwa.

Jasper odwrócił się powoli od kuchenki. Lodowaty twardeł zniknął, teraz był wkurzony.

Layne poruszył się szybko, co było dobre, ponieważ Jasper rzucił się, krzycząc – Ty *kutasie!*

Layne wszedł między nich, unosząc rękę, która trafiła Jaspera w klatkę piersiową i zatrzymała go w miejscu.

- Odsuń się, Jas – ostrzegł Layne.

Jasper nacisnął się na rękę Layne'a, jego oczy utkwili w bracie, jego ramiona sięgnęły po niego i powtórzył – Ty *kutasie!*

- Kolego, uspokój się – rozkazał Layne.

- Tylko mówię! - Tripp odkrzyknął, brząc na zdenerwowanego i zdezorientowanego.

Jego komentarz był niewinny i Layne zdecydował, że lekcje na temat bycia spoko na różne sposoby znajdują się na szczycie listy ich rozmowy przy śniadaniu następnego ranka – Pani... to znaczy, Rocky jest ładna. Powinna wiedzieć, jak myślą ładne dziewczyny.

- Zamknij... się, Tripp! - krzyknął Jasper, wciąż naciskając.

- Jasper - zawołała cicho Rocky w taki sposób, że wszyscy trzej mężczyźni Layne skupili się na niej i Layne poczuł, że ciało Jaspera znieruchomiało - Keira Winters stoi przed moimi drzwiami ze swoją przyjaciółką Heather każdego dnia między drugą a trzecią lekcją.

Przestała mówić, ale jej oczy pozostały na Jasperze.

- Wiem – burknął Jasper, a to słowo było wymuszone.

- Wiesz dlaczego? – spytała Rocky, a Layne nie odwrócił wzroku od niej, ale Jasper musiał potrząsnąć głową, ponieważ mówiła dalej i robiła to jeszcze delikatniej - Ponieważ codziennie między drugą a trzecią lekcją przechodzisz obok mojej klasy.

Nacisk ciała Jaspera opuścił dłoń Layne'a, kiedy cofnął się on o kilka centymetrów.

Rocky kontynuowała - Rozmawiają. Słyszałam je i... cóż, my, dziewczyny, nie zdradzamy nawzajem swoich sekretów, ale... - zawahała się, a Layne patrzył, jak jej twarz się zmieniała. To było prawie takie samo spojrzenie, jakie mu rzucała, bez oczu przymykających się do połowy, ale zrobiły się ciepłe, a jej usta stały się miękkie i wyszeptała - Myślę, że najlepszym sposobem, aby Keira Winters wyszła z tobą, byłoby po prostu poprosić.

Potem uśmiechnęła się do jego syna, dając mu dołeczek, jej oczy były ciepłe i wymagało to wysiłku, ale Layne zmusił się do oderwania od niej wzroku i spojrzał na Jaspera.

Jasper wpatrywał się w Raquel z taką wersją wyrazu twarzy, jaką dwukrotnie dał swojemu staruszkowi tego dnia. To nie to samo, ale było prawie tak samo złote. Potem Layne patrzył, jak Jasper się do niej uśmiechnął.

I Layne wiedział, że Jasper go kiedyś kochał. Wiedział, że kiedy Jasper był małym dzieckiem, on i jego syn mieli więź, którą Layne zerwał, gdy rozwiódł się z mamą Jaspera i wyjechał, widując swoje dzieci tylko kilka razy w roku, kiedy wracał do domu lub kiedy oni przyjeżdżali, dokądkolwiek mieli jechać tam, gdzie mieszkał, by go odwiedzić. I wiedział, że Jasper czuł się opuszczony i zdradzony. Po prostu nie wiedział, jak to uleczyć, ani czy kiedykolwiek to zrobi.

Więc wiedział, że Jasper nie chciał mieć wiele wspólnego ze swoim staruszkiem. Ale widząc go stojącego tam ze złotym spojrzeniem nadziei na dziewczynę, którą lubił, Layne'a to nie obchodziło.

Jego ręka była już w powietrzu, więc poruszył nią lekko i zacisnął palce wokół szyi Jaspera, mocno ją ściskając. Oczy Jaspera przesunęły się na niego, ta złota nadzieja świeciła na Layne'a w tym momencie i Layne nie chciał jej stracić, a wiedział, że zostanie utracona, gdy Jasper wróci do siebie. Więc Layne szybko uścisnął go ponownie, a potem delikatnie pchnął, puścił go i odwrócił się.

Dlatego przegapił fakt, że złota nadzieja się zmieniła, pogłębiła się, gdy Jasper wciąż patrzył na plecy ojca, gdy ten odchodził.

A ponieważ obserwował, jak jego stopy uderzały o podłogę, przegapił przymykające się oczy Rocky i miękkość jej ust, gdy patrzyła, jak odchodził od syna.

Poczuł, jak jej usta dotykają jego ust, a następnie przesuwają się do jego szczęki, a od szczęki do ucha.

Potem Rocky szepnęła - Obudź się, kochanie.

Layne usłyszał te słowa w głowie, a jednocześnie usłyszał w pokoju stukot pazurów psa i otworzył oczy.

Leżał skośnie na kanapie, zgarbiony, z nogami na stoliku do kawy.

Telewizor był włączony, ale cicho i był w nim jakiś sportowy talk-show. Świeciło się kilka lamp, niewiele.

Spojrzał w lewo i zobaczył Rocky, z sandałami na podłodze, zwiniętą boso w fotelu, z kolanami w górze i leżącą na podłokietniku, z głową przekreconą i opartą na wyściełanym oparciu fotela. Spała.

- Tato - zawołał cicho Jasper, a Layne spojrzał w górę i zobaczył swojego syna stojącego obok niego i patrzącego w dół - Tripp jest już na górze. Będzie dobrze?

- Tak, Jas - odparł Layne, prostując się na kanapie - Idziesz na górze?

- Tak.

- Zgaś światła, tak?

Jasper spojrział przez pokój na Rocky, a potem z powrotem na Layne'a – W porządku, tato.

- Noc, kolego.

- Noc.

Jasper odszedł. Blondie podeszła i uderzyła go w kolano nosem, więc Layne pochylił się do niej, masując jej głowę i szyję, podczas gdy światła gasły jedno po drugim. Kiedy byli w ciemności, oprócz światła nad schodami, odepchnął ją i zrozumiała aluzję, biegnąc za Jasperem po schodach.

Layne oparł łokcie na kolanach i odwrócił głowę do Rocky.

Zapiekanym makaronem był hitem. To było tylko mięso hamburgerowe, sos do spaghetti i penne zmieszane razem, wrzucone do naczynia, duszone w mozzarelli i upieczone, ale nadal było dobre. Stało się tak głównie dlatego, że był uduszony toną mozzarelli, o której Jasper powiedział z przekonaniem - Ser sprawia, że wszystko jest niesamowite.

Jedli przed telewizorem, oglądając sitcomy, z których Rocky się śmiała, raz tak mocno, że musiała owinać ramiona wokół brzucha i pochylić się do przodu, a łzy popłynęły jej z oczu. Doszli do dramatycznego dramatu o gliniarzach, podczas którego Rocky zasnęła, prawdopodobnie ostatniej nocy przesypiając tyle samo, co on. Zarówno Tripp, jak i Jasper zauważyli, a Layne spojrział na nich, by to zignorowali i milczeli.

Potem Layne zasnął.

Spojrział na zegarek na odtwarzaczu DVD, było tuż po jedenastej.

Spojrział z powrotem na Rocky.

Potem podjął decyzję.

Podszedł do niej, wsunął ramię pod jej kolana, jedno wokół pleców i podniósł ją. Pomyślał, że się obudzi, ale jej głowa opadła ciężko na jego ramię, a potem przesunęła się do przodu, więc jej czoło przycisnęła do jego szyi i przypomniał sobie, że powinien był wiedzieć, że się nie obudzi.

Jeśli padła, tak jak padła, Rocky spała, jak zabita.

I nie obudziła się, dopóki nie pochylił się, żeby położyć ją do swojego łóżka.

- Layne? - jej głos był oszołomiony, podniosła głowę i spojrzała wokoło.

Wtedy jej ciało stało się czujne.

- Co...? - zaczęła, jej głos nie brzmiał już oszołomiony.

- Ćśś, Roc - mruknął, sadzając ją na skraju łóżka.

Odchyliła głowę do tyłu, żeby na niego spojrzeć, a dłonie położyła na łóżku, żeby się podnieść. Szybko obrócił się, by włączyć lampkę nocną i równie szybko wrócił do niej, wbijając pięści w łóżko po obu stronach jej bioder, zbliżając swoją twarz do jej twarzy, więc cofnęła się.

- Śpisz dziś w łóżku - wyszeptał i patrzył, jak jej oczy się rozszerzają, a usta otwierają.

Potem odszepnęła - Nie sędzę...

- Twój samochód jest na moim podjeździe - powiedział jej.

- Więc? - spytała.

- Wyobraźnia to potęga, mała - powtórzył jej słowa z minionego wieczoru. Zanim zdążyła zaprotestować, odsunął się, podszedł do komody, chwycił jedną ze swoich koszulek i parę spodni od piżamy i wrócił do niej. Upuścił swoją koszulkę na jej kolana, a ona pochyliła głowę, by na nią spojrzeć, gdy sięgnął za nią, by złapać poduszkę.

Odwrócił się i wyszedł z pokoju. Poszedł do bielizniarki w łazience chłopców, złapał koc, zgasił światło na górze schodów i zszedł na dół na kanapę. Rzucił poduszkę i koc, przebrał się w piżamę i usiadł na kanapie.

Czekał, aż Rocky zejdzie, żeby się wymknąć i robił to przez chwilę.

Nie zeszła.

Potem położył się tam myśląc o Rocky w jego koszulce i śpiącej w jego łóżku.

Potem wymamrotał - Chryste - odwrócił się na bok i po chwili zasnął.

Rozdział 6

Nepotyzm

Layne przeszukiwał szafę, wyciągając sweter, by naciągnąć go na koszulkę i założyć go na mecz.

W ciągu ostatnich kilku tygodni mieli ciepłe babie lato.

Odkrył, że tego ranka temperatura spadła i zrobiła to ostro.

Tego ranka obudził go też list od Rocky skierowany do niego i jego chłopców, dziękujący im za kolację z dopiskiem do Layne'a, że zobaczy się z nim tego wieczora. To było wszystko, co po niej zostało, z wyjątkiem niewyraźnego zapachu jej perfum w jego sypialni i jego koszulki złożonej na łóżku, które pościeliła, koszulki, która zawierała nie tak niewyraźną nutę jej perfum.

Nie był szczęśliwy, że tak odeszła, ale dał jej to. To, co robili, nie było dla niego łatwe i uznał, że było to równie trudne dla niej.

Tripp, jak zwykle, zszedł na dół pierwszy, a Layne skorzystał z okazji, że nie było w pobliżu Jasper'a, by dać kilka wskazówek swojemu młodszemu synowi, że jak być spoko, ze względu na niego, ale przede wszystkim ze względu na brata. Wyjaśnił, że Keira Winters nie była tylko jedną z „małych” Jasa i że Tripp wyświadczyłby swojemu bratu przysługę, gdyby trzymał język za zębami i po prostu pozwolił swojemu bratu wykonywać jego ruchy z *cichym* wsparciem.

Tripp to zrozumiał, obiecał, że będzie spoko, a Layne wiedział, że tak będzie. Jasper przez większość czasu trzymał swoje myśli i uczucia dla siebie, ale Tripp miał swoje serce na dłoni. Czuł się jak gówno, że wkurzył swojego brata poprzedniej nocy i nie zrobiłby tego ponownie, niewinnie, kiedy próbował mu pomóc lub nie.

Chłopcy poszli do szkoły, a Layne poszedł do biura, sprawdził swoją pocztę e-mail i pocztę głosową, odpowiedział na nie, sprawdził pocztę i żałował, że nie miał recepcjonistki, bo nie lubił być w biurze i odpowiadać na e-maile i pocztę głosową.

Lubił przebywać w terenie. Jeśli musiał być w biurze, wołał prowadzić śledztwa komputerowe, ale nawet to nie było jego ulubionym zajęciem. Na szczęście dostał list, który zawierał opłaconą fakturę, ze stosunkowo wysokim czekiem, za pracę, którą Layne wykonał przed postrzeleniem.

Nie wykluczał zatrudnienia recepcjonistki sześć tygodni temu. Teraz musiał. Miał do zapłacenia jeszcze kilka solidnych faktur, zanim ogłoszenie w gazecie znalazłoby się na szczycie jego listy rzeczy do zrobienia.

Umówił się na spotkanie z potencjalnym klientem i miał spotkanie z klientem, do którego dzwonił dzień wcześniej, aby powiedzieć mu, że praca została wykonana. Facet nie był zachwycony wynikami śledztwa Layne'a, ale żaden mężczyzna, którego ślub był zaplanowany na za trzy tygodnie, nie lubiłby oglądać wideo swojej przyszłej panny młodej na haju, posuwanej od tyłu, podczas gdy ona obciągała komuś z przodu.

Z drugiej strony, jego klientem był rozpieszczony bogaty dzieciak, który zakochał się w niewątpliwie wspaniałej imprezowej dziewczynie i pomyślał, że ona rzuci się na niego, gdy zaoferuje jej życie pełne szampańskich koktajli i przyjęć charytatywnych z wakacjami w szwajcarskich Alpach. Najwyraźniej w wieku dwudziestu jeden lat nie skończyła imprezować we wszystkich możliwych formach.

Zepsuty bogaty dzieciak czy nie, Layne współczuł mu, kiedy odprowadzał go do drzwi swojego biura. Kochał ją, to było widać. Przyszłość, którą uważał za jasną, nagle przestała być taka jasna, a Layne dokładnie wiedział, jak chłopak się czuł.

Po wyjściu klienta zamykał biuro i próbował zdecydować, czy powinien odwiedzić Stew w pracy, czy jechać do Indy i podążać za mężem kobiety, która była przekonana, że zdradzał ją podczas przerwy na lunch (mimo że Layne chodził za facetem do różnych restauracji przy różnych okazjach, nie wspominając o tym, że na wszelki wypadek chodził za nim do domu przez co najmniej tydzień na miesiąc przed postrzeleniem, a facet nie nawet patrzył zbyt długo na kelnerki), kiedy odezwała się jego komórka.

Zdjął ją z biurka, otworzył i przyłożył do ucha.

- Layne.

- Hej, stary, będę w Mimi's za pięć minut. Czy mógłbyś napić się kawy? – zapytał Merry do jego ucha.

- Do zobaczenia za pięć minut – odparł Layne.

Pięć minut później Layne miał swoje americano i cappuccino dla Merry'ego i siedział przy stole w Mimi's, na którym wryto napis „miejsce Feb, usiądź tutaj a umrzesz”. Layne dowiedział się od Mimi kilka miesięcy temu, że żona Colta, February, często siedziała przy tym stole, zanim ponownie się z nim połączyła, a dzieci Mimi uważały, że jej klienci powinni być świadomi faktu, że jeśli Feb tam była, miała zarezerwowane miejsce.

W międzyczasie spotkał też dzieci Mimi i odkrył, że Mimi miała szczęście, że tylko wyrzeźbili słowa na stole, zamiast używać miotacza ognia do zaznaczenia całej ściany wokół niego.

Merry wszedł, spojrzał na Layne'a i ruszył prosto do niego.

- Hej, Merry - zawołała Mimi zza lady.

- Hej, Meems - odkrzyknął Merry, gdy podszedł do stołu i spojrzał na swój kubek - Tanner, kolego, bez ciastka?

- Chcesz mieć zdobycze, Garrett, nie możesz dostać brzuszka. To cappuccino jest chude. Po prostu o ciebie dbam, człowieku.

Merry uśmiechnął się do niego i poklepał jego płaski brzuch, zanim usiadł, mrucząc - Dobrych przyjaciół takich jak ty, trudno znaleźć.

Miał na myśli to na więcej niż jeden sposób i Layne przyglądał mu się uważnie.

Merry nie kazał mu na to czekać - Słysząc, że Rocky ma nowego kawalera.

- Merry - mruknął Layne.

Merry pochylił się do przodu i szepnął - Lotem błyskawicy, wielkoludzie. Rozeszło się w całym mieście, że jej Merc nie opuścił twojego podjazdu zeszłej nocy.

Jezu, była ledwie jedenasta. Cholera, ale Natalie Ulrich była gadułą.

- Chciałbym wiedzieć, jak w mniej niż dwadzieścia cztery godziny wy dwoje przeszliście od nieuznawania siebie nawzajem do Roc spędzającej noc w twoim domu?

- To było bardziej jak trzydzieści cztery godziny - poprawił go Layne.

- Nieważne, Tanner, jak...?

Layne mu przerwał - Byłem na komisariacie, kiedy zagrała swoją pierwszą część z Rutledge'm.

Zaświtało i Merry usiadł z uśmiechem - Nieodpowiedni moment.

- Nie - zgodził się Layne.

- Więc widziałeś to i postanowiłeś ją zawrócić, klepiąc Raquel Astley w tyłek na środku sali głównej komisariatu w czwartkowe popołudnie? - zapytał Merry.

- Wydawało się, że to dobry sposób - odpowiedział Layne, a uśmiech Merry'ego stał się większy.

Potem zapytał - Teraz chcesz mi powiedzieć, jak to prowadzi do jej samochodu przy twoim domu?

- Rozmawialiśmy. Wyjaśniłem błędy w jej planie. Zrozumiała moją logikę. Postanowiliśmy zagrać z Rutledge'm w inny sposób.

- Wprowadzisz mnie w to?

- Tak - powiedział Layne i nie kazał mu czekać. Pochylił się i jego głos się zniżył, a potem wyjaśnił - Ona i ja udajemy pogodzenie... - zaczął, po czym opowiedział Merry'emu cały plan, podczas gdy Merry słuchał bez słowa.

Kiedy Layne skończył, Merry stwierdził - Muszę powiedzieć, że wcale nie jestem szczęśliwy, że jest zamieszana w to gówna, ale przynajmniej podoba mi się to bardziej niż plan Roc.

- Ja też. Dodatkową korzyścią jest to, że zrobię to tak, że Astley słyszy i zobaczy, jeśli dam radę, dużo gówna, które mu się nie spodoba. On wepchnął swój kawałek w gardło Rocky. Ja zadławię jego.

Uśmiech Merry stał się okrutny. Był to uśmiech, który Layne widział już wcześniej, niezbyt często, ale widział go. Merry był gliną i dlatego jego poczucie sprawiedliwości było bardzo wysoko dostrojone. Ale Merry był Merry'm, a jego osobiste poczucie sprawiedliwości, zwłaszcza jeśli chodziło o siostrę, to zupełnie inna sprawa.

Poprzez swój uśmiech Merry wyszeptał - Jestem z tobą, bracie.

- Dobrze - wrócił Layne - W takim razie musisz zrobić dwie rzeczy. Po pierwsze, poinformuj Dave'a o tym gównie, a po drugie, daj mi informacje, jak mogę najmocniej uderzyć Astley'a.

- Wy dwaj nie poruszacie się w tych samych kręgach towarzyskich, Layne.

- Nie oznacza to, że nie potrafię znaleźć sposobu, aby mógł zobaczyć mnie i zobaczyć mnie z Rocky.

Merry uniósł brodę - Złożę to, co wiem, prześlę do ciebie e-mailem.

Layne usiadł i skinął głową.

Potem zmienił temat - Masz coś na Stew?

Merry potrząsnął głową - Zero. Słyszałem, że rozmawiałeś z Coltem i Sully'm.

- Wczoraj, po tym, jak rozprawilem się z Rocky. Okazało się, że szczególnie Colt nie jest wielkim fanem Stew, a nie tylko ogólnie myśli, że jest skurwielem, jak wszyscy inni. Chętnie się rozglądają - Podniósł kubek i pociągnął łyk, zanim mruknął - Mimo to wygląda na to, że będę musiał poświęcić ten czas.

A nadszedł czas, kiedy go nie miał i nie mógł sobie pozwolić.

- Albo możesz pozwolić Gabrielle spać tak, jak sama sobie pościeliła - zasugerował Merry, a Layne spojrział na niego.

- Ona jest matką moich dzieci.

- Łapię to, bracie, ale...

- Ona jest matką moich dzieci, Garrett.

Merry zamknął usta i skinął głową.

Potem je otworzył i cicho zapytał - Ty i Roc będziecie w stanie...?

Layne mu przerwał - Damy radę.

- Stary...

- Damy radę, Merry – powtórzył stanowczo Layne.

Merry zamknął usta i ponownie skinął głową, ale nie ukrywał, że daleko mu do przekonania.

Potem jednym haustem wciągnął cappuccino i trzasnął kubkiem o stół.

- Zabezpieczam twoje tyły, kiedy tylko tego potrzebujesz – powiedział, wstając i wycierając pianę z ust.

- Wiem – odpowiedział Layne.

- Później – Merry powiedział niskim, krótkim machnięciem ręki, odwrócił się, uniósł brodę do Mimi i wyszedł za drzwi.

Potem Layne podjął decyzję, że chociaż chciał odwiedzić Stew w pracy i spróbować bezpośredniego podejścia to, jeśli chciał trzymać swoich synów na płatkach owsianych, musiał zrobić płatne godziny. A nic tak nie zawałało go nadgodzinami jak kobieta, która miała pieniądze do wydania i trochę wolnego czasu i wykorzystała ten czas, aby przekonać samą siebie, że jej wierny mąż jest niewierny, a bez względu na to, co Layne powiedział jej, by ją zapewnić, ona by mu w to nie uwierzyła.

Więc Layne udał się do Indy, aby zobaczyć, że mężczyzna je kanapkę w klubie sam podczas czytania gazety. Złamał nudę tylko nieznacznie, by zrobić zdjęcia temu mężczyźnie jedzącemu kanapkę w klubie i czytającemu gazetę. Następnie udał się z powrotem do biura, aby sporządzić kilka faktur i wydrukować z cyfrowego aparatu zdjęcia, które zrobił, aby dodać je do i tak już grubych akt, jednocześnie żałując, że nie ma recepcjonistki.

Teraz poruszał się po swojej sypialni, ponieważ nadszedł czas, aby zabrać Rocky na mecz.

Szedł przez otwarty pokój na szczycie schodów, kiedy zadzwoniła jego komórka. Wyciągnął go z tylnej kieszeni i spojrzął na wyświetlacz z napisem „Raquel Dzwoni”. Wymienili się numerami i zaplanowali dzień wcześniej w Mimi's.

Odebrał telefon i przyłożył telefon do ucha - Layne.

- Hej – odparł Rocky.

- Hej – powtórzył Layne, schodząc po schodach.

- Słuchaj, mam sytuację – powiedziała mu.

Zatrzymał się przy lodówce i poświęcił jej całą swoją uwagę.

- Jaką sytuację?

- Widzisz... - zawahała się - dziś dzień nie był najwspanialszy. Nie wiem, czy uda mi się dotrzeć na mecz.

Gówno. Wycofywała się. To mogło oznaczać cykora, a oni minęli punkt, w którym mogła mieć cykora.

- Roc...

Przerwała mu, wyjaśniając szybko - Okej, więc musiałam wcześniej opuścić twój dom, bo przed szkołą musiałam zawieźć samochód do mechaników. Nic z nim nie jest, po prostu potrzebował serwisu i Jarrod zwykle się tym zajmuje, a on... cóż, my... w każdym razie minęło zbyt dużo czasu. Minęły już cztery miesiące, więc musiałam to zrobić.

Wzięła oddech i ciągnęła dalej.

- Będzie gotowy dopiero jutro, więc dali mi zastępczy, co było fajne, ale się zepsuł, jeśli możesz w to uwierzyć. Zastępczy od mechanika, który się psuje.

Wzięła kolejny oddech i kontynuowała.

- W każdym razie tata musiał po mnie przyjechać, co zrobił, a potem miałam kilka spraw do załatwienia, do których zabrał mnie tata. Ale znasz tatę, żyje dla piłki nożnej i jest największym fanem Bulldogów przez ostatnie cztery dekady. Kibicują dziś wieczorem z Ernie'm i Spike'em, a ja dostałam telefon od Brendel. Jestem na ich liście oczekujących i ktoś się wyprowadził i zostałam przeniesiona na górę listy, więc mam teraz oglądanie mieszkania. Tata mnie podrzucił, a dziewczyna, która pokazuje mi mieszkanie, powiedziała, że zabierze mnie z powrotem do Merry'ego. Ale właśnie zadzwoniła i powiedziała, że się spóźni a ja nie mogę przegapić tego oglądania, bo jeśli to zrobię, ktoś inny może porwać mieszkanie...

- Rocky...

- I muszę wyjść...

- Roc...

- Kanapa Merry'ego albo moje plecy będą...

- Pączuszk, zamknij się na sekundę - wtrącił. Zamilkła, prawdopodobnie dlatego, jak pomyślał, że nadal nie była wielką fanką tego, jak nazywał ją pączuskiem i dlatego to zrobił - Przyjadę po ciebie.

- Ale powinna tu być lada chwila, a jej jeszcze nie ma, a jeśli tego chcę, muszę zająć się podaniem i...

- Rocky, przyjadę po ciebie.

- Layne, jeśli to zrobisz, możesz przegapić rozgrzewki, a ja jeszcze nie jadłam kolacji.

- W takim razie kupię ci hot doga na meczu.

Zamilkła, a on przeszedł przez kuchnię, wrywając klucze z blatu i kierując się w stronę garażu.

- Masz kod do bramy?

- Trzy, dwa, trzy, siedem – odpowiedziała.

- Jednostka?

- Jednostka E, mieszkanie trzy.

- Do zobaczenia za pięć – powiedział, przechodząc przez pomieszczenie gospodarcze i wchodząc do garażu.

Już miał odjąć telefon od ucha, kiedy usłyszał jej głos – Layne?

- Tak?

- Dzięki – szepnęła i wtedy usłyszał rozłączenie.

Wsadził telefon do kieszeni, myśląc, że lubił słyszeć cichy głos Rocky, mówiący „dzięki”.

Wsiadł do swojego Suburban'a³, myśląc, że cieszy się, że wyszła wcześniej rano, bo musiała coś zrobić, a nie dlatego, że uciekała.

Wyjechał z garażu, jechał podjazdem i skierował się w stronę Brendela, myśląc o Brendelu.

Brendel był kompleksem mieszkalnym po drugiej stronie obwodnicy i w dół ulicy od osiedla Layne'a. Mógł tam dotrzeć pieszo prawie tak szybko, jak mógł tam dojechać.

W przeciwieństwie do otaczających go domów z klasy średniej i wyższej średniej, był to luksusowy kompleks apartamentowy. Czynsze były wysokie, ponieważ mieszkania były słodkie. Tak słodkie, że Layne widział je w Internecie, kiedy szukał miejsca przed przeprowadzką do domu i rozważał to. Ale lista oczekujących oznaczała od siedmiu do dwunastu miesięcy, biorąc pod uwagę, kiedy lokatorzy się wyprowadzali, co nie zdarzało się często, a on nie mógł czekać tak długo. Łatwiej było znaleźć i kupić dom niż dostać się do Brendela.

Nie licząc dwupoziomowych bliźniaków z trzema sypialniami, każda jednostka i każde z trzech mieszkań w jednostkach były inne, a wszystkie układy nietypowe, zbudowane z dbałością o jakość i styl. Zostały wyposażone we wszystko z najwyższej półki: sprzęt AGD, wykładzinę, pralko-suszarkę, armaturę łazienkową. Na miejscu była pełna siłownia z klubem i odkrytym basenem, który miał rozległy fajny taras i mnóstwo leżaków. Architektura krajobrazu była bogata i kolorowa. Kompleks był ogrodzony, mieli całodobową

³ Chevrolet Suburban, duży SUV

ochronę na miejscu, a każde mieszkanie miało osobne wejście i alarm. Czynsze za mieszkanie z dwiema sypialniami były dwukrotnie wyższe od najwyższych czynszów, jakie można znaleźć w innych częściach miasteczka.

Brendel był popularnym miejscem zamieszkania dla modnych, dobrze zarabiających dwudziesto-, trzydziestolatków i par z podwójnym dochodem nie posiadających dzieci.

Tam też mieszkał Harrison Rutledge. Harrison Rutledge, który miał pensję policjanta, był żoną, dzieckiem i takie alimenty, które oznaczały, że jego żona zdobyła sobie bardzo dobrego adwokata, kiedy wyrzuciła jego tyłek. Dlatego samo jego mieszkanie oznaczało go jako brudnego gliniarza, co było głupim błędem, czymś, co Layne odkrył, że Rutledge nie miał nic przeciwko popełnieniu go. I to było coś, co sprawiło, że Layne wszedł zbyt szybko, zbyt mocno i wpadł w zasadzkę, robiąc to. Myślał, że Rutledge był głupcem, stał się zarozumiały i zapłacił za ten błąd przewierceniem trzema kulami.

Zatrzymał się przy bramie i wstukał kod, a jego umysł wypełnił się zastanawianiem, w jaki sposób Rocky ominęła listę oczekujących. Prawdopodobnie nasmarowała kilka dłoni. Oglądanie mieszkania w Brendel po dwóch miesiącach lub krócej na liście oczekujących było drobnym cudem.

Z pomocą dobrze zlokalizowanego i atrakcyjnego oznakowania, Layne znalazł jednostkę E i zobaczył sportowe BMW zaparkowane na trzech krytych miejscach parkingowych przydzielonych do mieszkania trzeciego, które znajdowało się po schodach za rogiem od wejścia na parterze do mieszkania drugiego.

Zaparkował, wysiadł, zatrzasnął drzwi, zapiszczał w zamki, podszedł do jednostki i wszedł po schodach.

Ledwo zapukał, a już drzwi się otworzyły i w drzwiach stanęła kobieta o gładkich blond włosach i makijażu nałożonym lepiej niż Rocky, ubrana w stylową i, oczywiście, drogą biznesową sukienkę. Jej głowa szarpnęła się, gdy zobaczyła Layne'a, potem zrobiła mu przegląd od stóp do głów i jej twarz się zmieniła.

- Cześć, musi być pan przyjacielem pani Astley – przywitała się, kładąc lekki nacisk na słowo „pani”, pochylając się, kładąc znacznie większy nacisk – tym jednym ruchem i po jednym spojrzeniu na niego, a nie mając pojęcia, kim był - na fakt, że leciała na niego.

- Tak – odpowiedział Layne, nachodząc na nią, zanim zeszła mu z drogi, skutecznie spychając ją.

Wszedł do mieszkania, nie mówiąc ani słowa i dając jasno do zrozumienia, że był tam dla Rocky.

Zrobił to, ponieważ była dla niego za młoda, a Layne przekroczył moment, w którym tracił czas na szkolenie kobiet, które brał do łóżka. Zrobił to również, ponieważ wydawała się mieć mniej tkanki tłuszczowej niż on, a on lubił

kobiety, które brał do łóżka, aby były *kobietami o kobiecych* ciałach. Nie pieprzył worków z kośćmi. Twarde i spiczaste nie były dobre.

Miękkie i okrągłe było o wiele lepsze. Znał mężczyzn, którzy to lubili, po prostu do nich nie należał.

Zrobił to również, ponieważ nie lubił agresywnych kobiet. Były sposoby, by kobieta mogła powiedzieć ci, że jest zainteresowana, bez robienia pierwszego kroku. Dla Layne'a kobieta, która wykonała pierwszy ruch, była natychmiast skreślona, nawet jeśli go pociągała. On wykonywał ruchy.

I na koniec zrobił to, ponieważ jej lekkie podkreślenie słowa „pani” było obraźliwe. Znał Rocky przez całe pięć minut, a jego przez całą sekundę, zdażyła przypomnieć mu o jej stanie cywilnym.

Zatrzymał się i rozejrzał, myśląc od razu, że mieszkanie to gówno.

Białe ściany, dwupoziomowe sufity i okna od podłogi do sufitu w kompaktowym, ale zachęcającym salonie, w którym znajdował się również klasyczny kominek gazowy. Widział swoje sąsiedztwo z okien, a przez całą długość salonu znajdował się balkon, do którego można było dostać się przez podwójne drzwi z doskonale zaprojektowanymi, lśniącymi srebrnymi klamkami, drzwiami, które były bezproblemowo osadzone w oknach. Schody z balustradą zamkniętą sztukaterią w kolorze białym. Głęboka, długa, nowoczesna kuchnia schowana pod najwyższym poziomem, urządzenia ze stali nierdzewnej, błyszczące czarne granitowe blaty i fajne jak gówno oświetlenie. Kącik śniadaniowy za rogiem przy kuchni ustawiony w półokręgu okien wychodzących z mieszkania jak zamknięty balkon, nad którym znajdował się skomplikowany, nowoczesny, wielożarówkowy żyrandol.

- Podoba ci się? - zapytał blondynka z bliska, ale zauważył ruch na szczycie schodów. Spojrzał w górę i zobaczył, jak Rocky schodziła w dół.

Nie odpowiedział blondynce, ale uśmiechnął się do Rocky - Hej, pączuszk.

Spojrzała na swoje stopy z lekkim uśmiechem na twarzy i potrząsnęła głową, odpowiadając - Hej, Layne.

- Góra przeszła inspekcję? - zapytał, podchodząc do podnóża schodów, gdzie się zatrzymał, podobnie jak ona.

Odchyliła głowę do tyłu, jej oczy przesunęły się za jego ramię, aby określić położenie blondynki, a następnie z powrotem do niego, gdzie pochyliła się i szepnęła nisko - Podoba mi się.

On też się pochylił i odszepnął - Więc weź to.

Jej oczy przesunęły się z powrotem na jego ramię, ale nie po to, by zlokalizować blondynkę w pokoju. Myślała.

- Nie wiem - powiedziała.

Jak mogła nie wiedzieć? To miejsce było gównem.

Z drugiej strony, nie była to rezydencja z sześcioma sypialniami, w pobliżu sztucznego jeziora.

Odwrócił się do blondynki - Czy może nam pani dać minutę?

- Oczywiście - uśmiechnęła się i ruszyła w kierunku kuchni, gdzie nadal mogła słyszeć. To miejsce było fajne jak gówno, ale nie było zbyt duże.

- Nie - Zatrzymał ją jednym słowem i odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć. Skinął głową w stronę drzwi - Minutę.

Spojrzała na drzwi, a potem na niego, a jej twarz ułożyła się w sposób, który uczynił ją mniej atrakcyjną, niż najwyraźniej myślała, że jest. Ale skinęła głową i skierowała się do drzwi.

Layne odczekał, aż wyjdzie z tego, i odwrócił się z powrotem do Rocky.

- O czym myślisz?

Popatrzyła na niego i przygryzła wargę. Nadal myślała, widział to w jej oczach, ale myślała o czymś innym.

- Roc...

Przerwała mu - Layne, czy wiesz, jaki jest czynsz za te miejsca?

- Tak. Zbadałem je, kiedy się tu przeprowadzałem. Czemu?

Pokręciła głową i usiadła na schodku, mówiąc - Nie wiem, czy dam radę to opłacić.

Patrzył na nią. Miała na sobie buty na wysokim obcasie, dzinsy i inny, cieplejszy, ale nie mniej kosztowny, fantastyczny sweter, tym razem z dopasowanym wełnianym szalikiem owiniętym wokół szyi. Jeździła Mercedesem. Ogromna zamszowa torebka, którą opadała obok niej na schodkach, prawdopodobnie kosztowała więcej niż jego lodówka.

- Rocky...

- Jestem nauczycielką, Layne - poinformowała go o czymś, co już wiedział.

- Tak, nauczycielką, której wkrótce-były jest chirurgiem, który zarabia sześć cyfr.

- *Jarrood* zarabia sześć cyfr. *Ja nie* zarobię sześciu cyfr.

Layne przykucnął przed nią - Rocky, zdradzał cię dookoła. Mieszka teraz z inną kobietą. Myślisz, że ten rozwód nie pójdzie ci dobrze?

Na jego słowa odsunęła się i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

Potem wypchnęła - Nie wezmę jego pieniędzy.

Poczuł, jak unoszą mu się brwi - Co?

- Nie wezmę jego pieniędzy.

- Rocky...

Potrząsnęła głową - Nie, nie ma *mowy*.

- Roc...

Nachyliła się gwałtownie, jej wyraz twarzy stał się ostry - Pieprzyć *to*.

Złapał ją za rękę i trzymał mocno, zanim nią potrząsnął - Mała, oszalałaś?

- Nie - warknęła, ściskając dłoń w jego dłoni, ale on trzymał ją mocniej.

- Pączuszk, jak taki facet robi to, co on zrobił, kobiecie takiej jak ty, cóż, ja nie jestem członkiem klubu, ale jestem prawie pewien, że wyczyszczenie go do zera jest wymogiem laski.

- Layne...

- Jak nie robisz tego, inne laski mogą głosować za wyrzuceniem cię z klubu.

Wyraz jej twarzy zmienił się i uśmiechnęła się, wyszedł jej dołeczek i widząc to, Layne żałował, że nie utrzymał języka za zębami, a jednocześnie czuł, jakby zdobył przyłożenie, aby wygrać mecz w ostatnich sekundach Super Bowl.

- Cóż, nie chciałabym zostać wyrzucona z... - uniosła jedyną dostępną jej rękę i zrobiła cudzysłów w powietrzu - klubu lasek.

- Zuch dziewczyna - wyszeptał, uśmiechając się, ale jej twarz znów spoważniała i ręka opadła.

- Rozumiem, co mówisz, Layne. Ale poważnie, nie wiesz... to nie było... — Spojrzała mu przez ramię, a potem z powrotem na niego - Niczego od niego nie chcę.

Nie podobało mu się to, co mówiły jej słowa. Nie podobało mu się, jak się w nim czuł. Ale podobało mu się jeszcze mniej, że miała powód, by je powiedzieć.

Zignorował to, zdecydował się na inną strategię i poradził - Rocky, nasmarowałaś kilka dłoni, żeby awansować na liście oczekujących na to miejsce. Nie powinieneś marnować tej inwestycji.

Jej dłoń zacisnęła się na jego spazmatycznie, a jej oczy zmrużyły się w zmieszaniu.

- Nie smarowałam dłoni, żeby być wyżej na liście.

Spojrzał na nią, a potem powiedział - Nie jestem pewien, czy to niezgodne z prawem, pączuszk, ale nawet gdyby tak było, nie wydałbym cię.

- Myślę, że tak nie jest, ale nadal tego nie zrobiłam.

- Roc, kiedy interesowałem się tym miejscem, czas oczekiwania wynosił minimum siedem miesięcy.

Skinęła głową - Nadal jest. Byłam na niej od dziewięciu.

Puścił jej rękę i wstał, obserwując, jak jej głowa odchylała się, by patrzeć na niego, gdy się ruszał.

Potem zapytał - Co?

Ona też wstała, zbliżając swoje ciało do jego - Jestem na liście oczekujących od dziewięciu miesięcy.

Oznaczało to, że zamierzała opuścić męża już dziewięć miesięcy temu.

- Wiedziałaś, że cię zdradzał? - zapytał Layne.

Potrząsnęła głową.

- Ale planowałaś go zostawić jakiś czas temu.

Skinęła głową.

- Czemu? - zapytał.

- Czemu? - powtórzyła.

- Tak. Czemu?

- Layne, nie jestem pewna, czy powinniśmy...

- Czemu?

- Naprawdę nie chcę rozmawiać o...

- Czemu?

- Layne!

Pochylił się, żeby zbliżyć swoją twarz do jej - Dlaczego? - powtórzył.

- Dlaczego chcesz wiedzieć? - odpaliła, rozbawiona Rocky zniknęła, a jej miejsc zajęła zirytowana Rocky.

- Bo chcę - odpowiedział.

- Cóż, to naprawdę nie twoja sprawa.

- Przepraszam, pączuszk, ale przed nami długa droga. Nie natknę się na wystarczająco dużo dowodów, by zabrać Rutledge'a i tego, kto pociąga za sznurki, związane i owinięta w błyszczący papier, leżące na mojej wyspie, kiedy jutro zejdem na dół, żeby zrobić kawę. Oznacza to dzielenie się czasem, dzieleniem przestrzeni i dzieleniem naszego życia, a to oznacza robienie tego przez jakiś czas. Kiedy to będziemy robili, tak naprawdę musimy *żyć* tym życiem, a *twoje* życie będzie łączyło się ze mną, udającym twójego mężczyznę,

podczas gdy rozwodzisz się z innym. Zrobił z ciebie durnia. Nie rób takiego ze mnie, nawet jeśli to, co mamy, jest fikcją.

Głowa jej podskoczyła i weszła jeden stopień na górę.

Potem powiedziała cicho - Nie robię z ciebie durnia.

- Jak nie podzielisz się, zrobisz. Od jakiegoś czasu nie byłem w twoim życiu, Roc, ale mieszkasz w tym mieście od dawna i ludzie wiedzą gówna. Dla przykładu, przypuszczam, że połowa miasta, która jest w wieku alkoholowym, wie, że twój samochód był na moim podjeździe przez całą noc i mogę zagwarantować, ponieważ Tripp myśli, że jesteś o krok niżej od gwiazdy rocka, że każdy dzieciak w twojej szkole wie, że są chwile, kiedy on może nazywać cię Rocky. Ale przez ostatni rok nie byłem głównym odbiorcą plotek na temat Raquel Astley, więc będziesz musiała mnie wtajemniczyć.

Zauważył, że zaczęła się wkurzać, kiedy mówił, a kiedy skończył, nie wahała się wyjaśnić dlaczego.

- Wiesz, co jest do bani? - warknęła.

- Znam wiele rzeczy, które są do bani - odpowiedział.

- Cóż, teraz najbardziej do bani jest dla mnie to, że kiedy mówisz, brzmisz z sensem. To jest do bani.

Nie mógł się powstrzymać. Była tak cholernie przezabawna, że odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się.

To, co powstrzymał, to szarpnięcie jej w ramiona i śmiech w jej szyi.

Kiedy przestał się śmiać, skupił się na niej, by zobaczyć, że wciąż się gapi.

- Będziesz się dzielić? - podpowiedział.

- Tak - warknęła - Ale nie teraz. Mamy mecz piłki nożnej, na który musimy się dostać.

- Weźmiesz to mieszkanie?

- Nie wiem - odparła z irytacją.

- Pączuszkule, weź to mieszkanie.

- Layne...

- Zrób to - polecił.

- Layne!

- Jak twoi adwokaci powiedzą ci, że to, co masz, nie pozwala ci wypieprzyć go tak mocno, że ponownie rozważy założenie każdego nowego związku, powiedz to mi, mała. Znajdę na niego dość gówna, żeby musiał przenieść się do innego stanu.

Nie mówiła. Po prostu patrzyła na niego z rozchyłonymi ustami.

Kiedy to trwało chwilę, powtórzył - Weź to mieszkanie.

Milczała.

Więc Layne podjął decyzję.

Zostawił ją na schodach i podszedł do drzwi.

Otworzył je i blondynka była na zewnątrz ze swoją komórką.

Odwróciła się twarzą do niego, a Layne oświadczył - Ona to bierze.

- Nie mogę tego zjeść - oznajmiła cicho Rocky, a Layne spojrział na nią.

Stali trzy kroki od stoiska jedzeniem, a on właśnie podał jej hot-doga i napój, a ona wyglądała, jakby miała się pochorować lub uciec.

Wiedział, dlaczego straciła apetyt.

Właśnie przeszli całą długość boiska od wejścia do stoiska z jedzeniem. Mecz trwał cztery minuty i hot dogi były już sprzedawane. A jednak Rocky i Layne, którzy wkroczyli na mecz, obejmując się ramionami, odwrócili uwagę ogromnej większości oczu na trybunach i ludzi stojących przy płocie otaczającym boisko. Rodzice patrzyli i dzieci patrzyły i nie ukrywali tego.

Otrzymali także różne pozdrowienia: od chichoczących dziewcząt, które zebrały się na odwagę, by w ostatniej chwili powiedzieć „Hej, pani Astley”, po dorosłych mężczyzn, niektórzy z nich byli żonatymi ojcami, żonatymi ojcami dzieci, które prawdopodobnie siedziały w klasie Rocky, rzucając Rocky spojrzenie i mówiąc do Layne'a „Tanner” w sposób, który można łatwo odczytać jako: *dobra robota, stary*.

Jakby tego było mało, Gabby, która zawsze przychodziła wcześniej, żeby usiąść w pierwszym rzędzie, na pięćdziesiątym metrze i zrobiła to przy Stew. Oznaczało to, że Rocky i Layne musieli przejść tuż przed nią, podczas gdy ona patrzyła na nich ogniem z twarzą tak twardą, że Layne nie byłby zaskoczony, gdyby się roztrzaskała.

Niemniej jednak przechylił głowę do nich obojga, trzymając ramię mocno wokół sztywnych ramion Rocky, gdy jej palce wbiły się w jego talię, a on przywitał - Gabby, Stew - Pozdrowienie, którego żadne z nich nie odwzajemniło. Następnie poprowadził Rocky tuż obok.

- Jest w porządku - zapewnił ją Layne.

- Nie jest w porządku - pochyliła się i syknęła - Widziałeś Josie?

Layne poczuł, że zmarszczy mu się brwi. - Josie?

- Josie, Layne. Josie Brand, teraz Josie Judd!

- Żona Chipa? - zapytał Layne.

- Tak - warknęła - *Żona Chipa i moja najlepsza przyjaciółka. Moja najlepsza przyjaciółka*, do której *nie zadzwoniłam*, żeby poinformować, że spotykam się z moim dawnym chłopakiem!

Jezu, to było wszystko?

Layne uśmiechnął się - Przejdzie jej to.

Uniosła ręce i prawie zgubiła wieczko kubka oraz kiełbasę z bułki - Najwyraźniej *nie znasz Josie*.

O, tak. Znał Josie Brand, ale z tego, co wiedział, nie widział jej od ponad dwunastu lat.

- Pączuszkule, uspokój się.

Pochyliła się bliżej - Jeśli nazwiesz mnie pączuszkulem w obecności jednego z uczniów...

Tak jak poprzedniego dnia na komisariacie, zaczepił ją za szyję i przyciągnął do swojego ciała. Obie jej ręce wystrzeliły na boki, aby uniknąć zmiążdżenia jej niezbyt ekscytującej kolacji. Tym razem, zamiast być do jego boku, była całkiem frontem i tak było lepiej. Dużo lepiej.

Zbliżył twarz do jej twarzy - Mała, nie będę cię nazywać pączuszkulem przed uczniami.

- Również mnie nie całuj - zażądała - Od jakiegoś czasu nie czytałam mojej umowy, ale myślę, że zawiera ona wyraźną klauzulę, której nie mogę obściskować się z naprawdę gorącym prywatnym detektywem podczas meczów piłki nożnej lub innych zajęć w szkole.

Jego ciało znieruchomiało, gdy jego umysł próbował i nie potrafił zrozumieć, jak cholernie wspaniale się czuł, że nazywała go „naprawdę gorącym prywatnym detektywem”, a jednocześnie chciał, z niemałą dozą desperacji, śmiać się głośno długi pieprzony czas.

Zamiast tego zażartował - Dobrze, że byli na tyle przewidujący, by uwzględnić to w twoim kontrakcie.

- To nie jest zabawne, Layne - ostrzegła.

- Mylisz się, Raquel - odpowiedział.

Po jego słowach spojrzała w dół, co, na nieszczęście dla niej, Layne uznał za urocze.

Dlatego zapytał - Twoja umowa mówi, że nie możesz się całować, ale czy to oznacza, że nie mogę pocałować cię w szyję?

- Tak - syknęła.

- Twoje czoło? - szedł dalej.

- Tak! - Jej głos podniósł się.

- Twój nos?

- Layne, to nie jest zabawne.

Uśmiechnął się – Znowu się mylisz, pączuszk.

- Dwie sekundy i będziesz miał lodowaty napój na głowie – zagroziła.

Tego by nie zrobiła. Kiedyś groziła wszelkimi rodzajami dzikiej zemsty, ale nigdy tego nie zrobiła. Ich walki mogły czasami przybrać formę fizyczną, ale tylko w dobry sposób. Kiedyś przypadkowo spryskała jego koszulkę keczupem, ale tylko dlatego, że krzyczała, trzymając butelkę ketchupu i w tym samym czasie gestykulując. Przeważający wyraz jej twarzy po tym, jak to zrobiła, sprawił, że zaśmiał się tak bardzo, że prawie pękł mu brzuch. Rocky robiła to samo, a wkrótce potem pieprzyli się na kuchennym stole, podczas gdy przeniósł keczup na jej koszulkę.

To wspomnienie, kiedy była przyciśnięta do jego przodu, posłużyło mu do otrzeźwienia, więc przysunął twarz jeszcze bliżej i wyszeptał – Wszystko będzie dobrze, Roc, przysięgam.

Przez kilka długich chwil wpatrywała się w jego oczy, po czym skinęła głową.

Puścił ją z przodu, ale trzymał ją za kark i poprowadził do chłopców. To znaczy do Colta. Najlepszego przyjaciela Colta, Morrie'go, który był współwłaścicielem lokalnego baru J&J's Saloon, wraz z żoną Colta, Feb. Loren Smithfield, lokalnym kobieciarzem, który pozostał kobieciarzem, nawet gdy był prawnie związany tylko z jedną kobietą (i w ten sposób był trzy razy) - przyzwoity facet na powierzchni, ale pod czystym dupkiem. Ricky Silvestri, który był właścicielem większości salonów samochodowych w hrabstwie i który pokazowo zdradzał dookoła swoją żonę, więc rozwiodła się z jego tyłkiem. Równie pokazowo był w niej zakochany, próbował ją odzyskać i spektakularnie mu się to nie udało. Prawdę powiedziawszy, Layne uważał, że jest przyzwoitym facetem, który płacił należną pokutę za bardzo poważny błąd. I na koniec, Joe Callahan, sąsiad Colta z przeciwnej strony ulicy, dobrze znany, szanowany specjalista ds. bezpieczeństwa, poważny twardziel i człowiek, którego Layne miał nadzieję, że Jasper nie wkurzy, kiedy w końcu zacznie spotykać się z pasierbicą Cala.

Zbliżyli się, chłopcy uśmiechali się do Rocky, wszyscy byli przyjaźni, z wyjątkiem Smithfielda, który był jawnie flirciarski i sprawił, że Layne starał się powstrzymać przed wbiciem Smithfieldowi zębów w gardło, a potem usiedli przy barierce. Rocky zaczęła jeść swojego hot doga, a jego oczy powędrowały na boisko.

Jasper był starterem i był nim od połowy pierwszej klasy. Było niezwykle wyjątkiem, by dzieciak z tego miasteczka – rajy dla wszystkich sportów, a zwłaszcza futbolu, skoro drużyna w ciągu ostatnich dwóch dekad dziewięć razy udała się lub wygrała rozgrywki stanowe – w pierwszej klasie

dostał się do drużyny uniwersyteckiej. Jasper zrobił to grając w ofensywie. Teraz grał tam, był szarżującym. Był obserwowany i Layne miał cholerną nadzieję, że ktoś wciągnie jego chłopca nawet na częściową przejazdzkę, ponieważ jego oceny z pewnością nie dałyby mu szansy na college.

Tripp zaskoczył go, idąc w ślady brata. Też wszedł do reprezentacji, chociaż był w pierwszej klasie. Layne wiedział, że jego syn był dobry, widział go grającego w gimnazjum i wcześniej. Zawsze świecił tak jasno, że inni gracze nie istnieli na boisku. Ale to zawsze była zabawa z dziećmiakami w jego wieku. Dlatego Layne myślał, że chłopcy z liceum go przeżują.

Tak się nie stało. Tripp stał się wszystkim, tylko nie Tripp'em na boisku. Jeszcze nie był tak wysoki jak jego brat, ale szybszy, zwinniejszy i zimny jak lód. Grał na boisku, a kiedy był na boisku, skupiał się tak intensywnie, że było jasne, że świat poza tymi stu jardami przestał istnieć.

Gdyby Tripp urósł w barkach, co prawdopodobnie zrobi w przyszłym roku, musiałby znaleźć inne stanowisko. Na razie tam właśnie był, co było niefortunne.

Syn trenera Adriana Cosgrove był seniorem, szerokim odbierającym i to niezbyt dobrym. Tripp nie grał zbyt wiele, ponieważ Cosgrove chciał, żeby jacyś zwiadowcy przyjrzeliby się jego chłopcu.

Layne podejrzewał, że byłoby to niepopularne, ponieważ za każdym razem, gdy Tripp grał, było jasne, że może biegać wkoło dzieciaka Cosgrove'a. Wściekli fani Bulldogs, którzy żyli i oddychali futbolem w szkole średniej, nie dbali o dzieciaka Cosgrove'a. Zależało im na wygranej i nie znosiliby długo nepotyzmu.

Cosgrove również nie był lubiany, bo odkad trzy lata temu przeniósł się z asystenta trenera, aby przejąć pracę ukochanego, długoletniego trenera, Bulldogs nie wyszły poza rozgrywki regionalne. Czuł gorąco i rozchodziły się nieprzyjemne plotki o temperamencie Cosgrove'a. Layne nie wiedział, czy to prawda, a ani Jasper, ani Tripp nie podzielili się tym, co Layne uznał za kolejny punkt przyszłego planu rozmowy przy śniadaniu.

Niestety, wszystko to stało się oczywiste w drugiej kwarcie, kiedy syn Cosgrove zszedł z boiska do gry, Cosgrove wysłał Trippa, a następnie zapowiedział grę podającą. Jeśli chciał, żeby jego chłopak błyszczał, była to głupia decyzja, ponieważ Tripp był cholernie dobry, ale kiedy nie było go na boisku, ich gra była śmieciowa. Nawet jeśli inny odbierający był otwarty, każde długie podanie było rzucane do syna Cosgrove'a, który nie złapał ani jednego rzutu, a nawet został dwukrotnie przechwycony. Jedynymi złapanymi podaniami były krótkie strzały, złapane i prowadzone przez Jaspere.

Dlatego też, gdy piłka została wprowadzona do gry, Tripp wystrzelił do przodu, otworzył się w ciągu kilku sekund, a rozgrywający pod taką pewną presją odpuścił. Piłka została wyrzucona wysoko, ale Tripp podskoczył na co najmniej metr w górę, wyciągając rękę do maksimum, przechwycił podanie,

pociągając pieprzoną rzecz w dół opuszkami palców. Trzymał piłkę blisko siebie, schylił głowę, odbił dwa wślizgi i przebiegł czterdzieści trzy jardy, aby przyłożyć.

Thum wpadł w szal, szalał każdy po purpurowej i białej stronie, w tym Rocky stojąca przed nim. Z rękami wyprostowanymi w powietrze podskakiwała w górę i w dół na swoich wymyślnych butach, jej koński ogon machał dziko prosto w jego twarz. Krzyczała bez najmniejszego choćby śladu przyzwoitości, jaką nauczycielka literatury angielskiej w liceum powinna pokazywać na zajęciach w szkole.

- To jest to, Tripp! - krzyknęła, gdy Tripp zbiegł z pola tuż przed nimi, szarpiąc paski ochraniacza podbródka. Usłyszał ją i jego wzrok powędrował do ogrodzenia - *Rządzisz!* - wrzasnęła, wskazując na niego.

Takie było jego uwielbienie Rocky, że tym razem intensywność Trippa omsknęła się. Uśmiechnął się do niej przez ochraniacz na twarzy, a potem został brutalnie uderzony od góry hełmem, który wyszedł spod dłoni trenera Cosgrove'a, powodując, że głowa Trippa szarpnęła się nienaturalnie w kierunku poduszki naramiennej. Tak mocno, że kask Trippa został zerwany z głowy.

Następnie Cosgrove raz, dwa, trzy razy pchnął poduszkę Trippa, aż w końcu Tripp zaczął się cofać, nie mogąc wytrzymać wyraźnej przemocy ciosów, kiedy Cosgrove przeszedł przez czwarte, piąte i szóste uderzenie, a potem się zatrzymał.

- *Myśl o grze, Layne!* - Cosgrove ryknął głosem, który się poniósł.

Thum, widząc to, ucichł i Rocky znieruchomiała przed Layne'em, ale Layne tak naprawdę tego nie zauważył. Jego wzrok zamglili się, jego ciało było usztywnione, jego pięści zacisnęły się, a usta wyschły.

- Tanner - mruknął Colt i Layne poczuł, że jest blisko.

Kiedy Rocky usłyszała Colta, poruszyła się, ocierając się ramieniem o jego klatkę piersiową, gdy odwróciła się do niego, ale jego oczy były utkwione w synu stojącym z boku. Tripp patrzył na swoje korki, podczas gdy Cosgrove stał blisko, z ustami przy uchu Trippa, ślina wydobywała się z jego ust z siłą jego nieustannej tyrady, którą wykrzykiwał o pięć centymetrów od ucha chłopca.

- *Zwracasz uwagę na mnie i na to, co dzieje się na tym boisku! Nie obchodzi mnie, czy pojawi się Najświętsza Maryja Panna i krzyczy na ciebie. Trzymaj swoją pieprzoną głowę w grze!*

- Przestań, trenerze!

Layne usłyszał to i wiedział, że to pochodziło od Gabby, ale nie poruszył mięśniami.

- Layne - szepnęła Rocky i poczuł jej dłonie na swoim brzuchu.

- *Słyszysz mnie?* - ryknął Cosgrove.

- Słyszę, trenerze - Layne usłyszał odpowiedź Trippa.

- Dobrze. Ławka. - Cosgrove wskazał ręką ławkę, a Tripp nie wahał się usiąść. Pochylił się, żeby podnieść hełm, z pochyloną głową. Nie odrywając oczu od korków, jak najszybciej odwrócił się plecami do trybun i posadził tyłek.

- Layne, kochanie - szepnęła Rocky i spojrzał na nią, by zobaczyć, jak jej głowa jest zwrócona w stronę Trippa. Musiała wyczuć jego spojrzenie, ponieważ szybko odwróciła się do niego.

Patrzył jej w oczy i próbował znaleźć powód, by nie przeskoczyć przez ogrodzenie i nie oderwać głowy Cosgrove'a.

- Layne, stary, jesteś okej? - Morrie też był blisko i położył dłoń na ramieniu Layne'a.

- Nie dotykałbym mnie teraz - powiedział cicho Layne, a ręka Morrie'go natychmiast zniknęła z jego ramienia.

- Morrie zapytał, czy jesteś okej, Tanner - powiedział cicho Colt.

- Tak - skłamał Layne.

Jego przyjaciele trzymali się blisko, podobnie jak Rocky, Rocky robiła to, przechodząc do jego boku, owijając go ramionami i kładąc głowę na jego ramieniu.

To było dobre. To było bardzo dobre. Ale nie oderwało ani jednej warstwy grubej ściany furii, która go otaczała, a on pozostał nieruchomo, nie poruszając mięśniami aż do przerwy, kiedy Rocky przyciągnęła jego uwagę, naciskając na niego.

Spojrzał na nią dopiero po tym, jak stracił z oczu obu swoich chłopców, kiedy weszli do szatni.

- Chcesz napoju? - zapytała cicho.

- Nie - odpowiedział.

- Kawy?

- Nie.

- Kakao?

- Nie.

- Wszystko okej? - zapytała.

- Nie.

- O, rany - wyszeptała, a potem poczuł, jak jej ciało podskakuje w jego ramionach, jej ramiona poluzowały się i odsunęła się.

Zobaczył, że rozgląda się wokół niego i usłyszał, jak Silvestri mamrocze - O kurwa - a kiedy odwrócił się i zobaczył Gabby, Stew ciągnącego się za nią, trzymającego się nisko.

- Przystaniesz przytulać się do swojej *dziewczyny* na wystarczająco długo, by coś z *tym* zrobić - dźgnęła palcem na boisko - Tanner? - Pochyliła się do niego antagonistycznie - Hmmm?

- Nie teraz, Gabby - mruknął Layne.

- Tripp jest tak cholernie podekscytowany, że jego tata wali Wyniosłą i Wielką Raquel Astley, on nie ma swojej jebanej *głowy w grze!* - pisnęła.

Zanim Layne zdążył coś powiedzieć lub znaleźć powód, dla którego nie powinien oderwać głowy mamie swoich dzieci, odezwała się Rocky.

- Przepraszam - powiedziała natychmiast - Nie powinnam...

- *Nie, nie powinnaś!* - Gabby wrzasnęła.

- Myślę, że musisz się uspokoić, kobieto - zasugerował Joe Callahan w sposób, który brzmiał bardziej jak ostrzeżenie.

- Jest okej. To była moja wina - stwierdziła Rocky.

- Cholerna racja, tak było - warknęła Gabby.

- Nie, nie było - powiedział Layne głosem przypominającym dudnienie, a jego oczy skierowały się na Gabby - Zajmę się Cosgrove.

- O tak? Jak? - Gabby odpała.

- Nie martw się tym i... - zawahał się, szukając kontroli - nigdy... - zawahał się ponownie, tracąc kontrolę, którą znalazł i szukając jej ponownie - ... więcej nie mów do Rocky lub o niej w ten sposób. Słyszysz mnie?

- *Musisz żartować!* - krzyknęła Gabby - Ona jest poza domem męża od miesiąca, a ty jesteś w jej majtkach!

Layne zrobił krok w jej stronę. Gabby cofnęła się o krok. Stew, jak Layne zauważył z niesmakiem, cofnął się o dwa pieprzone kroki, pozostawiając Gabby na pożarcie. A Colt i Cal stanęli po jego bokach.

- Twoja sytuacja jest niepewna, Gabby - poinformował ją niskim głosem.

Miał świadomość, że mają publiczność i że publiczność słucha - Nie popychaj mnie. Rozumiesz?

- Idź do diabła, Tanner! - krzyknęła.

Odwrócił się od niej i wrócił do Rocky. Potem objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Poczul, jak napięcie opada z otaczających go chłopców i wiedział, że Gabby i Stew się wycofali, a dopiero wtedy pochylił głowę i zobaczył, że wpatrywała się w szczyt ogrodzenia i przygryzała wargę.

- Pączuszkę - zawołał cicho i patrzył, jak jej głowa odchyliła się do tyłu.

Kiedy spojrział jej w oczy, zauważył - Jeden eks za nami, jeden do podejścia. Jesteśmy w połowie drogi.

Patrzyła na niego przez chwilę.

Potem pokazała mu dołeczek.

Sporo ludzi pozostało w pobliżu po meczu i Layne wiedział dlaczego.

Zarówno Jasper, jak i Tripp wychodzili na pizzę, Jas był odpowiedzialny za sprowadzenie swojego brata do domu, więc był tylko jeden powód, dla którego Layne pozostał po meczu.

Dlatego też Colt, Morrie i Cal pozostali. Tata Rocky, Dave i jego kumple Ernie i Spike również trzymali się blisko.

Podobnie Gabrielle, ale nigdzie nie było widać Stew.

Część tłumu czekała, żeby zobaczyć, co zrobi Layne. Reszta prawdopodobnie była tam, aby udzielić mu moralnego wsparcia, a może ustawiała drabinę, na którą Layne mógł się wspinać, aby owinać wokół grubej gałęzi pętlę dla Cosgrove'a.

Mieszkańcy tego miasta lubili piłkę nożną, ale opiekowali się także dziećmi. Przemoc Cosgrove'a wobec Trippa były obserwowane przez wielu i niepopularny mężczyzna, który walczył o utrzymanie się w tej społeczności, nie tylko się poślizgnął, ale wręcz upadł na ziemię i rozbił się.

Większość graczy już wyszła z szatni, gdy Jasper i Tripp wyszli razem. Kiedy to zrobili, Layne zobaczył, że Jasper był tak blisko swojego brata, że przyciskał się do niego, ale Tripp tego nie zauważał. Jego umysł był gdzie indziej. Pozostał w ławce przez drugą połowę i został upokorzony na oczach jego przyjaciół, kolegów ze szkoły i połowy miasta.

Jasper pierwszy zobaczył Layne'a i przystanął ze zdziwienia, jego wzrok powędrował do mamy, a potem wrócił do Layne'a.

Gabby zbliżyła się do Trippa.

- W porządku, Słonko? - zapytała.

Tripp odsunął się od niej szybko o krok, nie chcąc by mu matkowała, nie po czternastu latach, a już zwłaszcza w jego wieku.

- Tak, mamó - mruknął.

Layne zbliżył się, ale Rocky trzymała się z daleka, stojąc w gromadce z Josie Judd, February Colton, Violet Callahan i niezwykle ładną córką Violet, Keirą.

W chwili, gdy Layne poznał Keirę między trzecią a czwartą kwartą, kiedy to kobiety zdecydowały, że dały mu wystarczająco dużo czasu, rzuciły się na Rocky i przeniknęły do chłopców na wystarczająco długo, by odciągnąć Raquel na bok na szybką dyskusję przyciszonymi głosami, zanim wszystkie wróciły i spędziły czas z mężczyznami, Layne zrozumiał, dlaczego Jas połknął haczyk.

Zatrzymał się blisko Jaspera, Trippa i Gabby i powiedział - Dobra gra, Jas. Tripp, super przechwycenie i świetny bieg, kolego.

Tripp odchylił głowę na tyle, by spojrzeć na ojca spod oka, a potem ponownie zgiął szyję.

- Świetny chwyt, dzieciaku - powiedział Cal, podchodząc do Layne'a. Tripp wzruszył ramionami, nie patrząc na niego, po czym Cal kontynuował - Jesteś Jasper?

- Tak, proszę pana - odpowiedział Jasper.

- Layne mówi, że idziecie na pizzę - zauważył Cal.

- Tak - odpowiedział Jasper.

- Keira chce iść. Myślisz, że mógłbyś ją tam zawieźć, a potem przyprowadzić do domu?

To było coś, co Keira sfigowała w czwartej kwarcie (co dało jej powód do spędzania czasu z dorosłymi) przez zasadzkę gangu dziewczyn na Cala, która obejmowała jej matkę, Feb, Josie i Rocky, podczas gdy Cal stał z rękami skrzyżowanymi na piersi, z oczami do niebios. Rocky się nie myliła. Keira Winters zdecydowanie lubiła Jaspera i było oczywiste, że była zmęczona czekaniem, aż on wykona swój ruch. Layne wiedział o tym, bo podczas jej machlojek udało się jej i jej grupie zwerbować Cala do manewru, który właśnie wykonał.

Tripp odwrócił głowę, żeby spojrzeć na brata, ale Jasper spojrzał na Rocky, Keirę i inne kobiety. Potem spojrzał z powrotem na Layne'a.

- Dlaczego tu zostałeś, tato? - zapytał.

Layne nie zwlekał z odpowiedzią - Czekam na trenera.

Ciało Trippa napięło się, a twarz Jaspera stwardniała, zanim spojrzał na Trippa, potem na Cala, a potem na Keirę.

Potem krzyknął - Hej, Keira, możesz chwilę poczekać na pizzę?

- Tak! - Keira odkrzyknęła.

- Fajnie! - Jasper krzyknął w odpowiedzi.

- Jas, stary, co ty...? - zaczął Tripp.

Jasper przerwał mu - Czekam z tatą.

- Ale...

- Czekam z tatą - powiedział stanowczo Jasper, a Tripp spojrzął na Layne'a.

- Tato, to nie było...

- Tak, to było, kolego.

- Ale...

Layne pochylił się w jego stronę i stanął blisko - Nikt nie dotyka mojego chłopca. Nie w ten sposób. Rozumiesz mnie? - Tripp wyglądał na niepewnego, a Layne powtórzył - Rozumiesz mnie?

Tripp spojrzął mu w oczy, westchnął, skinął głową i wymamrotał - Rozumiem cię.

Jasper i Tripp trzymali się blisko. Tak samo Colt, Morrie, Cal i Gabby, jak również tłum innych. W końcu Cosgrove wyszedł z szatni.

Layne podszedł do niego. Cosgrove zobaczył go i podniósł rękę.

- Nie potrzebuję tego Tanner. Ci chłopcy to moi chłopcy na boisku - I ruszył, by przejść obok Layne'a.

Ale Layne stanął przed nim i zatrzymał go, kładąc dłoń na jego klatce piersiowej.

Cosgrove spojrzął na dłoń Layne'a, twarz mu poczerwieniała, a głowa odskoczyła do tyłu. Ale zanim zdążył coś powiedzieć, Layne cofnął rękę i przemówił.

- Masz w ten weekend, by znaleźć dobrą wymówkę, którą powiesz Radzie Szkolnej, kiedy będą badać formalną skargę, którą złożę w poniedziałek rano.

- Ci chłopcy są moi na boisku - uciął Cosgrove.

- Zgadza się. Byś ich trenował, motywował, uczył, prowadził. Rozumiem dyscyplinę. To, czego nie rozumiem i nie będę tolerować, to to, że wyładowujesz swoją frustrację, że nie spełnisz swoich marzeń przez swoje dziecko, podnosząc rękę na moje dziecko w gniewie.

Oczy Cosgrove'a zwięzły się - Kim ty myślisz...?

- Myślę, że jestem mężczyzną, który obserwował, jak inny mężczyzna uderza i popycha mojego syna z taką siłą, że ten nie miał innego wyboru, jak tylko fizycznie się wycofać.

- Miał ochraniacz!

- Tak. Ale policzyłem, Cosgrove, trafiłeś go *siedem* razy. Siedem razy za wpatrywanie się w tłum. Właśnie złapał rzut, jakiego większość dzieciaków z college'u nie mogłoby złapać, przebiegł czterdzieści jardów, a ty uderzyłeś go *siedem* razy za uśmiechanie się do tłumy.

- *Miał ochraniacze, Tanner!* - Cosgrove ryknął.

- Powodzenia na przesłuchaniu w Radzie Szkolnej.

- Nie potrzebuję tego gówna - mruknął Cosgrove i przeszedł, żeby go minać.

Layne ruszył, by go zablokować, a Cal i Colt otoczyli go.

Cosgrove rozejrzał się wokół mężczyzn, wszystkich trzech wyższych, szczuplejszych i sprawniejszych od niego, i zatrzymał się.

Zmrużył oczy i ściszył głos – Nie wchodź mi w paradę, Tanner. Ta sama Rada Szkoły szuka powodów, by utracić twoją nową dziewczynę i jak wejdiesz mi w drogę, myślę, że może jakiś znaleźć.

Layne wciągnął powietrze, by opanować gniew.

- Może powinniśmy dać mu łopatę – zasugerował Morrie, stojący za Layne'em - To sprawi, że będzie o wiele łatwiej kopał ten dół, który sobie kopie.

Cal zachichotał, ale Layne spojrzał w oczy Cosgrove'a.

- Nie chcesz mnie próbować - powiedział cicho - Daję ci dobrą radę, trenerze. *Nie* chcesz mnie próbować.

Zanim Cosgrove zdążył odpowiedzieć, Layne odwrócił się i zobaczył, że Jasper jest blisko Morrie'go i wpatruje się w swojego staruszka.

- Idźcie na pizzę, kolego, tak? - rozkazał Layne.

Jasper wpatrywał się w swojego tatę, mówiąc powoli - Tak.

- Dobra gra - mruknął Layne, powstrzymał się od klepnięcia Jaspiera po ramieniu i podszedł do Trippa, który stał z Gabby.

Trippa klepnął w ramię. Zawijając na nim palce, kilka razy delikatnie szarpnął syna.

Potem powiedział - Idź i baw się dobrze, kolego.

- Dobrze, tato - szepnął Tripp, przez trzy sekundy patrzył na Layne'a, po czym odwrócił się i podążył za Jasperem, który szedł ramię w ramię z Keirą poza teren boiska.

Layne rozejrzał się i wciąż nie dostrzegając Stew, zadał Gabby pytanie, którego *naprawdę* nie chciał zadać.

- Potrzebujesz podwiezienia do domu?

- Jest dobrze - powiedziała cicho, a sposób, w jaki mówiła, sprawił, że Layne skupił się na niej - Szkoda, że nie mieli tego przez całe życie, Tanner - kontynuowała i Layne poczuł, jak mięśnie jego szyi napinają się, zanim skończyła szeptać - Ale dobrze, że mają to teraz.

Potem pospiesznie odwróciła się i, równie pospiesznie, odeszła.

Morrie klepnął go po plecach, kiedy przechodził obok. Layne uniósł brodę w stronę Cala i Colta, gdy mijali go w kierunku swoich kobiet i machnął Dave'owi, Ernie'mu i Spike'owi raz nad głową, co sprawiło, że Dave skinął głową i wszyscy zaczęli się oddalać, podczas gdy Rocky się zbliżała.

- Jak poszło? - zapytała, jej wzrok powędrował poza niego, wskazując, że odnosi się do pojedynku z Cosgrove'm.

- Nie sądzę, że to było dobre - odpowiedział.

Zbliżyła się i trąciła go ramieniem.

- Opowiedz mi przy pizzy - zaprosiła - Cały czas mówili o pizzy i umieram z głodu. Myślę, że teraz moja kolej na nakarmienie cię.

Spojrzał na nią, aby zobaczyć, że mówi lekko, ale jej oczy były intensywne, przyglądając mu się i próbując odczytać jego stan, nie pokazując, że to robiła.

- Pączuszkule, mamy w tym mieście dwie pizzerie i obie będą się roić od dzieciaków.

- Zamówimy w Reggie's, zabierzemy je do Merry'ego.

To brzmiało jak plan.

- Zamawiasz, ale ja kupuję - powiedział, odwracając się i obejmując ją ramieniem, wskazując jej wyjście.

- Teraz moja kolej - powtórzyła, obejmując go w pasie.

- Kochanie, właśnie opłaciłaś zaliczkę, pierwszy czynsz oraz depozyt. Ja kupię pizzę.

Wyszła jedną nogą, krzyżując ją naprzeciw drugiej, więc jej ciężar wcisnął się w niego, odciągając ich oboje, a on przypomniał sobie, że też to robiła, przez cały czas, tylko po to, by się z nim kołysać, kiedy szli blisko siebie.

Ta nowa kula przebiła mu wnętrzości, ale był w stanie sobie z tym poradzić, kiedy się poddała.

- Dobra, Layne, przekonałeś mnie. Ty kupujesz.

- Pozwól, że wszystko uporządkuję - zaczęła Rocky, siadając po turecku naprzeciwko niego na kanapie Merry'ego - Stew Baranski pieprzył twoją żonę. Ja rozwodzę się z niewiernym dupkiem. Właśnie wynajęłam mieszkanie, które kosztuje mniej więcej dwa razy więcej, niż będzie mnie stać, jeśli będę musiała żyć z własnej pensji. Trener Cosgrove, który, nawiasem mówiąc, cały czas jest palantem, nie tylko dzisiaj, rzucił się, grożąc, że mnie wyrzuci. W poniedziałek wnosisz przeciwko niemu formalną skargę. A ty i ja udajemy związek, aby odkryć brudnego gliniarza, który prawie siedem tygodni temu omal cię nie zabił.

Layne, leżał leniwie oparty plecami w kącie kanapy Merry'ego, jego stopy były na stoliku do kawy obok zamkniętego pudełka zawierającego resztki zdziesiątkowanej pizzy (kiedy Rocky powiedziała, że była głodna, nie kłamała i zanotował w pamięci na przyszłość, że hot dog na stoisku z jedzeniem nie wystarczał jej), odpowiedział - Zgadza się, Pączuszk.

Przechyliła się na bok i oparła głowę na kanapie, mrużąc – Mamy przerabane.

Wyszczrzył zęby – Wszystko będzie dobrze.

– Ciągłe to powtarzasz.

Layne wciąż się uśmiechał - Wciąż to powtarzam, bo wszystko będzie dobrze.

Rocky zamknęła oczy i westchnęła.

Layne uniósł nogę i szturchnął ją w kolano golenią, po czym postawił stopę na stoliku do kawy.

Rocky otworzyła oczy.

– Cosgrove ma powody, by być zarozumiałą? - zapytał cicho.

Spojrzała ponad jego głową, a potem z powrotem na niego.

- Powiedzmy tylko, że nie *całkowicie* stosuję się do programu nauczania zatwierdzonego przez Radę Szkolną.

Jego uśmiech stał się większy, gdy mruknął - Mała.

Uniosła głowę z kanapy.

- To nudne, Layne, a dzieciaki się nie uczą gówna. Jeśli dostaną Halsey'a, ci, którzy chcą ocen, wykonają pracę, ale nic z tego nie rozumieją. Ci, których to nie obchodzi, nie żartuję, *śpią*. Przesypiają jego lekcje. Literatura to sztuka, a sztuka to pasja. Chodzi o pęd. Chodzi o piękno. Jak możesz przebrnąć przez semestr tego i nie dać się tym poruszyć?

Layne obserwował ją i wiedział, że to niebezpieczne terytorium. Poznał to po blasku jej oczu, pasji, pędzie, pięknie tego i był tym poruszony. Był poruszony tym, że nawet po osiemnastu latach, kiedy miała to samo światło w oczach, gdy studiowała na nauczycielkę, nie przygasło ono w najmniejszym stopniu.

I nie potrzebował, żeby Rocky go w ten sposób poruszała. Poruszała go wystarczająco.

Nawet wiedząc o tym, niczego z tym nie zrobił.

- Rób to, co robisz i pieprzyć ich – poradził Layne.

- Łatwo ci mówić – mruknęła, sięgając po butelkę piwa. Opadła z powrotem, pociągnęła łyka, opuściła rękę i jej oczy wróciły do niego - Nie

wpłaciłeś właśnie zaliczki, pierwszego czynszu oraz depozytu na luksusowy apartament.

- Nie zwolnią cię – zapewnił ją.

- Nie? Pracuję w tej szkole od dziesięciu lat, Layne, a już cztery razy zostałam wezwana przed Radę Szkolną.

- Czemu?

- Spięci, nieuświadomieni rodzice wkurzeni na gównu, którego nie rozumieją. Czy wiesz, że złożono na mnie skargę, bo zmuszam dzieci do zapamiętywania *Annabel Lee* Poego, a jakiś rodzic myślał, że „grobowiec” to pałac seksu?

Layne wybuchnął śmiechem.

- Bez żartów! - przekrzyczyła jego śmiech - Myśleli, że chodzi o seks z nieletnimi!

Layne zmusił się do zaprzestania śmiechu i spojrzał na nią - Jak mogli tak myśleć?

- *Byłem dzieckiem i ona dzieckiem, w tym królestwie nad morzem, ale kochaliśmy miłością, która była czymś więcej niż miłością – ja i moja Annabel Lee – zacytowała.*

Te słowa uderzyły głęboko, cały humor ucichł, a Layne wpatrywał się w nią, gdy cicho mówiła.

- To najpiękniejszy, słodko-gorzki, smutny wiersz miłosny, jaki kiedykolwiek napisano, Layne. Kiedy po raz pierwszy go przedstawiam, zabieram ich do sali chóru, która jest dźwiękoszczelna i nie ma okien. Gaszę światło, zapalam świece i każę im zakładać przepaski na oczy i recytuję im to, odcinając wszystko i sprawiając, że usłyszą słowa człowieka złamanego, gdy stracił swoją narzeczoną.

Zamknęła oczy i kontynuowała.

- *Ale nasza miłość była o wiele silniejsza od miłości tych, którzy byli starsi od nas – wielu znacznie mądrzejszych od nas – i ani anioły w niebie na górze, ani demony na dnie morza, nigdy nie mogą oderwać mojej duszy od duszy pięknej Annabel Lee.*

Potrząsnęła głową i otworzyła oczy.

- Czasami – szepnęła – płaczą nawet chłopcy. Docieram nawet do chłopców. Uczę piękna, Layne. Jak to może mieć zasady?

- Ucz, jak uczysz, Rocky – powiedział cicho - Nie lubisz ich zasad, złam je.

Patrzyła na niego i robiła to przez długi czas, zanim coś nieprzyjemnego przeszło przez jej twarz i spojrzała w bok, ukrywając przed nim wyraz twarzy.

- Roc - zawołał.

- Wiesz - powiedziała do ściany cichym głosem - Jarrod zawsze kazał mi robić to, co mówili, grać według ich zasad. Nigdy nie rozumiał tego, co próbowałam robić. Nigdy nie kazał mi łamać zasad - Spojrzała na niego - W końcu przestałam z nim o tym rozmawiać. Denerwowało go, że nie słuchałam. Wiedział o wiele więcej ode mnie.

Wiedział z jej twarzy i drżenia w głosie, że to było większe niż zdrada jej męża. To cięcie było głębsze niż niewierność.

- Wiedział więcej od ciebie? - zapytał Layne.

- No tak, oczywiście, Layne - W jej tonie nagle pojawił się ostry sarkazm - Jest *chirurgiem*. Doktorem *medycyny*. Jest ode mnie prawie dziesięć lat starszy i miał przynajmniej tyle samo więcej lat nauki niż ja. Pochodzi z *miasta*, a nie z zapyziałego miasteczka. Jego rodzina mieszkała w *Paryżu* przez trzy lata. Mówi biegle po *francusku*. Oczywiście, że wie więcej ode mnie.

Ten drań sprawiał, że czuła się mała. Głupia i mała.

Chryste, ale będzie miał przyjemność zająć za skórę temu facetowi.

- Rozumiem, że problem Jarroda polegał nie tylko na tym, że nie mógł utrzymać kutasa w spodniach, ale też nie był zbyt zabawny w domu - zauważył Layne.

- Nie - odpowiedziała Rocky szeptem, nie odrywając oczu od jego - Nie był zbyt zabawny w domu.

Oboje zamilkli i patrzyli sobie w oczy, a Layne wiedział, że ona myślała o tym samym, co on.

Było zabawnie w ich domu. Nawet kiedy walczyli, dobrze się bawili. Byli młodzi. Byli zakochani. Mieli fantastyczny seks. Zarabiał całkiem przyzwoite pieniądze. Ona miała przed sobą świetlaną przyszłość. Oboje nie bali się ciężko pracować. Dogadywali się, a kiedy nie, walczyli czysto. Rozśmieszali się nawzajem, a życie było po prostu cholernie dobre. Nigdy, ani razu, kiedy mieszkali razem, nie bał się wracać do domu. Kiedy praca była skończona lub kiedy wracał do domu po drinku z chłopakami lub załatwieniu sprawunków, nie mógł się doczekać powrotu do domu, do Rocky.

A teraz wiedział, że ona czuła to samo.

Powoli jego ciało napięło się w oczekiwaniu i, pieprzyć go, nadziei, gdy zaczęła pochylać się w jego stronę, mówiąc - Layne... - kiedy usłyszeli, jak klucz zgrzytał w zamku, opadła na fotel i wykręciła szyję, by spojrzeć na drzwi.

Kurwa!

Jego oczy przesunęły się nad oparcie kanapy, aby zobaczyć wchodzącego Merry'ego.

- Przepraszam - powiedział Merry, zamykając za sobą drzwi - Widziałem twojego SUV'a, bracie, ale żeby dostać się do mojego łóżka, muszę przejść przez ten pokój - Podszedł do stołu w jadalni i rzucił na niego klucze, kończąc słowami - Hej, Roc.

- Hej, Merry - odpowiedziała, a Layne spojrział na zegarek.

Dochodziła północ i musiał zabrać swój tyłek do domu. Nie tylko, by uciec od Raquel Astley z pasją w oczach lub bólem, ale dlatego, że godziną policyjną jego synów była północ i musiał się upewnić, że jej nie złamają.

Podniósł nogi ze stolika do kawy i podniósł się, mrucząc - Muszę iść.

Merry zdejmował skórzaną kurtkę - Nie przejmujcie się mną. Jestem padnięty. Idę prosto do łóżka.

Layne okrążył kanapę, gdy usłyszał, jak Rocky wstaje - Muszę być w domu dla chłopców.

Merry owinał swoją kurtkę na oparciu krzesła w jadalni i jego wzrok powędrował do Layne'a.

- Słyszałem, że Bulldogs wygrali - zauważył.

- Tak - odpowiedział Layne, podchodząc i stając kilka kroków od Merry'ego.

- W tym roku zdobyli talent - zauważył Merry.

- Tak - zgodził się Layne.

Oczy Merry'ego wyostrzyły się - Słyszałem o Trippie, wielkoludzie.

- Tak pomyślałem, że to leci przez miasteczko - stwierdził Layne.

Rocky wtuliła się w bok brata, aż objął ją ramieniem, a ona zrobiła to, szepcząc - To było złe, Merry.

Merry spojrział w dół na jej zwróconą ku górze twarz i skinął głową, po czym spojrział z powrotem na Layne'a.

- Zamierzasz coś z tym zrobić? - zapytał.

- Oficjalna skarga - odparł Layne.

Merry potrząsnął głową, mamrocząc - To nie jest to, co ja bym zrobił.

Nie. Layne wiedział, że Merry nie zrobiłby tego. Merry miał nad tym kontrolę, ale niewiele.

- Są takie chwile, stary, kiedy trzeba to rozegrać sprytnie. To jeden z takich momentów - odpowiedział cicho Layne.

Oczy Merry'ego padły na brzuch Layne'a, pokazując mu, że obaj nauczyli się, jak grać mądrze. Spojrział z powrotem na Layne'a i skinął głową.

Potem powiedział - Dobra, muszę paść w wyrko - Pochylił się i pocałował czubek głowy swojej siostry, a kiedy to zrobił, odchyliła głowę do tyłu i uśmiechnęła się do niego. Uścisnął jej ramiona, puścił ją, podszedł do Layne'a, poklepał go po ramieniu i poszedł korytarzem, mówiąc - Noc.

- Noc, Merry - zawołała Rocky.

- Później - powiedział Layne i skierował się do drzwi.

Rocky poszła za nim.

Merry miał mieszkanie z dwiema sypialniami. To nie było najlepsze mieszkanie, to nie było gówno. W jego wieku, nawet po rozwodzie, w którym pozwolił swojej byłej zatrzymać dom, radziłby sobie lepiej. Z drugiej strony miał Excursion'a⁴, motorówkę, Harleya, własny domek na Florydzie i zamiłowanie do drogiej whisky.

W przeciwieństwie do Rutledge'a, żeby mieć drogie zabawki z pensji gliniarza, Merry musiał żonglować, a czasami coś poświęcać.

Layne otworzył drzwi i wyszedł na zimno. Rocky przytrzymała drzwi otwarte, po czym stanęła z ramieniem opartym o framugę, kiedy drzwi były w większości zamknięte. Wcisnęła się w szczelinę i patrzyła na niego.

- Przykro mi z powodu Trippa, Layne - powiedziała łagodnie.

- Nic mu nie będzie - odparł Layne i skinęła głową.

- Dziękuję za pomoc w mieszkaniu - powiedziała.

- Żaden problem.

Jej oczy przesunęły się na bok i obserwował, jak myślała.

Powinien powiedzieć dobranoc i wypierdalać stamtąd. Nie musieli iść tam, dokąd zmierzali dzisiejszej nocy. Musieli się skupić. Oboje. Mieli to, co mieli, a potem poszło źle.

To było bardzo dawno temu. Nie mógł dać się złapać we wspomnieniach. Wtedy były to dobre czasy i sposób, w jaki odkrywał ją teraz, nie zmieniał faktu, że odwróciła się plecami, odeszła i nie wyjaśniła, dlaczego. Wyrwała mu serce i roztrzaskała jego świat. Nie widział wideo, na którym robiła to z przodu i z tyłu, ale to prawie by to polepszyło. Przynajmniej to byłby powód.

- Nawet ze wszystkimi dramatami - wtrąciła się w jego myśli - ...to była miła noc, Layne.

- Tak - zgodził się, w końcu stał się mądry i postawił pod tym kreskę - Później, Roc.

⁴ Ford Excursion to duży SUV sportowo-użytkowy

Jej twarz się zmieniła i zablokował jej odczytywanie, zanim oczyściła swój wyraz twarzy i skinęła głową - Noc, Layne.

Odwrócił się i odszedł, słysząc trzask drzwi za sobą i myśląc, że nie odszedłby żadnej innej nocy spędzonej w ten sposób z jakąkolwiek inną kobietą. Przynajmniej dopiero po śniadaniu.

Ale Raquel Merrick Astley nie była jakąkolwiek inną kobietą.

Zbiegł po schodach, poszedł do swojego SUV'a i wrócił do swoich chłopców.

Rozdział 7

Urocze

Layne ledwo wyszedł spod prysznic i dopiero zaczynał się wycierać, kiedy usłyszał dzwonek do drzwi.

– Kurwa – mruknął.

Był spóźniony. Zabierał dziś wieczorem Rocky do Swank. Pracował nad nową sprawą cały dzień, wciągnął się w to i spóźnił się. Z kroplami wody wciąż na ramionach i klatce piersiowej, owinał ręcznik wokół talii, szybko wyszedł z łazienki i zszedł po schodach. Podszedł prosto do drzwi, otworzył je, ledwo na nią patrząc, ale drzwi burzowe już się otwierały i poczuł jej perfumy.

Odwrócił się, mówiąc – Spóźniłem się, Roc, wejdź i weź sobie piwo. Zejdę tak szybko, jak będę mógł.

Potem skierował się z powrotem na schody, słysząc jej obcasy na swojej drewnianej podłodze i nie zauważając, że nie powiedziała ani słowa.

Minęły dwa tygodnie, odkąd wcielili swój plan w życie i grał mądrze. Pomógł w tym fakt, że jej mieszkanie było puste i dobrze było się wprowadzić od razu, więc to zrobiła. Spędzała wieczory na kupowaniu gówna do swojego mieszkania, a Layne był oddany sprawie obalenia Rutledge'a, ale nie aż tak, by chodzić na zakupy.

Spędzali więc razem czas, ale niewiele. Ona robiła zakupy, a on pracował nad tą sprawą. Nie trwało by to długo, ale wymagało czasu, planowania, sprzętu i gównianej pracy w terenie. To było dobre. Łaził po ścianach podczas rekonwalescencji. Bycie z powrotem w terenie było *zajebiste*.

W niedzielę po ich nocy, która zakończyła się pizzą, piwem i szczerą rozmową, Rocky przysła z Merry'm i zajęli się dla niej sprawą Rutledge'a. Potem oglądali piłkę nożną w telewizji. Merry wyjechał, a Rocky została, żeby Natalie Ulrich mogła zobaczyć jej samochód na jego podjeździe i mogła wiedzieć, że była z nim sama w jego domu. Chłopcy wrócili do domu po tym, co robili, a on zgarnął ich do pracy domowej i odprowadził Rocky do samochodu. Nie bawił się w całowanie z jęczyczkiem, bo to byłoby igranie z ogniem. Po prostu dotknął jej ust swoimi ustami, otworzył przed nią drzwi samochodu i stał na swoim podjeździe, patrząc, jak odjeżdżała. Potem wszedł do środka.

Jedli razem kolację u Franka i pili kawę w Mimi's. Poszła z nim na oba kolejne piątkowe mecze, jeden na wyjeździe, drugi, ostatniego wieczoru, w

domu. Poszła z nim, ale siedziała ze swoim tatą na meczu wyjazdowym, a z Josie Judd i grupą dziewczyn na meczu w domu, spędzając czas z Layne'm i, na pokaz, *na* nim, tylko w przerwie. Nie wiedział, dlaczego nie stała z nim przy boisku, czy to dlatego, że czuła się odpowiedzialna za to, co stało się z Tripp'em, czy też dawała mu przestrzeń. Również nie zapytał.

Zaczęła pracować nad Rutledge'm. Łamała go, ale Layne był zbyt zajęty, żeby tam być, więc Merry ją osłaniał. Trzy razy udała się na komisariat pod pretekstem, że powinna porozmawiać lub spotkać się z Merry'm. Merry zajął się bzdurami, żeby mogła wędrować do Rutledge'a i nawiązywać rozmowy. Tylko raz Layne był na tyle blisko, by wejść i zobaczyć ją w akcji. Kiedy wszedł po schodach na górę, siedziała przy biurku Rutledge'a i oboje się śmiali, chociaż Rutledge wpatrywał się w jej cycki, *podczas* gdy on się śmiał.

Widząc to, Layne podszedł i zabrał ją, witając Rutledge'a pobieżnie i wtedy poszli do Mimi's na szybką kawę.

Poza tym, jeśli byli sami i nie nikt patrzył na nich, był przyjazny, ale trzymał dystans. Wyjaśnił, że poznanie się ponownie, część ich operacji została wykonana, musieli się skupić i, cholerne dzięki, Raquel zrozumiała go i weszła w to, odwzajemniając przysługę.

Problem polegał na tym, że kiedy nie byli sami i patrzyli na nich, był zmuszony być o wiele bardziej przyjazny i nie było nawet cienia dystansu.

Rocky była równie przyjazna w odpowiedzi.

To było bardzo złe, ponieważ zawsze czuł się z tym wyjątkowo dobrze.

Teraz zabierał ją do Swank.

Swank była ulubioną restauracją Jarroda Astley'a w Indianapolis - wywiad Layne dowiedział się z przesłanego e-mailem raportu Merry'ego o wszystkim, co wiedział o Astley'u. Podobno Rocky co roku zabierała tam Astley'a na jego urodziny, a Astley zabierał tam Rocky, aby można go było oglądać w ekskluzywnym hot-spicie tak często, jak chciał, co, chociaż nie można było tam zjeść, nie wydając co najmniej stu dolarów na głowę, było *często*.

Layne znalazł czas, żeby wpaść do tej restauracji, żeby porozmawiać z hostessą. Szybko dowiedział się, że znała doktora Astley'a. Wiedziała również, że doktor Astley ostatnio dokonał rezerwacji, znała datę i godzinę, a Layne przekonał ją, by podzieliła się z nim tymi informacjami. Następnie dokonał rezerwacji na dwie, pół godziny po tym, jak Astley miał się tam dostać, dał hostessie pięćdziesiątkę i poprosił, by upewniła się, że będzie siedział blisko Astley'a. Po tym, jak się do niej uśmiechnął, obiecała, że tak będzie.

Layne dowiedział się z informacji wywiadowczych o Astley'u, że wejście mu w drogę powodowało, że lepiej, że miał czasochłonną sprawę, bo pięćdziesiątka, którą wsunął hostessie, to był dopiero początek.

Astley zarabiał dużo pieniędzy, nawet więcej, niż Layne sądził (a Layne wiedział o tym, bo przeszukiwał wszystkie dane i raporty, jakie mógł na temat doktorka), i Astley nie oszczędzał na czarnej godzinę. Żył rozrzutnie. Swank⁵ został tak nazwany nie bez powodu. Miejsce było modne i drogie, a wtedy, kiedy Layne odwiedzał hostesse, było pełne. W Indy było to miejsce, w którym można było widzieć i być widzianym.

Astley też pochodził z bogatej rodziny. Nie był elitą z elit, ale pochodził z klasy wyższej, aczkolwiek ze *średniej* klasy wyższej. Miał fundusz powierniczy, do którego nie sięgał zbyt często, ponieważ nie musiał. Był też w kolejce, by odziedziczyć fortunę, nawet dzieląc się nią z bratem i siostrą, kiedy jego matka ostatecznie by zmarła.

Odrywając myśli od Astley'a, Layne stanął przy umywalce w swojej łazience, ogolił się, nałożył płyn po goleniu i przeczesał włosy grzebieniem. Potem podszedł do szafy i zdjął ubrania z wieszaków.

Melody mieszkała w Los Angeles i pracowała w luksusowym butik, w którym, czego Layne dowiedział się z wyciągów z karty kredytowej Astley'a, Jarrod Astley dobierał sobie spodnie. Melody lubiła ubierać Layne'a i dostawała świetną zniżkę, więc za każdym razem, gdy ją widział, zawsze miała mu do zaoferowania worki gówna. Chociaż rzadko nosił to, co kupowała, nie wyrzucał tego. Ale większość z tego nigdy nie dotknęła jego skóry.

Włożył spodnie, naciągnął koszulę, zapiał ją na guziki, zdjął marynarkę z wieszaka, poszedł do sypialni, włożył skarpetki i buty. Wsunął portfel do wewnętrznej kieszeni marynarki i włożył ją, schodząc na dół.

Kątem oka dostrzegł Rocky siedzącą przy wyspie, gdy skreślił za róg do kuchni, łapiąc klucze i komórkę z blatu, kiedy szedł do drzwi pomieszczenia gospodarczego.

- Gotowa? - zapytał, zatrzymał się, odwrócił do niej i zamarł.

- Tak - odpowiedziała, odwrócona do niego plecami. Poruszała się, robiła coś, nie wiedział co, bo nie mógł zmusić umysłu do myślenia.

Miała nagie plecy. Całkowicie. Były tylko cienkie czarne paski, które owijały się na jej ramionach i zatrzymywały z dołu jej pleców i dolna część jej ciała była ukryta przez wyspę, ale to, co widział z jej pleców, było zupełnie nagie.

A jej włosy były rozpuszczone. Spadały na dół lśniąco, gęstym płaszczem, który sięgał poza jej łopatki, ale wraz z jej ruchami, przesuwał się teraz po skórze jej pleców i ramion. Ta skóra zniknęła, kiedy Rocky podciągnęła czarny płaszcz i ułożyła go na ramionach, chwyciła za małą, błyszczącą, ciemnofioletową torebkę i ciemnofioletowy szalik z jakiegoś śliskiego materiału. Potem usłyszał jej obcasy na kafelkach.

⁵ Swank po polsku znaczy pozer, pozerski, na pokaz

Okrażyła wyspę i zobaczył ją z przodu.

Czarny płaszcz sięgał jej do kolan, ale go nie zapięła, a gdy się poruszała, płaszcz rozsunał się i pokazał całą sukienkę. Górna sukienki z przodu była gładka na jej piersiach, środek dekoltu był luźny i częściowo drapowany, ale na biodrach i udach sukienka przylegała, jakby ją oklejała. Była tak dopasowana, że nie pozostawiała nic wyobraźni. I była krótka. Nie była mini, ale sięgała górnej części ud. Jej długie bez końca nogi wchodziły pod tę spódnicę. Były gołe, ale wyglądały na błyszczące w seksowny sposób i miała na sobie fioletowe sandały na szpileczkach z mnóstwem cienkich pasków, które były tak cholernie seksowne, że samo patrzenie na te buty sprawiało, że zaczynał robić się twardy.

Oderwał oczy od butów, popełnił poważny błąd przesuwając je po jej ciele i ponownie zobaczył tę sukienkę, a potem zobaczył jej twarz. Układała szalik wokół szyi, a jej makijaż był przydymiony, w głębokich szarościach i fioletach, cięższy niż zwykle, tak samo idealny... i *gorący*, zwłaszcza z włosami opadającymi jej na twarz i ramiona.

Zbliżyła się i nawet jej perfumy były silniejsze.

Kurwa.

Zatrzymała się, ze spuszczoną głową i obróciła się, gdy zarzuciła szalik na szyję.

Skończyła z tym, odchyliła głowę do tyłu, żeby na niego spojrzeć, przechyliła ją na bok i powiedziała - Gotowa.

Tak, była gotowa. Cholera, zapowiadała się długa noc.

Odwrócił się do drzwi, otworzył je i przytrzymał dla niej.

Jej perfumy ponownie go zaatakowały, gdy przechodziła. Poszedł za nią, sięgając wysoko, by chwycić krawędź drzwi do garażu, które otworzyła i wyprzedziła go, gdy otworzył zamki w swoim SUV'ie. Rocky skierowała się na stronę pasażera, a Layne szedł za nią. Wspięła się do kabiny, a on zobaczył więcej jej nóg, kiedy jej płaszcz opadł na boki, a spódnica rozciągnęła się do niebezpiecznych granic, a potem się usadowiła.

Zatrzasnął drzwi i okrażył maskę, zmuszając się do myślenia o kociętach.

Wsiadł, zapiął pasy, wcisnął guzik pilota drzwi garażowych, uruchomił SUV'a, wycofał i ponownie wcisnął drzwi garażowe. Byli poza terenem sąsiedztwa i byli w drodze do Indy, kiedy przemówiła.

- Poszłam dzisiaj na komisariat - powiedziała.

- Wiem - odpowiedział.

- Rutledge i ja tworzymy więź - powiedziała mu.

- Dobrze - odpowiedział.

- Kiedy tam byłam, złapał mnie Drew.

Cholera.

- Rocky...

Usłyszał, jak materiał jej płaszcza przesunął się po siedzeniu, gdy odwróciła się do niego.

- Chciał, żebym z tobą porozmawiała. Opowiedział mi dziwne rzeczy o Grupie Młodzieżowej w Kościele Chrześcijańskim.

- Roc...

- To nie brzmi dobrze, Layne.

- Powiedział mi to samo i masz rację. On ma rację. To nie brzmi dobrze. Ale mamy dość na głowie.

Usłyszał, jak materiał ponownie się przesunął, gdy odwróciła się, by spojrzeć przez przednią szybę.

- Słyszałam też różne rzeczy w szkole. Nie mogę powiedzieć, że jestem zaskoczona tym, czym podzielił się Drew.

Layne nie odpowiedział.

- Myśle... - zaczęła.

Spojrzał na nią, a potem z powrotem na drogę, kiedy mówił – Pączuszk, złożyłem formalną skargę na trenera footballu moich dzieci. Byli u mamy w zeszłym tygodniu, ale rozmowa przy śniadaniu tydzień wcześniej obejmowała fakt, że obaj moi chłopcy ponoszą tego konsekwencje. Nie na meczach, nie jest taki głupi, biorąc pod uwagę, że moja skarga nie była jedyną złożoną, a Gabby nie była jedyną *inną* złożoną skargą, ale podczas treningu.

Słyszał, jak wciągała powietrze, ale mówił dalej.

- Mam sprawę, która zajmuje mi cały czas, więc nie byłem w stanie dać go temu, cokolwiek dzieje się ze Stew.

- To niedobrze – mruknęła.

- Nie, nie jest – zgodził się – A ty wciskasz się blisko Rutledge'a. Masz mieszkanie do ustawienia. A jeśli Cosgrove był wkurzony skargami i nie bał się mścić się na moich chłopcach podczas treningów, to nie będzie się bał pieprzenia się z kobietą, którą uważa za moją. Podsumowując, pączuszk, powtórzę, mamy dość na głowach.

Westchnęła. Czekał. Nie odezwała się. Zerknął na nią i zobaczył, że wygląda przez boczne okno. Westchnęła ponownie, tym razem ciężiej.

Potem szepnęła - W porządku.

Dzięki za to Chrystusowi.

Layne jechał w milczeniu, a Rocky poszła w jego ślady. Po wieczorze spędzonym na pizzy i piwie nie rozmawiali już od serca. Raquel nie opowiadała mu o pracy i powiedziała mu tylko to, co powinien wiedzieć o jej życiu. Zrobiła to, jak pomyślał, bo on to właśnie robił.

Jednak, gdy jechali, zapach jej perfum wypełnił kabinę jego auta, a widok jej nóg wypełnił jego wzrok. To drugie było, bo jego oczy były do nich przyciągane, bez względu na to, jak starał się utrzymać je na drodze. A sprawiało, że przestał tylko to, bo jego umysł wypełniał się wizjami tych nóg zakrwawionych i pozbawionych życia, jeśli by się rozbił.

Byli w Circle, kiedy zapytała - Powiedz mi jeszcze raz, dlaczego jesteśmy tacy wystrojeni i jedziemy do miasta?

- Chodzi o to, żebyśmy byli widziani ty i ja - przypomniał jej - Niewiele robiliśmy w tym celu.

- Tak, Layne - Po dźwięku jej głosu mógł stwierdzić, że na niego patrzyła - Ale czy nie powinniśmy być widziani w miasteczku?

- Wiele osób musi zobaczyć i wiele miejsc gdzie powinni nas widzieć.

- Jest coś, o czym mi nie mówisz?

Tak, było coś, czego jej nie powiedział. Wiedziała, że jada do Swank, ale nie miała pojęcia, że Astley tam był, a on nie zamierzał jej teraz powiedzieć.

- Po prostu mi zaufaj, Roc. Wiem, co robię.

Nastąpiła chwila ciszy, a potem kolejne westchnienie - W porządku.

Przejechał Circle, znalazł Swank i zatrzymał się od frontu, okrążył maskę i wręczył klucze parkingowemu, biorąc bilet. Rocky czekała na niego. Położył rękę na jej krzyżu i zaprowadził ją do restauracji.

Hostessa uśmiechnęła się do niego ciepło i zanim w ogóle dotarli do jej stacji, gdzie mógłby, powiedzmy, podać swoje nazwisko, oznajmiła - Państwa stół jest gotowy - Rocky spojrzała na nią ze zdziwieniem, po czym spojrzała na Layne'a, ale hostessa okrążyła stację i wskazała ręką stojącego tam mężczyznę - Pani płaszcz.

Layne odebrał od Rocky płaszcz i dobrze przyjrzał się całemu tyłowi jej sukienki, a właściwie jego brakowi. Miał rację. Całkowicie nagie. Prosto do samego szczytu jej tyłka.

Kurwa.

Odwinęła swój szalik. Wziął go i przekazał czekającemu mężczyźnie. Mężczyzna dał Layne'owi kolejny kawałek papieru, który miał iść razem z tym od parkingowego, więc Layne wsunął go do wewnętrznej kieszeni marynarki i ruszył za Rocky, idącą za hostessą, niosącą menu.

Layne wiedział, kiedy go zobaczyła, bo stanęła jak wryta, a on prawie na nią wpadł. Nie zawahał się, położył rękę na skórze jej krzyża i popchnął ją do przodu.

- Layne... - zaczęła, idąc do przodu, bo ją popychał, w tym samym czasie naciskała do tyłu.

- Chodźmy do stołu, pączuszk. Jestem cholernie głodny.

Mówiąc to, zauważył, że hostessa dobrze się spisała. Znajdowali się we wnęce, w której znajdowały się tylko dwa dwuosobowe stoliki, po obu stronach, oddzielone od siebie o około pięć metrów. Astley i jakaś brunetka siedzieli tyłem do restauracji po jednej stronie. Po drugiej był pusty stolik. Kurewsko idealne.

- Layne... - powtórzyła Rocky, odwracając się do niego.

Dotarli do obszaru, który oddzielał stoliki, a on chwycił ją za szyję i przyciągnął do siebie. Odchyliła głowę, żeby na niego spojrzeć i jej twarz była blada, a oczy ogromne.

- Nauczyłem się wcześniej, mała, by nie kazać ci czekać na jedzenie - Dotknął ust jej ustami - Zrób mi taką samą uprzejmość, tak? - zapytał, po czym spojrzał na hostessę i oznajmił - Moje kochanie lubi jeść.

- Layne... - powtórzyła Rocky, jej ciało było napięte jak łuk, który miał pęknąć, a wnęka była gęsta od napięcia i to nie tylko Rocky.

- Usiądź, pączuszk - Wymanewrował ją na miejsce twarzą do restauracji, co robił w normalnych okolicznościach. Kobieta powinna zawsze mieć najlepsze miejsce, a lepiej było patrzeć na restaurację i widzieć aktywność, niż być plecami do sali. Zauważył, że Astley nie zwracał na to uwagi ze swoją kobietą. Ale Layne zrobił to dla Rocky, chociaż lepszą strategiczną pozycją było ustawienie się plecami do ściany, Rocky twarzą do niego, co oznaczałoby, że Astley'owi trudno byłoby na nią nie patrzeć, gdyby odwrócił głowę, bo byłaby w jego polu widzenia.

Pchnął ją do wąskiego boku stolika, myśląc po raz pierwszy, że cieszył się, że miała na sobie tę sukienkę. Żaden mężczyzna, widząc Rocky w tej sukience, nie mógł być obojętny. Layne nie był na to jedynym dowodem. Każdy mężczyzna, którego minęła przechodząc przez restaurację, wpatrywał się w nią, gdy to robiła.

Usiadł, a Rocky pochyliła się do przodu i syknęła - Layne, posłuchaj...

Odchylił głowę do tyłu i powiedział do hostessy - Czy może mi pani pomóc i przynieść mi piwo?

- Oczywiście - odpowiedziała z uśmiechem, otwierając menu i wręczając je Rocky, który wzięła je automatycznie - Mamy szeroki wybór. Czy chciałby pan zobaczyć listę?

- Nie - Uśmiechnął się do niej - Proszę wybrać. Tylko dwa wymagania. Amerykańskie i zimne.

Skinęła głową, wciąż się uśmiechając, wręczyła mu otwarte menu i spojrzała na Rocky - Czy pani wie, co chciałby wypić?

- Montepulciano - powiedziała natychmiast - *Duże*.

Layne spojrzał na swoje menu i uśmiechnął się.

Hostessa odeszła.

- Layne! - warknęła, jej głos graniczył z piskliwym.

- Tak, mała? - zapytał w odpowiedzi, nie podnosząc głowy znad menu i zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, kontynuował - Byłaś tutaj, co jest dobrego? Mam nadzieję, że porcje nie są gówniane. Mogłbym zjeść całą patelnię makaronu Jasa.

- Layne! - powtórzyła, ale Layne wyczuł go, zanim powiedział słowo.

Layne spojrzał w górę i w bok, by zobaczyć stojącego tam Astley'a. Jego włosy były ciemnoblond, prawie brązowe, tylko ze śladem siwizny. Jego oczy były piwne. Był wysoki, prosty i szczupły. Layne wiedział, że nawet pod swoim drogim garniturem mężczyzna był w dobrej formie. Ale nie był wysportowany w duży, potężny sposób. Był sprawny w aktywny, zdrowy sposób.

- Pieprz mnie - mruknął Layne, jakby był zaskoczony, ale walczył z uśmiechem.

- Urocze - odparł Astley, rzucając Layne'owi zabójcze spojrzenie. Jego oczy przesunęły się na Rocky i przywitał zaciśniętymi ustami - Rocky.

- Jarrod - odpowiedziała. Jej usta nie były cienkie, były miękkie, jej twarz wciąż była blada, ale z jej makijażem, włosami, tą sukienką, nawet z bladą skórą, była cholernym *nokautem*.

- Wygląda na to, że jesteśmy praktycznie partnerami przy kolacji - zauważył, odsuwając się nieco na bok, by wskazać, co miał na myśli, a Layne odwrócił głowę, by zobaczyć, że Merry się nie mylił. Naprzeciw nich siedziała sobowtór Rocky. Nie miała blond pasemek we włosach i jej włosy nie były tak długie. Była zdecydowanie młodsza, ale nie miała tej gracji i wiedział o tym, chociaż siedziała. Nie miała też stylu Rocky. Mógł powiedzieć, że miała wspaniałe ciało, ale było po złej stronie nadmiernej jędrności, a jej cycki były sztuczne. Rozpoznał to ostatecznie, bo miała na sobie sukienkę, która ledwo je zakrywała.

Zdecydowanie nie miała stylu Rocky.

W chwili, gdy ich wzrok zwrócił się w jej stronę, jej spojrzenie padło na jej talerz.

- Może moglibyście poprosić hostesę, aby posadziła was przy innym stole? - zasugerował Astley, a Layne spojrzał na niego, aby zobaczyć, jak mężczyzna odwrócił się w jego stronę.

Obrócił się na siedzeniu, spojrzał na zatłoczoną restaurację i z powrotem do Astley - Nie sądzę, że to zadziała, człowieku.

- Jestem pewien, że coś zaraz będzie wolne - naciskał Astley.

Layne spojrzał z powrotem na stół Astley'a, aby zobaczyć jego kobietę, a dokładniej dziewczynę, zerkającą na nich, ale ponownie odwróciła wzrok, gdy złapała jego.

Spojrzał z powrotem na Astley'a - Nie jestem w nastroju, by czekać.

- Layne, może możemy... - zaczęła Rocky.

Spojrzał na nią, a ona przestała.

- Spójrz na ich stół, pączuszkę. Zostali już obsłużeni. Wkrótce znikną, a wszyscy jesteśmy dorośli. Będzie w porządku.

- Myślę, że Rocky i Marissa czułyby się bardziej komfortowo... - zaczął Astley, ale Layne wysunął się zza swojej strony stołu i wstał, by patrzeć w dół te siedem centymetrów, o które był wyższy.

Potem powiedział - Myślę, że Rocky czułaby się bardziej komfortowo, gdybyś wrócił do stołu i pozwolił nam cieszyć się kolacją.

- Layne... - szepnęła Rocky.

- Usiądź - rozkazał Astley, pompatyczny kutas.

- Wracaj do swojego stolika - odparł Layne.

- To śmieszne - warknął Astley - Nie możemy...

- Możesz nie być w stanie jeść obok dobrej kobiety, którą wypieprzyłeś, ale nam nic nie będzie, jeśli posadzisz... swoją *dupę*... przy stole.

Astley spojrzał na niego. Layne wytrzymał jego spojrzenie i liczył. Minęły cztery sekundy, zanim Astley poddał się i zwrócił się do Rocky.

- Ponieważ oboje nasi prawnicy cieszą się weekendami, więc muszę cię tutaj poinformować, że jutro dom nie będzie pusty, abyś mogła zabrać swoje rzeczy. Proponuję zadzwonić do naszych prawników, aby mogli umówić alternatywną datę.

Twarz Rocky stała się jeszcze bledsza, a wzrok skierowała na Layne'a.

Ten pierdolony *kutas*.

- W porządku - stwierdził Layne, siadając z powrotem - Przyjedziemy, kiedy tam będziesz.

Oczy Rocky wyszły z orbit.

Layne chwycił serwetkę i położył ją na kolanach.

- Obawiam się, że to mi nie odpowiada – odpowiedział Astley.

Layne nie spuszczał wzroku z Rocky – Twoje nazwisko jest na akcie?

– Tak – szepnęła.

Spojrzał na Astley'a - W takim razie ona nie potrzebuje twojego pozwolenia, aby wejść do własnego domu. Jeśli to ci nie odpowiada, trudno. Będziemy tam o dziesiątej.

– *Ty* nie jesteś mile widziany w moim domu – uciał.

- Cóż, na szczęście dla *mnie*, moja kobieta jest w połowie właścicielką waszego domu, a ja jestem pewien, że mnie przyjmie - Jego oczy powędrowały do Rocky - Czyż nie, pączuszk?

Rocky powoli zamknęła oczy.

Astley przemówił, a kiedy to zrobił, zrobił to cicho, a jego ton się zmienił, coś przez niego przeszło, coś, co uderzyło Layne'a jako złe.

Ale nie mógł zrozumieć, co to było, a kiedy Layne spojrzał w górę, zobaczył, że zwracał się do Rocky.

– Wiesz, co to jest, Rocky. Wiesz - Potrząsnął głową i dokończył - Nie spodziewałem się tego po tobie.

Potem odwrócił się i wrócił do swojego stolika, a kiedy to robił, zatrzymał kelnera i powiedział - Wychodzimy wcześniej. Proszę przynieść nasz rachunek do stanowiska hostessy.

Astley wyciągnął dziewczynę zza stołu, a Layne spojrzał z powrotem na Rocky, która opierała się łokciem o stół, jej palce lekko dotykały ust, jej oczy były niewyraźne i skierowane w stronę restauracji.

– Roc? – zawołał, jej spojrzenie przeniosło się na niego i było zaniepokojone. Pochylił się do przodu. Wyciągając rękę, złapał ją za nadgarstek, przyciągając jej ramię w dół do stołu, by trzymać ją za rękę. Potem szepnął - Oni odchodzą. Będzie dobrze.

– Wiedziałeś – odszepnęła.

Nie odpowiedział.

– Wiedziałeś – powtórzyła – Ty to zaaranżowałeś.

Layne patrzył w jej oczy i trzymał usta zamknięte.

Spojrzała mu przez ramię i zdjęła rękę z jego, gdy pojawił się kelner z ich napojami. Layne spojrzał i zobaczył, że Astley i jego dziewczyna zniknęli.

- Czy mieli państwo czas przejrzeć menu? – zapytał kelner, kiedy odstawił drinki - Chętnie odpowiem na wszelkie pytania.

- Proszę dać nam chwilę – rozkazał Layne.

Kelner pochylił głowę, z rękami zaciśniętymi przed sobą, jakby się modlił, i mruknął - Oczywiście.

Kurwa, to miejsce było pretensjonalne.

Kelner wyszedł, a Layne spojrzał na Rocky.

- Roc...

Zaczęła kiwać głową, a on nie wiedział dlaczego.

Potem powiedziała - W porządku. Jest okej - Wyprostowała ramiona i zapytała fałszywie pogodnym głosem - To musiało nastąpić prędzej czy później, prawda?

- Mała...

Przestał mówić, bo teraz kręciła głową.

Potem powiedziała - Nie, nie, masz rację. Miałeś rację, robiąc to. Powinieneś mieć kontrolę. Nie powinno to być niespodzianką. Nie tak jak z Gabrielle. Tak jest lepiej. Było krótsze i świadków było znacznie mniej.

- Musi dostać trochę z powrotem - powiedział jej Layne, a ona znów zaczęła kiwać głową.

- Oczywiście, że tak. W tym też masz rację. I miałeś rację, że mi nie powiedziałaś. Nie przysłałbym.

Usiadł głębiej na swoim miejscu i pociągnął łyk piwa, nie odrywając wzroku od niej, obserwując, jak jej oczy poruszają się wszędzie, byle nie na niego.

Odstawił piwo i zapytał - Więc, jeśli mam rację, dlaczego czuję się, jakbym stał na chodniku i wpatrywał się w twoje cholernie zmasakrowane ciało po tym, jak wepchnąłem cię pod autobus?

W końcu spojrzała na niego. Patrzyła na niego przez sekundę, zanim jej twarz pękła, a jej usta wykrzywiły się w uśmiechu.

- Nic mi nie jest - powiedziała cicho - Poważnie, dobrze zrobiłeś. To koniec.

- Nie jest - zaprzeczył jej - Musimy tam pojechać jutro.

- Nie. Ja to zrobię. Nie mam zbyt wiele do zebrania. Po prostu kilka rzeczy, których wcześniej nie wzięłam, bo... no cóż, nie miałam miejsca, więc nie miałam gdzie je położyć. Nie zajmie mi to dużo czasu.

- Nie ma mowy, do diabła, żebym ci tam pozwolił pojechać z nim i jego dziewczyną, Roc.

- Szczerze, Layne, to nie potrwa długo.

- Dobrze, więc jak będziemy we dwoje to zajmie o połowę mniej czasu.

Patrzyła na niego i Layne wiedział, że myślała.

Potem zdecydowała - Wezmę Merry'ego.

- Merry jest nad jeziorem w ten weekend.

- No tak, zapomniałam - Przygryzła wargę, a potem powiedziała - Tato pomoże.

- Twój tata nie może podnosić pudeł.

- Zrobię je lekkie.

- Pączuszk, padało od trzech dni i nie ma się przejaśnić do środy. Twój tata prawdopodobnie nie czuje się teraz zbyt dobrze.

Wiedział, że ją ma, kiedy jej oczy zaczęły błyskać.

- W takim razie wezmę Josie - Zaczynała brzmieć zdesperowana.

- Jadę.

- Layne...

Layne pochylił się do przodu - Dlaczego tak desperacko chcesz, żebym nie jechał?

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zadał kolejne pytanie - I o co chodziło z jego odejściem?

Zamknęła usta z trzaskiem, jej oczy przeskanowały sufit i gdyby zaczęła gwizdać, nie byłby zaskoczony.

Pochylił się dalej - Pączuszk, wiesz, że jestem uparty i wiesz, że dostanę to, czego chcę, i że będę to robił całą noc, dopóki tego nie dostanę, więc gadaj. Co się dzieje?

Spojrzała na niego.

Potem powiedziała - On wie o tobie.

Layne skinął głową - Tak, zgaduję, gdy spędzasz dziesięć lat mieszkając z facetem, to dzielisz się z nim historią. Więc? - Jej oczy przesunęły się po jego ramieniu.

- Rocky - ostrzegł.

Jej oczy cofnęły się.

- Powiedzmy, że jesteś trudny do naśladowania.

Kurwa.

Kula w brzuch. Agonia.

Layne usiadł i zmienił zdanie - Może powinniśmy przestać o tym mówić.

- Dobry pomysł - zgodziła się natychmiast Rocky, podnosząc swoje menu i otwierając je - Więc... steki są tutaj dobre, ale trzeba do nich dodać sos. Są zabójcze. Zamieniają steki w niebo, ale w postaci mięsa. Bearnaise jest dobry. Robią też sos pieprzowy, który jest bardzo smaczny, ale bearnaise jest o wiele lepszy. I weź ziemniaki smażone. Rządzą. Podsmażają je z cebulą, genialne. O! I miałam tu kiedyś tego przypieczonego tuńczyka. Przysięgam, topił mi się na języku...

Layne obserwował ją, gdy paplała i naprawdę nie chciał o tym myśleć, ale nie mógł się powstrzymać, że nawet w tym przebraniu z włosami wokół twarzy, wyglądając olśniewająco, nadal była po prostu cholernie *słodka*.

Byli w SUV'ie w drodze do domu i Layne zastanawiał się, że Rocky miała rację. Sos bearnaise był naprawdę dobry. Podobnie jak smażone ziemniaki.

Najlepszą częścią było jednak obserwowanie, jak Rocky je stertę ciastek ptysiowych wypełnionych budyniem i zwieńczonych gorącym karmelem. Mógłby przysiąc, że po trzecim ugryzieniu dostała orgazm, a i on, patrząc na nią, prawie go miał.

Spojrzał na nią i zobaczył, że patrzy przez boczne okno i dotarło do niego, że się mylił. Najlepsze było to, że siedział naprzeciwko Rocky w tej sukience, z rozpuszczonymi włosami, po tym, jak doszła do siebie po wymianie z Astley'em, wypła drugi kieliszek wina i odprężyła się. Nawet z nią za osłonami i z jego tarczami podniesionymi, nie czyniło to jej mniej interesującą, zabawną, ekscytującą, a zwłaszcza pociągającą.

- Layne? - zawołała do cichej kabiny.

- Tak, Roc - odpowiedział.

- Dziękuję - powiedziała.

- Za co? - zapytał.

Usłyszał, jak materiał jej płaszcz przesunął się po siedzeniu, gdy odwróciła się do niego - Wiem, że to było niezręczne, dziwne i... cóż, *niezręczne*. I wiem, że z powodu mojego szalonego planu wepchnęłam cię w tę całą... umm, *sytuację*. Ale jesteś naprawdę miły i na pewno nie musiałeś wychodzić z siebie, żeby zaaranżować to... tête-à-tête z Jarrod'em. A to, co mu powiedziałaś, było miłe, choć oczywiście nie miłe *dla niego*, ale to znaczy, było miłe dla mnie - Przerwała, wciągnęła powietrze, po czym kontynuowała - Wiesz, to, że jestem dobrą kobietą, którą on się pieprzył i...

Przerwał jej - Roc?

- Co?

- Proszę bardzo.

Umilkła, zanim wyszeptała - Dzięki za, hm... to też.

Zaśmiał się cicho.

Jezu, była wariatką.

I absolutnie nie mniej pociągającą z jej podniesionymi tarczami.

Skręcił do swojego sąsiedztwa i, na szczęście, mieszkając tam przez ponad rok, bez zgubienia się odnalazł swój dom.

Na ulicy stał samochód zaparkowany między domem jego a sąsiednim i, przez wzgląd na właściciela, miał nadzieję, że naziści z HOA nie wyszli na patrol albo ktoś jutro otrzymałby drażliwy list.

Wcisnął przycisk otwierania drzwi garażowych, przejechał podjazdem obok Merca Rocky i zaparkował w garażu, zastanawiając się, czy piła whisky. Miał w domu whisky i piwo i dobrze byłoby usiąść i zakończyć wieczór Rocky i szklanką whisky. To nie byłoby mądre, ale byłoby dobre.

Miejsce Chargerera było puste. Chłopcy wrócili do jego domu na tydzień, ale tego dnia i wieczoru wyszli. Jasper z przyjaciółmi w ciągu dnia i na randce z Keirą tego wieczoru. Tripp wisiał z kilkoma kumplami. Spędziwszy noc po meczu w jednym z ich domów, miał spędzić dzień na szaleństwach, chodzeniu do centrum handlowego i byciu w domu wieczorem po tym, jak poszli do kina.

Wyłączył zapłon, a Rocky zeskoczyła i okrzykiła maskę, zanim do niej dołączył. Otworzył drzwi i pochylił się do przodu, trzymając je, by mogła go wyprzedzić, a potem przeszedł obok niej przez pomieszczenie gospodarcze i zrobił to samo z drzwiami kuchennymi.

Kiedy oboje weszli do kuchni, zobaczył, że w domu jest ciemno i przestał myśleć o tym, jak przekonać Rocky, żeby została i napiła się drinka.

Było wcześniej, nie było nawet jedenastej. Tripp miał być w domu przed dziesiątą, ale jego godzina policyjna była dopiero o północy. Plany mogły się zmienić, ale gdyby się zmieniły, powinien był zadzwonić.

Layne zaczął sięgać, by włączyć światło, kiedy zapaliło się jasne i oślepiające i usłyszał krzyk - Niespodzianka, kochanie!

Potem spojrzał poza twardą jak skała Raquel i zobaczył Melody stojącą w jego kuchni w czarnych sandałach na wysokiej platformie i przejrzystej czarnej bieliźnie.

Kurwa!

- Omójbosze! - krzyknęła Melody, zakrywając się ramionami.

- Melody, Chryste! - Layne warknął, poruszając się szybko wokół Rocky i przed nią, aby zasłonić Melody z pola widzenia - Co do cholery?

- Ja... omójbosze! - zawołała Melody, cofając się w stronę kanapy w salonie.

- Kurwa, kobieto. W tym domu mieszka dwóch nastoletnich chłopców, a ty praktycznie jesteś cholernie naga. Jezu. Jak do diabła się tutaj dostałaś?

- Tripp... Tripp mnie wpuścił, a potem wystartował - odpowiedziała Melody, wciąż cofając się. Złapała szlafrok z oparcia kanapy i zaczęła go wkładać.

- Wystartował? - zapytał Layne.

- On nie... nie powiedział mi, że jesteś... - Spojrzała na Rocky, która wciąż się nie poruszyła - Powiedziałam mu, że potrzebuję czasu sam na sam z tobą, że to niespodzianka. Zadzwoił do przyjaciela, a oni... nie powiedział mi, że jesteś *na randce*.

- Nie! Nie, to nie to - wtrąciła Rocky i teraz Layne zobaczył, że jest w ruchu, przyciśnięta do blatu, jakby chciała, żeby blat, szafki, a potem ściana ją wchłonęły - Ja... będę... wy dwoje, po prostu... pójdę.

- Roc... - zaczął Layne, a jej głowa odwróciła się w jego stronę, ale jej oczy nie spotkały jego.

- Nie, w porządku, Layne. Ja tylko... tylko sama wyjdę - Przesuwała się teraz po lodówce i patrzyła wszędzie, tylko nie Layne'a i Melody.

- Wy dwoje po prostu... miłego wieczoru. Wyjdę sama.

- Rocky - Zbliżył się do niej, a ona zaczęła się poruszać szybciej.

Okrzyknęła lodówkę, zahaczyła obcasem o szczelinę, która oddzielała kafelki od drewna i runęła na ziemię, uderzając najpierw ręką o drewno, a następnie prawym biodrem i udem.

- Kurwa! - syknął, szybko zbliżając się do niej.

- Omójbosze! Wszystko w porządku? - Melody, teraz ubrana w szlafrok, również rzuciła się do przodu.

Rocky machnęła na nich ręką, twarzą do podłogi, odpychając się do góry, a ciężka zasłona włosów zasłaniała jej rysy.

- Nic mi nie jest - szepnęła - Jest dobrze.

Layne pochylił się i położył rękę na jej biodrze, a drugą na bicepsie, ale gwałtownie wyrwała go z jego uścisku.

- Jest dobrze - szepnęła do podłogi, pchając się do przodu, odciągając od niego swoje ciało. Podniosła się z gracją, płynnymi ruchami, jak tylko Raquel potrafiła i wstała na nogi.

- Coś sobie zraniłaś? - zapytała Melody, gdy Rocky trzymała głowę pochyloną, podobnie jak Tripp, kiedy Cosgrove z nim skończył i złożyła

plaszcz, używając tylko dwóch palców, ponieważ robiła to z ręką wciąż ściskającą torebkę.

- Nie, nic mi nie jest - Była z profilu do Layne'a. Odgarnęła włosy do tyłu i podniosła dłoń, która drżała, odciągając włosy po przeciwnej stronie i zakładając je za ucho. Widział, jak posłała Melody fałszywy uśmiech - Widzisz, w porządku. Pójdę.

- Roc... - zaczął, ponownie kładąc dłoń na jej ramieniu, ale jej głowa odwróciła się powoli płynnym ruchem. Odchyliła ją do tyłu, a on złapał na pół sekundy jej oczy, których dolne krawędzie były pełne łez, a ich głębie wypełnił ból tak dotkliwy, że jego ciało zamarło, a jego klatka piersiowa napięła się, wyciskając cały tlen. Spojrzała na ziemię i odwróciła się gwałtownie, przerywając kontakt z jego ręką.

- Dobrej nocy! - zawołała i pobiegła do drzwi, stukając obcasami o drewno.

Layne spojrzał przez ramię na Melody i warknął - Ubierz się.

Potem poszedł za Rocky, która była już za drzwiami.

Złapał ją we wciąż otwartych drzwiach samochodu, gdy do niego wsiadła, wyciągając rękę do klamki. Odepchnął je, gdy ciągnęła.

- Rocky, poczekaj chwilę - powiedział, kucając w otwartych drzwiach.

Nie odrywała oczu od kierownicy - Powinieneś wejść do domu.

- Spójrz na mnie.

- Powinieneś... - Wzięła głęboki oddech i odwróciła się do niego z promiennym, całkowicie fałszywym uśmiechem - Dzięki za kolację. Było miło. Następnym razem ja stawiam - Spojrzała na dom, a potem z powrotem na niego, zanim powiedziała cicho - Powinieneś wejść, Layne. Pewnie czuje się jak idiotka. Musisz z nią pogadać.

- Roc...

- Wejdz - szepnęła, a jej głos nagle zadrżał tak bardzo, że trudno było go słuchać na więcej niż jeden sposób. Traciła opanowanie - Layne, proszę odejdz z moich drzwi i wejdz do domu.

Zaczął podnosić rękę do jej twarzy, mówiąc - Mała...

Jej głowa podskoczyła do przodu, a oczy zacisnęły się - Nie! Proszę, proszę po prostu *wejdz*.

Wpatrywał się w jej profil i zacisnął zęby. Potem wyprostował się, wyszedł od jej drzwi i zatrzasnął je. Odpaliła swój samochód i szybko wycofała, przyspieszając do przodu jeszcze szybciej.

Patrzył, aż stracił z oczu jej samochód, a potem wszedł do jego domu. Spojrzenie Rocky, łzy i ból w jej oczach, paliły mu mózg. Otworzył drzwi burzowe, frontowe, zatrzasnął je i przeszedł przez dom, sadząc podwójne kroki.

Melody była w jego sypialni, szybko ściągnając koszulkę. Zobaczył jej torbę na podłodze i nie mogła tam być dłużej niż dwie godziny, a ta pieprzona rzecz już eksplodowała. Pod ścianą leżały dwie błyszczące torby na zakupy z jej sklepu.

– Wiesz, że zostałem postrzelony dziewięć tygodni temu – wycedził.

Nie spojrzała na niego, szepcząc - Przepraszam. Tak mi przykro.

- To mogło mieć inne zakończenie, jakbym pomyślał przez chwilę, zanim wszedłem do tego przeklętego domu, że ktoś mógł się włamać i wszedłbym uzbrojony.

Skinęła głową w jego stronę – Tanner, tak mi przykro. Nie pomyślałam.

– Nie, nie zrobiłaś tego. Kurwa, nawet w LA, jak wyciągnęłabyś to gówno, to mogłoby się zdarzyć. Wiesz przecież.

- Wiem!

Trzymał się jej – To mógł być Jas, który wracałby do domu ze swojej randki i przyjrzałby ci się.

Potrząsnęła głową i pobiegła do swojej torby, padając na kolana i wpychając rzeczy do środka.

- Rzeczy się zmieniły, Melody, od kiedy byłaś ty, ja, słońce i populacja ludzi z wybielonymi zębami w LA.

– Wiem, Tanner – powiedziała do swojej torby.

Wpatrywał się w Melody, ale widział tylko Rocky.

Kurwa! Dlaczego nie mógł pozbyć się tego pieprzonego wyrazu twarzy Rocky ze swojej cholernej głowy?

Zamknęła torbę, a on ją obserwował. Melody była wysoka, szczupła, miała świetne cycki i były prawdziwe. Trzydzieści pięć lat. Długie, ciemne włosy. Niebieskie oczy. Była też zabawna i słodka.

Pieprzyć go.

Layne podjął decyzję.

– DeeDee, chodź tutaj – powiedział cicho, a jej głowa odskoczyła do tyłu.

– Widziałam – szepnęła.

- Co? – zapytał.

Pokręciła głową, spojrzała na swoją torbę i powoli się wyprostowała.

Miała wdzięk, była w zgodzie ze swoim ciałem, ale nie miała płynnych ruchów.

Odwróciła się, by na niego spojrzeć.

- Nie rozumiałam. Nie rozumiałam, dlaczego ty... ze mną, dlaczego nie...
- Potrząsnęła głową i wzięła głęboki oddech, po czym kontynuowała -
Przejrzałam twoje rzeczy. Znalazłam kopertę. Widziałam zdjęcia. Wiem, kim
jest ta kobieta.

Gniew Layne'a ustąpił, ale wrócił, przecinając go jak ostrze.

Nie odezwał się, bo nie mógł bez krzyku.

- Niektóre z nich miały na odwrocie jej imię – szepnęła - Rocky.

- To nie było fajne – powiedział cicho.

- Wiem - odpowiedziała cicho, po czym przechyliła głowę na bok – Jesteś
z nią z powrotem?

- Nie. Pracujemy razem nad sprawą.

- Jest detektywem?

- Jest nauczycielką.

Patrzyła na niego przez chwilę, wstrząśnięta, a potem uśmiechnęła się i
nie był to szczęśliwy uśmiech.

- Nauczycielka - szepnęła.

- DeeDee...

- Nawet w tej sprawie z tym facetem od narkotyków, który robił zakupy w
moim sklepie, nie pozwoliłeś mi z tobą pracować, a błagałam cię, żebyś
pozwolił mi pomóc.

- To nie było bezpieczne.

- A to jest? - spytała, ale wiedziała. Zadzwoiła kilka tygodni po tym, jak
został postrzelony i powiedział jej, bo sądził, że w końcu by się dowiedziała.
Odkąd wyjechał z LA, odwiedzała go podczas urlopu i zdecydowanie nie nosił
koszul przez cały czas, kiedy tam była. Chociaż nie mogła wiedzieć, że to ten
sam przypadek, była pewna, jak cholera, że jego praca nie zawsze była
fantastyczną podróżą w świetle - Chcesz z nią być – domyśliła się.

- To nie tak – odpowiedział.

- Tak? - Ponownie przechyliła głowę i wskazała na podłogę – Dziewczyna
wie, Tanner. Podczas tej sceny nie spuszczałeś z niej wzroku. A potem
poszedłeś za nią. Kazałeś mi się ubrać, a potem poszedłeś za nią.

- Właśnie upadła na pieprzoną podłogę, Melody – przypomniał jej,
krzyżując ręce na piersi.

Spojrzała mu w oczy, po czym szepnęła - Poszedłeś za nią.

- Do kurwy nędzy – warknął.

Zgięła się w pól i chwyciła za rączkę swojej torby. Podniosła ją, zaczepiła na ramieniu i podeszła do niego.

Uniosła rękę, palce bawiły się klapą marynarki i obserwowała to.

- Wiedziałam, że to będzie dobrze na tobie wyglądało - wyszeptowała - Ale, z drugiej strony, wszystko dobrze na tobie wygląda.

- DeeDee.

- Co jest w tych torbach - rzuciła głową, wskazując jego pokój - to dla ciebie.

Rozłożył ramiona i obie ręce powędrowały do jej talii - DeeDee - wymamrotał i podniosła do niego oczy, gdy jej dłoń powędrowała do jego szyi.

- Mam nadzieję, że ją odzyskasz - Nadal szeptała, a ręce Layne'a zacisnęły się na jej talii - Na tych zdjęciach wyglądałeś na szczęśliwego. Nawet kiedy się śmiejesz, nie wyglądasz na całkowicie szczęśliwego. Ale na tych zdjęciach... - Urwała i ścisnęła palcami jego szyję - Mam nadzieję, że ją odzyskasz, a ona znów sprawi, że będziesz tak szczęśliwy.

Potem odsunęła się od jego rąk i poszła na schody, a kiedy to zrobiła, twarz Rocky wróciła do jego głowy.

Więc Layne stał tam i słuchał trzaśnięcia frontowych drzwi.

Potem usłyszał trzaśnięcie drzwi jej samochodu.

Potem usłyszał, jak jej samochód odjeżdżał.

A on pozwolił jej odejść.

Rozdział 8

Pasujecie do siebie

– Rozumiesz? - Rocky szepnęła mu do ucha.

Był na niej, wciąż w niej, wszystkie cztery jej kończyny ciasno owinięte wokół niego, skóra przy skórze, jej miękkie ciało pod nim.

– Co rozumiem, mała? - odszepnął w odpowiedzi.

Jej kończyny ścisnęły się.

- Czemu cię zostawiłam?

Layne otworzył oczy.

Leżał na brzuchu w swoim łóżku w ciemnym pokoju.

Przekręcił się na plecy i wymamrotał - Chryste.

Plecy opierał na ławce do ćwiczeń, a stopy na podłodze. Layne uniósł łokcie, zdejmując ciężary, a potem, wypuszczając powietrze przez zęby, podniósł je do góry.

Tripp wyszedł ze swojego pokoju, a głowa Layne'a odwróciła się na bok. Zobaczył, jak jego syn drapie się po tyłku i wlecze się do łazienki.

– Hej, tato – wymamrotał.

Layne uniósł łokcie - Hej, Tripp - po czym podniósł ciężarki.

Usłyszał, jak zamykają się drzwi łazienki.

Wykapany i ogolony Layne stał na wyspie, obserwując Trippa siedzącego naprzeciwko niego i jedzącego czwartego pączka, patrząc na telewizor przez cały pokój.

Layne wiedział, chociaż jej nie widział, że Blondie leżała przy stolku Trippa, zlizując resztki cukru pudru, które spadły z pączka Trippa na podłogę.

Layne przyłożył komórkę do ucha i usłyszał po raz trzeci tego ranka -
Dodzwoniłeś się do poczty głosowej Rocky... zostaw wiadomość.

Rozłączył się i mruknął - Kurwa.

Tripp spojrział na niego - Co?

- Nic, kolego.

Layne spojrział na zegar na kuchence mikrofalowej. Było dziesięć po
dziesiątej.

Powinni być w jej starym miejscu o dziesiątej. Miała być w jego domu za
dwadzieścia dziesiąta. Miała pudła na tylnym siedzeniu swojego Merca, a
pojechać mieli Suburban'em.

Nie pokazała się.

Layne złapał klucze z blatu i powiedział Tripp'owi - Muszę dostać się do
Rocky. Musimy coś zrobić w jej starym domu. Nie wiem, jak długo to potrwa,
ale wrócę do domu przed meczem Coltów.

Tripp wciąż na niego patrzył i zapytał - Gdzie jest Melody?

Layne zaczął się odwracać do wyjścia. Zatrzymał się, spojrział synowi w
oczy i odpowiedział - Ona odeszła, Tripp.

Tripp wciąż na niego patrzył. Potem zapytał - Na dobre?

- Na dobre - potwierdził Layne.

Tripp skinął głową i wymamrotał - Lubilem ją.

- Ja też, kolego.

Tripp ponownie skinął głową, przełknął ślinę i spojrział na telewizor.
Potem wyszeptał - Bardziej lubię Rocky.

- Tripp... - zaczął ostrzegać.

Oczy Trippa szybko się do niego zwróciły - Wiem, co to jest, ale wy dwoje
pasujecie do siebie.

Layne wstrząśnięty wpatrywał się w syna - Pasujemy?

- Ona też robi to, w co wierzy - wyjaśnił Tripp.

- Co? - zapytał cicho Layne.

- Cała praca, którą wykonujesz dla ludzi. Ojciec Diny Kempler był
palantem. Jej mama nie mogła się go pozbyć, bo pogrywał z nią przez cały
czas, mimo że są rozwiedzeni, a ty pomogłeś. Powiedziała mi. Powiedziała mi,
że jej mama dowiedziała się o tobie, bo pomogłeś też mamie jej przyjaciółki.
Jesteś praktycznie sławny w mojej szkole. Myślisz, że dzieciaki nie mówią?

Wiedział, że dzieciaki gadają. Po prostu nie wiedział, że mama Diny Kempler, Kim, porozmawia o *tym* z córką.

- Tripp, nie...

- Pani As... to znaczy Rocky, spędza cały tydzień na nakłanianiu dzieci do słuchania muzyki rockowej. Mówi, że teksty to poezja. Mówi, że niektórzy z największych gawędziarzy to gwiazdy rocka. Próbowali ją powstrzymać, ale walczyła i wygrała i nadal słuchają muzyki. To nie to samo, ale tak jest. Wiesz? Pasujecie. Melody sprzedaje ubrania. Jej ubrania są słodkie i jest miła, ale ty i Melody nie pasujecie.

Layne przyglądał się swojemu synowi, wiedząc, że jego chłopiec był bystry, ale sądząc, że bardzo go nie docenił. Ale nie mógł teraz przeprowadzić tej rozmowy. Nie żeby kiedykolwiek chciał to mieć, ale nie mógł tego mieć teraz.

- Muszę dostać się do Rocky, kolego – powiedział cicho Layne.

Po tym, jak powiedział te słowa, oczy Trippa pozostały utkwione w jego.

Potem się uśmiechnął – Powiedz jej, że przesyłam „Hej”.

Tak, zdecydowanie nie docenił Trippa.

Layne odwzajemnił uśmiech i ruszył do garażu.

Już miał wycofać, kiedy przez drzwi garażu wpadł Jasper, ubrany w obszarpaną koszulkę i spodnie od dresu, które zostały odcięte na kolanach – czyli to, co miał na sobie do łóżka. Jego włosy były w nieładzie, sen był wciąż w jego oczach, ale jego zachowanie wydawało się pilne.

- Tato! – krzyknął, a Layne przestawił SUV'a na luz i zaciągnął ręczny hamulec.

Jasper podbiegł do drzwi od strony pasażera, wspiał się i usadowił, zatraskując drzwi.

- Boże! Dobrze, że cię złapałem. Słyszałem, jak wrota się podniosły i...

- Jas, muszę się dostać do Rocky.

Jasper skinął głową, po czym powiedział - Wczoraj byłeś zajęty pracą i nie wiedziałem, jak ważne to było, więc nie chciałem cię wkurzać, ale pomyślałem, że chciałbyś wiedzieć.

Layne poczuł, jak napinają się mu mięśnie szyi - Wiedzieć co?

- Że zanim Tripp i ja wystartowaliśmy na mecz, podszedł tam jakiś facet. Był tam jakaś sekunda. Stew dał mu jedną z tych żółtych kopert, z grubym papierem, ale była mała, jak normalna koperta i była pełna. Była zaklejona, więc nie widziałam, co w niej było, ale była *pełna*, tato.

Gówno.

- Przyjrzałeś się dobrze temu facetowi?

Jasper ponownie skinął głową - Powiedziałeś, że jeśli miałbym złe przeczucie, powinienem powiedzieć tobie, a ten facet cały był Panem Zły Klimat.

Pieprzone gównno.

Jasper kontynuował - Wysoki, duży brzuch, czarne włosy, biały koles. Nosił okulary przeciwsłoneczne, a było ciemno, tato. I miał na sobie dużo złota. Naszyjniki. Kilka pierścieni. I miał kolczyki, górną część lewego ucha, oba płatki uszne i lewą stronę dolnej wargi.

- Widziałeś go kiedyś? - zapytał Layne.

- Nie - odpowiedział Jasper.

- Nigdy, nigdzie? - naciskał Layne.

- Nie, tato.

Layne skinął głową - Dobra robota, kolego.

Layne mógłby przysiąc, że widział, jak klatka piersiowa Jaspera się rozszerzyła.

Wtedy Jasper zapytał - Znasz go?

Tak, Layne go znał. Wiedział też, że Stew stawiał na psy i najwyraźniej nie był w tym dobry.

- Tak - odpowiedział Layne.

- Mam rację? To Pan Zły Klimat?

Jas miał rację. Carlito był Panem Zły Klimat i nie był to dobry znak, że rekin pożyczkowy pojawiał się w domu, by odebrać długi.

- Jak znowu zobaczysz tego faceta, Jasper, jesteś niewidzialny. Twój brat też.

- A co z mamą?

- Była tam twoja mama?

- Nie, wciąż była w pracy.

- Powiedz mi, jeśli kiedykolwiek się pojawi, a twoja matka tam będzie, tak? Właściwie, powiedz mi, jeśli kiedykolwiek go jeszcze zobaczysz, nie obchodzi mnie, gdzie byś był.

Jasper skinął głową. Potem zapytał - Czy... - Przerwał - Zajmiesz się tym?

Layne skinął głową - Tak, Jas. Zajmę się tym.

- Zaopiekujesz się mamą?

Layne wciągnął powietrze przez nos. Potem odpowiedział - Zajmę się waszą mamą.

To złote światło pojawiło się w oczach jego syna i wyszeptał - Dzięki, tato.

Jasper zaczął odwracać się do drzwi, ale Layne złapał go, wołając jego imię i Jas odwrócił się - Jak minęła wczorajsza randka z Keirą?

Jas rozgrywał to na spokojnie. Podczas pizzy zaprosił ją, ale poczekał do następnej soboty, żeby ją zabrać. Zeszłej nocy była ich druga randka. Nie oznaczało to, że nie pisali do siebie siedemset razy dziennie i nie spotykali się podczas pizzy po kolejnych meczach, ale spotkali się tam, a potem Jasper zabierał ją do domu. Grał spokojnie, jego dziecko było dobre.

Powolny uśmiech pojawił się na twarzy Jaspera i patrząc, jak się rozszerza, Layne dokładnie wiedział, jak poszła randka.

Potem, zaskakując go, Jasper powiedział - Ona jest wariatką. Rozbraja mnie. Zrobi wszystko, powie wszystko. Ale myślę, że muszę być czujny. Kiedy mówię, że zrobi wszystko i powie wszystko, zrobi *wszystko* i powie *wszystko*.

Layne wiedział po wyrazie twarzy chłopca, że nie było to w żaden sposób złe. Uśmiech Jaspera zmienił się, zanim kontynuował - To dobrze, że się ze mną związała. Jest taka szalona, że potrzebuje twardziela, żeby ją chronić.

Layne zachichotał.

Nawet w jego wieku, Jasper miał poważne doświadczenia z dziewczynami, ale Jasper nie miał pojęcia, z czym miał do czynienia z Keirą. Layne nie spędzał dużo czasu w pobliżu Keiry Winters, ale uznał, że jego syn się nie mylił i dlatego życie Joe Callahana było prawdopodobnie piekłem z tą nastoletnią diabolicą. Gdyby Cal dowiedział się, że Jasper ją ochrania, Jasper nie miałby żadnych problemów z Calem. Kurwa, Cal mógłby nawet być wdzięczny, że może podzielić się tym ciężarem.

- Kiedy znowu się z nią umawiasz? - zapytał Layne.

- Pomyślałam, że jeśli ci się to podoba, a Rocky byłaby z tym spoko, mógłbym zaprosić ją na zapiekany makaron w tym tygodniu, a Rocky by tu kiedyś przyszła. Keira całkowicie uwielbia Rocky. Myśli, że jest bombą. Zyskałbym dużo, gdybym zrobił jej kolację, kiedy Rocky tu będzie.

Zdobyłby dzięki temu olbrzymie punkty. Problem polegał na tym, że po tym, co wydarzyło się zeszłej nocy, Layne nie był pewien, czy Raquel Merrick Astley była nawet w kraju.

Mimo to Layne mruknął - Porozmawiam z Rocky.

- Dzięki tato.

Wtedy Jasper nie zwlekał z otwarciem drzwi i wyskoczeniem z SUV'a. Ale poczęstował Layne'a lekkim machnięciem, zanim zniknął w domu.

Layne wpatrywał się w drzwi garażu przez kilka uderzeń serca po tym, jak stracił z oczu syna, zdając sobie sprawę, że Jasper właśnie się podzielił, zrobił to bez namawiania lub popychania i zrobił to otwarcie.

Layne wciągnął powietrze i uśmiechnął się, wycofując swojego SUV'a z garażu.

Pojechał do Rocky i, wciskając kod alarmowy przy bramie, miał nadzieję, że go nie zmienili. Nie zmienili go. Pojechał do jej jednostki i zobaczył, że wszystkie trzy miejsca parkingowe dla mieszkania trzeciego są puste. Mimo to wskoczył na jedno, wysiadł ze swojego SUV'a, przebiegł przez chodnik i wszedł po schodach do jej drzwi. Nacisnął brzęczyk i czekał. Potem zrobił to ponownie. Potem zapukał. Nikogo, nawet nie usłyszał ruchu w mieszkaniu. Powoli, spokój, który czuł po rozmowie z Jasperem, zanikał, kolejne mniej przyjemne uczucie nacierało, gdy zszedł z powrotem po schodach, wyciągając komórkę z tylnej kieszeni dżinsów.

Zadzwoił do Dave'a.

- Halo?

- Tu Layne.

- Cóż, hej, synu – przywitał się Dave.

- Słuchaj, Dave, Roc i ja mieliśmy pojechać po jakieś gówno z jej starego domu. Nasze drogi się rozminęły. Myślałem, że spotyka się ze mną u mnie, ale się nie pojawiła. Również nie ma jej u niej. Myślę, że już tam pojechała, a Astley jest tam ze swoją dziewczyną. Masz adres?

Zapadła cisza, a potem - On jest tam?

Layne pisnął w zamki drzwi swojego SUV'a - Tak.

- Miał odlecieć, żeby mogła zrobić to, co musiała zrobić – poinformował go Dave.

- Wpadliśmy na niego wczoraj na kolacji i zdecydował, że nie chce być tak chętny do współpracy – wyjaśnił Layne.

Zapadła cisza, a potem cicho - Ten facet to kawał gówna.

- Tak, Dave. Masz adres? – zapytał Layne, wskazując na siedzenie kierowcy.

- Sto trzydzieści trzy Greenbriar. Heritage.

- Rozumiem, dzięki – powiedział Layne i rozłączył się, uruchomił SUV'a, wycofał go z przestrzeni i skierował do Heritage.

Nigdy nie był w domu Rocky, ale był w Heritage. Miał kilku klientów, którzy tam mieszkali. Osiedle było ekskluzywne, działki duże, domy ogromne, osiedle rozrzucone. Przestrzeń Heritage była ogromna, ale nie było w niej wielu domów. Nie można powiedzieć, że miasto nie miało swojej elity, ale nie było też

tak wielu, a jeszcze mniej, których było stać na miejsce w Heritage. Większość mieszkańców Heritage pracowała i udzielała się towarzysko w Indy, niektórzy nawet dojeżdżali do Chicago.

Layne nie miał problemu ze znalezieniem sto trzydzieści trzy Greenbriar. Zatrzymał się po drugiej stronie ulicy i spojrzął na dom Rocky. Jak powiedział Merry, znajdował się on przy sztucznym jeziorze i był potwornie wielki. Nie mógł sobie wyobrazić Rocky pijącej piwo, jedzącej pizzę, podskakującej jak szalona, kiedy Tripp zdobył przyłożenie i mówiącej swoim uczniom, że gwiazdy rocka są gawędziarzami, mieszkającej w tym molochu. Mógł jednak wyobrazić sobie Rocky z zeszłego wieczoru w tej sukience i tych butach, która tam mieszkała.

Jedna z trzech bram garażowych była otwarta, a lśniący srebrny Aston Martin stał we wnętrzu. Na podjeździe stała żółta Corvette, nowa zabawka Marissy, którą, jak Layne sprawdził, Astley kupił jej nieco ponad cztery tygodnie temu.

Nigdzie nie było widać Mercedesa Rocky, a na podjeździe ani na ulicy nie było innych samochodów. Layne spojrzął na zegar na desce rozdzielczej i zobaczył, że nie ma jeszcze jedenastej. Powiedziała, że to, co musiała zrobić, nie zajęłoby dużo czasu, ale musiałoby to potrwać dłużej niż godzinę, chyba że przyszedłby wcześniej.

Wycofał się z Heritage i udał się do swojego biura. Otworzył je, odpalił komputer i wyszukał adres Judd Chipa. Zapisał go, wyłączył komputer, zamknął biura i zlustrował ulicę, kiedy wyszedł na zewnątrz. Potem poszedł do Mimi na kawę i żeby sprawdzić, czy Rocky tam była.

Nie było jej.

Przejechał obok Josie Judd i nie zobaczył Mercedesa, ani na ulicy, ani na podjeździe. Layne następnie przetoczył się obok Colta, na wypadek gdyby poszła do Feb lub Violet.

Nie było Mercedesa.

Jego następnym przystankiem był Dave. Żadnego mercedesa. Następny był Merry. Żadnego mercedesa, ani na parkingu przed domem Merry'ego, a, kiedy przejechał przez kompleks, nigdzie.

Layne wskoczył na miejsce przed jednostką Merry'ego i spojrzął na jego mieszkanie. To nie było nawet kondominium, drzwi otwierały się na żywioły. To był apartamentowiec, może ładniejszy niż niektóre, ale nie inne. Nazywali je kondominium, bo można było tu kupić mieszkania, mimo że większość z nich była wynajmowana przez ich właścicieli.

Layne siedział tam i myślał, że najwyraźniej podczas poznawania się ponownie w ramach operacji, Layne nie poznał Rocky zbyt dobrze. Skończyły mu się tropy.

Layne pochylał się i wyciągnął telefon. Przewinał do drugiego numeru w swoim pliku ostatnich połączeń i wcisnął przycisk Dzwon.

Przyłożył telefon do ucha i ćwiczył głęboki oddech, gdy dzwonił.

– Dodzwoniłeś się do poczty głosowej Rocky... zostaw wiadomość.

– Jak to dostaniesz, Roc, zadzwoń do mnie – warknął Layne, rozłączył się, rzucił telefon na deskę rozdzielczą i udał się do domu.

Layne był wyciągnięty na swojej kanapie, z komórką na podłokietniku, stukając w nią palcem.

Jego stopy oparte na stoliku do kawy, otaczały pozostałości po niedzielnym oglądaniu piłki nożnej z jego chłopcami w domu. Puste torby po chipsach. Miska wysychającego, przyprawionego, sosu z niegdyś-roztopionego żółtego sera. Paczki z popcornem z mikrofali. Puste puszki po napojach i butelki po piwie. W większości puste pudełka po ciastkach.

Tripp był na górze, przy komputerze Layne'a, odrabiając pracę domową.

Jasper siedział w fotelu po lewej stronie maratonu na kanapie, pisząc SMS-a do Keiry, jego kumpli i połowy populacji Indiany.

Było już po szóstej, zapadała noc i Rocky nie zadzwoniła.

Layne podjął decyzję.

Właściwie zrobił trzy.

– Jas – zawołał Layne i Jasper podniósł głowę – Mam sprawy do zrobienia. Jutro rano dam ci pieniądze, a ty i Tripp musicie wpaść po treningu do sklepu spożywczego.

– Po co? – zapytał Jasper, a oczy Layne'a omiotły stół do kawy, zanim wróciły do syna.

– Po wszystko – odpowiedział, a Jas się uśmiechnął – Zbierz to gówno przed pójściem spać dziś wieczorem, tak? – Layne wskazał, o co mu chodziło, pochylając głowę w stronę stolika do kawy.

Jasper westchnął i skinął głową.

– Mam dla ciebie inne zadanie – ciągnął Layne.

– Co? – spytał Jasper, nie wojowniczy, nastoletni dupek, po prostu zrezygnowany, nastoletni dzieciak. Myślał, że dostanie więcej obowiązków, ale nie był nastawiony na rzucanie charakterkiem.

Postęp.

Layne zdjął stopy ze stolika do kawy, położył je na podłodze i oparł łokcie na kolanach, nie spuszczać wzroku z syna - Chcę, żebyś załatwił mi harmonogram pracy twojej mamy.

Jasper wyprostował się w swoim fotelu - Czemu?

Layne powiedział mu wprost - Ponieważ mam dwie opcje w tym starciu z Stew. Dobieram się do niego w pracy, mam świadków. Nie obchodzi mnie to, ale to głównie może wrócić do twojej mamy. Jak dobię się do niego w domu, jak mama będzie w pracy, nie mam świadków i tylko od Stew zależy, czy zechce się podzielić. Myślę, że nie będzie chciał się dzielić. Wybieram opcję drugą. Nie wiem, kiedy to zrobię, ale pomoże mi wiedza o tym, kiedy twoja mama wychodzi z domu.

Jasper wpatrywał się w niego przez chwilę, zanim skinął głową.

Layne złapał swój telefon i wstał z kanapy, mrucząc - Im szybciej, tym lepiej, kolego.

- Dobrze - odpowiedział Jasper.

Wstając, Layne spojrzał na syna - Bądź sprytny, tak? Nie chcę, żeby się w to wtrącała.

- Będę sprytny - zapewnił Jasper, a Layne wiedział, że będzie.

- Muszę wyjść. Nie wiem, kiedy wrócę. Biorę swoją komórkę, jak potrzebujesz czegoś, dzwoń.

- Dobrze, tato.

Layne odwrócił się do kuchni, mówiąc - Później, kolego.

- Później, tato.

Layne poszedł do kuchni, krzycząc po schodach - Wychodzę, Tripp!

- Dobrze, tato! - odkrzyknął Tripp.

- Pomagasz bratu posprzątać bałagan w salonie, rozumiesz?

- Dobra!

Layne chwycił kluczyki, poszedł do SUV'a i pojechał do Rocky.

Merc był zaparkowany na jej miejscu.

Ustawił Suburban'a obok niego i nie spieszył się, wyłączając zapłon, zeskakując z SUV'a i idąc do jej mieszkania.

Zrobił to, starając się kontrolować swój temperament.

Ostatni wieczór nie był dobry i Rocky odeszła w bardzo emocjonalnym stanie, który pogarszał fakt, że poczuła się upokorzona po upadku. Mimo że to absolutnie nie było fajne, że zniknęła, były powody i Layne wiedział, że musi zająć się tą sytuacją ostrożnie.

Nacisnął jej brzęczyk i czekał. Zajął to trochę czasu, ale drzwi otworzyły się na kilka centymetrów. Layne widział Rocky z włosami związanymi w kucyk przez lśniący srebrny zatrzask, który zabezpieczał drzwi.

Layne stracił kontrolę nad swoim temperamentem.

- Otwórz zatrzask, Rocky - rozkazał.

- Layne, teraz nie jest dobry czas. Mam prace uczniów do oceny.

Jego kontrola spadła bardziej.

- Otwórz zatrzask - powtórzył.

- Naprawdę, Layne, mówię poważnie. To zajmie cały wieczór.

Jego kontrola spadła jeszcze bardziej.

- Otwórz pieprzony zatrzask, Roc.

- Nie sądzę...

Stracił panowanie nad sobą.

- Dobrze, więc cofnij się - zażądał.

Przez małą przestrzeń zobaczył, jak jej oczy się rozszerzają - Czemu?

- Bo nie chcę, żebyś została zraniona, kiedy kopnę te cholerne drzwi - wycedził.

Przyjrzała mu się i zobaczył, że od razu zrozumiała, że to nie czas na gapienie się. Drzwi zamknęły się i otworzyły natychmiast. Layne położył na nich rękę i wepchnął się do środka, rzucając drzwiami za sobą tak mocno, że zatrzaskały się.

Rocky cofała się. Włosy upięte w ten przeklęty kucyk. Spłowiałe dzinsy wiszące nisko na biodrach i przylegające we wszystkich właściwych miejscach, rozcięcie na lewym kolanie. Obcisła niebieska koszulka z napisem „Butler” na piersiach. Bandaż elastyczny owinięty ciasno wokół jej prawego nadgarstka.

Bandaż powinien był przypomnieć mu, że powinien poświęcić minutę na cholerne uspokojenie się.

Tak się nie stało.

Posuwał się naprzód, a ona cofała się.

- Layne... - zaczęła, unosząc zabandażowaną rękę.

Przerwał jej - Mieliśmy plany na dzisiaj.

Ciągle się wycofywała. Layne posuwał się dalej.

- Wiem, ale zmieniłam zdanie - powiedziała mu.

Przechylił głowę na bok i wepchnął ją do kuchni - Zmieniłaś zdanie?

- Tak, zmieniłam zdanie - Uderzyła w blat i wygięła plecy.

Layne wtargnął w jej przestrzeń i nacisnął, kładąc ręce na blacie po obu stronach jej talii, pochylił głowę do przodu, by na nią spojrzeć.

- Myślisz, że może chciałabyś mi powiedzieć, że nastąpiła zmiana planów?

- Ja...

- Może odebrać jeden z czterech razy, kiedy do ciebie dzwoniłem?

- Layne, to...

- Oddzwonić po tym, jak zostawiłem wiadomość?

- Myślałam...

- Gdzie byłaś cały dzień?

Jej głowa drgnęła - Co?

- Gdzie byłaś cały dzień?

- Ja... gdzieś poszłam. Pomyśleć.

- Gdzie?

- Gdzieś, Layne! - warknęła - Czy mógłbyś się cofnąć?

- Gdzie byłaś cały dzień?

- To nie twoja sprawa, Layne. Cofnij się!

Layne pochylił głowę głębiej i prawie dotknął jej twarzy - *Gdzie do cholery byłaś cały dzień!* - ryknął.

- *Cofnij się!* - krzyknęła.

- Rocky, jak pracujemy przy operacji, to ty cholernie *nie* znikasz w środku *pieprzonej* operacji!

- Jak widać, było dobrze!

- Tak, ale przez cały dzień o tym nie wiedziałem!

- Teraz wiesz!

Wrócił do swojego wcześniejszego tematu - Gdzie byłaś cały dzień?

- Layne...

- *Powiedz mi, do cholery!* - krzyknął.

- *Na grobie mamy!* - odkrzyknęła i Layne zeszywniał - Odsuń się!

Jego głos ucichł, kiedy zapytał - Byłaś na grobie swojej matki?

- Tak. Idę tam, kiedy muszę pomyśleć. A teraz cofnij się.

Nie cofnął się. Pchnął do przodu.

– A o czym myślałaś Roc?

Potrząsnęła głową, spojrzała mu w oczy i oświadczyła - Rzucam.

– Rzucasz?

- Tak.

– Co rzucasz?

- Naszą operację.

– Rzucasz z naszą operację – powtórzył Layne.

– Tak – syknęła Rocky.

Layne spojrzał na nią groźnie, po czym jego spojrzenie przeszło nad jej ramię i wpatrywał się w wyłożony czarnymi kafelkami tył kuchni.

– Cofnij się – zażądała.

Spojrzał na nią - Nie możesz przestać. Jesteś moją przykrywką.

- Mogę. Oboje wiemy, że to bzdura. Możesz robić swoje bez mojej przykrywki.

– Tak, to była prawda dwa tygodnie temu. Teraz, odkąd zaczęliśmy to gównu, całe miasto jest w to wmieszane, a ty nawiązujesz więź z Rutledge’em, to nieprawda.

- Jestem pewna, że możemy coś wymyślić.

- Jesteś pewna? – zapytał.

– Tak, jestem pewna – odpowiedziała.

- Jak pewna, Roc?

– *Bardzo* pewna, Layne. Teraz proszę cię, cofnij się.

– Tripp mówi cześć.

Znieruchomiała i spojrzała na niego, jej twarz pobiadła.

W tym momencie zbyt wkurzony, żeby z tym zrobić cokolwiek, Layne pchnął to – A Jasper chce, żebym z tobą porozmawiał o przyjściu, kiedy zrobi zapiekany makaron dla Keiry. Najwyraźniej Keira uważa, że jesteś gównem. A ja wiem, że Jas uważa, że Keira jest gównem. Chce jej zaimponować, a jest moim chłopcem, więc chcę, żeby miał to, czego chce.

– Layne – szepnęła.

- Masz nas wszystkich w swoich sidłach, pączuszk. Jesteśmy w tym uwiązani. Nie możesz nas odciąć tylko z powodu tego, co do cholery dzieje się w twojej głowie. Tym razem, mała, z moimi chłopcami w miksie, nie możesz

nas odciąć i iść swoją cholerną wesołą drogą, ponieważ nie pozwolę ci nas odciąć.

- Layne - powtórzyła kolejnym szeptem.

- Nie rezygnujesz. Nie wycofujesz się. Wiem, że jesteś w tym dobra, pączuszk, ale muszę cię rozczarować. Tym razem dopilnujesz tego aż do pieprzonego gorzkiego końca.

Odsunął się od blatu i podszedł do lodówki. Otworzył ją i zobaczył dwie brązowe butelki wymyślnego piwa. Złapał jedną i zamknął lodówkę. Podszedł do blatu i stwierdził, że trzymałaby przybory blisko lodówki. W miejscu, w którym przygotowywała jedzenie, rozsądniej było nie musieć daleko iść, aby dostać to, czego potrzebowała. Otworzył szufladę i znalazł otwieracz do butelek. Użył go, przerzucił kapsel na blat, wrzucił otwieracz do szuflady i zamknął ją biodrem.

Potem odwrócił się do niej, zanim pociągnął łyka.

Nadal była przyciśnięta do blatu, przy którym ją zostawił, z łokciami cofniętymi, dłońmi na blacie. Jej oczy były zwrócone na niego, a on nie pozwolił sobie na przetworzenie wyrazu jej twarzy.

Kiedy opuścił rękę, powiedział - Musisz zaopatrzyć się w przyzwoite piwo, mała. Bud, Coors, Miller. Butelki czy puszki, mam to w dupie - Podniósł butelkę - To głównie jest do bani.

Potem przeszedł obok niej i wszedł do salonu.

Zobaczył, że Raquel go przekształciła przez dwa tygodnie. Nawet nie wiedział, że można tak szybko zdobyć meble. Pod tylną ścianą stała ciemnofioletowa kanapa głęboko osadzona i amortyzująca, zachęcająca. Fotel w kolorze ciemnoszarym z dużym podnóżkiem z przodu, również zachęcające. Duży, czarny lakierowany, kwadratowy stolik kawowy, wszędzie porozrzucone papiery, prace jej dzieci.

Kieliszek do wina z dużą czaszą, napełniony do połowy czerwonym winem i kilka czerwonych długopisów wśród papierów. Tu i tam świece, wszystkie się paliły, przez co pachniało jagodami.

Podszedł do kilku czarnych lakierowanych półek obok kominka, na których znajdowały się książki i wieża stereo. Z opóźnieniem zauważył, że grała muzyka. Rock'n'roll, ale cichy. Wyłączył muzykę, zauważył pilota siedzącego u podstawy stylowej lampy na stoliku, również czarnego lakieru. Podszedł do niego, złapał go, włączył telewizor z płaskim ekranem, który stał na stojaku w rogu i odkrył, że miała już zainstalowaną kablówkę. Znalazł mecz i rozciągnął się na jej kanapie.

Było wygodnie, poduszki miękkie, jego ciało zatoneło. Kurwa, mógłby tam spać. Chwycił dużą ozdobną poduszkę w szarości, fiolety i czernie, wsunął ją za głowę na podłokietnik i jego oczy powędrowały do gry.

Dawał jej coś do zrozumienia.

Rocky nie załapała tego.

Zajęło jej to chwilę, ale wyczuł, jak się zbliżyła i, chociaż nie znajdowała się w jego polu widzenia, poczuł jej obecność, gdy podeszła do stolika do kawy.

– Może powinieneś iść do domu – zasugerowała cicho.

– Nie – odparł Layne, nie odrywając wzroku od telewizora. Wziął łyk piwa, opuścił rękę i położył butelkę na brzuchu - Rutledge mieszka w jednostce G, mieszkaniu jeden. Nie spojrziałem, kiedy wjeżdżałem, ale jeśli wyszedł, musi przejechać obok twoich miejsc parkingowych, jak będzie wracał. Jak jest w środku, widzi mój samochód ze swojego frontowego okna.

Nie odpowiedziała. Usłyszał jej ruch, ale nie patrzył na nią. Kilka minut później zobaczył, jak jej lewa ręka sięgała po kieliszek wina. Przesunął na nią wzrok i zobaczył ją, że siedziała ze skrzyżowanymi nogami na podłodze przy stoliku do kawy, z głową opuszczoną do dokumentów, z czerwonym długopisem w palcach zabandażowanej dłoni, lewym łokciem na stole, z wysoko uniesionym kieliszkiem.

– Co z tym bandażem, Rocky? – zapytał.

Nie podniosła wzroku znad swoich papierów, kiedy odpowiedziała - Wszystko w porządku.

– Nie o to pytałem, pączuszk.

Odwróciła głowę do niego i odstawiła kieliszek wina. Nie miała makijażu i to było do bani, ale nie mógł powstrzymać się od myśli, że nie widział jej ładniejszej, odkąd wrócił do domu.

– Zraniłam zeszłej nocy – odpowiedziała - Obudziłam się i miałam spuchnięty nadgarstek. Po pierwsze poszłam do kliniki. Zrobili prześwietlenie i powiedzieli, że jest zwichnięty. Zabandażowali go i dali mi tabletki przeciwbólowe. Nic wielkiego. Nic mi nie jest.

Potem spojrzała z powrotem na swoje papiery.

Layne obejrzał się na telewizor, pociągnął kolejny łyk piwa i starał się nie myśleć o tym, że Rocky zraniła się w desperackiej próbie ucieczki od niego i Melody, obudziła się sama z opuchniętym nadgarstkiem i znowu całkiem sama udała się do cholernej kliniki, odczuwając fizyczny ból.

Próbował o tym nie myśleć, ale mu się to nie udało.

Minuty mijały i usłyszał, jak mówi cicho - Przyjdę... dla Jaspera.

Layne nie spuszczał wzroku z telewizora - Racja.

– Tylko powiedz mi, kiedy mam tam być – ciągnęła.

- Dobra.

Zamilkła.

Minęło więcej czasu, zanim zapytała - Jadłeś kolację?

- Nie, ale miałem dość śmieciowego jedzenia, kiedy oglądałem mecze z moimi chłopcami, aby zachować moje ciało do końca świata.

Zawahała się, zanim kontynuowała - Czy chcesz mieć coś przyzwoitego w żołądku?

Odwrócił głowę do niej - Jak jesteś głodna, Roc, jedz. Ale ja nie potrzebuję.

- Nie jestem głodna - szepnęła.

Patrzył jej w oczy.

Spojrzała na swoje papiery.

Jej gruby kucyk opadł przez ramię do przodu, zwijając się wokół jej szyi. Patrząc na to, Layne odczuwał nieodpartą potrzebę stoczenia się z kanapy i wyciągnięcia gumki z kucyka, a następnie podniesienia jej, zaciągnięcia na kanapę i wciśnięcia jej ciała głęboko w nią pod jego ciałem, a następnie zanurzenia dłoni w jej długich włosach i, po zrobieniu jej innych rzeczy, zatopieniu *w niej* swojego kutasa.

Nie chciał mieć tego pragnienia, ale musiał przyznać, że je miał.

Podniósł swoje piwo, wziął kolejny łyk i stoczył się z kanapy. Postawił piwo na przestrzeni wolnej od papierów na stole. Odchyliła głowę daleko do tyłu, żeby na niego spojrzeć, ale on wyprostował się, obejrzał mieszkanie i zobaczył jej klucze na blacie.

Podszedł do nich, złapał je, a kiedy odwrócił się do drzwi, zobaczył, że wykrzywiła tors, by na niego spojrzeć.

- Wróć - mruknął, wyszedł z mieszkania, zbiegł po schodach do swojego SUV'a. Otworzył je piknięciem, przeszedł na stronę pasażera, otworzył drzwi sięgnął do schowka i złapał papierosy. Zamknął schowek, potem samochód, zapikał w zamki. Podbiegł z powrotem, wszedł i, nie patrząc na nią, podszedł prosto do drzwi balkonowych, pochylając się lekko, by po drodze upuścić klucze na stół - Mam papierosy.

Przekreślił fantazyjny zamek, zauważając z pewną irytacją, że jeśli ktoś zdołałby wdrapać się po ścianie na balkon, co było niezbyt trudne z wysokimi drzewami po obu stronach, mógłby wybić szybę, sięgnąć i otworzyć ten zamek. Takie drzwi zewnętrzne powinny otwierać się tylko za pomocą klucza. Uniósł wzrok, sprawdzając czujniki bezpieczeństwa i zobaczył je na oknach, ale nie na drzwiach. Gówniany błąd i tandetna robota. Nikt nie rozbiłby tych ogromnych szklanych płyt, żeby wdrzeć się do mieszkania. Przejdą przez pieprzone drzwi.

Odłożył to na bok, do porozmawiania z nią później, nacisnął klamkę i wyszedł na balkon. Wyjął zapalniczkę z paczki papierosów, wytrząsnął papierosa, wsadził go sobie do ust, zacisnął dłoń na zapalniczce i odpalił.

Wsunął zapalniczkę z powrotem do paczki, położył ją na poręczy, podniósł głowę i wypuścił dym, skanując jej widok i zastanawiając się, co dalej.

Można powiedzieć, że *nie* obchodził się z tym ostrożnie i byli w tym na dłuższą metę. Wyczuwał, że na pewno zrozumiała to, o co mu chodziło, ale coś musiała zmienić. Nie mogli tak dalej żyć. Po pierwsze, musiał wiedzieć dużo więcej o jej życiu, a nie chciał wiedzieć. Chciał i przyznawał to, ale też *nie* chciał. Ale musiał zapewnić jej bezpieczeństwo, kiedy to gówno się działo, a skoro niewiele wiedział o jej życiu, jej przyjaciółkach i harmonogramie, byłoby to trudne. Po drugie, nie mogli pracować z tym co się działo. Atmosfera musiała zostać oczyszczona i tego też nie chciał robić.

Spojrzał na nią. Wciąż patrzyła w swoje papiery, ale lewą ręką trzymała prawy nadgarstek i robiła to ostrożnie.

Kurwa.

Bolało ją i myślała, że jego uwaga była gdzie indziej. Nie robiła tego, kiedy leżał na kanapie, robiła to, kiedy był na zewnątrz. Ukrywała to przed nim. Nie chciała jego uwagi i nie chciała tego z dodatkowym przypomnieniem tego, jak zraniła się w nadgarstek.

Spojrzał z powrotem na okolicę. Powinien dać jej to tak rozegrać. Wiedział, że powinien.

Ale nie zamierzał.

Jeszcze raz się zaciągnął i przygotował się do wyrzucenia w większości niewypalonego papierosa w okolicę, kiedy zobaczył ruch.

Znieruchomiał, tylko na pół sekundy, po czym podniósł papierosa do ust i zaciągnął się jeszcze raz. Nadal palił, udając, że zamyślony skanuje widok, kiedy go zobaczył. Mężczyzna przeważnie ukryty za krzakiem na szczycie wzgórza, z aparatem robił zdjęcia.

Co do cholery?

Doskonałe położenie, wzgórze było wysokie; zaglądał prosto do mieszkania Rocky.

Jezu.

Layne dokończył papierosa, wrzucił niedopałek do ogrodu i podjął decyzję.

Odwrócił się, jego oczy powędrowały okien po obu stronach, gdy otwierał drzwi. Nie miała żadnych zasłon.

Dostanie zasłony.

Wszedł i podniosła głowę.

- Jeśli masz zamiar palić, mam popielniczki. Możesz jedną brać ze sobą.

Nie odpowiedział i ominął stolik do kawy.

Cofnęła głowę, gdy podszedł bliżej.

Ciągle mówiła - Mam meble ogrodowe zamówione u Violet w Garden Center. Będą dostarczone...

Przestała mówić, kiedy zgiął się wpół i położył ręce na jej bokach. Postawił ją, wyciągając jej nogi spod stolika do kawy.

- Layne. Co...?

- Jesteśmy obserwowani - wymamrotał tuż przed tym, jak jego głowa opadła i jego usta znalazły jej.

Jego ręce powędrowały do jej bioder i pocałował ją, długo, mocno i z zamkniętymi ustami, gdy trzymała się jego ramion. Potem ją odwrócił. Wsadził ją na kanapę, upadła, a on na nią.

- Layne - szepnęła, zaciskając palce na jego ramionach.

- Idź z tym, pączuszkule, on ma aparat - wymamrotał Layne przy jej ustach, zignorował jej ciało sztywniejące pod jego, pochylił głowę i ponownie ją pocałował.

Jej usta smakowały jak wino, a on lubił ten smak. Im dłużej ją całował, nawet bez języka, tym bardziej stawały się miękkie, sztywność zniknęła z jej ciała i stapało się z jego. Z tego powodu zrobił coś instynktownie i to było coś głupiego. Głupiego i niebezpiecznego.

Dotknął językiem jej ust.

Otworzyły się natychmiast.

Ciepło zalało jego krew i ta krew popłynęła do jego penisa.

Jego język wsunął się między jej usta i przedstawienie się skończyło. Ten pocałunek był prawdziwy. To było prawdziwe i było *zajebiste*. Smakowała dobrze i nie całowała w taki wygłodniały sposób, w jaki całowała, kiedy byli razem. Całowała jak w jego snach, dając, jej język tańczył z jego, nie pojedynkował się, jej ciało było rozluźnione pod jego, ich nogi się plątały. Odsunął się od jej ust, by posmakować jej szyi, gdy jedną ręką wsunął się pod jej koszulkę, a następnie w głąb po miękkiej skórze jej pleców, skórze, której chciał dotknąć, odkąd zobaczył ją zeszłej nocy. Jego druga ręka powędrowała do gumki we włosach, wyrwała ją, a potem schowała w jej gęstej, pieprzonej grzywie, a kiedy to zrobił, jej dłonie zrobiły prawie to samo.

Chciał znowu jej usta, więc wziął je, a kiedy to zrobił, wygięła plecy w łuk, przyciskając cycki do jego klatki piersiowej, miękkie biodra do jego twardych i jęknęła przy jego języku.

Warknął na jej język.

Potem wziął pocałunek dłużej, uczynił go głębszym, wilgotniejszym, mocniejszym, żądając od niej więcej, a ona to dała.

Poczuł, jak jej paznokcie ciągną po jego plecach i jęknął w jej usta, jego usta przesuwały się w dół jej szczęki, a jej głowa obróciła się tak, że jej usta były przy jego uchu.

– Boże – wydyszała – Zapomniałam, jak dobrze smakowałeś. Tytoń.

Na jej słowa, z ręką wciśniętą w jej włosy, przytrzymał jej głowę, by znów ją pocałować, drugą ręką przesuwając po jej klatce piersiowej i w górę, by objąć jej pierś, mocno pocierając kciukiem jej napięty sutek.

Jej ciało drgnęło, a potem wygięło się w łuk i jęknęła w jego usta.

Kurwa, ale była gorąca.

Zbyt gorąca.

To nie było cholernie dobrze.

Oderwał swoje usta od jej ust, przycisnął twarz do jej szyi i próbował uporządkować myśli. To było trudne z jej piersią w jego dłoni, jej ciałem pod jego i jej dłonią ciągnącą po jego plecach.

Przetoczył się na bok, częściowo stoczył z niej, jego ręka opuściła jej pierś, by przesunąć się do jej talii i powiedział przy jej szyi - Rocky.

Jej ręka poruszała się przez sekundę, a potem zamarła.

Dał jej minutę, dając to samo sobie, a ona wysunęła rękę z jego koszulki, by całkowicie ją zabrać, jej zabandażowana dłoń przesunęła się z jego włosów, by delikatnie spocząć na jego szyi. Odwróciła głowę.

Podniósł swoją - Nic ci nie jest?

Patrzyła na stolik do kawy, ale skinęła głową.

– Roc – zawołał, a ona odczekała kilka uderzeń serca, po czym wyprostowała głowę, by na niego spojrzeć.

Jej usta były zaróżowione i opuchnięte, policzki zarumienione, ale oczy miała puste. Leżał głównie na niej, ale ona się przed nim ukrywała.

Postanowił dać jej to tak rozegrać.

Następnie postarał się rozluźnić atmosferę.

- Jesteś świrem, pączuszk. Tylko ty mogłabyś pomyśleć, że papierosy dobrze smakują – zażartował.

– Paliłeś, kiedy byliśmy razem, Layne. Byłeś pierwszym, którego pocałowałam, moim pierwszym wszystkim. Jestem przyzwyczajona do

myślenia, że smakują dobrze – odpowiedziała głosem dziwnym w trudny sposób.

Wziął ten strzał w brzuch, a gdy doszedł do siebie, wyslizgnęła się spod niego.

Uniósł się na przedramieniu i patrzył, jak chwyciła kieliszek i poszła do kuchni. Podeszła do otwartej butelki wina, która stała na blacie i wlała sobie więcej. Wypiła łyk, odwrócona do niego plecami, opuściła rękę i została tam, gdzie była.

Wziął głęboki oddech, zsunął się z kanapy i podszedł do niej.

Nie poruszyła się, więc dopasował swój przód do jej pleców i położył dłoń na blacie przed nią.

- Musisz założyć zasłony, pączuszkę.

- Tak – zgodziła się cicho.

- Musisz też wysłać mi SMS-a z numerem do biura zarządu tego miejsca. Muszą wysłać kogoś, kto zainstaluje czujniki na twoich drzwiach i zmieni zamki. Masz tam słaby punkt.

Poczuł, jak jej ciało sztywnieje przed nim i przeniósł dłoń z blatu na jej biodro. Gdyby ktoś nadal obserwował, pomyślałby, że to rozmowa kochanków po sesji całowania.

- Rocky – zawołał.

- Wyślę ci numer.

Layne wciągnął powietrze i zacisnął palce na jej biodrze.

- Musimy porozmawiać o tym, co wydarzyło się na kanapie.

- Nie teraz – odparła natychmiast.

- Roc...

- Nie teraz, Layne, mam prace do oceny.

Przyłożył usta do jej ucha – Mamy mnóstwo gówna do omówienia, mała. To, co się wydarzyło przed chwilą, zeszły wieczór...

Przerwała mu – Nie rozmawiam o ostatnim wieczorze.

- Rozmawiasz. *My* rozmawiamy.

Odwróciła się twarzą do niego i odchyliła głowę do tyłu – Nie rozmawiam o ostatnim wieczorze, Layne.

Przysunął się do niej, wciskając ją plecami w blat. Wyjął jej wino z jej ręki i postawił na blacie. Następnie położył dłoń na jej szyi.

- Atmosfera musi zostać oczyszczona – stwierdził cicho.

- Nie, nie musi.

- Musi, Rocky.

Zmrużyła oczy.

- Nie. *Nie*. Musi! - syknęła.

Studiował ją, a potem ustąpił - Na razie odpuść to, ale tylko po to, byś wzięła tabletkę przeciwbólową.

- Nie potrzebuję tabletek przeciwbólowych.

- Widziałem, jak trzymasz się za nadgarstek, pączuszku.

- Wiem, kiedy potrzebuję tabletki przeciwbólowej, Layne. Nie musisz mi mówić.

- Mocno na nim wylądowałaś – przypomniał jej, a ona zaskoczyła go, nagle stając na palcach i prosto w jego twarz, kiedy jej twarz ściągnęła się z gniewu.

- Tak, Layne, pamiętam – warknęła.

- W takim razie weź cholerną tabletkę przeciwbólową – odpalił, a jej gniew zwiększył jego złość.

- Boże! - wybuchła - Zostawisz mnie samą?

- Nie – odpowiedział - Samotność zajęła ci cały dzień.

- Idź do diabła, Layne – syknęła.

Pochylił się w jej stronę - Ta postawa, którą serwujesz, pączuszku, to dowód, że potrzebujemy oczyścić pieprzoną atmosferę.

Jej ramiona wyprostowały się i odrzuciła włosy, wytrącając jego rękę, więc położył ją na blacie obok niej.

Potem powiedziała - Chcesz, żeby atmosfera była czysta, dobrze. Oto jest, a przynajmniej to, co mnie teraz niepokoi. Niepokoi mnie na tyle, by służyć mojej *postawie* – odgryzła się - Widzisz, ubiegły wieczór nie był dobry. Ty to wiesz. Ja to wiem. Nie musimy w to wnikać. Ale ty, nawet wiedząc, jak to było *nie dobre*, przyszedłeś tutaj i naskoczyłeś na mnie. To nie było miłe, jak zrobiłaś to, kiedy wiem, że ty *wiesz*, ale mogę to znieść, bo na to zasłużyłam. Potem, na tej kanapie, gówno upadło i udowodniłeś, że nie zmieniłeś się przez osiemnaście pieprzonych lat.

Poczuł skurcz mięśni szyi i zmusił się do szeptu, kiedy zapytał - Co do cholery?

- Wczoraj miałeś sobie długonogą brunetkę, kochanie - Jej głos był insynuacją zmieszaną z głębokim sarkazmem - I o ile wiem, czekała w twoim domu, a ty *nadal* brałeś to, co mogłeś dostać ode mnie na mojej kanapie.

- Nie żeby to była twoja cholerna sprawa, Raquel, ale Melody wyszła dziesięć minut po tobie.

- Naprawdę nie obchodzi mnie to. Masz rację. To nie moja sprawa.

- Właśnie rzuciłaś mi to w twarz, mała.

Wypuściła trochę powietrza, zanim powiedziała - To nie moja sprawa, ale powinieneś też wiedzieć, że nie wierzę w ani jedno słowo, które wychodzi z twoich ust.

- A dlaczego, do cholery, miałabyś mi nie wierzyć?

- Ponieważ, *Layne* - wydusiła - Jarrod zastąpił mnie tak cholernie szybko, a nie był to pierwszy raz, kiedy tego doświadczyłam, prawda? Gabrielle Weil nosiła twojego syna kilka tygodni po moim wyjściu z łóżka.

Natychmiast plecy *Layne'a* wyprostowały się i cofnął się o krok od niej.

Potem szepnął - Co?

- I nosiła twoją obrączkę w niecały rok.

Jego mięśnie szyi były nie tylko napięte, każdy mięsień w jego ciele stał się twardy.

- Jaja sobie robisz - Nadal szeptał, starając się nie krzyknąć.

- Nie - odpowiedziała natychmiast - Nie robię. Więc nie udawaj całym swoim zranionym ego, że ja złamałam ci serce i zostawiłam cię, byś lizał swoje rany, bo oboje wiemy, że to nieprawda. Pokonałeś to dość szybko i ruszyłeś dalej. Grałeś wobec taty i *Merry'ego*, i wszystkich, jakby twój świat się rozpadł, ale tak nie było.

- Zostawiłaś mnie, *Rocky*, a po zrobieniu tego nie mogłaś mi mówić, gdzie mam wkładać penisa.

- Masz rację. Chodzi mi o to, że nie możesz rzucać mi w twarz tego, co się stało, kiedy nie *rozumiesz*, co się stało, a posuwasz się dalej i wyciągasz z tego coś lepszego.

Uniósł rękę, by zacisnąć palce na swoim karku, wpatrując się w nią intensywnie i pytając - Oszalałaś?

- *Jasper* był w mojej szkole od trzech lat, *Layne*, i *codziennie* przez semestr w mojej klasie. Byłam wśród dzieciaków przez długi czas. Poznam dobrego dzieciaka, kiedy go zobaczę i *wiem*, że masz z tego coś lepszego. Znajac *Trippa*, wiem, że to tylko podkręcił.

Pieprzyć go, nie do końca się myliła.

Ona też nie miała racji.

Zanim zdążył odpowiedzieć, dokończyła.

- Zamierzam się wykąpać i możesz dokończyć mecz, ale powinieneś wiedzieć, nie zejdem tu ponownie, dopóki nie dowiem się, że cię nie ma. Przejdziemy przez to, bo musimy, ale nigdy więcej tego gówna - Wskazała na kanapę - Ktokolwiek tam był, prawdopodobnie został zatrudniony przez Jarroda. To, co mu zrobiliśmy zeszłej nocy, rozzłościło go, a nie jest miły, kiedy się denerwuje, i założę się, że jakieś pięć sekund po tym, jak zobaczył, jak weszliśmy wczoraj wieczorem, zdecydował się grać brudniej niż dotychczas. I, uwaga do góry, on gra brudno, nawet po umieszczeniu jej w moim łóżku, zanim nadszedł czas na zmianę pościeli. Ale w naszej obecnej sytuacji zrobię swoją część, a ty swoją, i wracamy do tego, co robiliśmy przez ostatnie dwa tygodnie. To działało. Ale ta - machnęła ręką między nimi - atmosfera jest tak czysta, jak może być. Nie lubisz tego, trudno. Po prostu będziesz musiał sobie z tym poradzić.

Potem ominęła go, wyszła z kuchni i trzymała głowę pochyloną do swoich nóg, kiedy weszła na schody i rzuciła ostatnie - Wtorek jest dla mnie dobry na pieczony makaron i Keirę. Będę u ciebie w domu o szóstej.

Potem stracił ją z oczu na szczycie schodów.

Layne trzymał rękę na szyi, zaciskając i rozluźniając, próbując uwolnić napięcie mięśni, gdy patrzył na szczyt schodów.

Jego wzrok padł na jej kieliszek i oparł się chęci rzucenia nim przez pokój.

Potem odwrócił się i wyszedł z jej mieszkania, trzaskając drzwiami.

Rozdział 9

Postępuj ostrożnie

Następnego popołudnia Layne usiadł przy swoim biurku i aktywował telefon.

Kciukiem wpisał - *Biuro zarządu Brendel. Numer. Już.* - Następnie wysłał SMS'a do Rocky.

Zacisnął szczękę i wyłączył telefon.

Byłeś pierwszym, którego pocałowałam, moim pierwszym wszystkim.

Jej słowa z ostatniej nocy zabrzmiały w jego głowie.

Był, nawet taka ładna jak była, był pierwszym, którego pocałowała i jej pierwszym kochankiem. Na jej osiemnaste urodziny podarował jej parę sztyftowych kolczyków ze szmaragdami, kamieniem jej dnia urodzenia. Ona oddała mu swoje dziewictwo.

Był jej pierwszą randką, pierwszym pocałunkiem, pierwszym chłopakiem. Miała przyjaciół i była popularna w szkole, ale nie umawiała się na randki, nigdy nie zbliżyła się do chłopca, aż do niego.

I natychmiast go wpuściła. Z szacunku dla jej ojca, ale przede wszystkim dla niej i z powodu jej braku doświadczenia, nie spieszył się przez pierwszy rok i za pierwszym razem zadał sobie wiele trudu dla niej. Nie mógł powiedzieć, że odniósł pełen sukces. Mógł powiedzieć, że zmusił ją do dojścia, zanim spowodował jej ból, więc przynajmniej wiedziała, że miała na co czekać.

I czekała na to. Chryste, to było jak złamanie pieczęci, a to, co trzymała za nią, eksplodowało wszędzie.

Ale nigdy nawet nie pocałowała faceta, aż do niego.

Nigdy o tym nie pomyślał, ani razu, z wyjątkiem podziękowania swoim gwiazdom i uważania się za szczęściarza.

Teraz myślał, o co z *tym* do cholery chodziło?

Obrócił i przekręcił telefon w palcach i wpatrywał się w biurko z zaciśniętymi szczękami, z umysłem wypełnionym nie tylko wczorajszą nocą, ale i mnóstwem gówna. Mnóstwem gówna z ostatnich trzech tygodni i mnóstwem gówna sprzed prawie dwóch dekad i podniósł wzrok dopiero, gdy zabrzmiał sygnał bezpieczeństwa.

Jego oczy powędrowały do monitora i zobaczył Merry'ego z białym kubkiem kawy w każdej ręce, wchodzącego po schodach.

Odpowiedzi.

Zadzwoił do Merry'ego pół godziny temu i powiedział, że chce się spotkać, ale nie powiedział mu dlaczego.

Layne zamierzał uzyskać odpowiedzi i, kochał Merry'ego, ale jeśli jego przyjaciel trzymałby go w ciemności po gównie, które wyszło z ust Rocky zeszedł nocy, Layne uciekłby się do wszelkich niezbędnych środków.

Ciągle obracał telefon w palcach, gdy słyszał otwierające się i zamykające frontowe drzwi, a potem zobaczył Merry'ego wchodzącego przez drzwi do jego biura. Uśmiechał się, ale spojrzał na Layne'a i uniósł brwi.

- Zgaduję, że nie masz dobrego dnia - zauważył Merry, wchodząc prosto do środka.

- Miałbyś rację - zgodził się Layne.

Merry postawił przed Layne'm kawę i usiadł naprzeciwko niego, unosząc nogę, by zaczepić kostkę na kolanie.

- Cóż, dołącz do klubu, bracie. Dzisiaj jest oficjalnie gówniany dzień - oświadczył, zanim pociągnął trochę kawy.

- Masz problemy? - zapytał Layne, a Merry skinął głową.

- Ale najpierw pozbadźmy się twojego gówna. Dlaczego dzwoniłeś? Coś się dzieje?

- Wiele rzeczy się dzieje. Do bani jest to, że zostałem postrzelony, bo opóźniło mi to zatrudnienie recepcjonistki. Mam tak bardzo gówna, że nie mogę tego wszystkiego cholernie śledzić.

- Podziel się tym ze mną, bracie.

Layne chwycił telefon w dłoń i odchylił się na krześle - Gówno Stew jest powiązane z Carlito.

Merry wpatrywał się przez chwilę w Layne'a, po czym jego oczy przewróciły się na sufit - O, rany.

- Cholerna prawda - powiedział Layne.

Oczy Merry'ego przesunęły się z powrotem na Layne'a - Wiesz, jak bardzo się nim interesuje?

- Gówno wiem. Jasper widział, jak Carlito zbierał pieniądze *w ich domu*.

Twarz Merry'ego pociemniała, jego kostka opuściła kolano i usiadł do przodu, stawiając kubek kawy na biurku Layne'a - Powiedz mi, że jaja ze mnie robisz.

- Nie robię.

Merry spojrzał na podłogę, wydychając - Skurwysyn.

- Znasz Stew? Bawi się w psy, czy siedzi przy grze?

Merry podniósł wzrok - Psy. Przed Gabby Stew był na torze w każdy weekend. Od niej, jak zgaduję, jest na torze w każdy weekend, w którym ona pracuje.

Layne skinął głową - Racja.

- Nie muszę ci mówić, zbiórka w domu... - zaczął Merry.

Layne mu przerwał - Jest w tym głęboko.

- No dobrze, nie muszę ci mówić, że jak jesteś głęboko z Carlito...

Layne znowu mu przerwał - To nie jest cholernie dobre.

- Ten mężczyzna złamałby babci palce, gdyby pożyczyła pięć dych na karmę dla kotów i nie spłaciła jej na czas - zgodził się Merry.

- Mam w dupie Stew i to, jak głęboko w tym jest. Co mnie gryzie to to, że to gównu przychodzi do domu, w którym mieszkają moi chłopcy, a moja była zaharowuje się, żeby był dla nich miły, i że wysyłam pieniądze przez dwanaście lat, żeby utrzymać ich w tym dobrze. Chcę wyrzucić stamtąd jego tyłek. Chcę wiedzieć, po co on zajmuje Carlito i dlaczego są tak daleko w tym przez tyle miesięcy, że to gównu nie zniknęło. Jas mówi, że widział, jak Stew podawał pełną kopertę. Skąd on, do cholery, bierze taką kasę, a skoro oddaje to gównu, to dlaczego presja wciąż jest?

- Jak wiem, że to Carlito, mam kilku chłopców, do których mogę dzwonić. Omówię to z Coltem i Sully'm, Mike'm i Seana'em też. Zobaczmy, co zdołamy się wytrząsnąć - Merry zaoferował.

- Dobrze - odparł Layne.

- Przepraszam, że musisz sobie poradzić z tym gównem, bracie, ale obawiam się, że muszę bardziej ci dolożyć - powiedział mu Merry.

Layne patrzył i nie powiedział ani słowa. Miał inne sprawy, o których mógł porozmawiać z Merry'm, ale brał wszystko, co Merry miał mu do powiedzenia, i przeniósłby się do ważnego gówna później.

Zaprosił więc - Dawaj.

Merry usiadł wygodnie - Cóż, dziś rano dostałem wiadomość od przyjaciela, który ma przyjaciela wynajętego przez Jarroda do zbadania ciebie i Rocky.

To było to. Rocky miała rację.

- To żadna niespodzianka, Merry. Widziałem, jak robił zdjęcia do domu Rocky, kiedy byłem tam wczoraj wieczorem. Powiedziała mi, wiedziała

dokładnie, dlaczego tam był. Jedyne problem z tym gównem polega na tym, że on zużywa pieniądze, które ona powinna dostać w ugodzie rozwodowej z tymi śmieciami. On ma w łóżku dziewczynę, która wygląda, jakby dopiero co skończyła być nastolatką, a Rocky od miesiący nie mieszka w jego domu. Jej przebywanie ze mną nie przyniesie mu gówna.

Patrzył, jak Merry zacisnął usta, a potem powiedział - Wiedziała o co chodzi, skoro zadzwoniłem do niej w porze lunchu, żeby ją poinformować, a potem namówiłem ją, by podzieliła się tym, czym dotąd nie dzieliła się z nikim oprócz taty.

To nie brzmiało dobrze. Raquel podzieliła się wszystkim z Merry'm. Jeśli coś przed nim ukrywała, było to coś złego, na przykład coś, co sprawiłoby, że dobry stary chłopiec Garrett Merrick wpadłby w szal.

- Co? – zapytał Layne.

- Od czego powinienem zacząć? – zapytał Merry.

- Garrett – powiedział cicho Layne.

- Dobrze, po pierwsze przeniósł ich pieniądze. *Wszystkie.*

Plecy Layne'a wyprostowały się - Słucham?

- Opróżnił ich rachunki wspólne, portfele bankowe, inwestycyjne i zlikwidował akcje. Otworzył nowe konta tylko na jego nazwisko i wpłacił tam pieniądze.

To nie pojawiło się w jego poszukiwaniach.

- Kiedy? - warknął Layne.

- Zeszły tydzień. Zaczęła kupować gówno do swojego mieszkania, przerwał jej. Jak zaczęła, dowiedziała się w sobotę, kiedy próbowała coś kupić, że anulował jej karty kredytowe. Ona ma tylko dwie, ale są też połączone i anulował obie.

- Pieprzone gówno – wycedził Layne.

- Mhm – przytaknął Merry.

- Co, do cholery, robią jej adwokaci?

- Co mogą, a to niewiele, ponieważ on odmawia spotkania. Wiesz, bracie, koła sprawiedliwości się nie toczą, one szlifują. Ich rozprawa trwa już pięć i pół miesiąca.

- On nie może wziąć w ten sposób wszystkich pieniędzy, Merry – uciał Layne.

- Może, dopóki prawo nie każe mu ich oddać - odparł Merry.

- Mylisz się, Merry. Nie może tego zrobić. On ciągnie to gówno, prawnicy Rocky mogą wykonać ruch, aby zamrozić jego aktywa.

- Nie myślę się, Layne, ponieważ doktor Astley to nie tylko doktor Astley. Jak myślisz, dlaczego ich data rozprawy jest odraczana od pięciu i pół miesięcy? Będzie miała szczęście, jak to zobaczy, wielkoludzie. Odkładają i opóźniają, aż będzie zdesperowana. On nie tylko zarabia pieniądze, on z nich *pochodzi*. Ci chłopcy, którzy wzięli życie Roc w swoje ręce, nie siedzą w jego kieszeni, oni *dorastali razem*. To bracia, bracie, tacy jak *ty i ja*.

- Niech to szlag! - Layne eksplodował, odpychając się i wstając z krzesła. Zaciskając pięść wokół telefonu, odwrócił się do okna i spojrzał na Main Street z pięściami na biodrach.

- Domyślam się z tej reakcji, że się tym z tobą nie podzieliła - zauważył Merry.

- Nie, nie podzieliła się - powiedział Layne do okna - Powiedziała, że grał nieczysto, po prostu nie powiedziała jak bardzo.

- Teraz wiesz.

Layne podjął decyzję i odwrócił się do swojego przyjaciela.

- Nazwiska - warknął.

- Co?

- Powiedziałaś, że pieprzył każdą pielęgniarkę z personelu, chcę nazwisk. Chcę nazwiska każdej kobiety, na którą nawet patrzył zbyt długo na dwie sekundy po tym, jak spojrzał na Rocky.

Merry uśmiechnął się i to było okrutne - Za mało papieru w mieście na tę listę, Tanner.

- Zamówię dla ciebie pudło online, dostarczę je do twojego mieszkania.

Merry skinął głową, wciąż się uśmiechając, ale okrucieństwo zniknęło, a przeniknęło rozbawienie.

- Mógłbyś znaleźć czas na przejście przez ulicę - zasugerował - Natalie Ulrich nie jest największą fanką doktora Astley'a, biorąc pod uwagę, że jest nie tylko kutasem, jest aroganckim kutasem, a jeśli nie pieprzy pielęgniarek, daje im gówno. Przyjaciółką Natalie jest Emma, a Emma mówiła mi, że Natalie jest w ekstazie, że Merc Rocky jest na twoim podjeździe. Najwyraźniej uwielbia romanse i myśli, że ktoś się bawi na swojej własnej ulicy.

- Natalie właśnie została zapisana na szczycie mojej listy rzeczy do zrobienia - mruknął Layne, a telefon zadzwonił w jego dłoni.

Spuścił głowę i zobaczył, że Rocky wysłała mu numer.

Nic więcej, tylko cyfry.

Kurwa.

Rzucił telefon na biurko, usiadł z powrotem, spojrzął na Merry'ego i zabrał się do ważnego gówna.

- Pamiętasz, jak ci mówiłem, że między mną a Roc wszystko jest w porządku? - zapytał i patrzył, jak ciało Merry'ego zaciska się wraz z jego szczęką.

- Tak - Sylaba została wypchnięta.

- Cóż, nie jest.

Merry zamknął oczy i szepnął - Wiedziałem. Kurwa.

- Potrzebuję odpowiedzi, Merry.

Merry otworzył oczy, ale równie dobrze mógł je zamknąć, bo niczego nie zdradzały.

- Nie zamykaj się nade mną, bracie - ostrzegł Layne cichym i cichym głosem.

Merry spojrzął mu w oczy, a potem szepnął - Nie mogę, Tanner.

- Możesz, Garrett - odparł Layne - Coś jest nie w porządku i nie możemy iść naprzód, chyba że rozwiążę to gówno.

Merry potrząsnął głową.

- Nie proszę cię, każę ci. Potrzebuję odpowiedzi.

- Layne, nie mogę ci udzielić odpowiedzi - Layne otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale Merry szybko pochylił się do przodu - Chcę, dobra? Okej? Chcę. Ale poważnie, nie byłaby wkurzona, gdybym ci udzielił tych odpowiedzi. Odeszłaby. Nie odeszła, jak odleciała i przeniosła się do Kanady. Odeszła dla mnie. Odcięła się ode mnie, Tanner. Bez żartów. Przystanie istnieć dla mnie, a, wielkoludzie - pochylił się dalej, nie odrywając oczu od Layne'a - ty wiesz, jakie to uczucie.

- Ona cierpi - poinformował przyjaciela Layne, a oczy Merry ponownie się zamknęły - Spójrz na mnie, do cholery - Oczy Merry'ego otworzyły się - Nie mam pojęcia, jak to zagrać, a to, co dotąd zrobiłem, albo nie działa dla niej, albo nie działa dla mnie.

- Jediną radą, jaką mogę udzielić, jest postępuj ostrożnie.

- Nie chrzanisz? Dzięki za to, kolego, to bardzo pomaga - uciał Layne.

- Nie usłyszałeś mnie, Tanner - powiedział cicho Merry - Postępuj ostrożnie, a słowem kluczowym jest *postępuj*.

Layne poczuł, jak ściska mu pierś - Co?

Merry usiadł wygodnie - Nie mogę ci dać więcej.

- Możesz i dasz.

- Tanner, poważnie.
- Tak, Garrett, poważnie.
- Nie mogę...

Layne pochylił się do przodu - Wyszliśmy do Swank w sobotni wieczór. Potem wszedłem z nią do domu, wiedząc, że największą głupota, jaką mogę zrobić, to poprosić ją, żeby została na drinka, jednocześnie nie myśląc o niczym innym niż o tym, jak sprawić, żeby została na drinka. Wchodzimy, zapalają się światła i dowiadujemy się, że moja przyjaciółka z LA złożyła mi niespodziewaną wizytę. Stoi tam, ubrana praktycznie tylko w buty i uśmiech. Rocky ją widzi, jest tak podekscytowana, żeby stamtąd wypierdolić, że upadła podczas biegu do drzwi. Upadła tak mocno, że skręciła nadgarstek. Zanim odeszła, spojrzała na mnie, Garrett, spojrzała na mnie z bólem i łzami w oczach i nie były one spowodowane zranieniem jej nadgarstka. Ten ból... ten ból w jej oczach błyszczał z jej pieprzonej duszy. Dostałem to następnego nocy, kiedy rzuciłem jej w twarz ją zostawiającą mnie, a ona rzuciła mi w twarz Gabby. Mówię ci teraz, ludzie nie trzymają się tego gówna. Nie tak długo. To było tak, jakby to się zdarzyło pieprzone wczoraj. Rozumiem ten ból, który *widziałem*, ponieważ czuję go za *każdym razem*, gdy na nią *patrzę*. Minęło osiemnaście pieprzonych lat. To gówno jest nie w porządku. Jest coś, czego nie wiem, coś, co ma znaczenie. Miało to wtedy znaczenie i, *bracie*, nadal ma.

Merry wpatrywał się w niego i w jego oczach też był ból, Layne to widział, ból z powodu Raquel i ból z powodu Layne'a.

- Jedyne, co mogę ci powiedzieć, Tanner, to to, że opuszczenie cię ją złamało.

- Więc dlaczego, do cholery, odeszła?

Tracąc opanowanie, Merry walnął pięścią w podłokietnik - Nie mogę ci powiedzieć, do cholery!

- Czemu?

- Po prostu nie mogę.

- *Czemu?* - ryknął Layne.

- *Nie mogę ci powiedzieć!* - Merry ryknął z powrotem - Ale powiem ci, że to, że zostawiła cię, ją złamało, ale zrobiła to z jakiegoś powodu, kolego, zrobiła to z dobrego pieprzonego powodu. W porządku? Potem zapłodniłeś Gabby i rozumiem, jestem mężczyzną, rozumiem. Nawet tata to zrozumiał. Rocky nie. Co zostało złamane, roztrzaskało się. Oglądałem to. Tato to oglądał. Gówno mogliśmy z tym zrobić. Nie pozbierała kawałków, człowieku. Nigdy nie podniosła kawałków.

Merry pochylił się nad biurkiem i szedł dalej.

- Chcesz wiedzieć, dlaczego Jarrod Astley jest takim kutasem? - zapytał.

Nie pozwolił Layne'owi odpowiedzieć, mówił dalej.

- Ponieważ miał niebo w dłoniach, wiedział o tym, ale unosiło się tuż poza jego zasięgiem. Było tam, w jego rękach, ale nie mógł go dotknąć. Nigdy go nie kochała. Wybrała go, ponieważ był kutasem, wiedziała, że jest kutasem i wiedziała, że może się przed tym powstrzymać. To nie znaczyło, że jej nie chciał, ale ona nigdy mu się nie oddała. Ale skurwiel nie próbował. Zrobił wszystko źle, ponieważ jest dupkiem, to jego problem. Mógłby się tam dostać, gdyby nie był takim kutasem. Ale był. Jest typem człowieka, który nie widzi własnych wad. Obwinia innych i obwinia Rocky, i założy się o moją emeryturę, bracie, że też obwinia *ciebie*. Nie ma w tym mieście nikogo, kto miałby ponad czternaście lat i nie znałby słodko-gorzkiej historii miłosnej Raquel Merrick i Tannera Layne'a. Ponieważ Roc pracuje w tej szkole i jest taka, jaka jest, ta wiedza jest przekazywana pierwszego dnia pierwszej klasy. A Astley ma to rzuć w twarz od ponad dziesięciu lat.

Kiedy słuchał Merry'ego, klatka piersiowa Layne'a poruszała się, jakby właśnie ukończył dwustumetrowy sprint. Ale nawet pomimo tego wszystkiego, co dostawał, nadal nic nie dostawał.

Poinformował o tym Merry'ego – Wszystko, co mi dajesz, to więcej pytań, Garrett.

- W takim razie znajdź odpowiedzi, Tanner, ale jedyne miejsce, w którym możesz je uzyskać, to Roc i, jak powiedziałem, *postępuj ostrożnie*. Ale, kurwa, człowieku, cokolwiek robisz, dla dobra swojego i jej, po prostu... kurwa... *postępuj*.

Patrzyli na siebie i Layne usłyszał, co mówił.

Ale nie miał dwudziestu czterech lat, a życie nie było takie proste.

- Mam dwóch chłopców, którzy mogliby się wciągnąć w to gówno, bracie
- powiedział cicho Layne.

- Słyszę cię - odpowiedział Merry równie cicho.

- Jak włożę w to wysiłek, pójdzie źle, nie tylko mnie kopnie to w zęby.

- Słyszę cię.

- Z tym przypomnieniem masz inną radę?

Merry potrząsnął głową i powtórzył - Postępuj.

- Cholera, człowieku, czy wiesz, co mi każesz?

Merry spojrzał mu w oczy. Potem jego twarz zrobiła się dziwna w sposób, którego Layne nie potrafił odczytać, ale jedyne, co w niej to widział, był strach.

- Dam ci bonus - wyszeptał, a Layne poczuł, jak ściska mu się pierś, kiedy czekał, aż Merry będzie kontynuował - Te rany, które ma, krwawią i

krwawią *głęboko*. Tylko raz te rany przyschły, a było to na trzy lata, dwadzieścia jeden lat temu.

Layne zamknął oczy.

Otworzył je ponownie, kiedy Merry przemówił i zobaczył, że Merry stoi z kubkiem kawy w dłoni.

– Jak uleczysz ją ponownie, Tanner, masz moją dozgonną wdzięczność – wyszeptał, po czym się uśmiechnął. Był mały i drżał - I dorzucę mojego Harleya.

Potem bez słowa opuścił biuro Layne'a.

Layne odwrócił głowę i na monitorach patrzył, jak Merry schodzi po schodach.

Potem usiadł głębiej w fotelu i oparł głowę na oparciu, aby spojrzeć na sufit.

Zamknął oczy.

Potem podjął decyzję.

Chwycił telefon i zadzwonił do biura zarządu w Brendel, przedstawił się jako chłopak Rocky i powiedział im, żeby sprowadzili firmę ochroniarską do jej mieszkania, żeby zamontowali czujniki i zmienili jej zamki. Oni się sprzeciwiali, on ich przekonał.

Rozłączył się, przewinał książkę telefoniczną i wcisnął Devina Glover, prywatnego detektywa, z którym pracował przy różnych sprawach, przy różnych okazjach i w różnych miejscach.

Dev miał swoje lata. Był szpiegiem podczas zimnej wojny. Nauczył Layne'a wszystkiego, co wiedział, co było warte nauczania. I był najlepszym przyjacielem, jakiego Layne kiedykolwiek miał.

Kiedy rozłączył się z Dev'em, napisał do Rocky - *Czujniki zostaną umówione. Skontaktuj się z tobą. Będę tam, kiedy będą robili.*

Był w swoim SUV'ie, nawigując po swoim sąsiedztwie, gdy zadzwonił jego telefon.

SMS Rocky - *Dobrze. Dam ci znać.*

Pojechał do domu, zaparkował na swoim podjeździe, ale nie zawracał sobie głowy drzwiami garażowymi.

Napisał wiadomość z powrotem - *U mnie. Dzisiaj. 6. T robi Hamburgery.*

Szedł przez ślepy zaułek do domu Natalie, kiedy szybko dostał od niej SMS'a - *Przepraszam, papiery do oceny. Jutro. Szósta.*

Uśmiechnął się do telefonu, wsunął go do kieszeni i uniósł pięść, by zapukać do drzwi Natalie.

Patrzyła na niego, ponieważ otworzył się, zanim zdążył zapukać.

- Hej, Tanner - Uśmiechnęła się.

- Natalie - Odwzajemnił uśmiech - Masz chwilę?

Cofnęła się, otwierając drzwi.

Layne wszedł.

- Jesteś ustawiony? – powiedział Layne do telefonu.

- Twoja kanapa w biurze jest gówniana, chłopcze – odpowiedział Dev.

- Zaproponowałem, że umieszczę cię w hotelu – przypomniał mu Layne.

- Łóżka hotelowe są bardziej gówniane niż twoja kanapa - odpałił.

Dev to wiedział. Spał na nich wystarczająco często.

- Jutro wieczorem, przy kolacji, spotkasz Rocky, rzucisz zrzędenie – powiedział mu Layne – A kiedy przedstawię cię chłopcom, możesz mieć kanapę w salonie.

Dev potrafił być intensywny, jego nastrój był zawsze nieprzewidywalny, a Layne pracował, a nie zamierzał biegać wokół niego podczas wprowadzania go do Jaspera i Trippa. Nie chciał, żeby Dev pojawiał się w domu, robił coś, co Dev by zrobił i przerażał jego synów. Więc zostawił Mimi klucz do jego biura i dał Dev'owi swoje kody bezpieczeństwa.

- Fajnie wygląda? – spytał Dev, jego ciekawość wzrosła. Dev miał sześćdziesiąt cztery lata i nadal był kobieciarzem.

- Pamiętasz Evę? – zapytał Layne.

Cisza na chwilę, z niedowierzaniem - Lepiej?

- O, tak – odpowiedział Layne.

- Kurwa, chłopcze – mruknął Dev, po czym rozłączył się bez pożegnania.

Layne rzucił swoją komórkę na siedzenie obok. Właśnie przypieczętował umowę w swojej ostatniej sprawie i miał rację, nie zajęło to dużo czasu, nawet mniej, niż się spodziewał. Musiał tylko zebrać akta, przekazać je, wysłać fakturę i otrzymać zapłatę, i cieszył się, że się tego pozbył. To wysysało cały jego czas. Godzinki były płatne, ale z tym wszystkim, co spadało na niego i Rocky, musiało to zostać odstrzelone i był zadowolony jak cholera, że zostało.

Wjazd do jego sąsiedztwa znajdował się po jego prawej stronie, ale nie sygnalizował. Zadzwoił wcześniej do Jaspera, żeby powiedzieć mu, żeby przygotował się na pieczenie makaronu dla Keiry we wtorek, ale tej nocy byli sami i zobaczy ich rano. Powiedział też, że spędzi noc u Rocky, bo jej ochrona

była gówniana. Jasper nie zadawał pytań, ale po poinformowaniu go o tym fakcie, Jaspera przybrał ton „jesteś gość”.

Layne spojrzął na zegar na desce rozdzielczej. Było już po północy i uznał, że Rocky nie byłaby naprawdę chętna, by otworzyć mu drzwi o tej godzinie.

A może o *dowolnej* godzinie.

Ale miał to w dupie. Dziś w nocy będzie spał na jej kanapie.

Jutro i tak długo, jak będzie to potrzebne, będzie pracował nad dostaniem się do jej łóżka.

Albo Rocky w jego.

I w końcu jedno i drugie.

Właśnie minął wejście do swojego sąsiedztwa i już miał włączyć kierunkowskaz, by skręcić w lewo do kompleksu Rocky, kiedy zobaczył przed sobą mercedesa jej marki, modelu i koloru, a, kiedy jego oczy przesunęły się po tablicach, zobaczył, że to jej.

– Co do cholery? – wyszeptał, odsunął palce od migacza, utrzymywał dystans i podążał za nią.

Jego oczy wróciły do deski rozdzielczej. Dwunasta dziewięć. Dokąd, do cholery, jechała o dwunastej dziewięć?

Pojechał za nią do miasta. Skręciła w lewo w Green. Podążył za nią i przejechał obok niej, kiedy skręciła na parking kościoła chrześcijańskiego.

– Pieprz mnie – mruknął, wiedząc teraz, co robiła o tej porze. Skręcił w następną w lewo, nadal mamrocząc - Rocky, mała, jak zauważyłem, że szukasz kłopotów, przerzucę cię przez kolano.

Layne okrążył kościół i zgasił przednie światła, kiedy skręcił w alejkę i wjechał na parking kościelny od tyłu. Zobaczył jej Merca zaparkowanego w odległym rogu pod drzewem.

Przynajmniej zaparkowała sprytnie, z drzewem osłaniającym jej samochód przed światłem, a jej pojazd był czarny, więc trzeba było szukać, żeby go zobaczyć.

Przeszukał parking i kościół i nie zauważył Rocky.

Zaparkował przy jej samochodzie, odpiął pasy, pochylił się do schowka na rękawiczki i wyciągnął mini latarkę Maglite oraz parę czarnych, skórzanych rękawiczek.

Potem wysiadł z samochodu, włożył rękawiczki i przeszedł przez parking, jakby był właścicielem kościoła.

Okazało się, że boczne drzwi były lekko uchylone. Nie zostawiła tego celowo w ten sposób. Zatrząsk nie zaskoczył, kiedy się prześlizgnęła.

Otworzył drzwi na tyle, by przekraść się przez nie i stał nieruchomo, bez alarmu, bez sygnałów dźwiękowych ostrzegających go o konieczności wprowadzeniu kodu. Odwrócił się i zobaczył biel skrzynki bezpieczeństwa przy drzwiach, panel wyglądał w ciemności, jakby zwisał. Włączył Maglite, oświetlił pudełko, zobaczył, że panel zwisał, ale nie zauważył wystających przewodów. Namierzył drzwi swoim Maglite i znalazł czujniki na drzwiach z nienaruszonymi przewodami. Pochylił się do skrzynki bezpieczeństwa i zobaczył oświetlony wyświetlacz z napisem „nieuzbrojony”.

Jak wyłączyła alarm?

Ostrożnie przeszedł przez przedsionek prowadzący na zewnątrz sanktuarium i pamiętał, jak przychodził do tego kościoła z matką. Nie było go tam od lat. Przypomnił sobie również, że Rocky przychodziła do tego kościoła z Merry'm, Cecilią i Dave'm. I na koniec, przypomniał sobie, że, kiedy zmarła Cecilia, Dave zrezygnował z przyprowadzania dzieci.

Trzymał Maglite skierowaną w dół, ale do przodu, przeszedł przez przedsionek, zobaczył to i zatrzymał się, gasząc Maglite.

Był tam pokój z oknem, ale okno było wewnętrzne, nie było okien na zewnątrz. Layne próbował sobie przypomnieć i pomyślał, że to biuro z oknami wychodzącymi na przedsionek. Z niego świeciło słabe światło.

Przeszedł tam, za róg do otwartych drzwi i zobaczył Rocky siedzącą na fotelu przy biurku z teczką na kolanach, z pochyloną nad nią głową, głęboko skoncentrowaną, jej dłonie w rękawiczkach przesuwają papiery, małą Maglite trzymała między zębami.

Pomacał ścianę i zapalił światło.

Wydała z siebie cichy krzyk i odepchnęła się, przetaczając fotel przez mały pokój i uderzając o szafkę na akta, odrzucając głowę do tyłu, Maglite wypadła jej z ust i z brzękiem spadła na podłogę, gdy patrzyła na niego z rozchyłonymi ustami, a oczy miała ogromne.

- Hej, pączuszkule - przywitał się.

- Co ty...? - Przełknęła ślinę, spojrzała przez okno do przedsionka, a potem z powrotem na niego - Co ty tu robisz! - syknęła.

- Zabawne, o to właśnie chciałem cię zapytać.

Zamknęła teczkę i wstała - Layne, zgaś światło!

- Nie ma okien na zewnątrz. Nikt nie wie, że tu jesteśmy. Nikt nie widzi światła, a ja go potrzebuję, żebym mógł cię zobaczyć, kiedy przerzucę cię przez ramię i - pochylił się do przodu i warknął - *wyciągnę stąd swój tyłek!*

Skoczyła w jego stronę i podniosła rękę - Mów ciszej! - wyszeptała.

- Mała, nikt nie wie, że tu jesteśmy.

- Okej, więc ściszej głos, bo *mnie przerażasz!*

Odchylił się do tyłu i skrzyżował ręce na piersi – Wiem, co by cię nie przerażyło, Roc. Będzie w domu, w swoim łóżku, gdzie powinnaś cholernie być.

- Layne...

- Jak rozbroiłaś alarm? – zapytał.

- Rozbroiłam alarm? - zapytała z powrotem, wyglądając na zdezorientowaną i, pieprzyć go, był wkurzony, ale musiał przyznać, że wyglądała słodko.

- Tak, Rocky. To kościół, ale każde miejsce ma gówna do ukradzenia. To miejsce ma system bezpieczeństwa. Jak go ominęłaś?

- Wpisałam kod - powiedziała mu.

Wpatrywał się w nią.

Potem powtórzył - Wpisałaś kod.

- Cóż... – powiedziała - Tak.

- Jak zdobyłaś kod?

- Layne...

- Nie rozumiesz, że nie odpuszczam gówna? – zapytał - Jak zdobyłaś kod?

- Cóż... – urwała i zajrzała do przedsionka.

- Raquel – ostrzegł.

Jej oczy skierowały się na niego – No dobrze, znasz Sharon Reynolds?

- Czy muszę ją znać, żeby ta historia potoczyła się szybciej?

Zmrużyła oczy, ale mówiła dalej – Pracuje tutaj w biurze.

- I? - zapytał, kiedy nie kontynuowała.

- Pracuje też w biurze w szkole. Pracuje w niepełnym wymiarze godzin w obu miejscach.

- Uhm – powiedział Layne, odchylając głowę do tyłu i spoglądając na sufit.

- W każdym razie – powiedziała Rocky ostro, a Layne spojrzał na nią - Pamiętałam, jak kiedyś narzekała, że pastor jest maniakiem bezpieczeństwa i tak często zmienia kody alarmowe, że ona nigdy ich nie pamięta. Przychodzi raz na jakiś czas, kiedy nikogo nie ma w pobliżu i musi je wbijać, a tak wiele razy pomyliła je i uruchomiła alarm, że teraz zapisuje je i trzyma w portfelu.

- Powód, dla którego pastor jest maniakiem bezpieczeństwa i powód, dla którego stracił swoją panią z biura – zauważył Layne.

- Layne! - warknęła.

- Więc skąd masz kod?
- Ja, umm... - Urwała i przygryzła wargę.
- Mała...

Przerwała mu szybko - Kiedy wszyscy w biurze byli na lunchu, podeszłam do jej biurka i sięgnęłam do jej torebki.

- Pieprz mnie - szepnął Layne.
- Nikt nie widział! - zawołała.
- W porządku, jak udało ci się otworzyć drzwi?
- Czy nie powinniśmy, nie wiem, robić zdjęć akt personalnych czy coś takiego? - zapytała.

Opuścił ramiona i zrobił krok w jej stronę.

Cofnęła się o krok, podnosząc rękę i szybko mówiąc - Okej.

Opuściła rękę i wyjaśniła - Sharon zawsze gubi klucze. Jest z tego znana. Wszędzie je zostawia. To jest szalone. Więc, hm... kiedy grzebałam w jej torebce, uh... jakby je złapałam.

Layne zamknął oczy.

- To jest okej - zapewniła go, a on otworzył oczy - Tego popołudnia opowie o tym, jak ona... - Rocky wsunęła teczkę pod pachę, uniosła ręce i zrobiła znaki cudzysłowu - *zgubiła* klucze, a jutro po prostu - znowu zrobiła znaki - *znajdę* je.

W porządku, można było bezpiecznie powiedzieć, że skończył.

- Rocky, co ci powiedziałem o tym gównie? - zapytał.
- Layne...
- Odłóż akta i zabierz swój tyłek do samochodu.
- Layne...

Pochylił się w jej stronę - Zrób to albo zaniosę twój tyłek do twojego samochodu.

- Myślę, że on robi coś dziewczynom - wyszeptała, a Layne odchylił się do tyłu.

- Powtórz.

Potrząsnęła głową i zrobiła krok do przodu - Słyszałam to dzisiaj w łazience, dwie pierwszoroczne rozmawiające przez ścianki kabiny. Jedną z nich była Alexis McGraw. Jest ładna, ale o dwadzieścia lat starsza niż w rzeczywistości. Przychodzi tutaj do Grupy Młodzieżowej i słyszałam, jak chwaliła się, że dzieliła się gumą z Duszpasterzem Młodzieży.

- Więc?

- Była przeżuta.

O kurwa.

- I nie użyli palców, kiedy to przekazali – dokończyła Rocky.

Cholera.

- Czy może kłamać? - Layne spróbował, ale nie miał zbyt wiele nadziei w tej próbie.

Rocky wzięła oddech - Ma więcej lat niż naprawdę ma i bardzo chce dorosnąć i jest oczywiste, że nie może się doczekać, aby tak się stało. Więc tak, mogłaby opowiadać bajki, ale z tym i resztą rzeczy, które słyszałam, nie mogę na tym spocząć. Nie mogę też rozpocząć polowania na czarownice, jeśli to tylko banda przesadnie entuzjastycznych dzieciaków, które naprawdę, *naprawdę* lubią Jezusa.

Layne przyglądał się Rocky, podczas gdy jego umysł zajęty był zastanawianiem się nad tym, co wiedział.

To miasteczko było w pasie biblijnym, a religia była kluczowa dla tej społeczności, ale nie przekładało się to na listę Grupy Młodzieżowej w Kościele Chrześcijańskim, która przez ostatnie trzydzieści lat ślizgała się z około dziesięciu czy piętnastu członków, dodając ponad pięćdziesiąt nowych rekrutów w ciągu ostatnich sześciu miesięcy, w większości dziewczyny.

Kurwa.

Layne podjął decyzję, zwrócił się do kserokopiarki znajdującej się przy drzwiach i włączył ją.

- Co robisz? - zapytała Rocky.

Odwrócił się do niej i wyciągnął rękę po akta - Moglibyśmy robić zdjęcia, pączuszkę, ale zajęłoby to wieczność, kopie byłyby do niczego i mamy tutaj kopiarkę. Podaj mi akta i zobacz, czy prowadzą rejestry obecności dla Grupy Młodzieżowej.

Wpatrywała się w niego przez sekundę szeroko otwartymi oczami. Potem dała mu dołeczek. W końcu podała mu teczkę, odwróciła się z fruującym kucykiem i otworzyła szufladę szafki na akta.

- Nic tu nie widzę - zauważyła Rocky, a Layne spojrzał na tył jej głowy.

Siedział na jej kanapie, przeglądając składy Grup Młodzieżowych, notując nazwiska i to, że frekwencja nie urosła, tylko strzeliła w górę, a zdecydowana większość nowych rekrutów to kobiety.

Raquel siedziała po turecku na podłodze obok jego nogi, z pochyloną głową, odsłoniętym karkiem, przed nią otwarta butelka wymyślnego piwa i czytała akta osobowe T.J. Gainesa, Duszpasterza Młodzieży.

- Niczego nie zobaczysz, Roc, zwłaszcza jeśli to jest fałszywe. Dopóki jutro nie sprawdzę jego gówna w moich systemach w biurze - powiedział jej.

Jej szyja skrzyła się, a głowa odchyliła się do tyłu, żeby na niego spojrzeć.

- Myślisz, że powinniśmy wrócić jutro wieczorem, ustawić monitoring kamer czy coś takiego?

Tak, była słodka.

- Nie, nie zrobimy gówna. Przejrzę go jutro. Jak znajdę brud, a nawet to, że kłamał w swojej aplikacji, przekażę go Merry'emu, Coltowi lub Drew, a oni pójdą dalej z tym.

- To wszystko? - spytała, brzmiąc na rozczarowaną.

Uśmiechnął się do niej i nieco skłamał - Kochanie, w telewizji moja praca wygląda ekscytująco. Przez większość czasu robi się to albo siedząc przy komputerze, albo gdzieś indziej. Gówno ludzi akcji to stereotyp oparty na totalnej fikcji.

Jej wzrok opadł na jego brzuch i żeby ukryć to, co powiedział, szybko odwróciła się i złapała swoje piwo, odchylając głowę do tyłu, by napić się łyka.

Kiedy je odłożyła, odwróciła się do niego i zapytała - A co, jeśli nie ma żadnego brudu?

- Jak nie ma żadnego brudu, wchodzimy głębiej.

- Kamery?

- Kamery są drogie. Ustawienie ich zajęłoby wieczność i potrzebowalibyśmy kanałów, aby przekazy szły do biura. Nie jestem do tego przygotowany i nie mam gotówki, aby się przygotować. Więc potrzebowalibyśmy urządzeń nagrywających, które są nieporęczne, przez co trudne do ukrycia, i ktoś musiałby zabierać płyty DVD. Za każdym razem, gdy tam bym wchodził, mógłbym być złapany. Jestem dobry, ale prawo średnich w tego rodzaju operacjach nigdy nie jest po twojej stronie. Jak poszedłbym tą drogą, miałbym godziny DVD do oglądania, większość tego gówna nie jest warta oglądania, a ja nie mam godzin do stracenia.

Odwróciła się do niego i oparła zgięte ramię na kanapie obok niego - Więc co robimy?

- Znowu, *my* nie robimy gówna, pączuszku. *Ja* zajmuję się tą sprawą, bo się martwisz i *ja* wysłę tajnych rekrutów pod przykrywką.

Jej brwi uniosły się - Tajni rekruci?

Layne pochylił się, sięgnął i chwycił jej koński ogon, delikatnie go pociągając, gdy zbliżył się do jej twarzy - Jasper lub Tripp. Myślę o Trippie. Byłby dobry w byciu świrem na punkcie Jezusa. Nie wspominając, że Grupa Młodzieżowa jest wypełniona dziewczynami. Będzie zachwycony tym wszystkim.

Tripp byłby zachwycony tym wszystkim dla dziewcząt, ale przede wszystkim, ponieważ jego stary poprosił go, aby to zrobił, a Layne mógłby się niechcący wygadać, że to była przysługa dla Rocky.

Jej oczy rozjaśniły się i wyszeptała - To wspaniale.

Puścił jej włosy, wręczył jej spisy, a ona je wzięła - Twoim zadaniem jest przejrzyć te spisy i zadzwonić do mnie jutro z celem dla Trippa.

- Jego cel?

Pokiwał głową - Dziewczyna z tych list - wskazał głową na papiery w jej dłoni - która od jakiegoś czasu chodzi do Grupy Młodzieżowej. Żaden nowy dzieciak, ktoś, kto był w pobliżu, nie mógł widzieć rzeczy, słyszeć rzeczy.

Skinęła głową.

Layne kontynuował - I musi być otwarta na Trippa. Nieśmiała lub zwyczajna dziewczyna, której pochlebi, że dzieciak z drużyny futbolowej zwrócił na nią uwagę.

Potrząsnęła głową - Nie wystawię jakiegokolwiek dziewczyny do...

Przyłożył palec do jej ust, a ona zamilkła, ale poczuł, jak jej usta rozchylają się pod jego palcem, gdy obserwował, jak intensywność zmienia się w jej oczach.

Za tydzień lub, w Bogu nadzieja, wcześniej, pocałuje ją, widząc, jak jej oczy tak się zmieniają.

Teraz odjął palec od jej ust.

- Będę trenował Trippa. Nie zostawi jej na pastwę losu. To przyjazna operacja bez dodatkowych szkód.

Wciąż patrzyła na niego z taką intensywnością w oczach, kiedy szepnęła - Okej.

- Teraz, jest późno, mała. Przynies mi poduszkę i koc i idź spać.

Jej plecy wyprostowały się i zapytała - Co?

- Przynies mi poduszkę i koc. Śpię dziś na twojej kanapie.

Spojrzała na kanapę, a potem na niego - Czemu?

- Ponieważ jest po pierwszej w nocy, jestem padnięty, a ty nie masz żadnych czujników bezpieczeństwa na drzwiach.

Spojrzała na drzwi, a potem na niego - Ale...

- Idź, przynieś mi poduszkę i koc.

- Layne, mieszkasz pięć minut stąd. Możesz być padnięty i nadal pójść tak daleko.

- W porządku, pączuszkę. Mogę też dojść do twojego łóżka. Masz dwie możliwości, daj mi poduszkę i koc albo pójde na górę do twojego łóżka.

- Ale...

- Trzy sekundy.

- Layne!

- Jeden.

- To głupie - syknęła.

Zaczął wstawać - Dwa.

- A co z...?

- Trzy - podciągnął się dalej, ale ona poderwała się, jej ręce powędrowały do jego ramion, by go przycisnąć.

Kiedy jego tyłek był na kanapie, mruknęła - Pójde po poduszkę i koc.

Potem odwróciła się i wbiegła po schodach.

Layne patrzył, jak jej tyłek się poruszał, kiedy to robiła.

Rozdział 10

Pani chłopak jest gorący

Poczuł na sobie jej dłonie, jej usta, jej włosy przesuwwały się po jego klatce piersiowej, podążając za jej ustami.

Podążyły w górę, potem wzdłuż jego obojczyka, a jego ręce przesunęły się do jej talii, w dół do bioder i dookoła, po jej tyłku, gdy jej usta powędrowały w górę jego szyi do jego ucha.

– Musisz wrócić do domu, do swoich chłopców, kochanie – wyszeptała Rocky.

Layne otworzył oczy.

Leżał na brzuchu na kanapie Rocky.

Przewrócił się na plecy i uśmiechnął się.

Potem zsunął się z kanapy i przeciągnął, patrząc przez jej ogromne okna, światła z parkingu świeciły do środka, świt nie był blisko, ale nie daleko.

Pochylił się i odłożył poduszki z powrotem na kanapie. Miał rację, mógł tam spać i spał jak kłoda. Siedzisko było szerokie, zwłaszcza bez poduszek oparcia, dawało dużo miejsca. Wystarczająco, żeby Rocky mogła się z nim wyciągnąć, żeby obejrzeć mecz. Pamiętał, że kochała football, koszykówkę i baseball. To była laska, to było urocze, ale nie można było zaprzeczyć, że lubiła te sporty.

Odwrócił się do jej schodów i wszedł na górę, jego bose stopy były ciche na stopniach.

Zdjął buty, skarpetki i koszulkę i spał w dżinsach.

Wszystkie drzwi w holu na piętrze były zamknięte. Jedna pusta ściana, ściana na zewnątrz, troje drzwi na wewnętrznej ścianie, drugie przy ścianie naprzeciwko niego na końcu. Za jednymi z nich musiała być łazienka.

Spróbował pierwszych i stwierdził, że to sypialnia. Nic w niej nie było z tego, co mógł zobaczyć.

Spróbował drugich i była to wbudowana szafa, w większości pusta.

Spróbował trzecie i znalazł łazienkę. Użył jej, a następnie umył ręce, spryskał twarz wodą, złapał ręcznik do rąk i wytarł twarz, widząc, że łazienka była już udekorowana. Małe chromowane pudełeczka na półce nad toaletą, pasujący chromowany dozownik na mydło i uchwyt na szczoteczkę do zębów. Grube ręczniki, połączenie koloru jasnozielonego i żółtego. Był zadowolony, że załatwiła sobie tę sprawę, zanim ten dupek odciął jej fundusze. Przynajmniej miała wokół siebie to, czego potrzebowała, podczas gdy martwiła się, że nie będzie w stanie zapłacić czynszu.

Zgasił światło, wyszedł z łazienki i nie zawahał się, kiedy odwrócił się do jej drzwi i otworzył je.

Zatrzymał się, gdy z łatwością zobaczył jej postać w wielkim łóżku, z rozsuniętymi zasłonami i wpadającymi światłami. Jej sypialnia znajdowała się na drugim piętrze, niełatwo było zajrzeć do środka, ale z mężczyzną śledzącym ją z aparatem, powinni prowadzić rozmowę o tym, że miała rozsunięte zasłony.

Podszedł do łóżka i zatrzymał się, wpatrując się w nią, wyczuwając, że coś jest nie tak. Nie spuszczał z niej oczu, próbując dociec, co to takiego.

Wtedy go uderzyło.

Kiedy dorastała, miała podwójne łóżko. Wiedział o tym, ponieważ zwykł się z nią tam obściskować i powiedziała mu, że miała je odkąd pamięta. Spała pośrodku, na brzuchu, lekko skośnie, z jedną ręką przyciśniętą przez ciało, jedną ręką wyrzuconą, jedną nogą podciągniętą w kolanie. Nie była drobna, ale pod żadnym pozorem nie była dużą dziewczynką. Jednak śpiąc w ten sposób, zajmowała większość łóżka.

Wiedział, że spała w ten sposób, ponieważ nie zmieniła tego nawyku, kiedy wprowadziła się do Layne'a. Miał łóżko typu queen size, ale ona nie trzymała się swojego boku. Spała po środku, a sposób, w jaki spała, oznaczał, że jej ręka była przerzucona przez jego brzuch, jej związana noga spoczywała na jego udzie, a jej głowa była na jego klatce piersiowej lub ramieniu. On też spał na brzuchu. Ale ta pozycja przykuła go plecami na łóżku, a ponieważ Rocky spała jak zabita i nie poruszała się przez całą noc, oznaczało to, że był tak przyszpilony przez całą noc.

To dawało mu dwie opcje, przenosić ją i nauczyć spać na boku lub przyzwycząić się do tego.

Layne się do tego przyzwycząił.

Jeśli pamięć służyła, zajęło mu to dwa dni.

Teraz leżała po jednej stronie łóżka, najbliżej okien i była zwinięta w kłębek, więc jej ciało było tak małe, jak to tylko możliwe.

Patrzył na nią i wiedział, że miała na to dziesięć lat. Dziesięć lat utrzymywania dystansu i ochrony przed Astley'em, nawet we śnie.

Layne pozwolił, by świadomość, że z nim była sobą, mogła spać otwarta i rozłożona, blisko niego, a nie dawała Astley'owi tego samego podarunku, przeszła przez niego i poczuł po niej kolejny złoty szlak.

To mogło zrobić z niego kutasa i było do dupy, że miała tego dziesięć lat, ale ten szlak mimo wszystko migotał przez niego.

Podszedł do jej boku łóżka i usiadł. Jej włosy leżały ciemne na jej szyi, wsunął pod nie rękę, przez włosy i po skórze, ściągając ich duży ciężar z jej szyi i pleców.

Poruszyła się pod jego dotykiem, wyprostowała nogi i odwróciła głowę, nawet w słabym świetle, które widział, że ruch był płynny.

Wiedział, że jej oczy otworzyły się, kiedy podskoczyła do łokcia.

- Layne? - Jej głos był ochrypliwy od snu jednocześnie otwarcie zaskoczony.

- Muszę dostać się do moich chłopców, mała - odpowiedział. Trzymając rękę wciąż w jej włosach, chwycił tył jej głowy.

- Mogłeś zostawić notatkę - powiedziała mu, jej ciało zaczęło się cofać, ale jego palce zacisnęły się mocniej w jej włosach i zatrzymała się.

Zignorował ją - Dobrze spałaś?

- Co? Tak - Pierwsze było zdezorientowane. Drugie było bliskie warknięcia
- Co ty...?

- O szóstej dla Keiry i pieczony makaron, tak?

- Tak, Layne, pamiętam - Przycisnęła się do jego dłoni.

- Zadzwoń do ciebie, kiedy przeszukam dane Gainesa.

Jej głowa przestała naciskać, patrzyła na niego i wiedział, że jej nastrój się zmienił, kiedy mówiła - Okej, ale nie mogę odbierać telefonów podczas zajęć. Być może będziesz musiał zostawić mi wiadomość.

- Więc zadzwoń do mnie, kiedy będziesz mogła. Będę go sprawdzał w pierwszej kolejności.

- Okej.

- Musimy to zrobić, aktywujemy Trippa dziś wieczorem, więc będziesz musiała znaleźć czas na przestudiowanie tych grafików, jeśli wyniki wyszukiwania wyjdą bez zarzutu.

- Okej - powtórzyła, tym razem lekko kiwając głową.

- Dobrym pomysłem, mała, jest mieć otwarte uszy, jeśli dzieci zaczną mówić o Grupie Młodzieżowej. Zgłoś mi to, co usłyszysz, cokolwiek, niezależnie od tego, czy uważasz to za dziwne, czy nie.

- Zgłoszę.

Jego palce zacisnęły się na jej głowie i wymamrotał - Dobrze. Do zobaczenia o szóstej.

- Do zobaczenia o szóstej.

- Później, pączuszku - mruknął, spuszczać głowę, jej głowa odchylona do tyłu, gdy jego opadła, nie po to, by się odsunąć, ale po to, żeby mogła go obserwować, a jego usta musnęły jej otwarte-z-zaskoczenia usta - Bądź grzeczna - szepnął przy jej ustach - Żadnych tajnych operacji dzisiaj, tak?

- Tak - szepnęła przy jego ustach.

Uśmiechnął się do niej.

Potem puścił ją, wstał i wyszedł z jej pokoju.

Tripp siedział na swoim stołku przed Layne'em, szuflując płatki owsiane, do których włożył cztery łyżeczki cukru, zanim je zaatakował. Rocky mogła być zadowolona z płatków owsianych, ale prawdopodobnie zmarszczyłyby brwi, patrząc na cztery łyżeczki cukru.

Jasper, nieobecny podczas dyskusji na temat płatków owsianych, nabierał łyżką słodkie płatki, stojąc na końcu wyspy.

Layne stał przed nim, z włosami wciąż mokrymi po prysznicu, popijając kawę.

- Więęęć - wycedził Jasper i Layne spojrzał na niego, by zobaczyć, jak jego syn patrzył na niego - brak bezpieczeństwa Rocky oznacza, że będzie potrzebowała ciągłej czujności?

Layne patrzył, jak usta jego chłopca drgały.

Jasper podawał mu patyk.

Większy postęp.

- Prawdopodobnie - mruknął Layne w brzeg kubka i pociągnął łyk, obserwując powolny uśmiech Jaspera.

Spojrzenie Layne'a przeniosło się na jego młodszego chłopca i zobaczył jego pochyloną głowę. Uśmiechał się do swojej owsianki, a jego ramiona drżały. Layne obserwował, jak stara się opanować rysy, kiedy jego głowa uniosła się i przekręciła do brata.

- Tata jest dumny ze swojej pracy, Jas - oznajmił - Jest dokładny.

- Tak - odparł Jasper - To dobrze, że jest taki oddany. Nikt nie zgadnie, że to wszystko jest wielkim oszustwem.

- Tak - zgodził się Tripp - Cholera, wiem, że to oszustwo, a nawet ja się zastanawiam, czy to oszustwo.

- Rozumiem cię, Trippo-mantyk – odpowiedział Jasper.

- Chłopcy – powiedział cicho Layne, zaskoczony, że jego głos brzmiał ostrzeżeniem, kiedy walczył z chichotem.

Oczy Trippa skierowały się na niego, a potem na płatki owsiane, a jego ramiona znów zaczęły się trząść, zanim Layne usłyszał, jak parsknął.

Jasper nie ukrywał swojego rozbawienia. Błysnął białymi zębami w otwartym, szerokim uśmiechu.

Layne'a wkurzyło, że musiał popsuć ich nastrój, ale musiał to zrobić.

- Co się dzieje na treningu? – zapytał i uśmiech zniknął z twarzy Jaspiera, a ramiona Trippa opadły.

- Wszystko się wygładza - odpowiedział Jasper, ale Tripp milczał.

Layne przyglądał się swojemu starszemu chłopcu - Jesteś pewien?

Jasper skinął głową - Nadal jest kutasem, ale nie jest tak źle jak wcześniej i mają laskę, która czasami przychodzi na treningi i siedzi z notatnikiem. Jest całkowicie fajny, kiedy ona tam jest. Jak inny trener – odpowiedział Jasper i dalej się dzielił - Dzieciaki go nienawidzą, tato, cała drużyna. Nawet Seth, jego własny syn. Seth czuje się jak gówno. Myśli, że wszyscy go znienawidzą, bo nienawidzą jego taty. Nie jest tak zły, jak gra w meczach. Po prostu lepiej zna Trippa i chce, aby drużyna wygrała. Pieprzy, by jego tata go odciągnął, ale trener po prostu tego nie robi.

To był kolejny produkt uboczny formalnych skarg. Tripp widział zero czasu gry. Nic. A działanie Jasy wysychało. Nadal był na boisku, ale nigdy nie zbliżył się do piłki, chyba że blokował kogoś, kto ją niósł. Morale zespołu było tak niskie, że było to widoczne. Rozpoczęli sezon niepokonani, ale jeden przegrali, kolejny wygrali po czasie ledwo ledwo i tubylcy robili się niespokojni.

Layne skinął głową Jasperowi i spojrzał na Trippa - Tripp, też myślisz, że wszystko się układa, kolego?

Usłyszał, jak Tripp wciągnął powietrze, po czym spojrzał na swojego staruszka - Jest kutasem w szatni.

Layne wpatrywał się w syna, po czym jego oczy spoczęły na Jasperze.

- Tak – potwierdził Jasper - Ta laska nie może wejść do szatni, a trener tam robi się gorszy. Nakłada to na mnie, ale przede wszystkim na Trippa.

- Jak źle? – zapytał Layne.

- Poradzę sobie - odpowiedział Tripp i Layne przeniósł wzrok na swojego młodszego chłopca.

- Jak źle, Tripp?

Tripp wzruszył ramionami - Jest kutasem, tato, ale dam sobie radę.

Layne spojrział z powrotem na Jaspera.

- On może to znieść - stwierdził Jasper - Ale i tak jest źle.

Layne zacisnął szczękę i poczuł ruch mięśni w policzku.

- Poradzę sobie, tato - powtórzył Tripp szeptem, a Layne pochwycił jego wzrok. Tripp patrzył na niego spokojnie, bez mrugnięcia okiem.

Mógłby to znieść.

Kolejna wskazówka, że był synem Layne'a.

- Powiedz mi, jeśli nie możesz - rozkazał Layne.

- Dobrze - zgodził się Tripp.

- Bez gówna, Tripp, i bez wstydu. Łapiesz mnie?

Tripp skinął głową i uśmiechnął się - Bez gówna, bez wstydu, łapię cię.

Layne poczuł, że jego zdenerwowanie opada i odwzajemnił uśmiech. Potem spojrział między nimi obydwoma.

- Przyjaciel przyjeżdża, aby zostać. Będzie tu dziś wieczorem. Nazywa się Devin Glover. Jest byłym detektywem. Dobry, solidny facet, kręcił się koło nie i dużo nauczył waszego staruszka - Obaj synowie Layne'a skinęli głowami - Jest też wariatem - ciągnął Layne i obaj synowie Layne'a wpatrywali się w niego - Całkowity świr. Zrozumiecie, kiedy go spotkacie, ale uczciwe ostrzeżenie, facet jest walnięty.

- Nie spieprzy dziś wieczorem makaronu z Keirą, prawda? - zapytał Jasper.

- To może się zdarzyć - odpowiedział szczerze Layne, a oczy Jasa zrobiły się ogromne - Będę tutaj, kolego. Wspieram cię, a, jak opisujesz Keirę, brzmi, jakby Dev była członkiem jej klubu.

Twarz Jaspera straciła zmartwienie i stała się ciepła - Tak, prawdopodobnie pomyśli, że to wesoły gość. Jej dawno zaginiony dziadek.

Layne uśmiechnął się do swojego chłopca, a potem powiedział do nich obu - Szkoła.

Tripp poruszył się szybko, myjąc miskę i wkładając ją do zmywarki.

Jasperowi zajęło więcej niż zwykle czasu uporządkowanie swojego gówna, więc Tripp wyszedł do Chargeera, zanim Jasper zszedł ze schodów ze swoimi książkami.

Layne zrozumiał, kiedy Jasper podszedł do niego i podał mu kartkę.

- Harmonogram mamy - wymamrotał.

Layne skinął głową i schował papier do kieszeni - Dobrze, stary.

Jasper skinął głową i podszedł do drzwi pomieszczenia gospodarczego. Layne odstawił kubek z kawą do zlewu, ale odwrócił się do drzwi, gdy Jasper zawołał.

– Wszyscy w szkole mówią o tobie i Rocky – poinformował Layne’a.

– O to właśnie chodzi, stary – odpowiedział cicho Layne - Nie przeszkadza ci to?

- Wszyscy myślą, że to gówno, że jesteś z nią – powiedział Jas zamiast odpowiadać na pytanie Layne’a – Najwyraźniej wszyscy wiedzieli o was, no wiesz... wcześniej – kontynuował i mówił dalej, kiedy Layne nie mówił.

– Chyba nigdy nie dzielili się ze mną i Tripp’em, bo jesteśmy twoimi synami - Layne nie odpowiedział. Jasper miał coś do powiedzenia, a Layne zamierzał dać mu szansę, by to powiedział.

- Tripp mówił, że Melody tu była, a potem jej nie było - zauważył Jasper. Layne nie odrywał wzroku od syna i milczał.

– To nie jest fałszywe, prawda? – zapytał cicho Jasper, a Layne przyjrzał się swojemu synowi, myśląc, że też bardzo nie docenił Jaspera.

– Było, Jas. Już nie jest.

Jasper skinął głową.

Layne kontynuował – Ale ona jeszcze tego nie wie.

Jasper wpatrywał się w niego, po czym jego usta drgnęły, zanim, bardzo powoli, rozwinęły się w uśmiech.

Wtedy Jasper zszokował Layne’a i poszedł prosto na niego. Uderzył bokiem klatki piersiowej o tatę tak, jak Layne widział, że robił to swoim kumplom.

Odsunął się, patrząc na podłogę, mamrocząc - Później, tato.

– Później, kolego – odpowiedział Layne.

Layne wpatrywał się w drzwi przez długie minuty po ich zamknięciu. Potem Blondie podeszła do niego i usiadła u jego stóp, odchylona do tyłu, z wywieszonym językiem, z otwartym zaproszeniem, by ją pogłaskać, a najlepiej pomasować.

Odwrócił się i przyjrzał się swojemu domowi z kuchni, myśląc, że zaczyna mu się to podobać.

Spojrzał w dół na Blondie i zapytał - Chcesz iść ze mną dzisiaj do pracy?

Nie miała pojęcia, co powiedział, ale wstała na cztery łapy, jej ciało zatrzęsało się z podniecenia i zaszczekała.

Layne postanowił przyjąć to za tak.

- Jezu, Maryjo i Józefie, co to kurwa jest? – zapytał Devin, kiedy Layne wszedł przez drzwi do jego biura. Oczy Devina były skierowane na Blondie.

Blondie podbiegła i wskoczyła na pokrytą podkoszulkiem klatkę Devina.

- To pies, Dev - odpowiedział Layne, po czym kazał Blondie zejść na podłogę.

Blondie machnęła głową w kierunku Layne'a, odrzuciła ją z powrotem do Devina, wycelowała językiem w jego twarz, nie dostała nic poza powietrzem, a potem zeskoczyła, przyłożyła nos do ziemi i rozpoczęła swoją podróż w celu eksploracji jego biura.

Devin skrzywił się, a potem spojrzał na Layne'a - Jezu, chłopcze, następną rzeczą, której się dowiem, jest to, że jeździsz minivanem.

- To kolejny powód, dla którego wezwałem cię tutaj aż z Cleveland, Dev. Chciałem, żebyś pomógł mi wybrać kolor – odpowiedział Layne, a Dev przewrócił oczami.

Potem Devin podszedł do recepcji i podniósł kawę w białym kubku z pokrywką. Kawa z Mimi's.

Devin miał na sobie spodnie, które powinien był wyrzucić pięć lat temu, zdarte buty i podkoszulek. Gęste, siwe włosy na klatce piersiowej widać było z dekoltu podkoszulki, a szare siwe włosy na głowie wyglądały, jakby nawet nie przeczesał ich palcami po wstaniu z kanapy. Całkowite prosto-z-łóżka.

- Nie kupiłeś mi kawy? – zapytał Layne, wchodząc do pokoju.

- Kto ja jestem, twoja niania? – zapytał Dev.

Dobrze było wiedzieć, że Devin się nie zmienił. Layne wiedział, że mężczyzna przyjałby za niego kulę, ale przez cały czas robił mu złośliwości.

- Byłeś w Mimi's w tej podkoszulce?

Devin odszedł od recepcji do swojej torby rozłożonej na kanapie, a Layne podszedł do biurka, rzucając na nią teczkę z aktami TJ Gainesa, odwrócił się do Deva i oparł o nią plecami.

- Kobieta, która prowadzi tą kafejkę, nie jest trudna do oglądania – mruknął Dev, zamiast odpowiadać na pytanie Layne'a, które odpowiadało na pytanie Layne'a, że tak, Dev wszedł do Mimi's w podkoszulku, jakby wędrował do własnego blatu kuchennego i wziął sobie kubek kawy.

- Tak – zgodził się Layne - A jej mąż był kiedyś w centrum drużyny piłkarskiej, jest nie mniej solidny dwadzieścia kilka lat później, ale jego oddanie żonie i rodzinie, w połączeniu z kolekcją broni, oznacza, że nie powinienes tam chodzić.

- Czy mężczyzna może powiedzieć kobiecie komplement? – spytał Devin kłótliwie i naciągnął koszulę.

- Pewnie – odparł Layne, a Devin zapiął koszulę, wpatrując się w Layne'a.

- Cóż, teraz, gdy mamy już całe to podnoszące na duchu gównno związane z ponownym spotkaniem, przeleć przez to, co dla mnie masz. Idę na komisariat, żeby wziąć prysznic i chcę, żeby było gotowe, kiedy wrócę.

Było jasne, że Devin'owi zajęło trochę czasu zeszłej nocy, aby rozpoznać teren.

Nigdy nie był w mieście, ale wiedział, gdzie dostać kawę i gdzie jest komisariat policji, dwie rzeczy, o których Devin Glover z pewnością będzie pamiętał podczas każdego zadania.

- Dev, na komisariacie nikt cię nie zna – przypomniał mu Layne - Nie możesz tam ot tak wkroczyć i wziąć prysznic. Możesz wziąć prysznic w moim domu.

- Twój dom jest dwie przecznice dalej? - Dev odparł.

Layne uśmiechnął się do niego - Nie.

- Wróć – oznajmił Dev, chwytając kurtkę i wrzucając ją na siebie, kiedy wychodził za drzwi.

Blondie na to warknęła.

Layne złapał akta i wszedł do swojego biura, naciskając przycisk zasilania na swoim komputerze, gdy podniósł słuchawkę, żeby zadzwonić na komisariat i powiedzieć im, że zrzędlivy staruszek zamierza wejść, jakby to miejsce było jego własnością i wziąć prysznic, a ich najlepszą rozgrywką było pozwolić mu na to. Kath odebrała w recepcji na komisariacie, Dev pojawił się, gdy Layne z nią rozmawiał, a ona natychmiast się zgodziła.

Layne poszedł do swoich e-maili i znalazł informacje Merry'ego o Astley'u, a także odkrył, że Natalie się nie opieprzała. Jak obiecała wczoraj, wysłała e-mail z nazwiskami osób w pracy, które jej zdaniem mogły pomóc. Dodawała adresy, numery telefonów i obszerny komentarz. Zanotowała nawet, z kim już się skontaktowała, aby dać im znać, że ktoś do nich zadzwoni, pomagając, rozgrzewając zimne kontakty. Sprawdzając e-mail, Layne zauważył, że wysłała go wczoraj o ósmej wieczorem, a na jej liście było piętnaście nazwisk, z których z jedenastoma już się skontaktowała.

Layne odkrył wczoraj, że Natalie *nie* lubiła doktora Jarroda Astley'a. Ten e-mail był dodanym dowodem i wskazaniem, że *naprawdę* go nie lubiła.

Wydrukował e-maile i umieścił je w aktach, który utworzył, kiedy dwa tygodnie temu przeprowadzał swoje wyszukiwania, robiąc notatki na temat wyszukiwania tego, co prawdopodobnie teraz było fałszywe z powodu ostatnich

działań Astley'a. Musiał zacząć przyglądać się TJ Gaines'owi i niestety nie miał czasu, aby ponownie uruchomić gówno Astley'a.

Zaczął pracę nad Gaines'em i nie podobało mu się to, co odkrył, gdy zadzwoniła jego komórka. Na wyświetlaczu pojawił się napis „Colt Dzwoni”.

- Layne - powiedział po przyłożeniu go do ucha.

- Hej, Tanner, jesteś dzisiaj zajęty?

- Tak, ale co się dzieje?

- Merry opowiedział nam o Stew. Mam faceta, z którym możesz chcieć porozmawiać.

Layne usiadł na krześle - Kiedy?

- Muszę z tobą iść. Nie lubi obcych - powiedział mu Colt.

- Racja. Kiedy? - powtórzył Layne.

- Masz czas, żeby spotkać się ze mną na komisariacie o pierwszej?

- Mogę to zrobić - odparł Layne.

- Dobra. Do zobaczenia.

- Później.

Layne zamknął telefon i wszedł Devin, niosąc kolejny kubek od Mimi.

- To dla mnie? - zapytał Layne.

Devin spojrzał mu w oczy i pociągnął łyk, to była jego odpowiedź.

Następnie podszedł do biurka naprzeciw Layne'a, wyciągnął rękę i mruknął - Teczka.

Layne uśmiechnął się, podniósł akta Astley'a, sięgnął przez biurko i podał je Devin'owi.

Devin zważył je, poruszając ręką w górę i w dół, i zapytał - Jak długo nad tym pracujesz?

- Właściwie wcale. Nie ma tam zbyt wiele.

Devin odstawił kubek na biurko Layne'a i otworzył teczkę, jego oczy prześlizgiwały się po papierze na wierzchu - W dzisiejszych czasach zbytnio polega się na komputerach - mruknął.

- Od tego zaczniesz.

Devin spojrzał na Layne'a - Jak głęboko chcesz pochować tego faceta?

- Tak głęboko, żeby nie pamiętał, jak smakuje tlen.

Devin przyglądał mu się. Potem skinął głową, chwycił kubek i odwrócił się do wyjścia.

- Dev - zawołał Layne i Devin odwrócił się - Kolacja, mój dom, bądź tam o piątej trzydzieści, żebym mógł przedstawić cię chłopcom i spróbować namówić cię do zachowywania się, żeby moja dziewczyna, Rocky, i dziewczyna mojego syna, Keira, nie wybiegły z krzykiem w noc.

Brwi Devina uniosły się do linii włosów - Jediną osobą, jaką mogę być, jestem ja, chłopcze.

- Dlaczego nie przymierzysz dziś wieczorem innej osobowości? - zasugerował Layne.

- Kobiety mnie kochają - odpalił Devin.

Layne uśmiechnął się i wymamrotał - Tak.

- Poczekaj i zobaczysz. Będą mi jeść z rąk.

- Tylko tak długo, jak nie spróbujesz zrobić tego dosłownie.

Devin chrząknął. Blondie, stojąca obok niego, patrząca na niego i prawdopodobnie zastanawiająca się, dlaczego jej nie głaskał, warknęła. Devin spojrział na psa i zniknął.

Layne zachichotał i wrócił do komputera.

Godzinę później przejrzał i wydrukował każdy skrawek informacji w aktach osobowych TJ Gainesa dwa razy, ponieważ nie mógł uwierzyć w to, co znalazł. Wykonywał też kilka telefonów na podstawie informacji z akt, napisał krótkie notatki i też je drukował. Był w Mimi's i Mimi wręczała mu jego Americano, kiedy zadzwonił jego telefon.

Na wyświetlaczu pojawił się napis: „Raquel Dzwoni”.

Widząc imię Rocky w telefonie, podjął decyzję, uśmiechnął się do Meems, odwrócił się do drzwi i odebrał telefon, witając ją:

- Hej, pączuszk.

- Hej, Layne. Prowadziłeś poszukiwania?

- Tak.

- Więc? - zapytała, kiedy nie powiedział nic więcej.

- Masz przerwę?

- Przepraszam?

- Masz przerwę, Rocky? - Przeszedł przez drzwi, wydał szybki, ostry gwizd, a Blondie czekała na niego na zewnątrz z nosem przyciśniętym do szyby Mimi's przez cały czas, gdy był w środku, prawdopodobnie zastanawiając się, czy Layne dostarczy jej naprawdę wyśmienity psi smakołyk (kawy Mimi były

świetne, ale jej wypieki były tak cholernie fantastyczne, że Layne chciał patrzeć, jak Rocky je zjada – gwarantowany orgazm).

Blondie dreptała za nim, kiedy szedł chodnikiem do swojego SUV'a.

- Chcę porozmawiać o tym, co znalazłem oko w oko – zakończył Layne.

Milczała. Potem zapytała - Znalazłeś coś?

- Masz przerwę? – powtórzył.

Zawahała się, a potem powiedziała - Tak, właśnie teraz. Mam wolną trzecią lekcję.

- Czy mogę wejść od razu, czy muszę się wpisać?

- Layne...

Przerwał jej – Odpowiedz mi, pączuszk.

- Spotkamy się przed biurem – powiedziała mu z westchnieniem.

- Będę tam za dziesięć.

Rozłączył się, schował telefon do tylnej kieszeni, otworzył drzwi, Blondie wskoczyła do kabiny i wskoczył za nią. Był w szkole po dziesięciu minutach. Zostawił Blondie w SUV'ie z uchylonym oknem i wysuniętym przez nie nosem, kiedy wachała powietrze na zewnątrz, jakby nigdy wcześniej tego nie doświadczyła. Wszedł do szkoły i zobaczył Raquel stojącą przed biurem, które było tuż przy wejściu.

Miała na sobie jeszcze jedną ze swoich spódniczek za kolano, obcisłych i seksownych jak diabli, tym razem jasnobezową, wykończoną cienkim, obcisłym swetrem w kolorze głębokiego różu, z pasującym szalikiem zawiązanym wokół szyi i czółenka na wysokim obcasie, pasujące również do różu. Jej usta były wyblszczone w kolorze, który wyglądał jak maliny i zastanawiał się, czy smakował tak samo. Jej włosy były skrecone z tyłu głowy.

Uśmiechnął się do niej. Kiedy to zrobił, jej wzrok natychmiast powędrował do okien biura administracji, które wychodziły na korytarze, które Layne był pewien, były pełne współpracowników, głównie kobiet, którzy gorliwie obserwowali. Potem spojrzała na niego i uśmiechnęła się niepewnie, mówiąc mu, że jest w pracy i musi się zachowywać.

Podszedł do niej i zatrzymał się blisko. Bliżej niż powinien, nie tak blisko, jak chciał, nie na tyle blisko, by było to niestosowne, ale zdecydowanie na tyle blisko, by dać publiczności coś do plotkowania i pochylił głowę.

- Hej, Roc.

- Hej – szepnęła, wpatrując się w niego.

- Czy możemy porozmawiać prywatnie? - zapytał.

Skinęła głową - Pójdziemy do mojej klasy.

Poszedł za nią korytarzem przed biurem, a potem korytarzem szafek. Cztery drzwi dalej skręciła w lewo, otworzyła drzwi, a on wszedł za nią. Zamknęła drzwi i odwróciła się do niego, gdy rozglądał się po sali. Wąskie okno przy drzwiach, rząd okien z widokiem na front szkoły, poza tym prywatność.

Chciał oglądać dłużej, ale zapytała - Cóż? - więc odwrócił się do niej, a potem ponownie podszedł blisko niej.

Trzymała się mocno, a on uśmiechnął się do niej. Patrzyła na niego i była wytracona z równowagi, jak widział. Tak wytracona z równowagi, że nawet nie próbowała tego ukryć. Nie rozumiała jego gry.

To było dobre.

- Co znalazłeś? – podpowiedziała.

- Cała sprawa to kłamstwo – odpowiedział i patrzył, jak zamrugwała.

Potem wypchnęła - Słucham?

- Ani jedna rzecz, którą wpisał do swojej aplikacji, nie jest prawdą. Nawet jego pieprzony adres - Layne zbliżył się do niej, a jego głos zniżył się – Nawet jego nazwisko, Rocky.

- O mój Boże – szepnęła.

- Thomas Jameson „TJ” Gaines, o ile wiem, jest Duszpasterzem Młodzieży w kościele baptystów na przedmieściach Chattanooga w stanie Tennessee. Jest tam zatrudniony od dwóch lat i nadal tam mieszka, czy też mieszkał ostatniego wieczoru, kiedy zabrał rodzinę na kolację i zapłacił za to. Tak więc, o ile nie odkrył sposobu na sklonowanie siebie, człowiek, który jest Duszpasterzem Młodzieży w Kościele Chrześcijańskim, *nie* jest TJ Gaines'em.

Wpatrywała się w niego z rozchylonymi ustami i ogromnymi oczami. Potem przełknęła ślinę, zanim zapytała - Czy zamierzasz dać to Merry'emu?

- Jedynym, któremu prawdopodobnie mogę to przekazać, *jest* Merry, skoro weszliśmy w posiadanie jego akt osobowych włamując się i kradnąc poufne dokumenty.

- Nie włamaliśmy się, miałam klucz – warknęła.

- Klucz, który ukradłaś, pączuszku – odpalił.

Jej zęby natychmiast zatopiły się w jej wardze, ale jej oczy strzelały ogniem.

Potem stwierdziła - Merry pociągnąłby to i trzymał nas z daleka.

Layne pokręcił głową - Musimy wysłać Trippa.

- Dlaczego?

- Ponieważ z tym, co powiedział mi Drew i co dodałaś zeszłej nocy, miałem przecucie, że jest źle. Teraz wiem, że jest gorzej. O *wiele* gorzej. Coś się tam

dzieje i spieprzyliśmy to, popełniając różne bezprawne czyny, aby uzyskać niezaprzeczalnie potężające informacje. Choć to cholernie niedobre, pączuszkę, jak zbudują sprawę przeciwko temu facetowi, wszystko się rozpadnie, jeśli ktokolwiek dowie się, że otrzymali jakąkolwiek z informacji, które my zdobyliśmy na sposób, w jaki je zdobyliśmy. To może się zdarzyć, Roc. Więc dzieciak musi na niego donieść, a tym dzieciakiem będzie Tripp, ale musi wiedzieć, co zgłasza. Nie może po prostu pójść na kilka spotkań Grupy Młodzieżowej i podnieść fałszywy alarm. Jeśli ten facet tam jest i robi złe rzeczy z tymi dzieciakami, a ktoś powie *buu*, odejdzie i nigdy go nie znajda. Jak Tripp dostanie wszystko, mogą prowadzić dochodzenie w taki sposób, że nie będą go informować, dopóki nie będą mieli dość, by go aresztować. Mam później spotkanie z Coltem. Przekażę mu, że Drew przekazał mi tę sprawę i to, co robi Tripp, żeby mógł przemyśleć swój koniec. Jak spotkasz Drew lub Merry'ego, zrobisz to samo. Ale nikt nie będzie wiedział, co my zrobiliśmy, tak?

Wpatrywała się w niego przez trzy długie uderzenia, zanim wymamrotała - Nienawidzę, kiedy brzmisz z sensem.

Layne uśmiechnął się i mruknął - Mała.

Jej irytacja uciekła, a jej twarz się zmieniła, kiedy przeniknął przez nią niepokój. Tak duży, że nie powstrzymała się przed przysunięciem się bliżej niego i lekkim oparciem zabandażowanej dłoni na jego klatce piersiowej - Layne, mówimy tutaj o dziewczynach. *Młodych* dziewczynach.

Położył rękę na jej szyi i uściśnął - Będę trenować Trippa, Rocky, i nauczę go pilności. Zagra to mądrze, ale nie będzie się obijał. Musisz mieć cierpliwość. Nawet gdyby gliniarze prowadzili śledztwo, zajęłoby to trochę czasu. Teraz idziemy do tego z dwóch stron.

- Tak, rozumiem, ale czas...

Layne przerwał jej - Jak robi złe rzeczy z dziećmi, ten facet musi upaść i zostać w dole, Roc. I mała... - jego głowa pochyliła się tak, że jego twarz była blisko jej - przykro mi, ale to wymaga czasu.

Spojrzała mu w oczy, a potem skinęła głową. Zgodziła się, ale nie odsunął się z jej przestrzeni ani od jej twarzy. Jego palce napięły się na jej szyi, a jego oczy opadły na jej malinowe usta. Jego dłoń na jej skórze, jej dłoń na jego klatce piersiowej, była tak blisko, że mógł wyczuć jej perfumy, Layne poczuł nagłą potrzebę odkrycia, czy smakuje jak maliny.

- Layne - wyszeptały te usta, gdy jego dłoń na jej szyi przyciągnęła ją bliżej.

- Tak, mała? - zapytał, prawie dotykając ustami jej ust.

- Co...?

Jego usta chwyciły jej usta, a jego język wysunął się, by posmakować jej błyszczyka. Smakował jak owoce, ale nie wiedział, czy to malina, i nie

obchodziło go to, ponieważ jej usta się rozchyliły, a Layne nie zmarnował okazji. Wsunął język do środka.

Jego ręka pozostała na jej szyi, podczas gdy drugą ręką chwycił jej talię i przyciągnął jej ciało do swojego. Obie jej ręce powędrowały do jego ramion, nie by odepchnąć się, ale palce się zacisnęły i trzymała się.

Jej głowa odchyliła się bardziej do tyłu i przechyliła na bok, powodując, że jej piersi wciskały się w jego klatkę piersiową. To było dobre, a on chciał tego więcej.

Więc przesunął dłonią wzdłuż jej talii, czując, że materiał jej swetra jest miękki, a nie drapiący i objął ją ramieniem, wciągając jej ciało głębiej w swoje, przyklejając jej miękkość do siebie.

Tak, to było lepsze i Rocky też tak myślała. Wiedział o tym, ponieważ wydała słodki, cichy dźwięk w gardle, który wibrował na jego języku.

Ten dźwięk sprawił, że Layne odwzajemnił się, ale jego dźwięk nie był słodki. Był głodny.

Zbyt głodny, jej smak, zapach jej perfum, jej ciało przyciśnięte do jego ciała było cholernie wspaniałe. Jego ciało reagowało, a ona była w pracy. To nie mogło wymknąć się spod kontroli. Nie tak, jak chciał, nie tutaj.

Oderwał swoje usta od jej ust, ale trzymał ją blisko, trzymając rękę na jej szyi i ramieniu wokół jej talii.

– Layne – wydyszała i zdał sobie sprawę, że odwzajemniła pocałunek. Bez skarg, bez oporu. Jak w niedzielę wieczorem, dotknął językiem jej ust i była jego.

To wiele mówiło, a wszystko to było cholernie genialne.

– Mam pracę do zrobienia, mała – szepnął.

- Co ty... dlaczego...? - zaczęła pytać, ale dotknął ustami jej ust raz, potem znowu, potem spojrzał jej w oczy i zobaczył, że były lekko rozkojarzone i lekko zdezorientowane i były zdecydowanie urocze.

- Mam gówno do zrobienia, pączuszk. Colt ma faceta, który może udzielić mi potrzebnych informacji na temat Stew, a ja mam do opracowania akta sprawy, którą ukończyłem zeszłej nocy. Muszę to zrobić, żebym mógł otrzymać zapłatę.

– Um... okej – szepnęła.

Jego dłoń na jej szyi i ramię na jej talii ścisnęły ją – Do zobaczenia dziś wieczorem.

– Okej – powtórzyła.

– Później – mruknął i ponownie dotknął jej ust.

- Okej - mruknęła w odpowiedzi, kiedy skończył, jej mamrotanie było chrapliwe - Później.

Uśmiechnął się do niej, puścił ją, odsunął się od niej, a jej ręce opadły z jego ramion. Wytarł jej malinowy błyszczak z ust wierzchem dłoni, wciąż się uśmiechając.

Potem odwrócił się do drzwi i jego wyczucie czasu nie mogło być lepsze. Zadzwoił dzwonek i otworzył drzwi, gdy dzieci zaczęły napływać do korytarza. Odczekał kilka uderzeń serca, spoglądając na nią i stwierdzając, że była tam, gdzie ją zostawił, wpatrująca się w niego, wciąż wyglądająca na rozkojarzoną. Potem, kiedy korytarze były wypełnione dziećmi, zrobił krok na zewnątrz, odwrócił się do niej, mrugnął do niej i zaczął iść korytarzem.

Młoda dziewczyna wpadła na tył otwartej szafki tuż obok niego po tym, jak zrobił dwa kroki i złapał ją za biceps, ponieważ odgłos uderzenia w szafkę był głośny, a jej oszołomiony wyraz twarzy sprawiał wrażenie, jakby miała zemdleć.

- Wszystko w porządku? – zapytał, a ona patrzyła na niego, wciąż wyglądając na oszołomioną.

Pochylił się bliżej - Hej, Słonko, zapytałem, wszystko w porządku?

- Uh... - spojrzała na niego, jakby nigdy wcześniej nie widziała innego człowieka. Potem wyszeptała głosem tak cichym, że ledwo ją słyszał - Nazywał mnie pan Słonko.

- Molly – Rocky tam była – uderzyłaś się? Wszystko w porządku?

Dziewczyna oderwała od niego wzrok, zamrugła do Rocky i wymamrotała - Uhm, tak, pani Astley.

- Nazywa się pani Merrick – powiedział Layne dziewczynie. Usłyszał, jak Rocky wciągnęła powietrze. Puścił ramię dziewczyny, a dziewczyna odwróciła głowę i zamrugła na niego.

- Oh, okej - Odwróciła się do Rocky – Tak, wszystko w porządku, pani Merrick.

Rocky wpatrywała się w niego, ale rozmawiała z dziewczyną – To dobrze, Molly, teraz lepiej idź na zajęcia.

- Dobrze – mruknęła, przemknęła między nimi i pobiegła korytarzem.

- Hej, pani Astley - grupa dziewcząt zawołała zgodnie, po czym jedna z nich kontynuowała - Pani chłopak jest *gorący* - Potem wszystkie wybuchnęły chichotem.

- Dziękuję, Mariah, twoja opinia została odnotowana – odparła z irytacją Rocky, a Layne wybuchnął śmiechem. Kiedy skończył, Rocky była już blisko i syknęła na niego - Nie masz pracy do wykonania?

- Tak, Roc - Uśmiechnął się do niej - Do zobaczenia wieczorem.

- Do zobaczenia wieczorem.

Znowu mrugnął, a ona spojrzała gniewnie. Potem odwróciła się, wróciła do swojej sali i zniknęła w środku. To były tylko dwa kroki, ale zrobiła to swoim krokiem, więc Layne poświęcił czas na obejrzenie. Kiedy skończył, odwrócił się i zobaczył dwóch przyjaciół Jaspera, plecami do ścian, z oczami utkwionymi w Layne'a.

- Hej, panie Layne - powiedział jeden z nich tonem Jaspera „jesteś gościu” z zeszłej nocy.

- Jamie - Layne skinął głową i spojrzał na drugiego dzieciaka - Mitch.

- Hej, panie Layne.

Layne uśmiechnął się do nich i zaczął iść korytarzem, myśląc, że cała jego gra poszła naprawdę, kurewsko *świetnie*.

Layne spotkał Colta i wystartowali Suburban'em Layne'a.

Kiedy to zrobili, Layne zostawił Blondie z Sully'm na komisariacie, wiedząc, że pies Jasa będzie go kochał na zawsze, takie było jej podekscytowanie pozostawieniem w miejscu pełnym mężczyzn, którzy lubili psy, a także różnych kątów, w które mogłaby wsadzić nos, by doświadczać różnych nowych i niezwykłych zapachów.

- Wszystko jest w porządku? - spytał Colt z siedzenia pasażera.

- Pracuję nad tym - odpowiedział Layne.

- Jak tam Rocky? - Colt mówił dalej.

- Nad tym też pracuję - odpowiedział Layne, a Colt zachichotał.

- Nie mogę powiedzieć, że kilka tygodni temu nie byłem zszokowany jak cholera - zauważył Colt.

- Wszyscy są jak cholera w szoku, łącznie ze mną - powiedział mu Layne.

Colt milczał przez chwilę, zanim spytał cicho, wyraźnie zaniepokojony głosem - Idzie okej?

Alec Colton był dobrym gliną, dobrym człowiekiem i dobrym przyjacielem. Pracowali razem lata temu, taki był wtedy i taki jest teraz. Colt znał Layne'a, zanim Rocky go opuściła i później. Wiedział, ile ona dla niego znaczyła i wiedział, co to znaczyło, że wróciła.

Dlatego Layne odpowiedział cicho - Ścieżka jest pełna cierni.

Kolejna chwila ciszy, po czym Colt odpowiedział - Dostań się do róży, człowieku, jest niewiarygodnie miękka i pachnie niesamowicie kurewsko słodko.

Layne'a uderzyło wtedy, że Colt i Feb przeżyli swoją słodko-gorzka historię miłosną w tym mieście. Colt był kilka lat starszy od Layne'a, ale chodził do liceum z Feb. Był najlepszym przyjacielem z bratem Feb, odkąd był w przedszkolu i Colt znał Feb od zawsze. Byli trwali, niewzruszeni – para, która związała się w liceum, o której wszyscy wiedzieli, że pozostanie ze sobą.

Nie zostali. Layne nie miał pojęcia, co się stało, z wyjątkiem tego, że to nie było dobre. Colt pozostał w mieście i pracując z nim, Layne wiedział, że strata Feb, nawet po latach, była stratą, która pozostała świeża.

Podobnie jak Layne, Feb wystartowała i nie było jej dłużej niż Layne'a. Wróciła kilka lat temu i znów się zesłi, kiedy miejscowy facet stracił kontrolę nad tym, co pozostało z jego umysłu i zaczął zabijać w imieniu Feb. Colt wkroczył, by zapewnić jej bezpieczeństwo, i wyszli z tego z powrotem razem trwali, niewzruszeni, teraz poślubieni i mają dziecko. Cokolwiek ich rozerwało, znaleźli sposób, aby to odłożyć za siebie i udało im się przetrwać.

Przypominając o tym, Layne mógł powiedzieć w tym momencie, że przypomnienie było naprawdę cholernie mile widziane.

- Więc uważam, że z Feb jest dobrze – zauważył Layne.

- Tak, stary, z Feb jest dobrze - słowa Colta były ważne i Layne nie próbował powstrzymać uśmiechu.

Layne wyjechał z miasteczka, wjechali na rozległe pola, które je otaczały i zmienił temat - Przybliź to mi.

Colt nie wahał się – Facet ma na imię Ryker. Jak coś się dzieje, on o tym wie.

- Informator?

- Nie ma nic przeciwko dzieleniu się informacjami, kiedy może coś z tego wyciągnąć.

Layne spojrzał na Colta, a potem z powrotem na drogę - Jest typem faceta, któremu chcę być winien przysługę?

- W tym właśnie tkwi piękno, Tanner. Ryker nie jest przyjacielem Carlito i *nikt* nie jest przyjacielem Stew. Myślę, że nie uzna cię za winnego mu przysługę za podzielenie się tym, co wie o Stew.

Layne znowu się uśmiechnął.

Layne nauczył się jednej rzeczy od swojego ojca, mężczyzny, którego nigdy nie spotkał – albo nie spotkał go w czasach, gdy Layne był na tyle dorosły, żeby sformułować spójną myśl – a to znaczy, że nie tylko nie srałeś tam, gdzie żyłeś, ale nigdzie nie srałeś.

Layne dorastał, obserwując, jak jego matka walczyła o utrzymanie dachu nad głową, pracując jako sekretarka, uczęszczając do szkoły wieczorowej, ucząc się na księgową, nie mając na to czasu i nawet mniej pieniędzy, więc zajęło jej to wieczność. W końcu zrobiła to i zaczęła zarabiać więcej, ale zawsze musiała pracować.

Layne był dzieckiem z kluczem na szyi, nie miała innego wyjścia, jak polegać na nim, aby jej pomagał, ucząc się, jak dbać o siebie wcześniej, a gdy tylko mógł zarobić, robił, co mógł, aby brać w tym udział. Jego ciocia i dziadkowie robili, co mogli, ale musieli prowadzić własne życie.

Była jego mama, ale Layne wiedział, że jego matka była przystojna. Wiedział też, że była dobrą kobietą. Była zabawna. Była słodka. Jej rodzina uwielbiała ją i miała dziesiątki przyjaciół, z których wszystkich mogła nazwać bliskimi. Mężczyzna, który to stracił, srał tam, gdzie mieszkał, odwracając się od dobrej kobiety i rodziny, nigdy nie oglądając się za siebie, pozwolił, by cały świat prześlizgnął się przez jego własne palce.

Layne spieprzył dwukrotnie i oba razy zrobił po królewsku. Pierwszy raz wymknął mu się spod kontroli, gdy prezerwatywa pękła, gdy był z Gabby, a teraz nie było wątpliwości, że spieprzył pieprząc Gabby, pijany czy nie. Drugi raz był, gdy zostawił swoich synów, a w zeszłym roku poświęcił dużo czasu na przypomnienie sobie, dlaczego, do cholery, w ogóle zrobił to wszystko.

Gabby była suką, a rozwód pogorszył jej stan, a Rocky była w tym mieście. Layne czuł się związany, nie przez swoich synów, ale przez historię z Rocky i przez Gabby, która go osaczyła. To wzbudziło jego chęć wydostania się z tego miasta i wędrówki. Były rzeczy, które chciał robić, które chciał zobaczyć i chciał się nauczyć. Rzeczy, których nie mógł się nauczyć, zobaczyć i zrobić w małym miasteczku. Opowiedział Rocky o tym gównie, kiedy byli razem, a ona była z nim przez całą drogę, ponieważ dzieliła jego potrzebę wędrowania, uczenia się, patrzenia, robienia. Mieli plany, a kiedy skończyłaby Butler, mieli zamiar odejść. Nie wiedzieli dokąd, ale dokądś.

Znalazł to, czego szukał w St. Louis, San Antonio, Reno, Phoenix i LA, ale stracił więcej, zostawiając w domu to, co naprawdę ważne i zapłacił za to straszną cenę.

Niemniej jednak po drodze zyskał więcej przyjaciół niż wrogów, jak na przykład Devina Glover, który rzucił wszystko i wpadł do miasteczka po odebraniu telefonu.

Jarrod Astley i Stew Baranski nie nauczyli się nie srać tam, gdzie mieszkali, gdzie pracowali, gdziekolwiek chcieli. Nie obchodziło ich, z kim się spieprzyli. Nie mogli tak żyć i nie spotkać się w końcu z karą.

A on zbliżał się do dni sądu Astley'a i Stew.

Layne i Colt trafili do jeszcze mniejszego miasta obok miasteczka, które było na obrzeżach Indy. Miało tor wyścigowy i ogólnie był przyzwoitym miejscem, ale podczas wyścigów mogło być dość trudne.

Miasteczko miało J&J's jako swój hotspot, żadnych innych lokali z alkoholem w mieście, ponieważ wszystkie, które powstawały, upadały z powodu lojalności ludzi wobec J&J's. Nie było to jedyne miejsce do picia. Były restauracje, które miały bary, ale było to jedyne miejsce, do którego ludzie chodzili spotykać się z przyjaciółmi, słuchać szafy grającej, grać w bilard i wychylić jednego.

To miasto nie było takie samo. Mieli mnóstwo barów, większość z nich była szorstka, bo ich klienci byli fanami wyścigów lub kręcącymi się wokół wyścigów. Layne wskoczył na parking baru, do którego Colt poinformował go, że idą i zaparkował.

Wyłączył zapłon i zwrócił się do Colta - Jest sposób, którego potrzebujemy, by to zagrać?

Colt pokręcił głową - Nie grasz Ryker'a. Albo cię lubi, albo nie. Jak lubi cię, dzieli się. Nie, dowiemy się za jakieś dwie sekundy, a potem pójdziemy na lunch.

Layne skinął głową i obaj odwrócili się do swoich drzwi.

Dzień był pochmurny z przejściowym deszczem. Nawet gdyby świeciło słońce, światło w barze było przyćmione, mówiąc otwarcie swoim klientom, że wszystko przejdzie. Mógłbyś pieprzyć wyścigową grupie w kącie i nie zostać zauważonym. Możesz także dokonać sprzedaży narkotyków lub wbić ostrze we wroga.

Colt zaprowadził Layne'a do narożnego stolika, przy którym samotnie siedział plecami do ściany mężczyzna ze stojącą przed nim na stole butelką piwa. Na dworze było zimno, ale facet miał na sobie czarny podkoszulek rozciągnięty na masywnym, podartym torsie, dżinsy i motocyklowe buty, a nie odpoczywał w płaszczu przerzuconym na krześle. Ale on rozsiadł się wygodnie na tym krześle, z jedną z jego długich, masywnych nóg wyprostowaną przed sobą, ze stopą opartą na pięcie, drugą nogą przekrzywioną, a stopa leżała płasko na ziemi. Wyglądał na zrelaksowanego, ale Layne wiedział, że jest czujny na wszystko dookoła. Miał dwa rękawy tatuaży biegnących wzdłuż jego ramion, namalowane atramentem od nadgarstka do ramienia i oba wśliznęły się na jego grubą szyję. Był łysy, był brzydki i łatwo było z niego wyczytać, że nie był facetem, z którym zadzierałeś.

- Ryker - przywitał się Colt i nie zawahał się, zanim usiadł przy stole Ryker'a.

- Ten facet to glina? - zapytał Ryker, nie odrywając oczu od Layne'a.

Layne usiadł w tym samym momencie, w którym patrzył Ryker'owi w oczy.

- Nie – odpowiedział Colt.

- Pachnie jak gliniarz – skomentował Ryker i, chociaż Colt był glina, zrobił to w sposób, który wyraźnie stwierdził, że gliniarze nie są jego ulubionymi ludźmi.

- Kiedyś nim był, teraz jest detektywem – odparł Colt.

Brwi Ryker'a uniosły się i nie spuszczał wzroku z Layne'a – Kutas?

Miało to mieć dwa znaczenia i Layne zacisnął zęby.

- To, kim on jest, na potrzeby tego spotkania, jest byłym mężem Gabrielle Layne - Colt powiedział Ryker'owi.

Oczy Ryker'a spoczęły na Colcie - Kto to, do cholery, jest?

- Kobieta Stew Baranski'ego – odpowiedział Colt.

Ryker uśmiechnął się. Wiedział, kim ona była, ale wciąż pytał - Gruba suka?

- Ryker – powiedział cicho Colt.

- Głupia suka - Ryker odmówił zrozumienia ostrzeżenia.

Layne skończył, więc włączył się do rozmowy.

- Ona i ja mamy dwóch chłopców, jeden z nich widział, jak Baranski wręczał kopertę Carlito w jej domu. Gabby mówi mi, że Stew ma kłopoty. Wiesz coś o tym?

Ryker spojrzał na Layne'a po słowach „dwóch chłopców” i poczekał chwilę, zanim odpowiedział - Wiem, że Carlito to pojeb.

- Ja też to wiem – odparł Layne.

- I wiem, że Baranski jest dupkiem - ciągnął Ryker.

- Tak, nie mówisz mi niczego, czego nie wiem – poinformował go Layne – Nie jestem tutaj, żeby dowiedzieć się gówna, które znam. Jestem tutaj, aby dowiedzieć się, co się dzieje, bo nie jestem wielkim fanem, by moi chłopcy byli świadkami, jak Baranski dokonuje płatności na rzecz rekina pożyczkowego.

Ryker uśmiechnął się - To nie była żadna płatność.

Layne nie lubił dźwięku tego zdania.

- Więc co to było? – zapytał Layne.

- Nie było żadnej zapłaty – odpowiedział Ryker.

Layne przyjrzał się Ryker'owi, a potem spojrzał na Colta.

- Ryker, masz coś, to pomogłoby Layne'owi – popchnął Colt, a oczy Ryker'a przeniosły się z Colta na Layne'a.

Badał Layne'a przez długi czas, zanim zapytał - Który?

- Słucham? – zapytał Layne.

- Który chłopak?

Layne poczuł, jak napinają mu się mięśnie szyi - Nie jestem pewien, czy to ma znaczenie, stary.

Ryker nie odpuścił. – Ten, który wykonał ten słodki chwyt, a potem złapał to od tego durnego trenera, który powinien mieć orzechy w imadle? Czy ten, który potrafi blokować, jak ten gruby sukinkot, wypchnął go, gdy miał naramienniki?

Chryste, ten pieprzony facet był fanem Bulldogs.

- Jasper – Layne wiedział w tym momencie, że można bezpiecznie powiedzieć - Mój starszy. Ten, który potrafi blokować.

- Stał się szybki, nie widział piłki od dwóch gier – zauważył Ryker - Coś z tym robisz?

- Wszystko, co mogę zrobić – odparł Layne.

- A co to jest? - Ryker naciskał.

- Rada Szkoły bada moją skargę – odpowiedział Layne, a kiedy to zrobił, Ryker odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem, coś, czego Layne nie cenił aż tak bardzo, ale powstrzymał język.

Kiedy skończył, Ryker opuścił brodę i spojrzał na Layne'a - Powiedz słowo, Sport, a może znajdzie to w sobie, żeby przekonać trenera, żeby obaj twoi chłopcy zobaczyli piłkę. Nie musisz mi się odpłacać, dałbym ci to za darmo.

Jezu.

- Podoba mi się mój sposób na robienie tego – powiedział mu Layne.

- Zwiadowcy nie zyskają pełnego obrazu. Twój starszy chłopak jest seniorem, ten skurwysyn go wypieprzy.

- Nadal podoba mi się mój sposób na tego – powtórzył Layne i tym razem było to znacznie mocniejsze.

Ryker obserwował go przez chwilę, po czym wzruszył ramionami.

Layne podniósł sprawę z powrotem, mówiąc - Ile Baranski jest winien Carlito?

- Nic – odpowiedział natychmiast Ryker i Layne zmarszczył brwi.

- Nic? - powtórzył.

- Nie, był, chujowym jak gówno w stawianiu na psy, ale już nim nie jest.

Layne poczuł na sobie wzrok Colta i odwrócił się, by spojrzeć mu w oczy.

Wtedy Colt spojrział na Ryker'a - Zechcesz wypełnić ten obraz?

Layne też spojrział na Ryker'a, który pochylił się do przodu, kładąc wytatuowane ramię na stole.

- Zagłębił się w Carlito, tak głęboko, że nie mógł się wydostać – powiedział Ryker - Więc zamiast tego Carlito zatrudnił Baranski'ego do pracy. Baranski polubił tę pracę, więc teraz robi to na pół etatu.

Potem odchylił się do tyłu i przestał mówić, ale Layne wiedział, co mówił, i wiedział, dlaczego Gabby poprosiła go, żeby zabrał chłopców na dodatkowe tygodnie, chociaż najprawdopodobniej *ona* nie wiedziała dlaczego. Carlito był niewątpliwie częstym gościem i nawet jeśli Gabby nie była w pełni poinformowana, rozpoznała kim był Carlito i nie chciałaby, żeby chłopcy byli w pobliżu. I wreszcie, Layne walczył z chęcią wytropienia Stew Baranski'ego i pobicia go do krwi.

Wygrał walkę i szukał potwierdzenia - Stew jest egzekutorem Carlito?

Ryker skinął raz głową - Jednym z nich, tak.

To było. Potwierdzenie.

Pieprzone *gówno*.

- Jaja sobie robisz – szepnął Layne, ale wiedział, że Ryker nie robi. Ryker również to potwierdził i uśmiechnął się, robiąc to - Nie.

Layne odwrócił głowę do Colta – Ten dupek mieszka z moimi chłopcami.

Layne zwracał się do Colta, ale Ryker odpowiedział - Tak - a oczy Layne'a wróciły do niego.

Potem powiedział Ryker'owi - Odrobiłem pracę domową, Ryker, i Baranski nie płaci rachunków, podobnie jak moja była.

Ryker ponownie wzruszył ramionami – Dlaczego miałby? Ma słodką bryczkę. Ona jest gruba i nie ma na co patrzeć, ale karmi go. Płaci rachunki - Znowu się uśmiechnął - A może nie płaci, ale próbuje. Jest dobrą przykrywką, bo jest szanowana, samotna mama dwóch chłopców - Skinął głową na Colta – To znaczy, że nawet gliniarze nie wiedzą o jego zajęciach w czasie wolnym. Daje mu swobodę wykonywania jego pracy i daje mu możliwość, której nie miał wcześniej, aby wykorzystać jego pieniądze i pieniądze z Carlito, aby żył swoim życiem tak, jak chce i zachował zadziorną swoją drugą dziunię. Myślę, że związał się z twoją byłą, bo nikt inny nie ssał mu kutasa. Ale wiele kobiet będzie ssać twojego fiuta, kiedy będziesz miał pieniądze, by im za to zapłacić.

- Jego inną dziunię? – zapytał Colt.

- Tak – odpowiedział Ryker.

- Wiesz, kto to jest? - Colt przycisnął.

- Nie znam jej imienia, ale wiem, że nie jest grubą suką, nie ma dzieci, jeździ słodką bryczką, którą kupił jej Baranski, a także wiem, że bierze w dupę, bo wszyscy wiedzą, że to jedyny sposób, jak lubi Baranski.

Layne przełknął ślinę, którą wywołało mu w ustach to oświadczenie, nie potrzebując *aż tak* wielu informacji o związku Gabby z jej pieprzonym chłopakiem.

Ryker uśmiechnął się do niego, a potem znów pochylił się do przodu i jego uśmiech zniknął.

- Dam ci dodatkowy bonus, bo twoi chłopcy potrafią grać w piłkę – powiedział - Baranski nie będzie płakał do płatków kukurydzianych, jak twoja eks go wyrzuci. Ale wyciśnie ją do sucha, zanim zostanie od niej odstrzelony. Ona kopie dziurę, żeby trzymać go w swoim łóżku, a on nie da ani jednego... jednego... gówna, by zostawić ją w tej dziurze. Jak chcesz, żeby wyszedł z jej łóżka, nie wystarczyłaby odrobina presji, żeby zmusić go do wyjścia, ale to nie znaczy, że nie zostawi jej popieprzonego tyłka i mam na myśli to w inny sposób. Jeśli chcesz, żeby zniknął, zajmie ci to jakieś dwie pieprzone sekundy. Chcesz, żeby zapłacił, teraz byłoby fajniej, a ponieważ jestem hojny, mogę ci w tym pomóc.

- Jak? - Layne warknął.

- Uczynię swoim interesem, by znać interesy Carlito i mogę cię uprzedzić, jak wyśle po kogoś Baranski'ego. Jesteś kutasem, założę się, że masz kamery, a jeśli jesteś dobry, założę się, że możesz stać się niewidzialny. Jak zrobisz zdjęcia, jak dobiera się do kogoś – a ma w tym szczególny talent, Sport, jest najlepszym człowiekiem Carlito – to, na czym go złapiesz, nie będzie ładne i pochodzi od człowieka, który nie płacze na widok krwi. Możesz wykorzystać te zdjęcia, aby się do niego dostać. Masz dowód, wciskasz mu go w twarz, zapłaci czymś, co wyciągnie twoją byłą z jej dziury, a on zniknie - Usiadł wygodnie i klasnął w dłonie - Problem rozwiązany - Uśmiechał się szeroko, a jego uśmiech sprawiał, że był brzydszy - Jak masz ochotę to zrobić, możesz nawet załatwić sobie trochę pieprzenia dupy, po tym jak cię opłaci, twoja eks jest dobra, a ty i tak oddajesz te zdjęcia świniom. Baranski upada, jedynymi osobami, które by za nim tęskniły, są Carlito i jego kawałek tyłka, i tylko domyślam się tutaj, ale założę się, że żadnemu z nich nie zajmie zbyt dużo czasu, aby znaleźć zastępstwo.

Layne uśmiechnął się do niego.

Potem powiedział - Podam ci mój numer.

Rozdział 11

Mrok i dzikość

Było dziesięć do szóstej, kiedy Layne skręcił w swoją ulicę i zobaczył mercedesa Rocky zaparkowanego nie na podjeździe, ale przy krawężniku za białym coupe, oldsmobilem Cutlass Calais z około 1987 roku.

Bryka Dev'a.

Ona była wcześniej.

Layne się spóźnił.

Spóźnił się, ponieważ popełnił błąd dzwoniąc do klientki, która była oddana przekonaniu, że jej mąż ją zdradza, próbując przekonać ją, że jej mąż tego nie robi. Powinna to być dziesięciminutowa rozmowa. Skończyło się to czterdziestopięciminutową rozmową, podczas której zwolniła go i poinformowała go, że zatrudnia kogoś, kto wykona tę pracę właściwie. Layne nie był z tego powodu załamany, głównie dlatego, że miała przyjąć następnego dnia, by zapłacić gotówką.

Spóźnił się też dlatego, że zatrzymał się w sklepie monopolowym. Miał zamiar kupić butelkę czerwonego wina dla Rocky, ale ostatecznie kupił trzy, a ponieważ nie była pełnoletnia, kiedy byli razem i nie miał pieprzonego pojęcia, co pila (poza czerwonym winem i wymyślnym piwem, na co nie wydawał z zasady), więc kupił butelki wódki, rumu, ginu, tequili, a także margaritę i dwa litry dietetycznej coli i tonik.

Kiedy Layne wjechał na swój podjazd, drzwi garażu były otwarte, a Charger był zaparkowany w środku. Rocky i Dev niewątpliwie zaparkowali na ulicy, bo Layne miał przyjechać, a Jasper musiał wyjść, by odebrać Keirę.

Zatrzymał się, zeskoczył, a Blondie zeskoczyła za nim.

Layne otworzył tylne drzwi SUV'a i wyjął trzy torby z zakupami. Wprowadził psa do domu, a to wymagało wysiłku, ponieważ Blondie tłoczyła się przy nim w podnieceniu, by dostać się do swoich chłopców. Tak bardzo, że weszli razem do kuchni.

Blondie rzuciła się do przodu, ale Layne zamarł.

Odkurzacz działał, a to dlatego, że Jasper przesuwiał go po dywanie w salonie.

Tripp też był w salonie, z ściereczką do kurzu w jednej ręce, puszką pasty do mebli w drugiej i pracował nad drewnem segmentu, na którym stał telewizor.

Rocky wciąż miała na sobie strój, który miała w pracy, odwrócona do niego plecami, stojąc przy wyspie, która była oczyszczona z poczty, czasopism, papierów, zużytych kubków po kawie, puszek po napojach, butelek po piwie i innych śmieci. Teraz wydawała się być pokryta warzywami, a na końcu był ogromny bukiet kwiatów. Wszystkie inne blaty również zostały wysprzątane, a także wyczyszczone.

Devin siedział na stolku naprzeciw Raquel, zaciskając palce na butelce piwa.

Kiedy wszedł Layne, zarówno Devin, jak i Rocky się śmiali.

- Cześć tato! - Tripp krzyknął, głowa Jaspera odwróciła się do niego, oczy Devina powędrowały do niego, a Rocky odwróciła się do niego z nożem w dłoni. Blondie szczerknęła i zaatakowała Jaspera i odkurzacza.

- Wszedłem w nowy wymiar? - Layne zapytał pokój, na co Jasper uśmiechnął się, pocierając głowę Blondie.

- Rocky mówi, że dziewczyny nie lubią brudnych domów - krzyczał przez odkurzacza, po czym Blondie straciła zainteresowanie Jas'em i zaatakowała Trippa. Jasper ponownie chwycił za uchwyt odkurzacza i zaczął wpychać go pod stół do kawy.

Proszę bardzo. Rocky stała za tą działalnością.

- Ona to wie - mruknął Layne, spoglądając na Rocky i łapiąc jej dołeczek, zanim wróciła do warzyw.

Poszedł do wyspy obok niej i postawił swoje torby obok warzyw. Miała przed sobą miskę wypełnioną liśćmi sałaty, pokrojonymi ogórkami, pokrojonymi w kostkę pomidorami, paskami żółtej papryki i pracowała nad marchewką.

- Hej, Dev - przywitał się Layne.

- Chłopcze - odwzajemnił powitanie Dev, jego oczy przesunęły się na Rocky, z powrotem na Layne'a i uśmiechnął się powoli.

Layne nie miał pojęcia, jak długo Rocky tam była, ale niezależnie od tego, jak długo to trwało, zyskała aprobatę Deva.

To nie zaskoczyło Layne'a. Jej tata był glina, podobnie jak jej brat, a ona знаła wszystkich mundurowych i cywilów w hrabstwie - Rocky była w typie Deva. Rocky była również kobietą pięknej odmiany, która nosiła obcisłe spódniczki, szpilki i miękkie swetry - to też był typ Deva.

Layne przesunął się na plecy Rocky, położył rękę na blacie przed nią i odkrył jedną dobrą stronę tego, że miała upięte włosy. Pozostawiło to jej szyję

całkowicie odsłoniętą. Mając tę okazję, położył dłoń na jej swetrze przy jej talii, przesunął go do jej brzucha i dotknął ustami skóry za jej uchem.

Wchłonął lekkie drżenie, które przeszło przez jej ciało, zanim zeszywniało i szepnął jej do ucha - Hej, mała.

Ciągle cięła, szepcząc - Hej, Layne.

- Jesteś wcześniej - zauważył, a ona skinęła głową, jej ciało wciąż było sztywne, prawdopodobnie dlatego, że jego brzuch był przyciśnięty do jej pleców, od bioder do ramion, a on nie tylko nie poruszył ręką, ale także zaczął przesuwając kciukiem tam i z powrotem po miękkim materiale jej swetra.

- Pomyślałam, że pomogę Jasperowi zaimponować Keirze jego troską o jej odżywianie - odpowiedziała i wrzuciła trochę marchewek do miski - Chociaż niezbyt dużą troską. Na deser kupiłam też szarlotkę i lody waniliowe.

Nie przebrała się, bo po pracy poszła do sklepu i przyszła zrobić coś dla jego chłopca.

Layne uśmiechnął się i unióśł twarz z jej szyi, ale nie odsunął się, gdy zapytał - Kwiaty?

- To ode mnie. Nie jesz kolacji z paniami, nie kupując im kwiatów - wtrącił Dev i Layne uśmiechnął się do niego.

- Uczciwe ostrzeżenie, pączuszk. Dev jest kobieciarzem - powiedział Layne Rocky.

- Już sprawił na mnie takie wrażenie - odpowiedziała Rocky, a Layne zachichotał.

Potem przyłożył usta z powrotem do jej ucha i cicho zaprosił - Musisz zdjąć te buty, mała.

- Zrobiłabym to - odpowiedziała - gdybym nie bała się tego, co spotkają po tym moje stopy.

Layne ponownie podniósł głowę, wciąż się uśmiechając, i zawołał do Trippa - Dokończ polerowanie, kolego. W takim razie zdobądź tę rzecz, którą się zamiata podłogę.

Na te słowa Rocky wykręciła szyję i odchyliła głowę do tyłu, by na niego spojrzeć - To się nazywa *miotła*, Layne.

Uśmiechnął się do niej - Mówiłem ci, że to strefa testosteronu, pączuszk. Jedyną rzeczą w domu, która ma połączenie z pracą, a która nie ma wtyczki ani baterii, jest szmatka, którą poleruje Tripp. Mamy *rzecz*, która zamiata podłogi.

Rocky wpatrywała się w niego po tym, jak skończył mówić, odkurzacz zamilkł i Layne oderwał wzrok od niej, kiedy usłyszał, jak Jasper oznajmia -

Ja się tym zajmę, tato. Tripp posprząta łazienkę na dole, kiedy skończy z meblami.

Layne spojrział na Trippa. Nie miał pojęcia, jak jego najmłodszy dostał ten obowiązek, ale zaakceptowanie go nadało nowe znaczenie jego uwielbieniu Rocky.

- Wydaje mi się, że mam w garażu maskę przeciwgazową i rękawice przemysłowe, kolego. A kiedy to zrobisz, dam ci pięć dolarów.

Tripp wszedł do kuchni z Blondie deptając mu po piętach, mamrocząc - Myślę, że to jest warte bardziej z pięćdziesiąt.

Tripp się nie mylił.

Zarówno jego chłopcy, jak i pies wpadli do pomieszczenia gospodarczego, a Layne zwrócił swoją uwagę z powrotem na wyspę. Odjął rękę z brzucha Rocky, złapał kawałek marchewki, którą kroił i wrzucił go do ust.

Żuł, kiedy zapytał Deva - Jak ci minął dzień?

Devin spojrział mu w oczy i wyraźnie nie spojrział na Rocky - Dobrze.

- Jak dobrze? - naciskał Layne.

- *Naprawdę* dobrze.

Layne przełknął, uśmiechnął się i złapał kolejną marchewkę, którą wrzucił do ust, zanim zapytał Deva - Tlen się rozrzedza?

- Już słyszę, jak ktoś się krztusi - odparł Dev.

Layne chwycił kolejny plasterek marchewki, a Rocky powiedziała - To jest tak fascynujące, jak ty i Devin rozmawiacie kodem, Layne, ale jak weźmiesz kolejną marchewkę, mój nóż przyszpili ci rękę do blatu.

Devin zachichotał, a Layne wrzucił marchewkę do ust, zanim położył rękę z powrotem na jej brzuchu. Jej ciało, które się rozluźniło, znów zeszytywniało, a jego usta wróciły do jej ucha - Mała, wypilem dzisiaj cztery kubki kawy i zjadłem kanapkę z panierowaną poledwicą. Nie martwisz się o *moje* odżywianie?

Odwróciła głowę, jego podniosła się i spojrzała mu w oczy - Myślę, że jesteś wystarczająco zdrowy.

Zbliżył twarz do jej twarzy i wyszeptał - Nie masz pojęcia, ale jak chcesz, później ci pokażę.

Ogień zgasł w jej oczach, intensywność weszła w nie, patrzyła na niego całkowicie wytracona z równowagi i wiedział o tym, bo przełknęła.

Walczył z chęcią pocałowania jej, gdy chłopcy z psem ponownie weszli do pokoju niosąc nową broń, by zaatakować ich brudny dom, a Layne postanowił dać Raquel spokój, odsunął się od niej i skierował w stronę toreb.

- Tripp, wykonuj dobrą robotę, ale rób to szybko. Musimy porozmawiać, zanim Keira tu przyjedzie – oznajmił, opróżniając torby z butelek i poczuł, że wszystkie oczy zwracają się na niego.

- Jezu, chłopcze, zapraszasz nastolatkę na kolację czy urządzasz imprezę? – zapytał Devin, gdy butelki zostały odsłonięte.

- Rocky lubi czerwone wino – odparł Layne i poczuł, jak ciało Rocky, już w stanie gotowości, szarpie się obok niego.

- Tak, widzę to i trochę więcej – mruknął Dev.

- O czym mamy rozmawiać, tato? - Tripp zwrócił na siebie uwagę Layne'a.

- Skończ w łazience, kolego, potem porozmawiamy.

Tripp i Jasper spojrzeli na niego, a potem Tripp zniknął, a Jasper podłączył elektryczne urządzenie, które wysysało gówno z podłóg z płytek i drewna.

Podczas gdy jego chłopcy to robili, a Dev zwrócił uwagę Rocky i zaczęli rozmawiać, Layne odstawił butelki z alkoholem i otworzył jedno z czerwonym. Nalał jej szklanekę, wziął sobie piwo i wrócił do niej, by postawić jej szklanekę obok jej miejsca pracy na wyspie. Oczyszczała miejsce pracy, teraz, kiedy gigantyczna sałatka była gotowa.

Kiedy jej oczy powędrowały do szklanki, a następnie podniosły się do niego, wymamrotał - Przepraszam, pączuszk, nie mamy w domu żadnych wymyślnych kieliszków.

- W porządku, piją tak we Włoszech – odpowiedziała. Sięgając po małą szklanekę, zwróciła się do Deva - Nigdy, oczywiście, nie byłam we Włoszech, ale tak właśnie piją to w filmach rozgrywających się we Włoszech i zawsze uważałam, że to fajne - Podniosła szklanekę i sięgnęła w stronę Deva, kończąc - Witamy w miasteczku, Devin.

Stuknął butelką piwa o jej szklanekę, odciągnął łyk i po przełknięciu powiedział - Dev, kochanie. Ładne dziewczyny mogą mówić do mnie Dev.

Uśmiechnęła się do niego – W takim razie Dev.

- Jak jutro masz czas, możesz oprowadzić mnie po mieście – zaprosił Dev, jakby nie rozpoznał już terenu.

- Bardzo bym chciała, ale muszę pracować - odpowiedziała Rocky – Ale powiem ci, że warto wstać wcześniej, pójść do piekarni Hilligoss i kupić sobie pączka. Nigdy nie byłam we Włoszech, ani nigdzie indziej, ale założyłabym się o niezłe pieniądze o każdego pączka Hilligoss, że z czymkolwiek na świecie by się zmierzył, wygrałby.

- Też nie byłam we Włoszech, ale byłam w różnych miejscach i Roc nie kłamie – dodał Layne.

- W takim razie jutro ty stawiasz, chłopcze - powiedział mu Dev.

- Gotowe w łazience! - krzyknął Trip, skręcając za róg i biegnąc w stronę pomieszczenia gospodarczego, jednocześnie zonglując naręczem środków do czyszczenia łazienki.

Layne spojrzał na Jasa, żeby zobaczyć, że też skończył i zwijał sznur.

Odwrócił się do tylnego blatu, zobaczył torebkę Rocky leżącą przy ekspresie do kawy, podszedł do niej i przekopał ją, aż znalazł jej klucze.

Potem zwrócił się do Jaspera, gdy usłyszał, jak Rocky zaczyna mówić - Co ty...?

- Jas - zawołał przez nią. Głowa Jaspera podniosła się i Layne rzucił synowi klucze, które Jasper złapał jedną ręką - Wyciągasz Chargera, a następnie wciągasz Merca Rocky do garażu.

- Layne... - zaczęła Rocky.

Layne mówił przez nią - Zdobądź też klucze od Deva, wciągnij Calais na podjazd za Mercem.

- Ale... - Rocky spróbowała ponownie.

- Jak przywieziesz Keirę, zaparkujesz za Suburban'em. Opuść drzwi, kiedy wjedziesz Mercem - dokończył Layne.

- Tak, tato - powiedział Jasper, zaniósł zamiatarkę do pomieszczenia gospodarczego i zniknął, gdy Tripp pojawił się ponownie.

- Layne, nie możesz... - zaczął Rocky i Layne spojrzał na nią.

- HOA nie zbyt lubi samochodów zaparkowanych na ulicy na noc.

- Na... - zaczęła ponownie, tym razem szeptem.

- HOA? - Dev wtrącił, brzmiąc na zde gustowanego - Tanner Layne, chłopak, którego z dumą obserwowałem, jak unikał kul, by wejść do domu wypełnionego wrogami, aby złapać zakładnika - ratunek, podczas którego powalił dwóch chłopców z napełnionym tylko do połowy magazynkiem i wybiegł bez draśnięcia niosąc zakładnika, *mieszka* w miejscu ze *Stowarzyszeniem Właścicieli Domów* (HOA)?

Layne usłyszał, jak Rocky wciąga powietrze, a jednocześnie usłyszał, jak Tripp krzyczy - Zrobiłeś to, tato?

- Cholerna prawda, zrobił to, chłopcze - warknął Devin do Trippa, po czym jego wzrok spoczął na Layne - Pies, HOA i udomowienie, trzy rzeczy, o których nie sądziłem, że kiedykolwiek zobaczę połączone z *tobą*.

- Wszystko się zmienia, Dev - odparł Layne, boleśnie świadom, że z jakiegoś powodu Rocky wpatrywała się w niego, a ona nie robiła tego w taki sam sposób, jak Tripp.

- Brzmi super! - wrzasnął Tripp - Devin, kim byli wrogowie? Gdzie to było? Kiedy...?

Layne spojrział na Rocky, podczas gdy Tripp zadawał swoje pytania, a gdy tylko spojrział, spuściła oczy, odwróciła się, żeby widział jej profil i uniosła rękę, żeby mogła wypić łyk wina. Ale nie mogła ukryć faktu, że jej twarz zbladła lub że jej ręka drżała.

- To nie było tak niebezpieczne, jak twierdzi Dev - Layne okłamał Trippa, aby uspokoić wyraźnie wstrząśniętą Rocky.

To było. To było niezwykle niebezpieczne i był to wirtuozerski, gówniany manewr, który wykonał. Mógł zostać zabity i to mogło doprowadzić do zabicia zakładnika.

Problem polegał na tym, że zakładnikiem był ośmioletni, ciemnowłosy chłopiec, którego zdjęcie przypominało mu Jaspera. Został porwany i przetrzymywany jako zakładnik przez trzy tygodnie, a Dev został zatrudniony do zarządzania ekstrakcją, którą spartaczyli federalni – co oznaczało, że dwie części chłopca zostały dostarczone jego rodzicom, palec z ręki i z nogi – a Dev zabrał Layne'a jako wsparcie. To był po części cud, że Layne nie został podziurawiony kulami, po części doskonała tego osłona od Devina.

Dev nie podzielił się tym, że *nie* patrzył z dumą, jak robił to Layne. To, co zrobił, to położył się na Layne około dwie sekundy po tym, jak Dev zdjął ostatniego „wrogię” i zabezpieczyli chłopca.

- Powinniśmy poczekać, aż Jas wróci, żeby on też mógł usłyszeć historię - zasugerował Tripp i Layne oderwał oczy od Rocky, która w tym momencie odwróciła się do niego plecami. Spojrział na swojego syna, idąc do Rocky, ponownie dopasowując swój przód do jej pleców, opierając oba ciała i swoją dłoń na krawędzi blatu.

- Jasper musi gotować, a ty musisz złapać napój i złapać oddech po wszystkich czynnościach związanych ze sprzątaniem. Rocky i ja mamy coś ważnego do omówienia – powiedział Layne.

Oczy Trippa zwiększyły się i stały się nieufne, gdy spojrzały między Layne'em i Rocky i zapytał - Naprawdę?

- Naprawdę – odpowiedział Layne - Weź sobie napój, kolego.

Tripp skinął głową. Złapał napój i usiadł, gdy Devin popijał od niechcienia piwo, ale Layne wiedział, że był zaalarmowany poważnym tonem Layne'a. Przez to Rocky stała przed nim wyraźnie cicho.

Jasper wszedł, a Layne trzymał się blisko Rocky, nawet gdy odwrócił się do Jas'a.

- Możesz załatwić sprawę z Calais, zanim pojedziesz po Keirę, kolego. Chcę, żebyś to usłyszał i musisz w międzyczasie zorganizować pokaz pieczenia makaronu. Jeśli poczekaś z ugotowaniem tego gówna, aż do jej przybycia,

spóźni się na godzinę policyjną, Cal postrada zmysły, a ja będę musiał się upewnić, że moja broń jest naładowana.

Jasper uśmiechnął się i wszedł do kuchni, pytając - Usłyszeć co? - potem położył klucze Rocky na blacie przy jej ręce.

Kiedy to zrobił, Rocky cicho powiedziała - Dzięki Jasper - a Jasper odwrócił do niej swój uśmiech.

Layne trzymał jej ciało przyszpilone, kiedy jego syn oddawał jej samochód, gdy powiedział do Jasa - Po prostu posłuchaj, tak? - a potem zwrócił się do Trippa i zaczął to wykladać.

- Dostałem informację od kolegi z policji, a zaraz później Rocky podzieliła się swoimi obawami dotyczącymi rzeczy, które słyszała w szkole. Ona ma złe przeczucie i ja też, i Tripp, potrzebuję, abys nam pomógł coś z tym zrobić.

Oczy Trippa były przyklejone do niego i nie zawahał się kiwnąć głową.

- Jakie złe przeczucie? - spytał Jasper zza ich pleców.

- Chodzi o Grupę Młodzieżową w Kościele Chrześcijańskim - odpowiedział Layne, co, jak zauważył, sprawiło, że Tripp kiwał głową jeszcze bardziej entuzjastycznie.

- O tak, rozumiem to - powiedział Tripp, a Layne poczuł, jak ciało Rocky sztywnieje przy nim, podobnie jak jego.

- Ja też - dodał Jasper.

- Co możesz zrozumieć? - zapytał Layne.

- Miasto kultu - zauważył Jasper - To cholernie przerażające.

- Całkowicie przerażające - zgodził się Tripp - Jak w tej historii o srokatym dudziarzu, z wyjątkiem tego, że pominął myszy i poszedł prosto po dzieci.

Rocky nacisnęła na niego plecami, obracając się jednocześnie wykręcając szyję i patrząc na niego.

Layne spojrział na nią i zobaczył, że wyglądała jeszcze bardziej blado, a obawa, którą widział wcześniej tego dnia, zalała jej oczy.

Podniósł dłoń z blatu i przycisnął ją plecami do siebie, obejmując ją ramionami, jedną przy jej klatce piersiowej, drugą przy żebrach. Uścisnął ją uspokajająco i zostawił ramiona tam, gdzie były.

Potem spojrział na Trippa - Potrzebujemy, żebyś wszedł.

Brwi Trippa zmarszczyły się, a głowa przechyliła się na bok - Wejść?

- Pod przykrywką, kolego, musisz zająć się tą sprawą dla Rocky i dla mnie.

Brwi Trippa powoli się rozłączyły, jego twarz stała się pusta, po czym uśmiechnął się szeroko i podskoczył na swoim stołku - O tak! - krzyknął - Mogę to zrobić.

- Tripp - powiedział cicho Layne - musisz być w tym zimny. To nie jest misja dla napaleńców. To wymaga finezji, kolego.

Tripp skinął głową, a jego głos był cichszy, kiedy powtórzył - Mogę to zrobić.

Jasper przybył do wyspy, stwierdzając - Ja też mogę, a Keira byłaby za tym wszystkim.

Layne spojrział na Jaspera - Będę otwarty na to, żebyś to zrobił, kolego. Ale Keira, absolutnie nie.

- Dlaczego nie? - odparł Jasper - Jest gotowa na wszystko i jest dziewczyną. Ten facet z Grupy Młodzieżowej lubi dziewczyny.

W tym momencie dłoń Rocky uniosła się, jej palce zacisnęły się na przedramieniu Layne'a tak mocno, że prawie bolało.

- Nie dla Keiry, Jas - odparł Layne.

- Ona jest szalona, ale jest mądra - odpowiedział Jasper, broniąc swojej dziewczyny. Layne dał mu szczerść - Jak chcesz, żeby była bezpieczna, trzymaj ją z dala od tego faceta. Czy rozumiesz to, co ci mówię?

Jasper wpatrywał się w niego, krew spływała mu z twarzy, mięsień zacisnął mu się na policzku i skinął głową.

Layne spojrział na Trippa. - Rozumiesz, Tripp?

- To zły facet - szepnął Tripp, a podekscytowanie zniknęło z jego oczu, a te oczy były szeroko otwarte.

- Nie wiem, ale nauczyłem się słuchać swoich przeczuć i na tym moje przeczucie mówi mi, że cokolwiek się dzieje, nie jest dobre. I nie wiem, co on robi, ale instynkt podpowiada mi, że lubi to robić, ma niezłe branie i nie będzie chciał, żeby ktokolwiek go powstrzymał. Nikt. Ani gliniarz, ani licealista. To oznacza, że musisz tam wejść i być mądrym. Jak poczujesz, że coś jest dla ciebie nie tak, wypierdalaj. Kiedy czujesz się bezpiecznie, słuchasz, oglądasz i masz dwie misje na początek. Po pierwsze, zbliżasz się do dziewczyny, do której Rocky każe ci się zbliżyć. Zaprzyjaźniasz się z nią i robisz to w taki sposób, że kiedy to się stanie, nadal się z nią będziesz przyjaźnił. Nakłaniasz ją, żeby z tobą porozmawiała i to też robisz mądrze. Chcesz wiedzieć o Grupie Młodzieżowej. Chcesz się zaangażować. Chcesz być częścią tego wszystkiego. Chcesz być jej przyjacielem. Ale dowiadujesz się wszystkiego, co możesz o tym, co robią i gdzie to robią. Co zobaczysz. W co pozwolą ci się zaangażować. Ale przede wszystkim w to, w co *nie* pozwolą. Druga część jest taka, że dajesz mi coś, czego on dotknął. Puszka napoju, długopis. Mam w dupie, co to jest. Starasz się nie dotykać tego zbyt mocno, a dam ci torbę do włożenia. Chcę

ściągnąć z tego jego odciski i zbadać je. Musimy wiedzieć, kim jest ten facet i z kim się zmierzymy. Jest w systemie, to pójdzie szybko. Jak nie jest, musimy znaleźć inny sposób. Myślisz, że możesz to zrobić?

Tripp skinął głową.

- Dobrze - powiedział mu Layne, a następnie ponownie ścisnął Rocky, pochylił głowę i powiedział blisko jej ucha - Kogo wybrałaś dla Trippa, kochanie?

Ona też skinęła głową, a Layne podniósł głowę, gdy powiedziała - Masz trzy możliwości, Tripp. Giselle Speakmon, Sabrina Tilley czy Darcy Cassini.

- Giselle Speakmon - powiedział natychmiast Jasper.

- Czemu? - Devin włączył się do rozmowy warknięciem, które sprawiło, że Jasper, Tripp i Rocky podskoczyli.

- Bo jest gorąca - odpowiedział Jasper.

- Odpada - odpalił Devin - Następna.

- Jest gorąca i nieśmiała. Cholernie nieśmiała, to jest *bolesne*. Ona też jest na pierwszym roku, jak Tripp - kontynuował Jasper, nie odrywając wzroku od Devina - Sabrina jest miła i wygląda dobrze, na upartego, ale jest juniorka, a Tripp byłby poza jej ligą, gdyby nie wyglądała tylko dobrze, i to, jak powiedziałem, *na upartego*. Więc właściwie ona *jest* poza jego ligą. Darcy też jest miła, ale jest na drugim roku i jest wielka jak wieloryb. Wyglądałoby to zabawnie, zaprzyjaźnił się z którąś z nich. Nie miałby żadnego powodu, żeby to zrobić. Jak ten facet jest drapieżnikiem, jak myślisz, że jest, to zorientuje się co do gry Trippa, jak on zbliży się do jednej z tych lasek. Wszyscy wiedzą, kim jest Tripp i wszyscy wiedzą, co robi tata - Oczy Jaspera powędrowały do jego staruszka - Nikt nie kwestionowałby, że Tripp zaprzyjaźnił się z Giselle. Jest gorąca, a o takich dziewczynach tacy jak Tripp myślą, że są słodkie. Tripp musiałby to wypracować, taka jest nieśmiała, ale gdyby ktoś mógł nakłonić Giselle do gadania, to Tripp i Tripp mógłby zagrać to tak, jakby był tam *tylko* po to, by Giselle z nim porozmawiała. Tak bym to rozegrał. I będzie spoko. Uda się, nikt nie będzie wiedział, dlaczego tam jest, a on dostanie to, czego potrzebujesz.

W tamtym momencie dla Tannera Layne'a przy tej wyspie wiele się działo. Tak wiele, że Layne nie mógł tego przetworzyć. Pierwszą tego częścią był fakt, że ogromnie przekraczał niedocenienie Jaspera. Druga część była taka, że Devin patrzył na jego najstarszego syna z jawnym szacunkiem, co Devin robił bardzo rzadko. Trzecią częścią było to, że Raquel Merrick stała w jego ramionach nie stawiając oporu z mocno zaciśniętymi palcami, trzymając się go. Ostatnią częścią było to, że Tripp patrzył na swojego brata z bezwstydną miłością promieniującą z jego oczu.

Layne widział wiele rzeczy w swoim życiu, kobieta, którą trzymał w ramionach, była najpiękniejsza. Albo była, dopóki Layne nie zobaczył, jak Tripp tak patrzył na swojego brata.

- W takim razie to Giselle – oświadczył Layne. Usłyszał, że jego głos jest szorstki i wiedział, że Rocky też to usłyszała, bo jej palce ścisnęły jego ramię.

Layne odchrząknął i kontynuował – Grupa Młodzieżowa spotyka się jutro wieczorem, Tripp, o siódmej trzydzięci. Wtedy zaczynasz.

Tripp ponownie skinął głową Layne'owi.

- Wezmę go i pójdę z nim pierwszego wieczoru – zaproponował Jasper.

- To zadziała, ale nie Keira – odparł Layne.

- Nie Keira – zgodził się Jasper.

- Skąd wiesz, że lubi dziewczyny? - włączyła się Rocky i Jasper spojrzał na nią, kiedy kontynuowała - Widziałeś tego mężczyznę?

- Tak, jest wszędzie, na meczach, w Reggie's po meczach, na Juwenaliach w zeszłym roku, mniej więcej wtedy, gdy po raz pierwszy przybył do miasta. Jest przystojnym facetem i zawsze jest wokół niego grupa dziewczyn. Zachowuje się całkowicie jak święty, a czasem nawet nosi Biblię, ale myślę, że to po to, by rodzice nie świrowali. W tej Grupie Młodzieżowej są chłopcy, ale jest ich tylko około dziesięciu. Idą tam, by być z dziewczynami, ale zostają, bo mówią, że ten facet to gówno. Mówią, że jest zabawny, jak wszyscy wychodzą, sprawia, że religia jest fajna.

- Masz przyjaciół, którzy tam chodzą? – zapytał Layne.

- Nie przyjaciele, ale znam niektóre dzieciaki – odpowiedział Jasper.

- W takim razie to twoja praca. W szkole sprawisz, że będą mówili. Dowiedz się, co możesz i daj mi znać – rozkazał Layne, a Jasper skinął głową.

- Czy Keira zna tego faceta? – zapytała nagle Rocky i Layne zacisnął wokół niej ramiona.

- Nie wiem, ale tak sędzę – odpowiedział Jasper - Każdy zna.

- Myślisz, że mógłbyś sprawić, by Keira wskazała mi go na piątkowym meczu?

- Jest daleko. Nie będzie go tam – odparł Jasper.

- W takim razie na jakiegokolwiek grze, bez jej wiedzy, dlaczego go wskazuje – naciskał Rocky.

- Roc, co do cholery? – zapytał Layne.

Puściła go, odwróciła się w jego ramionach i spojrzała na niego - Chcę z nim porozmawiać.

- Czemu?

- I chcę dostać jego zdjęcie i dać je Merry'emu.

- To rozumiem i *ja* to zrobię, pączuszk, ale nie rozmawiasz z tym facetem.

- Chcę go wyczuć – odpowiedziała.

- Rocky...

- Pracuję z dziećmi na co dzień i z dorosłymi, którzy pracują z dziećmi. Dowiem się, po prostu widząc go wśród dzieci, czy jest dobry, czy nie – wyjaśniła.

- Możesz użyć swojego przeczucia do wielu rzeczy, mała, ale na razie wiem, że złe przeczucia wobec kogoś nie są powodem, aby policja wszczęła pełne śledztwo, nawet jeśli jednym z nich jest twój brat. Muszą usprawiedliwić wykorzystanie ograniczonych zasobów, Rocky, a gdyby Drew mógł to zrobić, sam wykonałby tę robotę – powiedział jej Layne.

Jej twarz się zmieniła, w jej oczach zapłonął ogień, Layne przygotował się, gdy to zobaczył, a ona nie zawiodła.

- Dobrze, w takim razie chcę podejść do niego przyjaźnie i równie przyjaźnie dać mu znak, że nie podoba mi się to, co słyszę w szkole. Zwracam uwagę. I patrzę. A tak przy okazji, mój chłopak jest twardzielem prywatnym detektywem z tego miasteczka. Zrobię to na wystarczająco, by był ostrożny i może ostudzić to, co robi, aby Tripp mógł wykonywać swoją pracę, a w międzyczasie nikomu nie stała by się krzywda lub *więcej* krzywdy, ale nie na tyle, by zmusić go do ucieczki.

Tak, Rocky była świrem.

- Złapałaś część, kiedy powiedziałem Tripp'owi, że nie chcę, aby ktokolwiek go powstrzymał? – zapytał Layne.

- Tak, *Layne*, złapałam tę część. Ale nadal chcę, żeby przestał, przynajmniej dopóki go nie złapiemy – odpaliła.

- Pączuszk, nie angażujesz się.

- Już jestem zaangażowana.

- W porządku, w takim razie nie angażujesz się *bardziej*.

- Layne...

- Nie będziemy o tym dyskutować.

- Layne!

Layne uniósł ręce, by położyć je na jej szczęce i odchylił jej głowę do tyłu, gdy przysunął twarz do jej twarzy - Jasper miał rację, kiedy użył słowa drapieżnik. Za każdym razem, gdy w grę wchodzi dzieci, chodzi o drapieżniki. A drapieżniki są niebezpieczne. Najlepszy scenariusz dotyczy narkotyków.

Najgorszy scenariusz, kochanie, *nie chcesz wiedzieć*. Tak czy inaczej, nie zbliżasz się do tego faceta. Bez pyskówki, bez dyskusji.

- To moje dzieci – warknęła Rocky, wyciągając szczękę z rąk i cofając się.

- Rozumiem – odparł Layne, kładąc ręce na jej szyi i przyciągając ją z powrotem.

- Ktoś musi zapewnić im bezpieczeństwo.

- To byłby Tripp, ale jak powiedziałem dzisiaj, Rocky, to zajmie trochę czasu. Daj mu czas.

- A do tego czasu?

- Do tego czasu miej oczy i uszy otwarte. Jas robi to samo. Tripp robi to samo. Ufasz mi, a my mamy pieprzoną nadzieję.

- To za mało, Layne.

- To jest do bani, mała, wiem o tym, ale to wszystko, co masz - Layne patrzył, jak jej oczy błyszczą i przyciągnął ją jeszcze bliżej, włożył kciuki pod jej szczękę, by odchylić jej głowę do tyłu i przyłożyć czoło do jej czoła - Wiem, że to frustrujące i zabija cię, mała, ale trzymaj się tego i *nie* pogarszaj tego, wystawiając się tam dla tego faceta.

Wpatrywała się w jego oczy przez chwilę, aż jej się zamknęły. Potem wciągnęła powietrze przez nos i wypuściła je w ten sam sposób.

Otworzyła oczy i szepnęła - W porządku.

- Lubię ją – oświadczył Devin, a głowy Layne’a i Rocky odwróciły się w jego stronę - Założę się, że nawet z tymi fantazyjnymi dupkami nie żyje w żadnym sąsiedztwie z HOA.

Layne odwrócił się do Devina, umieszczając Rocky przed sobą przy blacie i przypinając ją ponownie, gdy odpowiedział - Mieszka w luksusowym kompleksie apartamentowym.

- No dobrze, założę się, że nie *obchodzi* ją, jakie zasady jej luksusowego apartamentu mówią jej, co może, a czego nie może zrobić ze swoim samochodem – odparł Devin.

- Masz rację. Nie obchodzi mnie to. Ale z czynszem, który płacę, Devin, powinnam móc zaparkować samochód tuż obok basenu, jeśli mam ochotę to zrobić – wtrąciła Rocky.

- Masz basen? – zapytał Devin.

- Tak – odpowiedział Rocky.

- Jakaś ślicznotka się tam opala? - Devin mówił dalej.

- Wprowadziłam się zaledwie kilka tygodni temu, Dev. W Indianie jest październik, więc jeszcze tego nie sprawdziłam i nie będę miała tej szansy aż do następnego lata – powiedziała mu Rocky.

- Cóż, wrócę latem przyszłego roku. Pomogę ci to zbadać – zaproponował Devin, a Layne usłyszał cichy chichot Rocky.

Jego oczy powędrowały do synów i obaj patrzyli na Rocky z uśmiechem.

Potem spojrzął na zegarek i z powrotem na Jaspera - Za późno, żeby zacząć pieczenie makaronu, kolego. Pora na Keirę.

Ciało Jaspera podskoczyło. Spojrzął na zegar na mikrofalówce i syknął - Kurwa! - Potem wyciągnął rękę i poruszył palcami.

- Devin, klucze.

- Nie przejmuję się żadnym HOA – burknął Dev.

- Przejmij się tym albo wracasz do mojego biura i śpisz na mojej kanapie – stwierdził Layne, a Devin spojrzął na niego z uporem.

- Devin! Klucze! - Jasper krzyknął, zdesperowany, by nie spóźnić się po Keirę.

- Po prostu jedź, Jasper. Przesunę samochód Devina i zacznę makaron – powiedziała Rocky, wyslizgując się sprzed Layne'a i kierując się do kuchenki.

- Dzięki, Rocky, jesteś gównem – mruknął Jasper, po czym rzucił się do drzwi.

- Ty też nie przestawisz mojego samochodu, dziewczynko – oświadczył Devin - Żadna kobieta nie jeździ Calais, nieważne, jaka jest ładna.

Rocky odwróciła głowę i wycelowała w niego dołeczek, mówiąc – Zobaczymy - Następnie przesunęła garnek do kranu i zaczęła napełniać go wodą.

Layne odzyskał zapomniane piwo i wziął łyk, nie odrywając oczu od Devina.

Kiedy upuścił piwo na blat, wymamrotał - Stawiam na Roc.

Devin chrząknął.

Dziesięć minut później makaron był w garnku, hamburgery się rumieniły, a Calais był na podjeździe w miejscu za mercedesem Rocky.

Layne uznał to za komicznie zabawne z dwóch powodów.

Po pierwsze, Devin nie kłamał, kiedy powiedział, że nie pozwalał kobietom prowadzić samochodu, a pozwolił Rocky prowadzić jego samochód. To był tylko skręt na podjazd, ale pozwolił jej na to.

Po drugie, Rocky zablokowała na noc własny pojazd.

Layne siedział na fotelu przy swoim stoliku na zewnątrz, z żarzącym się papierosem między dwoma palcami, pozostałe trzy owinał wokół piwa, nie odrywając oczu od ciemnego, małego lasku za jego domem.

Ten las było jednym z powodów, dla których wybrał to miejsce. Przód jego domu zwrócony był na inne domy, musiał przejechać przez ich morze, aby dostać się do swojego domu, ale kiedy wychodził na tylną werandę, widział przyrodę. Nie było tego dużo, ale to było coś.

Devin usiadł naprzeciw niego, trzymając w ustach fajkę.

– Wiem, kim ona jest, chłopcze – powiedział cicho Devin do fajki.

– Wiem, że wiesz – odpowiedział cicho Layne, podniósł piwo i pociągnął łyk.

Spędzili razem dużo czasu, niewiele mówili, ale rozmawiali ze sobą i Devin wiedział wszystko o Raquel.

Devin zamilkł na dłuższą chwilę. Potem wyciągnął fajkę z ust, wypuścił dym i szepnął - Spójrz na to.

Layne spojrział na Devina, aby zobaczyć, jak Devin zagląda przez ramię do domu, więc Layne obrócił się i też zajrzał do domu.

Dzieciaki i Rocky grali w coś, dziewczyny przeciwko chłopcom.

Keira była na nogach, skakała w górę i w dół, jej długie, ciemne włosy fruwały wszędzie, jej ręce były wyprostowane w górę.

Jasper siedział tyłem w fotelu, z rękami skrzyżowanymi na piersi, udając, że się krzywił, ale jego oczy były przyklejone do Keiry i z jego twarzy można było wyczytać o wiele więcej niż grymas i nic z tego nie było złe.

Layne nie widział Trippa, ponieważ siedział na podłodze.

Rocky wpółleżała na kanapie, z głową zwróconą do tyłu, rękami uniesionymi przed sobą z klaskaniem i słyszał, jak jej śmiech miesza się z okrzykami triumfu Keiry.

Blondie, będąc kobietą, ale głównie psem, skakała wokół Keiry i dzieliła się czymś, co wydawało się być kobiecym zwycięstwem, wielokrotnie szczekając.

Keira pochyliła się i stracił z oczu wszystko oprócz jej tyłka, gdy pocierała Blondynę.

Layne wrócił do nocy.

– Znowu to stracisz, chłopcze, *cokolwiek* tego, wytropię cię i zastrzelę. Zrozumiany? - oświadczył Dev.

- Więc to gówno, które mi przekazałeś w sprawie HOA, jest właśnie tym? Gównem?

- Kurwa, Tanner, kiedy byłem w twoim wieku, *dołączyłbym* do pieprzonego patrolu HOA, gdyby to oznaczało, że mogę do tego wrócić – odpowiedział Devin.

Layne nie odpowiedział. Zamilkł, zaciągnął się ostatni raz papierosem, zgasił go w popielniczce na stole i popijał piwo, podczas gdy Devin cieszył się swoją fajką.

W końcu powiedział - Chcę, żebyś położył się wcześniej spać, jak tylko Keira wyjdzie.

- Czemu? – zapytał Devin.

- Bo śpisz na kanapie. Chcę porozmawiać z Rocky, a jeśli będziesz na kanapie, będę mógł to zrobić tylko na górze.

A Layne nie mówił o pokoju ćwiczeń.

- Rozumiem – powiedział natychmiast Devin, wiedząc, że Layne nie mówił o pokoju ćwiczeń.

Layne mówił dalej.

- Wiem, że wczoraj cię wprowadziłem, ale powtórzę, że potrzebujemy czegoś więcej niż ogona, który gonił Astley, żeby zmusić go do posłuchu. Mówiłem ci, że Rocky mieszka w luksusowym kompleksie apartamentowym, ale nie powiedziałem ci, że ja namówiłem ją do podpisania umowy najmu i zrobiłem to w czasie, gdy myślałem, że jej daleko do bólu. Kiedy on ją odciął, ma za mało. Nie jestem jeszcze przy niej w takiej sytuacji, żebym myślał, że przyjmie ode mnie pomoc. Jej brat tego nie ma, podobnie jak jej tata. Może krótkoterminowo. Długoterminowo, negatywnie. To oznacza, że czas jest przeciwko nam, Dev. Nie chcę, żeby martwiła się bardziej niż już się martwi. Potrzebujemy czegoś na tego gościa, co sprawi, że szybko odciąży Rocky, a potem potrzebujemy czegoś, co sprawi, że odejdzie prawie tak samo szybko. Im brudniejsze, im brzydsze, tym lepiej.

- Jeśli to zależy od czasu, mogę go ubrudzić – zaoferował cicho Devin.

- Dam ci znać, jeśli do tego dojdzie, ale upokorzenie zmusza tylko do posłuchu, kiedy jest się zdemaskowanym za gówno, które sam zrobiłeś. Nie tylko chcę go zastraszyć, chcę go poniżyć. Jak nazmyszlasz, to z tym facetem będziemy traktowani z słusznym oburzeniem, a to nam nie pomoże, a może nawet zaszkodzić.

- A jeśli nie ma nic do znalezienia?

- Jest coś do znalezienia. Ten facet to dupek. Musisz to tylko znaleźć.

- Powiedziałeś, że prowadzi śledztwo przeciwko tobie – zauważył Devin.

- Nie mam nic, co zrobiłem, a z czego nie byłbym dumny, poza tym, że odszedłem od tych chłopców, a o tym wszyscy wiedzą.

- Nie, masz rację, Tanner. Nie masz. Ale gównu, które zrobiłeś, może *wyglądać* na brudne. Jak ten facet nie boi się nieuczciwego grania, musisz być na to gotowy – odpowiedział Dev.

- O to też się nie martwię, Dev. Ludzie w tym mieście, w tym moi chłopcy i Roc, znają mnie i jakim jestem mężczyzną, i, nie wliczając moich chłopców, ale zdecydowanie Roc, znają jego i wiedzą jakim on jest mężczyzną.

- Tak, chłopcze – powiedział łagodnie Devin – Ta dziewczyna wie, jakim jesteś mężczyzną.

Jego ton sprawił, że Layne odwrócił głowę, by spojrzeć na Devina - Co to ma znaczyć?

Devin wpatrywał się w noc, sapiąc ze swojej fajki.

- Dev – popchnął Layne.

Devin nie odwrócił głowy, kiedy odpowiedział - Nie chcesz wiedzieć.

- Mylisz się – odparł Layne. Chciał wiedzieć, co zostało przekazane Devin'owi, ponieważ głos Layne'a zadudnił.

Devin spojrzał na niego – W porządku, więc nie jesteś *gotowy*, żeby wiedzieć.

Layne wyprostował się ze swojego zgarbienia w fotelu - Nie mam nastroju na tajemnicę, Dev.

Patrzyli na siebie przez stół, zanim Devin zapytał - Chcesz ją z powrotem?

Zamiast odpowiedzieć wprost, Layne powiedział - Spędziłeś z nią wieczór.

- Chcesz ją z powrotem – stwierdził Devin.

- Dev...

Devin wyprostował się, wyciągnął fajkę z ust i pochylił się w stronę Layne'a - Tanner, ta dziewczyna *dokładnie* wie, jakim jesteś mężczyzną – powtórzył i dokończył – A ty ją przerażasz.

Layne poczuł, jak napinają mu się mięśnie szyi i powiedział nisko i szorstko – Nigdy bym jej nie skrzywdził, staruszk.

- Nie to ją przeraża – odpalił Devin.

- Powtórz?

- Jak to się zaczęło? – zapytał nagle Devin.

- Jak się zaczęło? – zapytał Layne.

- Ty i ona. Dlaczego wróciła do twojego życia?

- Miała jakiś głupi plan... - zaczął Layne, po czym przerwał. Uderzyło go to. Uderzyło go to tak mocno, że nagle wszystko stało się jasne.

Odwrócił się od Devina i spojrzał w noc.

- Chłopcze - odpowiedział Dev.

- Przyszła do szpitala, kiedy mnie postrzelono - odpowiedział cicho Layne.

- Racja - szepnął Dev.

Layne zamknął oczy i mruknął - Kurwa.

- Racja - wyszeptał Dev ponownie.

Layne otworzył oczy i wyszeptał w noc - Jezu.

- Jesteś tak udomowiony, jak podejrzewam, pies, dzieci, dom w małym miasteczku, biuro nad kawiarnią. To nie znaczy, że nie masz w sobie mroku i dzikości, chłopcze. Masz w sobie mrok i dzikość, nie da się tego wydostać. Zaufaj mi, wiem. Kobieta widzi mrok i dzikość. Może ją to pociągać. Ona może tego chcieć. Może się w nim nawet zakochać. To nie znaczy, że może z tym żyć.

Layne milczał.

Dev usiadł z powrotem na swoim fotelu, przyłożył swoją fajkę do ust i sapnął.

Potem wyjął ją i przemówił - Z tego, co widzę, masz dużo gówna, z którym musisz sobie poradzić. Jej wkrótce-były, cokolwiek się dzieje w tym kościele. Ale największą misją, jaką masz na swoim talerzu, jest przekonanie jej, że powrót do domu do mrocznego i dzikiego to dobra rzecz, a co więcej, przekonanie jej, by *była* w domu i zaryzykowała to, że to mroczne i dzikie może oznaczać, że pewnego dnia *nie* wrócisz do domu.

- Nic mi się nie stanie, Dev.

- Ja to wiem. Ty to wiesz. Twoja dziewczyna o tym *nie wie*. Więc musi myśleć, że warto ryzykować.

- Jej ojciec był gliną - zauważył Layne. „Każdy zna wynik, to Rocky”.

- Policjant, który został postrzelony - powiedział Devin, a Layne odwrócił głowę, by spojrzeć na przyjaciela.

- Co?

Devin też odwrócił głowę - Policjant, który został postrzelony. Pamiętam jej historię, chłopcze.

- Więc zna wynik.

- I, powtarzam, Tanner, to nie znaczy, że może z tym żyć.

- Jest blisko z tatą. Jest blisko z bratem. Ona jest w porządku.

- Szalone marzenia – odparł Devin.

Teraz staruszek po prostu go irytował i przekazał mu to, mówiąc - Dev, to nie ma sensu.

- Powiedziałeś mi, że podzielała twoje szalone marzenia. Poszedłeś polować na swoje. Czy ona opuściła kiedyś to miasto?

Layne spojrzął na niego, po czym odpowiedział - Nie.

- Jak coś znaczy dla ciebie świat, a ty myślisz, że pewnego dnia to stracisz, masz dwie możliwości. Odcinasz się od tego, więc kiedy to stracisz, to cię nie zniszczy. Albo trzymasz to tak blisko, że nigdy nie może odejść. Ale jeśli tak się stanie, masz tyle cennych wspomnień, ile zdołasz zebrać. Pomyśl o swojej dziewczynie, czy któreś z tych brzmi znajomo?

Layne nagle odkrył, że walczy o dostateczną ilość tlenu w płucach.

- Cóż, Tanner? Brzmi?

- Wiesz, że tak, Dev.

- Co z tym zrobisz?

Layne sięgnął po swoje papierosy i spojrzął w noc.

- Dwa papierosy, to wiele mówi – mruknął Devin.

- Zamknij się, Dev – mruknął Layne.

Devin się zamknął. Potem wystukał fajkę do popielniczki i wstał. Obszedł stół i stanął za krzesłem Layne'a, gdy Layne odpalił papierosa.

Na wydechu Layne'a Devin powiedział - Zostawiam cię z dymem.

- Zobowiązany – mruknął Layne.

Devin podszedł do drzwi, a Layne wiedział, że będzie strzał na pożegnanie, zanim jeszcze usłyszał, jak Dev zawahał się przed ich otwarciem.

- Chwyć się i trzymaj, Tanner – szepnął w noc, po czym Layne usłyszał, jak otwierają się drzwi.

- Kurwa - szepnął Layne sekundę po tym, jak usłyszał, że się zamykają.

Rozdział 12

Szczoteczka do zębów

Ciepło Rocky było przyciśnięte do niego, jej głowa na jego klatce piersiowej, jej ramię leżało ciężkie na jego brzuchu, jej kolano opierało się na jego udzie – przyszpilała go na plecach w łóżku.

Jej głowa przesunęła się, jej ramię zacisnęło się wokół niego i zsunęła się tak, że jej usta były na spodzie jego szczęki.

- Musisz mnie obudzić, kochanie. Muszę iść do pracy – szepnęła.

Layne otworzył oczy i zobaczył ciemność.

Czuł jednak ciepło Rocky przyciśnięte do niego, jej głowę na jego klatce piersiowej, ramię leżące ciężkie na jego brzuchu, jej kolano oparte na jego udzie – przyszpilała go na plecach w łóżku.

Layne wpatrywał się w ciemność i pozwolił przeniknąć jej zapachowi, jej dotykowi, ciepłu, miękkości, Rocky przyciskającej go mocno, przyszpilającej go do łóżka po raz pierwszy od osiemnastu lat.

Zamknął oczy i skupił się na tych doznaniach i złotym szlaku, który pozostawiała.

Potem otworzył oczy i uśmiechnął się.

Poprzedniego wieczoru, po tym, jak Layne siedział na zewnątrz, rozmyślając w ciemności przez drugiego papierosa i do końca piwa, wszedł do domu, gdzie zastał Jaspiera i Keirę przygotowujących się do wyjścia, a Rocky i Trippa w kuchni, kończących sprzątanie.

Layne spojrział na zegarek i zobaczył, że Jas miał pół godziny do godziny policyjnej Keiry, a Keira mieszkała najwyżej dziesięć minut jazdy samochodem.

Więc albo jego syn próbował przypodobać się Calowi i Violet, zabierając ją bezpiecznie do domu przed czasem, albo zamierzał zabrać gdzieś Keirę, żeby mógł się z nią obściskiwać.

Layne domyślał się tego drugiego.

- Wróć, tato – zawołał Jasper od frontowych drzwi, trzymając rękę Keiry.
- Dzięki za kolację, panie Layne – zawołała Keira, gdy Jasper skończył.
- W każdej chwili, Keira – odkrzyknął Layne i zniknęli.

Layne spojrzął na Devina, który stał przed kanapą, miał już ręce wyciągnięte nad głową i udawał, że ziewa.

Potem usłyszał, jak Rocky oznajmiła stanowczym głosem nauczycielki:

- Layne, muszę z tobą porozmawiać.

Zaskoczony jej tonem, spojrzął na nią, ona spojrzała na niego, a potem ruszyła dumnie po schodach, wciąż na obcasach, z każdym krokiem kołysząc tyłkiem.

Layne stał tam i patrzył, ponieważ podobało mu się przedstawienie, ale także dlatego, że szła po schodach, a on nie musiał robić skomplikowanej gry, żeby ją tam wciągnąć.

Usłyszał chichot Devina i spojrzął na swojego przyjaciela, zobaczył, jak jego oczy błyszczą, a Layne uśmiechnął się do niego.

- Mam trochę pracy domowej, tato – poinformował go Tripp, a wzrok Layne'a powędrował na syna.

- Wyświadczyć mi przysługę i zrób ją tutaj – odparł Layne.

Tripp powędrował spojrzeniem w stronę schodów, których nie widział ze swojego miejsca w kuchni. Wrócił wzrokiem do swojego staruszka, uśmiechnął się i skinął głową.

Layne ruszył po schodach.

Światło nad biurkiem paliło się, kiedy tam dotarł, ale Rocky stała pośrodku pomieszczenia, powoli poruszając głową, patrząc na sprzęt do ćwiczeń. Kiedy przybył, jej wzrok strzelił do niego i wiedział, że coś jest na rzeczy. Rocky *nie* była szczęśliwa.

Jezu, jak długo był na zewnątrz?

Spojrziała na otwarte podwójne drzwi do jego pokoju, a potem z powrotem na niego.

- Prywatnie – powiedziała cicho, odwróciła się na wysokim obcasie i wkroczyła do jego pokoju.

Layne patrzył za nią przez sekundę, po czym opuścił głowę i uśmiechnął się do swoich butów, idąc za nią. Wszedł, zamknął drzwi, starł uśmiech z twarzy i spojrzął na Raquel stojącą w jego pokoju.

Melody pojawiła się po tym, jak Layne kupił dom. Melody wybrała również wszystkie meble i większość artykułów gospodarstwa domowego w tym domu. Obejmowały one meble do sypialni Layne'a, bordowe prześcieradła i

ciemnoszarą kołdrę. Oznaczało to również, że wszystko to było drogie, męskie, w dobrym guście i doskonałej jakości. Kupiła mu (za jego pieniądze) trzy zestawy pościeli, ponieważ знаła jego niechęć do prania. Layne od ponad tygodnia nie zmienił pościeli, w której Rocky spała, bo tyle czasu chciał czuć jej perfumy. To mogła być jego wyobraźnia, ale go to cholernie nie obchodziło.

- Ćwiczysz? – spytała Rocky, wyrывая go z zamyślenia, a jego oczy przesunęły się na nią, ponieważ jej ton był zły, a z jej pytania nie mógł pojąć, dlaczego.

- Powtórz? - zapytał.

Dźgnęła palcem w drzwi za nim - *Ćwiczysz?*

- Uch... tak – odpowiedział.

Wyrzuciła obie ręce w górę – Layne, zostałeś *postrzelony* dwa miesiące temu.

To było wtedy, zrozumiał to.

Zrobił dwa kroki do pokoju, ostrożnie mówiąc - Tak, pączuszk, pamiętam, byłem tam.

Skrzyżowała ręce na piersi – Nie powinieneś ćwiczyć.

- Dlaczego nie? - zapytał.

Pochyliła się w jego stronę i syknęła - Zostałeś *postrzelony* dwa miesiące temu!

Layne również skrzyżował ręce na piersi i odpowiedział miękko - Tak, kochanie, zostałem *postrzelony*, ale to było *ponad* dwa miesiące temu.

- Nie jesteś wystarczająco zdrowy, aby ćwiczyć – oświadczyła.

- Jesteś ze mną w czasie wizyt u mojego lekarza? - Layne wrócił.

- Nie – warknęła Rocky, po czym zagapiła się na niego.

Layne przyglądał się jej, zastanawiając się, jak to rozegrać, zwłaszcza wiedząc, co teraz wiedział o Raquel Merrick.

Potem cicho zapytał - Wezwałaś do mnie tutaj, żeby mi powiedzieć, że nie powinienem ćwiczyć?

Wciąż na niego wpatrywała się, próbując patrzeć wymownie, ale on ruszył w jej stronę, a ona opuściła głowę, obracając ją lekko w bok, żeby spojrzeć na podłogę i ukryć się przed nim.

Zbliżył się i położył ręce na jej biodrach.

- Mała, spójrz na mnie - rozkazał delikatnie, zobaczył, jak jej klatka piersiowa się rozszerza, a potem powoli jej oczy podniosły się na niego - Robię to łagodnie, tak? Nic mi nie jest i wróć do stu procent dopiero, jak nad tym

popracuję. Nie wykonuję swojej normy, biore to powoli, ale regularnie i jestem mądry. Przysięgam - Nie odrywała wzroku od jego oczu, a on dokończył - Teraz powiedz mi, co tak naprawdę cię denerwuje.

Zagryzła wargę, a potem wyrwała mu się z rąk i przeszła przez pokój, żeby wyrzucić przez okno. Layne patrzył, jak założyła za ucho ten kosmyk włosów, który nigdy nie trzymał się uchwycony przez spinki i gumki z tyłu głowy, i wpatrywała się w ciemną noc.

Zajął to kilka sekund, ale w końcu przemówiła do okna - Nie do mnie należy, by to mówić, Layne, on nie jest moim synem, ale mam wątpliwości co do tej sprawy Trippa.

I właśnie wtedy Layne to wiedział, widząc Rocky stojącą w jego sypialni w swoim seksownym stroju i bardziej seksownych szpilkach, z włosami założonymi za ucho, ramionami skrzyżowanymi na piersi, jej troską o syna widoczną w jej profilu - Layne wiedział, że był w niej zakochany. Mało tego, nigdy nie przestał jej kochać. Ani razu, ani przez sekundę, przez dwadzieścia jeden lat.

Pieprzyć go.

Dużo go to kosztowało, ale Layne został tam, gdzie był, oddzielony od niej o dziesięć kroków w swojej sypialni.

- Nic mu nie będzie, Roc - zapewnił Layne, a jej oczy odwróciły się od okna do niego i wykręciła szyję, żeby to zrobić.

- Nie wiem. Jeśli ten facet jest drapieżnikiem... - Pokręciła głową - Tripp ma czternaście lat - przypomniała mu.

- To mądry dzieciak - powiedział jej Layne.

- Wiem, Layne.

- Wchodzi w to z otwartymi oczami. Wie, że to ważne. Nie podniesie go i nie narazi się na niebezpieczeństwo.

Jej brwi uniosły się - Jesteś tego pewien?

Wreszcie Layne pozwolił sobie do niej podejść. Podeszedł blisko, ale jej nie dotknął.

- Nie było mnie przez jakiś czas, ale ja i Tripp byliśmy blisko siebie przez cały czas. Znam swojego dzieciaka i znam go teraz lepiej, będąc w domu. Nic mu nie będzie, Rocky, a gdybym nie myślał, że byłoby, nie ma mowy, żebym go tam wysłał.

Odwróciła się do niego, jej ciało lekko podskoczyło, gdy to zrobiła - Nie chciałam sugerować, że ty...

- Wiem, że nie.

- Po prostu się martwię - powiedziała.

- Wiem, że się martwisz – odpowiedział – Ale wierzę w niego i będę go wspierał, tak samo jak Jas. Nic mu nie będzie.

Layne patrzył, jak jej oczy stają się ciepłe, jej usta stają się miękkie i walczył z chęcią dotknięcia jej. Po tym, jak ponownie się odezwała, musiał zwalczyć chęć podniesienia jej, rzucenia na swoje łóżko i przykrycia jej ciała swoim.

- Jesteś dobrym ojcem, Layne. Ci chłopcy cię kochają.

Zwalczył impuls i odpowiedział - Tripp, tak. Jas, nie jestem taki pewien.

Dała mu dołeczek, kiedy przestał mówić, jej oczy były teraz ciepłe i pełne wiedzy, więc zapytał - Co?

- Jasper jest teraz spoko, twardzielem starszoročním, Layne, ale kiedy miał czternaście lat, był bardzo podobny do Trippa. I uwierz mi, wszyscy w tym liceum wiedzieli o tobie wszystko, zanim wróciłeś do domu, a wiedzieli, bo Jasper często przechwalał się swoim twardzielem, super fajnym tatą.

Layne odwrócił głowę i zagapił się przez okno, jej słowa przesuwaly się po jego skórze lekkie jak piórko, ale to, co czuł przez nie, nie było lekkie.

- Spieprzyłem z tymi dzieciakami – powiedział Layne do okna.

- Dużo słyszę o tym, co dzieje się w domu i widzę konsekwencje w mojej klasie i na korytarzach, i być może nie dokonałeś wszystkich właściwych wyborów, bo wiem, że odszedłeś, ale nie odwróciłeś się od nich. Nie wiem o tym wystarczająco dużo, aby wiedzieć, czy popełniłeś błędy, ale wiem wystarczająco dużo o dzieciach, aby wiedzieć, że błędy, jakie popełniłeś nie były złe. Dlatego moja profesjonalna opinia jest taka, że nie spieprzyłeś.

Spojrzał znowu na nią.

- Przynajmniej nie po królewsku - dokończyła, dając mu kolejny dołeczek.

Chryste, jeśli ona się nie zamknie, zerwie z jej ciała miękki sweter i obcisła spódniczkę i weźmie ją pod oknem.

Dlatego Layne nie ważył swoich słów ani nie wybierał czasu, by ogłosić – Spędzasz noc.

Zamrugła i zapytała - Co?

- Spędzasz noc – powtórzył.

Spojrzała na drzwi, a potem na niego – Dlaczego?

- Bo twoje drzwi i zabezpieczenia nie zostały zmienione i ponieważ jesteś moją kobietą. Mężczyzna i kobieta nie śpią razem w osobnych domach, nie każdej nocy, nawet jeśli w grę wchodzi dzieci – wyjaśnił – Jeśli chcemy, żeby ludzie myśleli, że to prawda, musimy sprawić, żeby wyglądało realnie, a z tym, jak ty wyglądasz, pączuszkę, żaden mężczyzna nie uwierzy, że złapałem coś takiego, a ona nie śpi w moim łóżku – przerwał, zanim skończył – Regularnie.

Wpatrywała się w niego, usta rozchylone, oczy szeroko otwarte, wytracone z równowagi.

Otrząsnęła się i przypomniała mu - Devin śpi na twojej kanapie.

- Tak - odparł Layne.

- Więc gdzie będziesz spać? Z jednym z chłopców?

- Będę spał tutaj - wskazał głową na łóżko.

- Więc gdzie *ja* mam spać? Na ławce do ćwiczeń?

- Nie, będziesz spać tutaj - Znowu szarpnął głową na łóżko, a ona cofnęła się o krok.

- Co? - wyszeptała.

- Musimy sprawić, żeby to wyglądało realistycznie - powtórzył.

- Layne! - Uniosła ręce - Nikt nie widzi *w* domu!

- Więc? - zapytał.

- Więc? - powtórzyła z irytacją, po czym rozejrzała się po pokoju i z powrotem na niego, gdzie jej oczy się zwięziły - Co się dzieje? - zapytała.

- Byłaś w tym przez cały czas, Roc. Wiesz, co się dzieje - odpowiedział.

Rocky skrzyżowała ręce na piersi i stwierdziła - Dwa dni temu skakaliśmy sobie do gardeł. Teraz... - Zawahała się, ponownie spojrzała na drzwi i z powrotem na niego, zanim powiedziała ciężkim głosem - *nie*.

- Dwa dni temu nie było dobrze. Poprzedniej nocy Rocky, kiedy Melody tu była, było gorzej. Nie mogę tego znieść, a co więcej, nie zamierzam *ciebie* na to narażać. Wokół nas dzieje się dużo gówna i nie musimy się nawzajem rozdzierać, kiedy to się dzieje. Kiedy to się zaczęło, ty i ja, tamtego wieczoru, kiedy przyszedłeś na kolację, tamtego wieczoru podczas meczu, było dobrze. Wracamy do tego.

- Nie jestem pewna... - zaczęła.

- Nie pytam, czy jesteś pewna. To właśnie robimy - powiedział jej.

Zmrużyła znów oczy, a on ciągnął dalej - Myślisz, że moglibyśmy przekonać ludzi, że jesteśmy razem, że to prawda, skoro za kulisami bylibyśmy tacy? - potrząsnął głową - Nie moglibyśmy, a stawka jest zbyt duża. Musimy żyć tak, jakby to było prawdziwe, Rocky, i to właśnie robimy, tam... - wskazał na drzwi, a potem na podłogę - i tutaj.

Wpatrywała się w niego, a potem ucięła - Okej, Layne, zgadzam się, ale nie śpimy w tym samym łóżku.

- Miałaś fotografa, który robił zdjęcia w twoim domu. Chcesz, by taki ktoś zobaczył mnie śpiącego na twojej kanapie, zastanawiał się dlaczego i mówił o tym?

- Będę miała zasłony – odpaliła.

- W porządku, ale teraz ich nie masz – odparł.

Zacisnęła zęby. Potem powiedziała - W takim razie będę spać tutaj, ale...

Layne przerwał jej – Śpisz w moim łóżku.

- Layne...

- Śpisz w moim łóżku.

- Layne!

- Rocky, do cholery, to duże łóżko. Spójrz na to. Jak myślisz, co może się stać?

Odwróciła głowę i spojrzała na łóżko. Mógł powiedzieć, że myślała i nie czuł w ogóle poczucia winy, że skłamał, sugerując, że nic się nie stanie, ponieważ wiedział, że coś się wydarzy, i wiedział dokładnie, co to będzie, ponieważ zamierzał robić to... dla niej.

Potem jej głowa odskoczyła do tyłu, żeby móc wyjrzeć przez okno, i mruknęła - To śmieszne.

- To jest prawdziwe. Muszą to tam zobaczyć, więc musimy to tu przeżyć - Layne wróciła i jej oczy skierowały się na niego. To było totalnie kiepskie, kompletne bzdury i wiedział o tym, ale wyczuwał, że to kupuje.

Potem to kupiła.

- Może możemy zacząć jutro – zasugerowała, a on zwalczył uśmiech.

Następnie podszedł do swojej komody, otworzył szufladę i wyciągnął koszulkę.

Wrócił do niej dwoma długimi krokami, rzucił w nią koszulkę, a ona złapała ją, przytulając do klatki piersiowej.

- Przebierz się i zapakuj, pączuszkę – rozkazał i patrzył, jak jej twarz blednie – Wróć za pięć. Mamy o czym rozmawiać, więc porozmawiamy, obejrzymy telewizję i będziemy spać.

- Layne – szepnęła, ale nie odpowiedział. Odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Był w kuchni i czyścił ekspres, żeby przygotować go na kawę następnego ranka, kiedy usłyszał, jak jej obcasy uderzają o kafelki. Jego szyja skręciła się, a jego oczy trafiły w nią, jej w niego, obrzuciła go piekącym spojrzeniem, podchodząc do niego, chwyciła torebkę z blatu przy ekspresie do kawy, odwróciła się elegancko i ruszyła z powrotem na schody.

Tripp siedział przy stoliku do kawy w salonie ze swoimi książkami. Devin siedział na kanapie ze swoim piwem.

Zanim Rocky skręciła za róg, Layne ogłosił głośno - Chłopcy, Roc i ja uderzamy w wyrko.

Jej ciało szarpnęło się i potrzęsnęła głową, ale poza tym jej obcasy na kafelkach nie straciły rytmu.

Ze swojego miejsca na podłodze Tripp spojrział na swojego staruszka zza kanapy, a Devin zrobił to ze swojego miejsca na kanapie.

Potem Tripp zawołał - Noc, Rocky - jakby mówił jej dobranoc, gdy szła do łóżka jego ojca, odkąd umiał mówić.

- Dobranoc, Tripp - Layne usłyszała, jak Rocky zawołała ze schodów.

- Jutro pączki, kochanie - dodał Dev.

- Tak, Dev. Dobranoc - Głos Rocky cichł.

Tripp opuścił głowę i uśmiechnął się do swoich książek. Devin nie poruszył się i uśmiechnął do Layne'a. Layne przygotował kawę na następny poranek i przygotował ją tak, aby zmieściła się w dużym garnku.

Potem podszedł do swojego telefonu komórkowego na blacie i zadzwonił do Jaspera.

Nic dziwnego, że zadzwoniło cztery razy, zanim Jasper odpowiedział ze zniecierpliwieniem - Tak, tato?

- Wyświadczyć mi przysługę, w drodze do domu po odwiezieniu Keiry, zatrzymaj się w sklepie i weź szczoteczkę do zębów dla Roc - powiedział Layne.

Nastąpiła chwila ciszy, niecierpliwłość zniknęła, a w jego głosie pojawił się uśmiech, Jasper odpowiedział - Dobra.

- Bądź mądry - powiedział Layne na pożegnanie i rozłączył się, położył telefon na blacie i zawołał dobranoc do swojego syna i Devina, gdy wszedł po schodach.

Kiedy przybył do swojego pokoju, Rocky była w jego koszulce i łóżku.

Siedziała po turecku z kołdrą naciągniętą na kolana. Trzymała pilota w dłoni na udzie, wpatrywała się w telewizor, a jej włosy nie były skręcone, ale teraz były z powrotem związane w kucyk, pełen i dziki koński ogon jej włosów po tym, jak były skręcone przez cały dzień.

Jej oczy natychmiast zwróciły się na niego i tak samo natychmiast zapytała w mgnieniu oka - O czym musimy porozmawiać?

Layne zamknął za sobą drzwi i podszedł do kredensu mówiąc:

- Jezu, pączuszkę, daj mi chwilę.

- Jestem zmęczona – oznajmiła.

Wyciągnął spodnie od piżamy, spojrzął na zegarek, odwrócił się do niej i powiedział - Jest dziesięć do dziesiątej.

- Każdego wieczoru idę spać o dziesiątej, niezawodnie, albo rano jestem do niczego.

Była taka pełna gówna. Wierzył, że szła spać o dziesiątej. Robiła to, kiedy była z nim. Rocky kładła się wcześniej i wcześniej wstawiała. Ale była rannym ptaszkiem, zawsze budziła się w dobrym humorze, nawet jeśli kładła się późno spać, bo się uczyła lub nie było ich w domu.

- Daj mi chwilę – powtórzył Layne, odwracając się do łazienki.

- Czy to potrwa długo? - zawołała za nim.

- Tak, jeśli nie dasz mi chwili - odrzyknął Layne, po czym odwrócił się i stanął w dużym sklepieniu prowadzącym do łazienki - Chociaż mógłbym się tutaj przebrać.

Jej oczy skierowały się na telewizor, gdy wymamrotała - Dam ci minutę.

Layne zacisnął usta, żeby powstrzymać uśmiech, przeszedł przez łazienkę do garderoby. Daleko poza zasięgiem wzroku Rocky zdjął ubrania, rzucił je w kierunku kosza na pranie, który kupiła mu Melody, kosza, którego nie było widać z powodu piętrzących się wokół niego ubrań, po czym naciągnął piżamę. Poszedł do łazienki, umył zęby i wszedł do swojego pokoju.

Oczy Rocky pozostały przyklejone do telewizora, gdy okrążył łóżko i wszedł do niego.

Podnosząc poduszki, usiadł plecami do nich na wezglowiu, z ciałem na pościeli, z nogami wyciągniętymi przed siebie i skrzyżowanymi kostkami.

Nawet kiedy był w środku, Rocky nie oderwała oczu od telewizora.

- Możesz to wyciszyć, pączuszkę? - poprosił.

Zajęło jej sekundę, by się podporządkować, a kiedy to zrobiła, odwróciła głowę do niego, ale jej ciało pozostało twarzą do telewizora po drugiej stronie pokoju, w nogach łóżka.

Uniosła brwi.

Layne uśmiechnął się do niej.

- Więc? – odpowiedziała.

- Potrzebuję twojej pomocy z czymś – powiedział jej.

- W czym?

Zsunął się w dół, przetoczył na bok w jej stronę i położył głowę w dłoni, łokieć w poduszkach. Jej ciało napięło się, gdy to robił i nie rozluźniło się, dopóki nie przestał się ruszać.

- Chodzi o Gabby - powiedział jej Layne, a oczy Rocky rozszerzyły się, a potem, niemal natychmiast, zgasły.

- Co z Gabby?

Wtedy Layne opowiedział jej o Stew i Gabby, prawie wszystko o Stew, a także wiele o Gabby. Nie pominął wiele, w tym faktu, że Gabrielle żyła ślepa i zachowywała się desperacko, by utrzymać gównianego mężczyznę.

Kiedy skończył mówić, przesunęła się tak, że odwróciła się do niego, z pilotem w łóżku obok niej i luźno splecionymi rękami na kolanach. Jej twarz również stała się miękka, a oczy ciepłe.

- Biedna Gabby - szepnęła.

- Tak - odszepnął Layne.

- Więc w czym potrzebujesz mojej pomocy? - zapytała.

- Muszę wiedzieć, jak to rozegrać - odpowiedział Layne, a jej głowa przechyliła się na bok w zmieszaniu.

- Jak w to rozegrać? Layne, zrób to, co powiedział ten Ryker, i każ mu zapłacić, a potem wsadź go za kratki.

- Nie jestem ulubioną osobą Gabby, mała. Nie podziękuje mi za zaangażowanie.

- Zrozumie to, zwłaszcza gdy *zrozumie* tamto. Jest dobrą mamą, Layne. Będzie chciała się upewnić, że jej chłopcy są przed tym bezpieczni.

- Może w końcu to zrozumie, Roc, ale mamy Jasa i Trippa w środku tego i, jak powiedziałem, nie jestem jej ulubioną osobą i będzie wkurzona, aby ukryć ból i upokorzenie, i wyrzuci to na mnie. Kiedy się na mnie wkurza, pączuszkę, nie robi tego prywatnie. Jas i Tripp to usłyszą, zobaczą i nie będą tego lubić. Poczują to. Współczują jej. Jas już wie, że wstawiam się za jego mamą, cieszy się, że to robię. Tripp poczuje to samo. Więc wpadną w sam środek tego, a moim zadaniem jest próba amortyzacji ich przed tym gównem.

Layne patrzył, jak wzięła głęboki oddech i wypuszczając go, upadła na bok, wyciągnęła się i usiadła z głową w dłoni, łokciem w poduszcze, twarzą do Layne'a.

- Myślisz, że możesz zachować swój udział w tej całej sprawie w tajemnicy? - zapytała.

- Mogę spróbować, ale Gabby ma sposób na znalezienie gówna. Tripp nie wie, że to robię, ale też nie jest głupi. Nie wspominając o tym, że uczy się być spoko, ale ma sposoby na to, żeby mógł wypuszczać wieści z siebie. Kocha

swoją mamę. Kocha swojego staruszka. Będzie szczęśliwy, że się nią opiekuje i nie zrozumie, że ona nie będzie szczęśliwa. Gównu się dzieje i muszę odpowiednio planować.

Przyglądała mu się przez chwilę, zanim powiedziała cicho – W takim razie będziesz musiał to wyssać, Layne.

Brwi Layne'a zmarszczyły się - Powtórz?

– Dziś wieczorem powiedziałeś mi, że spieprzyłeś ze swoimi chłopcami. Teraz Gabrielle to zrobiła. Wszyscy wiedzą, że Stew to palant. Ona też to wie, w głębi duszy. Wie, że spieprzyła, wprowadzając Stew w życie swoich synów, nie wspominając już o wprowadzeniu go do swojego życia. Nie chcę brzmieć jak suka, ale wszystko to sprowadza się do niej i decyzji, które podjęła. Jest typem osoby, która musi wyładować się na kimś, nawet jeśli jest to nierozsądne, ponieważ ktoś próbował tylko opiekować się nią i ich dziećmi, wtedy ten ktoś, a mianowicie *ty*, będzie musiał to wyssać.

Uśmiechnął się do niej - Nie jestem pewien, czy masz talent do uspokajania, kochanie.

Rocky odwzajemnił uśmiech - Przepraszam, czy przegapiłam tę część opisu mojego stanowiska?

– Przeskoczyłaś to, mała.

– Jutro poświęcę trochę czasu, żeby to przejrzeć – powiedziała mu.

- Byłoby to docenione.

Uśmiech zmienił się do tego stopnia, że dostał dołeczek, a Layne poświęcił chwilę na cieszenie się leżeniem w łóżku z Rocky i jej dołeczkiem, zanim powiedział cicho – Oglądam Lettermana, mała, będziesz w stanie to przespać?

Dołeczek zniknął, a jej twarz się zmieniła, pokazując mu ślad strachu, zanim uniosła tarcze i skinęła głową, a jeśli się nie zmieniła, nie kłamała. Szła spać o dziesiątej, ale Layne nie, więc lepiej było powiedzieć, że *szła spać* o dziesiątej, bo przez większość czasu leżała wyciągnięta na kanapie z Layne'em oglądając telewizję i zasypiała, gdy on to oglądał. Gdyby naprawdę padła, zaniósłby ją do łóżka. Ale zwykle, kiedy się ruszał, budziła się na tyle, by doczłapać się do ich pokoju, zdjęć ubranie, naciągnąć za jedną z jego koszulek, opaść na łóżko i z powrotem zasnąć.

– Podaj mi pilota – rozkazał Layne i przeturlała się. Wracając do niego, wręczyła mu pilota.

Potem została tam, gdzie była, z głową w dłoni, ale jej oczy skierowały się w dół jej ciała w kierunku telewizora. Layne przewrócił się na plecy i usiadł, podnosząc nogi, wyrywając koldrę spod siebie i opierając się o wezglowie.

Layne zmienił kanał, znajdując dramat kryminalny. Obejrzał go, potem obejrzał wiadomości i wreszcie obejrzał Lettermana.

Jas był w domu po pięciu minutach dramatu.

Tripp wszedł do swojej sypialni po piętnastu minutach, a Jasper poszedł za nim pół godziny później.

Rocky spała po dziesięciu minutach dramatu.

Layne zasnął po próbie znalezienia tego przez pół godziny po Lettermanie.

Obudził się i stwierdził, że Rocky przeniosła się w nocy i przyszpiliła go do łóżka.

Oboje ustanowili rekord. Jemu zajęło jedną noc, aby się do tego przyzwyczać, a jej zajęło jedna noc wyrwanie się ze snu w jej mocno strzeżonej kuli i rozłożenie się.

Odwrócił głowę na bok, aby spojrzeć na zegar i zobaczył, że jego Rocky ze snu dała mu mnóstwo czasu.

Więc Layne zwrócił się do swojej prawdziwej Rocky. Objąwszy ją ramionami, podciągnął ją do swojego ciała. Wypuściła sennie miauknięcie, a Layne uniósł głowę i schował twarz w jej szyi.

Poczuł ślad jej perfum.

Pocałował ją w szyję, a potem dotknął jej językiem, wsuwając go tuż pod jej uchem, lubiąc jej smak.

Jej ciało zaczęło budzić się w jego ramionach, więc dotknął językiem jej płatka ucha, a następnie przesunął ustami wzdłuż jej szczęki, a potem w górę, do jej ust.

Odchyliła głowę do tyłu, a jej głos był senny, kiedy wyszeptała - Layne?

Wtedy Layne pochylił głowę i pocałował ją. Zaczął miękko, aż poczuł, jak jej dłonie rozświetlają skórę jego klatki piersiowej. Potem dotknął językiem jej ust, a jej dłonie zsunęły się do góry, związując się na jego ramionach. Znowu dotknął językiem jej ust, a ona rozchyliła wargi. Layne wsunął język do środka, a czubki jej palców wbiły się w jego ramiona, gdy znów miauknęła, tym razem nie sennie.

Na dźwięk tego, czucie dotyku na języku, co to znaczyło i co robiło z jego ciałem, przewrócił ją na plecy i *pocałował* ją.

Rocky natychmiast związała się z nim, splatając swoje nogi z jego, owijając ramiona wokół jego ramion, jedną ręką przeczesując jego włosy, a drugą przesuwając w dół jego pleców i pozwoliła się całować, jej plecy wygięły się w łuk, jej usta były niewiarygodnie hojne.

Jego ręce poruszały się, w górę jej koszulki i w środku, skóra na skórze, jej ciało było ciepłe od jego ciała i leżało w kokonie w jego łóżku, jej skóra była

miękką. Przycisnęła się do niego i przesunęła jedną rękę w dół, wsuwając ją pod jego koszulkę, aby mogła sięgnąć bardziej jego pleców i zrobiła to, jej palce przesuwały się po nim. Layne powędrował ręką w dół do jej tyłka, obejmując ją i przyciągając do swojego twardego penisa, a jej palce przesuwane się po skórze jego pleców zamieniły się w paznokcie ciągnące się po nim.

Gorąca.

Przestał ją całować, by wymamrotać - Tak, mała - przy jej ustach, a jej odpowiedź była po prostu chrapliwym - Layne.

Z jakiegoś powodu, kiedy usłyszał, jak wypowiedziała jego imię w ten sposób, tym głosem, a jej ciało było miękkie i ciepłe pod nim, Layne nagle stracił kontrolę. Jego ręce w jej koszulce podciągnęły ją i nawet nie zauważył, że jej ramiona były już uniesione, zanim włożył ją przez jej głowę.

Odrzucił ją na bok i wrócił do niej, całując ją mocniej, biorąc więcej i dostał to, dała mu to i wiedział, że Rocky też straciła kontrolę. Wiedział o tym, ponieważ jej dłonie pilnie dotykały jego skóry, obie poruszały się, wciskała palce, paznokcie, potem w dół, przesuwały się za paskiem jego piżamy, w poprzek, potem w górę, w dół, do środka i palce obu jej dłoni zacisnęły się na mięśniach jego tyłka, gdy jej biodra uniosły się, jej plecy wygięły się w łuk, jej miękkie cycki wcisnęły się w jego klatkę piersiową.

- Kurwa - mruknął przy jej ustach, po czym przesunął się w dół jej klatki piersiowej.

Nie spiesząc się, jego dłonie przesunęły się po jej bokach i chwycił jedną z jej piersi, a następnie ujął ją w garść i podniósł. Jego usta zacisnęły się wokół niej, zajęło mu chwilę, by zakreślić językiem wokół jej twardego jak skała sutka, zanim wciągnął go głęboko.

Jej plecy opuściły łóżko i wsunęła się głębiej w jego usta, gdy usłyszał niski, głęboki jęk prześlizgujący się po jej gardle.

Pieprzone piekło. Piękna.

Drugą ręką trzymał jej jedną pierś, kciukiem przesuwał się po sutku, a potem szarpiąc, obracając, gdy szarpał mocno z ustami na drugiej, a ręce Rocky wędrowały po nim, szukając, wyraźnie zdesperowane.

Jedna poruszała się z przodu i owinęła ciasno wokół jego penisa.

To było tak dobre, że Layne jęknął przy sutku, a plecy znów się wygięły. Jej dłoń zacisnęła się, pogłaskała go i jednocześnie przyciągnęła bliżej, mówiąc mu, że chce więcej.

Puścił ją i podciągnął się w górę jej ciała, jedną ręką owijając jej biodra, a drugą przesuwał się w dół jej brzucha. Pogłaskała jego kutasa, a jego usta uderzyły w jej.

- Jesteś gotowa? - zapytał, a ona wygięła szyję - Kochanie? - zawołał, jego palce wsunęły się w górę jej majtek, szczęśliwy, że znajdzie sobie sam trochę, kiedy jej ciało się zablokowało, jej ręka opuściła jego kutasa i wystrzeliła do jego nadgarstka, owijając się wokół.

- Nie - szepnęła. Opuściła brodę i podciągnęła jego rękę do brzucha - Przykro mi.

Wyrwał nadgarstek z jej palców i przesunął wzdłuż jej talii, obracając ją ze sobą, by położyć ich na boki.

- W porządku, Słonko.

Wtuliła twarz w jego gardło i wtuliła się w jego ciało, powtarzając szeptem - Cholera, tak mi przykro.

- Rocky, mała, jest okej.

Obie jej dłonie spoczywały na jego klatce piersiowej i poczuł, jak jej palce zaciskają się tak, że trzymała je w lekkich pięściach na jego skórze.

Trzymał jedną rękę mocno owiniętą wokół niej, jej ciało blisko siebie, a drugą wsunął jej we włosy. Wciąż w nich była gumka, która trzymała kucyk, delikatnie ją wyszarpnął, rzucił na łóżko i zaczął przeczesywać palcami jej włosy.

Kiedy jej pięści się nie rozluźniły, zapytał delikatnie - Wszystko w porządku?

- Przepraszam, Layne - powtórzyła.

- Mała, powiedziałem, że jest okej.

Przycisnęła twarz do jego gardła, a potem powiedziała tak cicho, że ledwo ją usłyszał - Mam okres.

Jego ręka obejmowała jej głowę, jego ramię ścisnęło ją i zrozumiał.

Dorastała z dwoma mężczyznami i bez mamy w jednym z tych momentów, kiedy dziewczyna naprawdę potrzebowała mamy. Dlatego strzegła tego naturalnego faktu przed mężczyznami w jej domu, jakby była to tajemnica państwowa. Robiła to samo, kiedy po raz pierwszy wprowadziła się do Layne'a. Najwyraźniej nie wyszła poza to, co, musiał przyznać, spowodowało u niego pewien niepokój, ponieważ miała teraz trzydzieści osiem lat, spędziła dziesięć lat mieszkając z lekarzem, a był to przeklęty fakt natury.

Z drugiej strony był kurewsko zachwycony, że przerwała postępowanie, bo miała okres, a nie dlatego, że nie chciała, aby to trwało. Nie wspominając już o tym, że później się do niego przytuliła, zamiast wpadać w napad choroby, wyskakiwać z łóżka, ubierać się i tupać z domu.

Layne nie odpowiedział i ponownie zaczął przeczesywać palcami jej włosy. Robił to, dopóki jej pięści nie rozwinęły się, a dłonie oparły płasko na jego klatce piersiowej.

Wreszcie wyszeptał - Musisz wstać, Rocky.

- Tak - odszepnęła.

- Jas kupił ci szczoteczkę do zębów. Przyniosę to.

Z jakiegoś powodu jej ciało zeszywniało, a szybko przesunęła ręce na jego ramiona, wcisnęła tam palce, gdy jej głowa odchyliła się do tyłu, wyrywając jej twarz z jego gardła.

- Jasper kupił mi szczoteczkę do zębów? - zapytała.

- Tak - odpowiedział Layne.

Jej głos bardzo się zmienił, kiedy powiedziała - Layne.

Uśmiechnął się w ciemności i odpowiedział - Pójdę po to.

Jej palce zacisnęły się głębiej i powtórzyła - Layne.

- Rocky, musisz się ruszyć.

Zaczął się od niej odsuwać, ale ona odwróciła się z nim. Unosząc się na łokciu na łóżku, wsadziła drugą rękę mocno w jego pierś, a on zobaczył jej cień zbliżający się do niego.

- Poprosiłeś swojego *syna*, żeby kupił mi szczoteczkę do zębów? - warknęła, brzmiając na komicznie zniesmaczoną.

- Był poza domem, więc... tak - odpowiedział Layne.

Podniosła rękę i uderzyła go w ramię, mówiąc cichym okrzykiem - Layne!

Podskoczył do pozycji siedzącej i objął ją ramionami. Obrócił się i położył ją na plecach, torsem przyszpilił ją do łóżka.

Kiedy ustawił ją na miejscu, poinformował ją - Pączuszkule, każdy potrzebuje szczoteczki do zębów.

- Nie mogę uwierzyć - syknęła.

- Czy się mylę?

- Jesteś nie do uwierzenia!

- Mała - mruknął, brzmiając na tylko trochę mniej rozbawionego, niż był w rzeczywistości.

- Layne - odwarknęła, brzmiając prawdopodobnie na równie wkurzoną, jak była w rzeczywistości.

Chociaż nie widział jej wyraźnie w ciemności, gapili się na siebie. Odczekał chwilę, zanim skorzystał z opcji drugiej, pochylił głowę i mocno ją pocałował.

Opierała się, on naciskał, a gdy tylko włożył język do jej ust, jej ciało rozluźniło się pod jego.

Nabrał sobie tego do nasycenia i cieszył się robieniem tego prawie za bardzo, zanim podniósł głowę i rozkazał - Pozbieraj się, pączuszk. Wróć z twoją szczoteczką do zębów.

Potem celowo wycisnął z niej oddech, żeby nie mogła dostać okazji do odzewu, przewracając się na nią swoim ciężarem ciała, wstając z łóżka ze swojej strony, zapalając lampę na nocnym stoliku i celując uśmiech w nią leżącą na plecach, ale opierając się na jednym łokciu, a drugą przytrzymując kołdrę przy piersi, wpatrując się w niego, zanim wyszedł z pokoju po jej szczoteczkę do zębów.

Kiedy Layne wszedł do kuchni, zobaczył Devina siedzącego na stołku w podkoszulku i bokserkach, z parującym kubkiem kawy w dłoni, z oczami utkwionymi w wiadomościach odtwarzanych cicho na ekranie telewizora. Spojrzał na Layne'a, kiedy się pojawił i obserwował, jak Layne podchodzi do szczoteczki do zębów leżącej na blacie wyspy.

Szczoteczką do zębów, którą Jasper kupił Rocky, była biało-różowa. Tak, jego syn był bystry. Jak brzytwa.

Również na blacie wyspy były otwarte dwa duże białe pudła piekarnicze i wypełnione pączkami Hilligoss.

Layne zatrzymał się i spojrzał na Devina - Proszę, powiedz mi, że włożyłeś spodnie, kiedy poszedłeś do piekarni.

- Oczywiście, chłopcze, tam jest zimno.

Pieprzone dzięki.

Layne odwrócił się do szafki z kubkami, notując w myślach, żeby przenieść je do tej nad ekspresem do kawy, a zrobił to, starając się nie myśleć o tym, dlaczego, *do cholery*, Devin *zjął* spodnie, kiedy wrócił do domu z piekarni, kiedy Devin ciągnął dalej marudnym tonem - Calais jest przy krawężniku.

- To dobrze - odparł Layne, podając kubek do ekspresu - Bo Rocky przeleci tutaj za jakieś pięć minut i prawdopodobnie wyważy drzwi garażowe, odjeżdżając, a to byłaby niepowetowana strata, gdyby uszkodziła Calais, zważywszy, że włożyłeś tyle wysiłku w jego utrzymanie w nieskazitelnym stanie przez dwadzieścia pięć lat.

Nie tracąc rytmu, Dev mruknął - W takim razie lepiej założę moje spodnie.

Layne nalał kubek kawy, dodał dwie łyżeczki cukru i mieszał, kiedy odwrócił się i zobaczył, jak Devin wraca na wyspę w podkoszulku i spodniach.

- Pamiętam czasy, jak rano opuszczały twój pokój z uśmiechem na twarzy, chłopcze. Musisz tracić wyczucie - zauważył Devin.

- Sądę, staruszk, że będziesz trochę w mieście, dobrze byłoby się przygotować - poradził Layne, rzucił łyżeczkę na blat i pociągnął łyk kawy.

Oczy Devina utkwily w Layne - Będziemy mieli fajerwerki?

Layne opuścił rękę trzymającą kubek, ale trzymał wzrok Deva - Jak myślisz, jak łatwo jest mężczyźnie namówić kobietę do podjęcia ryzyka z mrocznym i dzikim?

- Wiele kobiet nie jest wartych tego wysiłku - odpowiedział Dev - Chociaż ta, którą masz na rękach, chłopcze, jest, a jest, bo to *wcale* nie będzie łatwe, a to oznacza... *bubum!*

Layne podszedł do szczoteczki do zębów i złapał ją, mówiąc - Tak jak powiedziałem, przygotuj się.

Potem odwrócił się i wszedł po schodach do swojego pokoju. Znalazł Rocky w łazience w staniku, odwróconą do niego plecami, zapinającą tył spódnicy.

- Szczoteczka do zębów, pączuszk - powiedział, a ona odwróciła się, jedną ręką sięgając do pasa, jedną ręką zakrywając piersi, ale nie wcześniej niż zobaczył, że jej stanik też był ciemnoróżowy i wykonany w całości z koronki.

Chryste.

- Chwila prywatności, *Layne* - warknęła z oczami pełnymi ognia.

Jej włosy były z powrotem związane w koński ogon, a Layne rzucił szczoteczkę do zębów na blat w łazience, odstawił kubek i podszedł do niej. Sięgnął dookoła, owinał pięścią jej kucyk, delikatnie odciągnął jej głowę do tyłu i pocałował ją mocno, z zamkniętymi ustami.

Kiedy podniósł głowę, trzymał rękę na jej kucyku, żeby nie mogła się ruszyć.

Dlatego musiała walczyć werbalnie - Co to było? - syknęła na niego, a on uśmiechnął się do niej.

- Jak w mojej łazience jest gorąca dupeczka, mająca na sobie tylko seksowny stanik i obcisłą spódniczkę po tym, jak spędziła noc przyszpilając mnie do łóżka, to wchodzę i zamierzam ją pocałować - Żartobliwie pociągnął ją za kucyk - Tylko trzymam to realnie, pączuszk.

- Nie nazywaj mnie gorącą dupeczką - warknęła, zdecydowanie wkurzona.

- Pączuszk - odpowiedział, wcale się nie wkurzony.

- A czy przestaniesz nazywać mnie *pączuszką*? - zapytała na żądanie.

- Nie - odpowiedział.

Spojrzała na niego, po czym stwierdziła - Nie przyszpiliłam cię do łóżka.

- Rocky, byłaś wszędzie dookoła mnie.

- Nie byłam.

- Byłaś.

- Nie byłam! - Jej głos podniósł się.

- Jak myślisz, dlaczego miałaś taką pobudkę, Roc? - bezczelnie kłamał - Jak mężczyzna budzi się z owiniętą wokół siebie kobietą, działa instynktownie.

Wyszarpnęła włosy z jego dłoni i cofnęła się. Zapominając, że ma na sobie tylko stanik i spódnice, położyła ręce na biodrach.

- Widzę, że spanie razem nie zadziała - oświadczyła.

- Nie wiem - Uśmiechnął się - Jak dla mnie działa.

Odchyliła się do tyłu - Wiesz, każdy tutejszy policjant myśli o mnie jak o siostrze? Jest bardzo mało prawdopodobne, że aresztują mnie za napaść i pobicie.

Layne nie mógł już tego powstrzymać. Odchylił głowę do tyłu i roześmiał się, a ponieważ nie musiał walczyć z pragnieniem, jego ramię wystrzeliło i objął ją w pasie, szarpiąc ją brutalnie do przodu, tak że jej ciało uderzyło w jego. Przechylił głowę i wtulił twarz w jej szyję, żeby móc się tam śmiać.

- Layne - zawołała, napierając rękami na jego brzuchu.

- Daj mi chwilę, pączuszkę, staram się tu nie pęknąć ze śmiechu.

- Layne! - krzyknęła.

Podniósł głowę i uśmiechnął się do niej. Potem uśmiechał się do niej, owijając drugą rękę wokół jej łopatek i przyciągając ją bliżej, blokując jej ręce między nimi.

Potem zbliżył twarz do jej twarzy i wyszeptał - Jesteś słodka jak diabli, kiedy się wkurzasz. Zawsze byłaś słodka jak diabli, kiedy się wkurzałaś. Wkurzałem cię tylko po to, żeby zobaczyć, jak się wkurzasz, bardzo mi się to podobało.

Jej ręce przestały naciskać, a usta rozchyliły się, gdy ogień wygasł i spojrzała na niego z intensywnością w oczach.

Spuścił głowę tak, że jego czoło opierało się o jej - I, mała, teraz nie mniej to mi się podoba - wyszeptał.

Usłyszał, jak wciągnęła miękki oddech, ale zignorował to, dotknął jej ust swoimi ustami i puścił ją.

Odwracając się, złapał swój kubek z kawą i nie patrzył na nią, wychodząc z łazienki, mówiąc - Dev poszedł do Hilligoss. Na dole są dwa tuziny paczków. Lepiej zejdź tam, zanim zrobią to chłopcy, pączuszkę, albo będziesz rozczarowana.

Potem wyszedł z pokoju.

Rozdział 13

Mój typ partnera

Zabrzmiał sygnał bezpieczeństwa i Layne, siedzący przy biurku w swoim gabinecie, odwrócił się, by spojrzeć na monitor.

Po schodach wchodził Colt.

Layne spojrział na zegarek i zacisnął szczęki. Był spóźniony. Miał pójść do Rocky na szybką kolację, zanim pójdą na mecz chłopców. Ale tego popołudnia przenikliwy wiatr zaczął smagać miasto i potrzebował wrócić do domu po sweter. Aby dostać się do Rocky, powinien wyjść dziesięć minut temu. Aby dostać się do domu, a potem do Rocky, powinien wyjechać dwadzieścia minut temu.

Usłyszał otwierające się i zamykające frontowe drzwi gabinetu, kiedy sięgnął do biurka po komórkę. Zaczął ją uruchamiać, kiedy wysoka sylwetka Colta wypełniła drzwi, a jego kciuk na telefonie zatrzymał się, gdy zobaczył wyraz twarzy Colta.

- Masz chwilę? – zapytał Colt.

- Nie miałem, dopóki nie zobaczyłem twojej twarzy – odpowiedział Layne.

Colt wszedł, usiadł na jednym z dwóch krzeseł naprzeciwko biurka Layne'a i nie powiedział ani słowa ani nie oderwał wzroku od Layne'a.

- Daj mi chwilę, muszę zadzwonić do Rocky. Jestem już spóźniony na kolację – powiedział Layne, a Colt skinął głową.

Layne przewinął do numeru Raquel, obserwując, jak Colt pochylił się i złapał żółty notatnik z biurka Layne'a, po czym chwycił długopis. Usiadł wygodnie i zaczął pisać w notesie, podczas gdy Layne przyłożył telefon do jego ucha.

Po jednym dzwonku usłyszał - Hej, Layne!

Layne zamrugął, a jego oczy straciły ostrość tak bardzo, że Colt tam był, ale zniknął.

Wydawała się być podekscytowana i szczęśliwa, podekscytowana i szczęśliwa, że usłyszała telefon od niego.

Minęły dwa dni, odkąd była Keira, pieczony makaron i Rocky spędziła noc w jego łóżku.

Potem Rocky podniosła swoje tarcze, ale to nie była ta sama gra, która grała dotąd. Była bardziej przyjazna, bardziej otwarta, ale wciąż miała się na baczności. Pozwolił jej tak grać i wycofał się, nie dlatego, że faktycznie zamierzał się wycofać, ale dlatego, że chciał ją zmiękczyć, zmniejszyć jej czujność, wytrącić ją z równowagi, zanim on wykona *jego* kolejną grę.

Nie wspominając o tym, że musiał poczekać, aż skończy się jej pieprzony okres.

Spali razem w jego łóżku. Obie noce zaczęła odwrócona do niego plecami i obie noce, kiedy się budził, przyszpilała go do łóżka. Każdego ranka Layne budził się przed Rocky, czekał, aż ona to zrobi, a także czekał, aż ostrożnie odsunie się i wstanie z łóżka. Layne nigdy nie przyznał się, że obudził się przed nią, a Rocky nigdy o tym nie mówiła. Nie wiedział, czy wiedziała, że nie spał, a ona się tym nie podzieliła.

W ciągu obydwóch wieczorów jedli też kolację w jego domu. Pierwsza noc była to środa przed spotkaniem Grupy Młodzieżowej.

Kiedy chłopcy wyszli, Rocky była podenerwowana, kiedy czekali, aż Tripp i Jasper wrócą do domu. Na szczęście Devin był tam i rozśmieszał ją swoją szczególną mieszanką kłótliwych, zalotnych i zabawnych rozmówek.

Kiedy jednak chłopcy wrócili do domu, Raquel przeszłuchała ich, jakby była szkolona przez CIA. Mimo to nie mieli zbyt wiele, bo była to Kościelna Grupa Młodzieżowa, a chłopcy dopiero zdobywali teren. Ale Jasper zdecydował się pójść na sobotnie popołudniowe spotkanie, zanim zostawił Trippa. Nie próbowali spakować niczego z odciskiem palca. Inne dzieciaki były zdziwione, widząc ich tam, bo chłopcy Layne nie byli typem facetów z Kościelnej Grupy Młodzieżowej. Ich pojawienie się wywołało małą sensację i jego synowie słusznie nie wykonali żadnych pochopnych ruchów.

Drugiej nocy był czwartek i po kolacji kazał Rocky uwalić się z nim na kanapie i oglądać telewizję, podczas gdy Tripp zajął jeden fotel, Devin drugi i Jasper rozmawiali przez telefon z Keirą na górze, kiedy powinien odrabiać pracę domową.

Rocky się to nie podobało, ale nie walczyła z tym, prawdopodobnie dlatego, że byli tam Tripp i Devin. Zasnęła z plecami opartymi o kanapę, z policzkiem na jego klatce piersiowej, ramieniem opartym o jego brzuch i nogami spletanymi z jego. I tak jak osiemnaście lat temu, kiedy ruszył się po Lettermanie, obudziła się oszołomiona, a on pomógł jej wejść po schodach. Zniknęła w garderobie, gdy on dał jej czas na przebranie się, wyszła w jego koszulce, padła na łóżko i odleciała w ciągu kilku sekund.

Ale przez dwa dni nie dawała mu wejść i nie pozwoliła sobie stracić czujności, żeby mógł wytrącić ją z równowagi. Grała tę rolę, ale każde słowo, spojrzenie i krok wykonywała z niezwykłą ostrożnością.

A teraz witała go podekscytowana i szczęśliwa.

- Hej, pączuszkę - przywitał się.

- Na kolację jemy kanapki z gorącą wołowiną - poinformowała go i dokończyła - z serem.

- Brzmi nieźle, Roc, ale się spóźnię.

Zapadła cisza, a potem usłyszał rozczarowane - Och.

Kurwa. Lubił Rocky podekscytowaną i szczęśliwą. Nie był wielkim fanem Rocky rozczarowanej.

- Przyszedł Colt, musimy porozmawiać - wyjaśnił.

- Um... okej. Będziesz długo? - spytała, a Colt się poruszył.

Layne spojrzał na niego i zobaczył, że się pochylił.

Colt upuścił notatnik przed Layne'a i było w nim napisane - Zamiatales?

Wzrok Layne'a powędrował do oczu Colta. Nie mówił o podłogach. Mówił o pluskwach.

- Może trochę potrwać - powiedział Layne do Rocky, ale nie spuszczał wzroku z Colta, gdy kiwał głową.

Colt usiadł i wytrzymał spojrzenie Layne'a.

Rocky zawahał się, po czym odpowiedział - Zapakuję je. Zabierzemy je ze sobą i zjemy w drodze.

- Idealnie, mała - mruknął - Muszę iść.

- Okej, Layne. Powiedz Coltowi, że się przywitałam.

- Zrobi się, Roc. Później.

- Pa.

Rozłączył się i Colt nie zawahał się, zanim powiedział - Jest czysto?

- Jest czysto - odparł Layne, przesuwając telefon w dłoni, przesuwając go między palcami, a potem obracając i robiąc to samo - Co tam?

- Mamy sytuację - odparł Colt.

- To jest? - zapytał Layne.

- Siostra Seana - powiedział Colt i Layne uniósł brwi.

- Siostra Seana?

- Ma guza na przysadce - odpowiedział Colt.

To było do dupy. Sean był dobrym człowiekiem, dobrym gliną. Nowszy detektyw w wydziale, był młody, jego siostra młodsza, ale do dupy byłoby, gdyby ktokolwiek był chory. Prawdę powiedziawszy, Colt nie musiał podawać

mu tych informacji, a zatem Colt miał inny powód, aby przekazać mu te informacje.

– Mówisz mi to, bo...? - odpowiedział Layne.

- Mówię ci to, bo to jest łagodne, nie zabije jej, ale zaburza jej hormony. Musi mieć terapię zastępczą przez całe życie albo będzie czuła się jak gównno. Została zdiagnozowana, przeszła operację neurochirurgiczną, w której wycięto większość guza, ale zanim to zdiagnozowano, guz uszkodził gruczoł. To nic niezwykłego, Sean mówi, że cholerna rzecz jest wielkości ziarnka grochu i manewrowanie tam nie jest łatwe. Przechodzą przez cholerny nos - Potrząsnął głową, a potem kontynuował - Ale gruczoł nie działa prawidłowo i nie czuje się lepiej. Ma dwójkę dzieci, podróbkę męża, który ją napastował, kiedy zaczęła chorować, zanim nawet postawiono u niej diagnozę. Odszedł i nie wrócił. Teraz mówią jej, że musi mieć zastrzyki, musi brać je codziennie i mówią, że to pomoże jej stanąć na nogi, poczuć się sobą. Nie może pracować, ale pracuje na pół etatu, nie ma energii, jakość życia jest gówniana. Ona potrzebuje tego zastrzyku.

– Dobra, Colt, teraz mi to mówisz, bo...? – powtórzył Layne.

- Ponieważ przy pracy w niepełnym wymiarze godzin jej ubezpieczenie nie pokryje całej serii zastrzyków, a jest droga.

– Robisz zbiórkę? – zapytał Layne, ale wiedział, że nie.

- Mówią, że czasami potrzeba nawet sześciu miesięcy, aby naprawdę się zaczęło. Ma dobrą pracę, wynagrodzenie jest w porządku, ale praca w niepełnym wymiarze godzin jej nie pokryje. Dopóki nie stanie na nogi, nie wróci do pracy na pełen etat i dostanie przyzwoite ubezpieczenie, będzie potrzebować pomocy, a ta pomoc będzie kosztowna.

Layne wpatrywał się w Colta, a Colt w niego w odpowiedzi.

Potem Layne szepnął - Jest podatny.

Miał na myśli Seana. Sean chciał, aby jego siostra poczuła się lepiej, a życie jej dzieci się polepszyło. Co oznaczało, że potrzebował pieniędzy, by to zrobić, dużo więcej, niż gliniarz byłby w stanie zarobić, chyba że gliniarz był brudny.

– Ktoś prowadzi rekrutację – odszepnął Colt.

Colt wiedział o Rutledge'u. To nie zaskoczyło Layne'a. Niewiele omijało Colta i niedbała praca policyjna Rutledge'a z pewnością nie umknęłaby Coltowi.

Colt wiedział również o Layne i, co jest bardziej niż prawdopodobne, Merry'm. To również nie zaskoczyło Layne'a.

– Muszę to ostudzić – powiedział cicho Layne.

- Rozumiem, to nie znaczy, że jeszcze nie jest gorąco – odparł Colt - Musisz wiedzieć, nad czym pracujesz i z kim walczysz.

- Pozwolisz Seanowi upaść? – zapytał Layne i to go zaskoczyło. Ci chłopcy dbali o siebie, jakby byli braćmi krwi. A nawet gdyby tego nie robili, Colt to Colt, nie pozwoliliby Seanowi upaść.

- Nie tylko ty się temu przyglądasz – odparł Colt. Był dotknięty. Nie zły, ale zirytowany, że Layne w ogóle tak pomyślał - Rozumiem, dlaczego Merry nie poszedł do kapitana, ponieważ zważywszy na kapitana, to nie jest świetna gra i dlatego też ja tak nie zrobię. Nigdy wcześniej nie widziałem tego gówna, ale słyszałem o tym. Ten mały wydział, to małe miasto, jak to gówno wycieknie, wszyscy jesteśmy smołowani tym samym pędzlem i pod tą czapką, on to spieprzy i na pewno wycieknie. Jeśli zadbamy o to wewnętrznie, prywatnie, tak się nie stanie. Ale trzeba się tym zająć.

- Colt, zostałem postrzelony z powodu tego gówna – powiedział Layne.

- Tak, Layne, pamiętam – odparł Colt.

- To jest niebezpieczne. Ty i Feb macie małego syna – przypomniał mu Layne.

- A ty masz dwóch starszych – odpalił Colt.

Layne pokręcił głową - Pozwól mi to przepracować.

- Mój wydział.

- Colt, mówię ci, pozwól mi to przepracować.

- Sean upadnie. To gówno z jego siostrą trwa już długo. Nie jest dobrze, cała rodzina walczy.

Layne wpatrywał się w Colta i wpadł na pomysł.

- Rocky – powiedział.

Colt pokręcił głową – Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, jak wysyłasz ją tam, zbliża się do...

Colt to też zauważył.

- Nie mój wybór – przerwał mu stanowczo Layne - Jak chce coś zrobić, nie da się jej od tego odwieść. Zabezpieczam ją, Merry też. To, co widzisz z ich małymi pogawędkami, jest tak bliskie, jak jej pozwalamy. Sprawia, że czuje, jakby coś robiła, a ja jej to daję. Ale to wszystko, co robi.

- Więc co miałeś na myśli mówiąc „Rocky”? – zapytał Colt.

- Chodzi mi o to, że robi te charytatywne sprawy. Pomaga je ustawić. Powiem jej o tym, będzie się tym wszystkim zajmowała. Coś innego, na czym może się skupić, a nie ta gówniana sprawa w dziale.

Colt uśmiechnął się - Siostra gliniarza idzie na całość dla siostry gliniarza.

Layne odwzajemnił uśmiech - Wszystko w rodzinie.

- Byłoby dobrze w tej chwili, gdy brud w biurze wpada mu w twarz, żeby Sean przypomniał sobie o rodzinie.

- Tak, byłoby dobrze - zgodził się Layne.

Uśmiech Colta pogłębił się - Z tego co słyszałem, zebrałaby cholernie dużo grosza.

Layne nie miał pojęcia. Wiedział, że to robiła, bo mimochodem o tym słyszał. Nie wiedział, jak bardzo odnosiła w tym sukces. Chociaż to była Rocky, skoro udało jej się przekonać Radę Szkolną, by pozwoliła jej dzieciom słuchać rock'n'rolla przez tydzień w klasie English Lit, prawdopodobnie mogłaby zebrać miliony.

- Porozmawiam z nią, nakłonię ją, żeby porozmawiała z Seanem - odparł Layne.

- Podoba mi się ten pomysł, Tanner - powiedział Colt, a Layne skinął głową. Następnie brwi Colta uniosły się, a czubki jego ust uniosły się i zapytał - Co masz na kolację?

- Kanapki z gorącą wołowiną - odpowiedział Layne, po czym się uśmiechnął - Z serem.

- Nawet nie wiem, co to, do cholery, jest, a brzmi nieźle - odpowiedział Colt.

Tak było, a Rocky gotowała w jego domu przez oba wieczory. Przyjechała do niego w środę wieczorem z wystarczającą ilością toreb z zakupami w samochodzie, żeby nakarmić dwanaście osób podczas kolacji z okazji Święta Dziękczynienia. Pierwszego wieczoru był pieczony kurczak z farszem, puree ziemniaczanym i sosem. Drugiego wieczoru była pieczeń wieprzowa ze smażonymi ziemniakami i świeżo upieczonymi bułeczkami.

Gabby nie była zbyt dobrą kucharką, nienawidziła tego robić i jej jedzenie smakowało tak, jakby nienawidziła tego robić. Devin był samotny, odkąd jego trzecia żona wystartowała z kolekcją kart baseballowych piętnaście lat temu i był taki, ponieważ był typem mężczyzny, który tęsknił za swoją kolekcją kart baseballowych bardziej niż za żoną. Devin mógłby nalać sobie cholernie dobry mieszany drink, ale nie znał łopatkę do patelni. Jasper, Tripp i Devin byli w ekstazie, bo Rocky uwielbiała gotować, a pieczony kurczak i wieprzowina smakowały, jak niebo na talerzu.

Layne z pewnością lubił jej jedzenie, ale bardziej lubił, jak gotowała w jego kuchni dla niego i jego chłopców.

A jej obecność w pobliżu oznaczała, że chłopcy nie wydziwiali, kiedy musieli posprzątać.

Tak, Layne nie mógł się doczekać kanapek z gorącą wołowiną i z serem.

Miał jednak nadzieję, że będzie je miał z Rocky szczęśliwą i podekscytowaną, że go widzi.

– Muszę dostać się do Rocky, bracie – powiedział Layne Coltowi.

Colt wyprostował się z krzesła, mówiąc - Tak. Do zobaczenia na meczu?

Layne dotknął telefonu i również wstał, odpowiadając - Tak. Idziesz na mecz wyjazdowy?

Colt uśmiechnął się do niego – Cal przyszedł wczoraj. W trakcie czegoś, co brzmiało jakby bardzo potrzebował Bourbona, powiedział mi, że zabiera Keirę i Heather, ponieważ jest podkrecona, by wspierać swojego nowego chłopaka, gdy gra w piłkę, a ponieważ odkąd dostała prawo jazdy, miała trzy stłuczki, Vi nie pozwala jej jeździć poza granice miasta, a Vi nie ufa jeździe Heather bardziej niż Keirry. Gdyby Cal nie powiedział, że ją zabierze, byłby zmuszony przykleić jej taśmę klejącą do ust i przywiązać ją do krzesła, bo nie chciała się zamknąć z tego powodu. Nie sądził, żeby Vi zbyt się to spodobało, więc powiedział, tak. Jadę jako wsparcie moralne.

To była mniej więcej jedna czwarta powodu, dla którego Colt się wybierał na mecz. Colt też był fanem Bulldogs. Grał dla nich lata temu i był wystarczająco dobry, aby dostać częściowe stypendium do Purdue. Ta drużyna zrobiła dla niego dobre rzeczy i do końca pozostał wierny.

Ale powód, dla którego Cal powiedział Coltowi, że się zgodził, był totalną bzdurą. Joe Callahan był popychadłem tej dziewczyny. Zabiłby dla niej, jej siostry i matki. Layne wiedział o tym, ponieważ jak Cal miał taką szansę, pociągnął za spust i nie mrugnął.

Layne odprowadził Colta do drzwi, gdzie uścisnęli sobie dłonie i klepnęli się po ramieniu, zanim Colt wystartował. Potem Layne zamknął biuro i wyszedł, ustawiając po drodze alarmy bezpieczeństwa. Pojechał do domu i podniósł bramę garażową, ale nie wjechał do środka i przeszedł przez garaż do domu.

Blondie przywitała się z nim i gdyby pies jego syna mógł krzyżować nogi, ona by to zrobiła. Więc Layne rozbroił alarm i wypuścił ją. Potem odwrócił się i wbiegł po schodach.

Idąc prosto do swoich szuflad, wyciągnął koszulkę termo, a następnie podszedł do garderoby, po drodze włączając światło. Rozpiął koszulkę, zdjął ją i, nie patrząc, rzucił w stronę stosu brudnych ubrań. Włożył termo, ściągnął sweter z wbudowanych półek w szafie i naciągnął go. Chwycił szalik, który matka kupiła mu na Boże Narodzenie w zeszłym roku i skórzaną kurtkę, wrócił do sypialni, włożył je i stanął jak wryty, wpatrując się w łóżko.

Było zaścielone. Nie tak, jak Layne to „ścielił”, podciągając narzutę i pozwalając jej spaść. Narzuta była wygładzona, kołdra i narzuta złożone u podstawy poduszek. Cztery poduszki ułożone porządnie jedna na drugiej, dwie na dwie.

Odwrócił się i spojrzał na długi blat łazienkowy z podwójną umywalką.

Obok jego szczoteczki do zębów, różowo-biała Rocky była w uchwycie kupionym przez Melody, który znajdował się po stronie Layne'a. Również po stronie umywalki Layne'a znajdowała się kosmetyczka, która eksplodowała. Wszędzie wałały się tubki, butelki i dozowniki, pędzle z aplikatorami, dezodorant w sztyfcie, fantazyjna butelka perfum, grzebień i kilka spinek do włosów były porozrzucane dookoła.

Tego ranka Layne wyjechał przed Rocky, bo musiał dostać się do Indy, aby śledzić mężczyznę do pracy w nowej sprawie. Jak podejrzewał, mężczyzna nie poszedł od razu do pracy. Rocky przywiozła ze sobą torbę w czwartek wieczorem, ale Layne nie zwracał na nią większej uwagi, z wyjątkiem tego, że podobało mu się, że ją przyniosła. Najwyraźniej Rocky przygotowywała się w jego domu, stojąc przy umywalce, robiąc makijaż i włosy.

Poruszyło go wspomnienie i Layne podszedł do łóżka. Podniósł poduszki na bok i znalazł pod nią starannie złożoną swoją piżamę. Potem obszedł łóżko i stanął po stronie Rocky, uniósł poduszki i znalazł pod nimi swoją koszulkę, którą miała na sobie. Robiła to każdego ranka, kiedy mieszkali razem.

Każdego ranka.

Upuścił poduszki i wciągnął powietrze przez nos, czując niewyraźny zapach jej perfum.

Był słaby, ale wciąż tam był.

Potem uśmiechnął się do siebie, zgasił światło, szybko wyszedł z pokoju i zbiegł po schodach. Wpuścił Blondie, zabezpieczył przesuwane szklane drzwi i pomasował Blondie, co trwało o wiele krócej, niż ona chciała. Nastawił alarm przy drzwiach garażowych i pobiegł do swojego SUV'a.

Wskoczył i pojechał do Rocky.

Był dwa stopnie od podestu do jej drzwi, kiedy drzwi zostały otwarte i ona wyszła z nich. Był już na ostatnim stopniu od podestu, kiedy odwróciła się do niego z błyszczącymi oczami, dającymi mu dołeczek. Zatrzymał się na jej widok, a ona uniosła obie ręce i uderzyła je mocno w jego klatkę piersiową tuż pod ramionami. Tak mocno, że cieszył się, że miał na sobie trzy warstwy, a ona zostawiła ręce tam, gdzie były.

- Nie *uwierzysz*, co się stało! - krzyknęła.

Na swoim kroku, oko w oko z nią, z dołeczkiem, który wydawał się być stałym elementem, Layne uśmiechnął się - Co?

- Nawet *ja* w to nie wierzę! - powiedziała prawie krzykiem.

Layne położył ręce na jej biodrach i powtórzył - Roc, co?

Jej głowa nagle odwróciła się gwałtownie na bok, a potem spojrzała z powrotem na niego i wykrzyknęła - Och! Musimy iść!

Potem wyrwała mu się z rąk, obróciła się tak szybko, że jej kucyk smagnął mu twarz i wleciała do mieszkania.

Layne poszedł za nią i zamknął drzwi, mówiąc - Rocky.

Ale kiedy wszedł do mieszkania, była już przy kuchennym blacie, wciągając aksamitną kurtkę w kolorze innych jagód, tym razem jeżynowym. Pasowała do niej ciasno na dopasowanym, ciemnofioletowym golfie. Jedną ręką zapięła kurtkę i chwyciła za uchwyty torby, która stała na blacie.

- Zawinęłam kanapki. Zjemy w samochodzie. Ja też mam w torbie napoje
- Podniosła torbę i podała mu, rozkazując:

- Ty to niesiesz.

Wziął to i, biorąc pod uwagę, że wydawało mu się, że zawierała kanapki i napoje, jej ciężar go zaskoczył. Jego ramię szarpnęło w dół, zobaczyła to i jej błyszczące oczy skierowały się na jego.

- Zrobiłam ciastka. Z kawałkami czekolady. Dostaniesz dwa. Reszta jest dla Devina i chłopców – oznajmiła, po czym odwróciła się z powrotem do blatu, chwyciła szalik i torebkę i jedną ręką zaczęła nawijać szalik wokół szyi, drugą zahaczając pasek torebki na ramieniu, a w tym samym czasie zaczęła biegać po mieszkaniu, wyłączając światła.

- Pączuszk, ta torba waży tonę. Ile ciasteczek zrobiłaś? – zapytał Layne, obserwując, jak się poruszała w swojej aksamitnej kurtce, obcisłych ciemnoszarych sztruksach i czarnych butach na wysokim obcasie.

- Trzy tuziny – odpowiedziała, gasząc ostatnie światło i kierując się w stronę drzwi, Layne podążał za nią.

- Trzy tuziny, a ja dostaję tylko dwa? – zapytał Layne, kiedy otworzyła drzwi.

Znowu odwróciła głowę, jej kucyk wylądował przez ramię i owinał się wokół jej szyi jak szalik i uśmiechnęła się do niego - Dobrze, możesz mieć trzy.

Uśmiechnął się do niej i wymamrotał - Dzięki, mała.

Jej uśmiech rozjaśnił się jeszcze bardziej, z dołeczkiem na swoim miejscu, po czym wyszła z domu. Layne wyszedł za nią, odwróciła się i zamknęła drzwi, po czym zeszli po schodach.

- W porządku, Roc, zechcesz mi powiedzieć, co się dzieje? – zapytał Layne.

- W samochodzie, musimy już ruszać - odpowiedziała, pchając go do jego Suburban'a.

Layne piknął w zamki. Rocky wsiadła i podał jej torbę, którą położyła między nogami na podłodze, gdy zamykał jej drzwi. Layne okrążył tył, a kiedy wskoczył na swoje miejsce, była już zapięta, ale napinała pas, ponieważ była pochylona do przodu i grzebała w torbie. Wyciągnęła coś, co wyglądało na

ogromną, owalną, owiniętą folią kanapkę, podczas gdy Layne wyjechał z miejsca parkingowego.

- Zamierzasz mówić? - zapytał, kiedy wyjechali z kompleksu, byli w drodze, a ona wydawała się rozpakowywać kanapkę. Kanapkę, która, gdy ją rozpakowała, wypełniła kabinę powodującym ślinotok zapachem świeżej pieczeni wołowej.

- Weź to - zaczęła, wręczając mu kanapkę, która miała tłuszczo odporny papier rozpakowany na tyle, by mógł jeść, ale owiniętą na tyle, by mógł ją zjeść bez gigantycznej porcji ciepłej wołowiny i topionego sera, nadzianej w pół bagietkę, kapiącej po całych jego dżinsach - Dziś rano zadzwoniłam do moich prawników, ponieważ... cóż... - Przerwała - Powiedziałam ci, że Jarrod gra brudno, ale nie powiedziałem ci *jak*, a on odciął mnie, jeśli chodzi o pieniądze. Czynsz jest płatny pod koniec przyszłego tygodnia i rzeczy byłyby... - Znowu urwała - No wiesz, mówiłam ci o tym.

- Tak? - zapytała Layne przez usta pełne soczystej, ciepłej pieczeni wołowej i pikantnego topionego sera, kiedy przestała mówić.

- Zadzwoniłam więc do moich prawników, żeby sprawdzić, czy coś się z tym dzieje. Obiecali zadzwonić do prawników Jarroda, a dziś po południu miałam SMS'a, żeby pilnie do nich oddzwonić.

Layne miał wrażenie, że wie, dokąd to zmierza. Pozwalał Devin'owi wykonywać swoją pracę i od tamtej pierwszej nocy nie poprosił o raport. Layne był jedynym człowiekiem, z którym Devin pracował w swojej karierze po CIA, więc Devin był przyzwyczajony do samodzielnej pracy, robienia własnych rzeczy i nie zgłaszania się, ani nie pytał o instrukcje. Dlatego Layne uważał, że Devin zrobił swoje.

- Oddzwoniłaś do nich? - zapytał Layne Rocky i spojrzał w jej stronę.

Szarpnęła torbę chipsów i położyła ją między dwoma siedzeniami, otwór torby był skierowany w stronę Layne'a.

- O tak, oddzwoniłam do nich - powiedziała mu. Wracając do torby i kopiąc w niej, wyciągnęła puszkę coli i otworzyła ją z trzaskiem - I zgadnij co?

- Co? - zapytał, kiedy wkładała to do uchwytu na kubek.

- Pięćdziesiąt tysięcy dolarów, oto co! - oznajmiła, po czym ponownie zaczęła grzebać w swojej torbie.

- Powtórz? - zapytał Layne.

Wyciągnęła puszkę dietetycznej oranżady, którą otworzyła, mówiąc - Pięćdziesiąt tysięcy dolarów, Layne. W poniedziałek przeniesie je na moje nowe konto.

Tak, Devin zrobił swoje.

Layne uśmiechnął się i powiedział - Dobre wieści, pączuszk.

Włożyła swój napój w uchwyt i wróciła do torby – Nie, Layne, to nie dobre wieści. *Wspaniałe* wieści! Zwariowałam! - oznajmiła i uśmiech Layne’a zgasł - Moi prawnicy powiedzieli mi, że zadzwonili do jego prawników i oni oddzwonili za jakieś trzydzieści minut. Na początku zaoferował dziesięć tysięcy, ale moi adwokaci przeforsowali to i dostali *pięćdziesiąt!* - Spojrzał na nią i zobaczył, że trzymała w ręku własną kanapkę. Usiadła wygodnie, wycierając palce drugiej dłoni o czoło i wydając urocze, ale denerwujące ze względu na swoją przyczynę - Ufff!

Ten pierdolony dupek. Dziesięć tysięcy? Powinien jej dać pięćdziesiąt razy tyle. Miał to, a ona żyła z jego bzdurami przez dziesięć lat, więc zasłużyła na to. Nie wspominając o tym, że przez tydzień żyła z obawą, że nie będzie mogła zapłacić za wynajem jej mieszkania.

Zanim odgryzła duży kęs kanapki, powiedziała - Zastanawiam się, co się wydarzyło.

Layne wiedział, co się zdarzyło. Zdarzyli się Devin Glover i Natalie Ulrich.

- Może nie jest taki głupi – odparł Layne.

- A może idzie dalej – zasugerowała Rocky przez usta pełne kanapki, o której wiedział, że przełknęła, zanim kontynuowała - To by zadziało dla mnie, gdyby się ustatkował, a jak to się stanie, ja będę mogła *żyć* dalej swoim życiem.

Layne spojrzął na nią, zanim jego oczy wróciły na drogę, wiedząc, że doktor Jarrod Astley ustatkuje się, by Rocky mogła żyć dalej.

- Początek końca, mała – wymamrotał.

- Mam taką nadzieję - odpowiedziała.

Layne jadł i prowadził, a kiedy usłyszał, jak ręka Rocky marszczy worek z chipsami, przemówił.

- Musisz pomyśleć o zrobieniu czegoś dla mnie.

- Co? - zapytała, a on usłyszał, jak chrupała chipsy.

- Znasz Seana O’Leary’?

- Oczywiście - odpowiedziała, sięgając po swoją oranżadę.

- Jego siostra jest w złym stanie.

Wzięła łyk, odstawiła puszkę z powrotem, a Layne usłyszał, jak folia poruszała się na jej kanapce, gdy odklejał ją jeszcze bardziej na swojej.

- Wiem – powiedziała cicho - Meghan miała ciężko. Od wieków miała objawy i nikt nie wiedział, co się dzieje. Zdiagnozowanie jej zajęło pięć lat. Możesz w to uwierzyć?

Jezu, pięć lat?

- Istnieje leczenie, które ich zdaniem może pomóc – powiedział jej Layne
- Colt wpadł i powiedział mi o tym - Layne wziął kolejny kęs kanapki i powiedział podczas żucia - To jest drogie.

- Większość z nich jest – mruknęła Rocky i usłyszał, jak poruszała folią.

Layne przełożył kanapkę do ręki przy kierownicy i pogrzebał w torebce chipsów – Nie stać jej na to, a pomyślałem, że możesz zrobić swoją magię.

Wiedział, że odwróciła się twarzą do niego, kiedy zapytała - Moja magia?

Włożył chipsy do ust, przeżuł, przełknął, spojrzał na nią i zobaczył, że patrzy na niego - Tak, mała, twoja dobroczynna magia. Zbierz dla niej trochę pieniędzy. Pomóż jej.

Zerknął przez przednią szybę i sięgnął po swój napój, gdy wyszeptała - Cholera.

Layne wziął łyk i odstawił puszkę, mówiąc - Roc, masz dużo do roboty, nie musisz...

- Nie o to chodzi, po prostu Halloween jest tuż-tuż. Nawiedzony dom charytatywny byłby bombą. Zrobiliśmy to trzy lata temu, prowadziliśmy go przez cały październik i zebraliśmy fortunę. Ale teraz nie mam wystarczająco dużo czasu, aby to zrobić, a żeby dużo zebrać, potrzebujemy trochę czasu - zatrzymała się na kilka długich chwil, zanim wymamrotała - Będę musiała o tym pomyśleć.

Layne uśmiechnął się, zanim zjadł ostatni kęs kanapki i zapytał - Więc zrobisz to?

Zwijął w kulkę folię i tłusty papier, kiedy zobaczył, że wyciągnęła przed niego rękę, żeby ją wziąć. Dał jej to, gdy powiedziała - Tak, Layne, zrobię to. Sean to fajny facet, a Meghan urocza. Chętnie pomogę.

Wyciągnął rękę, zacisnął palce wokół jej uda i ścisnął. Wystarczająco wysoko, by był to o wiele bardziej intymny niż ucisk na kolanie, wystarczająco nisko, by nie za bardzo posuwać się do przodu.

- Dzięki, mała – wyszeptał.

Nie odpowiedziała. Zamiast tego, zaskakując go, jej palce owinęły się wokół jego na udzie. Nie po to, żeby je odrywać, ale żeby je ścisnąć.

Puściła jego rękę i zapytała - Chcesz ciastko?

- Tak – odpowiedział, a ona natychmiast pochyliła się do przodu i znów zaczęła kopać w torbie.

Zanim dotarli na boisko w liceum dwa miasta dalej, gdzie odbywał się mecz, on zjadł swoje trzy ciasteczka, ona zjadła jej trzy ciasteczka i sprzątnęła wszystko oprócz napojów. Zaparkował i spotkał ją z tyłu SUV'a, podchodząc bliżej i obejmując ją ramieniem. Odwzajemniła się, jej ręka przesunęła się

wzdłuż jego talii pod kurtką, jej dłoń zacisnęła się z jego boku. Inni zmierzali w stronę bramy, a Layne poznał tych z miasteczka, bo obserwowali, jak Layne i Rocky idą na boisko, jakby byli dwiema gwiazdami filmowymi w trakcie kręcenia komedii romantycznej.

Zapłacili i udali się na trybuny drużyny gości, Layne wyszpiewował Colta i Cala stojących na ich zwykłym miejscu przy ogrodzeniu. Stała z nimi Keira, a z nią rudowłosa dziewczyna o piegowatej twarzy, która mogłaby robić reklamy Irish Spring.

- Hej, pani Merrick! - Keira krzyknęła, gdy się zbliżyli.

- Hej, Keira, Heather - przywitała się Rocky, nie wykazując żadnej reakcji na to, że wymieniono ją jej panińskim nazwiskiem, po czym uśmiechnęła się do Colta i Cala - Cześć.

- Rocky - Colt się do niej uśmiechnął, a Cal również się uśmiechnął, ale nie zwerbalizował powitania. Po prostu kiwnął brodą.

Rocky spojrzała na trybuny i przeskanowała je. Oczy Layne'a podążyły za jej i poczuł jej ruch, spojrzał na nią, by zobaczyć, jak macha do kogoś, i spojrzał z powrotem na trybuny, by zobaczyć Dave'a siedzącego ze Spike'em i Ernie'm. Uniósł im brodę, dostał to samo w zamian i poczuł, jak Rocky odwraca się do niego. Pochylił brodę, by na nią spojrzeć, gdy odchyliła głowę do tyłu.

- Chcesz kawę? - zapytała.

Potrząsała głową - Nie, dzięki.

- Pójdę przywitać się z tatą.

- Okej, pączuszk.

Uśmiechnęła się do niego, a potem, ponownie go zaskakując, wspięła się na palce i dotknęła ustami jego ust. Najwyraźniej dotyk ust nie był ograniczony w jej umowie. A może pozwolono im, gdy działalność szkolna odbywała się na terenie innej szkoły.

Dobrze wiedzieć.

- Wróce - szepnęła i odeszła.

Patrzył, jak przedzierała się przez tłum i obserwował, jak to robiła, kiedy wspinała się na trybuny i przechodziła, by usiąść obok taty. Patrzył też, jak zakopała się pod ramieniem ojca, aż poruszało się wokół jej ramion i trzymała się blisko, odwróciła się do swojego staruszka, uśmiechając się do niego.

- Muszę powiedzieć, Tanner, że twoja kobieta umie kroczyć dumnie - zauważył Cal z hukiem, a Layne oderwał oczy od Rocky i spojrzał na Cala.

- Rocky zaczęła kroczyć dumnie, gdy miała trzy lata - zauważył Colt.

- Musiała wtedy zacząć, biorąc pod uwagę, że opanowała tę sztukę do perfekcji – odparł Cal.

- O czym ty mówisz, Joe? - Keira zapytała Cala, odchylając głowę do tyłu, by spojrzeć na ojczyma. Kiedy to zrobiła, chwycił ją ramieniem wokół jej górnej części klatki piersiowej i pociągnął przed siebie, mrucząc z uśmiechem - Nic, dziewczyno.

Layne zachichotał i zajął miejsce przy ogrodzeniu. Jasper i Seth, kapitanowie drużyny, byli na środku boiska do rzutu monetą. To już prawie był czas zaczynać.

Następnie Layne stał w przenikliwym zimnie z Coltem i Calem przez pierwszą kwartę i dwie minuty po drugiej, zanim skończył stać z Coltem i Calem w przenikliwym zimnie. Bulldogs trzymały się od zera do zera, co było wynikiem, bo ich obrona kopała tyłki, ale ich atak był do niczego.

Skończenie stania Layne'a oznaczało, że Bulldogs próbowały i nie udało im się kopnąć do bramki z desperacją, aby dostać się na boisko, co znacznie przekraczało możliwości ich drugiego kopacza, który był dobry, ale który nie grał dla Coltów, a piłka zmieniała strony, Layne odwrócił się i spojrział na Rocky, by zobaczyć, że wciąż jest przytulona do taty. Przyłożył język do zębów i wydał głośny, ostry gwizd. Oczy Raquel powędrowały z boiska na niego, podniósł rękę i skinął na nią palcem.

Był wieczór i nie była bardzo blisko, ale boisko było jasne i widział, jak przewróciła oczami. Cmoknęła ojca w policzek, wyciągnęła rękę, by ścisnąć dłonie Spike'a i Ernie'go, po czym przesunęła się z powrotem wzdłuż innych widzów do przejścia i zeszła do niego.

- Wzywałeś? - zapytała, kiedy do niego dotarła.

Zahaczył ją ramieniem wokół jej szyi, obrócił, przyciągnął do siebie i owinał ramieniem jej górną część klatki piersiowej, drugą ręką wokół jej żeber. Ustawiając ją przed sobą przy ogrodzeniu, pochylił głowę i do jej ucha szepnął - Jest mi zimno, pączuszk. Potrzebuję czegoś, co mnie ogrzeje.

Jej ciało zeszywniało, kiedy ją chwycił i pozostało takie przez trzy sekundy. Potem odprężyła się z irytującym westchnieniem, ale obie jej dłonie uniosły się, by owinać jego przedramię na jej klatce piersiowej, zanim wymamrotała - Do usług.

Layne podniósł głowę, uśmiechnął się i skierował wzrok na boisko.

Trzymał ją blisko przez resztę kwartału i to się stało trzydzieści sekund do połowy.

Bulldogs znajdowali się piętnaście jardów od linii bramkowej. To była czwarta przegrana i z jakiegoś głupiego powodu Cosgrove trzymał swojego kopacza na ławce i prowadził pasywną grę. Wszyscy kwalifikujący się odbiorcy rzucili się do walki, Jasper otworzył się, ale QB zignorował go i rzucił się w

kierunku silnie bronionego syna Cosgrove w strefie końcowej. Tym razem Seth Cosgrove nie zepsuł gry celowo. Poszedł na całość, co było widoczne, ale z trzema obrońcami nie był w stanie się z tym równać i został przechwycony. Seth nie wahał się. Zanurzył się w przeciwnika, odbił blok i wykonał nurkowanie, owijając ręce wokół nóg gracza, pokonując go na linii pięciu jardów.

Widocznie i słusznie wściekły Seth zerwał osłonę podbródka i zerwał hełm, biegnąc do linii bocznej. Pięć stóp w głąb pola był jego ojciec, aby go powitać, a on powitał go złośliwym ciosem otwartą dłonią z boku głowy, sprawiając, że jego chłopiec przechylił się i zrobił dwa kroki w bok.

- Co to do cholery było? - Cosgrove krzyknął, rzucając się na niego ponownie, a potem uniósł obie ręce w pięści i posłał je tak mocno, że uderzyły o poduszki barkowe syna tak mocno, że kolana chłopca ugięły się i prawie upadł, a jego ojciec wciąż krzyczał - He? Set? Co to było do cholery! - Kolejny trzask, tym razem bardziej brutalny, dźwięk jego pięści uderzających o poduszki trzeszczał przez nagle cichą noc. Potem przyszedł kolejny.

Rocky zamarła w jego ramionach, ale Layne nie zawahał się. Odstawił ją na bok, położył dwie ręce na szczycie ogrodzenia z siatki i podniósł się, przerzucając nogi. Colt robił to samo, co za nim Cal, ale wzrok Layne'a był przykuty do trenera i jego chłopca, gdy Cosgrove wymierzył kolejny cios otwartą dłonią w bok głowy syna, przez co Seth potknął się i upadł na kolano.

Jasper był bliżej i dotarł tam przed Layne, Calem i Coltem, mimo że wszyscy trzech biegali sprintem.

- Trenerze! - Jasper krzyknął, używając obu rąk, by owinać się wokół podniesionej ręki Cosgrove'a, a Cosgrove odwrócił się, mocno, szarpiąc rękę i uderzył Jaspiera w klatkę piersiową łokciem, powodując, że Jasper zatoczył się tyłem do dwóch innych graczy i innego trenera, bo wszyscy byli blisko.

- Usiądź, Layne! - Cosgrove ryknął na Jaspiera, gdy Layne, Colt i Cal wkroczyli na scenę. Oczy Cosgrove'a skierowały się na Layne'a - Rodzice poza boisko!

- Szatnia - warknął Layne. Twarz Cosgrove'a zbladła, gdy dostrzegł spojrzenie Layne'a, ale potem jego klatka piersiowa wydeła się, gdy podbiegł sędzia.

- Nie możesz odwołać mnie w środku pieprzonej gry! - Cosgrove ryknął, gdy zabrzmiał gwizdek.

- Niesportowe zachowanie - krzyknął sędzia z wyciągniętymi rękami, dłońmi w dół, jego krzyk był szorstki, bo był wkurzony - Piętnaście jardów! - Potem pochylił się do Cosgrove, wsadził mu palec w twarz i warknął - Zapanuj nad tym, Cosgrove, albo zejdziesz z boiska, a pozwolę ci zostać tylko dlatego, bo to jest ostatnie trzydzieści sekund ostatniej gry. Nawet *nie myśl* o powrocie

po przerwie - Pochylił się dalej i syknął - I na Boga, lepiej się przygotuj człowieku, bo po tym głównie dopilnuję, żebyś został zawieszony *na stałe*.

- Szatnia - Colt powtórzył słowa Layne'a, a wzrok sędziego i Cosgrove'a powędrował do Colta - Zamień się z Fullerton'em i zabierz swój tyłek z boiska - Cosgrove otworzył usta, żeby coś powiedzieć, a Colt pochylił się i ostrzegł - Masz sekundę, człowieku, zanim założę ci kajdanki.

Cosgrove wykorzystał tę sekundę, by zachować twarz i spojrzeć na Colta, zanim krzyknął - Fullerton! - zerwał gwizdek z szyi i rzucił go jednemu z asystentów trenera. Bez dalszego wahania, ze spuszczoną głową, zaczął biec z boiska.

Kiedy to zrobił, oba zestawy trybun wybuchły głośną owacją na stojąco, która wstrząsnęła boiskiem, ale Layne podszedł do Setha, który wciąż klęczał z bladą twarzą i oczami utkwionymi w odchodzącym ojcu.

Layne wyciągnął do niego rękę i zawołał - Seth.

Oczy Setha przesunęły się na niego, a potem na dłoń Layne'a. Włożył dłoń w rękawicze w dłoń Layne'a i Layne podniósł go.

- Wracaj myślami do gry, stary, ale potem ja będziesz potrzebował miejsca do przespania się, masz jedno - powiedział cicho Layne, owijając palce wokół szyi Setha, ścisnął go i szarpnął, a potem odwrócił się, szarpiąc głowę na Jasper'a wskazując Setha. W odpowiedzi Jas uniósł brodę, ruszył w stronę Setha, a Layne pobiegł z powrotem do ogrodzenia. Położył na nim ręce i przeskoczył.

Rocky była tam w ciągu kilku sekund, z rękami na jego brzuchu, podeszła bliżej.

- Skarbie? - wyszeptała, a jego oczy zwróciły się do niej.

- Wszystko w porządku - powiedział jej Layne, owijając palce obu dłoni wokół jej szyi.

- Seth? - zapytała.

- W porządku, Roc. Nic mu nie będzie.

- Jasper?

- Wszystko w porządku, mała - szepnął Layne.

Jej oczy szukały jego, po czym pochyliła się w jego stronę i przyłożyła czoło do jego klatki piersiowej. Jedna z jego rąk przesunęła się na jej kark i ścisnęła ją, gdy jego oczy powędrowały, by znaleźć obu synów na boisku.

Przesunęli piłkę na piętnasty jard i gra została wznowiona.

Nawet z karą, drużyna przeciwna nie zdołała przełożyć swoich obrotów na punkty na tablicy do przerwy.

Drugą połowę Layne obserwował z Rocky u boku, przytuloną do niego, obejmującą go obiema rękami, a jej głowa przez większość czasu spoczywała na jego ramieniu. Kiedy Fullerton prowadził grę, Jasper zobaczył piłkę, a Tripp grał na zmianę z Seth'em, więc Buldogi wygrali dwadzieścia jeden do trzech.

Wraz z wieloma innymi rodzicami, fanami, Coltem, Calem, Keira, Heather, Dave'em, Spike'em, Ernie'm i Rocky, Layne czekał po meczu, aby zobaczyć, jak chłopcy ładują się do autobusu.

Kiedy wyszli, Cosgrove'a nie było wśród nich.

Kiedy jego chłopcy pojawili się w polu widzenia, Layne zobaczył, że tym razem Tripp tłoczył się koło Jaspera, a Jasper tłoczył się z Seth'em. Jego synowie mieli tego wieczoru po pizzy na mieście udać się do matki. To był początek jej tygodnia. Ale Jasper usłyszał zaproszenie Layne'a i zapewne rozmawiał z Seth'em o tym, żeby Layne się nim zajął, gdyby Seth czuł, że nie byłby bezpieczny w domu. Dlatego Layne zastanawiał się, gdzie umieści kolejne ciało w swoim domu. Powinien był kupić jeden z domów z czterema sypialniami.

Kiedy Tripp go zobaczył, pomachał, choć najwyraźniej uczył się chłodu, jego machanie było tylko machnięciem ręki. Jasper zauważył ruch brata, a jego oczy skierowały się na Layne'a i, będąc królem luzu, podniósł brodę, ale nic więcej poza kolejnym szarpnięciem brodą w kierunku Keiry, zanim wpadli do autobusu.

- Czy nic mu nie będzie, panie Layne? - Usłyszał pytanie Keiry i spuścił oczy, by zobaczyć, że patrzy na autobus z zaniepokojoną miną.

- Tak, Keira, nic mu nie będzie - odpowiedział Layne. Spojrzała na niego i nie wydawała się mniej zmartwiona.

Więc zwróciła się do Cala - Joe, jeśli Jasper nie chce pizzy, czy może przyjść do naszego domu i obejrzeć film?

Udowadniając słuszność wcześniejszej teorii Layne'a, Cal nie zawahał się odpowiedzieć - Jasne, Słonko.

Keira nachyliła się do niego i wyszeptała - Dzięki - gdy jej oczy wróciły do autobusu. Ramię Cala owinęło się wokół jej ramion i przyciągnął ją bliżej.

- Z tobą dobrze? - Zapytał go Cal, a Layne skinął głową.

Było dobrze, ponieważ Rocky opierała się o niego w ten sam sposób, odkąd zajęli swoje miejsca przed szatniami. Oznaczało to, że mógł sobie poradzić, nawet jeśli jego synowie przeżyli kolejny dramat w czasie gry, a Gabby stała samotnie dwadzieścia kroków dalej, bez Stew, a kiedy nie wyciągała szyi, by szukać swoich chłopców, patrzyła się na Layne'a i Rocky. Layne czuł, że to postęp, biorąc pod uwagę, że patrzyła, a nie gapiała ze złością.

Layne oderwał myśli od Gabrielle, a jego oczy powędrowały do Colta – Roc zobaczy, co może zrobić dla Meghan.

Colt skinął głową i spojrzał na Rocky – Super, Rocky, dzięki. Sean to doceni.

Uśmiechnęła się do niego, ale nie odpowiedziała i wtedy Layne zdał sobie sprawę, że mecz się skończył, ostatni dramat się skończył, jego dzieci prawdopodobnie wyjechały na noc, Rocky prawdopodobnie skończył się okres i dlatego był czas by iść do domu.

– Wychodzimy stąd – wymamrotał Layne i odprowadził Rocky.

Dostali różne pożegnania, a Layne klepnął Dave'a w ramię, gdy zatrzymali się przy nim, żeby Rocky mogła pocałować tatę w policzek. Potem odeszli.

Zbliżali się do Suburban'a, kiedy Layne usłyszał rury motocykla. Odwrócił głowę i zobaczył Ryker'a siedzącego na Harleyu z łysą głową otwartą na żywioly, skórzaną kurtką motocyklową niewątpliwie zakrywającą kolejny podkoszulek. Kiedy oczy Layne'a trafiły w niego, rury ryknęły przez sekundę, co Layne uznał, że to sposób Ryker'a na powiedzenie mu, że chce porozmawiać.

Layne zatrzymał Rocky i sięgnął do kieszeni po klucze.

Wręczył jej je i rozkazał - Otwórz go i wejdź, Słonko. Jest ci zimno, włącz go. Tak? Zaraz wracam. - Jej oczy podniosły się do niego i otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale odezwał się przed nią.

– Nie teraz, pączuszk. To Ryker na motorze. Po prostu wsiadaj do SUV'a.

Spojrzała przez ramię na Ryker'a, z powrotem na niego, skinęła głową i znów stanęła na palcach, żeby dotknąć go ustami, zanim szybko podeszła do SUV'a.

Layne podszedł do motocykla.

Zatrzymał się u boku Ryker'a, zauważając, że jego oczy śledziły Rocky, a nie Layne'a.

– Oczy na mnie – zażądał Layne, starając się, by jego głos był tak cichy, jak tylko mógł, i nadal był słyszany przez silnik, a Ryker spojrzał na niego.

– To twoja kobieta? - zapytał.

– Tak – odpowiedział Layne.

- Jezu, Sport, zamiana na lepszy model, prawda? - Jego oczy przesunęły się z powrotem na SUV'a Layne'a, zanim ponownie dotarli do Layne'a - Dużo lepszy.

Layne nie miał na to czasu. Rocky czuła się tkliwa, a jej czujność była słaba. Miał inne, lepsze niż Ryker, rzeczy do zrobienia.

- Masz coś dla mnie? - popchnął Layne.

- Przeskoczyłeś przez płot – stwierdził Ryker, jednocześnie obserwując Layne'a - Nie wahałeś się. Przyciął swojego chłopca, a ty chyc przez płot. Zobaczyłem twoją twarz, gdy biegleś do tego bałaganu, myślałem, że rozłożysz tego skurwysyna - Znowu obciął Layne'a od stóp do głów i kontynuował - Ten wyraz twojej twarzy, Sport, widzę, że cię nie doceniłem.

- Wezwałeś mnie, żeby mi schlebiać, Ryker? Bo, jak widzisz, mam kolejną randkę i jest ładniejsza od ciebie – powiedział mu Layne, a Ryker uśmiechnął się.

- Spieszysz się? - zapytał Ryker. Layne nie odpowiedział, więc uśmiech Ryker'a stał się większy i brzydszy - *Ja bym się spieszył*, jakby ten kawałek był w moim SUV'ie i czekał na mnie, żebym ją zabrał do domu.

Layne odwrócił się do wyjścia, mrużąc - Strata mojego pieprzonego czasu.

- Sport – zawołał Ryker. Layne spojrzał na niego, a Ryker kontynuował - Akcja. Stew. Dziś wieczorem.

Kurwa. Właśnie tego Layne obawiał się, że powie.

- Kiedy?

- Spotkajmy się przy barze o jedenastej.

Cholera. To dałoby mu tylko tyle czasu, żeby wysadzić Rocky, złapać kamerę i dostać się do baru, a i tak się spóźni.

- Po prostu powiedz mi, kiedy i gdzie. Zajmę się tym.

- Idę z tobą – stwierdził Ryker.

- Nie, nie idziesz. Pracuję sam.

- To nie jest sprawa dla jednego człowieka.

- Od kiedy?

- Ponieważ Stew pracuje dziś wieczorem z załogą, bracie, i jak zostaniesz rozpoznany, będziesz potrzebował wsparcia. Colt nie może cię w tym poprzeć bez robienia wielu aresztowań, a gdzie to zabierze twoją byłą?

Kurwa! Nie było lepiej.

- Potrafię o siebie zadbać – powiedział Layne Ryker'owi.

- Myślę, że umiesz, ale znam tę załogę. Mądrzejszym posunięciem byłoby wejście ze wsparciem - Layne wiedział, że ma rację, w każdej niepewnej sytuacji mądrzej było wejść ze wsparciem. To nie znaczyło, że chciał, aby Ryker *był* tym wsparciem - Masz pozwolenie na noszenie w ukryciu albo nie, pierdołę to, chodź niosąc ją. Tak? - Ryker kontynuował.

- Widzę, że nie możesz się doczekać, żeby przebić czyjaś wisienkę, Ryker, więc nienawidzę ci mówić, że to nie jest mój pierwszy raz.

Ryker znów się uśmiechnął - Oszołomiony, bracie.

- Czy możesz wyjaśnić, dlaczego nagle stałeś się moim najlepszym przyjacielem? - zapytał Layne, nie zamierzając wejść do baru, w którym spotkał Ryker'a o jedenastej wieczorem, by spotkać Ryker'a, faceta, którego nie znał, nie ufał i nie był pewien, czy go lubi.

- Myślałem, że rozłożysz tego skurwysyna - wyjaśnił Ryker.

Layne uważał, że to nie wystarczy, więc podpowiedział - I?

- I ten skurwysyn też myślał, że go rozłożysz.

Layne skrzyżował ręce na piersi i powtórzył - I?

Ryker obserwował go przez pełne pięć uderzeń serca, po czym pochylił się - I wiem, po tym wyrazie twojej twarzy, że jakbyś nie miał dwóch trybun pełnych ludzi, dzieciaków z dwóch drużyn piłkarskich, trenerów, sędziów i twojej kobiety, którzy na ciebie patrzyli, rozłożyłbyś tego skurwysyna. Bez wahania. Bez powstrzymywania się. Ten facet właśnie oddychałby przez rurkę. Czy mam rację?

Miał rację.

Layne milczał.

- Tym razem nawet nie twoje dziecko - ciągnął Ryker.

Layne milczał.

- Masz kontrolę i rozumiesz moją wizję sprawiedliwości - Odchylił się i uśmiechnął swoim brzydkim uśmiechem - Mój typ partnera.

- Świetnie - mruknął Layne, a Ryker dodał paskudny śmiech do swojego paskudnego uśmiechu.

Potem powiedział - Jedenasta - i odjechał na motocyklu.

Layne patrzył, jak odjeżdża, zanim wyszeptał - Kurwa.

Rozdział 14

Boisz się ciemności

Layne wpuszczył Rocky do domu i w tym samym czasie Blondie zaatakowała ich oboje.

Rocky przejęła kontrolę i wepchnęła psa do kuchni rękami i nogami, drapiąc przy tym Blondie za uszami.

Layne zobaczył notatkę na wyspie i nie podniósł jej, by przeczytać, ponieważ wielkie czarne bazgroły można było odczytać z drugiego końca pokoju.

- Wyszedłem - to było wszystko, co napisał Devin.

Layne uśmiechnął się na wiadomość, gdy podszedł do przesuwanych szklanych drzwi, rozbroił alarm, który zawsze był ustawiony na drzwi i okna, ponieważ pies by go uruchomił, gdyby użył czujników w domu. Wyciągnął stalowy pręt przy drzwiach i otworzył je. Blondie natychmiast straciła zainteresowanie Rocky i wybiegła za drzwi.

- Powiedz mi jeszcze raz, dlaczego, kiedy pracujesz, nie powinnam po prostu spać w mieszkaniu? - Layne usłyszał pytanie Rocky.

Layne zasunął drzwi i odwrócił się do niej.

Odbyli tę rozmowę w samochodzie. Myślał, że ją przekonał. Najwyraźniej Rocky pozostała nieprzekonana.

- Ponieważ wystarczająco dużo ludzi w mieście widziało, co się dziś wydarzyło, co oznacza, że większość mieszkańców miasta usłyszy o tym przed wschodem słońca. Po tym, jak to gówno poszło ze mną i Jasperem, spodziewaliby się, że moja kobieta okaże wsparcie, a nie będzie spać we własnym łóżku - Layne powtórzył kwestię, którą przedstawił w drodze do domu.

Znowu, wiedział, że to kiepskie.

I znowu wydawało się, że to kupuje, choć z wahaniem.

Przygryzła wargę, odpuściła i zauważyła - Ale mój samochód jest w moim domu, nie będą wiedzieli.

Layne pomyślał o Natalie, a potem pomyślał o gadulstwie Natalie.

- Będą wiedzieli - odpowiedział.

Wyraźnie się zdenerwowała i zawołała - Layne! Nie obserwują tego uważnie!

Potrząsnął głową – Mylisz się, mała.

Patrzyła na niego. Wytrzymał jej spojrzenie.

Potem powiedział cicho – Szykuj się do łóżka, Roc.

- Layne...

- Łóżko, pączuszk, muszę już iść.

Wpatrywała się w niego trochę dłużej. Potem to kupiła i Layne wiedział o tym, ponieważ westchnęła głośno i ciężko, pomaszerowała do schodów i wspięła się po nich.

Layne patrzył, aż okrążyła szczyt i zniknęła. Potem poszedł za nią.

Zanim wszedł po schodach, Rocky zniknęła w jego pokoju.

Layne zapalił światło nad biurkiem i wyjął z szuflady aparat cyfrowy. Sprawdził baterie i kartę pamięci, po czym złapał zapasowe z obu.

Otworzył szufladę kluczem przyklejonym do jednej z szafek w szafce do spodu, wyszarpnął go, otworzył szafkę i zdjął skórzaną kurtkę, zarzucając ją na oparcie krzesła. Wyciągnął kaburę naramienną z wysuniętą dwudziestką dwójką, sprawdził jej magazynek i zawiesił ją sobie na ramionach. Potem wyciągnął kaburę z kalibrem 38 i przypiął ją do paska. Devin nauczył go, że nigdy nie można być zbyt ostrożnym, a jedna część tego dotyczyła siły ognia. Odkąd Devin go tego nauczył, Layne dowiedział się, że Devin miał rację, a życie dowiodło, że Layne miał szczęście, że nauczył się tego przed nauczeniem się tego na własnej skórze.

Layne zamknął szafkę, schował klucz, włożył płaszcz, wrzucił baterię i kartę pamięci do kieszeni i poszedł do sypialni.

Rocky wychodziła z łazienki w jego koszulce.

Layne nie wahał się. To był czas zapowiedzi. Przywracała sobie tarczę, a jego zadaniem było zburzenie jej od razu.

Podszedł blisko, owinał ramieniem jej talię i przyciągnął ją do swojego ciała.

Odchyliła głowę do tyłu i położyła ręce na jego klatce piersiowej - Layne.

Drugą ręką złapał jej kucyk. Złapał gumkę, zsunął ją i rzucił przez pokój w kierunku swojej komody, gdzie ślizgała się po górze, by zniknąć, prawdopodobnie na zawsze, albo do chwili, gdy ruszyłby komodę.

Dobre miejsce na to.

- Layne! - Rocky warknęła i popchnęła jego ramiona.

Spojrzał na nią, jej włosy były rozsypane wokół twarzy i ramion, jej oczy zapłonęły. Potem zgarnął jej włosy w dłonie, chwycił tył jej głowy, przechylił go na bok i jego usta opadły na jej.

Otworzyła je, prawdopodobnie po to, by ponownie przywołać jego imię, co nie było dobrym posunięciem.

Layne wykorzystał to, wsunął język prosto do jej słodkich ust i pocałował ją, głęboko, mokro, mocno i przez bardzo długi czas. Minęło kilka dni, potrzebował swojej poprawki. Więc wziął go i pocałował ją na tyle długo, że tracił motywację do tej misji. Wystarczająco długo, by jej palce zacisnęły się wokół krawędzi jego kurtki, a ona trzymała go i przyciągała do siebie.

Pomyślał, że to powinno wystarczyć. Na razie.

Uniósł głowę i zobaczył, że jej oczy są rozkojarzone, kiedy wpatrywała się w niego.

Była wytracona z równowagi, tarcza opuszczona, idealnie.

Podniósł rękę, by objąć jej szczękę i przesunął kciukiem po jej kości policzkowej, gdy szepnął - Śpij dobrze, pączuszk.

Jego kciuk przesunął się do jej ust, więc zarówno poczuł, jak i usłyszał jej oddech - Okej.

Uśmiechnął się do niej, odwrócił i wyszedł z pokoju, chwytając aparat, zanim zszedł po schodach. Wpuścił Blondie, zabezpieczył drzwi, nastawił alarm i wyszedł z domu.

Kiedy Layne przybył do baru, zobaczył, że Ryker nie był w nastroju na drinka i spotkania towarzyskie. Stał przed frontowymi drzwiami, ramiona i podeszwa jednego buta przylegały do ściany, motocyklowa była kurtka rozpięta i Layne miał rację, kolejny czarny podkoszulek był rozciągnięty na jego masywnej klatce piersiowej. Cieszył się papierosem, ale rzucił go szerokim łukiem, gdy zobaczył, jak Suburban wjeżdżał na parking. Odepchnął się od ściany, a Layne zatrzymał SUV'a przed drzwiami.

Layne spojrzął na zegar na desce rozdzielczej, gdy Ryker złożył swoje ogromne cielsko na siedzeniu pasażera. Była jedenasta siedem.

Ryker zatrzasnął drzwi i natychmiast sięgnął między nogi, by odsunąć siedzenie o dwa centymetry, które musiało ustąpić, a potem wyregulował oparcie tak, by było prawie całkowicie rozłożone, jakby przygotowywał się do rejsu ze swoimi ziomkami.

- Spóźniłeś się - zauważył Ryker, stękając, gdy już się usadowił, a Layne przyspieszył, żeby zawrócić dookoła parkingu.

- Potrzebowałem czasu, żeby powiedzieć dobranoc mojej kobiecie - odparł Layne.

- Przyjmę tę wymówkę - wymamrotał Ryker.

To było szalone, ale Layne nie mógł na to poradzić. Zaczynał lubić tego faceta.

Gdy Layne prowadził, Ryker udzielił mu wskazówek, a także przekazał mu informacje. Jechali do magazynów na Speedway i Layne od razu wiedział, dlaczego był to punkt płatniczy. Łatwy dojazd, a jednocześnie na uboczu. Sąsiedztwo nie było blisko, nie było też świetne, a oświetlenie było gówniane, co oznaczało, że czynsz za mieszkania był albo niski, albo ludzie, którzy tam wynajmowali, byli głupi. Nikt w pobliżu nic nie słyszał ani nie widział, a światło było tak słabe, jeśli ktoś był w pobliżu, nie mogli być pewni, co widzą.

Layne wyłączył światła, zaparkował za jednostką, wysiedli, a Ryker poprowadził ich na ich pozycję.

Kiedy Ryker wyszedł ze swojego SUV-a, Layne zauważył, że miał czterdziestkę piątkę wsuniętą z tyłu dżinsów i nie chował wielkiego noża przypiętego do paska. Może zaczynał lubić Ryker'a, ale nadal mu nie ufał, więc trzymał się za nim.

Ryker nie wydawał się mieć nic przeciwko.

Temperatura spadła, a przenikliwy wiatr nie ucichł. Było cholernie mroźno, był na Speedway, w ciemności, z mężczyzną, któremu nie ufał, który był trochę wariatem, przykucnięty obok wielkiego pojemnika na śmieci, a miękkie, ciepłe ciało Rocky było w domu, w jego koszulce, w jego łóżku.

Zdecydowanie potrzebował nowej pracy.

Czekali dwadzieścia minut, a rozmowa była rzadka, jakby nie istniała, co oznaczało, że było to długie dwadzieścia minut. Wtedy podszedł facet.

Metr sześćdziesiąt siedem, może siedemdziesiąt, szczupły, miał pół czupryny, a jej czubek był tak łysy, że świecił w słabym świetle oświetlającym magazyn. Nosił granatową wiatrówkę, która prawdopodobnie nie robiła gówna, by zatrzymać wiatr.

Na piersi logo firmy. Chinosy. Widocznie nerwowy. Layne określił go jako informatyka lub księgowego. Prawdopodobnie informatyk.

Patrząc na faceta, Layne miał nadzieję, że miał pieniądze. Potrzebował odstawić Stew od życia synów i Gabby, ale nie chciał patrzeć, jak Stew pracuje nad tym facetem. Niespecjalnie chciał patrzeć, jak Stew pracuje nad kimkolwiek, ale szczególnie nie nad tym facetem.

Stew i jego trzyosobowa załoga przybyli dziesięć minut później. Facet był już zdenerwowany, zanim tam dotarli, a gdy tylko ich zobaczył, stał się roztrzęsiony.

Cholera, nie miał pieniędzy.

Layne ocenił scenę. Stew nie potrzebował ekipy, żeby poradzić sobie z tym facetem. Zwłaszcza tej ekipy bandytów. Przyprowadził ich, bo był dupkiem.

Layne podniósł aparat, szybko i fachowo wyregulował teleobiektyw i zaczął fotografować.

Gdy tylko Stew dotarł do niego, facet wręczył mu kopertę.

Stew wziął go, pochylił nad nim głowę, przejrzał to, co było w środku, wręczył pomagierowi za plecami, a potem odwrócił się i walnął faceta pięścią w kość policzkową.

To było to. Koperta była lekka.

Layne odepchnął instynkt i dalej strzelał fotki, gdy Stew uderzał pięściami w informatyka, dopóki ten nie upadł, a potem cztery razy kopnął go w żebra.

Facet zwinął się w kłębek na chodniku, jęcząc głośno i przeraźliwie - To wszystko, co mam! - kiedy Stew zatrzymał się, pochylił, powiedział do faceta coś, czego Layne nie mógł usłyszeć, z palcem skierowanym ku jego twarzy. Podniósł się, kopnął go jeszcze raz, a potem stanął nad facetem, patrząc w dół.

W tym momencie Layne zrozumiał, dlaczego Ryker powiedział, że Stew ma szczególny talent.

Facet był powalony, zastraszony i pobity, krwawił z twarzy i prawdopodobnie miał jedno lub więcej złamanych żeber. Wiadomość została dostarczona i, patrząc na niego, można było powiedzieć, że facet namówi swoją babcię do sprzedaży osocza, aby następna płatność nie była lekka.

Stew i tak wyciągnął pistolet z džinsów i wiercił kulę w udo leżącego mężczyzny. Facet krzyknął w agonii i zwinął się głębiej, tuląc swoje udo.

Rana krwawiła jak sukinsyn i bolała gorzej, ale to było zdecydowanie przesadzone.

Potem Stew kopnął go ponownie, tym razem w kręgosłup, odwrócił się, szarpnął głową na swoją załogę i wszyscy zniknęli.

Layne spał się, by ruszyć w stronę faceta, ale Ryker zacisnął mięsistą dłoń na jego ramieniu.

- Skup się, bracie - szepnął - Dzisiaj jesteś bohaterem dla swoich chłopców, nie dla tego faceta. Chodźmy. Baranski jeszcze nie skończył.

Layne zacisnął zęby, wiedząc, że Ryker ma rację. Byłoby to właściwe, ale bycie widzianym naraziłoby na szwank misję. Ludzie mówili, nawet jeśli kazałeś im trzymać japy zamknięte. Nie potrzebował ujawnienia obecności jego i Ryker'a na tej imprezie.

Chociaż Ryker miał rację, a Layne był tym wkurzony, nadal poruszał się w cieniu za Ryker'em do przedmieścia. Kiedy znaleźli się w kabinie, wciąż patrzyli na tego faceta, a Layne czekał z Ryker'em, obaj milczący, aż facet podniósł się na nogi, z ramieniem owiniętym wokół żeber, zgięty prawie w pół z drugą ręką na udzie. Krew sączyła się między jego palcami i umknął w noc, ciągnąc swoją raną nogę.

Kiedy stracili go z oczu, Ryker mruknął - Założę się, że ten gnojek stracił ochotę, by odwiedzić tor w najbliższym czasie.

Layne zwrócił się do Ryker'a, nie w nastroju do pojednania - Stew ma inną zbiórkę?

Ryker potrząsnął głową. Layne czuł w ciemności jego wzrok na sobie i nie miał dobrego przeczucia, gdy zobaczył biel uśmiechu Ryker'a.

- Nie. Po wykonaniu pracy robi się napalony.

- Słucham? – zapytał Layne.

- Twojej byłej nie spodobają się te zdjęcia, które właśnie zrobiłeś, ale wciągnął ją głęboko i on o tym wie. Jak chcesz mieć pewność, że kobieta odstawi mężczyznę, pokazujesz jej zdjęcia tego mężczyzny, który kręci inną kobietę. Nawet Baranski nie jest na tyle głupi, że jakbyś pokazywał mu tego rodzaju zdjęcia, to on nie wiedziałby, że jego czas w Domu Wolnej Przejazdźki Dużej Mamy dobiegł końca.

To się tylko pogarszało bardziej i bardziej.

Jezu.

- Wiesz, gdzie będzie? – zapytał Layne, ale wiedział, że Ryker wie.

- Tak – Ryker brzmiał, jakby się śmiał - Przepraszam, bracie, zaraz pokażę ci jedyną rzecz, która może zniechęcić cię do tego, co czeka na ciebie w domu.

- Świetnie – mruknął Layne i, z chichotem Ryker'a, uruchomił SUV-a.

Ryker zaprowadził go do przyczepy kempingowej tuż za miasteczkiem. Po przemyśleniu tego, Layne wiedział, że druga kobieta Stew mogła nie nosić dodatkowych kilogramów, jak Gabby, na swoim ciele i nie posiadać dwóch chłopców spłodzonych przez innego mężczyznę, ale nie musiała być też supermodelką.

Layne wyłączył światła, gdy Ryker powiedział mu, że podjeżdżają bliżej, zaparkowali zgodnie z instrukcjami Ryker'a i obaj przeszli przez zimną, cichą ciemność parkingu przyczep. Kiedy dotarli do przyczepy wskazanej przez Ryker'a, jeden koniec był oświetlony, a zasłony rozsunięte. Ryker trzymał się z dala i obserwował, jak Layne zbliżał się do przyczepy.

Kiedy Layne tam dotarł, zobaczył, że Stew już świętuje, a informacje Ryker'a, które już okazały się prawdziwe, stały się jeszcze bardziej prawdziwe. Była naga, opierała się na rękach i kolanach, absolutnie nie była supermodelką, a nagi Stew był za nią i brał ją przez tylne drzwi. Nie ładne.

Usta Layne'a napełniły się śliną, którą połknął.

Jezu.

Zdecydowanie potrzebował nowej pracy.

Nie marnował czasu i nie próbował się ukrywać. Robił to wystarczająco często. Nawet gdy stał tuż przy oknie, nie zauważyliby go. Oboje koncentrowali się na innych rzeczach. Layne zrobił swoje zdjęcia, odsunął się od okna, przykucnął plecami do przyczepy i przewinął to, co widział na ekranie z tyłu aparatu. Uznał, że ma już dość, a jednocześnie zdecydował, że po wydrukowaniu tych zdjęć zniszczy kartę pamięci i aparat.

Jego oczy powędrowały do Ryker'a i skinął głową. Ryker skinął głową i podeszli do SUV'a.

Kiedy byli w drodze, Ryker powiedział - Podrzuc mnie do mojej dziecinki.

- Masz to.

Ryker skierował go do dzielnicy w miasteczku. Niższa klasa średnia, schludne, ale małe domki, którymi ludzie się opiekowali. Layne wjechał na wskazany przez Ryker'a podjazd i gdy tylko się zatrzymał, zapaliło się zewnętrzne światło. Przy drzwiach wisiała czarna flaga z pomarańczową dynią, a przy frontowych schodach trzy rzeźbione latarnie w kształcie dyni.

Layne był lekko zaskoczony, że Ryker posuwał dziecinkę, która mieszkała w zadbanej dzielnicy, przed jej drzwiami powiewała flaga z dynią, a na schodach były dyniowe latarnie.

Bardziej się zdziwił, gdy otworzyły się frontowe drzwi, w których stała długonoga kobieta z masą kręconych rudych włosów, jej cienki, krótki szlafrok nie zakrywał wiele z jej fenomenalnej sylwetki, ale też jej nie eksponował. Wpatrywała się w SUV'a, rozbudzona, ale gotowa do spania i do tego, co się tam mogło wydarzyć. Czekała na swojego mężczyznę.

Layne spojrzał na Ryker'a i zauważył - Nieźle.

Na słowa Layne'a Ryker zwrócił się do niego i powiedział - Piecze chleb dyniowy, który powinien zdobywać nagrody i to samo można powiedzieć o sposobie, w jaki robi laszkę. Poważnie, bracie, za każdym razem, gdy na mnie schodzi, przysięgam, za każdym razem, mój kutas eksploduje. Jest taka dobra.

Layne pokręcił głową - Już mam wypalone w moim mózgu, jak Stew robił jego kawalek, Ryker, teraz jesteś po prostu okrutny.

Ryker posłał mu swój brzydki uśmiech, otworzył drzwi i wysiadł z taksówki. Layne cofnął SUV'a, wyjechał, ale dostrzegł Ryker'a wchodzącego do domu, jego ogromne ciało zasłaniało kobietę, ale obejmował ją ramieniem, pochylił szyję, by na nią spojrzeć, szurając jej plecy. Ryker kopnięciem zamknął drzwi, a oczy Layne'a wróciły na drogę.

Pojechał do domu i nie zauważył żadnego Calais przy krawężniku ani na podjeździe, a kiedy drzwi garażu podniosły się, żadnego Chargera. Seth najwyraźniej postanowił stawić czoła ojcu i Layne miał nadzieję, że nie podjął złej decyzji.

Layne wszedł do domu, a Blondie podeszła do niego, przygotowana do powitania, ale schyliła głowę. Szybko ją potarł, po czym ruszył w górę po schodach, Blondie podążała za nim i rozdzielili się na górze, bo Blondie zmierzała do otwartych drzwi Jaspera. Zrzucił kurtkę i zarzucił ją na oparcie krzesła przy biurku. Potem zamknął broń i aparat w zamykanej na klucz szafce i wszedł do swojego pokoju.

Zatrzymał się po swojej stronie łóżka. Światło księżyca wpadało przez wszystkie trzy okna, zasłony były rozsunięte, Rocky po jej stronie łóżka zwinęła się ciasno w kłębek. Sięgnął pod poduszki, wziął piżamę i nie zawracał sobie głowy chodzeniem do garderoby, żeby się przebrać, zrobił to właśnie tam.

Następnie podszedł do okien i zaczął zasuwać zasłony. Był przy trzecim oknie, kiedy usłyszał Rocky.

- Co robisz?

Odwrócił się do niej i cicho odpowiedział - Zamykam nas, mała.

Patrzył, a światło księżyca z zewnątrz okna, którego nie zasłonił, oświetlało ją, gdy odrzuciła kołdrę i wstała z łóżka.

Podeszła do jednego z okien, które zrobił i odsunęła zasłony.

Co do cholery?

- Roc...

Odwróciła się do niego i szepnęła - Jest za ciemno.

Okej, znowu... co do *cholery*?

Nigdy nie bała się ciemności.

- Rocky, musimy zaciągnąć zasłony.

Pokręciła głową i podeszła do okna obok tego, przy którym był - Nie.

Podszedł do niej, gdy odsunęła jedną stronę zasłony i zapytał o to, co miał na myśli - Mała, co do cholery?

- Jest za ciemno - powtórzyła.

- Nie potrzebujemy, żeby ludzie nas widzieli, Roc, a są ludzie, którzy będą patrzeć.

- Jest za ciemno - powtórzyła.

Przesunęła się, żeby go minąć, by dostać się na drugą stronę zasłon, a on złapał ją, obejmując ramieniem jej brzuch. Zatrzymała się i spojrzała na niego.

- Rocky...

- Potrzebuję, by były odsłonięte, Layne - Próbowała się od niego oderwać, ale zacisnął ramię, owijając je wokół niej, by przyciągnąć ją do swojego przodu.

- Nie możemy spać z nimi otwartymi, Roc, zbyt duża ekspozycja.

- Potrzebuję ich otwartych – powtórzyła.

- Przykro mi, pączuszkule, to się nie stanie – powiedział jej, czując, jak jej ciało twardnieje, nie ze złości, na coś innego. Coś, co zaczęło przesączać się do pokoju. Coś niedobrego i nie właściwego.

- Potrzebuję ich zasłoniętych – szepnęła z nagle drżącym głosem.

Layne poczuł to i podszedł ostrożnie, kiedy przypomniał jej - Mała, spałaś z zasłoniętymi przez ostatnie trzy noce.

- Tak – wciąż szeptała – ale byłeś tutaj.

Ciało Layne'a stwardniało na jej słowa i wszystko, co pochodziło od Rocky, zaczęło wypełniać pokój, wciskając się w nich. Wyczuwał, że cokolwiek to było, nie miała w sobie siły, by to odeprzeć. Cokolwiek to było, on musiał to odeprzeć dla niej.

- Boisz się ciemności? - zapytał delikatnie.

Nie odpowiedziała. Zamiast tego powiedziała - Potrzebuję światła.

- Boisz się ciemności, Rocky?

- Potrzebuję światła – powtórzyła, teraz jej ciało drżało.

- Nie bałaś się ciemności dwadzieścia lat temu, Słonko.

- Nie, nie bałam – szepnęła ponownie – Bo tam byłeś.

Pieprzone piekło.

Jego ręce powędrowały do boków jej głowy i odwrócił ją, przesuwając ją do tyłu w kierunku łóżka.

- Co cię przeraża? – zapytał. Nie odpowiedziała, poza potrząsaniem głową w jego dłoniach - Co cię przeraża, mała? - Brak odpowiedzi, jej nogi uderzyły w łóżko, a on zatrzymał się, myśląc, że wie, więc wyjaśnił - Dzisiejsza noc nie była niebezpieczna, Rocky.

Próbowała odwrócić wzrok, ale trzymał jej głowę pochyloną w jego stronę, a jego twarz zbliżyła się do jej twarzy - To nie było niebezpieczne i miałem wsparcie.

Uniosła ręce i owinęła je wokół jego nadgarstków, szepcząc - Layne.

- Jestem dobry w tym, co robię – powiedział jej, a ona ponownie potrząsnęła głową w jego dłoniach, więc delikatnie ją uściśnął i przysunął się jeszcze bliżej.

- Przysięgam, jestem dobry w tym, co robię.

Spojrzała mu w oczy przez ciemność i nagle uniosła się na palcach o dwa centymetry i jej usta były na jego.

Layne nie wiedział, co się z nią działo i to go bardziej niż martwiło, ale mimo to nie zawahał się. Przyjął jej zaproszenie, przechylając głowę na bok, jego ręce przeniosły się od jej głowy do jej talii, owijając się wokół jej pleców, chwytając ją w ramiona i pocałował ją.

Po tych wszystkich snach Layne był gotowy na to, co miało się wydarzyć, i był gotowy przez długi pieprzony czas, a Rocky pokazała mu, że czuła to samo. Dawła ustami i brała rękami. Chciwa, głodna powiesiła się na nim, wciskając się w niego, komunikując potrzebę.

Rozumiał jej potrzebę. Jej potrzeba była w jego krwi, krwi, która teraz krążyła przez jego ciało i sprawiała, że jego kutas był twardy.

Włożył ręce pod jej pośladki i podniósł ją wysoko. Odrywając usta od jej ust, warknął - Kolana - a ona wiedziała, co powiedział. Kopnęła łydki do tyłu, a on ustawił ją na kolanach na łóżku.

Jego ręce powędrowały do rąbka koszulki, którą miała na sobie i znów prawie warknął, kiedy bez zwłoki jej ramiona uniosły się, by mu pomóc. Zerwał koszulkę, odrzucił ją na bok i jedną ręką powędrował na środek jej pleców, pchając ją i podnosząc, wyginając jej plecy. Pochylił się i drugą ręką uniósł jej pierś, ujął ją ustami i głęboko ssał.

Jej palce wsunęły się w jego włosy i jęknęła, wyginając plecy jeszcze bardziej, trzymając go mocno. Pociągnął mocno, a następnie zakreślił językiem, pociągnął ponownie mocno, a potem przesunął się na drugi, aby zrobić to samo. Kiedy skończył, zaciskała jego włosy w pięści i podciągnęła jego usta do swoich, a on wziął to, pocałunek głębszy, dzikszy, poza kontrolą, gdy mocno przycisnęła obnażone cycki do jego klatki piersiowej i jedna z jej dłoni wsunęła się w jego piżamę, by zwinąć się w jego tyłek. Druga weszła z przodu, aby owinać się wokół swojego twardego kutasa i przyciągnęła go do siebie.

Chryste, była już gotowa.

Oderwał swoje usta od jej ust, a ona pogłaskała jego kutasa, po czym delikatnie przyciągnęła go do siebie, ale potrząsnęła głową - M-m, mała. Jestem głodny.

Słuchał, jak złapała oddech i wiedział, że pamiętała. Mówił jej to, kiedy chciał zejść na nią, kiedykolwiek chciał na nią zejść. Podchodził za nią, kiedy zmywała naczynia. Szepnął jej to do ucha, kiedy była zwinęta do niego na kanapie. Kiedy budził ją w środku nocy lub kiedy budził się rano, chcąc jej posmakować. Doszło do tego, że jak powiedział to, ponieważ był głodny na jedzenie, a przymykała oczy, jej usta łagodniały, wiedział, o czym myślała i musiał walczyć przeciwko twardnieniu.

I wiedziała to teraz. Wiedział, że wiedziała, ponieważ odsunęła się i przewróciła na plecy. Wszedł na łóżko. Wsunął palce w jej majtki, szarpnął je szorstko w dół jej nóg i odrzucił na bok. Podciągnęła się na łóżku i rozchyliła nogi, zanim wbił kolano w materac.

Chciała tego, jego Rocky, kurwa, była wspaniała.

Przesunął ręce do miękkiej skóry wewnętrznej strony jej ud, rozłożył ją szerzej i przyłożył do niej usta. Jej biodra drgnęły i wydała kolejne miauknięcie. To w połączeniu z jej smakiem, odzyskaniu jej po tak długim czasie, oznaczało, że nie posuwał się powoli. Nie robił tego delikatnie. Po prostu wziął to. Jej stopy położyły się na łóżku i uniosła biodra, aby zaoferować więcej, sama ocierając się o niego.

Chryste, niesamowita.

Wziął, a ona dała i słuchał, jak jej podniecenie rosło, stawało się gorączkowe, jego kutas był tak twardy, że bolał go, gdy jej ręce wsunęły się w jego włosy, jej biodra uniosły się, krzyknęła, a on usłyszał i poczuł, jak dochodziła.

Zostawił ją nadal jęczącą, podchodząc w górę niej i zahaczając jej kolano jedną ręką, aby go podciągnąć, gdy wyciągnął swojego penisa z pizamy, poprowadził czubek do jej śliskiej cipki i wjechał.

Nie, mylił się. To było niesamowite.

- Layne - wydyszała, jej cipka wciąż drżała od orgazmu.

- Weź mnie, kochanie - burknął, wjeżdżając, mocno, głęboko, szybko.

- Tak - wyszeptala, unosząc drugie kolano, trzymając go mocno po bokach swoimi udami, obejmując ramionami jego ramiona.

Ukrył twarz w jej szyi i prowadził dalej - Chryste, pięknie cię czuć.

- Kochanie - sapnęła, a on to usłyszał. Kurwa, słyszał to.

Miała znowu dojść.

- O, tak - Ciągłe pchał, jej ramiona zaciskały się wokół niego, pchał głębiej.

- O mój Boże.

Cholera, był blisko. Brzmiała na będącą tak blisko i miał nadzieję w Bogu, że była blisko.

Poruszył ustami w górę jej gardła, aby wziąć jej usta w pocałunku, gdy brała jego wjeżdżającego kutasa i dyszała przez jego pocałunek, a następnie głęboko ssala jego język podczas orgazmu.

Kiedy to zrobiła, Layne odpuścił i dołączył do niej, jęcząc w jej usta, gdy zakopał się do korzenia, a jego świat został wymazany ze wszystkiego oprócz jego kutasa, Raquel i piękna, które tylko ona mogła mu dać.

Kiedy skończył, pozostał zakorzeniony, ale przeniósł twarz na jej szyję i słuchał jej ciężkiego oddechu, walcząc o kontrolę nad własnym. Pozwolił minąć

minutom, zanim, jedna po drugiej, przesunął jej nogi tak, że jej łydki zostały wciągnięte, a ona była owinięta wokół niego.

Odwróciła głowę tak, że jej usta znalazły się przy jego uchu - Myślę, że to jest tak prawdziwe, jak to tylko możliwe – szepnęła.

O tak, to było tak prawdziwe, jak to tylko możliwe i mniej więcej tak dobre.

Uniósł głowę i uśmiechnął się do niej w cieniu – Masz rację, pączuszk.

Poczuł, jak jej ciało twardnieje wokół niego, nawet gdy poruszała ręką, by położyć ją na jego szczęce.

- Layne... - zaczęła.

O nie. *Kurwa* nie.

Wyciągnął się z niej, poprawił piżamę, a następnie zsunął się z niej i wstał. Zabrał ją ze sobą i postawił na nogach obok łóżka. Znalazł koszulkę, a ona stała tam, nieruchomo, gdy naciągnął jej dekolt przez głowę, a ona wsunęła rękę.

Przyłożył usta do jej ust i szepnął - Umyj się, mała.

Pozostała nieruchoma, z głową odchylną do tyłu, żeby na niego spojrzeć, ale szepnęła tak cicho, że trudno było usłyszeć - Pamiętałeś.

Pamiętał.

Pamiętał, że nie lubiła spać nago. Mogła zasnąć w ten sposób, ale zawsze wstawiała i coś wkładała. Lubiła też myć się, kiedy kończyli. Nawet gdyby ruszali na drugą lub trzecią rundę, ona myła się po każdej. Czasami on robił to dla niej.

Tak, pamiętał. Pamiętał wszystko.

I powinna o tym wiedzieć.

Jego palce zacisnęły się wokół jej szyi i przyłożył czoło do jej, zanim powiedział - Pamiętam, Rocky. Pamiętam wszystko. Pamiętam każdą... *pieprzoną*... rzecz.

Jej palce zacisnęły się na jego szyi i szepnęła - Layne...

Przerwał jej rozkazując - Umyj się i wróć do mnie.

- Skarbie...

- Idź, mała, i wróć do mnie.

Zawahala się chwilę, po czym skinęła głową. Puścił ją, a ona odeszła. Zasunął zasłony i wszedł do łóżka od jej strony. Czekał na nią pośrodku, kiedy wróciła i wśliznęła się do łóżka, a następnie natychmiast się do niego przysunęła.

- Chcesz majtki? – zapytał.

- Czy wiesz, gdzie są? - zapytała w odpowiedzi.

- Nie ma pieprzonego pojęcia - odpowiedział i usłyszał jej cichy chichot, spodobało mu się to, więc przesunął jedną rękę w dół jej pleców, podciągnął koszulkę, a następnie chwycił jej miękki, hojny pośladek.

- Nie - powiedziała cicho, gdy jego palce zacisnęły się na niej - Myślę, że nie chcę majtek.

- Dobrze - wyszeptał i wciągnął ją głębiej w swoje ciało, gdy jej ramię wślizgnęło się pod jego i wokół jego talii.

Zamilkł, tak samo jak Rocky, dopóki nie zawołała niepewnie - Layne.

Po jej tonie wiedział, dokąd zmierza.

- Nie, Roc - odpowiedział.

- Kochanie - szepnęła - To był błąd.

Jego ręka zacisnęła się na jej tyłku, jego ramię zacisnęło się wokół jej pleców, a jego głos zadudnił, kiedy odparł - Popełniłem wiele błędów w moim życiu, dopiero później wiedziałem o tym, że były błędami. Mówiąc to, pączuszkę, w głębi duszy wiem, że to nie był błąd.

- Ale...

- Nie był, Rocky.

- Myślę...

Jego ręka i ramię ścisnęły ją i przestała mówić.

- Porozmawiamy jutro - powiedział jej.

- Ale Layne...

Przerwał jej - Jest ciemno.

Zatrzymała się, zanim zapytała - Co?

- Jest ciemno, mała. Boisz się?

Cisza, a potem ciche - Nie.

Nawet nie zauważyła, że zaciągnął zasłony.

Więc wskazał jej to, powtarzając - To nie był błąd.

- Okej - szepnęła.

Trzymał ją w ciemności. Było późno, a on właśnie pieprzył Rocky po raz pierwszy od osiemnastu lat. Doszedł mocno, po miesiącach marzeń o niej, każdy sen był gorący, ale to, że ją miał było znacznie, *znacznie* gorętsze.

Był syty, zrelaksowany, zmęczony i bliski snu, kiedy szepnęła:

- Layne?

- Tak, mała.

Usłyszał, jak jej włosy poruszają się na poduszce, zanim przytuliła się bliżej i, wciąż szepcząc, powiedziała - Jestem głodna.

Layne nagle przestał być zmęczony. Przewrócił się na plecy, przyciągając ją do siebie i znalazł jej usta swoimi.

- Zapraszam do brania, ile chcesz - zaprosił, mrużąc w jej usta, poczuł, jak się uśmiechnęła, a potem powoli schodziła w dół jego ciała i wzięła tyle, ile chciała.

Potem Layne wziął tyle, ile chciał.

Potem Rocky wstała. Włożyła z powrotem koszulkę, posprzątała, wróciła i przyszpiliła go do łóżka.

Rozdział 15

Przeżyj to ze mną

Layne obudził się z gwałtownym podskokiem, gdy rozległ się dzwonek do jego drzwi, ciągnący się przez długi, nieprzerwany zestaw bardzo irytujących jęków.

Co do cholery?

Rocky poruszyła się. Ciężar jej głowy spadał z jego ramienia, jej ramię wokół jego brzucha ześlizgnęło się, by stać się dłonią na jego brzuchu, kiedy podniosła się do łokcia i sennym głosem zaczęła mówić - Co...?

Przestała mówić, bo dzwonek się zatrzymał, a potem znów się odezwał.

- *Kurwa!* – syknął, wyslizgując się spod Rocky, *nie* był szczęśliwy z tego powodu, że jego pierwsze poranne przebudzenie z Rocky po ich powrocie do siebie, zaczęło się od cholernego dzwonka do drzwi. *Nie* był też szczęśliwy, że jego pierwsze poranne przebudzenie z Rocky po ich powrocie do siebie zaczęło się od tego, że pierwszą rzeczą, którą zrobił, było wstanie z łóżka. W końcu *nie* był szczęśliwy, że następną rzeczą, którą zamierzał zrobić, było rozerwanie komuś pieprzonego gardła.

- Layne, czy spodziewasz się...? - Rocky zaczęła pytać, kiedy obchodził łóżko, szukając spodni od piżamy.

Zatrzymała się ponownie, ponieważ dzwonek do drzwi również zatrzymał się ponownie, a potem zaczął się od razu.

- Mała, gdzie rzuciłaś moją piżamę? - zapytał przez dzwonek.

- Co? - zapytała z powrotem, a on spojrzał na nią. Wyszła z łóżka, stała obok niego z potarganymi włosami i wyglądała na uroczo zdumioną, gdy jej oczy skanowały podłogę w słabym świetle wpadającym przez zasłony.

- Nie wiem, umm...

Layne zobaczył je w fałdzie kołdry, wyszarpnął je, zauważył, że jej majtki również zaplątały się w pościel, uwolnił je i rzucił Rocky, która je złapała.

Pociągnął za piżamę, gdy usłyszał z dołu - Jezu pieprzony Chryste, przestań robić w gacie!

Devin. Świetne.

Usłyszał głośnie szczekanie.

Blondie. Nawet lepiej.

Devin prawdopodobnie zastrzeliłby tego, kto stał przy drzwiach, a Blondie prawdopodobnie wylizałaby rany do czysta.

Podszedł do drzwi sypialni, Rocky ruszyła za nim i był trzy stopnie w dół po schodach, kiedy usłyszał krzyk - *O mój Boże! Kim jesteś? Co robisz w domu mojego syna? I dlaczego masz broń!?*

Kurwa, kurwa, *pieprzone piekło*.

Krzyczała Vera Layne.

I tak, jak podejrzewał, Devin otworzył drzwi ze swoim pistoletem.

Blondie zaczęła czekać.

Layne szybciej zszedł po schodach, skręcił za róg i zobaczył Devina w podkoszulku i bokserkach, trzymającego swoje dziewięć milimetrów i stojącego trzy kroki od frontowych drzwi, z nachmurzoną miną. Matka Layne'a była właśnie w drzwiach, wyglądając na wkurzoną. A Blondie dreptała między nimi, zastanawiając się, kto ją wypuści.

Oczy Very powędrowały do Layne'a, jej twarz zaczęła łagodnieć, potem jej oczy wyszły za Layne'a, a jej twarz natychmiast stwardniała.

- *Wiedziałam!* - wrzasnęła, jej ręka uniosła się i wskazała na Rocky - Flo mi powiedziała i o tym *wiedziałam!* - ciągnęła dalej, opuszczając rękę, tupiąc cztery kroki, a potem zatrzymując się i kołysząc do tyłu - Wróciłeś do domu aby kilka miesięcy temu i oto jest! - Przesadziła i rozrzuciła ręce na boki z widocznym obrzydzeniem.

Layne odhaczył ciotkę Flo na szczycie swojej mentalnej gównianej listy, zanim zaczął - Mamo...

Oczy Very zwięziły się na Rocky - Czy nie zadałaś wystarczająco dużo obrażeń za pierwszym razem?

- Mamo...

- I czy nie jesteś *mężatką?* - krzyknęła na Rocky.

- Mamo - warknął Layne - Skończ to.

Jej zmrużone oczy powędrowały do Layne'a - Nie mów mi, żebym to skończyła, Tanner Preston Layne! *Nie* mów!

- Może powinnam... - wyszeptała Rocky z za jego pleców i Layne odwrócił się, by zobaczyć, jak bosymi stopami ślizga się po drewnianej podłodze. Jej włosy były rozpuszczone i zmierzwiłone. Twarz bez makijażu. Jej ciało okryte dużym, kasztanowym T-shirtem. I przypomniał sobie, nie tak dawno temu, jak Rocky po raz pierwszy weszła do jego domu, z idealnymi włosami, idealnym makijażem, idealnym strojem, a jej szpilki dźwięczały na jego podłodze.

Teraz gotowała w jego kuchni. Oglądała z nim telewizję na jego kanapie. Wypuszczała jego psa. Śmiała się z jego synami. Wypiła toast za jedynego mężczyznę, który był nawet bliski bycia dla niego jak ojciec. Spała w jego łóżku. Zjadł ją, odwzajemniła przysługę i przeleciał ją dwa razy.

Wszystko w tym domu. Jego dom.

Rocky, jego Rocky, wróciła do domu.

I nie będzie się tam czuła niekomfortowo. Nawet nie przez jego matkę, nawet tak bardzo, jak ją kochał.

- Roc, chodź tutaj - rozkazał, a jej oczy powędrowały do jego.

- Layne, myślę, że prawdopodobnie powinnam...

Przerwał jej warknięciem - Pączuszkę, chodź tutaj.

Spojrzała mu w oczy, a potem powoli podeszła do niego. Kiedy znalazła się w jego zasięgu, objął ją w pasie i przyciągnął do siebie, odwracając ich oboje do swojej matki.

- Może zechciałabyś spróbować jeszcze raz, mamó - jego głos wciąż był warkotem - Tym razem możesz zacząć od nowa, witając Rocky z powrotem.

- *Nie przyjmę tej kobiety z powrotem w życiu mojego syna* - oznajmiła Vera. Blondie szczeękła.

Layne zwrócił się do Devina - Zrób mi przysługę, Dev, załóż spodnie, odłóż broń i wypuść psa. Nie w tej kolejności.

- Uciekła z zamknięcia? - Dev zapytał zamiast zrobić to, o co prosił Layne, i zapytał o to, przechylając głowę w stronę matki Layne'a.

Layne zamknął oczy.

- Dobrze! - Vera prychnęła - Kim *ty* jesteś?

Layne otworzył oczy.

- Devin Glover, przyjaciel twojego chłopca, emerytowany detektyw i dobry w ocenianiu charakteru - odkrzyknął Devin, po czym odwrócił się i zaczął iść do tylnych drzwi, robiąc to, mówiąc z ogromnym uśmiechem do Rocky - Dzień dobry, kochanie, mam nadzieję, że dobrze spałaś.

- Tak. Dzięki Dev. Mam nadzieję, że ty też - odpowiedziała cicho Rocky, a jej ciało było napięte jak łuk.

- Kanapa jest do bani - mruknął Devin, gdy szedł dalej, a Blondie tłoczyła się na nim - Za miękka.

- Halo! - Vera zawołała głośno - Przyjechałam aż z Florydy, aby powstrzymać mojego syna przed popełnieniem poważnego błędu, *ponownie*. Ktokolwiek?

Layne spojrział na nią - Mamo, poważnie, nigdy więcej tego gówna.

- Żartujesz? - odparła, skrzyżowała ręce na piersi i dokończyła - Poważnie.

Rocky zaczęła się odsuwać, mrużąc - Layne, naprawdę myślę, że...

- Ma na imię *Tanner* - wypluła Vera i Rocky przestała się ruszać - *Tanner*. Nietrudno powiedzieć. Nietrudno to zapamiętać. *Nigdy* nie rozumiałam, dlaczego zawsze nazywałaś go Layne. Wcześniej nie przeszkadzało mi to, bo cię lubiłam. *Teraz cię nie lubię*.

- Nazywa mnie Layne, bo powiedziałaś mi, kiedy miałem siedem lat, że mój ojciec nazwał mnie Tanner - wtrącił Layne. Vera wyprostowała plecy, a oczy skierowały się na syna - Nie nienawidzę tego imienia, nie lubię go. Ale za każdym razem, gdy ktoś to mówi, przypomina mi, że była to jedyna rzecz, którą mi dał i nie była wiele warta.

Oczy Very rozszerzyły się, a jej głos zmiękł, kiedy powiedziała - Nigdy mi tego nie mówiłeś.

- Nigdy nie powiedziałem nikomu oprócz Rocky - odparł Layne - Kiedyś nazywała mnie Tanner, dopóki jej tego nie powiedziałem. Po tym, jak jej powiedziałem, nigdy więcej mnie tak nie nazwała. Nie prosiłem jej, żeby nazywała mnie Layne. Po prostu to zrobiła.

Oczy Very przeniosły się na Rocky na chwilę, po czym wróciły do Layne'a, a Layne mówił dalej.

- Teraz, mamo, cieszę się, że cię widzę. Chłopcom spodoba się, że tu jesteś. To nawet fajne, dlaczego tu jesteś, że wracasz do domu, żeby opiekować się swoim chłopcem. Ale nie wiesz, co się dzieje, nie wiesz, co się stało i nie będziesz wiedziała. Wszystko, co musisz wiedzieć, to to, co widzisz, jest takie, jakie jest. Nie lubisz tego, nie obchodzi mnie to. Będziesz musiała nauczyć się to ukrywać. Nie możesz nauczyć się tego ukrywać i będziesz dalej tak zachowywała, nienawidzę tego mówić, bo cię kocham, ale pokażę ci drzwi. Czy to jasne?

Dłoń Very powędrowała do jej gardła, a Rocky twardo oparła się w jego bok.

- Layne - szepnęła Rocky.

- Wybierasz ją zamiast mnie? - spytała Vera na wydechu.

- Nie, ty postanawiasz trzymać się czegoś, czego nie ma, zamiast Rocky. Nigdy nie miałaś córki, powiedziałaś mi, kiedy się z nią związałem, że cieszyłaś się, że dałem ci dobrą. Przyjrzyj się bliżej, mamo. Wróciła.

- Ona... - zaczęła Vera.

- Wiem, mamo. To *mnie* się zdarzyło. To minęło. Ruszamy dalej. To wszystko, co dostaniesz, bo to wszystko, czego potrzebujesz - stwierdził Layne.

Oczy Very przeniosły się z powrotem na Rocky, a potem na Layne'a.

- Ja tylko... - zaczęła Vera.

Layne przerwał jej - Wiem, teraz możesz to po prostu ostudzić.

Vera milczała. Rocky pozostała nieruchoma przy jego boku.

Devin zamknął przesuwane szklane drzwi i zawołał - Ktoś pójdzie po pączki?

- Ja pójdę po pączki - powiedziała natychmiast Rocky.

- Nie, *ja* pójdę po pączki - odpowiedziała Vera.

- Pieprz mnie - wymamrotał Layne.

- Jezus, *ja* pójdę po pączki - stwierdził Devin, a Layne usłyszał brzęk klamry paska.

- W takim razie pójdę się ubrać - szepnęła Rocky.

- Świetny pomysł - odparła Vera.

- Mamo - powiedział ostrzegawczo Layne, po czym spojrzał na Rocky - Zrób kawę, tak?

Spojrzała na niego i odpowiedziała - Jasne, ale najpierw się ubiorę.

- Jest sobota i jest prawo, że w sobotę nie ubierasz się co najmniej do południa - powiedział jej Layne.

Zagryzła wargę, puściła i powiedziała - Layne...

- Zrób kawę.

- Layne...

Ścisnęło ją ramieniem - Pączuszkę. Zrób. *Kawę*.

- Niech ktoś zrobi kawę. Wrócę za dziesięć minut z pączkami - oświadczył Devin i nie patrząc na nikogo, przeszedł między nimi do frontowych drzwi i wyszedł. Kiedy drzwi były otwarte, Layne zobaczył, że zaparkował przy krawężniku.

Pieprzony Devin.

- Zrobię kawę - oznajmiła Vera, weszła do domu i wyszła z za rogu do kuchni.

Rocky obserwowała ją, posuwając się do tego, że wykręciła szyję, by spojrzeć przez ramię.

- Mała - zawołał łagodnie Layne i Rocky spojrzała na niego.

- Muszę iść do domu - szepnęła, a on obrócił jej twarz do siebie i objął ją ramionami.

- Nie musisz iść do domu – odpowiedział.

- Muszę iść do domu – powtórzyła.

- Okej, cóż, ale *nie jedziesz* do domu, a i tak nie możesz wrócić do domu, bo nie masz samochodu.

- Pójdę – odpowiedziała.

Layne uśmiechnął się i zbliżył twarz do jej.

- Jak myślisz, że po ostatniej nocy spuszcze cię z oczu, dopóki nie będziesz musiała wyjść w poniedziałek rano do szkoły, to pomyśl jeszcze raz, pączuszkę – mruknął.

Róż pojawił się na jej policzkach, a jej ciało przesunęło się w jego, nawet gdy jej ręce podniosły się do jego bicepsów i chwyciły.

- Powiedziałaś, że porozmawiamy – powiedziała mu, a jego uśmiech pogłębił się.

- Cóż, to się nie stanie, skoro tutaj jest mama, Devin i pączki.

Jej palce zacisnęły się mocniej, nawet gdy jej ciało przycisnęło się bliżej – Layne, musimy porozmawiać.

Zbliżył twarz, odwrócił się w bok i szepnął jej do ucha:

- Będę mówił i używał ust, ale to, co powiem, nie będzie słowami i jak użyję ust, mała, wiem, że ci się spodoba.

- Layne – wydyszała, a jego kutas drgnął.

Chryste, podobało mu się, kiedy tak wypowiadała jego imię. To było nowe.

To była ta Rocky w jego ramionach. Nie zrobiła tego wcześniej. Mogła jęczeć jego imię, ale ten słodki, zdyszany głód był czymś, czego nigdy nie słyszał.

I, kurwa, ale mu się to podobało.

Uniósł głowę i ręce. Zgarnął jej włosy w obie dłonie, trzymał je luźno za jej głowę, delikatnie opierając przedramiona na jej ramionach i kontynuował - Przeżyj to ze mną, po prostu żyj tym. Cokolwiek się zdarzy. Jednak to się dzieje. Przeżyj to ze mną przez dwa dni. Nie pójdzie tak, jak lubisz, porozmawiamy w poniedziałek wieczorem. Jak to pójdzie tak, jak ci się spodoba, przeżyjemy to naprawdę i pojedziemy dalej. Dasz mi to, Słonko?

Jej brwi się złączyły - Przeżyć to z tobą?

- Przeżyj to ze mną, Roc. Przeżyj to tutaj, ze mną. Uczyni to realne, tak realne, jak to tylko możliwe, przez dwa dni.

- Uczynić to realne – szepnęła.

Layne skinął głową - Na dwa dni.

Spojrzała na niego, a on wiedział, że ją ma, kiedy jej palce rozprostowały się na jego bicepsie, a jej ręce przesunęły się na jego klatkę piersiową.

Potwierdziła to, mówiąc - Okej. Dwa dni.

- Obiecuj - naciskał. Zawahała się, więc delikatnie pociągnął ją za włosy i powtórzył - Obiecuj.

Spojrzała mu w oczy, a potem szepnęła - Obiecuję.

Opuścił czoło do jej czoła, przeczesał jej włosy między dłońmi, jego dłonie powędrowały w dół jej pleców, a potem owinał mocno ramiona wokół niej i przytrzymał ją blisko.

- Dzięki, mała - wyszeptał.

- Kawa się parzy! - krzyknęła Vera.

Rocky podskoczyła.

Layne uśmiechnął się.

Potem usłyszał, jak otwierają się drzwi garażu. Jego czoło opuściło jej, odwrócił głowę i nasłuchiwał.

Tylko on i Jasper mieli pilota do drzwi garażowych. Devin miał klucz do drzwi wejściowych. A Jasper nie miał powodu, by tam być.

Gówno.

- Czy to...? - Rocky drgnęła, a Vera pojawiła się za rogiem. Straciła swój wrogość, jej twarz promieniała.

- Myślę, że chłopcy są tutaj! - krzyknęła Vera.

- Teraz zdecydowanie muszę się ubrać - mruknęła Rocky i to było do dupy, ale miała rację. W tym momencie Rocky wędrująca po domu w sobotni poranek w jego koszulce nie była spoko, gdy obaj jego synowie przyzwyczajali się do nowej kobiety w jego życiu, a także do faktu, że obaj chodzili do jej szkoły. Musiało trochę potrwać, zanim zrobiliby się to spoko.

Postanowił, że da temu miesiąc.

Usłyszeli otwierające się tylne drzwi i Rocky wyskoczyła mu z ramion, jej bosa stopy zastukały w podłogę, gdy rzuciła się na schody, skrzyła i zniknęła, podczas gdy Vera uniosła obie ręce i krzyknęła - Moje dzieci!

- Babcia! - Tripp krzyknął, a Layne zobaczył, jak jego syn wpada w ramiona babci. Jego wątłe trzymanie się chłodnego ześlizgnęło się, rzucił się w jej ramiona i mocno ją przytulił.

Layne ruszył do kuchni i zobaczył Jaspiera, który wisiał w tył, z oczami utkwionymi w babci, z uśmiechem na twarzy.

- Chodź tu, przystojniaku - rozkazała Vera i Jasper ruszył do przodu.

Trzymając się chłodnego, stanowczego i twardego, wymamrotał - Hej, babciu - i pocałował ją w policzek, kiedy jeszcze trzymała Trippa.

- Co tu robisz? - zapytał Tripp, cofając się i spoglądając na Verę.

- Urosłeś chyba z pół metra od czwartego lipca - zauważyła Vera, mierząc Tripp od stóp do głów, pomijając wizytę, którą złożyła dwa miesiące temu, kiedy Layne został postrzelony i nie odpowiadając na jego pytanie.

- Co tu robisz, babciu? - Jas powtórzył pytanie Trippa.

Vera spojrzała na swojego starszego wnuka i Layne zobaczył, że szuka kłamstwa.

Znalazła je i było kiepskie.

- Niespodzianka! - krzyknęła.

- Super! - Tripp nie sądził, że to kiepskie.

- Niespodzianka? - Jasper przejrzał to na wylot.

- Niespodzianka - powtórzyła Vera - Czy mama i babcia nie może zaskoczyć swoich chłopców?

- Całkowicie! W każdej chwili! - Tripp odpowiedział entuzjastycznie, ale oczy Jaspera skierowały się na jego staruszkę.

Layne potrząsnął do syna głową „później”, a Jasper uniósł brodę.

Vera ujęła policzek Trippa, szeroko się do niego uśmiechnęła, po czym weszła do kuchni i podeszła do szafki nad ekspresem do kawy, mówiąc - Ten facet Devin kupi pączki. Mam nadzieję, że jest na tyle sprytny, aby kupić je w Hilligoss, a nie w sklepie spożywczym. Pączki w sklepie spożywczym są w porządku, ale nic nie przebije Hilligoss - Otworzyła szafkę, zajrzała do niej, przez chwilę wyglądała na zdezorientowaną, po czym ją zamknęła, przechodząc przez kuchnię, mruczac - Zapomniałam. Trzymasz swoje kubki po całej kuchni. Obląkane. Kubki powinny być blisko ekspresu.

Layne odchylił głowę do tyłu i spojrzał w sufit, nie wiedząc, czy się śmiać, czy krzyczeć.

Wyprostował głowę i spojrzał na Jaspera - Pojednanie rodziny zakończone, chłopcy, co *wy* tu robicie?

Tripp spojrzał na Layne'a, na Jaspera, po czym pochylił głowę i podszedł do drzwi - Muszę puścić Blondie.

Oczy Layne'a przesunęły się na Jaspera, a Jasper wskazał głową na górę. Layne skinął głową i Tripp otworzył drzwi. Blondie wskoczyła do środka, a potem biegła tam i z powrotem między Tripp'em i Jasperem, wskakując na nich obu, ale nie dając im czasu na przywitanie się z nią, zanim odepchnęła się i wróciła do drugiego. Całe to towarzystwo i cały dom jej chłopców równał

się niebu w postaci domu w morzu podobnych domków w małym miasteczku w Indianie, a ona nie wiedziała, co ze sobą zrobić.

- Hej, gdzie jest Rocky? - zapytał Tripp, zamykając drzwi, kucając i chwytając Blondie obiema rękami, aby ją pomasować.

Oczy Very skierowały się na Layne'a, a na jej twarzy pojawiła się dezaprobata.

Layne zignorował matkę i odpowiedział synowi – Na górze, ubiera się - Podszedł do schodów i rozkazał - Nakarm Blondie, kolego, dobrze? Jas i ja musimy pogadać.

- Jasne, tato - odparł Tripp, prostując się i kierując do kuchni.

Layne zignorował Verę, posyłającą mu oceniające spojrzenie, gdy odwrócił się i skierował na górę do pokoju Jaspera.

Jasper podążył za nim i zamknął za sobą drzwi. Layne rozejrzał się po pokoju i starał się nie oddychać zbyt głęboko, zanim zwrócił się do syna - Wyświadczyć mi przysługę, kolego, poświęć trochę czasu i sprzątnij tutaj, zmień pościel, odkurz i otwórz okno, aby wywietrzyć to gówno. Śmierdzi tu jak pieprzona szatnia – powiedział Layne do swojego chłopca.

- Dla mnie pachnie dobrze – odpowiedział Jasper.

- Tak, cóż, w końcu zechcesz uczyć się tutaj z Keirą, a jej to nie będzie dobrze pachniało – odpowiedział Layne. Jasper spojrzął w jego stronę, po czym skinął głową i Layne zdał sobie sprawę, że Keira będąca dziewczyną Jaspera ułatwi życie starszemu Jasperowi – A teraz powiedz mi, co tu robicie – rozkazał Layne.

Jasper wciągnął powietrze, zanim powiedział - Mama pracuje. Nie powinna, ale ktoś zachorował - Layne skinął głową, a Jasper kontynuował - Stew jest w domu, a ja nie chciałem być dzisiaj w pobliżu Stew i nie chciałem, aby Tripp był przy nim.

Mięśnie szyi Layne'a napięły się, gdy zapytał ostro - Dlaczego?

Jasper nie zwlekał z odpowiedzią – Stew wrócił do domu późno w nocy. Robi to bardzo często. Czasem mama jest z tym fajna, czasem się kłóca. Ostatniej nocy walczyli. Nie było dobrze. Nigdy nie jest dobrze, ale zeszłej nocy *naprawdę* nie było dobrze. Wydaje mi się, że on ją zdradza.

Miałby rację.

- Więc jesteście tutaj, aby wisieć, a nie być tam i wisieć – stwierdził Layne.

- Nie, musimy iść do szkoły i popływać z drużyną, a potem iść na spotkanie Grupy Młodzieżowej. Jest jeszcze jeden powód, dla którego tu jesteśmy – odpowiedział Jasper. Layne milczał, a Jasper kontynuował - Kiedy wczoraj wieczorem krzyczeli, w środku tego, mama oszalała. Powiedział coś o krwi na ubraniu Stew.

Layne wziął głęboki oddech i wypuścił powietrze.

Nie był zaskoczony, że na ubraniach Stew była krew. Wybił z kogoś gówno, a potem strzelił do niego z bliskiej odległości. Rozpryski krwi musiały w niego uderzyć.

Gabby wchodziła w to dalej. Layne nie miał dużo czasu.

- Mówisz, że Stew jest w domu? – zapytał Layne. Jasper skinął głową, a Layne kontynuował – A waszej mamy nie ma? - Jasper ponownie skinął głową
- Jak długo Stew zostaje w domu w sobotę?

Jasper wzruszył ramionami - Stew nie ma harmonogramu, ale wrócił do domu późno i walczyli długo jak cholera. Myślę, że będzie spał.

Layne skinął głową - Dobry wybór, że przyjechaliście tutaj, kolego. Czas na pokaz. Zrobię swoje dzisiaj.

- Co ja mam robić? – zapytał Jasper.

- Trzymaj telefon blisko siebie. Kiedy skończę, krótko cię wprowadzę.

Jasper skinął głową, mówiąc - Dobra, tato.

Layne spojrzał na syna i podjął decyzję.

Dlatego podzielił się - Pamiętasz, jak ci mówiłem, że Rocky nie wiedziała, że to już nie jest fałszywe?

Layne patrzył, jak oczy jego syna stają się intensywne, zanim Jas powiedział - Tak.

- Cóż, ona już wie, że to nie jest fałszywe – zakończył Layne, a Jasper uśmiechnął się natychmiast, jego uśmiech był ogromny.

- Super – mruknał.

- Twoja babcia nie jest tutaj jako niespodzianka. Jest tutaj, bo usłyszała, że Rocky wróciła do mojego życia. Ona i Rocky były blisko. Kochała ją jak córkę. Nie była szczęśliwa, kiedy Rocky wystartowała, głównie z powodu tego, co mi zrobiła, ale także dlatego, że za nią tęskniła. Oznacza to, że nie jest zadowolona z powrotu Rocky. Potrzebuję w tym twojej pomocy – powiedział mu Layne.

- Jak? – zapytał Jasper.

- Jedź z tym i rób dowolne zagrania, które czujesz, że musisz zrobić. Ufam, że zrobisz właściwe. Ale Rocky jedzie na krawędzi tego pojednania. Jest dobrze, ona o tym wie, ale coś jest nie tak. Dopóki nie dowiem się, co to jest i nie uporządkuję jej w głowie, wszyscy musimy stąpać ostrożnie. Jak dostanie wymówkę, spróbuje uciec ode mnie, od ciebie i Trippa. A kiedy Roc ucieka, ucieka daleko.

- To jej tata – stwierdził Jasper, a Layne wpatrywał się w niego.

- Powtórz? – zapytał.

- Każdy zna jej historię. Wszyscy w szkole. Wszyscy myślą, że jest fajna, bo jest fajna. Wszyscy myślą, że jest teraz fajniejsza, ponieważ jest z tobą. Ale wszyscy ją lubią, ponieważ jest taka, jaka jest, mimo że przeszła przez to, przez co przeszła. Jest gorąca. Ładnie się ubiera. Ładnie pachnie. Często się uśmiecha. Opiekuje się dziećmi i to nie tylko tymi ze swojej klasy. Zna wszystkich. Rozmawia z nimi. Przejmuje się. Całkowicie to ogarnęła. Wielu ludzi, którzy przeszli przez to, przez co ona przeszła, nie byłiby tacy. Ale to właśnie pokazuje dzieciom. Widzę, jak na ciebie patrzy. Tak mama zawsze na ciebie patrzy, kiedy nie wiesz, że patrzy, ale to coś więcej. Lubi cię, ale jesteś jak jej tata, jak Merry. Do lekarzy się nie strzela, tato.

Layne patrzył na syna przez chwilę, zanim powiedział cicho - Mówiłem ci kiedyś, że jesteś cięty?

Jasper przez chwilę wpatrywał się w swojego staruszka, zanim odpowiedział cicho - Nie.

- Jak brzytwa, kolego – szepnął Layne.

Jasper przełknął ślinę, ale jego syn, będący jego synem, ale też cały Jasper, nie odwrócił wzroku.

A ponieważ tego nie zrobił, Layne podszedł do niego i położył obie ręce na szyi syna, mocno ją ściskając. Spojrzał mu w oczy i wyszeptał - Spieprzyłem z tobą, wiem o tym, ale mimo to jesteś cholernie dobrym dzieciakiem i chociaż nie miałem z tym wiele wspólnego, jestem z ciebie dumny - Lekko szarpnął szyję syna i dokończył - Kocham cię, kolego.

Jasper ponownie przełknął ślinę, ale nie oderwał oczu od taty.

Nie odsunął się też ani nie wślizgnął w swoją postawę nastoletniego dupka.

Layne pozwolił, by ten złoty szlak przemknął przez niego, zanim poszedł dalej - Jak będziesz miał czas przed pływaniem, posprzątaj ten pokój, tak?

- Tak – wyszeptał Jasper.

- Za chwilę będę coś robił przy komputerze. Trzymaj Trippa na dole. Rozumiesz mnie?

Jasper skinął głową.

Layne ponownie go ścisnął i wyszedł z pokoju. Poszedł do swojego pokoju i znalazł łóżko zasłane, a Rocky przy umywalce, z tyłkiem w szarych sztruksach, zgiętym torsem nad blatem, pędzelkiem do makijażu w dłoni i włosiem na policzku. Miała na sobie sztruksy i ciemnofioletowy stanik. Ten stanik był z satyny i koronki, głównie z koronki. Na wieszaku leżał mokry ręcznik. Słyszał to i wiedział, że wzięła szybki prysznic.

Jakby żył jakimkolwiek innym życiem, byłby z nią pod prysznicem i prawdopodobnie nadal by tam byli.

Kiedy indziej. I nie mógł się doczekać tego czasu.

Nie umyła włosów i były upięte w niechlujny węzeł zabezpieczony opaską na czubku głowy. Widząc to, postanowił, że kiedy jej ubrania zawisną w jego szafie, a jej gówno będzie w szufladach pod blatem, kiedy ona będzie w pracy, on weźmie nożyczki do każdej z tych pieprzonych opasek, stopi jej szpilki i połamie jej klipsy i klamry.

Teraz, zamierzał to wykorzystać.

Pozostała pochylona nad umywalką, ale jej oczy skierowały się na niego, gdy się zbliżył. Wszedł za nią, przesunął dłonią po jej żebrach tuż pod jej piersiami i podciągnął ją do góry.

- Layne - szepnęła, gdy jego głowa opadła, a jego usta powędrowały do skóry na jej szyi - Layne - wydyszała, a kiedy to zrobiła, owinał drugą rękę wokół jej brzucha. Wciągnął ją głębiej w swoje ciało, przesuwając językiem w górę jej szyi, aż za ucho - Kochanie - szepnęła.

Podniósł głowę i spojrzał na nią w lustrze.

Oczy półprzymknięte, usta miękkie, piękne.

- Lubię ten stanik - mruknął jej do ucha, a kciuk przesunął się po satynowej dolnej części jej piersi.

- Dzięki - wymamrotała, gdy jego kciuk cofnął się i poczuł dreszcz prześlizgujący się po jej ciele.

- Nienawidzę tego mówić, pączuszk, ale to, że chłopcy są w domu oznacza, że mój poranek właśnie się skomplikował - powiedział jej.

Trzymała jego spojrzenie w lustrze, ale straciła ten wygląd, gdy to zrobiła. W chwili, gdy zniknęło, zatęsknił za tym.

- Seth? - domyśliła się.

- Stew - odpowiedział, a ona przygryzła wargę, ale skinęła głową - Muszę poświęcić temu moją uwagę. Mam tu trochę pracy, potem muszę iść, ale wrócę tak szybko, jak będę mógł. Porozmawiam z Devin'em, poproszę go, żeby zabrał cię do domu, żebyś mogła spakować trochę gówna na weekend i do pracy w poniedziałek. Będzie dobrze dla ciebie?

Skinęła głową.

- Ignoruj mamę - ciągnął Layne. Rocky ponownie przygryzła wargę, a ramiona Layne'a ścisnęły ją - Zignoruj ją, Roc. Jak spędzi z tobą czas, zmieni zdanie.

- Okej - szepnęła, ale mógł powiedzieć, że tego nie kupiła.

- Bądź silna dla mnie, dwa dni, obiecałaś – przypomniał jej.

Znów spojrzała mu w oczy, po czym skinęła głową i powiedziała - Obiecałam.

- Dobrze - mruknął, pochylił głowę i pocałował ją w szyję, zanim ją puścił i powiedział - Muszę się ubrać.

Widział, jak podążała za nim wzrokiem, a potem ponownie pochyliła się nad umywalką i wróciła do makijażu.

Layne wyszedł do siłowni i włączył komputer oraz drukarkę przy biurku. Potem wrócił do swojego pokoju, a Rocky miała twarz tak blisko lustra, że mogła je pocałować, gdy nakładała tusz do rzęs. Jej tyłek był przechylony do tyłu, zgięta szyja, jej plecy wygięte w łuk, a jak widział ją w ten sposób, Layne kochał swoich chłopców, kochał swoją mamę i kochał Devina, ale żałował, że wszyscy nie byli na innej planecie.

Otrząsnął się z myśli, włożył ubranie, przysunął się do Rocky, by umyć zęby, a potem podszedł do biurka. Siadał i przenosił obrazy z karty pamięci na twardego dysku, kiedy Rocky wyszła z jego pokoju w golfie, z włosami wciąż upiętymi w kłębek na czubku głowy, z rękami pełnymi brudnych ręczników.

Layne spojrzał na ręczniki, a potem na nią.

- Poważnie, musisz zrobić pranie – oznajmiła i nie czekając na jego odpowiedź, zeszła po schodach.

Layne odwrócił się i uśmiechnął do swojego komputera.

Odgrywanie tego jako prawdziwe, oznaczało dla Rocky wolną rękę w robieniu prania.

Premia. Wreszcie.

Drukował zdjęcia na papierze fotograficznym i zapisywał je na nośniku danych, który miał schować do swojego sejfów w biurze, kiedy usłyszał, że wróciła. Był zajęty i nie odwrócił się do niej, dopóki nie zobaczył kubka kawy przesuwającego się po jego biurku, obok jego ulubionej bułki cynamonowej z Hilligoss owiniętej w papierową serwetkę. Odchylił szyję, żeby na nią spojrzeć i zobaczył jej ręce owinięte wokół kubka, jej wzrok utkwiony w monitor komputera, a jej twarz była idealnie pusta.

Spojrzał na ekran, który wyświetlał zdjęcie Stew, kopiającego swój cel. Widząc to i wiedząc, że Rocky to widziała, Layne musiał podjąć decyzję. Chronić ją przed jego pracą lub wpuścić ją, pomóc jej zrozumieć i poradzić sobie.

Więc podjął decyzję.

Objął ramieniem jej biodra, obrócił fotel w jej stronę i poprowadził ją ostrożnie na swoje kolana. Nie stawiała oporu i usadowiła się, gdy pochylił się i chwycił swój kubek.

- To nie było ładne, mała - wymamrotał w stronę kubka, po czym wziął łyk.

Postawiła swój kubek na biurku i sięgnęła po zdjęcia z tacy drukarki. Patrzył, jak pochyliła szyję, by na nie spojrzeć i walczył z chęcią wyjęcia ich z rąk i ochrony przed tym, co zobaczy, gdy je przeglądała.

- Stew to dupek - szepnęła, przeglądając zdjęcia.

- Tak - zgodził się Layne, obserwując jej twarz i, niestety, nie zwracając uwagi na zdjęcia, więc kiedy wciągnęła powietrze, a jej ciało napięło się, nie był pewien, dlaczego.

Założył, że to było zdjęcie Stew wbijającego kulkę w udo mężczyzny.

Nie było. To było ujęcie Stew wierzącego coś innego.

Layne odstawił kubek i wyrwał jej zdjęcia z rąk. Odwrócił je obrazem w dół, rzucił na biurko i spojrzał w górę na Rocky, by zobaczyć jej szeroko otwarte oczy, bladą twarz i rozchylone usta.

Potem wyszeptała przezabawnie zniesmaczona - Obrzydliwe.

Była okej. Dzięki Bogu.

Layne uśmiechnął się i zauważył - To wszystko podsumowuje, pączuszk.

Spojrzała mu w oczy - To nie była Gabrielle - poinformowała go o czymś, co już wiedział.

- Nie - zgodził się.

- Kobiety znoszą dużo gówna - zauważyła.

- Tak - zgodził się ponownie Layne.

- Niewiele by to zniosło - ciągnęła.

- Łapiesz to, mała.

Jej oczy przesunęły się na zdjęcia, a potem z powrotem na niego.

Potem powiedziała - Założę się, że to nie było zabawne.

- Wygrałbyś ten zakład.

Przez chwilę patrzyła mu w oczy, po czym jej dłoń powędrowała do jego szczęki, pochyliła głowę i dotknęła ustami jego ust.

Odsunęła się o cal i powiedziała cicho - Ona się nie zgodzi, ale ma szczęście, że się nią opiekujesz, Layne. To nie jest zabawne, ale należy to zrobić.

Tak, była w porządku. Bardziej niż w porządku. Pieprzone dzięki.

- Dzięki, mała - odpowiedział cicho, ściskając jej talie.

– Zostawię cię z tym – mruknęła, odwracając się, by chwycić kubek z kawą, a potem zsunęła się z jego kolan.

Nie chciał, żeby go zostawiła, ale jeśli by to zrobiła, mógłby to skończyć, a wtedy to by się skończyło, żeby mógł skoncentrować się na tysiącu innych rzeczy, które działy się w jego życiu. Musiał więc pozwolić, żeby go z tym zostawiła.

Poczuł, jak obecność Rocky znika, gdy schodziła po schodach. Wyjął kartę danych i wsunął kolejną. Jedna była do jego sejfu, zabezpieczenie. Jedna był za Colta, odwet. Zrobił jeszcze jedną, by dać ją Devin'owi, więcej zabezpieczenia.

Wykonał swoją pracę, zjadł bułkę cynamonową, pożegnał się z synami, kiedy szli popływać, i miał nadzieję, że Bóg Devin będzie mógł odgrywać rolę rozjemcy na dole między Rocky a jego matką.

Potem wyłączył komputer, zamknął dwie karty danych w swojej szafce i umieścił zdjęcia w teczce. Poszedł do swojego pokoju, włożył skarpetki i buty, wrócił na fotel, złapał skórzaną kurtkę i zszedł po schodach.

Dał pendrive Devin'owi.

Pocałował matkę w policzek.

Pocałował Rocky lekko w usta.

Potem wyszedł, wsiadł do SUV'a i pojechał do domu swojej byłej żony.

Rozdział 16

Prawdziwe

Stew podał Layne'owi kopertę i już na pierwszy rzut oka Layne wiedział, że nie była lekka.

Mimo to przeliczył każdy banknot i nie spieszył się z tym. Dziesięć tysięcy dolarów. Gotówkę znalazł w niecałą godzinę, a tyle czasu dał mu na to Layne.

Ich wcześniejsza rozmowa nie poszła dobrze, głównie dlatego, że Stew był dupkiem. Ale nawet jeśli Stew był dupkiem, najwyraźniej nie był tak głupi, jak myślał Layne, ponieważ po tym, jak potraktował Layne'a pieprzoną bzdurą, zgodził się spotkać z Layne'em w zaułku za barem J&J, który też był z tyłu jego biura.

Layne zamknął kopertę, wsunął ją do wewnętrznej kieszeni skórzanej kurtki i spojrzał na Stew.

- Dobrze - mruknął Layne - A teraz idź do domu Gabby i zabierz swoje gówno. Masz się wyprowadzić, zanim ona wróci do domu z pracy.

Stew spojrzał na niego, a potem chrząknął - Nie przeszkadza mi to. Ta suka to wrzód na tyłku.

- Wspaniale, więc nie będę musiał się martwić, że będziesz płakać podczas jedzenia czekolady i oglądania telenoweli.

Oczy Stew zwięzły się, zanim zgłupiał i wysyczał - Pieprz się, skurwysynu - Potem zgłupiał bardziej, pochylił się i zagroził - Pożałujesz tego.

Layne natychmiast poruszył się i zrobił to szybko. Podciągnął przedramię i złapał Stew pod brodę, zbijając jego zęby i odrzucając głowę do tyłu. Potem Layne poszedł po odsłonięte gardło Stew.

Zacisnął mocno wokół niego palce i mocno dopchnął Stew do swojego Suburban'a, odepchnął go do tyłu i pochylił nad nim, żeby dostać się mu w twarz.

- Nawet jak pieprzenie odetchniesz w kierunku moim, Jaspera, Trippa, Gabby czy Rocky, przysięgam na Boga, nie żyjesz. Przysięgam na Boga - Ścisnął mocniej, a stopy Stew zaczęły szurać po chodniku, gdy jego ręka dotknęła nadgarstka Layne'a. Wcisnął rękę między ich ciała i pchnął w górę, ale Layne się nie poruszył, używając jedynie dłoni na gardle Stew, by zgiąć go dalej do tyłu, aż z gardła Stew dobiegł charczący dźwięk - Myślisz, że będziesz taki mądry, jak twój tyłek będzie w więzieniu, a te zdjęcia będą w całym

Interneście, więc kiedy wyjdiesz, wszyscy w mieście będą wiedzieć, dlaczego jesteś takim dupkiem, biorąc pod uwagę, że tak bardzo to lubisz.

- Pieprz się! - Stew syknął, ślina wypłynęła z jego ust, a jego twarz zrobiła się fioletowa.

- Muszę wiedzieć, że mnie rozumiesz – naciskał Layne, ściskając mocniej.

- Spadaj! - wykrztusił Stew.

- *Potrzebuję...* - Layne ścisnął mocniej, kładąc cały swój ciężar na dłoni - *Wiedzieć, że mnie rozumiesz.*

- Rozumiem cię! Wypierdalaj! - Stew świszcział.

Layne odepchnął się, cofnął o krok, a Stew wyprostował się z samochodu. Pochylając się, przyłożył rękę do gardła.

- Gabby – rozkazał Layne i odwrócił się do swojego SUV'a, wskoczył do środka i wciąż dławiący się Stew musiał zeskoczyć z drogi, gdy Layne wyjechał z zaułka.

Udał się do sklepu spożywczego, w którym pracowała Gabrielle, aby zrobić coś, czego nie mógł się doczekać tylko trochę mniej niż zajmowaniem się Stew Baranski'm. Ale ona w końcu by się dowiedziała i Rocky miała rację, Layne musiał to wyssać. Równie dobrze mógł teraz przyjąć gówno, które miała na niego nałożyć, zamiast znosić atak z zaskoczenia, kiedy by się dowiedziała. Znalazł ją przy biurku obsługi klienta, a jej oczy skierowały się na niego, gdy był pięć kroków od niej.

- Robisz sobie przerwę – poinformował ją, podchodząc do biurka. Zignorował klientów w kolejce i dokończył - Teraz.

Gabby wpatrywała się w niego przez chwilę, odwróciła się do kogoś z nią i powiedziała - Daj mi chwilę - Potem wyszła zza biurka, a Layne podążył za nią, kiedy poprowadziła go do tyłu, przez drzwi, korytarzem i do pokoju socjalnego.

Siedziało tam dwóch pracowników. Jeden, przyszczaty dzieciak, który naprawdę potrzebował wizyty u dermatologa, druga blondynka, która naprawdę potrzebowała odłożyć eyeliner lub nauczyć się go lepiej nakładać.

- Potrzebujemy prywatności – oznajmił Layne, kiedy on i Gabby weszli. Obserwował, jak oboje stanęli, a potem zamarzli, więc rozkazał - Teraz.

Ruszyli wtedy i wystrzelili do drzwi.

Gdy tylko zamknął się za nimi, Gabrielle zwróciła się do niego – Jas...? - zaczęła.

Layne potrząsnął głową i uciał jej - Z chłopcami dobrze - Sięgnął do kieszeni, wyciągnął kopertę i wręczył ją jej.

Wzięła go, pochyliła głowę, otworzyła klapkę i nawet z pochyłoną głową Layne zobaczył, jak jej usta otwierają się.

Jej głowa odskoczyła do tyłu, jej oczy były jasne i pełne nadziei - Co?

Kurwa. Myślała, że ją ratuje.

- To nie ode mnie - powiedział jej Layne, nadzieja umarła, a ona wyglądała na zdezorientowaną i nieufną - To od Stew. Odszedł. Jak pójdziesz dziś wieczorem do domu i zostawił choćby parę ciasnych białych, chcę wiedzieć.

Jej twarz zaczęła robić się czerwona, zanim warknęła - Co zrobiłeś?

Dał jej to prosto i nie tracił czasu.

- Stew jest egzekutorem faceta o imieniu Carlito. Nie jest mu nic winien. Pracuje dla niego i zarabia dużo. Pogrywał z tobą, Gabby, ale już nie będzie.

Jej tułów szarpnął się do tyłu.

- To... to niemożliwe - stwierdziła, ale widział po wyrazie jej twarzy, jej gasnącym gniewie i świtaniu zrozumienia, że wiedziała, że to kłamstwo.

- Cóż, więc wczoraj wieczorem widziałem, jak jego bliźniak pobił jakiegoś faceta, kiedy robiłem zdjęcia. Potem patrzyłem, jak świętował z laską, którą trzyma w parku przyczep na południowym zachodzie miasta.

Layne patrzył, jak krew odpływała z jej twarzy. Była suką i nie bardzo jej lubił, ale była matką jego synów, a on, kurwa, nienawidził jej tego robić. Ale musiał. Nie dała mu wyboru.

- Ten facet to nic dobrego, Gabby - ciągnął Layne - Nie potrzebujemy go przy naszych chłopcach i nie potrzebuję tego przy mamie moich chłopców. Zasługujesz na więcej. Więc zrobiłem to tak, że zrobił to właściwie dla ciebie z tymi pieniędzmi - pochylił głowę nad kopertą - a teraz go nie ma.

Spojrzała na niego, a potem jej dłoń zacisnęła kopertę - Tanner...

Potrząsnął głową i znów jej przerwał - Nie musimy tego rozpatrywać. Skończone. Chłopcy zostają ze mną w tym tygodniu, a ty zostajesz z Brandy. Przez cały tydzień. Wkładasz dwa tysiące z tego na swoje konto i wykorzystujesz to, swoją pensję i to, co ja ci płacę, aby zająć się swoimi rachunkami. Kiedy kupujesz artykuły spożywcze lub cokolwiek innego, co wymaga gotówki, używasz tych pieniędzy. Umieść nie więcej niż dwa tysiące z tego na swoim koncie, Gabrielle. Reszta tych pieniędzy pozostaje poza radarem. Czy to wszystko jasne?

- Tak - szepnęła.

- Będę miał oko na twój dom i porozmawiam z chłopcami, żeby zrobili to samo. Jas będzie się z tobą regularnie odwiedzać. Jak będziesz miała problemy, mówisz: „Wszystko w porządku, Słonko, wszystko *jest* w porządku”, a on będzie wiedział, że tak nie jest i będzie wiedział, że powinien się ze mną

skontaktować - Na te słowa jej twarz całkowicie pobladła, ale Layne trzymał się tematu - Jak chcesz powiedzieć, że wszystko jest okej, używasz innych słów, nie tych. Zapamiętasz to?

- Chłopcy są w niebezpieczeństwie? - zapytała.

- Nie - odpowiedział Layne.

- Ja jestem?

- Nie - powtórzył Layne - To nie znaczy, że nie powinniśmy iść do przodu mądrze.

Trochę koloru wróciło na jej twarz, a jej oczy zaczęły się przymrużyć.

- Wciągnąłeś w to Jaspera?

- Tak, wciągnąłem. Ma siedemnaście lat, jest cholernie mądry i nie lubi, jak jego mama jest oszukiwana. Nie zająłem się tym głównym, bo nadszedł czas, kiedy on poczułby potrzebę wkroczenia. Wkroczyłem, zanim ten czas by nadszedł. A jeśli myślisz, że Tripp nie wie, że coś się dzieje, to się mylisz. Jest równie mądry jak Jasper i tak samo martwi się o swoją mamę.

Zacisnęła usta i nie mogła utrzymać jego oczu, więc jej powędrowała na podłogę.

- Muszę wiedzieć, że wszystko jasne, zanim odejdę, Gabrielle - podpowiedział Layne i zmusiła się do spojrzenia mu w oczy, zanim skinęła głową.

- Dobrze. Idź dziś wieczorem do domu, sprawdź wszystko, a potem zabierz swój tyłek do Brandy. I znajdź czas w przyszłym tygodniu na zmianę zamków - dokończył Layne i odwrócił się do wyjścia.

- Tanner - zawołała. Layne odwrócił się, przygotowując się, bo wiedział, że zamierza go czymś uderzyć i zamarł, gdy zobaczył stojącą po drugiej stronie pokoju Gabrielle Weil Layne, jakiej nigdy wcześniej w życiu nie widział.

- Przepraszam - wyszeptała i, pieprzyć go, wiedział, że zaraz się rozplacze.

Gówno.

Nigdy nie widział, żeby płakała, z wyjątkiem łez, kiedy była bardzo wkurzona.

Odwrócił się do niej, ale nie wrócił do pokoju.

- Ty spieprzyłaś - powiedział łagodnie - Ja spieprzyłem, więc wiem, że nie jest dobrym uczuciem, kiedy domyślasz się, że to zrobiłaś. Ale to już koniec. To koniec. Teraz ruszaj dalej.

Szybko zamrugła oczami i wiedział, że walczyła ze łzami.

Pieprzone gówno.

- Gabby - zawołał, a ona ponownie zamrugnęła, ale nie otwierała oczu i skinęła głową - Nie mieliśmy wielu dobrych chwil, ale kiedy zapomniałaś być wkurzona na mnie i świat, umiałaś być zabawna. Nigdy nie byłaś słodka, ale kurwa, kobieto, możesz być zabawna. Kiedy dbałaś o siebie, było na co patrzeć i wszystko było dobrze.

Patrzył, jak jej usta powoli się otwierają. Patrzyła na niego, a on ciągnął dalej.

- Jak rozejrzysz się wokół siebie, zobaczysz, że masz dobrą pracę, ładny dom i dwóch wspaniałych chłopców, nad którymi ciężko pracowałaś i stworzyłaś wszystko sama, możesz zdać sobie sprawę, że masz lepsze niż przeciętne życie i zbudowałaś to wszystko sama. Jak znowu nauczysz się być zabawna i spędzisz czas troszcząc się o siebie zamiast opiekować się jakimś dupkiem, który nie zasługuje na twój czas i nie zechcesz być samotna, nie będziesz, a będziesz spędzać czas z kimś, kto jest tego wart.

Patrzyła na niego, a Layne skończył.

- I, Gabby, kiedy zapominasz, że jesteś wkurzona i zachowujesz się jak suka, warto ci poświęcić czas.

Po tym zostawił ją wpatrzoną w niego i wyszedł z pokoju, przez sklep i do swojego SUV'a. wskoczył i pojechał do jej domu, ukrył się w zaułku i czekał, aż zobaczył Stew wychodzącego z pudełkiem pełnym gówna.

Potem wyciągnął komórkę i zadzwonił do Jaspera.

Patrzył, jak Stew wraca do domu i odebrał pocztę głosową Jaspera.

- Zaraz jak to dostaniesz, kolego, zadzwoń do mnie. Wszystko w porządku, ale musisz mieć krótkie wprowadzenie.

Rozłączył się, usiadł w Suburban'ie i czekał, aż zobaczył Stew wychodzącego z przeładowaną, zniszczoną torbą treningową, która musiała należeć do niego. Gabby może i nie tarzała się w pieniądzach ani sama nie ćwiczyła, ale lepiej wyposażyła chłopców. Kiedy Stew ponownie wszedł przez tylną bramę, Layne wrzucił bieg i wjechał w alejkę. Potem pojechał do domu.

Przejechał ulicą, aby zobaczyć zarówno mercedesa, jak i Calais przy krawężniku przed jego domem oraz wypożyczony samochód matki.

Siedział, czekając, aż drzwi garażu się podniosą, kiedy zobaczył, że otworzyły się drzwi do pomieszczenia gospodarczego i stanęła w nich Rocky. Widząc ją, miał dodatkowy dowód, że była w swoim mieszkaniu, bo teraz miała na sobie dżinsy i zieloną koszulkę z długimi rękawami, która miała wysoki dekolt, który był szeroki i odsłaniał trochę skóry na ramionach. Miała też włosy spięte czymś, o czym wiedział, że było kłamrą, ponieważ widać było ich rozprysk na czubku głowy. Wiedział też, że była na coś poważnie wkurzona. Wiedział o tym, ponieważ jej ramiona były skrzyżowane na piersi, jej biodro

było wysunięte, podobnie jak jedna stopa, stuknęła palcem u nogi i miała twarz jak grzmot.

Kurwa.

Wjechał, a ona obserwowała go, dopóki nie wyłączył zapłonu.

Stała w jego drzwiach, kiedy wysiadał z samochodu.

Ledwo go zatrzasnął, kiedy oznajmiła - Zabiję Adriana Cosgrove.

O cholera. Nie tego się spodziewał.

Było gorzej.

- Czemu? - zapytał Layne.

- Zobaczysz - odpaliła, odwróciła się na bosej stopie i weszła do domu.

Layne podążył za nią, patrząc na swoje buty i rozważając miejsca na wakacje.

Poszedł do kuchni, rzucił jedno spojrzenie na Paige Cosgrove siedzącą na stołku na jego wyspie, z lewym okiem niebieskim i prawie zapuchniętym, z lewą stroną dolnej wargi rozciętą i zamarł, utrzymując swoje ciało nieruchomo, próbując opanować palącą wściekłość, która nagle ogarnęła jego ciało.

Potem warknął - *Gdzie jest twój chłopiec?*

Zagapiła się na niego i wiedział, że powinien był złagodzić swój ton, ale nie miał tego w sobie.

Paige wciągnęła powietrze i szepnęła - Pływa z zespołem.

- Cosgrove? - zapytał Layne.

Potrząsnęła głową - Nie wiem, on... po tym... - Jej oczy powędrowały na blat wyspy i szepnęła - On wystartował.

- Seth wygląda jak ty? - Layne chciał wiedzieć.

- Nie, ja... on już planował spędzić noc u swojego przyjaciela Jamie'go.

Layne wyciągnął telefon z tylnej kieszeni, rzucił go Dev'owi, który stał obok wyspy obok Very, która siedziała blisko Paige, i rozkazał - Zadzwoń do Jasi. Powiedz mu, żeby natychmiast zabrał tyłki swój, Trippa i Seta do domu - Potem spojrział na Rocky i warknął - Na górę.

Przesunął się obok niej i czuł, jak gorąco depcze mu po piętach, kiedy wchodził po dwa stopnie na raz, a ona wbiegała na nie. Poszedł prosto do swojego pokoju, ale zatrzymał się przy drzwiach z ręką na nich. Kiedy go ominęła, zatrzasnął je za nią.

Odwróciła się do niego, zobaczył, że jej gniew zniknął, w tym momencie chciała kontrolować jego i wiedział o tym, ponieważ natychmiast powiedziała - Oddychaj, Layne.

- Oddycham – wycedził.

- Nie, skarbie, ziejesz ogniem - Podeszła do niego i położyła ręce na jego klatce piersiowej - *Oddychaj*, kochanie.

Layne spojrział na nią i wciągnął powietrze. Ogień w środku przygasł, ale nie zgasł.

- Widzę, że powinnam była cię ostrzec – szepnęła.

Cholera, tak, powinna była go ostrzec.

- Mów do mnie – rozkazał.

- To nie był pierwszy raz dla niej, lub, do poprzedniej nocy, dla Setha.

- Nie pieprzysz? – zapytał Layne z gryzącym sarkazmem. Wiedział, jakim człowiekiem był Cosgrove. Patrzył, jak Rocky wzdryga się i cofa o krok, jej ręce opadają z jego klatki piersiowej – Nie wkurzony na ciebie, Rocky – powiedział jej.

- Wiem – powiedziała cicho i przyglądała mu się uważnie.

- Co ona tutaj robi?

- Jej rodzina pochodzi z Valparaiso. Ma przyjaciół, ale nie chce... - Rocky urwała, a potem powiedziała – Myślę, że myśli, że zapewnisz jej i Seth'owi bezpieczeństwo.

- Podała ci powód, dla którego nie poszła na policję? – zapytał.

- Poszła. Zadzwoiła wczoraj wieczorem po jego wyjściu. Zadzwoiłam do Merry'ego po tym, jak opowiedziała swoją historię. Merry mówi, że go szukają, ale dopóki go nie znajdą, nic nie mogą zrobić.

Właśnie to było do dupy w byciu policjantem i właśnie dlatego Layne już nim nie był. Potrafił grać zgodnie z zasadami, ale nie był wielkim fanem robienia tego ze związanymi rękami. Zbyt wiele razy dobrzy ludzie mieli kłopoty, chciałeś pomóc i mogłeś, ale w większości przypadków nie mogłeś zrobić wszystkiego, co było potrzebne, ponieważ nie miałeś środków.

- Layne – zawołała Rocky i skupił się na niej - Powiedziała, że zeszłej nocy było gorzej niż zwykle.

- Tak – odparł Layne - Wiesz, skąd to wiesz, kochanie? – zapytał, a ona pokręciła głową. Wiedział po wyrazie jej twarzy, że nie chciała wiedzieć, ale i tak zamierzała słuchać - Człowiek taki jak Cosgrove sprawia, że ślady po nim nie są widoczne. Ma miejsce w tej społeczności, a to by pieprzyło jego wiarygodność, ludzie by wiedzieli, że jest pierdolonym dupkiem, a nie tylko to podejrzewali i gadali za jego plecami. Więc robi to w sposób niewidzialny. Zeszłej nocy stracił kontrolę, uczynił to widocznym. Stąd wiesz, że było gorzej.

- Okej, Layne – wyszeptała, po czym przechyliła głowę na bok - Zamierzasz pomóc?

- Jak myślisz? - zapytał i zobaczył, jak jej usta drgnęły.

- Myślę, że pomożesz – odpowiedziała.

- Kurwa – mruknął, odwrócił się, otworzył drzwi, wyszedł z pokoju i zszedł po schodach, Rocky znowu tuż za nim, drepcząc mu po piętach.

- Telefon – warknął do Devina, który natychmiast rzucił mu komórkę. Layne złapał ją i uruchomił, unikając spojrzenia na niego.

- Twoi chłopcy są w drodze do domu – poinformował go Devin.

Layne skinął głową, przewijając w kontakty, odnalazł numer i wcisnął przycisk Dzwon.

Położył rękę na biodrze, oczy skierował na buty, telefon do ucha i słuchał, jak dzwoniło.

Cal odebrał po trzecim dzwonku - Yo.

- Sprzedałeś już swój dom? – zapytał Layne.

- Nie – odpowiedział Cal, jego głos nie był już swobodny, ale czujny.

- Jest umeblowany? - Layne kontynuował.

- Nie – powtórzył Cal.

- Media włączone? Zainstalowany system bezpieczeństwa?

- Tak i tak. Co jest?

- Paige i Seth Cosgrove potrzebują miejsca, w którym mogą się zatrzymać.

Cisza, a potem mamrotał - Kurwa.

- Jasne – Layne potwierdził to, o czym wiedział, że Cal wiedział - Możesz mieć nowych sąsiadów? – zapytał.

- Przyślij ich – odparł natychmiast Cal.

- Musisz mieć oko... – zaczął Layne.

- Zrobione – stwierdził Cal, zanim Layne zdążył dokończyć.

- Wprowadź Colta - powiedział Layne.

- Zrobione - powtórzył Cal.

- Aktywuj Vi, Feb i ich ekipę. Potrzebują łóżek i gówna, dopóki nie zostaną ustawieni.

- Rozumiem.

- Cosgrove ma wydany na siebie nakaz – wyjaśnił Layne.

- Poszła na policję? – zapytał Cal.

- Tak.

- Dobrze – mruknął Cal, po czym zapytał – Ona czy jej syn?

- Ona zeszłej nocy, oboje czasami.

- Pieprzony kutas – uciął Cal.

- Poczekam, aż przyjdzie Seth, a potem sam ich przywiozę.

- Jesteśmy w domu – odpowiedział Cal.

- Dzięki, stary – mruknął Layne.

- Nie sprowokowałeś tego, Tanner, wiesz o tym, tak? Kutas po prostu ma to w sobie – stwierdził Cal.

- Wiem o tym – odparł Layne.

- Sprowadź ich tutaj – dokończył Cal.

- Później – powiedział Layne.

- Później.

Layne zamknął telefon i rozejrzał się po pokoju, aby upewnić się, że miał rację. Wszystkie oczy były zwrócone na niego.

Spojrzał na Paige – Dopóki nie dowiemy się, że ty i Seth jesteście bezpieczni, przeprowadzacie się do domu obok Joe Callahana.

Skinęła głową.

- Cal i Colt będą mieć na was oko – kontynuował Layne.

Cały czas kiwała głową.

- Jak zobaczysz Cosgrove'a, najpierw zadzwoń po gliny, a potem do mnie – ciągnął Layne.

Paige wciąż kiwała głową.

- Widział cię doktor? – zapytał.

- Ratownicy medyczni obejrzelili mnie zeszłej nocy.

Tym razem Layne skinął głową, zanim ruszył dalej – Seth cię widział taką?

Paige odwróciła wzrok.

- Oczy na mnie, Paige – rozkazał delikatnie Layne, a jej oczy powoli wróciły do niego - Tym razem, czy tym razem cię widział?

- Nie – szepnęła.

- Porozmawiam z nim, zanim tu wejdzie – powiedział jej Layne.

Łzy wypełniły jej oczy i zaczęły spływać po policzkach, zanim wyszeptała
- Dziękuję, Tanner.

Vera przesunęła się z jednej strony, obejmując ją ramieniem w talii, a Rocky z drugiej strony Paige, owijając obie ręce wokół jej ramion. Głowy kobiet pochylały się ku niej, a Paige przycisnęła policzek do mostka Rocky, podczas gdy Vera cicho cmoknęła Paige w ucho, a Paige cicho płakała.

Oczy Layne'a powędrowały do Devina, który patrzył na kobiety, z zaciśniętymi ustami, oczami twardymi i błyszczącymi. Poczul na sobie wzrok Layne'a i spojrzał na niego. Layne wskazał głową na drzwi i podszedł do nich, a Devin za nim. Poczekał, aż obaj znajdą się w garażu, przy wciąż otwartych wrotach, zanim się odezwał.

- Masz ochotę na wielozadaniowość? – zapytał Layne.

- Chcesz mieć pękniętą wargę za zadanie głupiego pytania? - odpowiedział Dev.

Layne uśmiechnął się. Devin dostanie towar na trenera Adriana Cosgrove. Nawet gdyby Paige wniosła oskarżenie, gdyby w ogóle dostał wyrok to nie byłoby go dużo. Potrzebowała wspomagania, a Devin to dla niej zdobędzie. Layne zbliżył się i jego głos ucichł - Nawet jeśli będziesz musiał zmyślać gównno.

Devin uśmiechnął się - Lubię grać brudno.

Wtedy usłyszeli pomruk silnika Chargerera i odwrócili się, by popatrzeć, jak Jasper wjeżdżał do garażu. Potem obserwowali, jak chłopcy wysiadali z samochodu. Layne nie spuszczał wzroku z Setha, a Seth nie oderwał go od Layne'a. Wiedział, co się stało. Layne nie musiał mówić Seth'owi Cosgrove'owi ani słowa o tym, co znajdzie w jego domu.

Ale musiał ostrzec swoich chłopców.

- Co się dzieje, tato? - zapytał Tripp, gdy się zbliżyli.

Layne oderwał oczy od Setha i spojrzał na swojego najmłodszego syna, potem na najstarszego i z powrotem na Trippa.

- Wejdiesz do kuchni, zobaczysz gównno i usłyszysz gównno, a wszystko, co zobaczysz i usłyszysz, zostanie w tym domu. Nie rozmawiasz o tym z przyjaciółmi. Nie modlisz się o to do Boga. Trzymaj gębę na kłódkę. Łapiesz mnie, kolego?

Tripp spojrzał na niego i skinął głową.

Layne mówił dalej - Nie będzie ładnie, ale grasz spokojnego, kiedy tam wejdiesz. Bądź mądry i bądź sobą, z wyjątkiem, jak powiedziałem, spokojnego - Uśmiechnął się do syna, żeby złagodzić swoje słowa, a Tripp odwzajemnił uśmiech. Był mały, nie sięgał mu do oczu, ale się uśmiechnął.

Oczy Layne'a powędrowały do Setha - Ty wiesz?

Seth skinął głową, twarz blada, szczeka zaciśnięta, po czym syknął – Kurwa! Powinienem wrócić do domu.

– Odlóż to, synu – powiedział stanowczo Devin - Nie ma odwrotu, poruszamy się tylko do przodu. Uczysz się tego, uczysz się tego szybko i uczysz się teraz. Co się stało, to się stało. A teraz idź tam i zajmij się matką.

Seth nie miał pojęcia, kim jest Devin, ale mimo to skinął mu głową, zanim spojrzął na drzwi do pomieszczenia gospodarczego i zamknął oczy. Layne miał nadzieję, że to pokona, ale wiedział, że dzieciak walczył. Był prawie mężczyzną, ale to gówno mogło cię pokonać. Layne nie byłby zaskoczony łzami i miał nadzieję, że jego synowie zrozumieliby, że ich przyjaciel nie był słaby, był po prostu bezsilny.

Ale Seth odepchnął to, otworzył oczy i podszedł prosto do drzwi.

Jasper ruszył za nim, ale Layne położył rękę na jego klatce piersiowej i spojrzął na Trippa.

– Niech babcia przygotuje wszystkim lunch – polecił.

Tripp skinął głową i pospieszył za Seth'em.

Devin spojrzął na Layne'a i Jaspera, zanim poszedł za Tripp'em.

Layne odjął rękę z klatki piersiowej Jaspera i powiedział - Musimy być szybcy i musisz zdać sobie sprawę ze wszystkiego, co powiem - Jasper skinął głową i Layne wyłożył mu to. Co się stało z Stew. Jak to wyglądało z Gabby. I jaka była jego rola z Seth'em - Łapiesz to? - zapytał, kiedy skończył.

– Rozumiem – odpowiedział Jasper.

- Myślisz, że musisz odłożyć Grupę Młodzieżową? – zapytał Layne.

- Nie, to też musimy kontynuować - odparł Jasper.

Cholera, Jasper był dobrym dzieckiem. Ale powiedział mu to dzisiaj raz i raz wystarczy, więc Layne tylko skinął głową.

– Zagładaj do niej regularnie – powtórzył.

- Powiedziałem, że to rozumiem – odpowiedział Jasper.

– Rocky i ja zabierzemy Paige. Jedziesz z Seth'em w Charger'ze. Najpierw idziemy do ich domu, pomagamy im w zabraniu gówna, a potem jedziemy do Cala.

Jasper skinął głową.

– Kontroluj Keirę – rozkazał Layne - Kobieta w naszym domu jest wystarczająco upokorzona. Nie potrzebujemy, żeby Keira mówiła coś lub robiła coś szalonego.

Pierś Jaspera rozszerzyła się - Będzie spoko.

Layne uniósł brodę – Tak myślałem - Jasper odprężył się, Layne odwrócił się i podszedł do drzwi, mrucząc - Chodźmy na lunch i zrobmy to.

Trzymał rękę na klamce, kiedy usłyszał, jak Jasper woła - Tato?

Spojrzał na swojego chłopca - Tak?

Jasper wpatrywał się w niego z wyrazem twarzy ukrytym za wyjątkiem drgającego mięśnia na policzku.

W końcu przemówił i słowa wydawały się z niego wypychane - Cieszę się, że jesteś ze mnie dumny - Layne kiwnął brodą i zaczął przekreślać klamkę w drzwiach, kiedy Jasper skończył - Bo ja też jestem z Ciebie dumny.

Zapaliło się nowe oparzenie, tylko w jego klatce piersiowej. Tak gorąco, że trudno mu było oddychać.

Jego głos był ochryply i niski, kiedy powiedział - Dobrze mieć Cię z powrotem, kolego.

Zobaczył, że klatka piersiowa Jaspera porusza się tak, jak Layne wiedział, że jego się poruszała, i wiedział, że jego syn miał w sobie to samo palenie, więc zostawił go samego, by to odepchnął, przekreślił klamkę i wszedł do domu.

Layne wcisnął przycisk na pilocie i wyłączył telewizor.

Spojrzał w dół na głowę Rocky spoczywającą ciężko pośrodku jego klatki piersiowej.

Vera była na górze w łóżku Trippa. Tripp leżał na dmuchanym materacu w pokoju Jaspera, Jasper w swoim łóżku. Gabby zadzwoniła do Jasa i była bezpieczna u Brandy. Stew był tam, gdzie był Stew, ale nic z jego gówna nie było u Gabby. Paige i Seth byli w starym domu Cala.

Devin był nieobecny, miejsce pobytu nieznane, ale albo był w J&J's, gdzie się nawalał, albo namawiał bukmachera, by wyświadczył mu przysługę i sfalszował trop, że trener Cosgrove obstawiał mecze footballu liceum, a także udzielał poufnych informacji, które on by rozrzucał. Layne pomyślał tak, ponieważ to właśnie zrobiłby Layne, a Devin nauczył go wszystkiego, czego nie nauczył się w terenie. Więc jeśli Dev miał ochotę zagrać brudno, Layne uznał, że tak właśnie by to rozegrał.

A Layne leżał na plecach na kanapie ze śpiącą Raquel, jej ciało było częściowo na nim, częściowo wsunięte z tyłu w siedzenie kanapy. Jej kolano było przegięte, udo spoczywało na jego udach, jej miednica przytuliła się do jego biodra, jej ramię było przewieszane przez jego talię i spała przez ostatnią godzinę.

Poruszył się i jej głowa natychmiast się podniosła.

- Czas do łóżka, mała - wyszeptał, a jej oczy spoczęły na jego.

Patrzył, jak mrugała, rozglądała się po pokoju i zaczęła się zwijać, jego ramię wokół jej pleców napinało się, by przyciągnąć ją, kiedy się w niego wtuliła, a jej spojrzenie wróciło do jego.

Usiadł wygodnie, kiedy poruszała się, więc była głównie na nim, tylko częściowo na kanapie i skrzyżowała ręce na jego klatce piersiowej i położyła brodę na dłoniach. Godziny temu wyciągnął spinkę z jej włosów, więc spadły na jej ramiona i na jego klatkę piersiową.

Teraz przyglądała mu się, śpiąc nieruchomo w jej oczach, coś, czego nie mógł z tym odczytać.

- Wiesz - zaczęła cicho - obiecałam, że przeżyję to naprawdę.

- Tak? - zapytał Layne, kiedy nie powiedziała nic więcej.

- Cóż, myślę o wycofaniu się z tej obietnicy - powiedziała mu i ścisnął ją ramieniem.

- Roc...

Jedna strona jej ust, której nie mogła kontrolować, drgnęła i powiedziała

- Layne, jeśli to twoje prawdziwe, myślę, że powinniśmy przeżyć to fałszywie na niedzielę. Założę fartuch i zrobię pieczeń w rondlu, a ty możesz założyć mokasyny i będziemy mogli udawać Ozziego i Harriet, nie oglądając obrzydliwych pornograficznych zdjęć ze Stew „Fuj” Baranski’em, odtrącając każdego, kto zechce zorganizować bezpieczne domy dla ofiar domowych przemoc lub wysyłanie nastoletnich dzieci na tajne zadania w Kościelnych Grupach Młodzieżowych.

Objął ją ramieniem, by podciągnąć ją do swojej klatki piersiowej, jej podbródek oderwał się od dłoni, jej twarz znalazła się na poziomie jego twarzy, a drugą ręką zebrał jej włosy, zwalczył uśmiech i powiedział - Nie posiadam mokasyn, pączuszk.

- Pójdziemy do centrum handlowego - zaproponowała - Ja też nie posiadam fartucha. Wybierzemy coś dla siebie.

- Nie jestem wielkim fanem zakupów - poinformował ją.

- W porządku, możesz wpaść i przynieść mi kawę. Wykonam całą główną robotę.

Użył jej włosów, by zbliżyć jej usta do swoich i pocałował ją lekko. Zrobił to lekko, bo nacisnęła jego rękę i odsunęła się trochę, a on patrzył, jak jej oczy przesuwają się po jego twarzy, potem jej ręka podniosła się i poczuł jej palce na swojej szczęce. Patrzyła, jak ślizgają się jak piórko po jego szczęce, ustach i kości policzkowej, zanim jej palce wsunęły się we włosy z boku jego głowy, owijając się wokół pleców, a jej oczy wróciły do jego.

- Wiem o tobie - szepnęła.

- Co wiesz? - odszepnął w odpowiedzi.

- Pomagasz ludziom - Nadal szeptała.

- Rocky...

Przerwała mu - Wiem o Kim Kempler.

- Roc...

- I wiem o Winonie Jakobi.

- Mała...

- Głównie kobiety, prawda Layne? - zapytała miękko i poczuł, jak jego ciało się napina.

- To nie jest...

- Kobiety z dziećmi, ale same - przerwała mu - Kobiety takie jak twoja mama, które zmagają się z samotnością.

- Mama dobrze sobie poradziła - przypomniał jej Layne.

- Tak, ponieważ jej syn roznosił gazety, gdy tylko mógł, i dostał pracę, gdy tylko mógł ją dostać. Nie mogłeś grać w piłkę nożną, chociaż byłeś dobry, tak dobry jak Alec Colton, jeśli nie lepszy, ponieważ musiałeś rzucić to, gdy miałeś piętnaście lat i pracować po szkole, aby pomagać w domu.

Layne próbował poprawić nastrój - Nie mam amnezji, pączuszk.

Rocky nie miała ochoty poprawiać nastroju. Jej oczy stały się intensywne, a jej ręka wysunęła się z jego włosów, aby mogła przesunąć knykciami po jego szczęce. Położyła dłoń na jego policzku, a jej oczy zatrzymały się w jego.

- Co ja mam z tobą zrobić, Tannerze Layne? - wyszeptała.

- Jeśli jesteś otwarta na sugestie, mam kilka - odszepnął Layne.

- Chcesz prawdy? - zapytała nagle, a on nie zrozumiał pytania.

Mimo to odpowiedział - Tak, chcę prawdy.

- Jak prawdziwej? - zapytała szybko w odpowiedzi.

- Daj mi to, Rocky - zaprosił Layne.

- Nie kochałam go - odpowiedziała, a jego ciało znów się zacisnęło - Wmawiałam sobie, że go kochałam, ale tego nie robiłam. Lubiłam go. Podziwiałam go. Jest genialny w tym, co robi. Pasjonuje go to. Chciałam go pokochać. Próbowałam. Ale nigdy tego nie zrobiłam.

- Z tego co słyszałem, Roc, nie był łatwym człowiekiem do kochania - odpowiedział Layne.

- Traktował mnie jak gówno – oznajmiła Rocky, a jego ramię automatycznie ścisnęło ją, gdy jego dłoń zacisnęła się w pięść w jej włosach – Chyba dlatego nie mogłam go pokochać. Ponieważ traktował mnie jak gówno. Przez dziesięć lat. Jeszcze zanim się pobraliśmy. A ja to przyjmowałam, Layne. Zajęło mi to dziesięć lat. Brałam to do siebie.

- Zmierzasz gdzieś z tym? – zapytał.

- Myślisz, że *my* gdzieś zmierzamy? - zapytała z powrotem.

- My gdzieś *idziemy* – odpowiedział.

Skinęła głową - W takim razie musisz wiedzieć, jaką kobietą się stałam.

Layne wpatrywał się w nią przez sekundę i walczył, naprawdę, ale nie mógł się powstrzymać i wybuchnął śmiechem.

- Layne! - warknęła po tym, jak śmiał się przez chwilę, a on przewrócił się tak, że leżała na plecach na kanapie, a on był głównie na niej. Kiedy ułożył ją w tej pozycji i nadal się śmiał, powtórzyła - Layne!

- Daj mi chwilę, kochanie, to było kurewsko zabawne.

- Nie próbowałam być zabawna – syknęła.

- Cóż, byłaś - powiedział ze słabnącym śmiechem.

Spojrzała na niego, po czym oznajmiła - Jest beznadziejny w łóżku - Layne znów wybuchnął śmiechem, a Rocky klepnęła go w ramię - Przestań się śmiać, to nie jest śmieszne!

- Nie, Mała, masz rację, *dla ciebie* nie jest. Dla mnie jest to przezabawne – odparł Layne.

- Ja to też znosiłam – oświadczyła z uporem, po czym wróciła do tego - Cóż, znosiłam to, a potem tego nie znosiłam, więc myślę, że nie jest niespodzianką, że poszedł szukać gdzie indziej, ponieważ... cóż...

Ciało Layne'a się trzęsło, a bok bolał, więc powiedział - Proszę, Roc, zabijasz mnie.

Zamilkła. Layne opanował swoją wesołość, a kiedy to zrobił, zobaczył, że patrzyła na niego poważnie jak atak serca.

- To interesujące, że uważasz, że ostatnie dziesięć lat mojego życia jest zabawne – zauważyła, a Layne natychmiast otrzeźwiał i równie natychmiast dał jej to wprost.

- Nie cieszę się, że traktował cię jak gówno i nie cieszę się, że był gówniany w łóżku, ale jednocześnie *cieszę się*. Cieszę się, że nie przeniosłaś się do niczego lepszego niż to, co mieliśmy, ponieważ ja tego nie zrobiłem. Ani w łóżku, ani poza nim. Nigdy. Ani razu. Nawet nie blisko. Byłoby do dupy, gdybyś ty to zrobiła, bo to by mnie zabiło, a te ostatnie osiemnaście lat bez ciebie były wystarczająco złe. Przez te ostatnie osiemnaście lat myślałem, że weszłaś w

coś dobrego, solidnego, co sprawiło, że byłaś szczęśliwa i to cięło mnie prosto do szpiku kości, Rocky. Świadomość, że tego nie zrobiłaś, jest ulgą. Powinnaś to wiedzieć i mam w dupie, co o tym myślisz. Tak właśnie się czuję.

Kiedy skończył, nadal wpatrywała się w niego, ale jej twarz się zmieniła, jej usta były rozchylone, a jej oczy były intensywne. Ale nie odezwała się, więc wziął to za sygnał, by kontynuować.

- Coś jeszcze, pączuszkę - ciągnął - Ja wiem, jaką jesteś kobietą, nie możesz tego ukryć. Więc ty podjęłaś gówniane decyzje. Ja dostałem świra tydzień po tym, jak mnie zostawiłaś, przeleciałem pierwszą kobietę, która pojawiła się tej nocy i przypomniała mi ciebie, prezerwatywa pękła i zaszła w ciążę. Byłem pijany, ale to nie jest wymówka. To była gówniana decyzja. Byłem wkurzony i obolały, podjąłem tę decyzję i poniosłem konsekwencje. Udało mi się i miałem z tego Jaspiera i Trippa. Ty, jeśli dobrze rozegrasz swoje karty, możesz zabrać jego tyłek do czyścicieli i sprawić, że nigdy nie będziesz się martwić o pieniądze. To właśnie dostaniesz ze swojego.

- Myślę, czy to nie tak, że powinnam po prostu odciąć się i iść dalej. Nie ma powodu, by Jarrod płacił za to, że go nie kochałam - odpowiedziała Rocky.

- O tak... jest - odparł Layne.

- Naprawdę? Co?

Zbliżył twarz - Bo mógł cię uszczęśliwić. Gdybym to był ja, gdybyś dała mi szansę, związałbym się w supły, żeby cię uszczęśliwić. On tego nie zrobił. Traktował cię jak gówno, sprawiał, że czułaś się mała i pieprzył się ze wszystkimi wokół. *Myślisz*, że to ty go ograłaś, ale tego nie zrobiłaś. Może nie jest dobry w pieprzeniu, ale był mistrzem wypieprzeniu cię i powinien za to zapłacić.

- Layne... - zaczęła, jej usta zrobiły się miękkie, jej oczy były w połowie przymknięte, ale on był na fali.

Chciała porozmawiać? Więc będą rozmawiać.

- Dlaczego byłaś w moim szpitalnym pokoju?

Jej ciało stwardniało pod nim i powtórzyła - Layne.

Jego ramiona mocno ją ścisnęły - Odpowiedz mi, Rocky. Czemu? Zamknęła oczy, a on jeszcze raz ją uścisnął, ostrzegając - Roc.

Otworzyła oczy i szepnęła - Wiesz dlaczego, Layne.

I wtedy Layne patrzył, jak łzy wypełniają jej oczy, a jedna wysliznęła się z boku, w dół jej skroni, we włosy i tak było. Wiedział o tym lub chciał to wiedzieć, ale nie mógł być pewien. Ale tam był dowód wyciekający z oczu Rocky.

Uniósł rękę, wsunął palce w jej włosy i kciukiem wytarł wilgoć.

- Tak, mała - powiedział łagodnie - Wiem dlaczego i teraz, kiedy ci przypomniałem, czy możemy przejść przez to gównno?

Najwyraźniej nie mogli, jeszcze nie.

- Byłeś pijany, kiedy z nią spałeś?

- Tak.

Spojrzała na niego i wzięła głęboki oddech, a potem kolejny, aż jej oczy się przejaśniły i zapytała - Dlaczego mężczyźni to robią?

- Mała, ja to zrobiłem i nawet *ja* nie wiem, dlaczego to zrobiłem.

Przyjrzała się jego twarzy, po czym skinęła głową, a on poczuł, jak jej ciało rozluźnia się pod jego. Coś, o czym wiedział, że nie potrwa długo, ponieważ musiał zapytać, więc zamierzał zapytać.

- Dlaczego mnie zostawiłaś?

Jej oczy zatrzymały się w jego oczach, Layne wstrzymał oddech i zaskoczyła go, kiedy odpowiedziała.

- Ja to zrobiłam - zatrzymała się i oblizwała usta - i ja nie wiem, dlaczego to zrobiłam.

Zamknął oczy i odwrócił głowę, bo to była czysta i kompletna bzdura. Taka bzdura, kiedy był z nią szczery, wkurzyła go to od razu. Zaczął więc odsuwać się z niej, ale zatrzymał się, gdy poczuł, jak jej palce zaciskają się na jego szyi.

Jego oczy wróciły do niej.

- Wiesz, zaraz po tym, jak cię zostawiłam, dwa dni spędziłam w swoim pokoju w domu taty i nie pamiętam ani sekundy. Nie pamiętam jedzenia, spania czy chodzenia do łazienki. Pamiętam tylko, jak wstałam trzeciego dnia, wszystkie moje rzeczy z naszego domu były w pudłach i walizkach upchane w moim pokoju. Zeszłam na dół, a tata jadł płatki. Spojrzał na mnie i powiedział: „Chcesz, żebym cię zabrał z powrotem do Tannera?”, a ja powiedziałam: „Nigdy” i tyle. Nie wiem dlaczego. Wiem...

Zamknęła oczy i Layne ponownie wstrzymał oddech, dopóki nie otworzyła ich i kontynuowała szeptem.

- Wiem, że to bolało. Wiem, że codziennie się z tym zmagalam. Wiem, że codziennie zastanawiałam się, dlaczego walczyłam. Wiem, jak to było, kiedy dzwoniłeś, wpadałeś, słyszałam, jak kłóciłeś się z tatą lub Merry'm. Wiem, jak to wszystko czułam. Wszystko to pamiętam. Wiem, że to nie było dobre i wiedziałam wtedy, że jedynym sposobem, aby to poprawić, był powrót do ciebie. Po prostu nie wiem, dlaczego nie mogłam.

Łzy wróciły do jej oczu, migocząc przez sekundę, zanim spadły, a ona podniosła głowę, zamknęła oczy, przycisnęła czoło do jego i skończyła.

- Dopóki nie zostałeś postrzelony - Otworzyła oczy i wpatrzyła się w jego
- Osiemnaście lat, każdego dnia walczyłam ze znalezieniem sposobu na skontaktowanie się z tobą, ale nie mogłam już z tym walczyć, gdy cię postrzelili.

Wsadził rękę w jej włosy z boku, pochylił głowę i dotknął ust jej ustami, mrużąc - Mała.

Potrząsnęła głową, a jej ramiona otoczyły jego ramiona. Ukryła twarz w jego szyi, a jej ciało drżało od łez, gdy mówiła, jej głos był szorstki i gruby, trudny do słuchania i nie dlatego, że trudno było zrozumieć jej słowa.

- Każdego dnia przez osiemnaście lat, Layne, każdego pieprzonego dnia. Tęskniłam za tobą każdego dnia. Budziłam się obok Jarroda i żałowałam, że to nie ty. Szłam spać obok niego i żałowałam, że to nie ty - Odsunęła twarz od jego szyi i jej oczy trafiły w jego, ale jej oczy były tak mokre, że wiedział, że nie może się na nim skupić, kiedy powiedziała - Dlatego powiedział to w restauracji. Wiedział. Cały czas rzucał mi to w twarz. O Boże cały czas się o to kłóciliśmy. Kiedyś - przeczesła dłonią włosy, po czym przesunęła po policzkach z podnieceniem - kochaliśmy się, a on zapytał mnie w samym środku tego: „Kogo widzisz, Rocky? Widzisz mnie, czy Tanner cię pieprzy?”

Layne gryzł się w język.

Do tego czasu.

Potem warknął - Jaja sobie robisz.

- Nie! - zapłakała i opadła z powrotem na kanapę, zakrywając twarz dłońmi - Nie winię go - Jej głowa kręciła się na boki - Nie winię go.

- Mała - ręce Layne'a powędrowały do jej nadgarstków, by odciągnąć je od twarzy, ale nagle się poruszyły, obróciły, by objąć jego twarz i trzymały mocno.

- Zadzwoił Merry - szepnęła - Zadzwoił do mnie i kazał jechać do szpitala. Nie mógł iść. Miał do czynienia z... - Potrząsnęła głową - Powiedział mi. Powiedział mi, że zostałeś postrzelony. Kiedy tam dotarłam, Gabrielle była tam z chłopcami. Była taka wkurzona, kiedy mnie zobaczyła. Jasper i Tripp byli we mgle. Oni nawet nie wiedzieli, że tam byłam. Ale Gabrielle była wkurzona. I nie obchodziło mnie to. Siedziałam tam, aż chłopcy cię opuścili i mogłam wejść do twojego pokoju i siedziałam tam, aż się obudziłeś i wiedziałam, że wszystko w porządku. I to było to. Nie mogłam już z tym walczyć, cokolwiek to było, a teraz... - Spojrzała na niego - Teraz... Jej oczy przesunęły się z boku na bok - Cóż, teraz jestem tutaj.

- Teraz jesteś tutaj - powtórzył Layne, jej oczy spoczęły na jego, a jej dłonie zsunęły się z jego twarzy i spoczęły na jego klatce piersiowej.

- Teraz jestem tutaj - szepnęła.

- Pogrywałaś ze mną? – zapytał Layne i poczuł nacisk na jej dłonie na swojej klatce piersiowej, zanim odeszli, jedna załamała się wokół drugiej, a ona położyła je na swojej klatce piersiowej.

- Pogrywałam z tobą? - Nadal szeptała.

- Pączuszk, udziec jagnięcy?

Światło zaświtało i Layne patrzył, jak jej twarz się zamyka, ale zdążył zobaczyć nóż bólu w jej oczach – Nie, Layne – powiedziała cicho – Nie pogrywałam z tobą.

Potem przesunęła się, jakby chciała wyślizgnąć się spod niego, ale oddał jej cały swój ciężar, wciskając ją w kanapę i otoczył jej twarz dłońmi.

- Pogrywałaś ze mną – mruknął, patrząc jej w oczy.

- Nie zrobiłam tego - Odepchnęła plecy od kanapy, by spróbować go rzucić.

- Pogrywałaś ze mną, po prostu nie wiedziałaś, że to robisz.

Znieruchomiała pod nim, zatrzymała jego wzrok i oznajmiła - Myślę, że dzisiaj śpię w domu.

Uśmiechnął - O nie, kurwa, nie.

- Śpię.

- Nie śpisz.

- Layne, *ja* właśnie stąd *wychodzę* - zażądała, ponownie szarpiąc się.

Jego kciuk przesunął się po jej policzku i spoczął na jej ustach, a jego twarz się zbliżyła – Nie, Roc, nie pójdziesz do domu. Wejdiesz na górę, rozbierzesz się i wejdiesz do mojego łóżka, a potem pozwolisz mi zrobić z twoim ciałem to, co chcę. Cokolwiek zechcę, tak długo, jak zechcę, a kiedy każe ci dojść, musisz być cicho, żeby nie obudzić mamy i moich chłopców.

- Zejdź - szepnęła, ale nie było w niej ognia, a jego uśmiech zmienił się powiększył. Spuścił głowę i szepnął jej do ucha.

- Najpierw będę ssać ci cycki i pieprzyć cię palcami, dopóki nie dojdiesz. Potem zejść na ciebie, dopóki nie dojdiesz. Potem będę cię mocno pieprzyć, dopóki *ja* nie dojdę - Uniósł głowę i spojrzał na jej twarz, oczy miała pół przymknięte, miękkie usta i już ciężko oddychała - Jak dasz radę, też możesz dojść, kiedy ci przelecę. Zobaczymy, jak sobie poradzę.

To dało mu dyszące - Layne.

Miał ją. Nie tylko ją miał, niedługo będzie *miał ją*.

Pieprzone dzięki.

Przyłożył usta do jej ust i szepnął - Muszę zgasić światło i zabezpieczyć dom. Idź na górę i rozbierz się dla mnie, mała.

- Nie wiem, czy umiem...

- Pączuszkę. Idź na górę i rozbierz się dla mnie.

- Layne.

- Zrób to.

Przycisnęła głowę z powrotem do kanapy i szepnęła - Ale... nie sądzę, żebym mogła być cicho.

Layne znów się uśmiechnął.

Prawdopodobnie nie mogła. Była jęcząca osiemnaście lat temu i była znowu ostatniej nocy. Była świetna w robieniu lodu, głównie dlatego, że lubiła to robić i pomagało, gdy jęczała, jak bardzo lubiła to wokół jego kutasa.

- Będziemy kreatywni - obiecał, a jej oczy się zaokrągliły - Idź na górę, Słonko, i rozbierz się dla mnie.

- Okej - szepnęła.

Przetoczył się na bok. Zeskoczyła z kanapy, ale wspięła się dumnie po schodach.

Kiedy Rocky umarła dla świata i przyszpiliła go do łóżka, Layne wpatrywał się w ciemny sufit i przypomniał sobie swój sen.

- *Rozumiesz?* - *Rocky szepnęła mu do ucha.*

- *Co rozumiem, mała?* - *odszepnął w odpowiedzi.*

- *Czemu cię zostawiłam?*

Nie zrozumiał. W końcu to wyjaśniła, a on nadal tego nie rozumiał.

To nie była gra, to, co odgrywała na jego kanapie. To było prawdziwe.

Kurwa, nawet *Rocky* tego nie rozumiała.

Co sprawiło, że Layne zaczął się zastanawiać, dlaczego go zostawiła? Dlaczego zabrała wszystko z ich domu, wcisnęła do swojego pokoju i straciła dwa dni.

Dlaczego codziennie przez osiemnaście lat walczyła z kontaktami z nim. Dlaczego spędziła ostatnie miesiące, odkąd został zastrzelony, przegrywając tę walkę, ale trzymając się jej.

Dlaczego tak bardzo bała się pieprzonej ciemności?

I co to było, co czuł pochodzące od niej, sączące się po pokoju tak mocno, że nawet się do niego przycisnęło, śmierdzące strachem, który był czymś więcej niż strachem przed pieprzoną ciemnością?

Wiedział jedną rzecz. Ten strach nie był strachem przed ciemnością i dzikością. Ten strach był mroczny, ale nie był to strach przed nim. To był strach przed czymś złowrogim.

Na te pytania Layne nie miał odpowiedzi.

Ale wiedział, kto je miał.

Rozdział 17

Walczy, by wygrać

Layne poczuł, jak poruszała się przy nim, nad nim, jej włosy przesuwały się po jego ramieniu, jej usta po jego gardle, znalazła się na nim okrakiem, poczuł jej kolana po bokach, jej pośladki osadzały się na jego kroczu, jej piersi na jego klatce piersiowej.

Jego ręce objęły biodra Rocky.

Otworzył oczy.

Layne zobaczył ciemny sufit.

Rocky siedziała na nim okrakiem, jej usta przesuwały się od jego gardła do stawu żuchwy, biodra trzymała w jego dłoniach.

Nie była snem.

Tak właśnie chciał wczoraj się obudzić.

- Mała - mruknął, jej usta opuściły jego szczękę i zobaczył, jak podniosła głowę, włosy opadają, obramowując ich twarze.

- Dzień dobry - wyszeptała, te miękkie, słodkie słowa wypowiedziane z jej ciepłym ciałem na gorze jego wbiło się w jego usta, w dół jego gardła, wypalając złoty szlak przez jego klatkę piersiową, jego wnętrzności, prosto do jego penisa.

Przechyliła głowę i jej usta dotknęły jego.

W chwili zetknięcia, jego dłonie wsunęły się, jego ramiona objęły jej talię, jedną pochyloną w górę, jego palce chwyciły jej włosy. Otworzyła usta, jego język wsunął się do środka, gdy warknął i przewrócił ją na plecy.

Layne był przy drażku, podciągając się, ubrany tylko w szorty, skarpetki do kostek i buty do biegania.

Zatrzymał się, kiedy otworzyły się jedne z podwójnych drzwi do jego sypialni. Rocky wyszła i zamarła.

Opadł i zawisł tam, patrząc na nią.

Miała włosy owinięte ręcznikiem, w jej ramionach piętrzyła się ogromna wiązka brudnego prania, a jej ciało było owinięte jego flanelowym szlafrokiem w kratę.

Jezu, gdzie ona znalazła ten pieprzony szlafrok?

Miał go, odkąd skończył siedemnaście lat i nie miał pojęcia, dlaczego go zatrzymał. Jego matka kupiła mu go, aby zabrał go do Ball State. Przeskoczył klasę, przechodząc z szóstej do ósmej i dlatego wcześniej ukończył liceum. Przypomniawszy sobie, że dała mu ten szlafrok zrozpaczona, ze łzami w oczach. Powiedziała mu, że jej dziecko, nawet nie mężczyzna, wyjeżdża. Przypomniawszy sobie, że bardzo go zirytowało, ponieważ myślał, że *był* mężczyzną. Nosił go czasami na pierwszym roku w akademikach, kiedy musiał chodzić po korytarzach, żeby dostać się do łazienek, a potem już nigdy go nie nosił.

Oczywiście miał go, kiedy był z Rocky, ale ona nigdy go nie nosiła. Miała swój własny, ale przede wszystkim kroczyła dumnie w jego koszulkach. Więc nie ona była powodem, dla którego go zatrzymał.

Nie miał pojęcia, dlaczego go zatrzymał. Po prostu to zrobił.

Patrząc na nią teraz, Layne cieszył się, że go zatrzymał i był równie zadowolony, że Rocky przekopala się przez jego gówno, żeby to znaleźć. W tym starym szlafroku wyglądała uroczo.

- Hej, pączuszkule - przywitał się, a ona wpatrywała się w niego, gdy podciągnął się, podniósł brodę nad poprzeczkę, a potem powoli opuścił.

- Czy to jest branie tego lekko? - zapytała tonem, który wyraźnie wskazywał na jakąkolwiek odpowiedź inną niż „nie”, a wszelkie przyszłe działania inne niż puszczenie drążka i wskoczenie pod prysznic były nie do przyjęcia.

- Tak - odpowiedział i podciągnął się z powrotem.

Spojrzała na niego, gdy powoli opuścił się w dół i nadal wpatrywała się w niego, gdy podciągnął się z powrotem. Potem podeszła do schodów.

Wróciła, gdy zaczepiał kostki pod poprzeczką na ławce treningowej i już miał się przewrócić, żeby usiąść. Odwrócił się, by zobaczyć, jak patrzyła na niego, gdy wracała do jego pokoju, jedną ręką trzymając kubek z kawą, a drugą niepewnie balansując stosem złożonych ubrań, pod którymi, zaczepione na jej palcach, wisiały wieszaki, na których wisiały jego wyprasowane koszule.

- Twoja matka ponownie wyprasowała wszystko, co prasowałam wczoraj - powiedziała mu, teraz lekko niezadowolonym tonem - Mówi, że nie robię tego dobrze.

Nie czekała, aż odpowie, nie żeby miał odpowiedź. Weszła do jego sypialni i kopnęła drzwi.

Layne odwrócił się do tyłu i stoczył się w dół, uśmiechając się.

- Naleśniki! - Vera krzyknęła z dołu, a trzy sekundy później Tripp przedarł się przez drzwi sypialni, pędząc korytarzem do łazienki.

Tripp był wielkim fanem naleśników babci i nie bez powodu. Jej naleśniki były głównem.

Niecałe dwadzieścia sekund później Jasper wyszedł ze swojego pokoju i, odwrócony plecami do ławki, Layne spojrział na swojego syna w większości do góry nogami, który wpatrywał się w korytarz na zamknięte drzwi łazienki.

Oczy Jasy skierowały się na jego tatę - Tripp jest w łazience?

Layne chrząknął - Tak - gdy podniósł się do siadu.

- Użyję tej na dole - wymamrotał Jas, a Layne usłyszał jego kroki na schodach.

Dowód na to, że naleśniki Very były bombowe. Był niedzielny poranek, jego synowie byli nastolatkami, była dopiero ósma i obaj wstali.

Layne opadł z powrotem na ławkę treningową, znów się uśmiechając.

Layne stał na zewnątrz z włosami mokrymi po prysznicu, ubrany w grube skarpetki, spodnie od dresu i świeżo wypraną, białą koszulkę termoaktywną z długimi rękawami. Schylił się, by podnieść piłkę tenisową, którą Blondie właśnie upuściła u jego stóp, odchylił głowę do tyłu, by zobaczyć, że cofnęła się, przednie nogi wyciągnęła i rozłożyła, pierś przycisnęła do betonowego patio, tył miała w powietrzu, machając ogonem i jej oczy były przykute do piłki.

Layne rzucił ją, a ona pobiegła.

Potem wyprostował się, odwrócił do stołu, podniósł parujący w zimnym powietrzu kubek z kawą, pociągnął łyk i odwrócił się do Blondie, która znowu rzuciła mu piłkę tenisową pod nogi. Powtórzył swoje działania, odbiegła, a Layne sięgnął do stołu i chwycił swoją komórkę.

Potem dzwoniło mu przy uchu, kiedy rzucił piłkę dla Blondie jeszcze trzy razy.

Dopiero wtedy usłyszał połączenie - Dodzwoniłeś się do porucznika Garretta Merrick'a. Nie mogę odebrać telefonu, ale zostaw wiadomość, a oddzwonię.

Po sygnale Layne powiedział - Merry. Layne. Zadzwoń, kiedy to odbierzesz.

Potem rozłączył się, rzucił telefon na stół, pochylił się i rzucił piłkę dla Blondie i odwrócił się do stołu po kubek. Coś uchwyciło jego widzenie peryferyjne; wykręcił szyję, żeby zajrzeć przez rozsuwane szklane drzwi, i zamarł.

Rocky schodziła po schodach.

Niecałe dziesięć minut temu zostawił ją w łazience. Po zakończeniu treningu wszedł pod prysznic, kiedy suszyła włosy. Kiedy wyszedł spod prysznicza, wciąż suszyła włosy.

Widział to. Jego kobieta miała dużo włosów.

Po tym jak się ubrał, zostawił ją pochyloną nad umywalką, nakładającą tusz do rzęs.

Teraz kroczyła dumnie po schodach w obcisłej ciemnobrązowej spódnicy, niebieskim swetrze z jednym z tych kołnierzyków, który na swetrze Rocky wisiał głęboko wokół jej piersi, odsłaniając skórę na jej klatce piersiowej, a reszta swetra była obcisła oraz w parze granatowych czólenek na wysokim, cienkim obcasie, z zakrytym czubkiem i cienkim, seksownym paskiem wokół kostki. Jej makijaż był mocniejszy. Włosy miała do tyłu i nie mógł powiedzieć, w jaki sposób tym razem je odciągnęła, ale pomyślał, że to była strata całego wysiłku z suszarką, aby je odciągnąć, a on je ściągnie około dwie sekundy później, kiedy dowie się, co ona *cholernie* kombinowała, że była tak ubrana w niedzielny poranek.

Chwycił telefon i był już prawie przy drzwiach, gdy Blondie złapała go i upuściła piłkę pod jego stopy. Przełożył telefon do ręki trzymającej kubek, pochylił się, złapał piłkę i rzucił ją w bok, gdy się wyprostował. Pobiegła za nią, a Layne otworzył drzwi i wszedł do domu.

Rocky była teraz przy wyspie, przenosząc gówno z jednej torebki do drugiej. Vera była przy zlewie i zmywała naczynia. Jego chłopcy obaj koczowali na kanapie oglądając telewizję, a on nie mógł widzieć tylko części ich ciał, gdy wylegiwali się.

- Zwykle nie stroimy się, by oglądać grę Coltów, pączuszkę - zauważył po zamknięciu drzwi.

Myślał, że to wiele mówiło, że nie podniosła głowy, kiedy odpowiadała, i wiedział, dlaczego, jak usłyszał, co powiedziała.

- Idę do kościoła.

Layne zamarł i poczuł, że jego oczy się zwężają. Vera odwróciła się powoli od umywalki, a jej zdziwione oczy uderzyły w Rocky. Głowy obu jego chłopców pojawiły się nad kanapą.

- Powtórzyć? – zapytał cicho Layne, ale nie mógł powstrzymać dudniącego tonu w swoim głosie.

Rocky podniosła puderniczkę w tym samym czasie, kiedy odkręciła wieczko tubki z błyszczkiem i jej oczy przesunęły się po nim, zanim otworzyła puderniczkę, jej oczy powędrowały do niej i powtórzyła - Idę do kościoła.

Potem spokojnie przesunęła aplikatorem po ustach, przenosząc na nie migoczący, brzoskwiniowy błyszczczyk, podczas gdy Layne patrzył i zastanawiał się, czy liczenie do dziesięciu rzeczywiście działa.

Potem zdecydował, pieprzyć to.

Poszedł na wyspę i stanął na jej końcu, obok miejsca, w którym była z przodu, odstawił kubek i celę i zapytał - Idziesz do kościoła?

Zatarła wargi jedną o drugą, wsunęła aplikator do tubki i zamknęła puderniczkę, tym razem, jak wiedział, żeby zebrać się na odwagę, by spojrzeć mu w oczy.

Wtedy spotkała wzrokiem jego oczy - Tak. Idę do kościoła.

- Kiedy ostatni raz szłaś do kościoła? - odparł Layne.

Wzięła oddech i wzruszyła ramionami.

To było wtedy, Layne skończył.

- Nie idziesz do kościoła - stwierdził stanowczo, ale jego głos był niski.

- Tak, idę - odpowiedziała stanowczo, ale jej głos był nieco podniesiony.

- Nie, Roc, nie idziesz.

- Tak, Layne, idę.

- Czemu? - zapytał ostro Layne.

- Czuje się w nastroju na powrót do owczarni - odpowiedziała, a Layne usłyszał, jak Tripp i Jasper się śmieją. Tripp był głośniejszy, a Jasper raczej chichotał.

- Roc... - zaczął Layne, zastanawiając się, czy jego matka i synowie uznaliby to za niestosowne, gdyby przerzucił ją przez ramię i zaniósł po schodach, wiedząc, że przynajmniej jego matka by tak uznała, a potem zastanawiał się, czy ma to w dupie.

Vera przerwała mu mówiąc - To doskonały pomysł. Poprawię włosy. Pójdę z tobą.

Zaskoczona Rocky zwróciła wzrok na Verę, która zdecydowanie nie była najlepszą przyjaciółką Rocky i dała to jasno do zrozumienia po wczorajszym poranku. Ponowne uprasowanie koszul Layne'a było tylko tego kontynuacją. Byli w odprężeniu podczas dramatu z Paige, ale Vera przywróciła to po powrocie od Cala. Kiedy wrócili do domu, Vera w połowie października posprzątała gruntownie dom, który teraz błyszczał od góry do dołu. A po tym, jak Layne przyniósł ciasteczka, które zrobiła Rocky, a jego synowie pożerali je, jakby nigdy w życiu nie smakowali niczego poza trocinami, Vera zażądała tego, żeby to ona zrobiła kolację, a potem posprzątała po kolacji. Praktycznie ścigała Rocky do pralki za każdym razem, gdy Rocky wyglądała, jakby zmierzała w tę stronę i dlatego zaangażowały się we współzawodnictwo wrogich zespołów, aby

zrobić pranie Layne'a. W ten sposób Vera dawała do zrozumienia, czyj to jest dom i kto może się w nim zadomowić i jasno, czyj to nie jest, a tą osobą była Rocky.

Vera okrążyła schody i, zanim Rocky odwróciła się do niego, zdała sobie sprawę z zalet nieoczekiwanego sojuszu Very, i uśmiechnęła się do niego z zadowoleniem.

Patrzył na nią, zastanawiając się, czy jej błyszczak smakował jak brzoskwinie, jednocześnie zastanawiając się, czy zaatakuje go ponownie po tym, jak sklepie jej pieprzony tyłek.

- Ja też idę! - Tripp krzyknął i katapultował się przez oparcie kanapy.

Layne patrzył, jak jego syn wbiega po schodach, po czym Jasper stoczył się z kanapy, mrucząc - Nie przegapię tego - i poszedł za bratem.

Layne ponownie spojrzął na Rocky, a ona wrzucała puderniczkę i błyszczak do torebki i, nawiasem mówiąc, nie udało jej się ukryć uśmiechu.

- Pączuszkę - zawołał.

Jej uśmiech zniknął, jej głowa była przechyliła się na bok, jej oczy zabłysły i wymamrotała - Hmmm?

- Co robisz? - zapytał cicho.

- Nie słyszałeś? - zapytała w odpowiedzi - *Wszyscy* idziemy do kościoła.

- Co robisz? - powtórzył Layne.

Spojrzała mu w oczy i zagapiła się.

Był wkurzony, a ona o tym wiedziała, więc nie mogła tego wytrzymać i szepnęła - Layne.

- Mówiłem ci, nie wpadaj temu facetowi w oczy.

- Layne...

- Mówiłem ci, ten facet jest drapieżnikiem.

- Ale...

- Jas spotyka się z Keirą od kilku tygodni i trzyma ją z dala od tego faceta. Myślisz, że z tym, co dla mnie znaczysz, po osiemnastu latach w końcu to odzyskałem, nie zrobię tego, co muszę, żebyś była daleko od niego?

Jej oczy zamglily się pół sekundy po tym, jak zrobiły się intensywne, jej usta zmiękły, a potem przełknęła, zanim przejechała czubkiem języka po dolnej wardze, a potem zatopiła w niej zęby. To było do bani, że był na nią tak cholernie wkurzony, ponieważ, z tym wyrazem jej twarzy, *naprawdę* chciał zobaczyć, czy jej usta smakują jak brzoskwinie.

Wpatrywała się w jego oczy i zaczęli się wgapiać w siebie.

Przełamała to mówiąc cicho - Więc lepiej przebierz się, żebyś mógł pójść z nami do kościoła, skarbie.

Zagapił się na nią.

Powinien był wiedzieć. Tego wieczoru, kiedy wymyśliła swój głupi plan skonfrontowania się z fałszywym TJ Gaines'em, było zbyt łatwo dała się namówić. Kiedy Rocky miała coś w głowie, nigdy tego nie odpuszczała. Czekwała na swoją okazję i oto była. Został osaczony. Kiedy jego matka i chłopcy byli w domu, nie mogli rozegrać starcia, którego potrzebował, by ją powstrzymać.

Powinien był wiedzieć.

Cholera, wyszedł z wprawy. Będzie musiał to wzmocnić.

Layne pochylił się, a ona wyprostowała się tak jak on, ale trzymała się mocno.

- Przebiorę się, ale, mała, uczciwe ostrzeżenie. Zapłacisz za wyciągnięcie tego gówna.

Patrzył, jak jej oczy się rozszerzały, zanim odwrócił się i wszedł po schodach.

Parking przed kościołem chrześcijańskim był już pełen, zanim Layne i jego rodzina przybyli, więc wypuścił ich przy drzwiach, skracając szyję w kierunku tylnego siedzenia, podczas tego posyłając Jasperowi spojrzenie, które mówiło mu o jego odpowiedzialności za utrzymywanie Rocky z dala od kłopotów. Jasper odebrał to głośno i wyraźnie, jeśli jego uśmiech był czymś, przez co można było przejść. Skinął głową, a Layne patrzył, jak trzyma się blisko Rocky, gdy wchodzili do drzwi.

Zanim zaparkował i dotarł do zatłoczonego przedsionka, znalazł Rocky, Verę i chłopców pogrążonych w rozmowie z niską, przysadzistą kobietą z ciemnymi włosami w kasku i bardzo dużymi cyckami. Tak dużymi, że bluzka, którą miała na sobie, rozpięła się z kilku guzików, odsłaniając biustonosz.

Stanął obok Rocky, obejmując ją ramieniem, a Rocky spojrzała na niego z uśmiechem, gdy kobieta wykrzyknęła - O mój Boże! Tutaj jesteś! - i Layne przesunął na nią wzrok. Kiedy to zrobił, ona krzyknęła głośno do Rocky - Och Rocky, dziewczyny w biurze mają rację! Z bliska jest jeszcze przystojniejszy! Jesteś szczęściarą!

W tym momencie Layne zobaczył, jak pojawił się dołek Rocky.

- Sharon, pozwól, że przedstawię cię Tannera Layne - Rocky wciąż uśmiechała się do kobiety, a potem skierowała ten uśmiech na Layne'a - Layne, to jest *Sharon Reynolds*.

Podkreśliła „Sharon Reynolds”. Layne znalazł to imię w swoich bankach pamięci i spojrzał na kobietę z biura kościelnego.

- Sharon - przywitał się.

- Tak miło cię poznać i *tak miło* mieć ciebie i twoją mamę z powrotem w kościele - Sharon zwróciła się do jego synów - Przychodzili tu cały czas, dawno temu, pamiętam. Albo - przerwała - przynajmniej wasza babcia robiła to, zanim wyjechała na Florydę - Jej oczy powędrowały do Very - Z pewnością tęskniliśmy za twoją cotygodniową składką, jak mogę powiedzieć - Potem jej czułki, oczywiście zawsze aktywne i pracujące z nadbiegiem, zadrżały, jej głowa nagle szarpnęła, a jej oczy skupiły się na kimś - Oh! Jest Grey Lacey - oznajmiła i wszyscy odwrócili się, by spojrzeć tam, gdzie ona patrzyła - Jego oferta była lekka przez ostatnie dwa tygodnie. Zwykle dawał sto dolarów, a teraz tylko pięćdziesiąt. Dzieje się tak prawdopodobnie dlatego, że jego żona Donna sięga po wino lub, powinnam powiedzieć... - przerwała ponownie, aby pochylić się, nie spuszczać wzroku z celu, i zwierzyła się - sięga *bardziej niż zwykle*. Muszę z nim porozmawiać - Odwróciła się do nich, wyjaśniając - Pięćdziesiąt dolarów to pięćdziesiąt dolarów, a członek tego stada nie powinien wydawać tych pięćdziesięciu dolarów na *alkohol*.

Odeszła, gdy wszyscy ją obserwowali.

Ramię Layne'a ścisnęło Rocky i spojrzała na niego.

- Zdecydowanie kościół potrzebuje nowej pani do biura - mruknął.

- Jest nieszkodliwa - odparł Rocky.

- Myślę, kochanie, cotygodniowe ofiary są poufne. Myślę też, że plotkowanie nie jest prawnie zakazane, ale jest to przykazanie i stoimy w budynku, w którym Bóg poświęca temu sporo uwagi - Rocky zacisnęła usta, ale jej oczy tańczyły i nie odpowiedziała, więc Layne kontynuował - Prawdopodobnie mógłby poprosić ją o akta osobowe, a ona by je przekazała.

Usłyszał cichy chichot Rocky, a potem wszyscy usłyszeli - Rocky! - Layne odwrócił się i zobaczył, jak Josie Judd wpada między nich.

- Hej, Josie - uśmiechnęła się Rocky, wysuwając się z ramienia Layne'a, by przytulić przyjaciółkę i otrzymać to w zamian.

Kiedy odsunęły się od siebie, Josie przyjrzała się grupie i spojrzała znowu na Rocky.

- Jezu, jesteś cudotwórcą, Słonko - zauważyła Josie - Zostawiłam Chipa na kanapie w majtkach i odliczającego minuty, kiedy będzie mógł otworzyć piwo. A dzieciaki wciąż leżą w łóżkach i robią swoje zombie, które robią tylko w niedzielne poranki lub w dni, kiedy mają testy w szkole. Jak ubrałaś tych chłopców i przyszliście razem do kościoła?

Layne spojrzał na swoich synów. Jasper miał na sobie parę chinosów i niebieską koszulę pod skórzaną kurtką, którą mama kupiła mu w ostatnie

święta. Tripp ubrał się podobnie, tylko że miał bordową koszulę i granatowy sweter. Layne miał na sobie inny garnitur i koszulę, których nigdy wcześniej nie nosił, a które dała mu Melody.

- Um... - wymamrotała Rocky, a Josie wymachiwała ręką między nimi i mówiła dalej.

Możesz podzielić się swoimi sekretami bez publiczności i z butelką wina – stwierdziła - A także kiedy usiądziemy i porozmawiamy o aukcji kawalerów. Pogadałam o tym z Heidi, a jej się spodobało. Rozmawiałaś z Feb i Vi?

- Aukcja kawalerów? – zapytał Layne.

Rocky zignorowała go i odpowiedziała Josie – Zamieniłam wczoraj słowo z Vi. Jest za tym i powiedziała, że porozmawia z Feb, Cheryl i Jackie.

- Aukcja kawalerów? – powtórzył Layne.

- To będzie *świetna zabawa!* - wykrzyknęła Josie - *Kocham to!*

Layne przyciągnął Rocky do siebie, ponownie obejmując ją ramieniem, obrócił ją na bok, pochylił głowę i ponownie zapytał - Pączuszkule, aukcja kawalerów?

- Robimy aukcję kawalerów dla Meghan Reilly – odpowiedziała Josie, zanim zdążyła Rocky, a Layne spojrzał na nią - Namawiam, by wszyscy samotni chłopcy z komisariatu policji i straży pożarnej zgłosili się na ochotnika. Wymyślna kolacja, zespół, kasyno i sprzedawanie rzeczy na cichych aukcjach. Rocky zadzwoniła do mnie wczoraj, to był jej pomysł i będzie super.

- Super! - Tripp włączył się do rozmowy.

- Powinnaś zaprosić dzieciaki. Mógłbym porozmawiać z niektórymi z drużyny piłkarskiej. Weszliby w aukcję – wtrącił Jasper.

Josie odwróciła się do niego i klasnęła w dłonie - Co za świetny pomysł! Im więcej tym lepiej.

- Co to jest? – zapytała Vera, a Layne spojrzał na matkę.

- Meghan Reilly, jest chora i nie stać jej na leki – odpowiedziała Josie - Rzeczy nie układają się dobrze. Jest do tyłu, a Rocky robi takie charytatywne występy, zwykle dla szpitali, klinik i innych takich, ale tym razem robi to tylko dla Meghan.

Oczy Very spoczęły na Rocky, ale zanim zdążyła powiedzieć więcej, wtrącił się Tripp.

- Jak idziesz na aukcję, Jas, lepiej niech Keira oszczędza swoje kieszonkowe – poradził Jasperowi Tripp.

- Moja kobieta się mną zajmie, Trippo- mantyk – odpowiedział arogancko Jasper, a Layne przewróciły oczami na sufit.

- Ty też mógłbyś wystawić się na sprzedaż, tato - ciągnął Tripp, a Layne przesunęły z powrotem wzrok na swojego chłopca - Zebrałbyś najwięcej dolarów.

- Myślę, że wypadłem z rynku, kolego - powiedział cicho Layne i poczuł, jak ciało Rocky sztywnieje, zanim rozluźniło się przy jego boku, gdy oczy Josie skierowały się na niego, a na jej twarzy pojawił się ogromny uśmiech.

- Tak, tato, ale tak naprawdę nie jesteś poza rynkiem, a Roc jest dziana. Myślę, że zapłaciłaby za ciebie niezły grosz - ciągnął Tripp i każda para oczu w ich zbiorowisku zwróciła się w jego stronę, łącznie z oczami Rocky.

Kurwa, ale on *nie* szedł na aukcję. Po pierwsze dlatego, że Rocky nie była dziana. Miała oszczędności, ale nie musiała ich wyczerpywać, licytując go. A po drugie dlatego, że ona *nie* szedł na aukcję.

- Porozmawiamy o tym później - mruknął. Josie zachichotała cicho. Vera spojrzała na niego. A Rocky spojrzała w dół na swoje buty, ten kosmyk włosów, który nie był związany w koński ogon na karku, nie zdołał ukryć jej uśmiechu.

Vera uratowała go, ogłaszając - Prawdopodobnie powinniśmy znaleźć ławkę.

- Dobry pomysł - mruknęła Rocky i spojrzał na Josie - Usiądziesz z nami?

- Pewnie - odpowiedziała Josie i wszyscy przenieśli się do wnętrza kościoła.

Byli tam około trzydzieści sekund, kiedy Rocky i Layne wysledzili go w tym samym czasie.

Był z przodu kościoła, ubrany mniej więcej w ten sam strój co Jasper, z tym że jego spodnie były ciemnoniebieskie. Mimo to było jasne, że to nie ta sama jakość. Obaj chłopcy Layne'a dbali o swój wygląd i ubrania, było to niezbędne dla przeżycia w liceum, a przede wszystkim Jasper, ale Tripp również odgrywał rolę lidera wśród swoich grupy rówieśników licealistów. Layne dokładnie wiedział, jak drogie były ich ubrania, bo za nie zapłacił.

Ubrania mężczyzny, który stał z przodu kościoła były gorszej jakości, ale było to oszustwo, którego Rutledge jeszcze się nie nauczył. Layne wiedział, że to oszustwo, ponieważ mężczyzna z przodu kościoła miał więcej gówna we włosach niż Tripp i fryzurę, której nie zdobył u zwykłego fryzjera. Miał też opaleniznę, która nie pochodziła od słońca ani od oliwkowego odcienia skóry. Był październik w Indianie i, chyba że ktoś był świeżo po urlopie, nie był opalony.

A do tego był niezwykle przystojny, jak z magazynu i miał łatwy, bardzo biały uśmiech, którym błyszczał w otaczającym go stadku dziewcząt.

Bielone zęby, opalenizna po solarium i starannie wykonana fryzura za pięćdziesiąt dolarów.

Na pewno nie Duszpasterz Młodzieży.

- Przepraszam - mruknęła Rocky i odsunęła się od niego, zanim zdążył ją złapać.

Nie odeszła na trzy kroki, zanim Layne rozkazał proste - Tripp.

- Zajmę się - mruknął Tripp i ruszył za Rocky.

Rocky kroczyła naturalnie, ale Layne obserwował i dowiedział się czegoś nowego o swojej kobiecie. Kiedy miała na myśli interesy, jej postawa się zmieniała. Stało się subtelnie bardziej sugestywne i o wiele bardziej godne obejrzenia. Przyciągnęła uwagę TJ Gainesa, stojącego dziesięć ławek od przodu i utrzymała ją.

Miał nastoletnie dziewczyny spijające każde jego słowo i praktycznie zwisające z każdej jego kończyny. Ale dla Gainesa zniknęły. Gaines obserwował Rocky i, nawet stojąc z przodu kościoła, miał spojrzenie otwarcie cielesne.

Nie, zdecydowanie nie był Duszpasterzem Młodzieży.

Rocky okrążyła przód ławek, kołysząc biodrami, kołysząc tyłkiem, i nawet na niego nie spojrzała, tylko uśmiechnęła się promiennie do kogoś w drugiej ławce. Zatrzymała się i przywitała staruszkę, której Layne nie znał, posuwając się do tego, że położyła kolano na wolnej przedniej ławce, żeby się pochylić, wziąć starą kobietę za rękę i porozmawiać. Oznaczało to również, że obcisła spódnica, którą Layne zauważył, miała rozcięcie z tyłu, rozciągnęła się na jej biodrach, udach i tyłku, który teraz był wypięty.

Oczy Gainesa zatrzymały się na jej tyłku, a jego spojrzenie nadal było cielesne, ale teraz także głodne.

Kurwa.

Rocky właśnie uderzyła w jego radar z wielkim, pieprzonym *ping*.

- Cholera, tato, jest dobra - mruknął Jasper zza niego.

Layne poczuł, jak zaciska mu się szczęka i powstrzymywał się, gdy uwagę Rocky przykuło kilka dziewczyn, tak jak wiedziała, że przykuje. Ścisnęła dłoń starszej pani i zwróciła się do dziewcząt i Gainesa. Widział, jak jej głowa poruszała się, gdy witała się z otoczeniem Gainesa, a potem, mimo że była odwrócona plecami do Layne'a, wiedział, w której chwili jej oczy spotkały się z oczami Gainesa, ponieważ tak ułożył swoje rysy, by ukryć głód, ale nie zmieniły się w życzliwego Duszpasterza Młodzieży. Zamiast tego zmieniły się na rażące zainteresowanie. Zainteresowanie, które miała zobaczyć, przeczytać i, jak miał nadzieję Gaines, zacząć działać.

Layne spał się, by się poruszyć, gdy Gaines wyciągnął rękę, a Rocky uniosła swoją, by ją wziąć, ale Layne zatrzymał się, bo Tripp zrobił swoje. Rozmawiał z jedną z dziewczyn, ale w chwili, gdy dłoń Rocky dotknęła dłoni

Gainesa, Tripp nie zawahał się. Odwrócił się do Layne'a i zawołał - Dobra, tato, idziemy! - nawet jeśli Layne nie powiedział ani słowa.

Potem Tripp pochylił się, chwycił Rocky za rękę, powiedział kilka słów do Gainesa i otaczających go dziewczyn, odwrócił się i pociągnął Rocky za sobą i prowadził ich z powrotem do Layne'a, Jaspera, Very i Josie, ciągnąc za sobą Rocky.

Layne uśmiechał się, gdy jego syn i jego kobieta się poruszali. Tripp odwzajemnił uśmiech.

Rocky się nie uśmiechnęła. Rocky wyglądała na niezadowoloną.

Tripp nie puścił dłoni Rocky, dopóki ramię Layne'a nie objęło jej ramion, przyciągnął ją do siebie i unióśł brodę do Trippa, który się cofnął.

Potem opuścił brodę, by spojrzeć na Rocky.

- Nie fair - szepnęła, zanim zdążył się odezwać - Posiłki.

- Mała - odpowiedział z uśmiechem.

- Powinniśmy usiąść - oznajmiła nagle Vera. Rocky odwróciła głowę do niej, Layne puścił Rocky z westchnieniem i wszyscy usiedli w ławce.

Layne nie powiedział synowi, żeby to zrobił, a i tak Jasper pracował z nim, aby zaprojektować układ siedzeń, aby przypiąć Rocky między nimi, tak aby Tripp wszedł pierwszy, potem Vera, Jas, Rocky, Layne, a na końcu Josie.

Rozpoczęło się nabożeństwo i dużo stali, siedzieli i śpiewali, chociaż Layne nie śpiewał. Podczas gdy oczy ludzi były skierowane na ich śpiewniki, oczy Layne'a były utkwione w Gainesa, który był w ławce trzy rzędy z tyłu i z boku. Po jednej stronie miał bardzo ładną, bardzo młodą blondynkę, a po drugiej bardzo ładną, bardzo młodą rudą. Cała ławka była zajęta przez dziewczyny, niektóre ładne, inne nie-tak-ładne, ale wszystkie były młode. Layne domyślił się, że to pierwszoroczne, co najwyżej druga klasa.

Dwie sekundy po rozpoczęciu kazania Rocky przysunęła się do niego, a jej usta powędrowały do jego ucha.

- On nie jest dobry - szepnęła.

- Wiem, mała - odszepnął.

- On *naprawdę* nie jest dobry - ciągle szeptała.

Layne odwrócił głowę do niej, jej usta odsunęły się od jego ucha, ale zbliżył swoją twarz do jej, patrzył w jej oczy i odszepnął - Mała, *ja to wiem*.

Spojrzała na niego przez sekundę z niepokojem w oczach, potem skinęła głową i odwróciła się twarzą do przodu.

Layne spojrział na Gainesa i jego zwolenniczki i poczuł, jak ściska mu się w żołądku.

W tym momencie podjął decyzję.

Pochylił się przed Rocky, przykuł uwagę Jaspera, a Jasper również pochylił się przed Rocky.

– Właśnie wszedłeś do czynnej służby – mruknął Layne.

Oczy Jaspera przesunęły się po kościele do trzeciej ławki, a potem z powrotem na Layne'a.

- Jasne – odparł po cichu i usiadł z powrotem.

Layne też usiadł, spojrzał na Rocky i zobaczył, że się uśmiechała.

Po kazaniu Layne wrócił do przedsionka, trzymając Rocky za rękę i zatrzymali się, gdy jedna z przyjaciółek jego matki zawołała ją po imieniu, a Vera oderwała się od grupki, by ją przywitać.

Pięć sekund później Layne poczuł, jak dłoń Rocky mocno ściska jego dłoń. Spojrzał na nią, aby zobaczyć jej oczy skierowane przez przedsionek, a jego oczy podążały za jej wzrokiem.

Gaines znowu pasł swoje stado, ale bardzo ładna, bardzo młoda rudowłosa była blisko niego i miała rękę opartą na jego klatce piersiowej. Nie mogła mieć więcej niż czternaście lat, ale położyła rękę na jego klatce piersiowej, tak jak Rocky kładła swoją na Layne'a.

Layne'a skrzywiło się w żołądku.

Nie chodziło o Boga, Jezusa i religię. Nie chodziło też o narkotyki. To było coś, co podejrzewał, że było, ale miał nadzieję, że nie chodziło o to. Chodziło o coś innego. Coś znacznie gorszego niż narkotyki.

Ale Layne nie zrozumiał tego, że facet tego nie ukrywał. To było tak, jakby miał carte blanche, by uprawiać swój nieletni harem w przedsionku kościoła. A jeśli interesował się młodymi dziewczynami, to jak mógł być tak rażąco zainteresowany Rocky?

Layne rozejrzał się po tłumie i zobaczył, że jacyś dorośli przyglądają się grupie, zachowując czujność i zakłopotanie. Rodzice, którzy mieli obawy, ale nie wkraczali.

Layne spojrzał na Gainesa, któremu ręka opadła po zrobieniu czegoś wokół ucha rudej.

Dedykacja.

Te dziewczyny były oddane nie swojej wierze w Jezusa, ale kultowi TJ Gainesa. Ci rodzice przemówili się z nimi, a dziewczynki wpadły w szal, jak potrafią nastolatki. Rodzice byli albo leniwi i nie chcieli bólu głowy związanego z radzeniem sobie z wkurzonymi nastolatkami w ferworze bardzo chorego

zauroczenia, albo nie umieli nic zrobić, ale spekulacje, na które naprawdę mieli nadzieję, nie były trafne.

W miasteczku było to niewątpliwie to drugie.

Layne spojrział na swoich synów - Jas, Tripp, zamknijcie to gówno - warknął.

Obaj jego chłopcy skinęli głowami i precyzyjnie się przez tłum.

- Layne? - Rocky zawołała szeptem i Layne spojrział na nią.

- Nowy plan, pączuszk - odpowiedział.

- Czyli co? - podpowiedziała.

- Podkrećmy to - odparł Layne.

- Podkreście to? - zapytała i pochylił się do niej.

- Ten człowiek potrzebuje konkurencji - wyszeptał.

- Myślałam, że powiedziałaś, że nie lubi nikogo, nawet licealistów, wtrącających się w jego akcję.

- Nie lubi tego - stwierdził Layne.

- Więc?

- Więc mam nadzieję, że będzie działał, by bronić swojego terytorium i spieprzy, albo zorientuje się, że jest wysadzony w powietrze i ucieknie z miasteczka.

- Myślałam, że chcesz go zdjąć - zauważyła Rocky.

- Chciałem. Nie podoba mi się pomysł, że przeniesie się na inną zdobycz. Ale teraz, jak widziałem to gówno na własne oczy, nie podoba mi się, że jego ofiarą są moi ludzie. Jak nie możemy go zdjąć, chcę, żeby wyszedł z miasta.

Spojrzała na niego przez sekundę, zanim dała mu dołeczek i przysunęła się bliżej.

Kiedy się zbliżyła, odchyliła głowę do tyłu i szepnęła - Prawdopodobnie nie powinieneś wymawiać słowa na „p” w kościele, Layne.

- Myślę, że Bóg ma większe zmartwienia w swoim domu niż ja, zrzucający bombę „p”, pączuszk.

Dołeczek pogłębił się, uniosła dłoń, by owinać palce wokół jego szyi i wstała na palcach, by dotknąć ustami jego.

- Uh... - Usłyszeli z bliska mamrotanie Josie i oboje odwrócili do niej głowy - Chcecie mnie wtajemniczyć w to, o czym szepczecie?

- Niezupełnie - odparł Layne, a Rocky zachichotała.

- Właśnie dyskutujemy, co zjemy na kolację – skłamała Rocky.

- Racja - odpowiedziała Josie, jej oczy były bystre i inteligentne – Odkąd wkroczyliście do sanktuarium, byliście na Alercie Czerwonym - Jej oczy zatrzymały się na Layne - Co to spowodowało?

Zanim zdążył odpowiedzieć lub w tym przypadku *nie* odpowiedzieć, Rocky nagle zawołała - Harry! - Odwróciła głowę do Josie i powiedziała - Zadzwoń później, Słonko. Okej? - I zanim Josie zdążyła odpowiedzieć lub Layne zdążył spojrzeć na to, co przykuło jej uwagę, odsunęła się od niego w kierunku Harrisona Rutledge'a.

Ciało Layne'a zeszywniało, gdy patrzył, jak Rocky witała Rutledge'a, kładąc mu rękę na ramieniu i całując go w policzek.

Biorąc pod uwagę, że Layne spędził sporo czasu śledząc Rutledge'a, wiedział, że Rutledge rzadko opuszczał niedzielne msze. Nigdy nie rozumiał, dlaczego mężczyzna, który nie był na tyle mądry, by ukryć, że brał łapówki, chodził do kościoła, ale podejrzewał, że właśnie o to chodziło. Wysilek, by ukryć, że brał łapówki.

Zapomniał o Rutledge'u, ale Rocky nie zapomniała.

Wiedziała, że tam będzie.

Cholera, grała jedną cholerną sztukę. Dwie pieczenie na jednym ogniu.

- Przepraszam – mruknął Layne do Josie i poszedł za Rocky.

- Zrobiłbyś mi *taką* przysługę, gdybyś mógł pomóc - Usłyszał, jak Rocky mówiła, gdy się zbliżył, a oczy Rutledge'a przesunęły się na niego i stały się ostrożne.

- Rutledge – przywitał się Layne, uderzając ich, i otoczył ramieniem talie Rocky, odciągając ją od Rutledge'a i tuląc do siebie.

- Tanner – przywitał się Rutledge.

Rocky spojrzał na Layne'a - Poprosiłam go, żeby wyszedł na aukcję. Byłby doskonały! - Spojrzała z powrotem na Rutledge'a i skłamała - Kobiety będą dla ciebie rzucać się sobie do gardeł.

Harrison Rutledge nie był brzydki, ale miał metr siedemdziesiąt siedem, jasnobrązowe włosy, które szybko się przerzedzały i brzuch, który również szybko się formował.

- Nie wiem, Rocky – mruknął Rutledge.

- Och, musisz to zrobić – nalegała Rocky - Layne tego nie robi, ponieważ jest ze mną, Colt jest zajęty, a potrzebujemy tak wielu gorących facetów, jak tylko możemy.

- Rozmawiałaś z Mike'm? – zapytał Rutledge.

- Jest na mojej liście! - Rocky odpowiedziała entuzjastycznie, Rutledge nie wyglądał na przekonanego, więc pochyliła się, złapała go za rękę i ścisnęła - Pomyśl o tym, Harry - poprosiła i opuściła jego rękę, ale przechyliła głowę - Dla mnie?

Rutledge spojrział na nią, uśmiechnął się i powiedział - W porządku, Rocky, pomyślę o tym.

Klaskała w dłonie i zawołała - Świetnie! - zanim spojrzała na Layne'a i powiedziała - Czy to nie wspaniałe, skarbie?

- Tak, mała, świetnie - mruknął do niej Layne i spojrział na Rutledge'a.

- Bardzo by to pomogło, stary. Sean byłby wdzięczny.

Oczy Rutledge'a zmieniły się z nieufnych w ostrożne. Popatrzył na Layne'a przez chwilę, po czym skinął głową - Zrobiłbym wszystko dla Seana.

Pieprzony kłamliwy worek gówna.

- Doskonale! - wykrzyknęła Rocky, lekko podskakując, a oczy Rutledge'a skierowały się na jej cycki, by zobaczyć, jak się podskakują.

Worek *gówna*.

Layne skończył i przekazał to, ściskając Rocky i mówiąc - Przegapiłem naleśniki, pączuszkę. Musimy wracać do domu. Jestem głodny.

Spojrziała na niego i objęła go w pasie - Jasne, oczywiście - Jej spojrzenie powędrowało do Rutledge'a - Do zobaczenia później?

- Później, Rocky - Skinął na Layne'a - Tanner.

- Później - burknął Layne i odsunął Rocky.

Kiedy zrobili pięć kroków, mruknęła pod nosem - Poszło dobrze.

- Zrób mi przysługę - mruknął Layne.

- Co? - zapytała.

- Nie skacz koło tego dupka.

Zatrzymała się i spojrziała na niego zdezorientowana - Czemu?

Spojrział na nią - Kochanie, masz świetny biust. Będę musiał pogodzić się z tym, że wszyscy to zauważą, ale nie chcę musieć znosić tego, że ten dupka utkwiał w tym wzrok.

Zrozumienie załaziło jej twarz, zrozumienie i wstępek.

- Och - szepnęła.

- Och - powtórzył Layne.

- Okej, więcej nie skoczę - ustąpiła natychmiast.

- Doceniam to - odparł Layne.

Podeszła Vera - Zdecydowałam się na kotlety wieprzowe i ziemniaki au gratin na kolację - oznajmiła, a potem kontynuowała - I robię moje ciasto Milky Way - Po tym Layne poczuł, że Rocky jest u jego boku całkowicie twarda - Musimy wracać do domu. Muszę iść do sklepu.

Layne podejrzewał, że Vera właśnie wyciągnęła wielkie działa. Jego ulubionymi były kotlety wieprzowe, ziemniaki au gratin i ciasto Milky Way i Rocky wiedziała o tym, bo to ona zrobiła mu jego pierwsze ciasto Milky Way w pierwsze urodziny, które z nią obchodził, a Vera tam była. Ciasto Milky Way nie należało do Vera, to było Rocky. Poza tym, że Vera miała w ciągu ostatnich osiemnastu lat wiele okazji, żeby zrobić to za niego, a Rocky nie. Layne nie pasował do taktyk wojennych lasek, ale podejrzewał, że jego matka właśnie eskalowała wrogość.

- Mamo... - Layne zaczął ostrzegać, ale Vera mu przerwała.

- Musimy jechać - stwierdziła - Pójdę po chłopców - Potem pospieszyła w kierunku Jaspera i Trippa, którym udało się wyrwać tłum dziewczyn z sideł TJ Gainesa i oślepiali je swoim światłem footballistów.

Wzrok Layne'a powędrowały do Rocky, aby zobaczyć patrzyła na jego matkę.

- Roc...

- To moje ciasto - szepnęła, wciąż nie odrywając oczu od jego matki.

Layne westchnął, po czym powtórzył - Roc...

Spojrzała mu w oczy - Ona nie może mieć tego ciasta.

- Po prostu pozwól jej robić to, co myśli, że musi zrobić.

Rocky spojrzała na niego gniewnie, a potem jej oczy się zmieniły, a szyja Layne'a skurczyła się, ponieważ nie podobało mu się to, co zobaczył, zanim ukryła to, odwracając od niego wzrok.

- Rocky? - nazwał.

Spojrzała na niego ponownie - Wiesz, nie robiłam tego ciasta od lat. Nie dla taty, nie dla Merry, nawet kiedy o to poprosili, i *nie* dla Jarroda.

Rozumiał jej spojrzenie, obie ręce powędrowały do jej bioder i mruknął - Mała.

- To moje ciasto - powtórzyła, wracając do szeptu - I ona o tym wie.

Potem wyrwała mu się z rąk i odeszła.

Tak, miał rację, eskalacja wrogości.

Wztał głęboki oddech przez nos, spojrział, jak matka zgarnia jego synów, a kiedy zaczęli iść w jego stronę, Layne odwrócił się i poszedł za Rocky do samochodu.

Kiedy dotarli do domu, Rocky wciąż była wkurzony na Verę i bez słowa przemaszerowała przez dom i po schodach na górę.

Layne poszedł za nią nie dlatego, że była wkurzona. Sama sobie to pościeliła, zostawiając go i musiała sobie radzić z jego matką na swój sposób. Powiedział swój kawałek. Vera to zignorowała. Rocky najwyraźniej nie miała zamiaru uciekać z powodu wybryków Very. Więc teraz się nie angażował.

Nie, poszedł za nią, bo *on* był wkurzony. Wykonała swoje sztuczki i postawiła na swoim, a Layne'owi nie podobało się, jak do tego podeszła. Nie miało znaczenia, że miała rację – wsadziła jemu to gówno z Gaines'em pod nos, żeby zintensyfikować operację. Ponieważ robiąc to, również się postawiła na celowniku, a to, w połączeniu z tym, jak to rozegrała, wkurzyło go.

Nadszedł czas, aby dać Rocky nauczkę.

Była w połowie jego sypialni, kiedy dotarł do drzwi i zamknął je za sobą głośno. W chwili, gdy to zrobił, zatrzymała się i odwróciła.

– Będę musiała porozmawiać z twoją matką – oznajmiła.

– Później – odparł Layne, podchodząc do niej.

- Nie, za jakieś dwie minuty, *zanim* pójdziesz do sklepu spożywczego, wróci i *ukradnie moje ciasto*.

– Mam do omówienia rzeczy większe niż ciasto, pączuszkę – odparł Layne, wciąż zbliżając się do niej. Wyraz jej twarzy się zmienił. Przyjrzała mu się dobrze, odczytała jego nastrój i trafnie zaczęła się cofać.

– Layne... – zaczęła, unosząc rękę i Layne nie przestał się poruszać, ale jego wzrok powędrował do jej dłoni, a potem z powrotem do jej oczu.

- Nie nosisz bandaża – zauważył.

Cofała się, wciąż trzymając rękę w górze, i zapytała - Co?

– Bandaż, mała, na nadgarstek - Layne szedł dalej do przodu, więc uderzyła w krawędź sklepionego przejścia do łazienki i natychmiast wyprostowała się, cofając się do łazienki.

– Um... już nie boli – odpowiedziała.

– Doktor, mówił, że możesz to zdjąć? – zapytał Layne, kiedy przeszli przez łazienkę i weszli do garderoby.

- Nie, Layne, umm... co robisz?

- Mówię o twoim nadgarstku, a potem, za jakieś dwie sekundy, zaniosę cię do łóżka, przerzucę przez kolano i sklepię w twoją słodką dupę.

Jej oczy zaokrągliły się w chwili, gdy uderzyła w ścianę garderoby.

- Layne...

Wszedł głęboko w jej przestrzeń. Jej ręka uderzyła w jego klatkę piersiową, a on szedł dalej, zmuszając jej ramię do zgięcia w łokciu i uwięzienia go między nimi, gdy kładł ręce na ścianie po obu jej stronach.

- Pogrywałaś ze mną, pączuszk.

- Wiem - Zaskoczyła go, od razu się do tego przyznając - Ale to było ważne.

- Jak to jest ważne, rozmawiamy o tym. Nie pieprzysz mnie.

Spojrzała na niego i położyła wolną rękę na jego talii - Nie pieprzyłam cię, Layne - szepnęła.

- O tak, mała, teraz - jego głowa pochyliła się i przysunął do niej w twarz - ja wypieprzę cię.

- Layne - wydyszała, nie odrywając oczu od jego i słysząc to, stracił kontrolę.

Jego ręce przesunęły się od ściany do jej szczęk. Odchylił jej głowę do tyłu i podciągnął ją, gdy jego usta zacisnęły się na jej ustach. Otworzyła je natychmiast. Jego język wsunął się do środka, jej ramiona owinięły się wokół jego ramion i wcisnęła się w niego.

Pocałował ją mocno, wymagająco, mokro, a ona dała mu wszystko, co od niej brał. Jej palce przesunęły się po jego marynarce, by ściągnąć ją z ramion, więc uwolnił jej twarz, opuścił ręce i pozwolił jej opaść.

Jego ręce powędrowały bezpośrednio do jej tyłka, przyciągając mocno jej biodra do jego twardniejącego penisa, a jej dłonie powędrowały do jego koszuli, wyciągając ją ze spodni, wchodząc pod nią, jej palce muskały jego skórę.

Jego usta uwolniły jej i powędrowały w dół jej szyi.

Odwróciła głowę i szepnęła mu do ucha - Kochanie - a jego ręka wsunęła się pod jej sweter w górę i chwycił jej piers. Napięła się i powtórzyła szeptem - Kochanie.

Ładnie pachniała, smakowała dobrze, a jej sutek był twardy w jego dłoni. Miała na sobie jedną ze swoich obcisłych spódniczek i szpilki, a Layne lubił to wszystko. Lubił to od jakiegoś czasu i miał polubić to znacznie bardziej.

- Chcesz tego? - warknął jej do ucha.

- Ja... - zaczęła, a on nagle odsunął się, odwrócił ją twarzą do ściany i przysunął się do niej.

- Przyłóż ręce do ściany i ich nie ruszaj - rozkazał.

- Layne.

- Zrób to. Teraz.

- Layne.

Wcisnął swojego twardego kutasa w jej tyłek - Teraz pączuszkę.

Przyłożyła ręce do ściany. Podciągnął jej obcisłą spódniczkę po udach i usłyszał, jak wciągała wdech, kiedy spojrzał w dół.

Kurwa, miała na sobie pończochy samonośne z koronką i ciemnoniebieskie majtki z satynowym tyłem, które odsłaniały cały pierdolony pośladek.

Chryste, gorąca.

- Layne - powtórzyła na wydechu.

Zawinął jej spódnicę wokół jej talii i jedną ręką zsunął się w dół, na przód jej majtek, a drugą w górę, szarpiąc jej sweter na piersiach, po czym zsunął jej stanik i pociągnął palcami za sutek.

To dało mu kolejne westchnienie. Jego palec uderzył w jej lechtaczkę, jej biodra drgnęły, a ona wyszeptała - O mój Boże - i przesunęła się, by wcisnąć się tyłem w niego.

- Trzymaj ręce na ścianie - warknął jej do ucha, jednocześnie poruszając jej lechtaczką i sutkiem.

Jej głowa opadła na jego ramię, a jej oddech stał się ciężki.

- O mój Boże - powtórzyła, obracając się tak, że przycisnęła czoło do jego szyi. Jej plecy wygięły się w jego dłoni, a biodra wcisnęły się w jego palce.

- Lubisz to? - zapytał, chociaż wiedział, że to lubiła. Chciał, żeby to powiedziała.

- Tak - wydyszała.

Przestał bawić się jej lechtaczką, wsunął dwa palce w jej przemoczoną cipkę i odwrócił głowę, by patrzeć, jak jej szyja wygina się w łuk, przyciskając jej głowę do jego ramienia, z rozwartymi ustami. Odepchnęła się od niego, tracąc koncentrację, jej ręce ześlizgnęły się po ścianie.

- Ręce do ściany, Rocky - rozkazał, a jej biodra drgnęły, gdy jego palce wsuwały się i wysuwały z niej, a drugą ręką poruszał jej cyckiem.

- Ty - odetchnęła szybko po tym, jak pracował na niej przez jakiś czas.

- Dostaniesz mnie, kochanie - obiecał, obserwując jej twarz - Pieprz się o moje palce.

Natychmiast zrobiła, jak jej kazał. Rocky, jego Rocky, Jezu, tak cholernie gorąca. Dosunęła się blisko, tak blisko, że sięgała po to, a to miało być dobre i obserwowanie jej sprawiło, że prawie doszedł w spodniach.

Kiedy była już prawie na miejscu, odsunął się. Sapnęła i zaczęła się odwracać.

– Ręce do ściany – zażądał. Trzymała ręce przy ścianie, ale wykręciła szyję, żeby na niego spojrzeć, jej oczy były zamglone, jej twarz wypełniona potrzebą, a on zahaczył kciukiem jej majtki i szarpnął jej a nóg – Wyjdź z nich - Znowu zrobiła zgodnie z rozkazem. Layne uwolnił swojego fiuta ze spodni i kontynuował - Rozłóż nogi - Znowu zrobiła to, co jej kazał, wypinając mu tyłek, gotowa na to, niewerbalnie błagając o to.

- O to chodzi – warknął, zgiął kolana i wbił się w nią.

Pieprzona rozkosz.

– O Boże – jęknęła, a on w nią wjechał. Jednym ramieniem owinał się wokół jej brzucha, odsunął rękę od jej piersi i zakrył jej usta, gdy dochodziły jęki.

– Weź mnie, Rocky – burknął, jadąc mocniej, szybciej i słuchał, jak jej stłumione jęki stawały się coraz głębsze.

Trzymał się jej, wiedząc, że to narastało w niej, gdy narastało w nim, aż jej głowa odskoczyła do tyłu, zderzając się z jego ramieniem i poczuł, jak jej usta otwierają się na jego dłoni, gdy jej cipka zaciskała się wokół jego kutasa.

Piękne.

Puścił, wjechał głęboko i eksplodował.

Kurewsko piękna.

Chryste, ale on ją kochał.

Jechał w niej delikatnie, gdy uspokajał się, po czym zakorzenił się i użył dłoni na jej szczęce, by skrócić jej szyję, by móc wziąć jej usta do pocałunku. Jej język tańczył z jego językiem, zanim się wyciągnął, odwrócił ją plecami do ściany i pocałował ją ponownie, podczas gdy zsunął spódnicę z powrotem w dół jej bioder.

Jego usta opuściły jej, ale ich oczy się spotkały, jej ramiona owinięły się wokół jego pleców, kiedy trzymał jedną ręką na jej szyi, drugą poprawiając spodnie i patrzyli na siebie.

Opuściła oczy, wcisnęła się i pocałowała go w gardło.

Jej usta pozostały tam i poczuł, jak się poruszają, kiedy powiedziała - Dzisiaj zaczyna się *znacznie* lepiej niż wczoraj.

Uśmiechnął się, jego ręka przesunęła się do jej szczęki, by odchylić jej głowę do tyłu, żeby mógł na nią spojrzeć.

- To nie Ozzie i Harriet, pączuszkule - zauważył.

- Biedni Ozzie i Harriet - odpowiedziała.

Jego uśmiech pogłębił, zanim spoważniał.

- Nie pogrywaj ze mną ponownie, Roc. Jak czegoś chcesz, rozmawiajmy o tym.

Rocky nie miała ochoty na poważnie.

- Nie jestem pewna, czy to był środek odstraszający, kochanie, bardziej jak zachęta.

- Mówię poważnie - poinformował ją.

- Ja też - odparła.

Spojrzał na jej twarz i uderzyło go, że wyglądała na szczęśliwą. Nie wyglądała na szczęśliwą ani razu, kiedy ją widział, odkąd był w domu, a teraz wyglądała na szczęśliwą. I wiedział, że to tylko pozostałość orgazmu przy ścianie w jego garderobie. Chodziło głównie o przebywanie z Layne'em w jego garderobie.

Jego irytacja zniknęła, gdy wyraz jej twarzy osiadł głęboko w jego duszy.

Przesunął kciukiem po jej kości policzkowej i delikatnie zadał jej to samo pytanie, które zadała mu zeszłej nocy.

- Co mam z tobą zrobić, Raquel Merrick?

Jej wyraz twarzy się zmienił. Nie mógł tego odczytać, ale wyglądało na to, że się bała. To nie był tak właściwie strach. Zamiast tego wyglądała na zaniepokojoną, a może nawet nieśmiałą, zanim jej ciche słowa wyjaśniły jej wygląd.

- Wszystko, co chcesz, Layne, pod warunkiem, że jesteś ze mną, kiedy to robisz.

To było. Pieprzone dzięki, to było to.

Rocky miała zamiar znowu zaryzykować mrok i dzikość.

Layne poczuł, jak przepala przez niego kolejny złoty szlak, ale tylko poprosił o potwierdzenie.

- Rozumiem, że oznacza to, że nie musimy jutro wieczorem rozmawiać.

Rocky przyglądała mu się tylko przez chwilę, zanim skinęła głową.

Layne uśmiechnął się.

Potem przymknął twarz i wyszeptał - Idź się umyj, pączuszkule.

- Okej - odszepnęła, dotknęła ustami jego i wysunęła się sprzed niego.

Zacząła odchodzić, ale nagle odwróciła się, przykucnęła, złapała majtki i wrzuciła je do w większości pustego, ale wciąż częściowo wypełnionego kosza. Potem rzuciła mu zadowolony uśmiech i poszła do łazienki.

Layne spojrział na jej majtki, wiedząc dokładnie, co mówią.

Vera mogła mieć ciasto Milky Way i pranie Layne'a, ale Rocky miała w tym praniu majtki, które zerwał jej z nóg, zanim ją przeleciał.

To była brudna sztuka, cios poniżej pasa, ale nieodwołalnie potwierdzał jej rację.

Jego ręce powędrowały do guzików koszuli i uśmiechnął się.

Jego matka była godną rywalką, ale Rocky zdecydowanie walczyła, by wygrać.

Rozdział 18

Życie i czasy Tannera Layne'a

Layne chwycił swoje papierosy, swoją komórkę i wyszedł na zewnątrz, starając się nie zabić swojej matki.

Odsunął drzwi, wyszedł na zewnątrz, przesunął je i usiadł przy stole.

Wytrząsnął papierosa i odpalił go.

Vera spędziła popołudnie i wieczór na podróży po pasie wspomnień i ciągnąc za sobą Layne'a, Jaspera i Trippa.

Zapytała ich, czy pamiętają, jak Layne poleciał ich wszystkich do Sedony na ferie wiosenne, a chłopcy jeździli konno.

Zapytała ich, czy pamiętają, jak Layne poleciał z nimi wszystkimi na Boże Narodzenie do Kolorado, kiedy pojechali do Winter Park, a chłopcy pojechali na narty.

Zapytała ich, czy pamiętają, jak cztery lata temu przyjechali na Florydę i „wasz ojciec poznał tę uroczą kobietę Cassie i został poza domem przez całą noc”.

Zapytała ich, podając ciasto Milky Way, czy pamiętali, że dwa lata temu pojechali do LA na jego urodziny, i nauczyła „tę słodką Melody”, jak zrobić ulubione ciasto Layne'a.

Początkowo te historie całkowicie odbijały się od Rocky, a chłopcy przyłączyli się do swojej babci. Rocky była zbyt zajęty kibicowaniem Coltom, jedząc śmieciowe jedzenie i waląc pięściami z Tripp'em za każdym razem, gdy Colty wykonały świetne zagranie, by wciągnąć się w nową brudną grę Very.

Potem, po niekończących się opowieściach, Rocky zaczęła się męczyć, mniej jadła i zrobiła się cichsza. Jasper zauważył to natychmiast, przestał się przyłączać i zaczął zwracać większą uwagę na pisanie do Keiry niż na swoją babcię lub piłkę nożną.

Potem, kiedy Vera przywołała Cassie, Tripp zamilkł i był tak pochłonięty grą, jakby został poproszony o ponowne odegranie tej gry.

Rocky leżała rozciągnięta przed Layne'em na kanapie, a kiedy Cassie została wspomniana, Rocky znieruchomiała, a Layne stał się twardy. Odczekała dziesięć minut, zsunęła się z kanapy i poszła do łazienki. Kiedy Rocky wróciła, zwinęła się w kłębek na boku kanapy przy jego stopach, z

kolanami przyciśniętymi do piersi, z łokciem na podłokietniku, głową w dłoni, wzrokiem utkwionym w grze i zamknęła się w swojej głowie.

Przyjęła kawałek ciasta, po czym odłożyła je na bok po dwóch kęsach, czyli mniej więcej dziesięć sekund po tym, jak Vera oznajmiła, że nauczyła Melody, jak je zrobić.

Mniej więcej pięć sekund po tym, talerz z ciastem Layne'a uderzył z trzaskiem w stół. Vera podskoczyła. Ramiona Trippa opadły. Skupienie Jaspiera na telefonie stało się wyraźnie ostre. Ale Rocky nie oderwała oczu od telewizora.

Layne poruszył się. Zsunął się z kanapy, wziął papierosy i komórkę i wyszedł na zewnątrz.

Zaciągnął się i zadzwonił do Merry'ego.

- Dodzwoniłeś się do porucznika Garretta Merrick'a. Nie mogę odebrać, ale zostaw wiadomość, a oddzwonię - usłyszał w uchu.

- Dzwonię dzisiaj trzeci raz, Merry, jak odbierzesz, oddzwoni - warknął Layne do telefonu, wyłączył, zaciągnął się jeszcze raz i podczas wydechu zadzwonił do Dave'a.

- Halo - odpowiedział Dave.

- Dave. Layne.

- Tanner, synu, jak się masz?

- Bywało lepiej, Dave - odpowiedział szczerze Layne. Odpowiedź, o której nie pomyślałby, że udzieli po tym, jak obudził się rano i po tym, co wydarzyło się tego dnia w jego garderobie, ale pieprz go, oto był tam, udzielając jej.

- Posłuchaj, próbowałem złapać Merry'ego. Wiesz, gdzie jest?

- Jest na dyżurze w ten weekend, Tanner, prawdopodobnie jest zajęty - odpowiedział Dave.

To nie była wymówka, by Merry nie odbierał jego telefonów. Merry zawsze odbierał jego telefony.

- Ma coś jeszcze do zrobienia w ten weekend? - naciskał Layne.

- Nie żebym o tym wiedział. Miał gorącą randkę wczoraj wieczorem, ale zawsze ma gorącą randkę. Chłopak musi się ustatkować. Jest za stary na to gówno. Nie wiem, co było nie tak z Mią. Nigdy nie mogłem tego zrozumieć.

Layne też nie mógł. Nie było go w pobliżu, kiedy Merry związał się z Mią, ale znał ją, zanim wyjechał z miasta. Była naprawdę ładną, drobną, rudowłosą dziewczyną z temperamentem pasującym do jej włosów, ale z porąbanym poczuciem humoru i uśmiechem, który prawie dorównywał Rocky, bo nie miała dołka, a Layne nigdy się w niej nie zakochał. Mówiono, że Merry zakochał się i to mocno, a potem wyrwał się bez powodu.

Wyglądało na to, że dzieci Merrick'ów mają wspólną cechę.

Kurwa, *naprawdę* musiał porozmawiać z Merry'm.

- Dave, czy możesz mu powiedzieć, jeśli go zobaczysz lub usłyszysz coś od niego, że muszę z nim porozmawiać? – zapytał Layne – Tak szybko, jak tylko będzie mógł.

- Jasne, synu, żadnych problemów - Dave przerwał i zapytał - Jak się miewa Roc?

- Wróciliśmy do siebie – ogłosił Layne bez wstępów i spotkało się to z całkowitym milczeniem.

Layne pozwolił, by cisza się przeciągnęła i czekała na odpowiedź Dave'a, który zaciągnął się i wypuścił powietrze.

Wreszcie Dave wyszeptał - Słucham?

- Wróciliśmy do siebie, Dave – powtórzył Layne - W piątek wszystko się zmieniło i przegadaliśmy to zeszłej nocy.

- Przegadaliście to? – powtórzył Dave.

- Tak – odpowiedział Layne i czekał.

- Zostaliście rozdzieleni przez ostatnie prawie dwadzieścia lat i przegadaliście to – powiedział Dave.

- Tak – odparł Layne.

- Jak ona się ma? – zapytał Dave, a to pytanie nic nie dało Layne'owi.

- Byłaby w porządku, ale mama jest tutaj, a nie jest największą fan Roc, więc powiedzmy, że nie idzie tak gładko, jak bym chciał.

- Jest tam Vera?

- Tak.

- O rany – mruknął Dave, znając Verę i mieszkając w tym samym mieście co Vera, dopóki Vera nie przeprowadziła się na Florydę pięć lat temu. Vera nie tylko postanowiła nienawidzić Rocky za złamanie serca Layne'a. Nienawidziła wszystkich Merrick'ów, na równi obwiniając ich wszystkich. Jediną osobą, której Vera nienawidziła bardziej niż Rocky i jej rodziny, była Gabby, a to tylko dlatego, że Gabby nie tylko dla Layne'a była suką. Dla jego matki też była suką i tak bardzo odbiegała od tego, co Vera miała, kiedy miała Rocky, że ten szczególny nóż wbiła głębiej.

- Chcesz, żebym przyszedł, wyrównać siły? – zaproponował Dave.

- Zajmę się Roc – odparł Layne.

Potem zapadła cisza - Tanner, cieszę się twoim szczęściem. Cieszę się z powodu Rocky, jeśli to prawdziwe, ale... - Zawahał się, zanim kontynuował - Czy to nie wydaje się nagłe?

Nagle? Jezu.

- Nie wiem, Dave - odparł Layne. - Chciałem ją odzyskać od osiemnastu lat. Ona czuła to samo. Byliśmy razem od miesiąca, oboje staraliśmy się to powstrzymać. W piątek to się przebiło. To nie wydaje mi się nagłe.

- Dobrze - szepnął Dave.

- Masz mi coś, żeby mi dać? - zapytał Layne.

- Coś ci dać? - spytał Dave.

- Tak, cokolwiek, żeby mi dać - powtórzył Layne.

- Jak co? - zapytał Dave.

- *Cokolwiek* - odparł Layne, tracąc cierpliwość.

Dave milczał.

Layne stracił cierpliwość.

- Dave...

Dave mu przerwał - Dam ci to, Tanner. Powiem ci, że straciłem wiarę w Boga tej nocy, kiedy zabrał mi Cecylię, ale gdybym w Niego wierzył, modliłbym się, aby tak się stało. Więc teraz, kiedy to się stało, sprawiło to, że pomyślałem, że może w końcu wkroczył z powrotem.

To stwierdzenie sprawiło, że Layne zamilkł.

- Cieszę się z twojego powodu, synu, jestem szczęśliwy z powodu Rocky. Najwyższy czas - wyszeptał Dave i Layne usłyszał rozłączenie.

Upuścił telefon, zaciągnął się papierosem i odwrócił się, by zajrzeć do domu i zobaczyć Verę siedzącą w swoim fotelu z zadowolonym uśmiechem na twarzy. Nie widział Trippa, ale Jasper wpatrywał się w swoją babcię, jego profil nie był szczęśliwy, a Rocky kroczyła dumnie po schodach.

Kurwa, powiedziała coś innego.

Layne zmiażdżył papierosa i wszedł do domu w chwili, gdy Rocky zniknęła za szczytem schodów, kierując się do jego pokoju.

Layne ruszył za nią.

- Tanner - powiedziała Vera - Nie powinienes palić. Nawet jednego...

Przestała mówić, a jej usta się zacisnęły, gdy wzrok Layne'a uderzył w nią i przeczytała, co w nim było.

Layne wchodził po dwa stopnie naraz.

Znalazł Rocky w swoim łóżku, plecami do wezglowia, z podniesionymi kolanami, ramieniem otaczającym łydki, poduszką wciśniętą między klatkę piersiową i uda, policzkiem przy kolanie i wyciągniętą ręką, by skierować pilota na telewizor.

Jej głowa podniosła się, kiedy wszedł.

- Hej - powiedziała cicho.

- Hej - odpowiedział, podszedł prosto do łóżka i wspiał się do środka.

Patrzyła, jak to robi, jej twarz była pusta, wyraźnie była zamknięta w jej głowie. Kiedy się usadowił, wróciła do pilota, przełączając kanały w telewizorze.

- Jestem wykończona - wymamrotała swoją fikcyjną wymówkę, by opuścić salon.

Layne pochylił się, wyciągnął pilota z jej ręki, wyłączył telewizor, rzucił go w nogi łóżka, a potem chwycił poduszkę, którą trzymała Rocky i wyciągnął ją. Podniosła głowę, a on wsunął poduszkę za plecy przy wezglowiu, a potem położył się na niej. Chwycił ją za rękę, szarpnął ją do przodu, aż straciła równowagę i wylądowała z ręką na jego klatce piersiowej, z ciałem na boku i głową na jego ramieniu.

Jej głowa uniosła się do góry, do tyłu i zaczęła się odsuwać, by patrzeć na niego.

- Layne... - zaczęła.

Przerwał jej - Nie zamykaj się w głowie, pączuszkę. Mów do mnie.

Jej głowa przechyliła się na bok - O czym?

- Cassie była przygodą na jedną noc - powiedział jej wprost.

Jej oczy rozszerzyły się, a potem się zamknęły. Layne zignorował to i mówił dalej.

- Mama zabrała chłopców do Disneyworldu. Nie jestem typem faceta z Disneyworldu, więc nie pojechałem z nimi. Wyjeżdżali o świcie, a ja wyszedłem poprzedniego wieczoru, żeby spotkać się z przyjacielem, który mieszka teraz na Florydzie. Spotkałem Cassie, kiedy byliśmy poza domem. Wróciłem do domu, gdy wyjeżdżali, a mama nie jest głupia. Ale Cassie знаła mojego przyjaciela, dał jej mój numer, zadzwoniła na moją komórkę, kiedy jeszcze tam byliśmy i mama odebrała. Mama nigdy jej nie spotkała, a ja widziałem ją tylko raz.

- Nie musisz mi tego wyjaśniać, Layne.

- Tak, Roc, muszę.

Pustka zniknęła z jej oczu, gdy zaczęły się zapalać, a potem powiedziała - W porządku, w takim razie *nie chcę*, żebyś mi to wyjaśniał, Layne.

- Wiem, że nie chcesz, ale potrzebujesz, żebym to zrobił.

- Nie sądzę.

- Ja sądzę.

- Czemu?

- Bo miałem życie przez osiemnaście lat i usłyszysz o tym, a kiedy usłyszysz, będziesz zdenerwowana lub twoje uczucia będą zranione, chcę, żebyś ze mną o tym porozmawiała i nie zamykała się w głowie.

- Zamykam się w głowie, żeby uporządkować myśli - powiedziała mu.

- Tak, kochanie, ale kiedy zamknęłaś się w swojej głowie i zablokowałaś mnie.

Zamarła przy nim, a potem zaczęła się odsuwać, ale szarpnął ją do tyłu, a kiedy szarpała się, przewrócił się tak, że leżała na plecach, a jego ciężar spoczywał na niej.

Znieruchomiała i spojrzała na niego.

- Dlaczego zawsze proszę cię, żebyś ze mnie zszedł? - warknęła.

- Nie wiem, prawdopodobnie dlatego, że zawsze próbujesz wystartować, kiedy nie skończyłem z tobą rozmawiać - uciał.

- Zejdź ze mnie - odgryzła się.

- Jeszcze nie skończyliśmy rozmawiać - odpalił.

- Skończyliśmy - poinformowała go - Widzisz, właśnie rzuciłeś mi to w twarz, co mówi mi, że nie zostawiłeś tego za sobą, a także mówi mi, że nie masz zamiaru przez to przejść, więc może to wszystko było złym pomysłem.

- Nie rzuciłem ci tego w twarz, pączuszku.

- Cholernie dobrze rzuciłeś!

Layne ujął jej policzek w dłonie i zanurzył twarz w jej.

- Jesteś wkurzona na mamę, wyładowujesz to na mnie, a ja staram się to załagodzić. Nie rzucam ci nic w twarz. Próbuję skłonić cię do rozmowy.

- No, może nie chcę rozmawiać.

- Miałem życie, Rocky.

- Wiem.

- Były w nim kobiety.

- Zaufaj mi, Layne, ja to *wiem*.

- Żadna z nich nie był tobą - kontynuował.

- To też wiem – warknęła.

- Więc, z wyjątkiem tej, którą poślubiłem, bo zaciążyłem ją, żadna z nich nie miała nawet szczoteczki do zębów u mnie.

Zamknęła usta i spojrzała na niego.

Potem zapytała - Naprawdę?

- Naprawdę.

- Nawet szczoteczki do zębów?

- Spotykałem się z Melody przez cztery lata i próbowała zostawić u mnie co najmniej trzy szczoteczki do zębów, pudełko tamponów i majtki. Znalazłem je i włożyłem do jej torebki. W końcu dostała wiadomość i przestała próbować.

Rocky wpatrywała się w niego z rozchylonymi ustami.

Potem zapytała - Dlaczego?

- Dlaczego? – powtórzył Layne.

- Tak dlaczego?

Layne zdjął rękę z jej policzka, odetchnął niecierpliwie i odchylił głowę do tyłu, by spojrzeć na ścianę, po czym spojrzał na nią i wyjaśnił - Mała, bo ona nie była *tobą*.

Rocky wpatrywała się w niego. Potem ogień w jej oczach zgasł.

- Biedna Melody – wyszeptała, a nie знаła nawet połowy.

Layne wiedział, że Melody była w nim głęboko zadurzona. Próbował nawet to dla niej znaleźć. Po prostu nie mógł, ale ona nigdy się nie odsunęła. Próbowała dalej, miała nadzieję, że pewnego dnia się dostanie. Nigdy tego nie zrobiła. Powinien był ją uwolnić wieki temu, ale, nawet jeśli nie była Rocky, była najbliżej niej, jaką miał.

- To z nią skończone – stwierdził Layne, a ciało Rocky rozluźniło się pod nim.

- Wie, jak zrobić ciasto z Milky Way? - zapytała cicho.

- Mama uczyła ją, ale Melody nie jest kucharką. Melody lubi wystroić się, czekać w barze przez półtorej godziny na stolik, a następnie zjeść posiłek za pięćdziesiąt dolarów.

- To nie wygląda na twój styl – zauważyła Rocky.

- Nie jest.

- Lubię się wystroić – poinformowała go – Um... od czasu do czasu.

- Mała, jak włożysz tę sukienkę, którą nosiłaś tamtego wieczoru, zabiorę cię tam, gdzie będziesz mogła się wystroić, nawet co wieczór.

Uśmiechnęła się - To nawet nie jest moja najlepsza sukienka.

Jezu.

- Poważnie? – zapytał Layne.

- Poważnie – odpowiedziała Rocky - Mam taką jedną. Jest bardziej przylegająca, krótsza i...

Brwi Layne'a uniosły się - Bardziej przylegająca?

- Tak.

- I *krótsza*?

- Uch... tak.

Przewrócił się na plecy, zasłaniając ręką oczy, mrużąc - Cholera. Zabijasz mnie.

Wtoczyła się w niego, położyła rękę na jego klatce piersiowej i zawołała - Layne - Opuścił rękę i spojrzał na nią - Jak cię zabijam?

- Ponieważ Rutledge wpatruje się w twoje cycki, Gaines wpatruje się w twój tyłek, a każdy inny mężczyzna, który patrzy na ciebie, znajduje coś, na co może się gapić. Nie do końca mnie to uszczęśliwia.

- Kochanie – szepnęła - Jeśli założę tę sukienkę, to tylko dla ciebie.

Spojrzał na nią, a jej oczy były zamglone, usta miała miękkie i tak mu się podobało to spojrzenie, to spojrzenie znów skierowane na niego, w końcu, po tylu latach, że podniósł rękę do jej szczęki i przesunął kciukiem po jej kości policzkowej.

Odwróciła twarz we wnętrze jego dłoni, spojrzała na jego klatkę piersiową i szeptała dalej - Nie zamykałam się w głowie z powodu Cassie i Melody - Jej oczy wróciły do jego - To dlatego, że spieprzyłam, a jak twoja mama mówiła, zdałam sobie sprawę, jak bardzo.

- Rocky...

Potrząsnęła głową i mówiła dalej - Ominęły mnie te urodziny, święta Bożego Narodzenia i przejażdżki konne. Próbowałam sobie przypominać, kiedy mówiła, że jeśli bym tego nie zrobiła, Jaspera i Trippa nie byłoby w tym pokoju, ale nie poprawiło mi to samopoczucia.

Layne wtoczył się w nią, obejmując ją ramionami i kładąc oboje na bokach.

- Roc, Słonko, nie wiem, co powiedzieć - I nie wiedział, bo miała rację. Z nią nie byłoby Jaspera ani Trippa, a Layne nie mógł sobie tego wyobrazić. Bez niej miał ich i wiedział, że ma szczęście, bez względu na to, jak popieprzone było po drodze.

- Nie ma nic *do* powiedzenia. Muszę tylko zamknąć się w głowie i uporządkować myśli.

- Wiem, jak to jest spieprzyć i tęsknić za urodzinami i świętami Bożego Narodzenia z ludźmi, na których ci zależy, mała. A ja spieprzyłem na większy sposób od ciebie, bo nie tęskniłem za jedną osobą, ale za trzema.

- Layne...

- Nie zamykaj się w głowie. Wpuść mnie, a może ci pomożę. Tak?

Wpatrywała się w jego oczy, wypatrując przez chwilę, która doprowadziła do trzech, a potem szepnęła - Tak.

Layne uśmiechnął się do niej i pochylił, by dotknąć jej ust swoimi ustami, ale jej głowa nagle cofnęła się i zatrzymał się.

- Tylko to... - zawahała się - Czy mogę poprosić o to, że to ostatnia rozmowa o wszystkich Cassie i Melody z życia i czasów Tannera Layne'a?

Wciąż się uśmiechał, kiedy przewrócił ją na plecy, pochylił głowę i z ustami na jej ustach mruknął - Tak, mała.

Potem ją pocałował, a Rocky oddała mu pocałunek.

- Czy z Roc wszystko w porządku, tato? - Jasper zawołał, gdy Layne schodził po schodach, zostawiając Rocky w swoim łóżku, bo chciała minuty, żeby „prezentować się”, co, jak sądził, oznaczało, że potrzebowała minuty, by wzocnić swoją obronę, zanim ponownie zmierzy się z Verą.

Nie wspominając o tym, że potrzebowała minuty, by poprawić swoje ubrania, biorąc pod uwagę, że Layne nie tylko się z nią obcałowywał, ale także ją obmacał.

Layne nawet nie dotarł do połowy schodów, zanim Jas zadał mu pytanie i, zanim dotarł na sam dół, wzrok Very i Trippa był skierowany na niego.

- Jest w porządku, kolego - odpowiedział Layne.

- Zamilkła - zauważył Tripp, gdy Layne podszedł do kanapy.

- Robi tak, kiedy jej uczucia zostają zranione - odpowiedział Layne, a Jas i Tripp spojrzeli na Verę.

Vera spojrzała na telewizor.

- Co zraniło jej uczucia? - spytał Jasper, gdy Layne wyciągnął się na plecach na kanapie, głową opartą na podłokietniku, a jego wzrok powędrował do chłopca.

Jak zwykle Layne dał mu to szczerze.

- Straciła mamę, gdy miała czternaście lat, więc prawie każde jej wspomnienie jest popieprzone. Wspomnienia urodzin i Świąt Bożego Narodzenia przed śmiercią jej mamy są pomieszane gorzkie ze słodkimi, bo miała urodziny i Świąta Bożego Narodzenia po śmierci mamy, które nie były tak dobre, bo jej matki nie było, a ona pamiętała, że były lepsze, kiedy ona była. Więc mówienie o tym głównie dzisiaj uświadomiło jej, że ominęło ją to z twoim staruszką w tych czasach, kiedy byliśmy osobno i zdenerwowała się tym. Z powodu tego, co stało się z jej mamą, nie radzi sobie z denerwowaniem się tak, jak robią to inni ludzie. Najpierw milknie, potem się wyłącza.

Oczy Jaspera wróciły do babci, ale Tripp zapytał - Ale teraz jest w porządku?

- Jest w porządku, Tripp.

Tripp skinął głową, a potem mruknął - Mam pracę domową - wstał i wszedł na schody, unikając patrzenia na swoją babcię.

- Masz pracę domową, Jas? - zapytał Layne.

- Tak - odpowiedział Jasper.

- Zrobioną? - zapytał Layne.

- Nie - odpowiedział Jasper.

- Chłopcze... - powiedział cicho Layne, a Jasper spojrzał na swoją babcię, a potem na Layne'a.

- Zastanawiałem się, czy Rocky mogłaby mi pomóc. To kompozycje angielskie. Tworzymy diagramy zdań i to głupie. Próbuję to zrozumieć, ale to po prostu nie ma dla mnie sensu. Moja nauczycielka to idiotka i kiedy zapytałem ją po zajęciach, czy poświęciłaby mi trochę czasu, sprawiła, że ja poczułem się jak idiota, ponieważ tego nie rozumiałem.

- Kto jest twoim nauczycielką? - zapytał Layne.

- Pani Reiger.

Layne nie znał pani Reiger. Layne wiedział, że tworzenie diagramów *było* głupie i jedyną osobą w tym domu, która prawdopodobnie by się nie zgodziła, była Rocky.

- Roc! - krzyknął.

Nastąpiła chwila ciszy, a potem - Co? - Rocky odkrzyknęła.

- Jas potrzebuje twojej pomocy w odrabianiu lekcji! - wrzasnął Layne.

Nastąpiło kolejna chwila ciszy i Layne i Jasper wpatrywali się w siebie, gdy trwało to dłużej. Potem Layne usłyszał ciche kroki na schodach.

- Czego się uczycie, Jas? - usłyszał, jak Rocky zapytała ze schodów.

Layne uśmiechnął się do swojego chłopca, a usta Jaspera zadrżały, ale powiedział do Rocky – Diagramy zdań.

– Weź swoje książki, Słonko. Będziemy pracować przy wyspie – zaprosiła Rocky.

Jasper poruszył się, a Layne spojrzał na telewizor, zastanawiając się, czy Jasper rzeczywiście potrzebował pomocy w tworzeniu diagramów zdań, czy po prostu rozgrywał swoją babcie i Rocky.

Prawdopodobnie jedno i drugie.

– Nie powinieneś wypowiadać słowa na „p” przy chłopakach – mruknęła Vera, a Layne wykręcił szyję, żeby spojrzeć na matkę.

Spojrzała mu w oczy i próbowała je przytrzymać, ale w końcu spojrzała z powrotem na telewizor.

– Mamo – zawołał, kiedy to zrobiła, a jej spojrzenie przesunęło się z wahaniem z powrotem na jego.

– Nie wyciągnij znowu tego gówna – szepnął.

Zacisnęła usta i wpatrywała się w niego przez około sekundę, zanim zobaczył błysk łez w jej oczach i spojrzała z powrotem na telewizor.

Layne westchnął.

Drzwi frontowe otworzyły się i Blondie, która leżała na boku drzemiąc przed telewizorem, zerwała się na równe nogi, szczerknęła i pogalopowała do drzwi.

– Cholerny kundel – burknął Devin.

– Jest czystej krwi, Dev – poinformował go Jasper.

– Wciąż jest kundlem – odparł Devin - Proszę Boże, Jezu, Maryjo i Józefie, powiedz mi, że masz whisky - Layne usłyszał wołanie Devina.

Layne nie zawracał sobie głowy podnoszeniem głowy z podłokietnika, kiedy odpowiedział - A jak myślisz?

– Szafka nad ekspresem do kawy – odpowiedział Jas.

– Pieprzone dzięki – mruknął Devin, a Vera spojrzała na niego. Udało jej się opanować łzy, a brwi uniosły się do góry.

Layne zignorował matkę, pochylił się do przodu, złapał pilota ze stolika do kawy i znalazł kolejny mecz footballu.

Layne wszedł do prawie całkiem ciemnego domu. Rzucił klucze na blat kuchenny i zobaczył, jak Dev odwraca głowę, by spojrzeć na niego znad kanapy.

Oglądał telewizję, która przy świetle dochodzącym z góry była jedynym światłem w pokoju.

- Dostałeś coś? – zapytał Dev.

Layne wyjaśnił Dev'owi o TJ Gaines'ie i jego nastoletnim haremie.

Poszedł też do kościoła, żeby sprawdzić, czy może namierzyć Gainesa i po wieczornym nabożeństwie pójść za nim do domu.

Gaines nie uczestniczył w nabożeństwie wieczornym.

- Nie – odpowiedział Layne, wchodząc do domu - Wszystko w jego aktach osobowych jest fałszywe. Pracuję nad tym bez niczego. Dopóki nie oznaczę jego pojazdu i nie pojedę za nim do domu, operuję na ślepo.

Dev skinął głową.

- Jas i Tripp będą zadawać pytania jutro w szkole. Zobaczą, czy uda im się zdobyć markę, model i adres - ciągnął Layne.

Dev ponownie skinął głową.

- Gdzie są wszyscy? – zapytał Layne.

- Chłopcy kłócą się na górze, bo Tripp się uczy, a Jasper powinien się uczyć, ale pisze do Keiry. Twoja mama „wcześniej przeszła na spoczynek”, jej słowa. Rocky weszła na górę zaraz po twojej mamie.

Layne przekręcił się i spojrział na zegar nad kuchenką mikrofalową. Była zaledwie dziewiąta.

To oznaczało, że Vera czuła się winna. Jas i Tripp prawdopodobnie odrobili pracę domową. Rocky była dziką kartą.

Layne zrzucił skórzaną kurtkę i już miał powiedzieć Dev'owi dobranoc i skierować się w stronę schodów, gdy Dev powiedział - Potrzebuję krótkiego wprowadzenia, chłopcze.

Layne spojrział na staruszkę, zobaczył, że jego twarz jest poważna i skinął głową. Rzucił kurtkę na oparcie kanapy, podszedł do fotela, obrócił go przodem do Deva i rozłożył się wygodnie, kierując wzrok na swojego przyjaciela.

- Wal.

- Mam co nieco na jej byłego-dupka, muszę wiedzieć, jak chcesz, żebym to rozegrał – odpowiedział Dev.

Layne nie miał dobrego przeczucia, skoro Devin pytał. Dev normalnie by o to nie zapytał. Dev normalnie rozegrałby to tak, jak by chciał.

- Co to jest? – zapytał Layne.

- Kontrybucje do kampanii, które, jeśli zostaną upublicznione, sprawia, że on i Partia Republikańska będą się czuć trochę nieswojo – odpowiedział Dev.

Jezu, Rocky poślubiła republikanina. Musiała ciężko pracować, aby przekonać samą siebie, że jest zakochana w kutasie. Zarówno Dave, jak i Merry byli zagorzałymi republikanami, ale Rocky poszła w ślady swojej matki i głosowała na demokratów. W ten sposób przy stole wywiązało się wiele gorących dyskusji politycznych, które emanowały głównie od Rocky, a Layne nauczył się ukrywać swoje poglądy polityczne.

- Przekroczono limit? – zapytał Layne, a Dev pokręcił głową.

- Firmy przykrywkowe założone wyłącznie w celu dokarmiania obecnego gubernatora, który ma swoje łóżko w rezydencji gubernatora. Mogę powiedzieć, że Komitet Republikański wiedział o tym wszystko, ponieważ Astley w nim zasiada. Tak samo spora liczba jego kumpli, wszyscy zapłacili swoje należności, ale Astley był mózgiem.

- Użyj tego – rozkazał Layne, wciąż nie rozumiejąc, dlaczego Dev omawiał z nim tę sprawę.

- Jak to uderzy, to go tam stawia – odpowiedział Dev.

- Nie uderzy, on się wycofa – odparł Layne.

- Facet to dupek, chłopcze, rozumiem, że to rozumiesz, ale nie sądzę, że pojmujesz, jakim jest dupkiem. Myśli, że jest nietykalny.

- On nie jest, nikt nie jest.

- Jak sprawdzi twój bluff, nie masz innego wyjścia, jak tylko to ujawnić. Umieszczasz to tam, po pierwsze, robisz sobie cholernie dużo wrogów i to nie HOA. Mówimy tutaj o lokalnych pośrednikach energetycznych. Po drugie, będzie to cyrk medialny.

Layne zrozumiał teraz, dlaczego Devin się wahał.

- Roc jest z dala od niego, Dev – zapewnił Layne.

- To nie Rocky się martwię – odparł Devin, a Layne pokręcił głową.

- Mam przysługi, na które mogę się powołać – przypomniał mu cicho Layne - Nawet jeśli zrobi się gorąco i wejdę na radar potężnych graczy, mam przysługi, na które mogę się powołać, przysługi od ludzi, którzy mogą przebić wszystko, co ma i wiesz o tym.

- Też nie o ciebie się martwię – odpowiedział Dev.

Layne tracił cierpliwość i dlatego zapytał - Gramy w dwadzieścia pytań?

Wtedy Devin mu to dał – Martwię się o Marissę Gibbons.

- Kto to, do cholery, jest? – zapytał Layne.

- Zastępczyni Rocky – odpowiedział Devin i Layne uniósł brwi.

- I przejmuję się tą suką, bo...? – spytał, kiedy Devin nie powiedział nic więcej.

Dev pochylał się w stronę Layne'a, oparł łokcie na kolanach, a jego oczy stały się intensywne, gdy jego głos opadł.

- Przyjmujesz się tą suką, bo jej tata był dilerem narkotyków. Stręczył jej mamę, dopóki nie odstrzeliła się od obowiązków z powodu przedawkowania, Opieka Społeczna wciągnęła się w sprawę, a Marissa poszła do rodziny zastępczej. Podskakiwała przez chwilę, zdołała zdobyć dyplom ukończenia szkoły średniej, nie mając pojęcia, jak, poza zwykłym cudem, ponieważ poszła w ślady mamy i wpadła w niewłaściwe towarzystwo. A kiedy to mówię, chłopcze, mam na myśli *złe towarzystwo*. Na własne oczy widziałem wyniki jej kariery aktorskiej. Nie była gwiazdą, ale była dobra. Nawet ja byłem przekonany, że kochała każdą sekundę, kiedy wzięła wielkiego pieprzonego kutasa tak głęboko w gardło, że okazało się, że nie ma *żadnego* odruchu wymiotnego.

Layne poczuł, jak napinają się mu mięśnie szyi.

- Porno? - wyszeptał.

- Trzy filmy, w żadnym z głównych ról. Robiła je pod fałszywymi nazwiskami, z włosami w innym kolorze, niosąc dodatkowe dziesięć kilogramów, nie miała jeszcze zrobionych cycków, była nieletnia i na taką wyglądała. Ale nie można zaprzeczyć, że to ona.

Layne uśmiechnął się, nie dlatego, że życie Marissy Gibbons było do kitu, ale dlatego, że *kochał* to, że Astley pieprzył się z gwiazdą porno. Bez wątplenia wciąż był gówniany w łóżku, ale przynajmniej ona miała umiejętności, by przekonać go, że tak nie było.

Devin patrzył, jak się uśmiechał i potrząsnął głową, pochylając się jeszcze bliżej.

- Wyszła z tego gówna, Tanner. Nie wiem, jak to zrobiła, ale zrobiła. Chodzi do Purdue, studiuje, by zostać pracownikiem socjalnym. Odmieniła swoje życie. Jak to gówno uderzy, bez względu na to, jak wielkie są wokół niej imiona, ona jest twarzą tego na... cholerne... zawsze. Książki historyczne, chłopcze. Encyklopedie internetowe. Wygooglujesz jej imię i ona może wyleczyć głód na świecie, ale to będzie pierwsza rzecz, którą zobaczysz. Nigdy więcej Pacemate, oddział ją wyrzuci. Rzuci szkołę. Wróci do tego, co zna. Dajesz coś na Astley'a, zniszczysz *jej* życie. Obaj wiemy, że to nie był dobry wybór dla niej, aby przypiąć swoją gwiazdę do jego lub jak to zrobiła, ale teraz wiemy, dlaczego to zrobiła. Chcesz, żebym to użył, użyję. Nawet wykorzystam to wszystko, co oznacza, że ześle ją, zanim cię zaatakuję, bez względu na to, jak to się stanie. Ale jak on nie gryzie, idziesz na odległość, pokonujesz ją. Nie jest dobrą kobietą, bo nie miała wzorów do naśladowania, ale mimo to jak diabli próbuje

się nauczyć, jak być jedną z takich. Jak zrobisz to, cofniesz ją do tego zadania, myślę, że nieodwołalnie - Devin usiadł i dokończył - Jak mówiłem, twój wybór.

Layne wpatrywał się w Devina i podjął decyzję.

- Oprzyj się na nich obu - rozkazał.

Brwi Devina uniosły się do góry - Co?

- Idź do niej, powiedz jej, co masz na niego i co masz na nią. Pornografia przeszła czy nie, ona może robić to lepiej. Kurwa, *każdy* może zrobić lepiej - wyjaśnił Layne - Domyślam się tutaj, że to co mają to nie miłość, więc wyświadczamy jej przysługę. Ona napiera na niego z jednej strony, my napieramy z drugiej. Współpracujemy z nią, trenujemy ją, gramy dobrze, on jej płaci, ustaliśmy się z Rocky i obie radzą sobie z życiem bez niego w nim, ale jego gotówką na rachunkach.

Layne pochylił się i kontynuował.

- Jak on nadal nie gra tak, jak chcemy, przechodzisz jeden po drugim przez Komitet Republikański. Wyłożę pieniądze, że jeden z nich się załamie, a położę więcej, że będzie to pierwszy, z którym porozmawiasz, zwłaszcza że to nie jest szantaż, sprzedajesz to cicho. Nie będą musieli niczego wyrzucać poza niewielką presją. Astley może myśleć, że jest nietykalny przeze mnie, przez Roc, ale ci chłopcy potrafią go przekonać do czegoś innego.

Devin uśmiechnął się i odchylił do tyłu, mówiąc - Lubię twój styl myślenia, chłopcze.

Layne podniósł się z fotela, odpowiadając - Powinieneś, nauczyłeś mnie myśleć - Przesunął się na bok kanapy, zatrzymał się i spojrzał na swojego przyjaciela - tracisz wycucie, staruszk, powinieneś tak to nazwać pięć lat temu.

- Szczęście dla mnie, byłem na tyle dalekowzroczny, aby wyszkolić mojego zastępcę, zanim pojawiła się demencja - odpalił Devin.

Layne powstrzymał uśmiech i potrząsnął głową, mrużąc - Idę do łóżka.

- Nie obwiniam cię - mruknął Dev, jego oczy skierowały się na telewizor. Layne zawahał się, po czym zapytał - Mama była w porządku z Roc, kiedy mnie nie było?

Devin nie odwrócił wzroku od telewizora - Ponieważ obaj twoi chłopcy rzucili się na stronę Rocky, to tak - Odwrócił głowę do Layne'a - Są dobrymi sędziami charakteru, tak jak ja.

To nie brzmiało dobrze.

- Obaj się rzucili? - zapytał Layne.

- Nie padło ani słowo, ale ślepy, głuchy i niemy wiedzieliby, że jest im ciepło jak w wodach Karaibów z Rocky, mroźnie jak na Arktyce z twoją mamą.

Oczy Dev ponownie stały się intensywne, zanim kontynuował.

- Nie pytałeś mnie o radę, ale ja ci jej udzielę. Nie wiem, co się wydarzyło, kiedy mnie tu nie było, ale wiem, że w następstwie nie było dobrze. Więc lepiej powiedz tej kobiecie, żeby wyjęła głowę z dupy. Kochają ją, ale to twoi chłopcy. Widzą ten słaby punkt, który ma Rocky, i tak jak ty, ruszają, by to chronić. Mało tego, ona cię uszczęśliwia w sposób, w jaki twoja mama sprzątająca twój dom i robiąca ciasto nigdy cię nie uszczęśliwi, a oni tego dla ciebie chcą. To walka, której nigdy nie wygra i lepiej, żeby była mądra, zanim straci dużo więcej, niż się spodziewała.

- Roc jest silniejsza niż myślisz, Dev – powiedział cicho Layne.

- Jak tak myślisz, to lepiej przyjrzyj się bliżej, Tanner, bo ona na pewno cholernie nie jest – odpowiedział Dev równie cicho, a mięśnie szyi Layne'a znów napięły się - Rozumiem, jak się powstrzymujesz i pozwalasz kobietom toczyć walkę, i normalnie zgadzam się z tą grą. Ale nie tutaj. Stąpasz po cienkim lodzie, chłopcze, i lepiej uważaj na każdy krok, bo jak upadniesz, te wody są bardzo zimne i wiesz o tym, bo żyjesz w nich od dawna. Jak nie chcesz, żeby te wody znowu się nad tobą zamknęły, Tanner, zamień słowo ze swoją mamą.

Layne westchnął, a potem skinął głową, po zachowaniu matki tego wiedząc, że dnia Dev mówił prawdę, ale chciał o tym porozmawiać z matką tak, jak chciał wczoraj rozmawiać z Gabby.

Dev spojrzał na niego, a potem spojrzał na telewizor.

- Dobranoc, staruszku – mruknął Layne, skręcając w stronę schodów.

- Noc, chłopcze - Usłyszał, jak Dev mamrocze w odpowiedzi.

Layne był w połowie schodów, kiedy usłyszał, jak Tripp mówi - Jezu, Jas, przekroczysz limit SMS-ów i tata będzie wkurzony.

Wpadł na szczyt schodów, by zobaczyć Trippa przy biurku i Jaspera z plecami do ławki, ze zgiętymi kolanami, podszwami stóp na ławce, z telefonem komórkowym przyciśniętym do twarzy, gdy odpowiedział - Tata będzie spoko. On rozumie, że zajmuję się twoją małą.

- To prawda, Jas – wtrącił Layne, a Tripp obrócił się, by na niego spojrzeć, gdy Jasper odwrócił głowę, a jego wzrok skupił się na Layne – Mimo wszystko przekroczysz swój limit, będę wkurzony.

- Jest gorąca, tato. Muszę ją uzależnić, żeby nikt się nie wprowadził – wyjaśnił Jasper.

- Chłopcze, jak myślisz, dlaczego kupiłem ci ten cholerny samochód? – zapytał Layne. Zatrzymał się i skrzyżował ręce na piersi - W tej chwili, kiedy tak się czujesz, przestajesz grać spokojnego i jej tyłek jest tutaj lub twój tyłek jest tam, wskazujesz swoje roszczenie i nie robisz tego przez pieprzone SMS-y.

Jasper usiadł, spuszczać nogi okrakiem na ławce - Będiesz spoko, kiedy Keirry będzie tu, kiedy nie ma cię?

- Dopóki nie muszę ustawiać łóżeczka w kącie twojej sypialni. To znaczy, jeśli wygram walkę wręcz, broniąc mojego syna przed szalem Joe Callahana - odpowiedział Layne.

Jasper uśmiechnął się i skrzyżował telefon komórkowy na sercu, zanim uniósł go w powietrze - Przysięgam. Gentleman. Całkowicie.

Layne wpatrywał się w syna, a potem spojrzał na Trippa, który również się do niego uśmiechał i który postanowił dodać - Rodzice Giselle Speakmon są całkowicie religijni. Kiedy tam wejdem i zaczniemy się spotykać, dla mnie też nie będzie żadnych kołysek, tato, bo myślę, że każą jej nosić jeden z tych pasów cnoty, wiedząc, że Jas jest moim bratem i w ogóle.

Layne poczuł, że jego brwi podjeżdżają do góry i pokonywał wszelkie myśli o tym, że jego najmłodszy byłby aktywny seksualnie. Jasper był pierworodnym chłopcem, jego skok w męskość Layne wykonał bez wahania. Tripp wciąż był w jego oczach tylko dzieckiem.

Layne nie był gotowy, żeby tam iść, nie przez długi, pieprzony czas.

Mimo to zapytał - Lubisz ją?

Tripp skinął głową - Skłoniłem ją do rozmowy ze mną, jest fajna i potrafi być zabawna, w cichy sposób, to jest trochę niesamowite.

- Była dzisiaj w kościele? - zapytał Layne, a Tripp ponownie skinął głową, a jego uśmiech się poszerzył.

- Tak, była tą blondynką, która siedziała obok TJ w kościele.

Layne poczuł, jak jego ciało się zaciska, gdy spojrzał na swojego chłopca - Tuż obok niego? - zapytał cicho.

Uśmiech Trippa zniknął, kiedy usłyszał ton ojca i odpowiedział cicho - Tak.

- Ona też tu jest po szkole albo ty tam jesteś. Jasper was podwiezie - rozkazał natychmiast Layne.

- Jej rodzice nie... - zaczął Tripp, a Layne przerwał mu.

- W takim razie powołaj się na Rocky. Nawet jeśli jej rodzina jest religijna, nie będą kwestionować Roc. Jak dowiedzą się, że tu jest, będą wiedzieli, że z Giselle jest dobrze. Jak mnie nie będzie tutaj ani Roc, będziemy w jej mieszkaniu, jesteś tu z Giselle, a ja porozmawiam z Rocky.

- Tato - głos Trippa wciąż był wyciszony - Ona jest spoko. Jest tam, ponieważ jest religijna. Chyba nawet nie lubi TJ.

Layne poczuł, jak ściska go w żołądku - Siedziała tuż obok niego, kolego.

- Ona go nie lubi, ale on bardzo ją lubi - odparł Tripp, a żołądek Layne'a skręcił się.

- Ona jest tutaj albo ty tam. Przywiążesz ją w taki czy inny sposób, Tripp, rozumiesz? - zapytał Layne i Tripp zbladł.

- Myślisz...? - Tripp zaczął pytać, a Layne znowu mu przerwał.

- Nie myślę, Tripp, ty też nie. To jest teraz, ruszamy od tego, a ty przywiążesz Giselle i jesteś przyklejony do niej na spotkaniach Grupy Młodzieżowej - Layne wpatrywał się w syna i dokończył - Teraz, rozumiesz mnie?

- Rozumiem - szepnął Tripp.

- Ma telefon komórkowy? - zapytał Layne, a Tripp skinął głową - Masz jej numer? - Layne kontynuował, a Tripp ponownie skinął głową, więc Layne skinął głową - Idź napisz do niej teraz.

Tripp zsunął się z krzesła i wyszeptał - Rozumiem - po czym poszedł do pokoju Jaspera.

Layne spojrzał na Jasa, aby zobaczyć, że jego syn skupia się na nim i rozkazał - Masz go chronić.

- Giselle jest faworytą, tato - mruknął Jasper.

- Masz chronić jego pieprzone plecy - odparł Layne. Jas spojrzał mu w oczy i skinął głową - Chcę adres lub markę, model i kolor jego samochodu do jutra, kolego - rozkazał Layne.

- Dostaniesz - zapewnił go Jasper, a Layne podszedł bliżej, aby spojrzeć na swojego chłopca.

- Wystarczy tej finezji - powiedział cicho Layne - ruszamy ostro do przodu.

Jasper skinął mu głową, a Layne kontynuował.

- Nie musisz być w tym spoko. Jak on się orientuje, mam to w dupie, chyba że ty i twój brat jesteście w środku tego gówna. *To* znaczy, że grasz spoko, mądrze, chronisz plecy Trippa, słuchasz intuicji i *komunikujesz się ze mną*. Jak idziesz korytarzami, wiesz, kto idzie za tobą. Jak rozmawiasz z dzieciakiem z Grupy Młodzieżowej, zwracasz uwagę na to, co dzieje się na jego twarzy, a nie na to, co wychodzi z ich ust. Zwracasz też uwagę na to, kto może podsłuchiwać. Jak jedziesz drogą, sprawdzasz lusterka wsteczne. Jeśli widzisz samochód więcej niż raz na dupie, dostajesz numery. Rozumiesz?

- Tak, tato - wyszeptał Jasper.

- Jak jesteś w tym domu, alarm jest uzbrojony. Przez cały czas, Jas.

- Racja.

- Roc jest na jego radarze i Tripp zgłosił dzisiaj do niej roszczenie. Z tego powodu, gdy zaświta światło, będzie wiedział, gdzie ona w tym siedzi. To znaczy, że jak nie ma mnie w pobliżu, ją też chronisz.

- Jasne.

- Ma jeszcze inne faworytki? – zapytał Layne, a Jasper skinął głową.

- Alexis McGraw.

- Rudowłosa dzisiaj?

- Tak.

- Jakies pomysły, jak utrzymać ją z dala?

Jasper potrząsnął głową - Jest głęboko. Myśli, że on jest gównem. Zawsze są razem.

- Kurwa – szepnął Layne.

- Pomyślę o tym. Kiedyś miała słabość do Setha. Może...

Layne mu przerwał - Seth ma wystarczająco dużo do czynienia.

- Tak, co oznacza, jak sądzę, oderwanie jego myśli od tego gówna dobrze mu robi – odparł Jasper - Rozmawialiśmy o tym, zanim Tripp i ja zaczęliśmy działać pod przykrywką, a Seth uważa, że to przerażające, bo wszyscy też się wycofują. Myślę, że wszedłby na pokład i byłby spoko, tato. Od wczoraj zrobiłby wszystko dla ciebie i Rocky. Alexis jest uczennicą pierwszej klasy, a Seth seniorem, ale jest urocza i nie jest to niespotykane. Jamie jest seniorem i spotyka się z taką z pierwszego roku, a Seth i Jamie są ze sobą bliscy.

Layne skinął głową i zapytał - Jakies błyskotliwe pomysły, jak zamknąć resztę?

- Tak - szepnął Jasper i wstał, opróżniając ławkę do ćwiczeń i zbliżając go do swojego staruszka - Jak nie musimy już grać spoko, zaczynam kampanię. Dzieci myślą, że to dziwne, nauczyciele myślą, że to dziwne, ale nikt o tym nie mówi. O tym wszystkim jest naprawdę cicho. Szepty. Będę rozmawiał o tym. Zrobię to tak, jakby to był żart. Niechby Seth i część zespołu poszli ze mną. Zaczniemy się pieprzyć z Grupą Młodzieżową, a w szkole sprawimy, żeby to było niefajne, poza pójściem na gówno i chichotaniem. Miejsce do zabawy i podrywania dziewczyn.

- Nie wiem, Jas, odważna gra, ale może mieć odwrotny skutek, sprawić, że oddani będą bardziej oddani i sprawić, że dzieci będą popularne, nawet jeśli są wypieprzone, co może sprawić, że więcej dziewczyn stanie się zagrożona. Jeśli Giselle jest religijna, to również stawia Trippa w takim miejscu. Będzie chciała myśleć, że on też się tym interesuje, a jej rodzina na pewno będzie chciała tak myśleć, jeśli on będzie chciał z nią spędzić czas.

- Tylko dlatego, że rodzina Giselle jest religijna, nie oznacza, że musi chodzić do Grupy Młodzieżowej – odpowiedział Jasper - Tripp może ją zagrać, a ostatecznie nadal jest nieśmiałą dziewczyną, która ma szansę na jedyne pierwsze miejsce w drużynie piłkarskiej. Jak ona będzie naciskała, że woli być z Tripp'em, jej rodzice się ugną. Drugie gówno, zostaw to mnie.

Layne uśmiechnął się i zapytał - Dużo rodziców się ugina?

Jasper odwzajemnił uśmiech - Całkowicie. Zwłaszcza dziewczyn. Jak myślisz, jak puknąłem tak wiele? To znaczy przed Keirą.

- Jasper Layne, ogier futbolowy – mruknął Layne, wciąż się uśmiechając.

- Wypadł z rynku – mruknął Jasper, również wciąż się uśmiechając - Zupełnie jak jego tata.

Layne zachichotał, gdy podniósł rękę i owinał ją wokół szyi chłopca, wciągnął go do siebie i delikatnie zderzył się z nim, zanim go puścił.

- W porządku, kolego, grasz tak, jak czujesz, ale komunikujesz się ze mną. Okej?

- Okej.

- Dzwoniłeś dzisiaj do mamy? – zapytał Layne.

- Tak, dwa razy – odpowiedział Jas.

- Dobry facet – mruknął Layne - Odrobiłeś pracę domową i jutro podziękuj babci za posprzątanie pokoju. Zasługuje na to, zwłaszcza, że dla większości ludzi była to strefa zakazana i myślę, że Keira będzie spędzała w niej czas, a my nie będziemy chcieli spieszyć z nią do szpitala po tym, jak zostanie narażona na opary.

Jasper potrząsnął głową, uśmiechając się - Nie było tak źle.

- Chłopcze - była jedyną odpowiedzią Layne'a, gdy odwrócił się, by odejść, ale rozmyślił się i odwrócił - Zrozumiałeś diagramy swoich zdań?

Uśmiech Jaspera zgasł i wyglądał na zdezorientowanego - Co?

- Twoje zdania. Czy Roc pomogła ci w diagramach?

- O tak. Jasne – wymamrotał Jasper.

- Jas? - Layne zwrócił na siebie uwagę syna - Czy miałeś zdania do diagramu?

- Tak – odpowiedział Jas, a Layne spojrzął na niego, więc oczy Jaspera powędrowały do podwójnych drzwi. Przeszedł dwa kroki, o które odsunął się Layne i szepnął - Dwa tygodnie temu. Dostałem C za zadanie. Następnym razem poproszę Roc o pomoc, *zanim* dostanę ocenę końcową.

Layne przełknął śmiech, zanim wymamrotał - Dobry wybór.

Potem Layne odwrócił się do swojego pokoju i podszedł do drzwi, gdy usłyszał, jak Jasper mówi - Noc, tato.

- Noc, kolego - odpowiedział Layne i otworzył drzwi.

Rocky leżała ukośnie na łóżku, na brzuchu, z rozłożonymi przed sobą papierami, z długopisem w dłoni, bosymi stopami kiwającymi się w powietrzu. Layne wiedział, że Jasper nie musiał szeptać swojego sekretu, bo miała słuchawki w uszach, odtwarzacz MP3 na łóżku i z dźwiękiem oraz jej koncentracją na papierach nie zauważyła, że wszedł.

Okrażył szeroko łóżko, aż stanął obok niej, a potem ruszył na nią.

Położył kolano na łóżku i posunął się do przodu z rękami po obu jej stronach, kiedy krzyknęła, skoczyła i zaczęła się odwracać, ale wpadł na jej plecy torsem i przyszpilił ją do łóżka.

Wyjęła słuchawkę, usłyszał przez nią muzykę i wykręciła szyję, by powiedzieć - Layne, wystraszyłeś mnie jak diabli.

Nie odpowiedział. Uśmiechnął się do niej, zanim pochylił się okrażając ją, przykładając usta z przeciwnej strony jej szyi niż wsunął rękę w jej włosy i wyciągnął jej cholerny kucyk. Zostawił ją i jej włosy były rozpuszczone, co mu się podobało, więc teraz znowu miały być rozpuszczone.

- Czy możesz *przestać* wyciągać mi gumki z kucyków? - zapytała, brzmiać na zirytowaną i próbując się przetoczyć. Ale przesunął ustami w górę jej szyi, a potem przygryzł jej ucho zębami i przestała się przewracać.

- Nie lubię ich - szepnął jej do ucha.

- Nie obchodzi mnie to - odpowiedziała - Ja lubię.

- Nie obchodzi mnie to - Przesunął językiem po krzywiznie jej ucha i jej ciało zamarło - Ja nie lubię - zakończył.

- Layne.

To było to. Na wydechu. Potrzebujące. Piękne.

- Albo będziesz musiała poczekać, mała, albo pozwolisz mi się zakneblować, albo znowu wypieprzę cię w szafie. Chłopcy używają siłowni do nauki i opieprzania się - powiedział miękko jej do ucha.

- Poczekał - szepnęła, podniósł głowę i skrzyła szyję, żeby na niego spojrzeć - Nie kładą się do późna?

Uśmiechnął się do niej, pochylił się i dotknął ustami jej ust, zanim zasugerował - Możemy wziąć prysznic.

- Hmmm - wymamrotała, a jej wzrok opadł na jego usta.

Podobał mu się jej wzrok na jego ustach, tak bardzo, że gdyby coś z tym zrobił, nie doszliby pod prysznic. Więc spojrział na jej papiery, myśląc, że zobaczy zadania domowe, ale tak nie było.

- Co robisz? – zapytał, przeglądając papiery.

Poruszyła głową i zobaczył, że też spojrzała w dół.

- Planuję lekcję – odpowiedziała, a potem wykręciła szyję, by znów być na wprost niego - W przyszłym tygodniu zaczynamy *Zabić drozda*. To mój ulubiony tydzień w semestrze.

Rozumiał to. To była jej ulubiona książka. Czytał ją w liceum, uważał, że jest całkiem niezła, ale nie myślał o niej zbyt wiele, dopóki nie zaczęła o tym mówić. Ponieważ tak bardzo ją kochała, przeczytał ją ponownie i docenił o wiele bardziej. Jego ulubioną książką była *Rzeźnia numer pięć*, wtedy i teraz, ale *Zabić drozda* było tuż za nią. Patrząc na jej twarz, nagle zdał sobie sprawę, że zapłaciłby pieniądze, aby zobaczyć, jak tego uczyła.

- Prawie zrobione? - zapytał.

- Prawie – odpowiedziała – już miałam kończyć.

- Dobrze – mruknął, odgarnął jej włosy z szyi, ponownie pocałował skórę i spojrział na nią - Idę przyszykować kawę na rano i zabezpieczyć dom. Spotkamy się pod prysznicem.

Zaczął od niej odrywać, ale złapała go mówiąc - Okej, ale nie możesz zamoczyć mi włosów.

Spojrzał jej w oczy, zanim zapytał - Słucham?

- Nie możesz zmoczyć moich włosów, bo jeśli to zrobisz, będę musiała je ułożyć przed pójściem spać, a to potrwa wieczność i...

Przerwał jej - Kochanie, twoje włosy będą mokre.

- Layne...

- Ułożysz je jutro.

- Nie mogę, to będzie...

Layne stoczył się z niej, pociągnął ją na siebie, a potem przewrócił ją na plecy, ze sobą na niej. Potem pocałował ją, aż jej ramiona zacisnęły się mocno wokół jego pleców, jej noga owinęła się wokół jego biodra i zamiauczała w jego usta.

Podniósł głowę i wyszeptał - Twoje włosy będą mokre i jutro je ułożysz, tak?

- Tak - odszepnęła natychmiast, z półprzymkniętymi oczami i ramionami ciasno wokół niego.

Chryste, była słodka i gorąca.

- Popatrz na mnie tak przez sekundę dłużej, pączuszk, a będę miał w dupie, że moi chłopcy słyszą twoje jęki - ostrzegł, jej oczy rozszerzyły się i uśmiechnął się, zanim potarł usta o jej usta i rozkazał - Skończ, a potem pod prysznic.

- Racja - mruknęła.

Layne odsunął się siadając, a Rocky przewróciła się na brzuch.

Potem zszedł na dół, wypuścił psa po raz ostatni, przygotował dzbanek do kawy na rano, wpuścił psa i zabezpieczył dom. Powiedział wszystkim ostatnią rundę dobranoc, poszedł do swojego pokoju i usłyszał, że leciała woda pod prysznicem.

Spotkał tam swoją kobietę, jej włosy zmoczyły się i sprawił, że niektóre jej części stały się bardziej mokre.

W końcu woda nie musiała zagłuszyć jej jęków, odkąd Layne wykonał tę pracę ustami.

Potem oglądał wiadomości, ramionami opierając się o wezłowie łóżka z mokrymi, splątanymi włosami śpiącej Rocky rozrzuconymi na jego klatce piersiowej, gdy przyszpiliła go do łóżka.

Rozdział 19

Mądrość, współczucie i siła

- Cześć, Tanner! Przyjechałeś zobaczyć Rocky?

Sharon Reynolds zobaczyła go, kiedy wchodził frontowymi drzwiami szkoły i odsunęła się od biurka, by go przywitać, zanim jeszcze przeszedł przez drzwi biura.

Layne uśmiechnął się do niej – Sharon. Tak. Jest wolna? - zapytał, ale wiedział, że nie jest.

- Nie, uczy w audytorium – odpowiedziała Sharon.

- Muszę z nią porozmawiać, to trochę ważne. Czy możesz przesłać jej wiadomość?

Pomachała ręką przed twarzą - O nie, nie martw się o to. Jestem pewna, że dzieci nie będą miały nic przeciwko temu, że jej przeszkodzisz - Pochyliła się i mrugnęła do niego - Po prostu idź do audytorium. Wiesz, gdzie to jest, prawda?

- Tak, czy muszę się wpisać?

Uśmiechnęła się do niego szeroko - Zrobię to za ciebie. Obiecuj tylko, że wpadniesz odwiedzić dziewczyny w biurze i się wypiszesz, dobrze?

Layne odwzajemnił jej uśmiech równie dużym uśmiechem, a jej oczy zatrzymały się na jego ustach.

- Obiecuję. Dzięki, Sharon.

- Racja - wyszeptała, wciąż wpatrując się w jego usta, a Layne nie zawahał się, odwrócił się i poszedł korytarzem.

Była środa i był to tydzień *Zabić drozda*. Pomiedzy pracą nad jego sprawami, zarówno płatnymi, jak i niepłatnymi, rozmową z matką, pilnowaniem domu Gabby i Stew, goszczeniem co wieczór dwóch nastoletnich dziewczyn w swoim domu i próbami zejścia się z Rocky, tydzień był już i tak oszalałająco zajęty. Nie miał czasu, żeby się zakraść i popatrzeć, jak Rocky uczy.

Na szczęście Sharon Reynolds po części ułatwiła zakradnięcie się.

Reszta nie była już taka łatwa.

Layne przemówił do Very, ale najwyraźniej nie była gotowa odłożyć broni. Przynajmniej teraz oddawała strzały szeroko, a nie patroszyła Rocky bagnetem.

Jasper dał Layne'owi markę, model i kolor samochodu TJ Gainesa, ale bez adresu. O ile Jasper mógł zebrać informacje, nikt nie wiedział, gdzie mieszka i nikt tam nie był. Layne jeździł do kościoła kilkanaście razy w ciągu dwóch i pół dnia i nigdy nie widział na parkingu niebieskiej Hondy, żeby ją oznaczyć i pojechać za nim do domu. Jeździł też po spotkaniach nastolatków i nadal nie jechał z Hondą. Oznaczało to, że Layne był tej nocy na służbie, czekając, aż Gaines opuści Grupę Młodzieżową i stamtąd za nim pójść.

Layne dowiedział się, że Jasper się nie mylił, a Keira była świrem i lubiła bojsbandy, a Jasper lubił ją na tyle, że pozwolił jej grać w domu i robić to głośno. Layne nie widział tego pozytywnie w przyszłości, ponieważ Tripp nie lubił bojsbandów, Vera zdecydowanie nie lubiła bojsbandów, Devin *poważnie* nie lubił bojsbandów, a Rocky nienawidziła ich prawie tak samo jak Layne. Jasper będzie musiał niedługo zamknąć to gówno, albo wybuchnie wojna.

A w poniedziałek wieczorem Layne odkrył, że Giselle Speakmon *była* ładną blondynką siedzącą obok TJ Gainesa. Wyraźnie ona i jej rodzice myśleli również o Raquel Merrick jako o swojej idolce, skoro młodszą siostrą Giselle miała jakiegoś bardzo gównianego raka, który był znacznie bardziej gówniany niż rak w ogóle, a Roc zorganizowała imprezę charytatywną, która zarobiła pieniądze na dom dla rodziców w pobliżu szpitala. Dom miał zostać zamknięty, a event Rocky go uratował. Rodzice Giselle nie mieszkali daleko, ale dojazd, który oznaczał dwugodzinną wycieczkę każdego dnia przez wiele miesięcy, był ciężarem, którego nie mogli znieść, oprócz tego, że mieli w domu zarówno naprawdę chore, jak i zdrowe dziecko. Ten dom znajdował się obok szpitala i jedno lub drugie mogło zostać w nim przez sześć miesięcy, podczas gdy ich córka przechodziła leczenie szpitalne, co znacznie ułatwiło życie i w pełni przypisali Rocky tę zbawczą łaskę.

Siostra była teraz w remisji, a rodzina Speakmon była zachwycona Świętą Rocky.

Dlatego, ponieważ Rocky tam była, ich słodka, bardzo cicha, boleśnie nieśmiała córka mogła spędzać czas z Tripp'em w domu Trippa. Rodzice ją wysadzili, a Rocky odwiozła ją do domu.

W poniedziałek wieczorem milczała, tylko trochę rozmawiała z Rocky, a trochę z Keirą. Omijała Verę szerokim łukiem, prawdopodobnie dlatego, że Vera zbyt mocno się starała, gdy Giselle celowała w Rocky. Jasper, Layne i Devin otwarcie ją przestraszyli. Ale wydawała się najbardziej komfortowa, przytulona do Trippa, a Layne wiedział dlaczego. Tripp ją rozśmieszył i było coś w tym dzieciaku, coś, co sprawiło, że Layne ścisnął się brzuch, bo widząc ją śmiejącą się, podejrzewał, że nie robiła tego często, a może *w ogóle*.

We wtorek wieczorem zaczęła wychodzić z siebie, wpuszczając Verę, ale Layne wiedział, że dla reszty będzie to bolesny proces.

W domu pełnym dzieci, z jego matką i Devin'em, Layne i Rocky nie znaleźli zbyt wiele czasu na połączenie się, a przynajmniej nie w taki sposób, w jaki on chciał się połączyć. Nie mieli żadnej szansy na rozmowę sam na sam, a kiedy kładli się do łóżka, ona odlatywała w ciągu kilku minut. Na szczęście jego Rocky ze snu go nie opuściła. Obudziła go wystarczająco wcześnie, by Layne zwrócił się do swojej prawdziwej Rocky i obudził ją rękami i ustami. Nie było tak dużo, jak chciał, ale zawsze było świetnie, było coraz lepiej i było to o wiele więcej niż nic, więc nie miał zamiaru narzekać.

Stew przynajmniej trzymał się na dystans, a Gabby przynajmniej robiła to, co jej kazano. Złożyła dwa tysiące na konto i nie wychylała się, mieszkając ze swoją przyjaciółką Brandy.

Layne skręcił w prawo na końcu szerokiego głównego holu i poszedł korytarzem do audytorium. Cicho otworzył drzwi, wszedł i trzymał je za rękę, żeby równie cicho się za nim zamknęły.

Potem stanął z tyłu i patrzył, jak Rocky robi swoje.

Siedziała na skraju sceny ze skrzyżowanymi kostkami, przed nią siedziały jej dzieci, a jedno z nich mówiło.

- Myśli pani, że Atticus Finch jest gorący, pani Merrick? – zapytała dziewczyna, a Rocky uśmiechnęła się do niej i spoczęła do tyłu z dłońmi na scenie.

- O tak – odpowiedziała Rocky, Layne uśmiechnął się, oparł ramieniem o ścianę przy wejściu do audytorium, usadowił się i nasłuchiwał.

- On nawet nie ma kobiety - zawołał chłopiec.

- Mężczyzna nie musi mieć kobiety, żeby być gorącym, Dylan. Po prostu musi być mężczyzną – odparła Rocky.

- Tak, rozumiem – wtrącił inny chłopak – Zastrzelił tego psa. To *cały* mężczyzna.

- Nie – Rocky pokręciła głową – Tak nie było. Ale to *dłaczego* zastrzelił psa, było.

Dzieci milczały, czekając, aż Roc przekaże mądrość, a ona nie zawiodła.

- Widzicie, czytałam tę książkę, kiedy byłam młoda. Przeczytałam to, zanim jeszcze musiałam to przeczytać, tak, jak was zmusiałam – powiedziała im - Kiedy czytałam to po raz pierwszy, chodziło mi tylko o Boo.

- Boo jest spoko! - zawołała dziewczyna - *Kocham* Boo.

- Ma wiele do kochania – powiedziała Rocky - Boo jest czysty przez cały czas.

- Co pani ma na myśli mówiąc czysty? - krzyknął inny dzieciak.

- Jak myślicie, co mam na myśli? - zapytała Rocky.

- To dobry facet? - zapytał dzieciak.

- Tak - odpowiedziała Rocky.

- Jest miły - krzyknęła dziewczyna.

- Racja - stwierdziła Rocky.

- Jest zamknięty w tym domu, ale nadal dba o Jema i Scouta. Żyje dzięki nim swoim życiem - zawołał chłopiec, a Rocky skinęła głową - Troszczy się o nich, dba o ich bezpieczeństwo.

- Wszystkie dzieci potrzebują ludzi, aby się nimi opiekowali - powiedziała swojej klasie - Ale dzieci bez matki, cóż, mogą mieć wspaniałego tatę i wspaniałego brata, ale w końcu Jem i Scout mieli szczęście, że mieli Boo.

Na jej słowa Layne poczuł, jak ścisnęła mu się klatka piersiowa, a audytorium zapadła śmiertelna cisza. Nie mówiła o tym, kiedy dwadzieścia lat temu mówiła mu, dlaczego uwielbiała *Zabić drozda*.

- Czy... - zaczęła dziewczyna, po czym przerwała, zbierając się na odwagę, by kontynuować - Czy miała pani Boo, pani Merrick?

W audytorium znów ucichło. Tym razem było to niewygodne, ponieważ było to osobiste pytanie, pytające o zbyt wiele.

Ale Rocky nie wahała się z jej odpowiedzią - Nie, Brittany, nigdy nie miałam Boo. Dlatego, kiedy po raz pierwszy przeczytałam *Zabić drozda*, chodziło tylko o Boo - Pochyliła się i położyła przedramiona na udach.

- Widzicie, na tym polega piękno książek. Bierzemy z nich to, czego chcemy i dla każdego może to być inne. Jak dostaniecie dobrą, możecie nawet znaleźć to, czego potrzebujecie. Ja potrzebowałam Boo, kiedy czytałam tę książkę po raz pierwszy i go dostałam. Więc w pewnym sensie miałam Boo. *Tego* Boo. Za drugim razem potrzebowałam otwarcia umysłu. Za trzecim razem potrzebowałam Atticusa. Dlatego jest to tak genialna książka. Po pierwsze dlatego, że *jest* genialna. Po drugie, ponieważ za każdym razem, gdy ją czytasz, dostajesz z niej coś nowego.

- Potrzebowała pani, żeby pani umysł się otworzył? - wrzasnął chłopiec.

- Tak - odpowiedziała Rocky - Czujecie niesprawiedliwość, nawet jeśli jest fikcyjna, naprawdę *czujecie* ją, ma na to sposób. Czasami nigdy nie można postawić się na czyimś miejscu. Nie możemy cofnąć się w czasie i dowiedzieć się, jak to było być wtedy czarnoskórym.

Jej oczy przeskanowały wszystkie białe twarze jej klasy i poszła dalej.

- Nawet dzisiaj, kiedy wszystko ma być o wiele lepsze, nikt z was nie może zrozumieć, jak to jest być czarnym, żyć ze świadomością tego, co stało się z

twoimi przodkami i nadal stawiać czoła niesprawiedliwości. Ale ta książka sprawia, że ją czujemy, a czytając ją, wiemy, jak gorzki jest jej smak i wiemy, że jej nie lubimy. Ale ta gorycz cię budzi. A kiedy się budzisz, otwierasz swój umysł na rzeczy na tym świecie. Sprawiasz, że myślisz. Wtedy uznasz, że nie podoba ci się smak niesprawiedliwości, ani dla ciebie, ani dla nikogo i zrozumiesz, że nawet jeśli nie można wygrać wszystkich bitew, nie oznacza to, że nie należy walczyć.

- Jak Atticus - zawołała dziewczyna.

- Jak Atticus – powtórzyła Rocky z uśmiechem i usiadła prosto - Atticus Finch to najpiękniejszy mężczyzna, jakiego spotkałam w druku. Jest dobrym ojcem i robi to, co słuszne, a nie to, co bezpieczne, ani to, co popularne. Co jest właściwe. Jest delikatny. Jest mądry. Jest silny. Jest zdecydowany i jest gotów podążać za swoimi decyzjami, bez względu na szanse. Nawet jeśli oznacza to zrobienie czegoś ohydneho, jak na przykład wyjście na ulicę i zastrzelenie wściekłego psa. Odebranie życia innej istocie, aby wydobyć ją z nieszczęścia i zapewnić ludziom bezpieczeństwo. Jeśli przeczytasz tylko tę jedną scenę, poznasz piękno, jakim jest Atticus Finch. Na szczęście dla nas, mieliśmy całą książkę, żeby go poznać.

- Czy to dlatego uważa pani, że jest gorący? - zapytał chłopiec.

- Tak, Zach, dlatego uważam, że jest gorący – odpowiedziała Rocky.

- Podobało mi się, kiedy siedział przed komisariatem i patrzył w tłum - zawołał inny chłopak.

- To też było dobre – powiedziała Rocky z uśmiechem.

- Podobały mi się sceny na sali sądowej - krzyknęła dziewczyna - Były niesamowite!

- Tak, Luanne, były. Z wyjątkiem werdyktu, na pewno nie był - zgodziła się Rocky.

- Werdykt był do niczego – krzyknął chłopiec.

- Czy to cię złościło? – zapytała go Rocky.

- No tak – odpowiedział.

- Jak bardzo? – zapytała Rocky.

- To mnie wkurzyło – odpowiedział dzieciak - Musiałem na chwilę przerwać czytanie.

Rocky uśmiechnęła się do niego i zapytała - Dlaczego cię to wkurzyło?

- Ponieważ to było złe - odpowiedział.

- To było więcej niż złe, Will. To była niesprawiedliwość - Rocky zeskoczyła ze sceny, płynnym ruchem, lądując z gracją na jej wysokich obcasach i podeszła, by stanąć blisko klasy - Otwórzcie umysły i ucztujcie się z tej opowieści.

Nie stójcie nieruchomo wobec niesprawiedliwości. Jeśli wiecie, że coś jest nie tak, znajdźcie swoją siłę i przeciwstawcie się temu. Nie będę was oszukiwała, że to łatwe, bo nie jest. Jeśli myślicie, że Atticus Finch wrócił do domu w nocy i spał spokojnie, bo wiedział, że postępuje właściwie, to się mylicie. Martwił się. Martwił się o swoje dzieci. Martwił się o siebie. Martwił się o swoje miasto. Martwił się o świat, w którym żył i w którym dorastały jego dzieci. Martwił się o człowieka, którego próbował bronić. I wiedział, że przegra. Wiedział o tym. Ale to go nie powstrzymało. Ponieważ nawet jeden głos na pustyni ignorancji jest głosem, który ktoś usłyszy. Ponieważ każda kobieta i mężczyzna, bez względu na kolor skóry czy wyznanie, ma prawo do dobrej obrony. I ponieważ Jem i Scout dorosli, by być takimi, jak ich ojciec, szerząc mądrość, rozumiejąc jego współczucie i dzieląc się jego siłą, która jest jedną, jedyną bronią, jaką mamy przeciwko niesprawiedliwości - Szła wzdłuż przodu klasy, ale jej oczy skanowały dzieci, kiedy to robiła, a jej wzrok był skupiony, przesywając każde dziecko osobno - Jeśli w tym życiu nie jesteście niczym innym, bądźcie mądrzy, współczujący i silni, ponieważ te trzy rzeczy są *wszystkim*.

Zapadła absolutna cisza, dopóki chłopiec imieniem Dylan nie krzyknął - Jestem silny, pani Merrick. Mogę wyciskać na ławce dwie pięćdziesiąt.

Inne dzieci zasyczały, nazywały go obelgami, niektóre rzucały w niego zwitkami papieru, a jeden wrzasnął - Jesteś taki śmieszny, Dylan, nie możesz wyciskać Barbie.

Rocky stała przed klasą z rękami skrzyżowanymi na piersi i uśmiechem na twarzy.

- Dylan - zawołała, a dzieciak odkrzyknął - Yo!

- Trudno nie zobaczyć, że jesteś umięśniony - skomentowała Rocky, a Dylan natychmiast wstał i przeciął kilka pól, napinając mięśnie, podczas gdy rzucano w niego kolejne zwitki papieru i wykrzykiwano komentarze. Dylan zignorował ich, nadal pozował, a Rocky przemówiła przekrzykując to - Taka siła, założę się, że jak jakiś łobuz, którego zobaczysz na korytarzu, robi rzeczy i mówi rzeczy, których nie powinien, a ty zawołasz do niego, żeby przestał. To siła i współczucie - Uśmiechnęła się - Teraz wystarczy, że zdasz mój przedmiot, a może dodasz do tego mądrość.

Klasa wybuchnęła śmiechem, Dylan uśmiechnął się do Rocky, usiadł, a inny dzieciak zawołał - Chyba się pani nie doczeka, pani Merrick!

Zadzwoił dzwonek i Rocky uniosła ręce - W porządku, więcej Jema, Scouta, Boo i Atticusa jutro i w piątek, ponieważ oglądamy film i przedstawiam wam Gregory'ego Peck'a, więc przygotujcie się na powalenie z zachwytu. Ale pamiętajcie, w piątek, chcę, żebyście wszyscy przynieśli tytuł swojej ulubionej piosenki. Mówimy o tekstach, a nie o muzyce, o ludziach. A jeśli ktoś z was wniesie tytuł do piosenki boysbandu, automatyczna pała - zagroziła. Słysząc było więcej śmiechu, a ona odwróciła się w stronę sceny, mówiąc - Możecie iść.

Dzieci zerwały się i wychodziły, a kiedy to robiły, Layne zdał sobie sprawę, że każde z nich przeczytało tę cholerną książkę. Było masowe uczestnictwo, ale chociaż ledwo oderwał wzrok od Rocky, zauważył, że nawet dzieci, które nie wypowiadały komentarzy ani pytań, były całkowicie zaangażowane.

Ruszył do audytorium od wejścia, dzieci go zobaczyły i niektóre z nich się zagapiły, niektóre uśmiechały się, inne trącały innych i unikały jego wzroku.

Ale kiedy Dylan go zobaczył, odwrócił się i krzyknął usłudźnie - Pan Layne jest tutaj, pani Merrick! - i kilka dziewczyn zachichotało, kiedy to zrobił.

Rocky podnosiła swoje papiery, ale odwróciła się, słysząc komentarz Dylana, odwróciła się do tyłu i spojrzała na Layne'a, gdy szedł na front. Upuściła swoje papiery i ruszyła w jego stronę, spotykając go w połowie drogi z uśmiechem.

- Hej - powiedziała cicho, uśmiechając się.

- Hej - odpowiedział i oderwał wzrok od jej dołeczka, by spojrzeć jej w oczy.

- Co tu robisz? - zapytała, przechylając głowę na bok.

- Chciałem popatrzeć, jak robisz swoje - odpowiedział Layne.

Uśmiech zniknął, ale jej usta się rozchyliły i spojrzała na niego z czymś w oczach, czego nie mógł odczytać.

Więc zgadł.

- Kochanie, byłem tam tylko dziesięć minut. Ja nie... - zaczął wyjaśniać, ale przerwała mu szeptem.

- Chciałeś patrzeć, jak robię swoje?

Layne przyglądał się jej twarzy, wciąż nie mógł jej odczytać, więc wyjaśniał dalej - Sprawiałaś, że chciałem ponownie przeczytać tę książkę, a sposób, w jaki to zrobiłaś, sprawił, że doceniłem ją w sposób, którego nie miałbym, gdybyś tak bardzo jej nie kochała. Powiedziałaś mi, że tego uczysz i... - Layne przestał mówić, kiedy spojrzała w dół i na bok. Uniósł rękę, żeby zacisnąć ją na jej szyi - Roc.

Odchyliła głowę do tyłu, jej oczy utkwione w jego i wyszeptała - Jarrod nie rozmawiał o moich dzieciach, mojej pracy, o niczym. Nie był zainteresowany. Ani trochę. A twój czas jest tak rozłożony, że aż cienki, że to cud, że nie jesteś przezroczysty i znalazłeś na to czas...

Nagle zamilkła, pochyliła się w bok, wypuściła mu rękę i rozejrzała się wokół, gdy usłyszała odgłosy dzieci wchodzących do audytorium.

- Z przodu, na środku, pierwsze trzy rzędy - zawołała do dzieci - Kayla, zrób mi przysługę i powiedz wszystkim, kiedy wejdą, że pan Layne i ja potrzebujemy minuty.

- Jasne, pani Merrick - odkrzyknęła Kayla, a Layne nie był pewien, co się dzieje w głowie Rocky, chociaż uznał, że to dobre, ale był cholernie zachwycony, że „pani Merrick” się przyjęło.

Rocky chwyciła go za rękę, jej palce mocno owinęły się wokół jego i pociągnęła go w dół przejścia i wzdłuż przednich siedzeń. Trzymała go za rękę, prowadząc go po schodach z boku sceny, a potem schylała się z nim za kulisy.

Kiedy byli poza zasięgiem wzroku, zatrzymała się, trzymała go za rękę i podeszła do niego tak, że ich ciała prawie się ocierały.

- Okej, cóż, to oczywiste, że jeśli gorący prywatny detektyw nie może obściskiwać się ze mną na meczu piłki nożnej, to nie mogę obcałowywać na seksownego prywatnego detektywa w szkole, gdy moja klasa zbiera się pięćdziesiąt kroków dalej. Więc będziesz musiał po prostu zadowolić się wiedzą, że naprawdę, *naprawdę* chcę się teraz z tobą obściskiwać, Tannerze Layne – oznajmiła, a on uśmiechnął się, tłumiąc śmiech.

Opuścił jej rękę i położył obie swoje na jej biodrach, przesuwając ją do przodu o tyle, ile potrzebował, aby ich ciała rzeczywiście się ocierały, podczas gdy mruczał - Pączuszk.

Położyła ręce na jego klatce piersiowej i zapytała - Było w porządku?

- Czy co było w porządku?

- Lekcja. Tyle jest do powiedzenia przy tej książce, że nie da się do tego wszystkiego dojść, więc muszę to rozciągnąć. To znaczy, moglibyśmy o tym rozmawiać przez miesiąc i nie...

Przerwał jej Layne - Było w porządku.

Spojrzała mu w oczy - Jesteś pewien?

Zbliżył twarz do jej twarzy i wyszeptał - Mała, oni to spijali.

Natychmiast zdmuchnęła jego komplement - To dobra klasa. Te dzieciaki są bystre.

- Nie, Roc, jesteś dobrą nauczycielką. Te dzieciaki mogą być bystre, ale to *ty* sprawiasz, że jest to interesujące i myślę, że dzisiaj zmieniłaś tam kilka żyć. A przynajmniej sposób, w jaki patrzą na rzeczy.

- Myślisz? - wyszeptała.

- O tak – odszepnął Layne.

Uśmiechnęła się z oczami błyszczącymi od dołka i, kurwa, ale on chciał ją pocałować.

- Musisz wynegocjować nowy kontrakt, pączuszk - poinformował ją Layne, a ona wybuchnęła śmiechem, po czym pochyliła głowę i przycisnęła górę do jego klatki piersiowej nad rękami, zanim odchyliła się do tyłu i spojrzała na niego.

- Zgadnij co? - zapytała, śmiech wciąż grał na jej ustach.

- Co? - zapytał z powrotem, obserwując jej usta.

- Adrian Cosgrove zadzwonił, że jest chory w poniedziałek i wczoraj – stwierdziła i spojrzał na nią.

- Tak, mówiłaś mi.

- Cóż, nie zadzwonił dzisiaj.

Brwi Layne'a uniosły się - Bez gówna?

Potrząsnęła głową - Bez gówna. Nie słyszałaś?

- Byłem zajęty, mała.

- W takim razie powinieneś zadzwonić do Colta lub Merry'ego i dowiedzieć się wszystkiego, bo ledwo wszedł do drzwi, kiedy dyrektor wezwał go do swojego biura. Następnie, około pięć sekund po tym, jak dyrektor Klausen zawiesił go, Chris Renicki i Marty Fink aresztowali go za napaść i pobicie.

Layne uśmiechnął się - Dzień wygląda na coraz lepszy.

Rocky odwzajemnił uśmiech - Zdecydowanie - Potem jej uśmiech zniknął i stwierdziła - Wpłaci kaucję.

Layne pokręcił głową - Nie martw się, Roc. Paige i Seth pozostaną tam, gdzie są, dopóki nie będą bezpieczni. Będą objęci ochroną.

Skinęła głową i zapytała - Jas dzwonił do ciebie podczas lunchu?

- Nie - odpowiedział Layne - Wszystko okej?

Ponownie skinęła głową i powiedziała - Tak. Najwyraźniej Tripp wynegocjował podwójną randkę.

- Słucham?

- Zapytał Giselle, czy mogłaby poprosić rodziców, czy byłoby w porządku, po treningu piłkarskim, ale przed Grupą Młodzieżową, żeby Giselle mogła wyjść z Jasem, Keirą i nim na pizzę, a potem Jasper mógłby zabrać ją do domu. Powiedzieli, że tak.

Layne uśmiechnął się. Jas miał rację. Religijni czy nie, rodzice się ugięli.

- Dlaczego się uśmiechasz? - spytała Rocky.

- Nic, pączuszk.

Odpuściła i oznajmiła - To znaczy, że wieczorem wracam do domu.

Uśmiech Layne'a zgasł - Dlaczego?

- Chłopców nie będzie u ciebie, powiedziałaś mi, że musisz pracować do późna, a potem obserwujesz samochód Gainesa, więc by cię tam nie było. I

choć bardzo lubię Devina, bez twojej ingerencji, Jaspera i Trippa, nie wiem, czy zdołałbym spędzić noc głównie z Verą, czekając, aż wrócisz do domu.

Zdecydowanie nadszedł czas na kolejną pogawędkę z matką.

- Roc...

- W każdym razie – przerwała mu - Wydaje mi się, że od wieków nie było mnie w domu, więc dobrze będzie sprawdzić pocztę, upewnić się, że żadne eksperymenty laboratoryjne nie fermentują w mojej lodówce i obejrzeć coś innego niż football i pokazy policyjne.

- Istnieje coś innego niż football i pokazy gliniarzy? – zapytał Layne, a ona się uśmiechnęła.

- Tak, konkursy tańca gwiazd – odpowiedziała. Layne odchylił głowę do tyłu, by spojrzeć na sufit i pochylił go, kiedy poczuł, jak się dociska - Żartuję, kochanie. Nienawidzę tych programów. Zdecydowanie wolę football.

Jego dłonie ścisnęły jej biodra, zadzwonił dzwonek, a jej głowa odwróciła się na bok.

- Klucz – powiedział szybko, a ona spojrzała na niego.

- Przepraszam?

- Podrzucić dodatkowy klucz do mojego domu lub do skrzynki pocztowej w drzwiach do mojego biura. Napisz do mnie, gdzie go umieściłaś. Przyjdę, kiedy skończę, i spędzę dziś noc u ciebie.

Znów spojrzała w bok, gdy hałas, który dzieci wydawały bez nadzoru, stał się głośniejszy, a potem wrócił do niego.

- Jesteś pewien? - zapytała.

- Tak.

- A co z Jasperem i Tripp'em?

- To już nie są dzieciaki, pączuszkule, a poza tym Vera i Devin tam są. Devin może mieć łóżko. Będzie kurewsko zachwycony.

Znowu spojrzała w bok i szepnęła - Muszę iść.

- Roc. Klucz – rozkazał ściskając jej rękę w biodrach, a ona spojrzała na niego.

- Poczta w twoim biurze. Na wypadek, gdyby Devina nie było w domu, kiedy wpadnę.

Tak. Zdecydowanie potrzebował kolejnej rozmowy z matką.

- Racja – powiedział.

Odsunęła się od niego, powtarzając - Muszę iść - a Layne ją puścił.

- Mała - zawołał, kiedy odeszła trzy kroki dalej, i odwróciła się – Wisisz mi sesję całowania.

Uśmiechnęła się. Potem zniknęła.

Layne znalazł drzwi za kulisami i skierował się bocznym korytarzem do głównego korytarza, a następnie do biura, gdzie wypisał się i był miły dla wszystkich pań z biura, utrzymując je w słodkiej atmosferze, ponieważ uznał, że kiedy Rocky tam pracuje, pewnego dnia będzie ich potrzebował.

Layne kierował się do drzwi frontowych, kiedy usłyszał swoje imię i odwrócił się, by zobaczyć Nicka Fullertona biegnącego korytarzem w jego stronę.

- Słyszałem, że jesteś w szkole. Cieszę się, że cię złapałem - powiedział Nick, kiedy dotarł do Layne'a.

- Hej, Nick, wszystko w porządku? – zapytał Layne, a Nick uśmiechnął się.

- Tak, zostałem dzisiaj oficjalnie awansowany na głównego trenera – odpowiedział Nick.

Layne uściśnął mu rękę i poklepał go po ramieniu.

- Gratulacje. Po sposobie, w jaki poprowadziłeś drugą połowę meczu w piątek, widać, że dokonali właściwego wyboru.

- Dzięki stary - Nick wciąż się uśmiechał – W każdym razie spędziłem ostatnie kilka dni w biurze Adriana, przeglądając różne rzeczy. Zastanawiałem się tylko, czy istnieje powód, dla którego Jas nie rozmawiał ze zwiadowcami. Postanowił, że nie pójdzie na studia czy coś w tym rodzaju?

Layne poczuł, jak napinają mu się mięśnie szyi - Co?

- Zwiadowcy - powiedział Nick - Z Ohio State, Illinois i Ball State. Interesują się Jasperem. Wiedzą, że ma talent, nawet jeśli nie obsługuje piłki. Robi wszystko w hrabstwie i, pode mną, może w całym stanie. Nie ma świetnych ocen, ale ma wysokie wyniki w egzaminach SAT i jest oficerem klasowym.

Layne poczuł, jak mięsień podskakuje mu na policzku, zanim powiedział cicho – Nick, jak dotąd nie wiem, żeby Jasper słyszał, żeby jacyś zwiadowcy zgłosili zainteresowanie. Wiedzieliśmy, że są zwiadowcy, ale nic po tym.

Nick wpatrywał się w niego twardo.

Potem powiedział - Oddzwonię na kilka telefonów.

- Zobowiązany - mruknął Layne, Nick skinął głową i odwrócił się, by pobiec z powrotem korytarzem.

Layne obserwował go przez trzy uderzenia serca, aż jego szyja się rozluźniła, a jego temperament był pod kontrolą.

Potem odwrócił się i wyszedł za drzwi.

– Merry, unikałeś mnie przez trzy dni. Jak to dostaniesz, zadzwoń do mnie. Jak nie odezwiesz się do jutra, wytropię cię – warknął Layne do swojego telefonu i zatrzasnął go.

Ledwo go zamknął, gdy zadzwonił w jego dłoni i spojrzął, by zobaczyć, że ma wiadomość od Rocky. Otworzył telefon i przeczytał.

Wczesnie kładę się spać. Ból głowy. Nie musisz przychodzić. Do zobaczenia jutro?

Layne zacisnął zęby i nacisnął kciukiem przycisk odpowiedzi.

Przyjdę.

Nacisnął „Wyślij”, wyłączył telefon, rzucił go na siedzenie obok siebie i spojrzął przez przednią szybę swojej ciężarówki na boczne drzwi kościoła.

Lada chwila powinna wyjść Grupa Młodzieżowa.

Chciał to skończyć. Chciał zamknąć Gainesa. Znaleźć sposób, by Adrian Cosgrove zapłacił za pobicie żony i syna oraz pieprzenie się z przyszłością Jaspera. Odpocząć ze świadomością, że jego była żona była bezpieczna we własnym domu. Pokonać Rutledge’a i każdego, kto pociągał za jego sznurki. Sprowadzić Jarroda Astley’a tak nisko, żeby wyleciał z życia Roc. Namówić matkę, aby poskładała swoje gówno do kupy lub sprowadziła tyłek z powrotem na Florydę.

I chciał porozmawiać z Merry’em, żeby pomógł uporządkować Rocky.

Potem chciał wyjechać na wakacje.

Z Rocky.

I może jego chłopcami.

Jego telefon zadzwonił, spojrzął na niego siedzącego na siedzeniu z podświetlonym ekranem i podniósł go. Kolejny tekst od Raquel.

Okej, skarbie. Zjadłeś kolację?

Uśmiechnął się do telefonu, jego wcześniejsza irytacja wyparowała i odpisał.

Nie, ale jest dobrze.

Wysłał wiadomość i zaczął odwracać i obracać telefon w palcach, gdy patrzył z powrotem na drzwi, aby zobaczyć wychodzące dzieci.

Grupa Młodzieżowa spotkała się w starym sanktuarium, kościele, który stał tam przez pięćdziesiąt lat, zanim zbudowali nowe, nowoczesne sanktuarium, które było cztery razy większe, a nowy budynek zawierał salkę

parafialną, kuchnie i biura. Wciąż używali starego sanktuarium do spraw kościelnych, takich jak Grupa Młodzieżowa, i wynajmowali je.

Nowy kościół jako taki nie był nowy. Został zbudowany, gdy Layne był dzieckiem. Ale wcale nie przypominał starego kościoła, nawet jeśli był do niego dołączony. Nowy kościół był atrakcyjny, ale stary miał urok, pasował do miasteczka. Nawet kiedy był dzieckiem i jego matka go tam zabierała, Layne nigdy nie rozumiał, dlaczego zbudowali go w ten sposób. Oba budynki zostały połączone, ale nie pasowały. Dwa różne style, dwie różne epoki i nowy kościół, mimo że przyćmiewał stary, nigdy nie wydawał się pasować.

Patrzył, jak Jasper, Giselle i Tripp opuszczali budynek i udali się do Chargera. Obserwował także, jak Tripp powiedział coś, co sprawiło, że Jasper odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się, a Giselle odwróciła swoją, by uśmiechnąć się do jego syna szerokim uśmiechem. Potem patrzył, jak Tripp wykorzystuje uśmiech i chwyta ją za rękę. Nie mogła ukryć zaskoczenia kontaktem, ale też nie odsunęła się i podeszła do Chargera, trzymając Trippa za rękę.

Usta Layne'a uniosły się. Tripp zdecydowanie się uczył bycia spoko.

Zadzwonił jego telefon i dostał kolejnego SMS-a od Rocky.

W mikrofalówce jest talerz. Pamiętaj, żeby go wyłączyć, dobrze?

Rozumiem. Idź spać. Layne odpisał, wyłączył telefon i rzucił go z powrotem na siedzenie.

Patrzył, jak dzieci odjeżdżają samochodami lub z rodzicami, którzy przyjechali po nich. Potem czekał, aż Gaines wyjdzie. Na parkingu pozostały tylko Honda i czerwony Ford Focus.

Potem czekał dłużej.

Potem czekał jeszcze dłużej.

W końcu zobaczył, jak gasną światła wpadające przez witraże starego sanktuarium, a pięć minut później Gaines wyszedł z młodą dziewczyną. Ładną. Wysoką. Szczupłą. Ciemne, długie włosy, tak zdrowe, że lśniły w światłach parkingu. Layne wiedział, że miała szesnaście lat, ponieważ mogła prowadzić, może siedemnaście. Ale nie miała sposobu bycia seniora. Nie trzymała swojego ciała w sposób, który wskazywałby na kobietę, którą się stawała. Wciąż miała w sobie dziewczęcość.

Co sprawiło, że ich pożegnanie wywróciło Layne'owi żołądek.

Byli tuż pod górną lampą, ale nadal położyła rękę na klatce piersiowej Gainesa i stanęła na palcach, a on pochylił głowę, położył rękę na jej talii i pocałował ją w szyję.

– Sukinsyn – syknął Layne w przednią szybę.

Tyle gówna się działo, że wypadł z gry. Powinien był mieć gotowy aparat głównie dlatego, że obiecał Rocky, że dostarczy zdjęcie Gainesa Merry'emu, ale

teraz, ponieważ gdyby Layne miał to ujęcie, ten pocałunek sprawiłby, że Duszpasterz Młodzieży musiałby odpowiadać na niewygodne pytania. Miał jeden w schowku na rękawiczki, ale go nie wyjął.

Mimo to nigdy nie wyobrażałby sobie, że Gaines stałby na parkingu pieprzonego kościoła i pocałował w szyję nastolatkę, by mógł to zobaczyć jakikolwiek kierowca w przejeżdżającym samochodzie.

Ten facet był zuchwały, co oznaczało, że myślał, że jest nietykalny.

Musiał być ku temu powód. Musiała być wpływ. Musiał coś mieć.

Layne wyciągnął aparat, robił zdjęcia i patrzył, jak Gaines uśmiechał się do niej przez cały czas, gdy machała, gdy szła do samochodu. Wsiadła i wystartowała, a Gaines wsiadł do swojej hondy i wyjechał z parkingu. Layne zaczął czekać, aż Gaines skręci w prawo w Green, po czym rzucił aparat na siedzenie pasażera, wytoczył się z odosobnionego, zadrzewionego, nieoświetlonego tylnego obszaru parkingu i nie spuszczał wzroku z hondy, włączając reflektory i skręcając w prawo tak, jak trzy samochody między nimi.

Gaines ponownie skręcił w prawo na 56, podobnie jak jeden z trzech samochodów między nimi. Layne pojechał za nim.

I poszedł za nim prosto do Brendel, gdzie Gaines skręcił w prawo do wejścia, a Layne nie miał innego wyjścia, jak tylko skręcić z nim w prawo.

Jezu. Mieszkał w Brendel lub odwiedzał kogoś tam o dziesiątej wieczorem.

Layne wślizgnął się przez bramę, którą otworzył Gaines, a Gaines skręcił w pierwszą w prawo, podczas gdy Layne pojechał w lewo, w stronę mieszkania Rocky. Zaparkował na jednym z jej miejsc, złapał papierosy z schowka, mały aparat cyfrowy z siedzenia i wysiadł z samochodu. Wyszedł na ulicę, chowając aparat do wewnętrznej kieszeni kurtki i spojrzał w kierunku, w którym skręcił Gaines.

Żadnej Hondy w zasięgu wzroku.

Layne poświęcił krótką chwilę na zbadanie okolicy. Wyświetlone oświetlenie, ale to było dobre. Nie zapraszało obcych. Nie było wielu ciemnych zakamarków.

Ulice były dobrze oświetlone, więc można było iść. Ktoś, kto tam przyszedł, chcąc zrobić coś, czego nie powinien, zastanowiliby się dwa razy, ponieważ nie było gdzie się ukryć i łatwo było go zobaczyć.

Dobre dla lokatorów. Złe dla Layne'a.

Wyrzucił papierosa i poszedł na chodnik przed sekcją Rocky. Potem zapalił i poszedł na spacer. Mężczyzna na zewnątrz palił papierosa i spacerował, minął jednostkę obok Rocky i przebiegł przez szeroką drogę wjazdową do kompleksu. Potem wszedł na chodnik po drugiej stronie. Po

czterech jednostkach, tuż za zakrętem, znalazł Hondę zaparkowaną obok sportowej, czerwonej Mazdy.

Jednostka K.

Mieszkanie pierwsze, ciemne. Mieszkanie drugie, światła za roletami.

W mieszkaniu trzecim zapalają się światła, po schodach, naprzeciw niewielkiego pola, które oddzielało Brendel od sąsiedniego osiedla, szerokie okna i długi balkon, dwa razy większy od Rocky, ale bez dwupiętrowych okien. Żadnych zasłon ani żaluzji nie zaciągnięto, ale Layne nie miał powodu, żeby stać i patrzeć.

- Kurwa - wyszeptał, unosząc papierosa, zaciągając się i wypuszczając rękę, wpatrując się w tablice rejestracyjne na samochodach i zapamiętując je. Aby zaoszczędzić czas, żeby nie musiał tego robić rano, rozważał szybkie pobiegnięcie na miejsca parkingowe, żeby sprawdzić z nich numer mieszkania z nadzieją, że nikt go by nie zauważył, kiedy spojrzał z powrotem na okno i go zobaczył.

Gaines był przy oknie, aby zasłonić rolety. Kurtkę miał zdjętą. Koszulę wyciągniętą ze spodni. Butelka piwa w ręku. Był w domu lub przynajmniej wszedł na noc.

Mieszkał w Brendel.

Żaden Duszpasterz Młodzieży nie mógłby sobie pozwolić na Brendel.

Rolety zaczęły się zamykać i Layne wrócił do Rocky.

Jutro jednostka K, mieszkanie numer trzy, oficjalnie trafi na radar.

Layne trzepnął petem do odpływu na ulicy dziesięć kroków od schodów Rocky. Biegając po nich, wyciągnął klucze. Już umieścił klucz Rocky na swoim kółku.

Wszedł. Zapaliła światło przy kanapie. Oświetlenie podszafkowe w kuchni też. Delikatne, ale przyjemne. Zapach czegoś w powietrzu, owocowy, jak jagody. Jedną ze swoich świec już zgasła, ale zapach pozostał.

Zdjął kurtkę i rzucił ją na fotel. Potem podszedł do lodówki, zobaczył butelki Bud i uśmiechnął się. Wyjął jedną, odkręcił kapsel, wziął łyk i otworzył drzwiczki mikrofalówki.

Domowy makaron z serem i kawałkami kielbaski.

Na ten widok jego uśmiech się poszerzył. Kiedy mieszkali razem, jej misją było zrobienie najlepszego domowego makaronu z serem na świecie, a robiła to głównie dlatego, że pokochał jej pierwszą próbę i powiedział jej o tym, więc dwoiła się i troiła, żeby było lepiej. To było cholernie smaczne, zanim go zostawiła. To prawdopodobnie byłby dla niego raj na talerzu, gdyby Astley pochylił się na tyle nisko, by zjeść makaron z serem i pokrojonymi kielbaskami.

Layne stał w kuchni, opierając biodra o blat, jedząc i pijąc piwo. Już miał podejść do lodówki, żeby sprawdzić, czy nie ma resztek, które mógłby wrzucić na dokładkę, gdy do drzwi rozległo się głośnie pukanie.

- Rocky, otwórz te pieprzone drzwi! - Layne usłyszał krzyk Jarroda Astley'a.

Layne stał w kuchni z pustym talerzem w jednej ręce, widelcem na wierzchu i butelką piwa w drugiej. Wpatrywał się w drzwi i postanowił policzyć do dziesięciu.

Doszedł do trzech, kiedy rozległo się pukanie i usłyszał - Wiem, że on też tam jest, głupia dziwko! Otwórz te pieprzone drzwi!

Piwo Layne'a uderzyło z hukiem w blat, a talerz z trzaskiem i znalazł się przy drzwiach w krótszym czasie, niż zajęło mu policzenie do trzech.

Otworzył je i wypełnił futrynę.

- Co do cholery? - zapytał otwarcie wściekłego Jarroda Astley'a.

Astley rzucił się do przodu, uderzając Layne'a w klatkę piersiową ramieniem i odpychając go na bok, cały czas mówiąc głośno - Zejdź mi z drogi, dupku.

Layne odsunął się od niego, pchnął drzwi i odwrócił się, by zobaczyć Astley'a rozglądającego się wokół siebie pośrodku otwartej przestrzeni między kuchnią a salonem. Wtedy Astley krzyknął w stronę schodów - Rocky! Sprowadź tu swój tyłek!

Layne poruszył się. Idąc prosto do niego i chwytając go za ramię, szarpnął go dookoła.

- Masz dwie sekundy do wyjścia, jak nie, wyrzucam cię - uciał cicho Layne.

- *Pieprz się!* - ryknął Astley.

- Roc boli głowa - wycedził Layne - Masz jej coś do powiedzenia, poczekaj, aż poczuje się lepiej, albo powiesz to przez swoich prawników. *Nie* wpadasz z pieprzonym krzykiem do jej domu.

Astley pociągnął go mocno za ramię, żądając - *Zabierz ze mnie rękę!*

Layne szarpnął go mocno w kierunku drzwi. Astley potknął się, ale wyprostował się, a Layne rozkazał - *Wynoś się.*

- *Zabierz ze mnie swoją cholerną rękę!* - Astley ryknął, wykręcając ramię, podnosząc rękę i wpychając ją w pierś Layne'a.

Layne usztywnił się, więc pchnięcie Astley'a tylko odrzuciło go do tyłu, a potem pchnął do przodu, odwracając się, by odepchnąć Astley'a i zmusić go do wyjścia, gdy usłyszeli ze schodów - Jarrod?

Obaj zamarli i spojrzeli na schody.

Rocky była na ich środku, włosy miała rozpuszczone i wokół ramion, widać było koszulę nocną z King's Island, a resztę ciała zakrywała zamknięta balustrada. Jej twarz była blada i wyglądała na wyraźnie zamgloną, ale nie z zaskoczenia czy zdenerwowania.

To nie był ból głowy. To był jeden z jej *bólów głowy*.

Kurwa.

- Kochanie, idź do łóżka. Zajmę się tym – zawołał do niej Layne.

- Pieprzyć to i pieprzyć cię! - Astley wrzasnął i wyszarpnął rękę, omijając Layne'a i robiąc dwa kroki w kierunku Rocky, czyli dwa kroki do trzech Layne'a. Layne okrążył go, by stanąć przed nim i stanął mocno, blokując mu drogę, grożąc Astley'owi.

- Wynoś się – rozkazał Layne.

Astley zignorował go i nie spuszczał wzroku z Roc.

- Zejdź tu na dół, suko! - W tym momencie Layne przyłożył rękę do jego piersi, żałując, że nie może przyłożyć pięści do twarzy, a oczy Astley'a przecięły na niego - Nie *dotykaj* mnie! - krzyknął - Wiem, do czego ona - dźgnął Rocky palcem - cię namówiła. *Wiem!*

Devin najwyraźniej był zajęty.

- Musisz gdzieś iść i się cholernie uspokoić – ostrzegł cicho Layne.

- A *ty* musisz się pieprzyć! – krzyknął Astley, po czym spojrzął na Rocky – Jesteś z nim miesiąc. *Miesiąc* i to tak, jakbyś spędziła ze mną dziesięć minut. Wróciłaś do niczego. Kupa *gówna*.

Layne wyschło w ustach, ale jego dłonie świerzbowały i zrobił dwa szybkie kroki do przodu, zmuszając Astley'a do cofnięcia się ręką i ciałem.

- Layne – zawołała Rocky, a Layne zatrzymał się i ręką odepchnął Astley'a o kolejny krok, ale sam się nie cofnął.

Astley spojrzął na niego gniewnie i wystarczająco głupi, by pozostać w przestrzeni Layne'a, a Layne poczuł, że Rocky podeszła do niego i zacisnęła dłoń na jego bicepsie.

- O czym mówisz? - zapytała cicho głosem tak zamglonym, jak wyraz twarzy i ściśniętym bólem.

Cierpliwość Layne'a, i tak już napięta, opadła.

- Szantaż - wypluł Astley.

- Szantaż? - wyszeptala Rocky, zaciskając spazmatycznie dłoń na ramieniu Layne'a.

- Tak, Rocky, szantaż. Nie udawaj, że nie wiesz – odpowiedział Astley.

- Ona nie wie – wtrącił Layne i Astley spojrział na niego, gdy poczuł, że wzrok Rocky go uderzył - To wszystko ja.

- Bzdura - warknął Astley.

- To prawda. Ona nie ma pieprzonego pojęcia – odparł Layne - Teraz, skoro jesteś lekarzem i w ogóle, i biorąc pod uwagę, że spędziłeś z nią ostatnie dziesięć lat, myślę, że wystarczy jedno spojrzenie na nią i wiesz, że nie jest w dobrym stanie, więc powiem ci znowu, *wyłoś się...* do cholery.

- A ja powiem ci jeszcze raz... *pierdol się!* – ryknął Astley.

A potem Rocky tam nie było. Layne odwrócił się i patrzył, jak wbiegła po schodach z ręką na ustach.

Cholera, będzie chora. Ból był tak silny, że miała z tego powodu mdłości.

A jej były-dupek krzyczał.

Layne spojrział Astley'owi w oczy, po czym podążył za nią, biorąc po trzy stopnie na raz.

Znalazł ją w łazience w przedpokoju, klęczącą przed toaletą, jedną ręką na siedzeniu, jedną ręką zaciśniętą we włosach, żeby je odciągnąć, głową w misce, wymiotującą.

Chwycił myjkę złożoną w trójkąt na ręczniku na pręcie i wrzucił ją do zlewu. Zmoczył ją zimną wodą, wykręcił i przykucnął obok niej.

Zebrał jej włosy w pięść, delikatnie wyciągając je z jej dłoni, po czym położył chłodną szmatkę na jej szyi i wymamrotał - Kochanie.

Splunęła, a potem położyła czoło na ramieniu, gdy jej plecy ugięły się, starając się powstrzymać wymioty, a Layne sięgnął i splukał toaletę.

- Nienawidzę tego – wyszeptała z ciężkim oddechem.

- Wiem, kochanie - Layne chwycił ją za włosy i przycisnęła lekko szmatkę na szyi, po czym przesunęła się z powrotem nad toaletą i znów się szarpnęła.

Wróciła do opierania czoła na ramieniu, jej plecy wyginały się i wyginały w łuk podczas głębokich oddechów, które brała, kiedy Layne usłyszał głos Astley.

- Wzięła pigułkę?

Layne spojrział na drzwi i zobaczył go stojącego w nich, wpatrującego się w nich, z twarzą oczyszczoną ze złości, zastępując ją czymś, czego Layne nie był w stanie przeczytać.

Roc się nie poruszyła.

- Jej pigułka? – zapytał Layne.

- Wzięłam – szepnęła Rocky do toalety.

- Kiedy? – zapytał Astley.

- Nie za... - wielki oddech - nie tak dawno temu – odpowiedziała - Myślałam, że mogę to zwalczyć.

Astley westchnął głośno, zanim powiedział – Zawsze ci powtarzam, Rocky...

- Wiem – szepnęła.

- Gdzie one są? – zapytał Astley.

- Łazienka w mojej sypialni – odpowiedziała i Astley zniknął.

Layne spojrzał na Raquel - Mała, jaka pigułka?

Wzięła głęboki oddech i usiadła na łydkach. Puścił jej włosy, ponownie splukał toaletę, a ona spojrzała na niego.

- Mam teraz pigułkę. Jarrod o tym wiedział. Działa, jeśli wezmę to na czas. Czasem nawet, gdy nie wezmę go na czas, jeśli nie wyląduje w toalecie, jak ta.

Layne przyjął tę informację i przesunął szmatkę z szyi na twarz, ocierając brwi i zsuwając ją w dół, by na końcu wyczyścić usta.

- Dzięki – wyszeptała, jej oczy wciąż były zamglone, ale skierowane na niego.

- Zawsze, pączuszkule – uśmiechnął się do niej – wiesz o tym.

Jej usta zrobiły się miękkie, a jej usta rozchyliły się tuż przed tym, jak jej oczy zsunęły się z niego, a on spojrzał przez ramię i zobaczył Astley'a przy drzwiach, obserwującego ich. W jednej ręce trzymał szklanekę wody, a druga zaciśnięta w pięść.

Zrobił krok do łazienki, postawił szklanekę na umywalce i upuścił obok niej jasnoniebieską tabletkę.

- Daj jej to. Jeśli to utrzyma, za godzinę wyzdrowieje – stwierdził, po czym wyszedł z pomieszczenia.

Layne słuchał, kiedy pomagał Rocky wstać, ale nie słyszał, żeby zamykały się drzwi na dole. Słuchał dalej, gdy wręczał Roc tabletkę i szklanekę. Przełknęła to. Wziął od niej szklanekę, postawił ją na umywalce i zaprowadził do jej pokoju, wiedząc, że Astley wciąż nie wyszedł.

Poszła prosto do głównej łazienki przy swojej sypialni, a on oparł się o framugę drzwi i patrzył, jak szybko myła zęby. Potem odsunął się na bok, gdy ona wędrowała w wypełnionej bólem mgłę do łóżka, ostrożnie weszła do niego i równie ostrożnie położyła się na boku, podwinęła kolana w brzuch i wcisnęła głowę w poduszkę.

Podszedł do niej, naciągnął na nią koldrę i pozwolił, by lekko na nią opadła. Potem pochylił się i odgarnął jej włosy z szyi. Chciał ją pocałować, ale gdyby było tak źle, jak się wydawało, nie chciałaby tego. Więc zostawił ją w pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Znalazł Astley'a stojącego i gapiącego się niewidzącym wzrokiem przez jej ogromne okna.

- Astley... - zaczął.

Astley mu przerwał - Powiedz jej, żeby powiedziała swoim prawnikom, czego chce. Rozważę to i skonstruję, jeśli będzie to niewłaściwe.

Kurwa, on ustępował.

- Zamierzasz przestać walczyć? – zapytał Layne.

Astley odwrócił się i spojrzał na niego.

Robił to przez chwilę, a Layne patrzył, czekając. Potem Astley odwrócił wzrok i podszedł do frontowych drzwi.

Z ręką na klamce zwrócił się do Layne'a - Chcę, żebyś *ty* wiedział, że to nie z powodu twoich wybryków - Jego oczy powędrowały na schody, a potem z powrotem na Layne'a.

- To z *jej* powodu - Wpatrywał się w Layne'a takt, który przechodził w pięć. Potem wyszeptał - Wiesz, nie tylko ty możesz ją kochać.

Layne poczuł, jak jego ciało się ścisnęło, jego temperament wzbierał i tracił cierpliwość.

- Cholernie dziwny sposób na pokazanie tego, człowieku.

- Myślisz, że nigdy nie kochałeś kogoś tak bardzo, tak bardzo chciałeś czyjejś uwagi, że zrobiłbyś wszystko, aby to zdobyć – odpalił Astley – Myślisz, że jestem dupkiem. Ona zdradzała mnie przez dwanaście lat, od naszej pierwszej randki, siedząc naprzeciwko mnie i żałując, że jestem tobą.

Jego pierś ścisnęła się na słowa Astley'a, ale wciąż odpowiadał - Mylisz się. Chciała cię kochać.

Astley potrząsnął głową i spojrzał z powrotem na schody.

Z oczami na schodach szepnął - Nie miałem szans.

Potem otworzył drzwi, wszedł i ostrożnie je zamknął.

Layne nie zawahał się i przeszedł przez pokój, aby przekręcić zamek i przesunąć zatrask.

Stał z ręką wciąż na zasuwce, nie myśląc o ostatnich słowach Astley'a. Nie dawał przestrzeni w głowie temu dupkowi. Zamiast tego myślał o tym, że jeden z głowy, pół tuzina do zrobienia.

Potem podszedł do lodówki, aby znaleźć resztki Roc.

Czterdzieści pięć minut później Layne cicho wszedł do sypialni Rocky.

- Nie śpię i czuję się lepiej – powiedziała cicho z łóżka.

Layne podszedł do jej boku i usiadł na nim. Wciąż była zwinięta w kłębek, odwrócona do niego plecami i nie poruszała się. Nie było to niczym niezwykłym. Pamiętał, że po tym, jak zwalczyła ból, nie była sobą. Nie we mgle, ale traciła odrobinę przytomności.

Pochylił się nad nią i położył przedramię na łóżku przed nią.

- Potrzebujesz czegoś? – zapytał.

- Jest dobrze – odpowiedziała.

- Ta pigułka oczywiście działa cuda, pączuszk, pamiętam, że czasami mijały godziny i tylko sen przynosił ci spokój.

- Tak, to cudowna pigułka – szepnęła.

- Więc dlaczego czekasz, aby to wziąć?

- Bo jestem idiotką?

Żartowała, a on zaśmiał się cicho, pochylił i pocałował ją w czoło. Potem odsunął się od niej, okrążył łóżko, zasunął zasłony, które zostawiła otwarte, ściągnął ubranie i dołączył do niej.

Wyciągnął rękę, wziął ją w ramiona i przytuliła się bliżej.

- W porządku, Roc, bez żartów. Dlaczego czekasz, aby to wziąć? - Layne powtórzył swoje pytanie, a ona westchnęła.

Potem odpowiedziała - Nadzieja jest wieczna. Nienawidzę tych bólów głowy i nie przychodzą zbyt często, więc w międzyczasie mówię sobie, że już z nimi skończyłam, miałam ostatni. A kiedy się zaczyna, mówię sobie, że to nie jeden z nich. To tylko ból głowy, bo nie chcę uwierzyć, że wróciło. Potem cóż... wraca.

- Musisz brać pigułkę, Rocky.

- Wzięcie pigułki to przyznanie się do porażki, Layne.

Wtoczył się w nią, kładąc ją na plecy, podniósł i spojrzał w dół na jej zacięzioną twarz.

- Każda bitwa warta wygrania jest warta użycia każdej dostępnej broni – poinformował ją.

- Racja, jak szantażowanie Jarroda? - odparła i Layne się uciszył.

Kiedy się nie odzywał, zapytała - *Szantażowałeś go?*

- *Ja nie* – odpowiedział dość szczerze Layne.

Milczała. Potem szepnęła - Dev.

Layne nie odpowiedział.

- *Co na niego dostaliście?* - zapytała.

- *Brudny wkład w kampanię* – odpowiedział częściowo Layne.

- *Mogę w to uwierzyć* – powiedziała cicho – *Szczególnie biorąc pod uwagę, że był tak wkurzony. Uwielbia być jednym z dobrych starych chłopców. Może się wkurzać, ale to było poza schematami.*

Layne uważał, że Jarrod Astley nie lubił przegrywać, zwłaszcza nie coś tak ważnego jak Rocky. Uznał też, że mężczyzna nie lubił chwil, kiedy nie mógł zrobić tego, co mu się cholernie podobało.

Wątpił jednak, by gniew dotyczył składek na kampanię.

Ten rodzaj gniewu dotyczył miłości lub pieniędzy i to nie pieniądze wydawanych na politykę.

Devin wyciągnął kartę Marissy, a Astley stawiał czoła podwójnej wypłacie i tracił kontrolę nad Rocky, nawet jego chory chwyt, który w zasadzie był tylko szarpaniem za jej łańcuch.

Więc to było jedno i drugie. Miłość i pieniądze.

- *On przestaje walczyć* – oznajmił Layne i poczuł, że ciało Rocky zeszywniało.

- *Słucham?*

- *On przestaje walczyć, kochanie* – powiedział jej Layne - *Mówił, żebyś powiedziała swoim prawnikom, czego chcesz, jeśli nie będzie z tego zadowolony, odmówi.*

- *Na serio?* - westchnęła.

- *Na serio.*

Była nieruchoma i milcząca przez chwilę, zanim podniosła rękę i owinęła ją wokół jego szyi, a potem uniosła głowę i dotknęła ustami jego.

Potem powiedziała - *Dziękuję, kochanie.*

Dzięki Bogu, nie była wkurzona, była wdzięczna.

Więc wykorzystał - *Oznacza to, że jesteś mi coś winna, a to, co mi jesteś winna, to obiecanie mi, że weźmiesz tę pigułkę, gdy tylko pojawi się ból głowy.*

- *Layne...*

- Nie podlega negocjacom.

- Layne...

- Uwielbiam twoje włosy, pączuszkę, i moje palce w nich, ale nie jest moja ulubioną rzeczą, przytrzymywanie ich, kiedy rzygasz.

Rocky zamilkła.

- Zgadzasz się z tym? - popchnął Layne.

- Tak - poddała się cicho.

- Obiecuj - naciskał.

- Obiecuję - oświadczyła.

Wtedy uśmiechnął się i pochylił głowę, żeby musnąć jej usta swoimi.

Kiedy podniósł głowę, zapytała - Dowiedziałeś się, gdzie mieszka Gaines?

- Masz pięć możliwości zgadywania - odparł Layne - A jeśli jednym z nich nie jest Brendel, przegrywasz.

Rocky sapnęła, po czym zapytała - Brendel?

- Tak - Layne upadł na jego bok, a ona wpadła na niego, popychając go na plecy swoim ciałem i unosząc głowę i ramiona, ale jej ręka wciąż była na jego szyi.

- Nie wierzę w to.

- Uwierz w to. Albo tu mieszka, albo odwiedza swoją dziewczynę, która ma siano. Przyjechał prosto tutaj, znał kod do bramy, a ja wybrałem się na spacer, znalazłem jego samochód i zobaczyłem, jak zasłaniał rolety z piwem w ręku.

Milczała chwilę, zanim powiedziała - On nie ma dziewczyny. Kobiety mogą być dość ślepe, Layne, zwłaszcza gdy mężczyzna jest tak atrakcyjny, ale jeśli chodzi do kościoła i widzi, jaki on jest z tymi dziewczynami...

Layne przerwał jej - Myślisz, że jest atrakcyjny?

- No... tak - odpowiedziała.

- Różne dowody sugerują, że ten facet jest w jakimś chorym gównie. Widziałem, jak całował szyję szesnastolatkę jako sposób na pożegnanie - Poczuli, jak jej ciało zeszywniało, kiedy ciągnął - To gówno jest nie w porządku.

- Nie mówię, że jest atrakcyjny tak, że gdyby do mnie nie rościł sobie prawa najgorętszy facet w mieście, to bym w to poszła. Mówię tylko, no wiesz, technicznie jest atrakcyjny w sposób „fuj, obrzydliwy, jest w chorym gównie, co bardzo szkoda, bo jest słodki”.

Layne wybuchnął śmiechem, objął ją ramionami i przewrócił ją na plecy.

Tym razem zakrył jej tors swoim, ukrył twarz w jej szyi i zapytał - Rości sobie do ciebie prawo najgorętszy facet w mieście? A więc kto to jest?

Lekko uderzyła go w ramię i szepnęła - Zamknij się.

Uniósł głowę i uśmiechnął się do jej zacienionej twarzy - Nie, naprawdę, chcę wiedzieć.

- Przestań dopominać się o komplementy.

Zgiął szyję i otarł nosem o jej nos, szepcząc - Myślisz, że jestem gorący.

- Wiesz, że jesteś gorący, zawsze wiedziałeś - stwierdziła, a on podniósł głowę.

- Tak, i ty zawsze wiedziałaś. Dlatego pięć razy chodziłaś tam i z powrotem do okienka w Fulsham's Custard Stand, kiedy ja siedziałem tam i jadłem mój rożek, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem. Bo chciałaś trochę tego i zdobyłaś to, wymachując tyłkiem przed moją twarzą.

Znowu sapnęła - Nie robiłam tego!

- Mała, tak robiłaś.

- Jeśli sobie przypominam, potrzebowałam serwetki - odpaliła.

- Pięciu?

- To był gorący dzień! Mój rożek topił się zbyt szybko, bym mogła go zjeść.

- Mała, kiedy nie spacerowałaś, lizałaś go i nie spieszyłaś się, bo to też zwróciło moją uwagę.

- Zapomniałam, jak bardzo możesz być pewien siebie - warknął Rocky.

- A zapomniałem, jak lizałaś ten rożek - odparł Layne. - Jedziemy do Fulsham jutro po kolacji.

- Jest zamknięty na zimę - odparła.

- W takim razie kupuję lody i rożki u Krogera.

- A ja umawiam się na dożyłne karmienie do końca moich dni.

Layne znów wybuchnął śmiechem i przewrócił się na plecy, zabierając ze sobą Rocky, żeby była na górze. Wiedział, że nie była poważnie wkurzona i bawili się w sprzeczki, kiedy przysunęła się i ułożyła z policzkiem na jego klatce piersiowej i obejmując go ramieniem. Uniósł rękę i przeczesał jej włosy, potem znowu i powtórzył.

- Kochanie - zawołał, a ona wymamrotała - Mm?

- Za trzecim razem, powiedziałeś, że potrzebowałaś Atticusa - stwierdził, a jej głowa i ręka uniosły się, ale tylko po to, by mogła oprzeć brodę na dłoni na jego klatce piersiowej i spojrzeć na niego.

- Co?

- Dzisiaj na zajęciach powiedziałaś, że kiedy czytałaś *Zabić drozda* po raz trzeci, potrzebowałaś Atticusa - Poczuł, jak jej ciało napięło się i naciskał - Kiedy to było?

- Layne...

- Kiedy to było?

- Ja nie...

Jego ręka wplątała się w jej włosy, a drugim ramieniem objął ją, podciągając ją do piersi, tak że byli twarzą w twarz.

- Kiedy to było? - powtórzył.

Milczała i ta cisza się rozprzestrzeniała.

Potem wyszeptała - Kiedy straciłam jego prawdziwą wersję.

- Jezu - odszepnął natychmiast Layne.

Powiedziała, *Atticus Finch to najpiękniejszy mężczyzna, jakiego spotkałam w druku. Jest dobrym ojcem i robi to, co słuszne, a nie to, co bezpieczne, ani to, co popularne. Co jest właściwe. Jest delikatny. Jest mądry. Jest silny. Jest zdecydowany i jest gotów podążać za swoimi decyzjami, bez względu na szanse.*

- Jezu - powtórzył, wciąż szepcząc.

Rocky wykorzystała jego bezruch i poruszyła się, ocierając się lekko ustami o bliznę pod jego ramieniem, a następnie kładąc tam swój policzek, obejmując go ramieniem, przyszpilając go do łóżka.

- Oczywiście nie jesteś taki sam jak on. Atticus nie był twardzielem, a jeśli był, to cichym. Ale z Atticus'em chodziło o robienie tego, co było słuszne, a ty też taki byłeś i nadal jesteś. A ja tęskniłam za tobą, więc kiedy przeczytałam to ponownie, bo tęskniłam za tobą i pomyślałam, że nigdy więcej nie będę miała czegoś takiego, a to wszystko dotyczyło Atticusa. Bo jeśli nie mogłam tego mieć, dobrze było spędzać z nim czas w mojej głowie.

Przestała mówić. Layne wpatrywał się w ciemny sufit, a ramię Rocky zacisnęło się wokół niego.

- Znowu to masz.

To wyszło od Layne'a, jego głos był gruby.

- Dziwne - szepnęła - Myślałam, że to było idealne. Ale jakoś tym razem jest lepiej.

Po jej słowach Layne skończył i przekazał to, obracając ją na plecy, przykrywając ją swoim ciałem i całując ją mocno i głęboko.

Rocky oddała mu pocałunek. Potem zrobiła mu inne rzeczy, on zrobił jej inne rzeczy, a ona wyszła z łóżka, znalazła swoją koszulę nocną, poszła do łazienki, umyła się, wróciła do łóżka, gdzie go przyszpiliła i natychmiast zasnęła.

Layne nie zasnął.

Layne chciał wierzyć, ale nie mógł. Już wcześniej wierzył, a jego piękne życie zostało mu wydarte.

Więc jutro będzie rozmawiał z Garret'em Merrick'iem, nawet gdyby musiał go wytropić.

Rozdział 20

Grzeczna dziewczynka

- Dave, mówię tu poważnie, jak skontaktowanie się ze mną zajmie mi dużo więcej czasu, nie będzie dobrze - Layne, siedzący na krześle za biurkiem, obrócił się, by spojrzeć przez okno na Main, warcząc do telefonu.

- Słyszę, co mówisz, Tanner, i wszystko, co mam dla ciebie, to pogadaj z Roc - odpowiedział ojciec Rocky.

- Bzdura - syknął Layne - I to jest ta sama bzdura, którą karmił mnie Merry.

- Czy nie jest dobrze? - zapytał Dave.

- Jest kurewsko świetne - odpowiedział Layne.

- Więc może *ty* wyjaśnisz *mi*, jaki jest twój pieprzony problem - zasugerował Dave, tracąc cierpliwość, tak jak Layne.

- Przedtem też było kurewsko świetnie - przypomniał mu Layne.

- Ona nie jest już dziewczyną, Tanner.

- Tak, Dave, żyłem i postarzałem się przez te osiemnaście lat rozłąki z Rocky. A tydzień temu również trzymałem ją w ramionach w ciemności, kiedy błagała mnie, żebym wpuścił światło i poczułem jej tak niepokojący strach, przysięgam na Boga, wciąż czuję go na mojej skórze.

Dave milczał i ta cisza była naładowana.

Layne wypełnił ciszę - Muszę wiedzieć, co to za gówno.

Dave nie odpowiedział.

- Muszę też wiedzieć, dlaczego oboje twoje dzieci związały się z ludźmi, z którymi od razu wiedzieli, że chcą spędzić resztę życia, a potem porzucili ich, bez słowa, bez powodu i nie oglądali się za siebie - Layne kontynuował.

- Roc obejrzała się, synu, jesteście razem - argumentował Dave.

- Myślę, że rozumiesz mój punkt widzenia - odpalił Layne.

- Musisz to załatwić z Roc - powtórzył Dave.

- Jezu Chryste, jaki jest ten wielki pieprzony sekret? - Layne eksplodował.

Dave zmienił temat, zrzucając winę - Ostatnim razem pozwoliłeś jej uciec.

- Bzdura – uciął Layne. Po tym komentarzu podpalającym jego gniew, już podsycany, miał wybuchnąć.

- Pozwoliłeś jej uciec – powtórzył Dave.

- Czekaj, czy to nie ty zablokowałeś drzwi pięćdziesiąt pieprzonych razy, kiedy do niej przyszedłem, chcąc z nią porozmawiać? - ton głosu Layne'a był sarkastyczny.

- Dlaczego o tym rozmawiamy? To i tak już nie ważne. Oboje ruszyliście dalej i odnaleźliście się ponownie – poinformował go Dave, ponownie zmieniając temat.

Layne przyniósł go z powrotem - Cokolwiek to było, co czułem, że pochodzi z Roc, nie było historią. To było prawdziwe, było teraz i to ją przerażało. Ona jest twoją córką, stary, czy to cię cholernie nie martwi?

- Nie – stwierdził natychmiast Dave – Nie, nie martwi. Nigdy więcej. Teraz, kiedy cię ma.

- Cholera, Dave – wycedził Layne.

- A czy *ty* możesz mi wyjaśnić, dlaczego nie chcesz z nią o tym rozmawiać? – zapytał Dave.

- Mówisz poważnie? – zapytał Layne.

- Śmiertelnie – warknął Dave.

- Dobrze, więc raz ją straciłem i nie rozumiem dlaczego, chociaż wyjaśniła, to, powtórzę, nie rozumiem dlaczego. Tym razem moi chłopcy są w miksie. Lubią ją. Myślą, że jest gównem. Im dłużej są przy niej, tym bardziej ją polubią. A nawet się w niej zakochają, jak ich staruszek, haczyk, linka i ciężarek. Fakt, że kiedyś ją straciłem i sposób, w jaki zachowujecie się z Merry'm, mówi mi, że muszę zachować ostrożność. Znasz miny, których unikasz. Ja nie mam pierdolonego pojęcia, a ty nie dajesz mi gówna. Chodzę po tym polu minowym z zawiązanymi oczami i w każdej chwili mogę nadepnąć na jedną z tych min. Utknąłem, Dave, nie mogę się ruszyć. Jak ruszę się, mogę to spieprzyć. Myślisz, że zrobiłbym coś, *cokolwiek*, żeby to spieprzyć? Spieprzyć to dla mnie, dla moich chłopców, dla *Rocky*?

Kiedy Layne skończył mówić, słuchał ciszy.

Popchnął więc - Dave...

- Daj mi czas – powiedział cicho Dave.

- Co? – zapytał Layne.

- Muszę pomyśleć – stwierdził Dave.

- Jezu, o czym?

- Jeśli coś pójdzie źle, powiem ci i spierdołę z moją córką, jak to zagram, to, synu, ja nie mam osiemnastu lat.

Mięśnie karku Layne'a napięły się i otworzył usta, by coś powiedzieć, ale usłyszał, jak Dave rozłącza się w tym samym momencie, kiedy usłyszał sygnał dźwiękowy, który oznaczał, że ktoś przeszedł przez drzwi na ulicę.

Layne odwrócił głowę i spojrzał na monitor.

- Pieprz mnie – wyszeptał, rzucając telefon na biurko i obserwując zabawkę Astley'a, Marissę Gibbons wchodzącą po jego schodach.

Wyprostował się z krzesła i był półtora metra wgląd recepcji, kiedy otworzyła drzwi i zatrzymała się z ręką na klamce, patrząc na niego.

Layne skrzyżował ręce na piersi.

Marissa Gibbons przełknęła ślinę, po czym powiedziała – Uh... hej.

- Hej – odparł Layne z oschłą uprzejmością.

- Uch... możemy pomówić? - zapytała.

- Mów - zaprosił i nie poruszył się.

Spojrzała na niego, wyjrzała na korytarz, weszła do biura i zamknęła drzwi. Potem odwróciła się do niego, jej oczy ślizgały się do drzwi do wewnętrznego biura i z powrotem do jego.

- Czy moglibyśmy... hm... usiąść? - poprosiła.

- Nie – zaprzeczył.

Zawahała się, spojrzała na podłogę, a potem z powrotem na niego i zapytała - Czy mogę postawić ci kawę w Mimi's?

- Nie – powtórzył Layne.

Patrzyła na niego i to trwało chwilę.

W końcu wyszeptała - Myśli pan, że jestem dziwką.

- Czy o tym przyszła pani rozmawiać? – zapytał Layne.

- Uh... - zaczęła, po czym zachwiała się i urwała.

- Proszę posłuchać, pani Gibbons, nic o pani nie myślę. Przyszła tu pani z czymś do powiedzenia, proszę powiedzieć. Nie brak szacunku, ale jestem zajęтым człowiekiem.

- Musiałam to zrobić – stwierdziła.

- Musiałas co zrobić? – zapytał Layne, zdezorientowany jej słowami, gdy zaczął dzień w łóżku Rocky i przeszedł do wręczania Coltowi zdjęć Stew, co oznaczało, że dni Stew jako wolnego mężczyzny, który mógł nosić coś innego niż pomarańczowy kombinezon, zostały poważnie ograniczone. Potem ten

genialny początek zanikał, gdy nie mógł nigdzie znaleźć Merry'ego i kiedy wrócił do Brendel, aby zobaczyć, że trwa tam mycie szyby i są ogrodnicy grabiący liście, co oznaczało, że nie mógł namierzyć mieszkania TJ Gainesa, aby mógł znaleźć bezpieczny czas na włamanie. Nadal był wkurzony swoją rozmową z Dave'em i dlatego miał już zero cierpliwości.

- Filmy, musiałam je nakręcić. Byłam... – zaczęła wyjaśniać.

Layne przerwał jej - Słuchaj, gównu mnie to obchodzi. Jestem w tym biznesie od dawna, ludzie robią gówno, gówno muszą robić. Rozumiem. Nie musiałaś jednak pieprzyć męża mojej kobiety, nigdy, ale zwłaszcza z powodów, dla których to zrobiłaś. To nie fajne.

Jej oczy rozjaśniły się i zrobiła trzy kroki do przodu, mówiąc - Ale słyszałam o tobie i o niej, w miasteczku ludzie o tym mówią. Gdyby nie ja, nie miałbyś szansy...

- Może masz rację – przerwał jej ponownie, a sposób, w jaki mówił, przestała się ruszać – Ale sprawiłaś, że poczuła się jak śmieci. Zrobiłaś z niej frajerkę. Sprawiałaś jej ból. Cieszę się, że pozbyła się tego dupka, ale nie czuję się z tym dobrze.

- Więc dlaczego? – spytała Marissa - Nie rozumiem.

- Dlaczego co? – zapytał Layne.

- Dlaczego nie... dlaczego...? - zatrzymała się i zaczęła od nowa – Dostałam od niego dwieście tysięcy dolarów i pozwolił mi zatrzymać Corvette. Pan Glover powiedział mi, co powiedzieć, jak to zagrać. Pomógł mi to zdobyć.

- Pan Glover ma słabość do ludzi, którzy próbują zmienić swoje życie – odparł Layne.

Patrzyła na niego, a kiedy to robiła, jej spojrzenie stało się przenikliwe.

Potem wyszeptała - Ty też.

- Słucham?

- Ty też masz słabość.

Layne wziął głęboki wdech w nos i wypuścił powietrze. To, czego nie zrobił, to odpowiedź.

Marissa Gibbons zrozumiała aluzję, skinęła głową, odwróciła się i podeszła do drzwi. Otworzyła go, kiedy odwróciła się i spojrzała na niego.

- Nie powiedziałam Opiece Społecznej, ale mnie też stręczył – oznajmiła, a Layne poczuł, jak ścisnęło mu się w żołądku i ścisnęło się w klatce piersiowej, ale nie mogła tego wiedzieć, więc powiedziała więcej gówna, którego tak naprawdę nie chciał słyszeć - Nigdy, wtedy, kiedy ktoś mnie pompował i nie wiedziałam nic poza tym, że to bolało tak bardzo, bolało *tak bardzo*, że mogłam myśleć tylko o tym, nigdy nie sądziłam, że będę miała miękkie prześcieradła i

wymyślny samochód, i piękne ubrania, i będę mieszkała w domu nad samym jeziorem. Dostałam tę szansę i, masz rację, nie myślałam o niej. Wskoczyłam w to. I wiesz co? - zakończyła pytaniem.

- Co? - Layne zapytał, kiedy nie kontynuowała i nie wiedział dlaczego.

- To było to samo. Jakiś facet, którego nie lubiłam, we mnie pompował, tylko w miękkich prześcieradłach. I nie bolało tak bardzo, ponieważ już dawno temu odkryłam cuda lubrykantu.

- Pani Gibbons... - zaczął Layne.

- Pewnego dnia - powiedziała Marissa nad nim - ssałam kutasa, kiedy ktoś filmował i myślałam o moim pracowniku socjalnym. Była młoda. Ładna. Na palcu miała duży pierścionek zaręczynowy. I była miła, zależało jej. Umieściła mnie w dobrym domu zastępczym, w którym zostałam, dopóki nie wyprowadzili się ze stanu, a ja znowu zgubiłam się w systemie, ponieważ ta pracownica socjalna wyszła za męża, zmieniła pracę i miałam wypieprzone... zostałam. A ja ssałam kutasa i myślałam, że wolałabym siedzieć przy biurku, nosić pierścionek zaręczynowy i upewniać się, że dziewczyny takie jak ja nie skończyłyby ssąc kutasa. Zaczęłam szukać ścieżki, a potem zgubiłam ją.

Spojrzała mu w oczy i dokończyła - A potem ty i pan Glover pomogliście mi ją znaleźć.

- Marissa - mruknął Layne, a ona podniosła rękę i przerzuciła włosy przez ramię.

- Jak znasz kogoś, kto chce prawie nową Corvette, sprzedam - oświadczyła, odwróciła się i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Minęła sekunda, Layne wymamrotał - Kurwa - po czym opuścił ramiona i poszedł za nią.

Kiedy stał na podeście przed drzwiami, zawołał - Marissa.

Schodziła już prawie po schodach, ale słysząc swoje imię, odwróciła się i spojrzała na niego z ręką na poręczy.

- Nie zgub ponownie swojej drogi - ostrzegł, a jej twarz, która była pełna oczekiwania, zamknęła się.

- Racja - mruknęła i zaczęła się odwracać, ale zatrzymała się, kiedy Layne się odezwał.

- Jak zaczniesz myśleć o tym, żeby iść w tamtą drogą, to ja nigdzie się nie wybieram przez jakiś czas. Znajdź mnie. Kupię ci kawę w Mimi's i wyperswaduję ci to.

I właśnie wtedy Layne był tego świadkiem. Tego, co widział w niej Astley. Czego chciał. To nie były włosy, podobne rysy. To jej usta stały się miękkie, co zmieniło w niej wszystko. Nie mówiła oczami jak Rocky, ale było to zbliżone do tego, co Rocky mogła dać jednym spojrzeniem i było miło.

- Słabość - wyszeptała, odwróciła się i częściowo poszła, częściowo zeskoczyła po pozostałych stopniach i wyszła przez frontowe drzwi.

Drzwi nie zamknęły się do końca, zanim zostały uchwycone ręką, która je otworzyła i Layne zobaczył, jak Vera wchodzi w nie z głową odwróconą, by patrzeć na odchodzącą Marisę.

Layne spojrział w sufit i błagał mamrocząc - Zabij mnie.

- Cześć Słonko! - zawołała Vera.

Layne spojrział na swoją matkę - Co tu robisz?

- Tak się cieszę, że złapałam cię w biurze - stwierdziła, wchodząc po schodach, niosąc biały kubek z owiniętym brązowym kartonem.

Zatrzymała się, spojrzała na swój kubek, a potem spojrzała na niego - Chcesz kawę? Właśnie wpadłam po jedną, a potem postanowiłam spróbować złapać cię w biurze i...

- Mamo, co tu robisz?

Znowu zaczęła iść, mamrocząc - Jejku. Ktoś jest w złym humorze nawet po spotkaniu z ładną dziewczyną.

Jezu. To gówno miało uderzyć Rocky jako następne.

- To eks-gwiazda filmów porno, która właśnie oskubała Jarroda Astley'a na dwieście tysięcy. Jest ładna, ale nie jest w moim typie - poinformował ją Layne, jego matka zatrzymała się dwa stopnie od niego, a jej usta były otwarte.

Potem szepnęła - Porno?

- Eks-gwiazda porno. Teraz wyszła na prostą. Więc teraz, kiedy już to załatwiliśmy, pieprzenie powtórzę, co ty tu do robisz?

- Za dużo mówisz to słowo na „p”, Tanner Layne - warknęła Vera.

- Mamo - warknął Layne.

Spojrzała na drzwi, a potem na niego - Możemy wejść do twojego biura?

- Czy to sprawi, że powiesz mi, co tu robisz? - odparł Layne.

- Tak - odpowiedziała.

Layne westchnął. Potem wszedł do swojego biura, a jego matka poszła za nim.

Poszedł prosto do recepcji i usiadł na niej. Poszła prosto na kanapę i ułożyła się tak, jakby mieli kręcić gówno przez następną godzinę.

- Mamo - podpowiedział Layne.

- Mam *najlepszy* pomysł - oznajmiła Vera.

Layne podejrzewał, że nie pomyślałby, że to najlepsze.

- Powiesz wreszcie? - zapytał, kiedy nie powiedziała nic więcej.

- Zamierzam sprzedać moje mieszkanie na Florydzie, wróc do domu i zostań twoją recepcjonistką! - oznajmiła z lekkim podskokiem na kanapie - Czy to nie *wspaniałe*? Nie będziesz musiał mi dużo płacić, a ja będę...

Layne przerwał jej - To się nie wydarzy.

Jej twarz była zdezorientowany - Co? Czemu?

- Ile chcesz powodów? - zapytał Layne.

- *Wszystkie* - odpaliła.

- Okej, po pierwsze, nie chcesz znać, nie chcesz widzieć, jakie gówno robię, widzę, fotografuję i badam. Jeśli nie możesz znieść słowa na „p”, nie poradzisz sobie z moją pracą. Po drugie, skończyłem z twoim gównem w odniesieniu do Rocky. Mówiłem ci, kiedy wróciłaś do domu, że jak nie nauczysz się ukrywać swojego nastawienia, czego nie się nie nauczyłaś, pokażę ci drzwi. Byłem cierpliwy i daję ci znać, teraz od razu, nie będę już cierpliwy. Wykonasz jeszcze jeden numer z Rocky, skończone. Wypadasz.

- Tanner - szepnęła.

- Jestem z tobą szczerzy. Bez żartów, nie popychaj mnie do tego, bo nie spodobała ci się konsekwencje. A jeśli robisz to, kiedy nie ma mnie w pobliżu, ale Jas i Tripp są, to też ci o tym mówię. Konsekwencje tego też ci się nie spodobała.

- To moi wnukowie! - zaprotestowała - Zna ich cały miesiąc.

- Tak, i to są moi synowie. Zakochałem się w niej w trzy tygodnie, *dwa razy*. Policz to.

Zamknęła usta, odwróciła wzrok i napiła się kawy.

Następnie powiedziała do ściany - Znowu cię skrzywdzi.

- Tak, skrzywdzi - zgodził się Layne, a Vera spojrzała na niego.

- Co? - wyszeptała.

- Ona ma coś w sobie, mamó. Coś nie jest w porządku i muszę pomóc jej to wydobyć, ale nie wiem, co to, kurwa, jest. Myślę, że nawet Roc nie wie, co to jest. To sprawiło, że opuściła mnie osiemnaście lat temu i wiem w głębi duszy, że to się powtórzy, chyba że rozwiążę to gówno i wszyscy trzej ją stracimy. Teraz możesz grać w swoje gry i wkurzać mnie, wkurzać moich chłopców i powodować rozłam w tej rodzinie, ponieważ jesteś uparta. Albo możesz mi cholernie pomóc, bo mamó, ona mnie uszczęśliwia. Kocham ją. Nie chcę jej znowu stracić. I potrzebuję wszelkiej pomocy, jaką mogę uzyskać.

Patrzył, jak oczy jego matki zmieniły się, a ona wyglądała tak, jak wyglądała, gdy miał jedenaście lat i miał okropny wypadek na swoim rowerze, wrócił do domu z krwią spływającą z jego kolan, przedramion i skroni, a ona wyczyściła to gorącym mydłem ręcznikiem, a następnie przetarła to alkoholem, dmuchając między każdym pociągnięciem.

I sposób, w jaki na niego patrzyła, zaledwie kilka miesięcy temu, kiedy był w szpitalu po postrzeleniu.

- Ma w sobie coś? — spytała cicho Vera.

- Ona cholernie boi się ciemności, chyba że tam jestem — powiedział Layne.

- Czy to nowe?

- Nie, nie sędę, ale dla mnie to nowość. Wcześniej nie była taka, ale powiedziała, że to dlatego, że tam byłem. I nie jest taka teraz, kiedy tam jestem. Ale jeśli mnie nie ma, a jest noc, zasłony są otwarte, a ona nie może ich zaciągnąć, a kiedy to mówię, *poważnie* nie może ich zaciągnąć.

- Pytałeś, co ją przeraża?

- Tak, ale nie odpowiedziała. Po prostu zaczęła się trząść, a potem poczułem, że coś z niej wychodzi i, nie będę wchodzić w szczegóły, mam, ale byłem w kilku poważnych sytuacjach i byłem w obecności poważnych ludzi i nigdy, ani razu w moim życiu, czułem coś tak paskudnego jak to.

Przyłożyła rękę do ust i wzięła oddech, zanim go upuściła i zapytała - Jak myślisz, dlaczego nie odpowiedziała?

- Nie wiem. Po prostu nie chciała tam iść.

- Co mówią Dave i Merry? - zapytała Vera.

- Nic. Nie będą o tym rozmawiać.

- Co?

- Nie będą o tym rozmawiać, mam. W ogóle. Mówią, że jeśli to zrobią, odetnie ich tak, jak odcięła mnie.

- Mój Boże - szepnęła Vera - Co u licha...?

Layne jej przerwał - Nie wiem. Wiem dwie rzeczy. Boi się ciemności, *naprawdę* się boi i nie pójdzie tam, żeby zrozumieć, dlaczego. I podejrzewam jedno, cokolwiek to jest, wiąże się z tym, dlaczego mnie zostawiła.

- Czy to wyjaśniła? - spytała cicho Vera.

- Tak i nie — odparł szczerze Layne.

Brwi Very uniosły się — Co?

- Wy tłumaczyła to, ale mówi, że nawet ona nie wie, dlaczego to zrobiła. Po prostu wie, że to bolało. Chciała odzyskać nasze połączenie. Walczyła z tym i tęskniła za mną przez osiemnaście lat. Przebiła się, kiedy mnie postrzelili.

- To nie ma sensu – zauważyła Vera.

- Nie chrzaniysz? – zapytał Layne.

Plecy Very wyprostowały się – Chcesz, żebym z nią porozmawiała?

O Chryste.

Layne potrząsnął głową i stwierdził stanowczo - Kurwa, nie.

- Co? - Vera warknęła - Dlaczego nie?

- Mamo, poważnie? - I jego matka była na tyle łaskawa, by wyglądać na tak samo winną, jaką była.

- Okej – powiedziała - Więc nie spotkam się z nią po szkole i nie zaproszę jej na manicure i spowiedź bratnich duszy. Odzyskam ją, a potem... um...

- Może ty popracujesz z Dave'm, ja będę pracował z Merry'm, a jedno lub drugie z nas może domyśli się, o co chodzi, i znajdzie sposób, żeby to ominąć – zasugerował Layne.

- Dave nie jest moim najlepszym przyjacielem – przypomniała mu matka.

- Tak, też to ty zrobiłaś. Ale idziesz tam, machając białą flagą, niosąc jedno ze swoich ciast pistacjowych z tym niesamowitym lukrem, który zawsze tak lubił, i może cię nie zastrzeli.

Vera uśmiechnęła się, a potem jej uśmiech załamał się, a jej oczy pojaśniały od wilgoci.

- Jedna wielka szczęśliwa rodzina – szepnęła.

- Jedna wielka szczęśliwa rodzina – odszepnął Layne.

- Znowu – zakończyła, teraz próbując zmusić się do uśmiechu.

- Tęskniłaś za nią – powiedział cicho Layne.

- Ona cię uszczęśliwiła - rzuciła bzdury Vera.

- Bzdura – zwołał Layne – Tęskniłaś za nią.

Wzięła głęboki oddech, po czym przemówiła.

- Wiesz, Tanner, kiedyś byłam zakochana po uszy - powiedziała mu – Byłam ślepa przez to. Ślepa. Potem odszedł ode mnie, tak jak ona odeszła od ciebie.

Kurwa. Jezu. *Kurwa!*

Layne nie pomyślał o tym w ten sposób.

- Mamo...

- Wtedy musiałam patrzeć, jak ci się to przydarza *i* znowu to czuć, ponieważ, tak, kochałam ją, a kiedy odeszła, tęskniłam za nią. Ale nie zniknęła, jak twój ojciec, i za każdym razem, gdy ją widziałam, bolało mnie jeszcze bardziej.

Layne wpatrywał się w matkę.

Potem rozkazał - Chodź tutaj, mamo.

Potrząsnęła głową - Nie. Jeśli to zrobię, będziesz moim słodkim chłopcem i sprawisz, że będę płakać, a ja nie mam na sobie wodoodpornego tuszu do rzęs.

- Chodź tutaj, mamo - powtórzył Layne.

- Tanner.

- Chodź tu.

Westchnęła, postawiła kubek na oparciu kanapy, wstała i podeszła do niego. Kiedy się zbliżyła, Layne zeskoczył z biurka i wziął matkę w ramiona.

Wiedział, że płakała nawet z głosem stłumionym przez jego klatkę piersiową, kiedy usłyszał, jak mówi - Wiesz, nie przytulałeś mnie, odkąd wróciłem do domu.

Layne pochylił się i pocałował czubek jej głowy, a potem powiedział - Jestem głównianym synem.

Odchyliła głowę do tyłu i spojrzała wilgotnymi oczami, ze spływającym tuszem do rzęs, zanim wyszeptała - Nie, nie to. Nigdy to, Słonko. Nigdy.

- Kocham cię, mamo - odszepnął. Uśmiechnęła się i podniosła rękę, dwukrotnie klepiąc go po szyi, zanim jej palce się zacisnęły.

Potem jej uśmiech stał się większy i stwierdziła - Cieszę się, że udało nam się to rozwiązać. Bycie wredną jest wyczerpujące. Zwłaszcza, gdy w tym samym czasie jesteś w siódmym niebie, bo twój najstarszy wnuk wreszcie poukładał sobie głowę, a syn jest z kobietą, która kibicuje Coltom, pomaga jego chłopcu w odrabianiu lekcji i zasypia na jego piersi. A nie taką, która przy każdej nadarzającej się okazji wykrzykuje swoje bzdury na całe gardło. Ostrzegam cię teraz, jeśli kiedykolwiek pomyślisz o ponownym połączeniu się z Gabrielle, nie zaoferuję, że będę twoją recepcjonistką. Każę cię trzymać w zamknięciu.

Layne uśmiechnął się do niej - Nie myślę, żeby to było w kartach, mamo.

- Dzięki Bogu - wydyszała, wciąż się uśmiechając.

Cofnęła rękę i rozsmarowała tusz do rzęs po twarzy.

- Może potrzebujesz lustra - zasugerował, a ona wyskoczyła z jego ramion.

- Wiedziałam! - zapłakała, odwróciła się i pobiegła do łazienki.

Layne spojrział na zamknięte drzwi łazienki, odliczając je.

Odliczyły mu się dwa problemy, jego mama i Astley. Potem wrócił do swojego biura myśląc, że, jak jego matka chciała pomóc, to on jej na to pozwoli.

Mogła robić księgi. Miał czekać do wypłaty, faktury do wysłania i rachunki do opłacenia. Miał spędzić nad tym poniedziałek. Teraz Vera mogłaby spędzić nad tym piątek.

Nie dotarł do swojego biurka, kiedy usłyszał sygnał dźwiękowy, spojrział na monitor i zobaczył Ryker'a wchodzącego po schodach.

- Co do cholery? - szepnął do siebie, szybko okrążył biurko, wyciągnął swoje dziewięć milimetrów z szuflady i wsunął za pasek dżinsów na biodrze.

Był z powrotem w zewnętrznym biurze, kiedy Ryker wszedł przez drzwi.

- Hej, bracie - przywitał się Ryker.

- Ryker - odparł Layne, mając nadzieję, że jego matka nakłada zupełnie nową warstwę makijażu.

Ryker rozejrzał się po biurze, a potem z powrotem na Layne'a - Podoba mi się twoje miejsce - skomentował.

- Jestem podekscytowany, że akceptujesz - odparł Layne.

Wzrok Ryker'a padł na pistolet Layne'a, a potem zwrócił się do niego i uśmiechnął się swoim wielkim, brzydkim uśmiechem - Dziewięć milimetrów? Potraktuj to jako komplement, bracie.

Layne przeszedł do rzeczy - Jesteś tu z jakiegoś powodu?

Ryker bez zwłoki podszedł, ominął Layne'a i wszedł do jego biura. Layne stał tam, gdzie był, patrząc na drzwi łazienki, licząc do dziesięciu.

Stwierdził, że to nie działa i poszedł za Ryker'em do swojego biura, aby zobaczyć go wylegującego się na jednym z dwóch foteli przed biurkiem Layne'a.

Layne okrążył biurko, wyciągnął pistolet i położył go blisko biurka, siadając.

- Więc? - podpowiedział.

- Pomyślałem, że moglibyśmy wyjść, napić się piwa, zagrać w bilard - odpowiedział Ryker, a Layne się zagapił.

Potem zapytał - Co takiego?

- Bilard. Piwo. Kobiety. Obaj mamy gorące laski, ale to nie znaczy, że nie możemy patrzeć.

- Nie jestem pewien, co trzyma cię w butach motocyklowych i skórzanych kurtkach, ale jest czwarta po południu, a ja mam dwóch dorastających chłopców, więc muszę pracować na życie – odpowiedział Layne.

Ryker ponownie uśmiechnął się swoim wielkim, brzydkim uśmiechem i stwierdził - Tak, pytałem o ciebie. Jesteś jak Król Kutas. Szczyt Stowarzyszenia Prywatnych Kutasów. To, co zarabiasz, stary, mógłbyś pracować trzy godziny dziennie i nadal wykarmić tych dwóch mięśniaków.

- Jak bym pracował trzy godziny dziennie, Ryker, nie miałbym klientów, którzy płaciliby na te opłaty – wrócił Layne.

Ryker wzruszył ramionami - Dopasuj się - Potem pochylił się i zapytał - Więc nad czym pracujemy?

O cholera.

- My? – zapytał Layne.

- Tak – Ryker rozparł się wygodnie na swoim miejscu - My.

- Myślę, że już ci mówiłem, że pracuję sam.

- Teraz pracujesz ze mną.

- Pomiąłem część – poinformował go Layne. – Jak do tego doszło?

- Baranski wyszedł z domu twojej *starej* starszej pani. Stało się to przeze mnie. Myślisz, że robię coś za darmo?

Kurwa.

- A odplata to bycie moim partnerem? – zapytał Layne.

Ryker ponownie wzruszył ramionami - Jasne, kiedy się nudzę, a ja się nudzę – odpowiedział - Więc nad czym pracujemy?

Layne usłyszał otwierające się drzwi łazienki i Ryker zerwał się z fotela. Zza pasa na plecach wyciągnął swoją czterdziestkę piątkę.

Kurwa!

- Słonko? - zawołała Vera.

- Tutaj, mamó – odkrzyknął Layne, po czym powiedział cicho do Ryker'a - Spokój.

Ryker odprężył się i wepchnął pistolet za pasek tuż przed tym, jak Vera weszła w drzwi.

Spojrzała na Ryker'a i otworzyła usta.

- Ojej - szepnęła - jesteś dużym chłopcem.

- Mamó, to jest Ryker. Ryker, Vera Layne - przedstawił Layne.

Ryker uśmiechnął się swoim brzydkim uśmiechem i wyciągnął mięsista dłoń - Proszę pani.

Vera wzięła go i potrząsnęła, kładąc drugą rękę na górze, mówiąc - Ryker. Czy to twoje imię czy nazwisko?

- Oba - odparł Ryker i uniosła brwi.

- Oba? Jesteś człowiekiem, który ma tylko jedno imię? - zapytała i Ryker puścił jej rękę.

- Tak - odpowiedział Ryker i Vera spojrzała na Layne'a.

- Jak schludnie! - wykrzyknęła - Nigdy wcześniej nie spotkałam takiego!

Ryker zwrócił swój brzydki uśmiech na Layne'a.

Layne westchnął.

Potem zasugerował - Mamo, co na powiesz na zabranie swojej kawy i tyłka do sklepu spożywczego, by kupić polędwicę wołową na kolację.

Vera spojrzała na niego, a potem stanowczo stwierdziła - Polędwica wołowa jest na specjalne okazje, Tanner. Wiesz to.

- Na przykład, jak ty będąca umyślnie przez ostatni tydzień suką dla Roc, przy takiej okazji? - Layne odpowiedział - To jej ulubiona, a kiedy *ty* ją robiłaś, tak było.

Vera zamilkła, zanim wyszeptała - Och, racja.

Layne uśmiechnął się do niej, by usunąć ostrze swoich wcześniejszych słów - Nie zapomnij o sosie chrzanowym, a jutro możesz przyjść i zrobić moje księgi.

Patrzył, jak twarz jego matki się rozjaśniła - Naprawdę?

Jezu, tylko jego matka, ponadnormatywna wariatka, mogła być podekscytowana robieniem ksiąg.

- Tak - powiedział Layne.

- Fantastycznie! - zapłakała, a potem odwróciła się do Ryker'a i oznajmiła - Miło było cię poznać - pochyliła się, uśmiechnęła i powiedziała, jakby ona i Ryker podzielili się żartem - *Ryker*.

Potem zniknęła.

Layne spojrzał na monitory i zobaczył, jak jego matka schodziła po schodach, gdy Ryker wracał na swoje miejsce.

- Twoja mama była suką dla twojej małej? - zapytał Ryker i Layne spojrzał na niego.

- Długa historia - wymamrotał Layne.

- Bracie – uśmiechnął się Ryker.

Rozumiesz moją wizję sprawiedliwości, powiedział Ryker.

Layne patrzył na niego, ale nie spędzał na tym dużo czasu, zanim podjął decyzję.

- Znasz TJ Gainesa? – zapytał Layne.

- Kogo? – spytał Ryker.

- Duszpasterz Młodzieży w Kościele Chrześcijańskim – odpowiedział Layne, uśmiech zniknął z twarzy Ryker'a, a Layne patrzył, jak stała się przerażająca.

- Nie wiem, co to jest – powiedział cicho Ryker śmiertelnym głosem - Po prostu wiem, że to gówno jest nie w porządku.

- Słyszałeś coś? – zapytał Layne.

- Wszyscy w mieście szepczą o tym – odpowiedział Ryker - Nikt tego nie lubi, ale nikt się tym nie zajmuje.

- Cóż, ja się tym zajmuję, a teraz ty też.

Uśmiech Ryker'a powrócił - Co masz? - zapytał.

- Nic. Tylko mieszkanie w Brendel. Nie wiem, czy tam mieszka, czy też kogoś tam odwiedza. Jednostka K. Mieszkanie trzy. Muszę wiedzieć, kiedy mogę wejść, więc potrzebuję, by ktoś to obejrzał. Musisz mi zdobyć informacje o tym, kim są lokatorzy, ilu ich jest, kiedy przyjdą, kiedy odejdą i kiedy będę mógł tam wejść, żeby przeprowadzić czysty przegląd. Nie chcę przetrząsać tego miejsca. Potrzebuję czasu, aby zrobić to dobrze, ale muszę wiedzieć, kiedy nadejdzie ten czas.

- Brendel to miasteczkowy Fort Knox. Nawet mieszkania na Heritage nie mają takich zabezpieczeń. I nawet jeśli uda mi się spędzać czas i robić notatki, a, bracie, nie wiem, czy zauważyłeś, ale nie jestem typem faceta, który wtapia się w stolarkę, zwłaszcza w miejscu takim jak Brendel, nie ma mowy, żebyś się dostał.

- Sensory są w oknach, a nie drzwiach – odparł Layne.

- Hę?

- Jeśli spieprzyli ochronę w mieszkaniu Gainesa, tak jak spieprzyli ochronę w mieszkaniu Roc, sensory są w oknach na jego balkonie, a nie drzwiach.

- Roc?

- Moja kobieta.

- Ma na imię Roc?

Ryker potrząsnął głową - Stary, dobrze się jej przyjrzałem i dla mnie nie wygląda na skałę. Nie ma dla niej nic twardego, wszystkie krzywe i miękkie.

- Ma na imię Raquel i tylko ostrzeżenie, może po kilku piwach i grze w bilard mogę być w porządku, gdy będziesz mówił o mojej kobiecie w ten sposób, ale... - Layne zawahał się i spojrzał na niego - Zaczekaj, nie, *nigdy* nie będę w porządku, gdy będziesz tak mówił o mojej kobiecie - ostrzegł Layne.

Ryker znów się uśmiechnął.

Layne stracił cierpliwość.

- Jesteś w tym? - zażądał.

- Nigdy nie robiłem zasadzki.

- Dzisiaj jest twój dzień - powiedział mu Layne.

Jego komórka na biurku zadzwoniła, gdy Ryker odpowiedział - Wchodzę w to.

Layne spojrzał na wyświetlacz i zobaczył „Tripp Dzwoni”.

Jego brwi złączyły się. Tripp powinien być na treningu piłkarskim.

Pokazał Ryker'owi palec „jedna minuta”, odebrał telefon i przyłożył go do ucha.

- Hej, kolego, co się dzieje?

- Tato - szepnął Tripp i Layne odwrócił się prosto na jego ton.

- Tripp, co się dzieje?

- Powiedziałem trenerowi Fullerton'owi, że muszę skorzystać z toalety - powiedział Tripp.

- I dzwonisz do mnie, żeby mi powiedzieć...

Tripp mu przerwał - To Rocky, tato.

Layne natychmiast wstał i podszedł do monitora, aby go wyłączyć, pytając - Co jest z Rocky?

- Byłaby wściekła - powiedział Tripp - Nie wiedziałem, czy powinienem ci powiedzieć, ale myślę, że powinienem ci powiedzieć i to jest pierwsza okazja, w której musiałem zadzwonić.

- Tripp - wycedził Layne.

Tripp zaczął mówić w pośpiechu - Myślę, że ona coś zrobi. Poszedłem do jej klasy po szkole, wiesz, tylko po to, żeby powiedzieć „hej” i „do zobaczenia wieczorem”, ale nie wszedłem, bo usłyszałem, jak rozmawiała z panią Judd.

Gówno. Jego kobieta była świrem. To mogło prowadzić gdziekolwiek, a z Raquel było to celnym strzałem, bo mogła prowadzić na różne stopnie zła.

- Co mówiła? – zapytał Layne, jego oczy przesunęły się po Ryker'ze, który siedział, obserwując go, czytając ton i mowę ciała Layne'a, a zatem był czujny. Layne podszedł do biurka, wrzucił pistolet do szuflady, zamknął ją na klucz i wziął kurtkę z krzesła.

- Nie wiem na pewno – odpowiedział Tripp - Ale brzmiało to tak, jakby z jakiegoś powodu planowały włamać się do biura zarządu w Brendel.

Gówno! To, dokąd to prowadziło, było złe, biorąc pod uwagę, że było nielegalne. Layne przechylił głowę, trzymając telefon między uchem a ramieniem i zarzucił kurtkę na ramię.

- Dobrze że mi powiedziałeś, kolego - powiedział swojemu synowi.

- Nie powiesz Roc, że doniosłem? - zapytał Tripp.

- Nie, Tripp, to nasz sekret. Zajmę się tym. Do zobaczenia wieczorem – odpowiedział Layne, zdejmując telefon z ramienia i wrzucając na ramiona drugą stronę kurtki.

- Okej, spoko. Później tato.

- Później, kolego.

Layne rozłączył się, a Ryker warknął - *Co?*

Layne skierował się do drzwi, mówiąc - Muszę iść, bracie, właśnie dostałem wiadomość, że moja kobieta planuje popełnić przestępstwo.

Ryker natychmiast podniósł swoje wielkie ciało z fotela i poszedł za Layne'em - *Cholera, rzeczy nie są nudne dla ciebie.*

- Zapłaciłbym za nudę – poinformował go Layne o szczerzej prawdzie Bożej.

- Zaufaj mi, bracie, nie zrobiłbyś tego – odpowiedział Ryker, gdy Layne otworzył zewnętrzne drzwi i Ryker wyszedł.

Layne wstukał kod do alarmu, myśląc, że Ryker *bardzo* się mylił.

Ryker wjechał swoim Harleyem przez bramę Brendel, a potem przez teren, podczas gdy Layne podążał za znakami do biura zarządu.

Kiedy dotarli tam, szczeka Layne'a zacisnęła się, gdy zobaczył, że operacja jest już w pełnym rozkwicie. Josie Judd stała na zewnątrz z dwiema młodymi, atrakcyjnymi kobietami w drogich garniturach. Jedną z nich była blondynka, która pokazała Rocky mieszkanie. Josie dziko gestykulowała rękami w kierunku jeepa, który stał zaparkowany przed biurami i patrzyła w pełnym zirytowaniu.

Layne zaparkował przed biurem zarządu trzy miejsca dalej od jeepa, przed którym Josie i kobiety stały na chodniku, a Ryker zatrzymał się po stronie Layne'a.

Layne wysiadł i usłyszał, jak Josie krzyczała - Kto za to zapłaci? Hę? Mam tutaj gwóźdź w oponie! Niewinnie odwiedzam koleżankę i kolejna sprawa, co wiem, że mam mieszkanie! Mam dzieci do zabrania do szkoły! Mam sprawy do załatwienia! Mam rachunki do zapłacenia, które *nie* obejmują naprawy, więc nie powinnam płacić za oponę!

Najwyraźniej Josie odwracała uwagę.

Layne spojrział na Ryker'a - Zamknij to gównno tam. - Wskazał głową do biura zarządu, gdzie bez wątpienia Roc włamywała się do szafek z aktami - Zajmę się tym - I wskazał kciukiem na Josie.

- Czy nie powinno być na odwrót? - zapytał Ryker, a Layne spojrział na niego wzrokiem, który Ryker odczytał. Gdyby wszedł do środka i przyłapał swoją kobietę na robieniu tego, co robiła, zapłaciłaby mu jak cholera. I tak miała zapłacić, po prostu nie tak źle, gdyby musiał wejść do środka i wywlec stamtąd jej tyłek.

Dlatego Ryker uśmiechnął się, wymamrotał „Mam cię” i odszedł.

Layne okrążył maskę samochodu i podszedł do Josie i kobiet, a żadna z nich nie spojrzała w jego stronę, ponieważ obie wpatrywały się w Josie, która wciąż krzyczała. Robiła to, dopóki jej wzrok nie zwrócił się na niego i nie dała poznać po sobie, że po jednym spojrzeniu na niego, wiedziała, że jej najlepsza przyjaciółka właśnie kupiła sobie ogrom cierpienia. Zamiast tego podeszła do niego.

- Tanner! Tak się cieszę, że tu jesteś! - wykrzyknęła, owijając palcami jego biceps i ściskając go - Te *kobiety* - wyciągnęła rękę w kierunku kobiet - mówią, że na Brendel nie ma żadnej budowy, ale nie miałam gwóźdźnia w oponie, kiedy odwiedziłam Rocky zeszłej nocy, a rano miałam go w oponie *i* była przebita! Zobaczyłam to, do cholery, kiedy pokazali mi oponę, więc wiem, że to nie był wymaginowany gwóźdź!

Była dobra. Wiedział, że Josie nie odwiedziła Rocky zeszłej nocy i wiedział, że nie miała gwóźdźnia w oponie, ale nawet on był na wpół przekonany, że zrobiła pierwsze, a miała drugie.

- Josie - powiedział Layne, ale nie wydobył nic więcej. Josie puściła jego ramię i odwróciła się do kobiet.

- Czynsz tutaj jest oburzający. Z takim zarobkiem moglibyście przynajmniej zamiatać ulice. *Przynajmniej!* - krzyknęła.

- Przepraszam panią, ale Brendel nie może wziąć odpowiedzialności za pani pojazd. Nie mamy budowy na miejscu i nie może pani udowodnić, że zdobyła ten gwóźdź na miejscu. Mogła go pani zdobyć wszędzie - wtrąciła jedna z kobiet.

- Ale go nie zdobyłam *wszędzie*. Zdobyłam go *tutaj* - skłamała Josie i zrobiła to głośno.

- Przepraszamy za pani kłopoty, ale naprawdę nie możemy nic zrobić, aby pomóc – stwierdziła kobieta, która pokazywała Rocky mieszkanie.

- To jest oburzające! - krzyknęła Josie.

- Josie, chodźmy – powiedział Layne i chwycił ją za ramię, ciągnąc do samochodu.

Spojrzała na niego, szybko, krótko potrząsając głową, wskazując, że czuła, iż Rocky potrzebowała więcej czasu. Layne spojrzał na nią, dając jej szybkie, krótkie skinienie głową, wskazując, że czas Rocky zdecydowanie dobiegł końca. Jej oczy zrobiły się duże, a Layne'a się zwęziły. Potem poddała się.

- Nie słyszałeś jeszcze ostatniego! - Josie zagroziła, gdy podeszła do samochodu, z ręką Layne'a wciąż na jej ramieniu.

- Spotkamy się u Roc – mruknął po tym, jak ją puścił, a ona z wyraźną wściekłością otworzyła drzwi samochodu.

- Ona jest... – Josie zaczęła szeptać, ale Layne jej przerwał.

- Spotkamy się u Roc – powtórzył.

Jej oczy wyszły za niego, znów się rozszerzyły, a usta rozchyliły się.

Layne odwrócił się i zobaczył obie kobiety stojące na chodniku przed biurem, obserwujące ich, a budynek dookoła okrażyła Rocky z Ryker'em. Ramię Ryker'a było swobodnie owinięte wokół ramion Rocky.

Rocky miała twarz jak grzmot.

Kiedy Ryker i Rocky zbliżyli się do kobiet, obie zagapiły się, jak jego kobieta i jego... cokolwiek przeszli obok nich.

- Yo - powiedział do nich Ryker, gdy patrzyły na niego.

- Uh... - wymamrotała jedna, a, w obliczu wszystkiego, co było Ryker'em, blondynka, która pokazywała mieszkanie Rocky, nie zebrała się dość w sobie, by mówić.

Oczy Ryker'a spoczęły na Layne - Z tyłu mojego motocykla czy w twoim SUV'ie?

- Pojadę z Josie – warknął Rocky.

- SUV – uciał Layne.

Rocky spojrzała wściekle.

Ryker poprowadził ją stanowczo do SUV'a Layne'a na stronę pasażera. Layne zapiszczał w zamki i spojrzał na Josie, która wsiadała do samochodu. Przygryzła wargę i spojrzała na niego, zanim zamknęła drzwi.

Layne odwrócił się i skinął głową kobietom, które patrzyły w tę i z powrotem między całą czwórka, wyglądając na zdezorientowane i lekko przestraszone. Ale Layne zignorował to i podszedł do swojego SUV'a. Ryker „pomagał” Rocky zająć miejsce, gdy ona teraz na niego patrzyła gniewnie. Kiedy wyszła z drzwi, Ryker zamknął je, odwrócił głowę do Layne'a i uśmiechnął się swoim brzydkim uśmiechem.

- Gdzie się spotkamy? - Ryker mruknął, kiedy Layne się zbliżył.

- Rocky tu mieszka, jednostka E, mieszkanie trzy.

Ryker skinął głową, okrążył tył Suburban'a i podszedł do swojego motocykla. Layne okrążył maskę i wsiadł po stronie kierowcy.

- Skąd wiedziałeś? - Rocky warknęła w chwili, gdy się usadowił i wiedział, że jest wkurzona.

Zatrzasnął drzwi i odwrócił się do niej, opierając przedramię na kierownicy i patrząc jej w oczy.

Tak, zdecydowanie wkurzona.

- Pączuszkę, rada – stwierdził - Poświęć dwie minuty, które masz, kiedy będziemy jechali z powrotem do twojego domu, aby zamknąć tę postawę. Tak?

Pochyliła się i syknęła - Layne! Nie możesz po prostu...

- Zamknij to – powtórzył Layne.

- Nie wierzę! - odwarknęła, a on wysunął rękę i zahaczył o jej kark. Przyciągnął ją do siebie, gdy się pochylił.

- Zamknij to – warknął - Nie wiesz, co robisz. Zarabiam na tym gównie, wiem, co robię. Nie potrzebuję, żebyś szalała, zachowywała się jak wariatka, pakowała się w kłopoty. Pozwoliłaś mi się tym zająć.

- Próbowałam pomóc - warknęła.

- Jeśli będzie czas, w którym możesz pomóc, ja powiem ci, kiedy i co będziesz robić. Nie wychodzisz na własną rękę, wciągając swoją najlepszą przyjaciółkę w to gówno. Jakby ciebie złapali, ją złapali, obie zostałybyście aresztowane.

- Mój brat jest glina, Layne – przypomniała mu.

- Tak, kochanie, ale to, że twój brat jest glina, nie oznacza, że masz całkowitą odporność na robienie wszystkiego, co chcesz. Jak popełnisz przestępstwo, on nie może zrobić dla ciebie gówna, a tak przy okazji, włamanie się i najście to przestępstwo.

- Nie włamałam się, po prostu wślizgnęłam się i weszłam – odpowiedziała.

Layne puścił ją, spojrzał na dźwignię zmiany biegów i wziął głęboki wdech.

- Layne...

Uniósł głowę, przebił ją spojrzeniem, a ona zacisnęła usta.

Następnie Layne zapytał - Ile wie Josie?

Wzrok Rocky przesunął się na deskę rozdzielczą, ale jej twarz pozostała zwrócona do niego.

- Roc - ponaglił, a jej oczy cofnęły się.

- Wpuściłam ją w całą operację - szepnęła.

- Kurwa - uciał cicho.

- To ona ze mną o tym rozmawiała! - Rocky gorąco się broniła - Słyszała też rzeczy o TJ Gaines'ie. Widziała nas w kościele w niedzielę i pomyślała, że coś kombinujemy i dzwoniła każdego dnia, żeby dowiedzieć się, co się dzieje. Zgadła i zaferowała pomoc. Nie mogłam odmówić.

- Tak - odpowiedział cicho Layne - Tak, mogłaś odmówić.

- Ona jest moją najlepszą przyjaciółką! - krzyknęła Rocky.

- Cóż, to dobrze. A przynajmniej byłaby tam, żeby chronić twoje plecy, kiedy jakaś szorstka laska w zamknięciu zrobiłaby ruch, by zrobić z ciebie sukę, a ty byłabyś w stanie odwdziżyć się za przysługę.

Rocky przewróciła oczami - To raczej nie...

- Pączuszkule - warknął Layne, zamknęła się i spojrzała na niego gniewnie, ale nie powiedziała nic więcej.

Cisza dłużyła się, gdy gapili się na siebie.

Layne nie miał na to czasu, więc złamał ją, mówiąc cicho - Zarobiłaś na lanie tym gównem, mała - Patrzył, jak jej powieki wpół przymykały się, a usta stały się miękkie i podobało mu się to, ale był zbyt wkurzony, żeby to przeniknęło, więc kontynuował - Nie, Roc, poważnie, to gówno oznacza, że spiorę ci tyłek.

Jej miękkie spojrzenie zniknęło i wyszeptała - Zrób to, Layne, a mamy problemy.

- Pączuszkule, my już mamy problemy - zwrócił uwagę na oczywistość, odwrócił się do kierownicy, wsunął kluczyk i uruchomił SUV'a.

Rocky milczała, kiedy wycofał się z miejsca i jechał do jej mieszkania. Jeep Josie był w jednym z miejsc parkingowych Rocky, Merc Roc w drugim, a Layne wjechał między nich. Harleya Ryker'a nie było w zasięgu wzroku, co prawdopodobnie oznaczało, że odkąd wtargnął do zewnętrznej fortecy Brendela, badał teren.

Rocky wysiadła z SUV'a, zanim go wyłączył i potupała po drugiej stronie ulicy w kierunku schodów. Josie stała na szczycie, czekając na nich. Layne

nie spieszył się, podążając za swoją kobietą i zrobił to, starając się zebrać cierpliwość. Kiedy wszedł, Rocky i Josie były już w mieszkaniu.

- Co chcesz do picia? - Usłyszał, jak Rocky zapytała Josie.

- Uwielbiałabym, Słonko, ale wiesz, że Chip to typ faceta kolacja-na-stole-o-piątej-trzydzieści. Muszę wrócić do domu i zacząć gotować - odpowiedziała Josie, a następnie zapytała - Znalazłaś coś?

Podczas tej wymiany Layne zdjął kurtkę i rzucił ją na fotel. Zanim się odwrócił, Josie skończyła mówić, a Rocky stała w kuchni.

Jej oczy błysnęły na niego, gdy odpowiedziała swojej przyjaciółce - *Nie, przerwano mi.*

- Więc to wszystko było na nic? - zapytała Josie, a kiedy to zrobiła, odwróciła się, by przyszpilić go również spojrzeniem gniewnej kobiety.

Layne skrzyżował ręce na piersi - Powiedzcie mi, Cagney i Lacey, czego szukałyście?

- Umowy najmu - odparła natychmiast Rocky.

- Czego? - odpalił Layne.

- Mieszkania, *Layne* - odparła Rocky z głębokim sarkazmem.

- Jakiego mieszkania? - zapytał Layne, a głowa Rocky drgnęła lekko.

- Słucham?

- Jakiego mieszkania, pączuszku? Nie powiedziałem ci, w której jednostce był i już powiedziałem ci, że nie ma nic na nazwisko TJ Gaines w tym mieście. Więc jaką dokładnie miałaś znaleźć umowę, skoro nie wiedziałaś, jakiej pieprzonej umowy szukasz? - Patrzył, jak jej spojrzenie staje się jeszcze bardziej wściekle, gdy zauważył jej niekompetencję. Zignorował to i kontynuował - W tym kompleksie jest piętnaście jednostek, czterdzieści pięć mieszkań, nie licząc dwudziestu kamienic. Każda jednostka zajęta. Czy zamierzałaś je wszystkie skopiować?

- Wymyśliłabym coś - odparła ostro - Z wyjątkiem tego, że ledwo przedostałam się przez okno, zanim Straszny Motocyklista Bob przerwał moje postępy.

- Uważaj, że miałaś szczęście, że Ryker był ze mną, Roc. On uważa, że to zabawne. *Ja nie.*

Rocky posłała mu długie, ostatnie spojrzenie, po czym zwróciła się do Josie - Pamiętasz, jak mówiłam ci pewnego dnia, że powrót do Layne'a był tak, jakby ktoś odpowiedział na moje modlitwy? - zapytała konwersacyjnie, a pierś Layne'a zamarła.

-Mhm - odpowiedziała Josie mamrocząc, jej wzrok biegał tam i z powrotem pomiędzy Rocky i Layne'em.

- No cóż, cofam to - warknęła Rocky.

Layne spojrział na swoje buty, gdy Josie zapytała - Czy muszę zamknąć Rocky w areszcie ochronnym?

Layne spojrział na Josie - Byłoby mądre, ale nie pozwolę ci tego zrobić.

Josie przez chwilę przyglądała się Layne'owi, po czym uśmiechnęła się - Spodziewam się, że kara nie będzie zbyt surowa.

Prawdopodobnie nie myliła się co do tego.

Prawdopodobnie.

- Hej, wszyscy! - Josie nagle krzyknęła - Muszę iść - Mocniej zaczepiła torebkę na ramieniu - Mimo że operacja zakończyła się fiaskiem, i tak było fajnie, ponieważ Brendel nie zatrudnił Chipa do ochrony i sprowadził firmę spoza miasteczka, co było bardzo nefajne i oznaczało, że nie mogłam odbyć tej wycieczki na Hawaje. Planowałam ją po tym, jak złożył swoją ofertę.

Ruszyła do drzwi, ale zrobiła to z torsem skręconym do Rocky.

- Do zobaczenia jutro na meczu?

- Może - odparła Rocky - Będę chciała zobaczyć, jak grają Tripp i Jas, ale nie chcę być w pobliżu ich ojca, więc jestem niezdecydowana co do moich planów na jutro.

Layne'owi ścisnęła się szyja, ale Josie uśmiechnęła się, jakby próbowała się nie śmiać i odpowiedziała - Dobra, w takim razie do zobaczenia na meczu.

W każdym innym momencie Layne by się roześmiał. W tym czasie Layne się nie śmiał.

Josie otworzyła drzwi i stała w nich, kiedy dostarczyła pożegnalny strzał i zrobiła to Layne'owi.

- Ona się martwi - stwierdziła cicho Josie - To młode dziewczyny i się martwi. Tak?

Skończyła z pytaniem, ale nie czekała na jego odpowiedź. Wiedziała, że dotarła do celu. Po prostu przeszła przez drzwi i zamknęła je za sobą.

Layne spojrział na Rocky, który chodziła po kuchni, ale nie ignorowała go. Wiedział o tym, kiedy przemówiła - Mam dzisiaj rzeczy do zrobienia. Pójść do sklepu spożywczego, ocenić papiery, zadzwonić w sprawie aukcji kawalerów i tak dalej - Wyjęła dzbanek do kawy z ekspresu i podeszła do zlewu, żeby go wypłukać - Znowu odpuszczę twój dom.

- Roc - zawołał, a ona wzięła jakiś plastikowy przedmiot wypełniony żółtym płynem do naczyń i zakręciła gąbką wokół dzbanka. Nie odpowiedziała.

- Roc - zawołał ponownie, a ona wypłukała płyn z dzbanka i wrzuciła je do suszarki do naczyń.

Layne podszedł do baru oddzielającego kuchnię od salonu.

- Pączuszkę, oczy na mnie - rozkazał cicho.

Wyłączyła wodę, przechyliła się na bok, złapała ścierkę do naczyń i odwróciła się, wycierając ręcznikiem ręce. Uderzyła go wzrokiem i uniosła brwi.

Layne przemówił - Cosgrove otrzymał wiadomość z trzech uczelni, że chcieli porozmawiać z Jasperem. Nie przekazał tych wiadomości.

Opuściła brwi, rozchyliła usta i zaczęła wyglądać na zaniepokojoną, gdy rzuciła za sobą ręcznik na blat.

Layne kontynuował - Czas, abym znów zaczął koncentrować się na Rutledge'u, ale nie mam na to czasu, bo muszę pracować, aby opłacić rachunki. Muszę też mieć oko na dom Stew i Gabby. Jest prawdopodobne, że skurwiel zniknął, a Colt zagląda w to gównno, ale ona jutro wraca do domu, a moi chłopcy wracają do niej jutro, więc nie mogę stracić orientacji, co się tam dzieje. Muszę uważać na Cosgrove'a, bo jest popieprzony, pieprzy się z Jasem i jest typem człowieka, który nie widzi swoich niedociągnięć i nie rozumie, że sam sprowadził na siebie to całe gównno. Sprawি, że ktoś zapłaci. Myślę, że to będą Paige i Seth, Jasper albo ty. I nie mam nic na Gainesa, poza tym, że wiem, czym jeździ, wiem, dokąd pojechał zeszłej nocy i wiem, że trzeba go zamknąć. Obaj moi chłopcy są w tej sprawie i jakoś Rutledge, brudny gliniarz, który sprawia, że wydział wygląda na tyle źle, że wkrótce szef wyjmie głowę z tyłka i dowie się, co się dzieje. Wkroczy i wszystko spieprzy, bo musi być szefem nie dlatego, że jest dobrym gliną, ale dlatego, że jest dobry w uprawianiu polityki. Ale moi chłopcy i moja kobieta są na pierwszym miejscu. Chcesz Gainesa, a Tripp i Jas są poważnie związani z tym całym gównem, a ja muszę ich chronić.

Patrzyła na niego, a on wiedział, że nie jest już wkurzona, ale też nie była gotowa, by to odpuścić.

Więc Layne kontynuował cichym głosem.

- Kocham cię, mała, a częściowo kocham dlatego, się martwisz i coś byś z tym zrobiła. Innym razem to gównno, które wyciągnęłaś, byłoby urocze. Teraz to nie, a dlatego, że nie mam czasu, aby chronić *ciebie i* moich chłopców *i* zrobić to, czego potrzebuję, żeby było zrobione. Miałem po południu sprawdzić tablice Gainesa, ale nie mogłem, bo jestem tu - Jej twarz zmieniła się całkowicie, oczy miała na wpół przymknięte, miękkie usta i Layne wiedział, że do niej dotarł - Więc pomóż mi w sposób, który faktycznie mi pomaga. Bądź tam dla mnie i bądź mądra. To jedyne dwie rzeczy, które musisz zrobić, dość łatwe dla ciebie, ale wiele by dla mnie znaczyły.

Gdy tylko skończył mówić, Rocky odezwała się - Kochasz mnie?

Layne przesunął głowę na bok - Co?

- Powiedziałeś, że mnie kochasz - powiedziała mu.

Layne spojrzał na nią i odpowiedział - Cóż... tak.

- Kochasz mnie - wyszeptała, jej oczy wciąż były zamglone, ale były intensywne i Layne poczuł, jak jego klatka piersiowa znowu zamarza.

- Kochanie, jak myślisz, co my tutaj robimy? - odszepnął w odpowiedzi.

Potrząsnęła głową.

- Odkochałaś się ode mnie kiedykolwiek? - zapytał cicho.

- Nie - szepnęła i brzmiało to, jakby walczyła o wypowiedzenie tego jednego słowa. Ale Layne'a to nie obchodziło, to jedno słowo znaczyło dla niego wszystko.

- To uczucie jest zdecydowanie wzajemne, Słonko.

Wytrzymała jego wzrok na chwilę, dwie, trzy, potem wciągnęła powietrze, jej oczy wypełniły się łzami i spojrzała w dół i w bok.

Layne obszedł bar, podszedł do niej i wziął ją w ramiona. Rocky nie stawiała oporu, objęła go ramionami w pasie i przytrzymała, wykręcając szyję i przyciskając policzek do jego klatki piersiowej.

Pochylił głowę i przyłożył usta do jej włosów - To - powiedział tam - to w tej chwili odpowiedź na coś więcej niż tylko na twoje modlitwy, Rocky.

Usłyszał, jak jej oddech urywa się, gdy jej ciałem wstrząsnęła świeża fala łez, a ona ścisnęła mocniej ramionami i wcisnęła swoje ciało głęboko w jego.

Podniósł rękę i wyciągnął gumkę z kucyka jej włosów, a następnie przesunął palcami po jego długości i robił to, słuchając jej płaczu.

Kiedy jej łzy ucichły, wyszeptał - Mama dziś wieczorem robi polędwicę wołową.

Poderwała głowę do tyłu, a on uniósł swoją, gdy spojrzała na niego mokrymi oczami, które były okrażone rzęsami najwyraźniej pokrytymi wodoodpornym tuszem do rzęs. Były najeżone wilgocią, ale jej policzki nie spływały czernią.

- Polędwica wołowa? - zapytała cicho, wiedząc dokładnie, co to znaczy. Layne lubił polędwicę wołową Very, ale Rocky ją uwielbiała. Wiedziała, że Vera nie zrobiłaby jej, gdyby sprawy nie układały się dobrze.

- Pogawędziliśmy - odpowiedział Layne, wtopiła się w niego jeszcze głębiej, opuściła brodę i oparła czoło o jego klatkę piersiową.

- Lubię polędwicę Very - szepnęła tam.

- Przynoszę do domu różki i lody.

Głowa Rocky odskoczyła do tyłu. Przez sekundę wyglądała na zaskoczoną, po czym zachichotała.

- Jesteś niemożliwy - nadal szeptała, a on się uśmiechnął.

- Obiecuj mi, że skończyłaś z tym gównem, zabiorę się za obserwowanie, jak jesz rożek, a później, jak owijasz rękę wokół mojego fiuta i liżesz go jako odpłatę za uratowanie tyłka zamiast oklepania go - Miękkość zniknęła z jej twarzy i zaczęła się cofać, ale jego ręka wyszła z jej włosów, a jego ramiona mocno ją obejmowały – Obiecuj mi, Rocky.

Próbowała gapić się, ale wiedział, że nie ma tego w sobie, kiedy mruknęła - Och, w porządku.

- Czy to obietnica? - naciskał Layne.

- Tak – warknęła.

- Wszystko?

Jej głowa przechyliła się na bok - Co?

- Nigdy więcej głupiego gówna.

Wyrwała mu rękę i położyła rękę na jego klatce piersiowej, ale odpowiedziała - Nigdy więcej głupiego gówna.

- A dziś wieczorem jesz deser – naciskał.

- Dobra – warknęła.

- A później zjesz mnie.

- Dobra! - powtórzyła, wciąż warcząc i wciąż nie mając tego na myśli, a on się uśmiechnął.

- Nie udawaj, że nie lubisz tego tak bardzo jak ja, pączuszk.

- Um, myślę, że tobie podoba się to bardziej niż mnie, Layne.

Nie myliła się co do tego.

Nie potwierdził, rozkazał - Teraz pocałuj mnie na pożegnanie. Muszę wracać do biura i sprawdzić te tablice, a ty musisz zabrać swój tyłek do mojego domu, żeby mama mogła mieć przewagę w czynieniu zadośćuczynienia.

- Przeoczyłaś jeszcze jedną rzecz, którą *ty* musisz zrobić, a to przestać mną rządzić.

Ciągle się uśmiechał - Kochanie, czy to ostatecznie nie jest dla ciebie dobre?

- Część, w której mną rządzisz, nie jest dla mnie dobra.

Layne wciąż się uśmiechał - Przestań rządzić i pocałuj mnie.

- Layne...

- Pączuszkule, pocałuj mnie.

- Skoro jesteś tak zajęty, może powinieneś...

Layne uciszył ją całując ją.

Rocky pielęgnowała złość, ale nadal... odwzajemniła pocałunek.

Ramiona Layne'a były przy wezglowiu, jego nogi były rozłożone, kolana zgięte do sufitu, ręce miał we włosach Rocky, a oczy przyklejone do jej ust, poruszających się na jego kutasie.

Cholera, ale on lubił jej usta.

Ale nie chciał dojść w jej ustach. Chciał dojść w jej cipce.

- Kochanie, chodź tutaj - warknął, a jej oczy powędrowały do niego, ale jej usta pozostały tam, gdzie były, jej palce mocno owinęły się wokół niego i patrzył, jak obraca koniuszek językiem.

Kurwa. Piękna. Wszystko w niej. Jej dłoń, jej język, jej włosy opasujące jej twarz i jego kolana, jej oczy mówiące mu dokładnie, jak bardzo była nakręcona.

- Dawaj tutaj - powtórzył, a ona pochyliła się do niego, po raz ostatni wzięła go głęboko i mocno ssala, gdy wsunęła się z powrotem.

Jezu. Kurewsko piękna.

Layne zamknął oczy i zacisnął zęby.

Usta Rocky uwolniły jego kutasa, otworzył oczy i patrzył, jak czółgała się po jego ciele, by go okraczyć i przycisnęła swoje cycki do jego klatki piersiowej, twarzą do jego szyi i poczuł tam jej język.

- Wspinaj się, kochanie - burknął, potrzebując być w niej, a ona nie zawahała się.

Sięgnęła między nich, owinęła go ponownie pięścią i wprowadziła do środka, siadając i napełniając się, z głową opadającą do tyłu, plecami wygiętymi w łuk, jej paznokciami ciągnącymi jego klatkę piersiową i jęknęła.

Niebo.

Jedną z rąk powędrował do jej biodra, drugą ujął jej pierś, gdy rozkazał grubym głosem - Jedź na mnie.

Nie potrzebowała namawiania. Poruszała się, nie wolno: szybko, mocno. Była przygotowana: tak cholernie gorąca, tak mokra, biorąc go głęboko, gdy zwiął jej sutek między palcami i patrzył, jak jego kobieta w kółko i w kółko wjeżdżała na jego kutasa.

Kiedy był blisko, a ona była bliżej, usiadł, obejmując ją ramionami i zażądał - Usta na moje, kochanie.

Pochyliła głowę i zrobiła tak, jak jej kazał, ruszając się na nim i oddychając w jego usta - Layne, kochanie, tak dobrze cię czuję.

- Szybciej, Rocky - ponaglił, a ona zrobiła, o co prosił, a odgłosy wydobywające się z jej gardła powiedziały mu, gdzie się znajduje.

Jedno z jego ramion wsunęło się w jej plecy, a jego palce wplątały się w jej włosy, zaciskając w pięść. Przycisnął jej usta do swoich, gdy poruszył drugą ręką, a potem uderzył ją mocno w tyłek.

Jej ciało szarpnęło się, a głowa podskoczyła w jego uścisku, ale trzymał ją nieruchomo.

- Będiesz moją dobrą dziewczynką? - wyszeptał.

- Layne - odetchnęła, a on to lubił, kurwa, lubił to. Poszło to prosto do jego kutasa.

Znowu klepnął ją w tyłek, jej ciało znów się szarpnęło, a potem zaczęła go mocniej ujeżdżać. Lubiła to, jego Rocky.

- Będiesz moją dobrą dziewczynką? - powtórzył i ponownie uderzył ją w tyłek.

Rocky jęknęła w jego usta, jej dłoń wsunęła się w jego szyję, palce wbiły się w nią, drugą ręką obejmowała jego plecy i zaczęła go pieprzyć gorąco, mocno i naprawdę cholernie szybko.

Znowu klepnął ją w tyłek - Rocky...

- Tak - szepnęła mu w usta - Tak, Layne, będę twoją dobrą dziewczynką.

Potem uderzyła w dół na jego kutasa, wbiła się na niego, a jej głowa odskoczyła do tyłu tak gwałtownie, że odgięła nią jego rękę i jęknęła głęboko, gdy jej cipka drżała wokół niego.

Odwrócił ją na plecy i wjechał w nią, z ustami na jej ustach, biorąc jej skomlenia i jęki, podczas gdy ona pochłaniała jego pomruki, ujeżdżał ją, aż jego świat eksplodował i wlał się w Rocky.

Kiedy oprzytomniał, pozostał w niej zakorzeniony i przejechał nosem, ustami i językiem wzdłuż jej szyi, ucha i szczęki, a ona trzymała go bezpiecznie, owiniętego ciasno wszystkimi czterema kończynami.

Kiedy miał twarz na jej szyi, odwróciła głowę i do jego ucha szepnęła - Kocham cię, Layne.

Layne pozostał tam, gdzie był, zamary i nieruchomy, gdy pozwolił, by złoty szlak jej słów przesunął się przez niego. Potem podniósł głowę i spojrzał na Raquel, jej włosy rozłożyły się na jego łóżku, jej twarz była delikatna, jej

cipka wciąż gorąca i wilgotna, jej ciało miękkie pod jego i odszepnął - Też cię kocham, kochanie.

Pochylił głowę i pocałował ją, nie mocno, ale długo, jego język wsunął się do jej ust, smakując ją, tak słodką, a ona dała, jeszcze słodko, aż przerwał pocałunek, przesuając nosem po boku jej nosa.

- Muszę się umyć - szepnęła.

- Będę tutaj - odpowiedział, wyciągnął się i zsunął z niej.

Obserwował, jak z gracją wstała z łóżka, znalazła jego koszulkę i założyła ją, idąc do łazienki.

Layne wszedł pod kołdrę i oparł się o wezglowie, słuchając Rocky w łazience. Myślał, że mogliby przenieść wszystkie meble z jej salonu do jego, kiedy wyszła i powędrowała do niego do łóżka, jej ruchy były płynne i leniwe, a on to bardziej lubił, wiedząc, że lenistwo pochodziło z orgazmu, który jej właśnie dał.

Odsunęła kołdrę i wspięła się, pochylając się, aż ułożyła się z policzkiem na jego klatce piersiowej, obejmując go ramieniem i splątała nogę z jego nogą. Wepchnął pod nią ramię, podciągnął jej podkoszulek i chwycił jej nagi tyłek.

To też było nowe. Jak ją przeleciał, spała bez bielizny. Wcześniej tego nie robiła.

Lubił to.

Poruszył się i zgasił lampę na nocnej szafce, pograżając pokój w ciemności, ale ona nie wydała żadnego dźwięku.

Ułożył się wygodnie i przesunął dłonią po jej pośladku - Nie uderzyłem cię za mocno? - mruknął.

Lekko potrząsnęła głową na jego klatce piersiowej, jej ramię zacisnęło się na sekundę i wymamrotała - M-m.

Uśmiechnął się w ciemności - Podobało ci się.

Było to stwierdzenie.

Nie odpowiedziała, poza tym, że wtuliła się głębiej w niego, co *było* jej odpowiedzią. Podobało jej się to.

- Śnisz mi się - powiedział jej i to wywołało odpowiedź. Podniosła głowę i spojrzała na niego przez ciemność.

- Co? - zapytała.

- Od kiedy odwiedziłaś mnie w szpitalu, zacząłem o tobie śnić. Każdej nocy. Nawet kiedy byłem w szpitalu, śniłem o tobie. Wciąż robię.

- Naprawdę? - wyszeptała.

- Tak – odpowiedział.

- Łał – odetchnęła, a jego ręka przesunęła się, by znaleźć jej twarz. Ujmując jej szczękę, podciągnął ją, zginając szyję. Potem dotknął ustami jej ust.

Potem powiedział cicho - Tak, łał. Więcej niż łał, pączuszk. W moich snach prawie zawsze się pieprzymy.

Jej głowa przesunęła się do tyłu, a jej ręka przesunęła się w górę jego klatki piersiowej, zwijając palce w miejscu, gdzie jego ramię stykało się z szyją.

- Naprawdę? - powtórzyła.

- O tak – wyszeptał.

- Czy to jest dobre? - zapytała.

- Tak, jest dobre. Tak dobre, jak to, co właśnie zrobiliśmy, nie tak długie, ale dobre. Nie śniłem o tym, żebyśmy uprawiali seks, odkąd wróciłaś, ale wciąż śnię o tobie. Mówisz do mnie.

Jej ciało napięło się i zapytała - Mówię do ciebie?

- Tak.

- Co mówię?

- Budzisz mnie. Mówisz mi, że musisz iść do pracy. Dwa razy, kiedy byłem u ciebie, kazałaś mi wracać do domu, do moich chłopców.

- I to to?

- Tak.

Zrelaksowała się, a potem zapytała - Dlaczego?

- Co?

- Dlaczego? – powtórzyła Rocky - Dlaczego śnisz o mnie?

- Nie mam pojęcia – odpowiedział Layne – Ale lubię mieć cię tu i tam. Przyciągnął jej twarz do swojej, aż ich usta się zetknęły - Najlepsze z obu światów.

Poczuł jej uśmiech, po czym pocałował ją lekko, uwolnił jej szczękę, a ona przesunęła się w dół, by ponownie spocząć na jego klatce piersiowej.

- Więc, powiesz mi, czego dowiedziałaś się podczas poszukiwań? – podpowiedziała.

Po tym, jak pocałował ją w jej mieszkaniu, spotkał się z Ryker'em, który czekał przy SUV'ie Layne'a. Ryker powiedział Layne'owi, że zbadał jednostkę K, mieszkanie numer trzy, i zapewnił go, że jest „w pracy”, po czym wystartował swoim Harleyem. Layne poszedł do biura, przeprowadził poszukiwania, przebiegł więcej ze względu na wyniki i wrócił do domu na czas,

by jego matka pouczyła go o punktualności i uprzejmości. Ponieważ kolacja była gotowa, Keira znów tam była, a Devin był w domu i wyraźnie ślinił się, żeby zjadać się połówką wołową, Layne nie miał szansy wprowadzić Rocky we wszystko, co wiedział.

Miał okazję obejrzeć, jak jadła loda w rożku i dlatego poszli wcześniej spać.

- Oba samochody są zarejestrowane na kobietę - powiedział jej Layne - Wiktoria Aubry.

- Victoria Aubry - szepnęła Rocky.

- Słyszałaś to nazwisko? - zapytał Layne, a ona potrząsnęła głową na jego piersi, więc kontynuował - Ona też wynajmuje mieszkanie. Jest także żoną mężczyzny o imieniu Baxter Aubry.

Podniosła głowę i przez ciemność poczuł na sobie jej wzrok.

- Kto to?

- Zdjęcie prawa jazdy w systemie pokazuje, że to TJ Gaines.

- O, rety - wydyszała.

- Tak - odpowiedział.

- Co jeszcze? - podpowiedziała.

- Nic - powiedział Layne, a Rocky milczała.

Potem zapytała - Nic?

- Ani jednej pieprzonej rzeczy. Oboje powstali około dziewięciu miesięcy temu. Sprawdziłem wszystkie dostępne miejsca, niczego nie znalazłem. Mają karty kredytowe, konta bankowe, są właścicielami samochodów, płacą ubezpieczenie, czynsz, media na czas, tyle że robią to gotówką. Jedyne, co płacą czekiem, to karty kredytowe, które, mimo że żyją na wysokim poziomie, są rozliczane co miesiąc.

- Co ci to mówi? - zapytała.

- Cóż, biorąc pod uwagę, jak kopałem głębiej i odkryłem, że Victoria Aubry zmarła na udar w wieku osiemdziesięciu dwóch lat i sześć lat temu, a jej mąż Baxter Aubry zmarł półtora roku później na rozedmę płuc, ci dwoje są winni przynajmniej kradzieży tożsamości.

- Cholera - szepnęła.

- Poza tym niewiele więcej - dokończył Layne.

- Co dalej?

- Dalej potrzebujemy pieprzonych odcisków. Od nich obojga.

- Racja - powiedziała cicho.

- Kochanie – zawołał, a jej ramię ścisnęło go w odpowiedzi - Chyba nie muszę mówić, że to nie ty zdobędziesz te odciski.

Ciało Rocky napięło się, a jej głos był zwięzły, kiedy powiedziała - Oczywiście.

Layne zsunął się niżej na łóżku, zabierając ją ze sobą i przewracając ich na boki, tak że byli twarzą w twarz, ale jego ręka nie opuściła jej tyłka i chwycił ją, gdy wymamrotał - Po prostu upewniam się, że zostaniesz moją dobrą dziewczynką.

Poczuł, jak jej ciało lekko drgnęło, zanim rozluźniła się w nim i pocałowała go w gardło.

- Nadal jestem twoją dobrą dziewczynką – szepnęła tam.

- Dobrze – odszepnął.

Jej twarz odskoczyła od jego gardła, a jej głowa opadła na poduszkę.

- Czy to nie wystarczy? - zapytała - Kradzież tożsamości jest zła, nawet jeśli ludzie nie żyją. Nie możesz teraz przekazać go Merry’emu, zabrać go z dala od tych dziewczyn?

- Tak – odpowiedział Layne.

- Zamierzasz to zrobić?

- Tak, dam Merry’emu, Coltowi, Sully’mu lub Mikowi, do kogokolwiek dotrę pierwszego.

- Świetnie – odpowiedziała cicho.

- Jest z tym jeden problem, pączuszkę – powiedział jej Layne.

- Co?

- Tu jest coś większego, coś, czego nie wiemy. Mają kupę pieniędzy w banku. Żyją wysoko. Ona ma fajny samochód. Jego ma niecały rok, średniej klasy, ale to topowy model. Albo ona jest w czymś, albo oboje mają pieniądze.

- Więc?

- Więc jak rośnie chwast, nie zrywasz jego liści, tylko wrywasz korzeń. Przeczucie mówi mi, że ktoś większy pociąga za sznurki i musi upaść, by to się skończyło. Nie tylko tutaj, ale wszędzie.

- Ale dziewczyny...

- Zajmę się dziewczynami – zapewnił ją Layne.

- Jak?

- Ludzie tacy jak oni, mają jedną lojalność. Nie chodzi o szefa. Nie chodzi nawet o pieniądze. Są w tym dla siebie. Jeśli wiedzą, że mają wypieprzone, będą grać.

- Słucham?

- Podkrećmy ich.

- Layne, nie rozumiem...

- Docieramy do nich, skłaniamy ich do zawarcia układu. W zamian za skrócenie czasu więzienia dają nam tego większego, a w międzyczasie przestają robić wszystko, co robią z dziewczynami.

Milczała sekundę, zanim powiedziała - Och - Potem podzieliła się swoją nowiną - W korytarzach krążą plotki, że Seth zabiera Alexis McGraw na pizzę po jutrzejszym meczu.

Layne uśmiechnął się.

Rocky kontynuowała - Dzisiaj krążyła plotka, że podobno wzrosła frekwencja w Grupie Młodzieżowej zeszłego wieczoru. Stało się modnym, aby pójść tam i zobaczyć, co robią chłopcy Layne. Najwyraźniej Jasper, Seth i ich przyjaciel Mitch nie zawiedli, a TJ-slash-Baxter miał pełne ręce roboty, próbując wyjaśnić, jak mogły istnieć dinozaury oraz Adam i Ewa. Nie wspominając o tym, że połowa drużyny piłkarskiej tam była, skoro stało się to gorącym miejscem do zobaczenia i bycia widzianym, podrywania lasek i spotkań towarzyskich. Wydawało mi się, że środowe spotkanie Grupy Młodzieżowej było w połowie klubem singli, a w połowie filozoficzną debatą na temat religii, z którymi TJ-slash-Baxter nie miał umiejętności, by sobie poradzić.

Uśmiech Layne'a powiększył się. Sam widział liczne dzieci, wychodzące stamtąd i nie było ich sześćdziesiąt. Było ich bardziej osiemdziesiąt lub więcej. Jasper pracował, co było dobre. Częścią przewagi Gainesa było to, że pojawiły się obawy wyrażone szeptem, ale nie było żadnych działań. Im więcej uwagi przyciągała Grupa Młodzieżowa, tym więcej rodziców zaczęło się budzić i zadawać pytania i to nie szeptem, zwłaszcza gdy Chrześcijańska Grupa Młodzieżowa stała się klubem singli dla nastolatków i okazją do zabawy. Trudno byłoby zrekrutować młode dziewczyny do czegokolwiek, do czego ich potrzebował, kiedy bardziej interesowały się chłopcami z drużyny piłkarskiej i gdy twoją uwagę odwróciły pytania o kreacjonizm, na które prawdopodobnie nie miałeś odpowiedzi, i z wściekłymi rodzicami dyszącymi ci w kark.

- Ryker inwigiluje mieszkanie - powiedział Layne Rocky - Zobaczmy, co dostanie i czy znajdzie czas, kiedy będę mógł tam wejść. Zdobę odciski palców, załatwię kogoś na komisariacie, żeby je sprawdził i usiądę z chłopcami
- Uścisnął ją i wymamrota - To się wkrótce skończy, kochanie.

Rocky zagrzebała się w nim i odmruczała - Mam nadzieję, Layne.

- Tak będzie. Przysięgam - obiecał.

Nie odpowiedziała i Layne już miał przewrócić się na plecy, żeby mogła przygwoździć go do łóżka, kiedy cicho zawołała - Layne?

- Tak, pączuszku.

Usłyszał, jak jej włosy poruszały się na poduszce.

- W twoich snach... - zaczęła, po czym urwała.

- Tak? - podpowiedział.

- Powiedziałeś, że to dobre?

Layne wiedział, dokąd to zmierza, i uśmiechnął się.

- Tak, to jest dobre.

- Co... - przerwała - Co my robimy?

Layne się nie zawahał. Wtoczył się tak, by być na niej.

- Layne?

Znalazł jej usta swoimi - Pokażę ci - mruknął, przesuwając dłonie po jej bokach, zabierając ze sobą koszulkę. Uniosła ramiona. Zdjął ją i wyrzucił. Potem jego usta wróciły do jej ust - Trzymaj się listew w zagłówku i nie puszczaj.

- Co? - westchnęła.

- Trzymaj się listew w zagłówku i nie puszczaj, bez względu na wszystko.

- Bez względu na wszystko?

- Bez względu na wszystko. Obiecuj.

- Layne.

Dyszająca. Piękna. Jezu, właśnie doszedł, a jego kutas zaczął robić się twardy.

- Ręce do listew, kochanie, trzymaj je tam, bez względu na wszystko - Zawahała się tylko przez chwilę, zanim się poruszyła. Unosząc ręce, chwyciła się zagłówka - To moja dobra dziewczynka - mruknął przy jej ustach - Obiecuj, że się utrzymasz.

- Obiecuję - wyszeptała, a on ją pocałował.

Wtedy Layne doświadczył tego, co najlepsze z obu światów w tym samym czasie.

I to było niewiarygodnie słodkie.

Rozdział 21

Nie daj się zabić

Poruszyła się przy nim, poczuł, jak się podciągnęła i objął ją ramionami.

Odwrócił głowę w samą porę, by jej usta dotknęły jego.

Ale nie pocałowała go.

Zamiast tego wyszeptała – To jest początek.

Otworzył oczy, patrząc w jej.

– Tak, kochanie – odszepnął i patrzył, jak jej oczy ciemnieją, smutek i strach mieszają się w nich, zanim poszła dalej – ...początek końca.

A potem jego ramiona były puste.

Odeszła.

Layne otworzył oczy, jego ciało było napięte i wpatrywał się w sufit.

Rocky spała twardo przy nim, jej ramię ciążyło mu na brzuchu, jej kolano było przegięte, a udo na jego, czuł jej włosy na piersi.

To był sen.

– Chryste – wyszeptał, przesuwając dłoń w górę jej pleców, palcami wsuwając jej gęste, miękkie włosy.

Nie obudziła się, nawet się nie poruszała, nie wydawała dźwięku. Była nieprzytomna.

Odwrócił głowę na bok i spojrział na zegar. Była szósta dwadzieścia dziewięć. Tym razem nie obudziła go wcześniej.

Wciąż patrzył na zegar, kiedy cyfry się zmieniły i brzęczyk zabrzmiał głośno. Ciało Rocky drgnęło, a potem podciągnęła się do łokcia, drugą ręką sięgając do włosów i odsuwając je od twarzy.

– Alarm – szepnęła do ciemnego pokoju - Boże, zapomniałam, jak to brzmi - Potem opadła z powrotem, ładując na jego klatce piersiowej, obejmując go ramieniem i owijając się mocno, gdy ramię Layne'a wysunęło się, by nacisnąć przycisk wyłączenia - Czy możemy się zdrzemnąć?

Layne natychmiast nacisnął przycisk drzemki, brzęczyk ucichł, a on odpowiedział - Tak, kochanie, kiedy musisz wstać?

- Za kwadrans - mruknęła, przytulając się do niego.

Layne był zaskoczony. Zawsze wcześniej wstawała z łóżka, biorąc pod uwagę, że przygotowanie się zabrało jej wieki. Może miała dzisiaj późny start.

- Za kwadrans siódma? - zapytał, żeby się upewnić.

- Szósta - wymamrotała.

- Mała, jest już szósta trzydzieści - odpowiedział, a jej ciało napięło się.

Podskoczyła do łokcia i spojrzała na zegar.

- Kurwa! - syknęła, odrzuciła kołdrę i przeczołgała się po nim.

- Kurwa! - powtórzyła i rzuciła się z łóżka.

- Roc - zawołał, gdy biegła przez jego pokój.

- Jestem spóźniona! - płakała, światło w łazience zapaliło się i zniknęła.

Layne się nie poruszył. Leżał w łóżku, próbując otrząsnąć się ze snu.

To nic takiego, mówił sobie. Tylko sen. Nic dziwnego, że go miał. Wszystko układało się dobrze. Rocky wróciła. Był szczęśliwy. Ale miał to już wcześniej i wcześniej skończyło się źle. Wiedział o tym zarówno podświadomie, jak i świadomie. To by pieprzyło z jego głową i tak robiło. Musiał znaleźć sposób, żeby uporządkować jej głowę, a do tego czasu musiał po prostu sobie radzić.

Wstał z łóżka, naciągnął spodnie od piżamy, kiedy usłyszał, że w łazience odkręciła kran i ruszył w tamtą stronę.

Rocky była w jego koszulce, z włosami w nieładzie na czubku głowy, stojąc przy umywalce i myjąc zęby.

Oparł się o łukowate drzwi, wykręciła szyję i jej wzrok spoczął na nim.

- Zrób mi przysługę? - poprosił. Uniosła brwi, ale nadal szcotokowała zęby i kontynuował - Pocałuj mnie, zanim opuścisz moje łóżko.

Wyjęła szczoteczkę do zębów z ust, gdy jej brwi się złączyły.

- Co? Czemu? - zapytała z ustami pełnymi piany.

- Po prostu wyświadcz mi tę przysługę - odpowiedział.

Patrzyła na niego przez sekundę, pochyliła się i splunęła, a potem spojrzała na niego.

- Wszystko okej?

Dał jej to szczerze - Mój sen nie był dziś tak dobry.

Layne obserwował, jak trochę rumieniec odpływa z jej twarzy - Co?

- Mój sen o tobie nie był dziś taki dobry.

Jej wzrok nie opuścił go na trzy uderzenia serca, po czym odwróciła się, pochyliła nad kranem, wypłukała usta, zakręciła kran i wyjęła ręcznik z uchwytu. Wytarła usta i osuszyła ręce, po czym podeszła do niego. Położyła dłoń na jego klatce piersiowej i pochyliła się do niego.

- Co się stało? - zapytała.

- Pączuszk, jesteś spóźniona - przypomniał jej.

- Tak - odpowiedziała, ale nie poruszyła się, z wyjątkiem dopasowania się do jego przodu i zaciśnięcia palców drugiej dłoni na jego talii - Co się stało?

Layne położył obie ręce na jej biodrach - Musisz się ruszyć.

- Za chwilę, opowiedz mi o śnie.

- To tylko sen.

- Opowiedz mi o tym.

- Rocky.

- Layne.

Spojrzał na nią, widząc, że była gotowa gapić się w niego, gdyby musiała. Dlatego jego ramiona owinięły się wokół niej, jedno trzymając się jej talii, drugie unosząc się w górę jej pleców, jej odsłoniętej szyi, aby wsunąć palce w jej podciągnięte włosy.

- Obudziłaś mnie we śnie, żeby mi powiedzieć, że to początek końca - powiedział jej.

Jej oczy pozostały utkwione w jego, po czym jej broda opadła i przycisnęła czoło do jego klatki piersiowej.

Jego ręka obejmowała czubek jej głowy - To tylko sen.

- Zrobiłam to - powiedziała do jego klatki piersiowej.

- Co?

Znowu odchyliła głowę i powtórzyła - Zrobiłam to.

- Co zrobiłaś?

Zamiast odpowiedzieć na jego pytanie, poinformowała go - To cię przeraziło.

- Jak powiedziałem, Roc, to tylko sen.

- Racja - wyszeptała, jej dłoń na jego talii owinięła się wokół jego pleców, a jej dłoń na jego klatce piersiowej przesunęła się w górę, by mogła owinać palce wokół jego szyi - Ten „tylko sen” sprawił, że nabrałeś takiego wyglądu, jaki masz teraz i mówisz mi, żebym cię pocałowała, zanim wstanę z łóżka.

- To nie jest dziwna prośba, pączuszk.

- Budzę się obok ciebie przez jakiś czas, Layne. Nie zrobiłeś tego ani razu wcześniej.

- Do dzisiejszego ranka nie musiałem - I to była prawda. Pieprzył ją każdego ranka, od kiedy naprawdę wróciła do jego łóżka, i tego, w którym obudził się w jej łóżku, z wyjątkiem tego ranka, kiedy przyjechała i krzyczała jego matka.

Spojrzała mu w oczy i nie odpowiedziała. Potem podniosła się na palcach i dotknęła ustami jego.

Cofnęła się zaledwie o centymetry, by wyszeptać - Pocałuję cię, zanim opuszczę twoje łóżko, skarbie. Obiecuję.

- Dzięki, kochanie - odszepnął.

Jej ramię i dłoń ścisnęły go, podniosła się na palcach, by ponownie dotknąć jego ust, po czym odsunęła się i podeszła do kranu.

Layne patrzył, jak zaczyna myć twarz, jego oczy poruszały się po blacie przy umywalce, oglądając porozrzucane tam wszystkie jej rzeczy. Wszystkie jej rzeczy wokół jego umywalki.

Nie zawłaszczyła drugiej, używała jego.

Albo trzymasz go tak blisko, że nigdy nie może odejść. Ale jeśli odejdzie, masz tyle cennych wspomnień, ile zdołasz zbierać. powiedział Devin.

Trzymasz go tak blisko...

Trzymasz go tak blisko...

Rocky splukała twarz, a Layne nadal obserwował ją, wiedząc, że to, że używała jego umywalkę, zamiast zawłaszczać dla siebie drugą, było jednym ze sposobów, w jaki Rocky trzymała go blisko siebie. Przebywanie przy jego umywalce, przy jego gównie, choćby to były tylko szczoteczka do zębów, maszynka do golenia, ale trzymała go blisko.

Trzymając go blisko.

Pozwolił, żeby to się w nim osiedliło, a robiąc to, pozwolił, by następstwa niepokojącego snu zniknęły. Podeszedł za nią i pocałował skórę na jej karku.

Potem poszedł do toalety.

Otworzył drzwi do Suburban'a w chwili, gdy zadzwonił jego telefon. Zeskoczył i przytrzymał drzwi, aby Blondie wytoczyła się za nim, gdy wyciągnął telefon z kieszeni, spojrzał na wyświetlacz, odebrał połączenie i przyłożył telefon do ucha.

- Hej, pączuszkę - przywitał się.

Była przerwa po trzeciej lekcji. Miała wolne i mogła dzwonić. Mimo to był lekko zaskoczony, że dzwoniła, bo był to pierwszy raz, kiedy zadzwoniła od tego dnia, kiedy odwiedził ją w szkole, aby powiedzieć jej, czego dowiedział się o Gaines'ie.

- Hej, kochanie - odszepnęła zdyszczanym głosem.

Słyszając to, Layne zdecydował, że następną przysługą, o którą ją poprosi, będzie to, by codziennie dzwoniła do niego w czasie okienka.

Ale zrobi to później. Teraz chciał wiedzieć, dlaczego dzwoniła.

Zatrzasnął drzwi do swojego SUV'a i z Blondie u boku poszedł chodnikiem w stronę Mimi's.

- Co tam? - zapytał.

- Chciałam tylko powiedzieć, że dziewczyny mają jutro po południu walne zebranie w sprawie aukcji kawalerów w moim mieszkaniu. Czy to ci odpowiada?

- Tak, przyjdiesz później?

- Nie, pomyślałam, że zrobię ci kolację u mnie i możesz zostać ze mną na noc.

Uśmiechnął się do telefonu, otwierając drzwi Mimi's i wszedł, zostawiając Blondie na zewnątrz - Odpowiada mi to.

- Czy chcesz coś specjalnego? - zapytała.

- Zaskocz mnie - odpowiedział.

- Mogę to zrobić - odpowiedziała.

- Chwileczkę, pączuszk - powiedział Layne do telefonu, po czym zamówił u jednego z pracowników Mimi, dzieciaka z trzema kolczykami w dolnej wardze, dwoma w nosie, jednym w brwiach i różowymi włosami. Layne nie rozumiał przekłuwania sobie czegoś, ani nie uważał tego za atrakcyjne i nie trzeba dodawać, że różowe włosy nie podobały mu się. Ale ten dzieciak zrobił mu wcześniej kawę i była nawet lepsza niż Meems, co coś mówiło. Miał również wspaniały uśmiech i wcześniej nauczył się, jak ma na imię i używał go, gdy tylko miał okazję, dzięki czemu poczuł się członkiem rodziny Mimi's Coffee House. To był miły akcent, a sposób, w jaki to robił, był prawdziwy, nie nieprzyjemny. Dlatego stwierdził, że lubi jego włosy i nie przeszkadzają mu kolczyki, bo pod tym całym gównem była autentyczna osoba i to nie taka, która wymagała uwagi. Tylko taka, która była sobą, wyglądała z tego gówna.

Na swój własny sposób.

Wrócił do Rocky po tym, jak otrzymał swoje - Co będzie tym razem, Tanner? - złożył zamówienie i wyciągnął portfel, żeby zapłacić.

- Zdażyłaś na czas do pracy? - Layne zapytał Raquel.

- Dziesięć minut spóźnienia, ale nikt nie zauważył, bo Adrian wszedł i sprzątał swoje biuro w obecności dyrektora Klausena i Nicka Fullertona, więc wszyscy o tym paplali.

- Widziałaś go? – zapytał Layne.

- Nie, Sharon mi o tym powiedziała, a potem poszłam do swojego pokoju. Myślę, że unikanie Adriana Cosgrove to dobra strategia.

Oto ona, jego dobra dziewczynka.

- Masz rację – powiedział.

- Umówiłeś spotkanie z jednym z chłopców?

Umówił, z Coltem. Merry nadal nie odpowiadał na jego telefony, mimo że zmienił się temat jego wiadomości do przekazania. Dave teraz też nie odbierał nawet na telefonie domowym, który nie miał identyfikatora dzwoniącego, a to oznaczało, że jego misją było unikanie Layne'a. A więc to mógł być tylko Colt i to było także studium cierpliwości, by nie ścigać Merrick'ów i nie naskakiwać na nich.

- Colt, za pół godziny przyjdzie do mojego biura – odpowiedział Layne.

- Dobrze – odparła Rocky.

Layne zapłacił i stał na drugim końcu kontuaru, czekając na kawę, kiedy usłyszał trzykrotne szczeknięcie Blondie i odwrócił głowę do drzwi, by zobaczyć wchodzącego Ryker'a. I to był Ryker z poważnym spojrzeniem, a jego wzrok był skierowany z najwyższą precyzją na Layne'a.

Layne spojrział Ryker'owi w oczy, gdy ten szedł przez kawiarnię w jego kierunku.

- Kochanie, muszę iść – powiedział Layne do telefonu – Ryker jest tutaj.

- Och, okej - odpowiedziała - Czy nadal idziemy dziś na mecz?

- Tak – odpowiedział Layne - Odbiorę cię. Zjedz przekąskę, pączuszku, potem zjemy u ciebie pizzę i piwo.

- Och, okej – powtórzyła, tym razem delikatniej, znowu dysząc. Przypomniała sobie to, jak było tygodnie temu. Podobało jej się to, co dzielili kilka tygodni temu. Chciała, żeby to wróciło i żeby miało inne zakończenie, tak jak on chciał.

- Musimy porozmawiać – warknął Ryker.

Dotarł do Layne'a, był niecierpliwy i Layne skinął głową.

- Będę u ciebie o siódmej – powiedział Layne do Rocky.

- W porządku, skarbie, do zobaczenia – odparła Rocky.

- Później kochanie.

- Później.

Schował telefon do kieszeni i zapytał Ryker'a - Chcesz kawę?

- Musimy porozmawiać – powtórzył Ryker.

Layne przyglądał mu się, dopóki jego kawa nie dotarła. Złapał ją i wyprowadził ich do wyjścia z Mimi's. Blondie ponownie warknęła na Ryker'a, ale podążyła blisko Layne'a na niewielkiej odległości do jego biura, nie odrywając wzroku od Ryker'a i nie opuszczając swojego pana. Nie wiedziała, co myśleć o Ryker'ze i nie była pewna, co płynęło od Layne'a, ale wiedziała, co czytała od Ryker'a, więc była czujna.

Layne wpuścił ich do swojego biura, a on ledwo zdjął płaszcz i usadowił się na krześle, Blondie siedziała na warcie przy biurku, kiedy Ryker przemówił.

Siedział naprzeciwko Layne'a, a jego postawa nie była leniwa. Był czujny do granic możliwości.

- Kiedyś byłeś gliną – stwierdził dziwnie Ryker. Nie było to rozpoczęcie, którego oczekiwał Layne, nie żeby wiedział, czego się spodziewać.

- Tak – odparł ostrożnie Layne.

- Na posterunku policji w miasteczku – warknął Ryker, a Layne przyglądał mu się przez chwilę, zanim skinął głową - Wciąż jesteś blisko z tymi świniami? – zapytał, a mięśnie szyi Layne'a napięły się.

- Tak, Ryker, jestem i już to wiesz. Raz przepuściłem ten komentarz, ale pamiętaj, że nie jestem wielkim fanem tego, że moich chłopców nazywa się świniami i prawdopodobnie nie odpuszczę tego komentarza ponownie – odpowiedział cicho Layne.

- To śwynie – odpalił Ryker, a Layne pochylił się do przodu, niezbyt głęboko, na tyle, by pokazać Ryker'owi, że on też jest w pogotowiu i traci cierpliwość.

- Rozumiem, że jesteś twardzielem, Ryker, ale to jest moje miejsce, moje biuro. Okazujesz tu szacunek. Czy mnie rozumiesz?

Ryker nie zawahał się, zanim kontynuował - Jeden z nich w szczególności.

Layne wpatrywał się w niego ze zrozumieniem i stał się bardzo czujny.

Potem warknął - Przestań się pieprzyć. Co cię podkręciło?

- Moja mała ma córkę – stwierdził.

- I? - podpowiedział Layne.

- Ma na imię Alexis – powiedział Ryker.

Jasna cholera.

Nadeszła kolej Ryker'a, by go zbadać i zrobił to, po czym skinął głową -
Myszę, że rozumiesz, dlaczego chciałem być w całym tym gównie.

- Mów do mnie - rozkazał cicho Layne.

- Wczoraj, zeszłej nocy, dzisiejszego ranka, byłem w całym tym gównie -
powiedział Ryker.

- Co dostałeś?

- Mężczyzna i kobieta, przychodzą i odchodzą, bez harmonogramu, ale oboje są zajęci. Duszpasterz Młodzieży i jego kobieta. Chociaż nie jestem pewien, czy to jego kobieta. Razem poszli do swoich samochodów, nie dotykając się, tylko rozmawiając. Albo on jest podległy, albo ona jest tą z jajami. Nie jest ważniejszy od niej. To ona miała nastawienie. Jakby rzuciła kijem i kazała aportować, on by pobiegł.

Kiedy przestał mówić, Layne nalegał - Mów dalej.

- Wizyta późnym wieczorem, bracie, około jedenastej trzydzieści, jeden z lokatorów Brendel poszedł na spacer.

Całe ciało Layne'a napięło się, ale nie powiedział ani słowa.

Nie musiał. Wiedział o tym, kiedy Ryker stwierdził - Rozumiesz mnie.

Rozumiał go. Rutledge.

Rutledge chodził do kościoła w każdą niedzielę. Rutledge mieszkał w Brendel. Gaines zachowywał się tak, jakby był nietykalny, ponieważ był. Miał w kieszeni brudnego gliniarza, a dokładniej, kimkolwiek była ta kobieta, ona miała.

Ryker pochylił się do przodu - Opowiadasz swoim chłopcom z fabryki świń o tym gównie, masz problemy... ze mną. To gówno przepracujemy, ty i ja - Uniósł dużą dłoń i wskazał między nimi dwoma - Nie ma w tym gliniarzy.

- Jedyne brudne gliniarstwo w tym wydziale to ten, który widziałeś.

- Jesteś tego pewien? - zapytał Ryker.

- Tak - odpowiedział Layne.

- Cóż, ja nie jestem - odparł Ryker - Domyślam się, że to gówno psuje się od góry.

- Kapitan? - zapytał Layne.

- Jest taki brudny, że śmierdzi.

- On nie jest brudny, Ryker. Jest ambitny, przez to zaślepiony.

- Jak powiedziałem, brudny - odparł Ryker.

Layne przysunął fotel do biurka, oparł o nie przedramiona i rozłożył je.

- To jest moje śledztwo. Nie lubię partnerów, zwłaszcza partnerów, którzy trzymają przede mną gówna, jak to, że córka ich kobiety jest faworytą faceta, którego śledzę. Prawdę powiedziawszy, będę pracować z takim, kiedy mi pasuje. Nawet jeśli to niefajne, że ukryłeś to gówno przede mną, praca z tobą mi odpowiada. Nie trzeba dodawać, ponieważ nie lubię partnerów, nie lubię mężczyzn przejmujących moje śledztwo. Zainwestowałem w to gówno. Mam plan. Pracujemy na mój sposób.

- Masz dziewczynę, która ma tego dupka pod skórą? - Ryker odparł i zanim Layne zdążył odpowiedzieć, zrobił to za niego. - Nie, nie masz. Moja mała się martwi, ale nie chce denerwować Alexis. Tata Alexis jest palantem. Zawsze odwołuje swoje w weekendy, łamie serce Alexis. Płaci alimenty mniej więcej raz na sześć miesięcy, jeśli Lissa ma szczęście. Nie ma dużo i nie może wiele dać Alexis, ale ciężko pracuje, aby dać jej to, co może, a to oznacza, że Alexis też nie widuje zbyt często swojej mamy. Alexis lubi tę Grupę Młodzieżową. Lubi tego faceta i ma tam przyjaciół. Alexis nie znalazła zbyt wiele tego, co by polubiła. Lissa chce, żeby ona miała to, czego chce. Rozmawialiśmy o tym gównie, a ona mnie odwoływała, ale chciałem się temu trochę przyjrzeć. Teraz się temu przyglądam.

Layne rozumiał to, co czuła kobieta Ryker'a, Lissa, a także co myślał Ryker.

Mimo to nie miało to znaczenia - Nie powinieneś się wahać. Teraz jest już za późno, koła są w ruchu, obaj moi chłopcy są w to wplątani i nie pozwolę ci ich wyruchać.

Ryker spojrzał na niego, po czym usiadł wygodnie i szepnął - Cosgrove.

- Słucham? - zapytał Layne.

- Alexis ma dziś wieczorem randkę, swoją pierwszą, z Seth'em Cosgrove. Ty to zaplanowałaś?

Layne nie odpowiedział.

- Jedyną rzeczą, która mogłaby ją wydostać spod tego popierdolenia, jest Cosgrove. Alexis nie przestaje o nim gadać. Uważa, że Duszpasterz Młodzieży to gówno, ale uważa, że słońce świeci z tyłka Setha Cosgrove'a - powiedział mu Ryker.

- Lissa jest religijna? - zapytał Layne.

- Modli się, ale nie modli się do Boga w domu, który wpuścił szakala - odpowiedział Ryker.

- W takim razie musi to wyssać. Ty i ja wiemy, że to nie jest dobre miejsce dla Alexis. Alexis szaleje, ona szaleje. Ale niech twoja kobieta wyciągnie stamtąd tyłek swojej córki - poradził Layne.

- To nie zadziała. Alexis jest krnąbrna.

- A więc ty wkraczasz.
- Nie moje miejsce.
- Pieprzysz jej mamę? – zapytał Layne i Ryker zacisnął szczęki.
- Nie moje miejsce – powtórzył Ryker.
- Jak długo pieprzysz jej mamę? - naciskał Layne.
- Bracie - pochylił się Ryker ostrzegawczo - to nie moje miejsce.

Layne spojrział w jego gniewnym wzroku i powiedział cicho - Nie wciskaj mi tego durnego gówna. Troszczysz się o tego dzieciaka, jakby to cię nie obchodziło, nie spędziłbyś czasu, który spędziłeś na obserwowaniu mieszkania Gainesa. To, co zrobiłeś, nie tyle było dla Lissy, ile dla Alexis. Wiesz to. Ja to wiem. Jak zaprzeczasz, ja ci mówię, że to pieprzenie. Ona nie ma taty? Bądź prawdziwym twardzielem, Ryker i daj jej go, chroniąc ją przed tym, co ty i ja wiemy, że jest naprawdę złym gównem.

Ryker spojrział na niego gniewnie, ale nie odpowiedział.

Więc Layne kontynuował - Ja decyduję o posunięciach w tym śledztwie. Ty wykonujesz ruchy, które wskazują. Nie robisz tego sam. Ale mówię ci teraz, jak spierdolisz to, co się dzieje i podłożysz tyłki moich chłopców bardziej niż już są, mamy problemy - Layne przerwał, a potem wyszeptał - Nie jestem kimś, z kim zadzieras, Ryker. Myślę, że już to rozumiesz i domyślam się, że nie chcesz, żebym zademonstrował, dlaczego. Nie każ mi demonstrować dlaczego. Jasne?

Ryker wciąż wpatrywał się w niego, ale wciąż nie odpowiadał.

- Mam spotkanie z Coltem za jakieś piętnaście minut. Dziewczyny są zagrożone, a my nie mamy innego wyjścia, jak tylko rzucić się w wir pod każdym możliwym kątem. Colt nie jest głupi i wie, co dzieje się w jego dziale. On się tym zajmie. Teraz masz dwie prace. Jednym z nich jest robienie tego, co ci każę, a drugim jest wyciągnięcie córki twojej kobiety z tego bałaganu. Jesteś ze mną? - Ryker nie odpowiedział, więc Layne podpowiedział - Muszę wiedzieć, że jesteś ze mną.

Ryker zawahał się tylko na chwilę, zanim burknął - Jestem z tobą.

- W takim razie zostajesz na spotkaniu z Coltem. Musisz wiedzieć, co się dzieje, ale usłyszysz gówno, które nie opuszcza tego biura. Dowiaduję się, że opuszcza to biuro, wtedy będę wiedział, kto udostępnił, a to nie sprawi, że będę szczęśliwy.

- Myślę, że skończyłem z tym, że mi grozisz, bracie - warknął Ryker.

- Mam dwóch chłopców, kobietę, psa i prawie trzy miesiące temu dostałem trzy kule z powodu tego gówna - powiedział cicho Layne i Ryker uniósł brwi - Tak, słyszałeś o tym. Dwa i dwa to cztery i mam na myśli to dla nas obu. Teraz czy myślisz, że jeszcze znowu przez to przejdę, ponownie

przeciągnę przez to moich chłopców i kobietę, mylisz się źle. Zrobię, co będę musiał, aby temu zapobiec. Więc ostudzając to, wielkoludzie, ja nie grożę.

Ryker wpatrywał się w niego. Layne usiadł, wziął kawę z biurka i pociągnął łyk.

Kiedy odstawił kawę z powrotem na biurko, odezwał się Ryker.

- Jedna rzecz - powiedział.

- Tak? - zapytał Layne, kiedy nie powiedział nic więcej.

- Lepiej żeby Cosgrove był w niej zabujany. Jak to tylko misja, a on zostawi ją zmiążdżoną...

Layne przerwał mu i zdusił uśmiech. Nie mógł być pewien, że Ryker robił to, co robił dla Alexis, a nie dla najlepszych lodów, jakie kiedykolwiek miał, jakie dostawał od jej mamy. Teraz wiedział, że to było dla Alexis.

Wiedział też, jakim człowiekiem był Ryker.

- Moi chłopcy rozumieją, że nie ma być żadnych dodatkowych szkód. Poinformowali Setha. Jasper znalazłby inny sposób, by ją wyprowadzić, gdyby myślał, że Seth się nią nie interesuje. To znaczy, że Seth jest w niej zabujany.

- Lepiej, żeby był - odparł Ryker.

- Spokojnie, bracie, jest.

Ryker spojrzał na niego jeszcze raz. Potem skinął głową.

Kiedy to zrobił, Layne powiedział - Masz wystarczająco dużo czasu, aby dostać kawę od Mimi, zanim Colt tu przyjedzie.

- Nie piję tego wymyślnego gówna - stwierdził Ryker.

Layne pociągnął kolejny łyk.

- Nie wiesz, co tracisz - mruknął po łyku.

Ryker spojrzał na Blondie - Pieprz mnie, brachu, twardej, który pije kawę dla maminsyneków i posiada żółtego labradora - Jego wzrok wrócił do Layne'a, jego złość się zmniejszyła i uśmiechnął się swoim brzydkim uśmiechem - Muszę powiedzieć, jestem pod wrażeniem, że możesz to zrobić.

Layne odstawił kubek i wyciągnął telefon z kieszeni, sugerując - Może powinienesz kupić Alexis szczeniaka.

Ryker usiadł i wyciągnął przed siebie nogi, wciąż się uśmiechając. Rozgrywka się skończyła, Layne znów był jego kumplem, a Layne odprężył się na swoim fotelu.

- Mają już trzy koty i dwa chomiki. Nie potrzebują żadnego psa - powiedział mu Ryker.

Layne włączył telefon, przewinał do Devina, wcisnął przycisk Dzwon i spojrzał na Ryker'a, mamrocząc - Twój wybór.

- Co? - Devin odpowiedział mu do ucha.

- Podaj mi numer komórki Marissy Gibbons - odparł Layne.

- Czemu? - warknął Devin.

- Po prostu to zrób, staruszkule. Poinformuję cię później - powiedział Layne.

Devin westchnął, po czym podał mu numer, który Layne zapisał w notatniku na biurku.

- Chłopcy są z Gabby przez tydzień, a ja jestem u Roc przez następne dwie noce - powiedział Layne swojemu przyjacielowi.

- Poinformuję prezydenta - odparł Devin, po czym rozłączył się.

Layne uśmiechnął się przy biurku, po czym wystukał w telefon numer Marissy Gibbons.

- Marissa Gibbons? - zapytał Ryker, kiedy Layne kciukiem naciskał przyciski.

- Powiem ci później - mruknął Layne i przyłożył telefon do ucha.

- To ostatni raz, kiedy się spotykamy - powiedział Layne do Colta, który siedział obok Ryker'a w jego biurze, bawiąc się pendrive'm ze zdjęciami Gainesa, które dał mu Layne - Jeśli jeszcze tego nie zrobili, Rutledge, Gaines i kobieta zaczną być bardziej czujni i nie muszą widzieć, jak wychodzisz i wychodzisz z mojego biura.

Colt skinął głową i pochylił się do przodu - Przyjąłem to, ale muszę wiedzieć, człowieku, dlaczego tu jestem, a Merry'ego nie ma?

- Merry i ja mamy problemy rodzinne - odpowiedział Layne. Brwi Colta uniosły się i Layne poczuł, że spojrzenie Ryker'a staje się intensywne.

- Rocky? - zapytał Colt.

- Tak - odpowiedział Layne.

- Jest coś, co mogę zrobić? - zaproponował Colt.

- Możesz wyciągnąć głowy Merry'ego lub Dave'a z ich tyłków?

Colt uśmiechnął się - Prawdopodobnie nie.

- W takim razie nie, nic nie możesz zrobić - odpowiedział Layne.

Colt odchylił się do tyłu, ale nie spuszczał wzroku Layne'a - Jak idziemy ostro, oznacza, że znowu nadstawiasz tyłek.

- Miałem cynk lepszy niż inne, bracie. Tym razem też mam wsparcie - odparł Layne, wskazując głową na Ryker'a.

Colt nawet nie spojrzał na Ryker'a. Nie był zdecydowany, co myśleć o Ryker'ze.

Dlatego powiedział - Bądź czujny.

Potem wstał, spojrzał przez Ryker'a i wyszedł za drzwi.

Layne też wstał. Podniósł klucze z biurka i poszedł do swojego magazynu, Blondie podążała za nim.

- Myślisz, że będzie w stanie trzymać swoje gówno cicho? - Ryker zapytał plecy Layne'a, gdy Layne otworzył drzwi do magazynu.

- Mieszkasz w tym mieście - odpowiedział Layne.

Ryker'owi nie spodobała się ta odpowiedź i powiedział mu to - Czy to była odpowiedź?

Layne otworzył drzwi i zwrócił się do Ryker'a - To małe miasteczko, ale w małym miasteczku toczy się gówno, tak jak w dużych miastach. Może nie jest tak bezlitosne, ale ludzie kradną, handlują, gwałcą, biją żony i dzieci. Colt i jego kobieta przyciągnęli uwagę chorego skurwysyna, który miał obsesję na punkcie ich obojga od czasów liceum i w końcu przedzierał się przez ludzi w czterech stanach. On pokonał tego faceta i uratował trzy życia. Zna swoje gówno. Myślę, że może trzymać nasze śledztwo w sprawie brudnego gliniarza w ciszy.

Ryker skinął głową.

Layne wszedł do schowka, zapalił światło i zaczął przeglądać swoją kolekcję pluskiew, podczas gdy Blondie węszyła po kątach.

- Ty *widziałeś* tego pieprzonego faceta? - zapytał Devin prosto w jego ucho.

Layne stał przed Conesco Fieldhouse w Indianapolis, jego pies siedział obok niego ciężko dysząc, z wywieszonym językiem i nosem skierowanym w stronę każdego, kto przechodził obok. Opierał się o swojego SUV'a zaparkowanego o trzy samochody dalej od żółtej Corvette.

- Możesz mu zaufać - powiedział Layne Devin'owi, odnosząc się do Ryker'a.

Layne rozmawiał z Ryker'em i dał mu sprzęt. Potem zadzwonił do Devina i poinformował go o tym, co będzie robił tego dnia. Nie opowiadał jednak zbyt wiele o tym, z kim to robił.

- To delikatna operacja, a ten gość to pieprzony byk, tak duży jak byk i założę się, że tak też prycha. Nie ma pojęcia, co robi. I, powtarzam, to *pieprzony byk*. Wolałbym wejść sam, niż wejść z tym facetem jako wsparciem – odpowiedział Dev.

- Możesz mu zaufać – powtórzył Layne.

- On wszystko schrzani. To niemożliwe, żeby ten facet był niewidzialny.

- Brendel ma ochronę dwadzieścia cztery na siedem, patrolujących strażników, kamery i udało mu się obserwować to miejsce przez siedemnaście godzin bez wzniesienia alarmu. Myślę, że jesteś dobry – zapewnił Layne.

- Pracuję sam - wrócił Devin.

- Ja też. Ale dwa razy mu zaufałem i dwa razy mnie nie zawiódł.

- Nie podoba mi się to – uciął Dev.

- Nie obchodzi mnie to. On jest twoim wsparciem.

- Chłopcze...

Layne wyciągnął ciężką artylerię - Córka jego kobiety jest faworytą Gainesa.

Devin milczał.

Layne szedł dalej - Chcę mieć tam podsłuch i chcę go mieć tam dzisiaj. Podłóż pluskwy, zdobądź mi cholerny odcisk od nich obojga, zdobądź wszystko, co możesz i wypierdalaj. Będzie cię krył, jakkolwiek będzie musiał to zrobić, ale uwierz mi, staruszkule, zrobi to.

Nastąpiła wtedy chwila ciszy – Jak nie zrobi, ty ponosisz winę – Devin odparł i rozłączył się.

Layne pochylił się na bok, żeby pogłaskać Blondie po głowie, gdy wsunął telefon do kieszeni.

Czekał, aż Marissa Gibbons zakończy trening Pacemate. Powiedziała mu, żeby się tam z nią spotkał. Nie podobało mu się to, było zbyt na widoku. Nie chciał, żeby ludzie zobaczyli ich razem dzień po tym, jak ludzie mogli zobaczyć, jak wychodziła z jego biura. Ale nie zamierzała przegapić treningu, a on nie miał czasu na czekanie, więc spotykał się z nią właśnie tam. Dziś wieczorem powie o niej Rocky. Chciał tego uniknąć, dla Roc i Marissy, ale teraz nie miał wyboru. Gdyby Astley nie odwołał psów, ten dupek użyłby wszystkiego, by wrócić do Roc, a Layne musiałby go odstraszyć.

Dziewczyny wyszły, wszystkie w różnym stopniu ubrane w obcisłe stroje treningowe, ale Marissa wyszła, szukając go. Zobaczyła go, powiedziała coś

swoim dziewczynom, a potem przerwała, gdy reszta spojrzała na niego. Kiedy Blondie zobaczyła zbliżającą się Marissę, wstała na cztery i jej ciało ruszało się w pełnym machaniu.

- Słodki piesek - zauważyła Marissa, kiedy przybyła, pochylając się, by pomasować Blondie.

Layne nie odpowiedział. Nie spuszczał wzroku z jej dziewczyn, które szukały powodów, żeby powisiec, żeby móc patrzeć na Marissę, z kimś, kto, jak błędnie założyły, był następcą Astley'a.

- Niech odejdą - rozkazał Layne, a Marissa wyprostowała się.

- Co? - zapytała.

- Twoje przyjaciółki. Niech odejdą. Już.

- One w końcu... - zaczęła i Layne spojrział na nią.

- Powiedziałem ci przez telefon, że gówno, o którym muszę z tobą porozmawiać, jest ważne. Ale to gówno, którego nie chcesz, żeby usłyszały. Każ im odejść.

- Wsiadziemy do twojego SUV'a - zasugerowała.

- Kobieto, twój tyłek nie będzie moim aucie - odparł Layne - Nigdy.

Przechyliła głowę na bok i uśmiechnęła się do niego. Flirtowanie. Kurwa.

Nie trzeba było wiele, by zmusić ją do zboczenia z wybranej ścieżki.

- Czemu? - zapytała.

- Nie igraj ze mną - wyszeptał swoje ostrzeżenie - Nie jestem człowiekiem, który lubi być ogrywany. Niech... one... *odejdą*.

Patrzyła na niego. Czytała go. Potem skinęła głową i zwróciła się do swoich dziewczyn - Do zobaczenia! - krzyknęła.

Kobiety zmieniły się z ciekawskich w zdezorientowane, ponieważ Marissa nie wsiadła do jego samochodu, nie dotknęła Layne'a i Layne nie dotknął jej, a ona zasugerowała, że powinny wystartować. Wszystkie były przyzwyczajone do większej uwagi, takiej, jakiej chciały i otrzymywania jej dokładnie wtedy, gdy tego chciały. To zamieszanie przerodziło się w niepokój i nie ruszyły się.

- Marissa - warknął Layne.

- To jest spoko! - krzyknęła natychmiast - To chłopak mojej kuzynki. Pilnuję jego psa, kiedy wyjeżdżają na wakacje!

Kobiety spojrzały na niego, a potem na siebie i jedna krzyknęła - Tak, Riss! Do zobaczenia!

- Do zobaczenia! - odkrzyknęła Marissa. Pomachały, więcej krzyczały i kobiety skierowały się do swoich samochodów.

Kiedy ostatnia zatrzęsnęła drzwi, Layne odwrócił się do Marissy i się nie pieprzył.

- Potrzebuję informacji z twojego poprzedniego życia – oznajmił i patrzył, jak jej ciało napina się, więc kontynuował - Nie prosiłbym cię, gdyby to nie było ważne.

Jej twarz się zmieniała. Dzisiejsze flirtowanie minęło. Pamięć wczorajszej próby przyjaźni też. Była wkurzona.

- Rozumiem. Dowiadujesz się, że ssałam fiuta przed kamerami, masz to na mnie, teraz nie mam innego wyboru, jak tylko być twoim kretem – warknęła.

- To nie tak – powiedział jej Layne.

- Na to mi to wygląda, dupku – odpaliła.

Layne utrzymał swoją pozycję, tyłem do SUV'a i patrzył jej w oczy - Wyczułaś mnie wczoraj, dobrze mnie odczytałaś. Posłuchaj swojej intuicji, kobieto. Jak powiedziałem, to jest ważne.

- Tak, a za kilka tygodni znowu będzie to ważne, a miesiąc później znowu będzie ważne i będę żyć tym gównem w kółko, ponieważ kupiłeś sobie dostęp. Cóż, nie jestem kretem i to już nie jest moje życie, więc możesz się pieprzyć.

Odwróciła się do wyjścia, a Layne przemówił.

- Domyślałam się, że w miasteczku jest nabór dla czternasto-, piętnastolatek, na modelki lub filmowanie - Zatrzymała się i odwróciła do niego - Albo dzieje się teraz, albo się wydarzy. Jedno wiem na pewno, że rekrutują przez kościół.

Marissa wpatrywała się w niego.

- Znasz kogoś w tym gównie? – zapytał Layne.

Marissa milczała.

Layne odepchnął się od auta, ale nie ruszył w jej stronę.

Jego głos zmiękł, kiedy powiedział - Marissa, nie widziałem twojej pracy, nie chcę tego, ale Dev mówi, że byłaś nieletnia. Kogo znasz, kto jest w tym gównie?

Odwróciła wzrok, ale nadal się nie odzywała.

- Kobieta – podpowiedział Layne - Kobieta, która prowadzi program.

Oczy Marissy wróciły do niego. Jej twarz całkowicie zbladła i Layne zrobił krok w jej stronę, aby dostać się do jej przestrzeni.

- Rekrutują je z Grupy Młodzieżowej, Marissa. Masz coś, musisz mi to dać.

- Nie mogę – szepnęła.

- Możesz, bo nie chcesz, żeby dziewczyny szły tą drogą, którą ty musiałaś iść – odpowiedział.

- Ona jest... – Marissa przełknęła ślinę i nachyliła się do niego – To wstrętna facetka, Tanner. Posłuchaj mnie, nie idź w to.

- Niech te dziewczyny same sobie radzą? - Layne warknął, patrząc na nią.

- Nie - Potrząsnęła głową i zrobiła to mocno - Będzie miała twarz, faceta, prawdopodobnie niezbyt mądrego, zdecydowanie gorącego. On je ustawia, wciąga. Jeśli go zdejmiesz, ona pójdzie dalej.

- Nie za daleko, biorąc pod uwagę, że ją znasz – zauważył Layne – To znaczy, że przynajmniej pracowała w Indy, jak długo? Dziesięć lat?

- Jak chcesz, by twoje zejście się z ukochaną trwało dłużej niż kilka tygodni, trzymaj się z daleka i pozwól, aby następne miejsce, w które trafi, poradziło sobie z nią.

- Co o niej wiesz? – naciskał Layne.

- To wstrętna facetka – powtórzyła Marissa.

- Co wiesz? - Layne nacisnął.

- Wiem, że nie chcesz tam iść - Nic mu nie dawała.

- Do cholery, Marissa, co ty wiesz? - Layne odgryzł się.

- Wiem, że ma dwa cele, ale tylko o jeden naprawdę dobrze się troszczy. To są dziewczyny świeże i młode. Świeże i młode. Nie chciała mnie z tego powodu. Chciała mnie przez coś innego. Nie podobało mi się to, ale głównie z tym zrobiłam, bo wcześniej nauczyłam się, jak pozostać w jednym kawałku. Inna dziewczyna, która była ze mną w jej stajni, nie była taka mądra. Ta suka pocięła tę dziewczynę, Tanner, pocięła ją *od środka*. Pokroiła ją tak bardzo, że tam na dole nic już nie będzie dobrze. Nigdy. Nie w jej życiu. Zrobiła to sama. Nie skłoniła do tego żadnego ze swoich chłopców. Zrobiła to sama. Dziewczyna miała trzynaście lat i nawet po tym, jak ją pokroiła, została jej stręczycielką.

- Jezu – wyszeptał Layne.

- Nie chcesz tam iść - powtórzyła Marissa.

- Jak się wydostałaś? – zapytał Layne.

- Pracowała wtedy w rodzinie zastępczej. Przeprowadziła mnie przez to, a potem skończyłam szesnaście lat i byłam za stara na jej klientelę – odpowiedziała Marissa - Nie sprawiałam kłopotów. Wykonywałam swoją pracę. Nie narzekałam. Robiłam dobrze loda. Robiłam, co mi kazano, a ona wypuściła mnie, kiedy nie mogła mnie już używać. Wypuściła mnie czyli sprzedała, Tanner. Sprzedała mnie producentom, którzy pracowali ze mną do osiemnastego roku życia. A wyszłam z tego, bo robię dobrze loda. Mam dość

praktyki i wielu mężczyzn głupiej, gdy dostają dobrze loda. Chciałam mieć zrobione cycki. Poprosiłam, zanim go zmusiłam, żeby doszedł, dostałam pieniądze na cycki. Kiedy chciałam iść dalej, poprosiłam, zanim mu kazałam dojechać, więc poszłam dalej. Potem trochę schudłam, zmieniłam włosy, zrobiłam więcej loda, aby uzyskać nową tożsamość... wyszłam z Anity Dewmeyer, weszłam do Marissy Gibbons.

Layne spojrział ponad jej głową i zrobił to, starając się jej nie dotykać. To nie była jego rola. Nie znał jej. To nie był czas, w którym ich relacja mogłaby się udać. Ale uznał, że nigdy nie była trzymywana w akcie dobroci, nigdy w jej życiu. A wiedząc o jej życiu o wiele więcej, niż kiedykolwiek chciał wiedzieć, nic dobrego, a wszystko to, co wiedział, było najgorsze, jakie mogło być, czuł się zmuszony do życzliwości.

Zwalczył pragnienie i spojrział na nią.

- Przykro mi, Słonko - wyszeptał. Miał na myśli swoje słowa, a jej tułów szarpnął się, jakby ją uderzył pięścią w brzuch.

Nie, Marissa Gibbons nie doświadczyła zbyt wiele życzliwości.

Layne zignorował wyraz jej oczu, który sączył się na jej twarz, i kontynuował - Gdybyś dała mi nazwisko, czy twój tyłek byłby w tym?

Wciągnęła powietrze i cicho odpowiedziała - Jakby stwierdzili, że to ja, mój tyłek byłby w Białej Rzece.

- W takim razie wynoś się stąd, teraz - odpowiedział Layne równie cicho, a jej spojrzenie pogłębiło się.

- Co? - wyszeptała.

- Wyjedź już. I dajesz do zrozumienia komuś, kto gada, że wszystko, co ode mnie dostałaś, to trening pieprzenia się z Astley'em. I nie wiesz ni chuj o tym, co się dzieje w miasteczku.

- Ty... - Przerwała, wzięła kolejny oddech, po czym zapytała - Zamierzasz to tak zostawić?

- W tej chwili rozdzielałam się na zbyt wiele. Nie mam środków, aby cię chronić, nie w perspektywie krótkofalowej ani długofalowej, gdyby coś spadło na ciebie i ktokolwiek inny w tym biznesie myślał, bo się z tobą pieprzyć. Więc tak, zostawię to tak.

Wytrzymała jego spojrzenie i robiła to zbyt długo.

- Wyjedź - rozkazał, po czym odwrócił się do swojego SUV'a.

- Nicolette Towers - zawołała, a Layne odwrócił się do niej.

Kurwa.

- Nic więcej, Marissa - ostrzegł.

- Będzie używać innego nazwiska. Jednak jej kartoteka będzie na Nicolette Towers.

- Idź – rozkazał.

- Lubi się bawić – ciągnęła Marissa, a Layne odwrócił się do niej, czując, jak ścisnęło mu żołądek.

- Idź – powtórzył.

- Tak ją dostaniesz. Pozwala swojemu chłopcu się zaciągnąć, ale trzyma na tym rękę, Tanner. Tak najdokładniej, jak tylko może.

- Słonko – szepnął Layne - Idź.

- Kupuje immunitet od miejscowych gliniarzy. Uszczęśliwia ich pieniędzmi, ale trzyma ich pod kontrolą, ponieważ lubią patrzeć, jak się bawi. Kiedy dostanie na nich to gówno, zrobią wszystko. Ale sprawia, że są grubi i bezczelni, umieszczając ich na liście płac i dając im tyle niezdrowej zabawy, ile mogą znieść. Tylko dlatego zrobiliby dla niej wszystko.

Layne przełknął ślinę, która wypełniła mu usta i warknął - Nic więcej, kobieto, idź.

- Ma mięśniaków i siłę ognia. Nawet jak *pomyśli*, że się zbliżasz, zada ci obrażenia, ale lubi pierwsze ostrzeżenie. Chodzi o władzę, kontrolę. Jak ktoś myśli, żeby się z nią pieprzyć, ona lubi wiedzieć, że ten ktoś żyje i wiedzieć, że ma z niego to, co najlepsze. Jak wróci po nią, zejdzie.

Jezu pieprzony Chryste.

- Skąd wiesz to gówno? – zapytał Layne.

- Wykonywałam swoją pracę. Nie narzekałam. Nie byłam świeża, ale byłam ulubienicą. Wiedziała, że jestem typem który chce przetrwać. Wiedziała, że nigdy nie zrobię tego, co teraz robię. Więc nie ukrywała przede mną swojej sprawy, kiedy chciała trzymać mnie blisko siebie. A będąc tą, która chce przetrwać nauczyłam się milczeć i słuchać. Więc to robiłam.

Layne wpatrywał się w nią.

Potem podjął decyzję.

- Jak bardzo jesteś związana z Indianapolis? – zapytał.

- Co? - zapytała w odpowiedzi.

- Co myślisz o Los Angeles?

Jej usta rozchyliły się i odwzajemniła spojrzenie.

- Dev ma dziś pracę – powiedział Layne - Wieczorem ma jeszcze jedną. Nawiąż z nim kontakt. Umów się na spotkanie. Jutro odbierzesz swoją nową tożsamość od Dev'a. Sprzedajesz ten pieprzony samochód i zabierasz dupę do LA. Mam tam przyjaciela, który pomoże ci się ustawić i będzie cię pilnował,

dopóki nie będzie wiedział, że żadne gówny nie uciekną na zachód. Nie dokonujesz nawiązania kontaktów bezpośrednio. Skontaktuj się z nim, on się ode mnie dowie.

- Mam tu szkołę – stwierdziła.

- Mają uniwersytety w Los Angeles - odpowiedział.

- Pacemate...

- Są wspomnieniem. Nie jesteś już widoczna. Nie odbiegasz od swojej ścieżki. Jak to gówny będzie skończone, znajdziesz porządnego faceta, dasz mu świetnie loda, uzależnisz go, osiedlisz się i ukrywasz przed nim to gówny. Przed chwilą postawiłaś dla mnie swój tyłek na linii strzału, więc w zamian dam ci to szczerze. Nie dziel się z nim, choćby był przyzwoity, o Anicie Dewmeyer czy Marissie Gibbons. Byłaś w systemie. Żyłaś gównianym życiem. Miałaś pracownika socjalnego, który wskazał ci drogę, ale poza tym nie chcesz o tym rozmawiać. nigdy. Chcesz patrzeć w przyszłość, nigdy w tył. Trzymaj go przodem do przodu, Marissa, sama tego nie rób i jemu nie pozwól nigdy oglądać się za siebie. Ale jak okaże się, że musisz o tym porozmawiać, załatwić sprawy po tym, jak to się skończy, skontaktuj się ze mną lub Dev'em. Nie nakładaj tego gówna na swojego mężczyznę. Tak?

- Jeśli zniknę, zwłaszcza z Pacemate, będą wiedzieć...

Layne przerwał jej - Mówiłem ci, mam faceta, który będzie cię pilnował.

- Ma dwanaście oczu? Ponieważ mogą nadejść ze wszystkich kierunków - odpowiedziała.

Wiedział o tym lepiej niż ona. Został trafiony trzema kulami, a każda z tych kul pochodziła z innej broni. Zasadzka. Jedyne, co dała mu Marissa, to wiedzę kto za tym stoi i dlaczego nie strzelili mu w głowę po tym, jak upadł.

- Zawierzyłaś mi, że zrobię właściwą rzecz z tym gównem, którym się właśnie podzieliłaś. Teraz zaufaj mi, że zrobię to, co należy - powiedział jej Layne.

- Zajmowałam się moim...

Wrócił do jej przestrzeni, a ona zacisnęła usta.

- Wiem, że to robiłaś, Marissa, więc wiem, że to nie będzie łatwe, ponieważ nikt nigdy się o ciebie nie troszczył. Ale ja nie jestem jak te śmieci, które kręciły się wokół ciebie przez całe twoje życie. Wiesz to. Ten facet wie, co robi i gdybym nie myślał, że to wie, to bym cię tam nie wysłał.

Zamknęła się w sobie. Widział to. Nie dawała mu nic i nie kupowała ani jednego słowa, które powiedział. Tak bardzo była przerażona tym, co właśnie zrobiła. A strach może sprawić, że zrobisz naprawdę głupie gówny.

Więc Layne naciskał - Twoje życie właśnie się zmieniło. Miałaś okazję odwrócić się plecami do grupy dziewczyn, których nie znasz, które albo

przeżywają koszmary, albo miały przeżywać. Nie zrobiłaś tego. Postąpiłaś właściwie. Teraz zostawiasz za sobą niewłaściwe życie i patrzysz... w cholerną... w przeszłość, ku zupełnie nowemu doświadczeniu.

Spojrzała na niego i wiedział, że jest niezdecydowana.

Więc zdecydował się za nią.

- Jak Dev nie dostaje telefonu, każesz mi cię ścigać, co zrobię, Marissa, ani trochę cholernie nie żartuję, to mnie wkurzy. Ale mam zbyt wiele powodów do zmartwień, aby martwić się o ciebie i jeśli coś ci się stanie, nie będę żył z tym na sumieniu. Więc jak każesz mi znaleźć czas, żeby zabrać cię do LA i zapewnić ci bezpieczeństwo, tak jak powiedziałem, to mnie wkurzy. Nie chcesz mnie wkurzyć. Więc dziś wieczorem złap telefon i zadzwoń do Dev'a.

Nie wiedział, jak się do niej dostał, ale dotarł do niej i wiedział o tym, kiedy szepnęła - Zadzwoń do Dev'a.

- Oczy i uszy trzymaj otwarte, aż dotrzesz do LA. Nie wymieniaj tej Corvette, po prostu ją zostaw - naciskał Layne.

Skinęła głową.

- Dopóki nie będziesz z moim facetem, jakbyś miała złe przeczucia, zadzwoń do Dev'a.

Znowu skinęła głową.

- Miałaś przyjaciółki. Nie są już twoimi przyjaciółkami. Zdobędziesz nowe w LA.

Przełknęła, po czym ponownie skinęła głową.

Layne przyjrzał się jej twarzy, po czym to zlągodził - Postąpiłaś właściwie.

- Racja - wyszeptała, a Layne wiedział, że mu nie wierzyła, ale zamiast tego żałowała, że nie mogła cofnąć czasu i trzymać buzi na kłódkę.

- Zanim życie stało się to dla ciebie głównym, jak byś się czuła, gdyby jakaś kobieta uratowała cię od tamtego?

- Nigdy się nie dowiedzą, że to ja - odpowiedziała.

- Ty też byś nie wiedziała, ale też nie miałbyś takiego życia. Czy to nie wystarczy?

Zassała wargi między zębami i zacisnęła zęby.

Potem znów skinęła głową.

- Dobrze zrobiłaś - powtórzył.

Znowu skinęła głową, a potem jej zęby wypuściły wargi, żeby mogła powiedzieć - Wyświadczyć mi przysługę?

- Co? - zapytał Layne.

Jej twarz się zmieniła, posłała mu to spojrzenie z miękkimi ustami, a Layne miał nadzieję, że skieruje to spojrzenie do właściwego faceta. Faceta, który pokaże jej życie, jakie powinna mieć.

- Nie daj się zabić - odpowiedziała szeptem, pochyliła się i potarła Blondie, a potem, nie patrząc na niego ponownie, odwróciła się i odbiegła.

Blondie szczerknęła podekscytowanym pożegnaniem.

Layne siedział w fotelu Merry'ego w jego salonie, twarzą do frontowych drzwi, gdy Merry wszedł.

- Ciężko cię złapać - zauważył Layne.

Merry odwrócił się szybko, wsuwając rękę w kurtkę w kierunku pistoletu, zanim zobaczył Layne'a i zatrzymał się.

- Jezu, kurwa, cholera, Tanner, co do cholery? - warknął Merry.

- Dzwoniłem do ciebie, bracie - przypomniał mu Layne.

- Tak, więc jestem zajęty, a ty włamujesz się do mojego cholernego domu? - spytał Merry, wchodząc do pokoju, zrzucając skórzaną kurtkę i rzucając ją na oparcie kanapy.

- Jesteś zajęty? - zapytał Layne, nie wykonując najmniejszego ruchu na krześle, z wyjątkiem uniesienia brwi.

- Tak, *bracie*, zajęty - Merry przerwał, po czym zapytał - Jak się tu dostałeś?

- Wybrałem zamek - odpowiedział Layne.

- Mówisz mi, że wybrałeś zamek w mieszkaniu gliniarza?

- Nie, mówię ci, że wybrałem zamek w mieszkaniu mężczyzny, który miał być moim partnerem w operacji, tego który odstrzelił moją dupę. To także człowiek, który powinien być moim cholernym przyjacielem i wiedzieć, że mam różne rzeczy, niektóre z moimi chłopcami na linii strzału. To także mężczyzna, który jest bratem mojej kobiety, który...

Merry uniósł rękę i przerwał - Rozumiem.

- Doprawdy? Nie sądzę. Widzisz, gdybyś rozumiał, oddzwoniłbyś na moje cholerne telefony.

- Byłem zajęty, dobrze? - Merry skłamał.

- To jest cholernie kiepskie i cholernie o tym wiesz - warknął Layne, mając problem z utrzymaniem się na miejscu.

Merry wyszedł z defensywy wprost, by podjąć ofensywę - Ty też byłeś zajęty, bracie.

- Tak, byłem – zgodził się Layne.

- Więc pozwól, że ci w tym pomogę. Zwolnij tatę – odpowiedział Merry.

Layne wstał, a Merry spał się.

Potem przemówił Layne.

- Rutledge zapewnia bezpieczne schronienie kobiecie rasy kaukaskiej po czterdziestce o imieniu Nicolette Towers. Gównu, które poszło w Grupie Młodzieżowej, to jej gra. Lubi dziewczyny, lubi je stręczyć w każdy możliwy sposób i po prostu je lubi.

Layne zignorował twarz Merry'ego wykrzywioną z obrzydzenia i kontynuował.

- Colt jest w to wmieszany, podobnie jak facet imieniem Ryker, którego, jak sądzę, znasz. Ryker i ja, jesteśmy partnerami i mój człowiek Devin też nad tym pracuje. Jak pójdziemy ostro, jej chłopak upada, Rutledge upada i Towers upada. Z tej obsady bohaterów najwięcej do stracenia ma Rutledge. Jest brudny i to nie tylko brud. To syf. Jedyną rzeczą, której chłopcy w kiciu nienawidzą bardziej niż gliniarza, jest pedofil. On jest obydwoma i ma popieprzone.

Layne skrzyżował ręce na piersi, nie odrywając oczu od Merry'ego i ciągnął dalej.

- Mam informacje, które mówią to, co podejrzewaliśmy, ta zasadzka była ostrzeżeniem. Gdyby chcieli mnie zabić, zrobiliby to. Nie dadzą mi drugiego ostrzeżenia. Ale, doprawdy, nie działałem ostrożnie z tym gównem. Chcę, żeby Rutledge był przestraszony, Gaines był wystraszony, a Towers w stanie pogotowia. I całe to gówno wyjdzie ode mnie, nie od ciebie, nie od Colta. Mnie. Colt nad tym pracuje, ale nie macha tam tyłkiem. Ja macham. Nie chcę, żeby którekolwiek z nich uciekło. Jak oni uciekną, my mamy wypieprzone. Wyjdą poza twoją jurysdykcję i zrobią to po tym, jak wwiercą mi nabój w czaszkę. Ta operacja będzie wymagała umiejętności i pracy zespołowej, a teraz muszę wiedzieć, czy odejdziesz, bo jak znikasz z radaru, tak jak w tym tygodniu, ja nie żyję.

- Nie wychodzę – uciał Merry.

- Dobrze, witaj z powrotem w zespole – odparł Layne.

Merry skrzywił się do niego, a następnie zapytał - Skończyłeś?

- Nie – odpowiedział Layne – Domyślam się, że wiesz, że Roc i ja znów jesteśmy razem.

- Tak, zapomniałem wysłać bukiet z gratulacjami – odparł sarkastycznie Merry, a Layne wciągnął powietrze.

Obserwowali się nawzajem, a Layne czekał. Merry nie mógł długo walczyć na gapienie się, bo nie miał wystarczającej kontroli, dlatego najpierw przerwał ciszę.

- Myślę, że skoro nie idziesz w stronę drzwi, masz więcej do powiedzenia – podpowiedział.

- Nie, nie ruszam się do drzwi, bo czekam, żeby usłyszeć, co *ty* masz do powiedzenia – odpowiedział Layne.

- Myślę, że już wcześniej rozmawialiśmy o tym, bracie - przypomniał mu Merry.

- I myślę, że dałem jasno do zrozumienia, że nie podoba mi się sposób, w jaki to poszło – odpalił Layne.

- Wygląda na to, że podobało ci się to wystarczająco, skoro moja siostra znowu grzeje ci w nocy łóżko.

- Nie wkurzaj mnie – wyszeptał ostrzegawczo Layne.

- Nie jesteś już wkurzony? - Merry wrócił.

- Dobrze, że mogłeś to odczytać, Garrett.

- Nie trudno, Tanner.

- Dobrze, w takim razie będę ci to ułatwiać. Ty i twój tata jesteście cholernie przerażeni czymkolwiek, do diabła, czego cholernie boicie się, że Rocky was odetnie, jeśli któryś z waszej pary dorośnie i wyjmie głowę z tyłka...

- Dobra, teraz mnie wkurzasz – warknął Merry.

- Jeszcze nie skończyłem – powiedział mu Layne - Jeśli ostatecznie dowiem się, że siedziałeś na czymś, co trzymało ją z dala ode mnie, kiedy jej chciałem, a ona pragnęła mnie. Coś, co oznaczało, że straciliśmy osiemnaście lat. Coś, co utrzymywało ją w strachu, doprowadziło ją do palanta, który traktował ją jak gówno. Więc lepiej przestań się martwić, że ona cię odetnie i zacznij się martwić o mnie. Ponieważ, bracie, nic nas nie rozdzieli, nie ponownie. Jest moja, dopóki nie umrze. A jak ja znajdę to gówno, będę miał wredną urazę i, na Boga, Garrett, straciecie nas oboje i żadne z nas nigdy nie wróci. Czy mnie rozumiesz?

Merry uśmiechnął się i to było paskudne – Nie graj w tę grę, Tanner. Stajesz przeciwko mnie i tacie, jeśli chodzi o Rocky, daję ci słowo, że przegrasz.

- Wydajesz się pewien.

- To dlatego, że jestem.

- Ma trzydzieści osiem lat i wciąż jest zawstydzona swoim okresem i śmiertelnie przerażona ciemnością. Powiedz mi, Garrett, jeśli obchodziliście się z nią ostrożnie, jak to możliwe?

Twarz Merry'ego zmieniła się i Layne nie mógł przeczytać co w niej było, zanim to ukrył.

Więc Layne blefował - Tak myślałem. Nie jesteś aż tak cholernie pewny, prawda?

Layne wygrał swój blef, wiedział o tym, kiedy Merry szepnął - Pieprz się.

Spojrzał na zegarek i z powrotem na Merry'ego - Masz piętnaście minut, zanim pójde po nią na mecz. Masz coś dla mnie?

Merry milczał, a Layne czekał.

Potem Layne ostrzegł cicho - To ostatni raz, kiedy cię zapytam, bracie. Masz coś dla mnie?

Merry milczał.

Layne skinął głową i szepnął - Racja.

Potem, nie patrząc na przyjaciela i bez słowa, Layne przeszedł obok niego i wyszedł za drzwi.

- O mój Boże - szepnęła Rocky z bladą twarzą i wpatrywała się w niego.

Layne siedział na jednym końcu jej kanapy, z nogami na jej stoliku do kawy, na którym leżało prawie puste pudełko po pizzy i kilka butelek piwa. Rocky siedziała na drugim końcu kanapy, jej stopy spoczywały na jego kolanach, a on właśnie opowiedział jej całą historię Marissy Gibbons.

- Przykro mi, pączuszkę - powiedział cicho Layne - Wolałbym to przed tobą ukryć, ale jeśli Astley wciąż ma kogoś, kto nas obserwuje, mógł robić zdjęcia i to może wrócić do ciebie. Zmusił mnie. Musiałaś wiedzieć.

- Nie wiem, co powiedzieć - Nadal szeptała.

- Nie ma tu nic do powiedzenia, poza próbą znalezienia pozytywnej części, czyli tego, że Marissa Gibbons nauczyła się dzisiaj, jak być dobrą kobietą. Spróbowała i pasowało jej. Wiesz, że Devin dzwonił do mnie, kiedy byliśmy na meczu. Umówiła się na spotkanie. Teraz może iść dalej, zostawić to gówna za sobą i może znaleźć dobre życie.

Jej oczy pozostały przyklejone do niego, dopóki jej usta nie zmiękły, jej powieki opadły do połowy, a potem wyciągnęła stopy z jego kolan, skrzyła biodra na kanapie i czołgała się na czworakach, aż wsunęła ręce na jego ramiona i była twarzą w twarz i pierś w pierś z nim.

- Jesteś dobrym człowiekiem, Tanner Layne - powiedziała cicho, po czym jej oczy opadły na jego usta.

Objął ją ramionami, ale cofnął trochę głowę, a jej oczy wróciły do jego.

- Chcę mieć twoje usta na moich, Słonko, ale jeszcze nie skończyliśmy rozmawiać – mruknał.

- Nie podoba mi się twój wyraz twarzy - odpowiedziała, tracąc swój wygląd, ten, który on tak bardzo lubił i Layne byłby naprawdę cholernie szczęśliwy, gdyby to całe gówno się skończyło, a życie było tylko życiem.

Więc nie marnował czasu. Marnowanie czasu oznaczałoby opóźnienie w dotarciu do dobrej części wieczoru, a nie chciał tego ani dla siebie, ani dla Roc.

Poinformował ją o wydarzeniach dnia, z wyjątkiem rozmowy z jej bratem, ale wciąż jeszcze miał kilka rzeczy, które musiał wyjaśnić. Zabrał się więc do wyjaśnienia.

- Dzisiaj dużo zrobiliśmy. Devin, Ryker i ja będziemy na zmianę słuchać podsłuchu. Wiemy, kim ona jest, a Dev ma odciski z mieszkania, które prowadzi niezależne laboratorium. Jutro będziemy mieli wyniki, więc dowiemy się, kim on jest i miejmy nadzieję, że otrzymamy potwierdzenie jej. Wiemy, w czyjej kieszeni jest Rutledge. Oznacza to, że będzie goręcej. Mówiłem to Jasperowi i powiem tobie. Zachowaj czujność. Pozostań mądra. Nie rozmawiasz z Josie, Violet, Feb, *nikim* o tym gównie. Zamykasz drzwi, gdy jesteś w samochodzie i jedziesz patrząc w lusterka. Widzisz ten sam samochód więcej niż raz, natychmiast do mnie dzwonicz. Jutro zabiorę cię do biura i dam ci przycisk paniki, a ty nosisz go ze sobą wszędzie. Nigdzie nie idziesz, chyba że ktoś wie, że jedziesz, dokąd idziesz i kiedy oczekuje się, że tam dotrzesz. Nie śpisz sama. Jak nie ma mnie w domu, nie śpisz. Nie ma mnie w tym mieszkaniu, ciebie nie ma w tym mieszkaniu. Te sępy mieszkają tutaj blisko, mój system bezpieczeństwa w domu jest solidny, nadal nie naprawili tego tu.

- Ale dziewczyny przychodzą jutro, żeby...

- Tak, a ja wyjdę, kiedy tu dotrą i wrócę, zanim odejdą. Żona Colta i żona Cala będą tutaj. Ktoś może być na tyle głupi, żeby się z tobą pieprzyć i mała, to prawda, nawet jeśli rozumiem, że cię to przeraża. Ale nikt nie byłby na tyle głupi, żeby pieprzyć się z wami trzema.

Przestał mówić, a ona nic nie powiedziała, tylko patrzyła mu w oczy, więc jego ramiona ją ścisnęły.

- Rozumiesz to wszystko? - zapytał.

Rocky skinęła głową.

- Świrujesz? - pociągnął to.

Rocky kiwała głową.

- Myślisz, że kiedykolwiek pozwoliłbym, żeby coś cię skrzywdziło?

Rocky przestała kiwać głową, jej usta zrobiły się miękkie, powieki opuszczone i potrząsnęła głową.

- W porządku, kochanie - wyszeptał, przesuwając dłonią w górę jej pleców, jej szyję obejmując jej głowę - Posprzątam to gównu - powiedział jej cicho, wskazując głową na stół - Idź na górę i przygotuj się, bo jestem głodny.

- Layne - wydyszała, jej cycki wciskały się głębiej w jego klatkę piersiową, a jego kutas zaczął się twardnieć.

- Idź, przygotuj się dla mnie - warknął.

- Muszę cię najpierw o coś zapytać - powiedziała, przesuwając ręce w górę jego szyi, jej palce wślizgiwały się w jego włosy i kręciły się z tyłu.

- Tak? - zapytał, kiedy nie powiedziała nic więcej.

- Tamtego wieczoru, po tym pierwszym meczu, na który poszliśmy razem, pamiętasz?

- To było zaledwie miesiąc temu, pączuszku.

- Więc pamiętasz - naciskała.

- Tak, Roc - zacisnął ramiona - Pamiętam każdą sekundę.

Uśmiechnęła się. Podobała się jej tamta noc, ale podobało jej się, że on też to lubił.

Potem powiedziała - Nie chciałam, żebyś odchodził.

- Wiem.

Rocky wciąż się uśmiechała i dalej opowiadała - Zanim Merry przyszedł, miałam zamiar ruszyć na ciebie.

Layne odwzajemnił uśmiech - Tak, wiem.

Jej uśmiech stał się jeszcze jaśniejszy, zanim jej twarz stała się dziwna, niepewna i zaczęła - Czy ty... umm - wzięła wdech - podjął mój ruch czy go odbił?

Layne poczuł, jak jego uśmiech blednie i odpowiedział szczerze - Nie wiem, kochanie.

Skinęła głową, odwróciła wzrok, a on użył dłoni na jej głowie, by zwrócić na siebie jej uwagę.

- To się nie wydarzyło i nie wiem, co bym zrobił, gdyby tak się stało. Ale wiem, że odrzucenie cię zabiłoby mnie - Przyjrzała się jego twarzy, a on powtórzył - To by zabiło, Rocky. Chciałem, żebyś wykonała ten ruch i nawet, jak myślałem wtedy, że nigdy więcej nie będziemy tu, gdzie jesteśmy teraz, chciałem ciebie i chciałem, żebyś ty mnie chciała.

Jedna z jej rąk wysunęła się z jego włosów, by objąć jego szczękę.

Potem powiedziała - Wiesz, jednym z powodów, dla których się w tobie zakochałam, było to, że zawsze byłeś szczerzy. Ze wszystkimi, łącznie ze mną.

Kochałam to. To sprawiło, że czułam się bezpiecznie. Nadal to w tobie kocham, zwłaszcza wiedząc, że uczciwość wymaga odwagi. Twoja odwaga, to też w tobie kocham.

I kochał jej słowa, cholernie kochał każde z nich. Nie kochał tego, co mogły oznaczać.

Musiał wiedzieć, co mogły oznaczać.

- Czy w twoim życiu ktoś nie był z tobą szczery?

Cofnęła się odrobinę i jej ręka opadła na jego klatkę piersiową - Co?

- To, co powiedziałaś, sprawiło, że pomyślałem, że może chodziło ci o to, że to było odświeżające, ktoś był uczciwy, bo miałaś kogoś nieuczciwego w swoim życiu.

Jej oczy przesunęły się za jego ramię, ale nie ukrywała się przed nim, myślała.

Mimo to rozkazał - Roc, patrz na mnie - a jej oczy wróciły.

- Nie wiem - odpowiedziała. - Nie sędzę, ale... - Urwała, jej twarz straciła ostrość, wciąż myślała.

Kurwa.

Wiedział, patrząc na nią, stał na polu pełnym min. Postawił się tam. A teraz musiał znaleźć sposób, żeby się wypierdolić lub celowo wskoczyć na minę, która mogła spowodować szkód, ale zrobić to z nadzieją, że jego ciało nie rozpadnie się na strzępy, zabierając ze sobą Rocky.

- Pączuszkule - zawołał Layne i skupiła się na nim - Czy twój tata kiedykolwiek rozmawiał z tobą o faktach z życia?

Wybuchnął z niej zaskoczony chichot i zapytała - Co?

- Seks. Jak działają ciała mężczyzn. Jak działają kobiece ciała. Coś w rodzaju gówna?

- Większości tego nauczyłam się w szkole, Layne - Wciąż się uśmiechała.

- Więc tego nie zrobił - domyślił się Layne.

- Cóż, nie, nie do końca. Powiedział, że kiedy mu powiedziałam, że zaprosiłeś mnie na randkę i wiedział, kim jesteś i ile masz lat, a po naszej kłótni powiedział, że *nie* będę chodziła z tobą, a ja mu powiedziałam, że *będę*, stwierdził, że jak położysz dłoń na mnie, wyrwie ci serce. To znaczy po tym, jak odciąłby ci ręce. Ale poza tym właściwie unikał faktów z życia.

Layne słyszał tę historię nie tylko od Rocky, ale także od Dave'a i Merry'ego. Po tym, jak zaczęli mieszkać razem, była to ulubiona opowieść, nad którą cała trójka rechotała.

Nie tam też ją prowadził.

- Więc zostawił cię z tym – stwierdził Layne.

Rocky przechyliła głowę na bok – Zostawił mnie z tym?

- Abyś sama nauczyła się tego gówna.

- Cóż – szepnęła, gdy jej ręka zaczęła bawić się kołnierzykiem jego koszuli
- Zrobiłam to, skoro byłam stosunkowo młoda, kiedy znalazłam dobrego nauczyciela.

Automatycznie ramiona Layne'a ścisnęły ją, ale pozostał skupiony na celu
- A co z okresem?

Jej oczy skierowały się na jego, a jej palce zatrzymały się w połowie zgięcia
- Co?

- Kto ci o tym powiedział?

Jej ciało zaczęło się napinać i odsuwać, więc jego ramiona zacisnęły się.
Rocky przeczytała wiadomość i zrezygnowała.

- Kto? - naciskał.

- Dowiedziałam się tego w czasie edukacji seksualnej i o zdrowiu w gimnazjum – odpowiedziała.

- Kiedy zaczęłaś miesiączkować? – zapytał Layne.

Z jakiegoś powodu jej oczy nasiąkły strachem, Layne przyszykował się, a ona odpowiedziała - Dlaczego o tym rozmawiamy?

- Chcę wiedzieć o tobie wszystko – odpowiedział. To było kiepskie, ale miał nadzieję, że zaprowadzi ich tam, gdzie powinni się udać.

- Cóż, nie pamiętam - skłamała, bo każda dziewczyna to pamiętała.

- Czy to było przed śmiercią twojej mamy, czy po?

Jej ciało się zablokowało.

Kurwa.

- Kochanie, czy to było przed śmiercią twojej mamy, czy później?

- Nie rozumiem, dlaczego chcesz wiedzieć – szepnęła.

- Powiedz mi, Rocky. Czy to było przed śmiercią twojej mamy, czy później?

- Kogo to obchodzi? - jej głos stał się wyższy, a na jej twarzy wyraźnie widać było strach.

Kurwa!

- Dlaczego nie odpowiadasz? – zapytał delikatnie, pchając ostrożnie, ale, niestety, nie postępując ostrożnie.

- Bo nie rozumiem, dlaczego cię to obchodzi – odpowiedziała – A poza tym to prywatne.

- Nic nie jest prywatne między tobą a mną.

- To *jest* prywatne – odpowiedziała.

- Nie jest.

- To jest.

- Kochanie, miałem tam usta. Znam cię tam lepiej niż *ty*. Wiem jak smakujesz, jak cię czuję, jak wyglądasz...

- Przestań – szepnęła.

- Czemu? – zapytał.

Potrząsnęła głową, obie ręce powędrowały do jego klatki piersiowej i próbowała się odepchnąć. Layne zablokował ramiona, przytrzymując jej tułów w chwili, gdy przesunął się i zarzucił nogę na jej, przytrzymując jej dolne kończyny.

- Czemu? - powtórzył - Dlaczego chcesz, żebym przestał?

Rozejrzała się po pokoju, wciąż wywierając stały nacisk na jego klatkę piersiową, ze strachem na twarzy.

Tak więc Layne przywołał odwagę, którą kochała, aby zbadać coś, co podstępnie gniło w jego mózgu, odkąd zaczęły się sekrety, i zapytał - Mała, co się stało tamtej nocy?

- Layne, puść.

- Czy Carson Fisher cię dopadł?

Jej oczy przecięły się na jego, a Layne złapał wyraz przerażenia na jej twarzy, gdy zaczęła z nim walczyć.

Kurwa. Kurwa. Jezu, kurwa, nie.

- Czy on do ciebie dotarł? - Layne naciskał, chociaż naprawdę nie chciał wiedzieć. Musiał wiedzieć. Ale co ważniejsze, Rocky musiała się z tym zmierzyć.

- Puść mnie – szepnęła.

- Nie powiedziałaś glinom. Nie ma tego w raporcie. Wyciągnąłem go i przeczytałem. Ale powiedziałaś swojemu bratu, a on waszemu tacie. Dotarł do ciebie, prawda? Dopadł cię i cię skrzywdził.

I wtedy szarpnęła się, w tym samym czasie chrząknęła i zerwała się na nogi. Layne był tuż za nią, złapał ją w pasie, zanim zdążyła uciec i obrócił ją w swoje ramiona. Odsunęła się w tym samym czasie, kiedy odepchnęła jego klatkę piersiową dłońmi.

- Layne! - krzyknęła - Puść mnie!

- Możesz mi powiedzieć, kochanie, szczerze przed Bogiem, możesz mi powiedzieć. Niczego nie zmienia. Ani jednej pieprzonej rzeczy.

- Nie! - krzyknęła - Nie! Nie dostał się do mnie. Myślisz, że moja matka kiedykolwiek pozwoliłaby mu się do mnie dostać? Nie! Nawet go nie widziałam.

- Przysięgnij – naciskał Layne.

- Przysięgam – syknęła - I zaczęłam miesiączkować *po* śmierci mamy. Tydzień po śmierci mamy. Tata był w szpitalu i nie mogłam zapytać Merry'ego, więc babcia zabrała mnie do sklepu i pomogła mi wybrać to, czego potrzebowałam i była słodka, ale nie chciałam jej tam. Chciałam tam mieć mamę. Mogłabym porozmawiać z mamą o tym gównie. Mama wiedziałaby, co robić, co powiedzieć. Skurcze bolały tak cholernie bardzo i bardzo krwawiłam, to trwało *cały dzień*. To mnie *cholernie* przestraszyło. Nie chciałam tego przez całe życie. Babcia próbowała, ale nie była mamą. Nigdy nie byłaby mamą. Nie mogłam z nią o tym rozmawiać, zadawać jej pytań. Nie mogłam z nikim o tym rozmawiać, z wyjątkiem mojej mamy, która *nie żyła*. Do trzydziestego roku życia miałam najgorsze okresy. Sprawiały, że czułam się jak gówno, przynosiły dużo bólu i szybko się wykrwawiałam. *Nienawidziłam* ich tak bardzo, że się ich *bałam*. Nadal nie są moimi ulubionymi rzeczami ani nie są moimi ulubionymi rzeczami do rozmowy. Ale proszę bardzo. Historia mojej płodności. Szczęśliwy?

- Tak – odpowiedział szczerze Layne, a ona drgnęła ze zdziwienia na jego odpowiedź, a potem znieruchomiała w jego ramionach.

- Tak? - zapytała.

Pochylił brodę i zbliżył twarz do jej - Jestem facetem. Facetem, który dorastał bez taty. Jak przytrafia ci się gówno, chcesz, żeby ktoś z tobą o tym porozmawiał. Więc rozumiem to, co mówisz, bardziej niż ktokolwiek zrozumiałby to, co mówisz. Potrzebowałaś swojej mamy, a ona zmarła na tydzień przed tym, jak ty jej potrzebowałaś. To by było do dupy, mała. Chcę, żebyś wiedziała, że dorastając bez taty, *ja to rozumiem*, a to oznacza, że możesz o tym ze mną rozmawiać.

Patrzyła mu w oczy przez dłuższą chwilę, zanim jej ciało się rozluźniło i wyszeptała - Layne.

- Nie musisz niczego ukrywać ani niczego się wstydzić, nie ze mną. Tak? – stwierdził Layne.

- Tak - Nadal szeptała.

Layne wziął wdech. Potem go wypuścił.

Potem zdał sobie sprawę, że przeszedł przez pole minowe bez rozerwania na kawałki. Rocky była bezpieczna i w jednym kawałku w jego ramionach i rozluźnił się.

Kiedy to zrobił, zauważył, że Rocky przyglądała mu się z wyrazem twarzy, którego nie potrafił odczytać.

- W porządku, kochanie? – zapytał.

- Naprawdę nie muszę już przetwarzać mojego okresu, Layne – powiedziała cicho - Jestem już do tego przyzwyczajona.

- Wstydzisz się – powiedział jej szczerze.

- Mieszkałam z dwoma mężczyznami, z których jeden był nastolatkiem. Jak ognia unikali wszystkich moich akcesoriów z okresu. I, nowina, kochanie... - położyła dłoń na jego szczęce - Jesteś też mężczyzną.

- Tak – uśmiechnął się Layne - Ale ja nie mam żadnych przerw z powodu tego gówna. Dorastałem samotnie w domu z kobietą.

Jej usta zrobiły się miękkie.

- A ja tylko chcę, żebyś wiedziała, że jesteś ze mną bezpieczna, zawsze bezpieczna ze mną, ze wszystkim – powiedział jej.

Jej powieki opadły, ale nie wpół przymknęły. Zamknęły się, a kiedy się otworzyły, jej twarz była otwarcie zaniepokojona.

- Martwisz się, że cię zostawię – wyszeptała, zaskakując Layne'a, przechodząc to od razu do sedna.

- Tak – odszepnął, jego ramiona zacisnęły się wokół niej, jej ręka zsunęła się z jego szczęki, a obie ręce zacisnęły się wokół jego szyi. Wcisnęła się w niego i zrobiła to głęboko, wstając na palcach tak, że jej twarz była blisko jego. Spojrzał jej w oczy i była tam intensywność, tak silna, że miała wrażenie, jakby jej oczy płonęły w jego.

- Nie pozwól mi cię opuścić - wyszeptała tak cicho, że prawie jej nie usłyszał.

Ale usłyszał ją. Nie tylko ją słyszał, rozumiał, co mówiła, a jego klatka piersiowa ścisnęła się, jego wnętrzości skrzyły się, ale ramiona zacisnęły się jeszcze bardziej.

- Nie zrobię tego – odszepnął, jego głos był cichy i gruby.

- Bez względu na wszystko - Nadal mówiła cicho.

- Bez względu na wszystko - odpowiedział.

- Obiecuj.

- Obiecuję, kochanie.

Wytrzymała jego spojrzenie, a potem cicho zapytała - Czy mogę cię o coś zapytać?

- Wszystko.

- Powiedziałaś Marissie, że kiedy znalazłaby innego mężczyznę, żeby nie opowiadała mu o swojej przeszłości.

O kurwa.

Nie wyszedł jeszcze z tego pola minowego.

- Tak - odpowiedział ostrożnie.

- Szczerze? Myślisz, że nawet jeśli znajdzie dobrego faceta, naprawdę dobrego faceta, nie powinna mu o tym mówić?

- O co naprawdę pytasz, kochanie?

- Pytam o Marisę.

- W takim razie, jeśli pytasz o Marisę, tak.

Cofnęła głowę - Bo myślisz, że gorzej by o niej myślał? Osądzi ją?

- Nie, ponieważ ona zasługuje na miłość za to, kim powinna być, kim będzie, nie pomimo tego, co jej narzucono.

Usłyszał, jak Rocky wciągnęła powietrze, a jej oczy znów stały się intensywne i widząc to, zdecydował, że po raz kolejny udało mu się nie zostać rozerwanym na kawałki, udało mu się trzymać ją razem, a ona kazała mu obiecać, że nigdy nie pozwoli jej iść. Mógł to zrobić. Mógł sprawić, żeby została. Miał jej pozwolenie. Cokolwiek by to było, kiedy w końcu by się z tym zmierzili, miał jej pozwolenie na zrobienie tego, co musiał zrobić, aby została.

Dzięki Chrystusowi, że to się stało.

Uznał też, że ona miała dość na jedną noc, on też i nadszedł czas, aby ruszyć... do cholery... dalej.

Więc opuścił głowę, żeby wziąć jej usta, ale ona cofnęła jeszcze trochę głowę i zatrzymał się.

Kiedy to zrobił, uniósł brwi i Rocky wyszeptała - Muszę iść na górę i się przygotować. Mój mężczyzna jest głodny.

I zanim zdążył coś powiedzieć, wysunęła się z jego ramion, ale zrobiła to, przesuwając obie ręce wzdłuż jego szyi i klatki piersiowej, zanim odwróciła się i weszła dumnie po schodach.

Layne patrzył, aż zniknęła z pola widzenia, posuwając się tak daleko, że podszedł do stóp schodów, by cieszyć się całym przedstawieniem.

Potem uprzątnął pudełko po pizzy i piwo, sprawdził, czy mieszkanie jest zabezpieczone, zgasił światło, poszedł na górę i zjadł deser.

Rozdział 22

Nic znaczy wszystko

- Layne - szepnęła, wciskając się w niego, wbijając palce w jego szyję.

Layne otworzył oczy, pochylił brodę i zobaczył, że wpatrywała się w niego z płonącymi oczami.

- Tripp - ciągle szeptała, jej ciało mocno wciskało się w jego, jakby chciała, żeby ją wchłonał, jej palce wbijały się w jego napiętą szyję tak mocno, że poczuł ból - Tripp - powtórzyła przestraszonym głosem.

Layne otworzył oczy i usłyszał swój telefon komórkowy.

Rocky poruszyła się i podniosła na łokciu.

Kolejny sen. Kolejny popieprzony, gówniany, cholerny sen.

- Kochanie - szepnęła Roc - Twój telefon.

Layne przetoczył się. Kładąc rękę na podłodze, wyciągając drugą rękę, szarpnął dzinsy w kierunku łóżka i wyciągnął komórkę. Odepchnął się od podłogi i ponownie przewrócił na plecy, gdy jego oczy przesunęły się po zegarze Rocky, by zobaczyć, że jest dziesięć po ósmej.

Poważnie zaspali.

Telefon przestał dzwonić, zanim się ułożył z powrotem. Kiedy włączył go i spojrział na nieodebrane rozmowy, Rocky znów się na niego położyła.

Tripp. Tripp o ósmej w sobotni poranek. Chłopcy powinni być na basenie z drużyną, ale nie tak wcześnie.

Kurwa.

- Kto to był? - zapytała Rocky.

- Tripp - odpowiedział Layne, przewijając w dół do numeru telefonu syna na liście kontaktów i wcisnął przycisk Start.

Rocky przycisnęła się bliżej, gdy Layne słuchał dzwonka, a jego ciało było napięte z powodu czasu, telefonu od syna i jego pieprzonego snu.

Zadzwoń dwa razy, zanim Layne usłyszał, jak Tripp mówi na swój zwykły sposób - Yo, tato!

Layne wciągnął powietrze.

Potem wypuścił je, odpowiadając - Yo, kolego. Dzwoniłeś. Co tam?

- Właściwie dzwoniłem do Rocky, ale nie odbierała. Myślałem, że możesz z nią być.

Telefon Rocky prawdopodobnie znajdował się w jej torebce, która znajdowała się na dole na blacie w kuchni.

- Czego chcesz od Roc? - zapytał Layne, przesuwając rękę pod Rocky, unosząc przedramię i jego palce zaczęły bawić się jej włosami.

- Muszę coś sprawdzić - odpowiedział Tripp.

- Co? - zapytał Layne.

- Dziewczęce sprawy - odpowiedział Tripp.

Layne spojrzał na Rocky, która patrzyła na niego.

- Dziewczęce sprawy? - powtórzył i patrzył, jak na ustach jego kobiety pojawia się mały uśmiech.

- Tak, widzisz, ona jest dziewczyną i muszę zapytać ją o dziewczęce sprawy - powiedział Tripp.

- Jakie dziewczęce sprawy? - zapytał Layne.

- Takie, żeby powiedziała mi, dlaczego Giselle nie wyszła wczoraj wieczorem na pizzę i dlaczego nie pisze do mnie SMS-ów. Tego rodzaju. Myślę, że udaje trudną do zdobycia. Jest nieśmiała, ale wychodzi na pizzę, wszyscy to robią. Widywałem ją tam cały czas i wisieliśmy w piątce w ostatnie kilka. Nie było jej wczoraj wieczorem i zawsze odpowiada na moje wiadomości, a nie odpowiedziała, więc... czy Rocky tam jest?

Kiedy jego syn mówił, ciało Layne'a, które się rozluźniło, napięło się, a potem usiadł, zabierając ze sobą Roc. Napięła się przy nim, a jej ramię nie opuściło jego brzuch, gdy mocno przycisnęła się do jego boku.

- Tak, Tripp, Roc jest tutaj, ale chcę wiedzieć o Giselle. Kiedy ostatnio ją widziałeś? - zapytał Layne.

Tripp milczał, a Layne poczuł, że ciało Rock nieruchomieje.

- Tripp - powiedział ostrożnie Layne - Kiedy ostatni raz ją widziałeś?

- Wczoraj w szkole - stwierdził cicho Tripp.

- Czy była wczoraj na meczu? - naciskał Layne.

- Nie wiem - odpowiedział Tripp, a Layne spojrzał na Rocky.

- Widziałaś Giselle na wczorajszym meczu, mała?

Rocky spojrzała mu w oczy, po czym pokręciła głową.

Layne wrócił do Trippa – Rozmawiałaś z nią wczoraj w szkole?

Tripp zawahał się na chwilę, po czym odpowiedział - Nie, była dziwna. Trochę zamknięta. Unikała mnie. Myślałem...

Layne mu przerwał - Wyślij mi jej numer domowy.

- Tato, czy myślisz...?

- Zrób to, kolego, teraz, tak?

- Tak - szepnął Tripp.

- Zabezpieczam to, Tripp, dobrze? - Layne zapewnił delikatnie - Ja i Roc zajmujemy się tym. Będzie dobrze. Zadzwoń do ciebie, ale zanim się rozłączysz, chcę wiedzieć, że wiesz, że twój staruszek to załatwi.

- Wiem - Tripp wciąż szeptał.

- Będzie dobrze.

- Okej, tato.

- Wyślij mi numer.

- Racja.

- Niedługo z tobą porozmawiam, tak?

- Tak. Później tato - Mówił szybko, w pośpiechu, by podać Layne'owi numer.

Więc Layne powiedział bez zwłoki - Później, kolego.

Rozłączył się i Rocky odsunęła się nieco od niego, ale kiedy na nią spojrział, jej oczy były wbite w niego.

- Co? - zapytała ostro.

- Ubierz się, kochanie. Musisz zadzwonić do rodziców Giselle Speakmon. Dowiedzieć się, czy wszystko z nią w porządku.

- Czemu? - Jej głos był wciąż ostry.

- Odczęła Trippa. Nagle. Ona... - Layne zaczął wyjaśniać, ale nie dokończył, ponieważ Rocky była w ruchu. Odrzuciła kołdrę, wyskoczyła z łóżka i pobiegła do łazienki.

Telefon Layne'a zadzwonił w jego dłoni. Zobaczył, że Tripp wysłał mu numer domowy i na komórkę Giselle.

Layne wstał z łóżka, chwycił jego dżinsy, wciągnął je i poszedł za Rocky do łazienki tylko po to, by wyszła, zanim on tam dotarł. Ominęła go i podeszła prosto do bielizny leżącej na podłodze.

Layne odwrócił się do niej i poradził - Pączuszkule, umyj zęby, umyj twarz, zrób kawę. Ogarnij się. Uporządkuj głowę, zanim zadzwonisz.

- Dopadli ją - wysyczała Rocky, wciągając majtki pod obszerną koszulę nocną. Potem jej głowa odleciała do tyłu, a jej niebieskie oczy przeszyły go - Za długo czekaliśmy.

- Tego nie wiemy - odparł Layne, a Rocky spojrzała na niego gniewnie, więc kontynuował - Uspokój się, Roc, potrzebujesz mieć swoje gówno pozbierane, żeby wykonać tę rozmowę.

- Za długo czekaliśmy - powtórzyła z twarzą tak przepelnioną troską, że aż wykrzywiła się.

- Raquel, uspokój się - rozkazał cicho Layne.

Patrzyła na niego. Potem podeszła do niego, okrążyła go i z powrotem do łazienki. Poszedł stanąć w drzwiach i patrzył, jak przygotowuje szczoteczkę do zębów.

- Co mam powiedzieć? - zapytała i włożyła szczoteczkę do zębów do ust.

- W tym scenariuszu nie jesteś panią Merrick, nauczycielką zaawansowanego angielskiego w liceum. Jesteś Rocky, dziewczyną taty Trippa. Tripp to twój chłopak, a twój chłopak lubi ich dziewczynę, ich dziewczyna lubi twój chłopca. Jesteś jak oni. Robisz specjalną kolację na specjalną okazję. To niespodzianka i chcesz, żeby tam była Giselle.

Wyciągnęła szczoteczkę z ust i przez pianę zapytała - Jaką specjalną okazję?

- Nie ma znaczenia. Że pogodziliśmy się. Rocznicą. Urodziny. Nie wiedzą i nie będą się tym przejmować. Potem prowadzisz rozmowę w inny sposób, czy z Giselle wszystko w porządku? Wczoraj zachowywała się dziwnie w szkole. Nie widziałas jej na meczu zeszłego wieczoru. Ona i Tripp są blisko, ty i ona jesteście blisko, ale zauważyłaś różnicę.

Skinęła głową, pochyliła się, splunęła, splukała i wytarła. Potem podeszła do niego, wyrwała mu telefon z ręki i wyszła.

Layne skorzystał z toalety, umył zęby szczoteczką, którą dała mu rano po tym, jak Astley przyszedł z wizytą, a potem zszedł do kuchni, żeby zobaczyć, jak napełnia się dzbanek do kawy, a Rocky zdejmuje kubki.

Nawet na niego nie spojrzała, kiedy szepnęła - Chcę, żeby to było skończone, Layne, żeby wszystko się skończyło. Chcę, żebyśmy byli ty, ja, chłopcy i Blondie, a najgorsze, co mogłoby się przytrafić, to że Jas przypaliłby pieczony makaron.

- Rozumiem, pączuszkule.

Jej szyja skręciła się szybko, jej włosy, których nie miała czasu założyć, przeleciały przez ramię.

- Musisz to skończyć, Layne – rozkazała.

Uśmiechnął się do niej, ponieważ była słodka, kiedy była apodyktyczna, ponieważ uwielbiał to, że jej troska była tak głęboka o dziecko, którego nie znała zbyt dobrze, a było to głębsze, ponieważ ten dzieciak coś znaczył dla jego chłopca i dlatego, że ona rozkazała to, bo w głębi duszy wiedziała, że on mógł to zrobić, a to oznaczało, że w niego wierzyła.

- Tak jest, kapitanie - mruknął. Jej oczy zwięzły się i otworzyła usta, prawdopodobnie do krzyku, ale rzucił się w jej stronę, chwytając ją ramieniem w pasie i cofnął się, przyciągając ją do swojego ciała. Odchyliła głowę do tyłu, a on spojrzał w dół, mówiąc, zanim zdążyła wydobyć słowo – Wszystko będzie dobrze – zapewnił ją cicho.

- Jak ją skrzywdzili, zabiję ich – szepnęła zaciekle.

- Wszystko będzie dobrze – powtórzył Layne.

- Lepiej, żeby tak było – warknęła.

- Jeśli nie jest, to będzie, mała. Gównu się zdarza, wiesz o tym lepiej niż ktokolwiek inny, a ludzie sobie radzą. Musimy się teraz ruszyć, aby upewnić się, że jeśli to już się stało, nic więcej się nie wydarzy - Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale Layne mówił dalej – Dałem ci zadanie, Roc. Przestań się opierać i zrób to.

Zesztywniała w jego ramieniu, zanim skinęła głową.

Potem odwróciła się w stronę dzbanka z kawą.

- Halo, Adele? - powiedziała Rocky do telefonu. Była spięta i wzięła trzy głębokie wdechy, zanim wybrała numer.

Layne siedział na blacie, trzymając kubek. Rocky stała na podłodze z talia przyciśniętą do jego kolana, a jej dłoń spoczywała lekko na jego udzie.

Potem ścisnęła ją, gdy Layne obserwował, jak jej twarz zbladła, a jej oczy straciły ostrość.

- Co? - wyszeptała – Tak, przepraszam, oczywiście, pozwolę ci odejść. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała... - Urwała, a Layne położył dłoń na jej podbródku.

Chwytając go między kciuk i palec wskazujący, zmusił ją do spojrzenia w górę i wciągnął powietrze na to, co zobaczył – Ja... tak, jestem z nim. Jest właśnie tutaj. Chcesz z nim porozmawiać?

Cholera, cholera, pierdolone *gównu*.

- Poczekaj sekundę, dobrze? – powiedziała Rocky do telefonu.

Odjęła telefon od ucha i owinęła wokół niego drugą rękę.

- Giselle miała iść wczoraj wieczorem na mecz. Mieszkają blisko szkoły. Szła tam, ale jej przyjaciele mówią, że nigdy się nie pokazała i nigdy nie wróciła do domu - szepnęła Rocky, jej oczy błyszczały, łzy nie tworzyły się, ale były blisko.

To było nieoczekiwane i zdecydowanie niechciane. Wycofanie się to było jedno, a zaginięcie to coś innego.

Layne odstawił kubek, zeskoczył z blatu, chwycił telefon, który mu podawała i przyłożył go do ucha.

- Adele? - powiedział Layne do telefonu.

- Nie, Tanner, tu Wade, Wade Speakmon - odpowiedział ojciec Giselle napiętym głosem.

- Wade, Rocky powiedziała mi, że Giselle nie wróciła wczoraj do domu - powiedział Layne.

- Gliniarze wiedzą, już do nich dzwoniliśmy. Byli tutaj. Mimo to wiem, co robisz, chcę, żebyś jej szukał i zapłać ci. Zapłać ci, ile zechcesz. Przyjdź teraz, dam ci tysiąc dolarów.

Zadzwoił na policję, ale Layne nie miał wezwania.

Jeśli zaginęła młoda dziewczyna z Grupy Młodzieżowej, a Merry by o tym usłyszał lub Colt, to Layne otrzymałby telefon.

Kurwa.

- To nie będzie konieczne - stwierdził szybko Layne i kontynuował - Jaki mundurowy był?

- Słucham?

- Kim byli gliniarze, którzy przyjechali na wezwanie?

- Nie nosił munduru. Wysłali detektywa. Pomyślałem, że nie bawili się, widząc, że ona jest... - Przestał mówić i Layne wyobraził sobie, jak przełyka, starając się utrzymać to w kupie, a Layne walczył razem z nim, starając się zachować cierpliwość. Następnie Wade kontynuował - Natychmiast wysłali detektywa.

Kurwa!

Layne spojrział na Rocky, a potem ruszył, szybko zbliżając się do schodów, mówiąc i idąc - Jak się nazywał detektyw?

- Rutledge. Harry Rutledge - odpowiedział Wade.

Kurwa!

Layne wchodził po dwa stopnie naraz.

- Tylko Rutledge? - zapytał.

- Słucham? - odpowiedział Wade.

- Czy to tylko jeden detektyw? Czy wysłali tylko Rutledge'a?

- Tak.

- Chcę nazwiska i numery telefonów wszystkich jej przyjaciół. Wszystkich. Poproś żonę, żeby je zapisała. Jak dzwoniś na policję, rozmawiasz z Garrettem Merrick'iem, Alekiem Colton'em, Patrickiem Sullivanem, Mike'm Haines'em czy Drew Mangold'em. Nie rozmawiasz z nikim poza jednym z tych mężczyzn i absolutnie *nie* rozmawiasz z Harrisonem Rutledge'm.

- Dlaczego?

- Nie ma czasu na wyjaśnienia. Rozłączam się teraz. Zrób to. Ktoś przyjdzie po tę listę.

- Dobrze – wyszeptał Wade Speakmon.

- Nie martw się, Wade, znajdę twoją dziewczynkę – obiecał Layne, po czym się rozłączył.

Był w pokoju Rocky i pochylił się, by podnieść koszulkę, gdy ponownie uruchomił telefon.

- Layne – zawołała Rocky, a jego szyja cofnęła się, by zobaczyć ją stojącą w drzwiach, z bladą twarzą, obramowującymi ją ciemnymi włosami, jak trzymała ostrożnie swoje ciało.

- Nie teraz, kochanie – wyszeptał, wyprostował się, wciągnął koszulkę przez głowę, po czym przewinał w dół do Ryker'a w telefonie i wcisnął przycisk *Dzwon.*

Zadzwoił raz, po czym Ryker odpowiedział - Yo.

- Słuchasz? – zapytał Layne.

- Tak, do niczego – odpowiedział Ryker - Uwolniłem Dev'a, który, nawiasem mówiąc, jest upierdliwy.

Layne poruszał się pochylony, chwytając buty i skarpetki – Dev dostał coś?

- Nie, właśnie dlatego jest wrzodem na tyłku. Wkurzony wyszedł, kiedy wkurwił się na spędzenie całej nocy na słuchaniu niczego. Nie myślę nawet, że tam są. Cisza.

- Chcę Gainesa – stwierdził Layne. Siedząc na krawędzi łóżka, włożył telefon między ucho a ramię i Ryker w końcu odczytał jego ton.

- Co?

- Masz jakąś wskazówkę, gdzie on będzie?

- Czemu?

- Dziewczyna Speakmonów zginęła i to od zeszłego wieczoru. Wyszła na mecz, nigdy tam nie dotarła, nigdy nie wróciła do domu. Chcę Gainesa. Wychodzisz z mojego biura, wsiadasz na motocykl i znajdujesz tego skurwiela. Jak masz przyjaciół, dzwonisz, mobilizujesz ich tyłki i znajdują tego skurwiela. Chcę go w moim biurze.

- Zawala to twoją operację, bracie - powiedział cicho Ryker.

- Pomartwimy się tym później. Znajdź tego skurwiela - odparł Layne, szarpiąc but.

- Zgarnięcie go rozwala wszystko - odparł Ryker.

- Znajdź. Tego. Skurwiela - powtórzył Layne, rozłączył się i szarpnął za drugi but.

- Layne - wyszeptała Rocky, a Layne nie patrzył na nią.

Zadzwoił do Devina.

- Co? - Devin uciał, Layne wstał i podszedł do Rocky.

- Giselle zginęła - odparł Layne.

- Zajmuję się tym - oświadczył Devin i rozłączył się.

Layne zatrzymał się na Roc i w końcu spojrzał na nią.

- Wszystko będzie dobrze - szepnął.

Jej ręce dotknęły jego koszulki po bokach i zacisnęły się w pięści.

- Layne - szepnęła.

Owinał dłonią tył jej głowy, przyciągnął ją do siebie i pocałował czubek jej głowy.

Potem, wciąż z ustami na jej włosach, wyszeptał - Wszystko będzie dobrze. Jedź do mojego domu. Już.

Poczuł, jak pokiwała głową.

Potem puścił ją, delikatnie odsunął i wystartował.

Był już za bramą i był na drodze, kiedy jego umysł oczyścił się ze wszystkiego poza próbą odcięcia się od myślenia, że czekał zbyt długo.

Próbował, ale mu się nie powiodło.

Drzwi do domu wielebnego otworzyły się i Layne spojrzał na pastora Knoxa.

- Cóż, Tanner Layne! - Uśmiechnął się szeroko - Co za niespodzianka, ty tutaj, ty i twoja mama z powrotem w kościele, sprowadzając swoich chłopców i Raquel do owczarni...

Layne nie uśmiechnął się i przerwał mu - Potrzebuję miejsca pobytu TJ Gainesa i potrzebuję go teraz.

Uśmiech pastora Knoxa zbladł, jego brwi zmarszczyły się w zmieszaniu i zapytał cicho - Co?

- Wielebny, twój Duszpasterz Młodzieży, TJ Gaines, nie jest duszpasterzem młodzieży. On jest agentem rekrutacyjnym do afery seksualnej z nieletnimi – wyjaśnił Layne, a twarz pastora Knoxa pobladła jak jego włosy – Giselle Speakmon zaginęła wczoraj w nocy i potrzebuję Gainesa.

- To niemożliwe – szepnął pastor Knox.

- Możliwe – odparł Layne - Teraz, dziewczyna zaginęła i nie mam czasu, aby cię przekonać, że to prawda. Jak wiesz, gdzie on jest, gdzie może być lub jak mogę się z nim skontaktować, musisz mi powiedzieć i musisz to zrobić teraz.

- Ja... my... sprawdzamy wszystkich naszych pracowników. Został sprawdzony.

- Jasne, TJ Gaines jest sprawdzony. Ale człowiek, którego pan zatrudnił, to nie TJ Gaines.

- Ja...

- Wielebny, możesz później wpaść w panikę - wtrącił się niecierpliwie Layne - Teraz potrzebuję wszystkiego, co możesz mi powiedzieć o TJ Gaines'ie.

Pastor Knox spojrzał na niego, po czym cofnął się od drzwi, odwracając się na bok, a Layne nie zawahał się. Wszedł od razu.

Buty Layne'a wydawały dźwięki na kafelkach wokół basenu w liceum, ale nikt tego nie słyszał, bo cały hałas, który robili chłopcy chlapiąc podczas pływania, odbijał się echem w ogromnym pomieszczeniu.

Ale Nick Fullerton go zobaczył. Wyciągnął gwizdek z ust, uśmiechnął się szeroko i podszedł do Layne'a.

- Tanner – zawołał, idąc - Jas ci powiedział? Zeszłego wieczoru odebrał kolejny. Purdue - Jego uśmiech stał się ogromny, ale tak to bywało, Nick Fullerton wywalał wszystko - Są naprawdę zainteresowani.

Ponownie Layne nie odwzajemnił uśmiechu.

Zamiast tego, kiedy Nick zatrzymał się blisko niego, rozkazał - Potrzebuję moich chłopców z basenu, by wzięli prysznic i ich tyłków w samochodzie Jasa. Giselle Speakmon zaginęła zeszłej nocy.

Oczy Fullertona rozszerzyły się i wyszeptał - Nie chrzaniysz?

- Nie chrzanię. Tripp i Jas znają Giselle. Potrzebuję moich chłopców.

- Tato! - wrzasnął Tripp. Wyszedł z basenu i pobiegł najlepiej jak potrafił na śliskich na kafelkach w kierunku Layne'a i Fullertona.

Layne spojrzał na syna, po czym jego oczy wróciły do Fullertona - Każdy chłopak, który chciałby pomóc ją znaleźć, byłby to mile widziany. Jak znajdują cokolwiek, dzwonią do mnie. Tripp i Jas mają mój numer. Jak nie jest sama, nie wchodzi, trzymają się z dala i dzwonią do mnie. Nikogo więcej. Nie gliny. Mnie.

- Tato - powtórzył Tripp, ale Layne nie spojrzał na niego. Podniósł rękę i owinał ją wokół mokrego ramienia syna, ale nie odrywał wzroku od Fullertona.

- To zrozumiałe? - zażądał Layne.

- Co masz na myśli, mówiąc, że nie jest sama? - zapytał Fullerton.

- Ktoś może ją mieć - odpowiedział Layne.

- To ktoś niebezpieczny? - spytał Fullerton.

- Oczywiście - odpowiedział Layne.

- Cholera - mruknął Fullerton.

- Tato - Tripp krzyknął i złapał ojca za przedramię, więc Layne spojrzał na niego i zobaczył Jaspera za jego plecami, Setha, Jamie'go i Mitcha za plecami Jaspera.

- Nie mogę wysłać licealistów na polowanie na dziewczynę, jeśli jest to niebezpieczne, Tanner - powiedział Fullerton, zwracając uwagę Layne'a z powrotem na niego.

- W takim razie nie rób tego. Ale moi chłopcy polują - odpowiedział Layne i spojrzał na Jaspera - Prysznic. Charger. Jedźcie do domu Giselle, dostajecie od jej mamy i taty listę, o którą ich prosiłem, dzwoniś i odwiedzasz wszystkich jej przyjaciół. Sprawiasz, że te dziewczyny mówią. Jak słyszały coś od Giselle, cokolwiek, zgłoście mi to.

- Jasne - powiedział natychmiast Jasper.

- Jak zobaczycie TJ Gainesa lub jego samochód, gdy będziecie poza domem, zgłoście to mi. Nie wchodźcie. Nie podążajcie za nim. Wypierdalaj stamtąd, zadzwoń i zgłoś, gdzie go widziałeś lub jego samochód, rozumiesz? - Layne kontynuował.

- Rozumiem - odpowiedział Jasper.

- Spieprzyłem – szepnął Tripp i Layne spojrział na swojego najmłodszego.
- Wyrzucić to z głowy – rozkazał.

Tripp potrząsnął głową, cofnął się o krok, wyrwał Layne'owi z ręki, ale wpadł na brata, więc się zatrzymał - Spieprzyłem. Byłem głupi. Samolubny. Myślałem, że pogrywała się ze mną. Powinienem coś powiedzieć. Myślałem, że...

Layne zahaczył syna za szyję i pociągnął go do przodu, pochylając się lekko, by patrzeć wprost w jego twarz - *Ja* spieprzyłem, Tripp. *Ja* to zrobiłem. *Ja* wiedziałem, że lepiej tego nie robić finezyjnie. Ty masz czternaście lat i robiłeś to, co ci kazano. Dobrze zrobiłeś, dobrze postąpiłeś, a teraz musisz trzymać swoje gówno razem i pomóc mi znaleźć twoją dziewczynę.

Tripp nie uwierzył mu. Tripp lubił tę dziewczynę. Tripp był śmiertelnie przerażony. Layne wiedział o tym i widząc to w oczach chłopca, rozdarło go to.

Ale nie mógł się zatrzymać. Musiał się ruszyć.

Ścisnął kark Trippa, wyprostował się i spojrział na Jaspera.

- Pysznic. Charger - rozkazał, przecinając wzrokiem Fullertona, odwrócił się i wyszedł z hali.

Layne był w swoim Suburban'ie, dokonując czwartego przejazdu dookoła Kościoła Chrześcijańskiego, kiedy zadzwonił jego telefon. Jego kark był napięty, był wkurzony, że miał tak mało informacji na temat Gainesa, że nie miał pojęcia, gdzie szukać.

Wziął telefon z siedzenia pasażera, spojrział na wyświetlacz i przyłożył go do ucha.

- Co masz dla mnie, Dev?

- Numer komórki, który dał ci wielebny, jest namierzony. Mamy jego lokalizację. Ryker spotkał się w biurze, aby zgłosić się, był tutaj, kiedy zlokalizowałem sygnał GPS i wyprowadziliśmy się. Jesteśmy już w drodze. Ryker mówi, że ETA to dziesięć minut.

- Podaj mi lokalizację – rozkazał Layne.

Devin podał mu lokalizację, a lokalizacja go zaskoczyła, ponieważ znajdowała się na ulicy Colta i Cala. Nie tylko na ich ulicy, tuż obok Cala, po drugiej stronie ulicy od Colta. Następnie Dev stwierdził - Nie czekamy.

- Nie czekajcie – odparł Layne, przecinając parking, by skrócić w alejkę, żeby móc wjechać na Main i wesprzeć Devina i Ryker'a - Jestem pięć minut za wami. Do zobaczenia tam.

- Bez odbioru. Idę - burknął Devin i Layne usłyszał rozłączenie.

Właśnie rzucał telefon na siedzenie pasażera, kiedy zadzwonił. Obrócił go w dłoni, spojrzął na wyświetlacz, odebrał telefon i przyłożył go do ucha.

- Pączuszk, teraz nie jest odpowiednia pora - powiedział do telefonu.

- Twoja mama i ja jesteśmy w drodze do Giselle - odpowiedziała Rocky i pierś Layne'a zacisnęła się.

- Nie, nie jesteście - warknął.

- Tak, jesteśmy, Layne - odpaliła - Dzwoniłam do niej cały ranek, zostawiając wiadomości. Odebrała jedną i oddzwoniła do mnie. Mówi, że jest sama, ukrywa się, śmiertelnie przerażona. Mówi, że chce tylko mnie. Nikt inny oprócz mnie.

Dobra wiadomość była taka, że Giselle żyła i mogła dzwonić przez swój telefon. Zła wiadomość była taka, że kobieta Layne'a była wariatką.

- Gdzie ona jest? - zapytał Layne.

- Dwa, dwa, trzy Rosemary Avenue. Dom przyjaciółki. Znam tę dziewczynę, jej rodzice zabrali ją ze szkoły. Jej babcia jest chora i nie przeżyje. Wszyscy polecili na Florydę, żeby być z nią, ich dom jest pusty.

Dwa, dwa, trzy Rosemary Avenue nie było tam, dokąd zmierzali Devin i Ryker.

- Wiesz, że tam mieszka ta dziewczyna? - zapytał Layne.

- Nie, ale właśnie tam Giselle mówi, że jest i my tam jedziemy - odpowiedziała Rocky.

Kurwa.

- Gdzie to jest? - zapytał Layne.

- Osiedle Sunny Hills, w kierunku Clermont.

Layne wiedział gdzie to.

- Ja pojedę, ty wróć do domu - rozkazał Layne.

- Powiedziała, że bym nikomu nie mówiła. Śmiertelnie się boi, Layne. Powiedziała, że tylko mi otworzy drzwi.

- Ja pojedę, ty wracaj do domu - powtórzył Layne, tym razem warcząc.

- Ona jest przerażona, Layne!

- Co ci powiedziałem o robieniu głupiego gówna? - Layne odgryzł się.

- Jest sama i się boi - odwarknęła Rocky.

- Nie pomyślałaś, że może nie jest sama? Nie pomyślałaś, że może ona mówi coś, co ktoś jej kazał powiedzieć? - Layne wysyczał przez zęby.

Rocky milczała.

Potem powiedziała - Nie podejźmy. Rozpoznamy teren i zatrzymamy się na boku drogi. Twoja mama jedzie, bo mój samochód jest dwumiejscowy. Nie poznają samochodu, nawet jeśli go zobaczą. Wchodzisz pierwszy. Nie jest sama, to twoje. Jak jest, ja wchodzę i to jest moje. Umowa?

Rozpoznać teren? Jezu.

- Umowa stoi - odpowiedział Layne, ponieważ nie miał czasu, by odwieść ją od czegoś, co była zdeterminowana zrobić, a co gorsza, Vera zachowywała się jak pomocnik, co oznaczało, że Layne miał zerową szansę na zniechęcenie ich obu.

Przemyślał swój manewr ponownego połączenia mamy z Roc, kiedy zadzwonił do Dev'a.

Kiedy rozłączył się od rozmowy z Dev'em, zadzwonił do Merry'ego.

- Nie masz wsparcia - szepnęła Rocky przez okno.

- Merry jest w drodze, niecałe pięć minut za mną - odpowiedział Layne, zerknął na Verę, a potem ponownie spojrzął na Rocky - Wszystko w porządku, będę szedł powoli i nie będę ryzykował.

- Layne... - szepnęła Rocky.

- Trzymaj telefon w dłoni, oczy szeroko otwarte - Jego spojrzenie powędrowało do matki - Włącz silnik, mamó, trzymaj dźwignię zmiany biegów, jak wszystko się wali, spadacie.

Vera, z szeroko otwartymi oczami i zaciśniętymi ustami, skinęła głową.

- Layne... - powtórzyła Rocky, wciąż szepcząc.

Layne spojrzął na nią.

- Wróć, pączusku - odszepnął, odwrócił się i zaczął się skradać przez podwórka.

Był biały dzień, ale było zimno, pochmurno, powietrze było ciężkie od zbliżającego się deszczu, który miał być chłodny - nikt nie urządzał grilla, nie kosił trawnika, nie pracował w ogrodzie, nie bawił się z psami. To nie znaczyło, że nikt go nie widział. Wątpliwe było, żeby się z nim skonfrontowali. Zadzwoniliby na policję. Layne na to liczył. Konfrontacja byłaby zła, strata czasu. Policjanci byli tymi, z którymi mógłby sobie poradzić.

Odliczał numery domów i jednocześnie dziękował Bogu, że nikt w tym osiedlu nie postawił płotów, co było niewątpliwie ograniczeniem HOA, bo otwarta przestrzeń była atrakcyjna, a różnorodność ogrodzeń nie tak bardzo. Numery na Rosemary Avenue zaczynały się na przeciwległym końcu ulicy,

Rocky i Vera przejechały przez nią i doniosły, że kończą się domem numer dwa, trzy, pięć. Dwa, dwa, trzy mieściło się siedem domów dalej, żadnych samochodów na podjeździe i żadnego ruchu, który mogłyby zobaczyć, gdy przejeżdżały obok.

Layne zbliżył się do dwa, dwa, trzy, ukrywając się za wielką sosną. Obszedł drzewo i zajrzał w okna. Zaciągnięto rolety i zasłony.

Kurwa.

Odczekał kilka sekund i zrobił to, obserwując ruch, podnoszące żaluzje lub podciągnięte zasłony, by ktoś mógł wyjrzeć.

Nic.

Obszedł drzewo i szybko podbiegł do domu. Przeszedł na tył i pobiegł zgięty wpool pod oknami do francuskich drzwi, które prowadziły na niskie patio.

Zasłony były zaciągnięte na drzwiach. Podeszedł do nich i cicho nacisnął klamkę.

Zablokowana.

Przykucnął. Wyciągnął swój zestaw z tylnej kieszeni dżinsów i otworzył zamek.

Właściciele potrzebowali nowego zamka. Zajęło mu to mniej niż trzydzieści sekund.

Schował zestaw z powrotem do dżinsów i wyciągnął pistolet z kabury przy pasku.

Wspomnienie uderzyło go i uderzyło go mocno.

Zasadzka.

Kiedy został postrzelony, infiltrował jedno z miejsc zbrodni Rutledge'a. Szukał dowodów, które Rutledge pominął w swoim raporcie. Merry powiedział, że praca była tandetna, każdy gliniarz w tym wydziale o tym wiedział, ale żaden z nich nie mógł wrócić na miejsce zdarzenia, aby śledzić pracę Rutledge'a, aby Rutledge nie wiedział, że został namierzony.

Rutledge go zrobił. Spieprzył sprawę, bo wiedział, że ktoś nakarmił nia Layne'a, a Layne będzie szukał.

To mogło być to samo, ale z Giselle Speakmon w krzyżowym ogniu.

Kurwa.

Odbezpieczył pistolet, wciągnął powietrze, powoli przekręcił klamkę i otworzył drzwi na tyle, by mógł się przez nie przedostać.

Nic. Żadnego alarmu, żadnego dźwięku, żadnego ruchu.

Wślizgnął się do środka, szybko i cicho zamknął drzwi i przykucnął nisko.

Wciąż nic.

Po cichu przeszedł przez pokój rodzinny do salonu, widząc, że są czyste, przez front, przez foyer do jadalni. Czysto. Z powrotem do kuchni. Czysto.

Żadnego hałasu. Żadnego ruchu.

Wrócił przez pokój rodzinny, salon i do przedpokoju, oparł się plecami o ścianę, uniósł broń i oczy, wpełzł po schodach.

Dotarł na szczyt, drzwi dookoła, wszystkie zamknięte. Łatwy cel.

Kurwa.

Drzwi uchyliły się lekko, brzuch Layne'a ścisnął się i wycelował w niego pistolet, przykucnął nisko i przesunął się na przeciwną stronę podestu, z ramieniem przy ścianie.

Czekał.

Nic.

Potem otworzyły się i wyskoczyła z nich Giselle Speakmon. Pobieгла prosto do niego, a potem próbowała go ominąć. Wysunął ramię i złapał ją w pasie. Krzyknęła, a on wyprostował się, podnosząc ją z nóg. Podeszedł do najbliższych mu drzwi, otworzył je, wszedł z bronią do góry, zatrzasnął drzwi i obniżył się na ziemię. Giselle przed nim wciąż krzyczała, przetoczył się nad nią i podeszedł, rozejrzał się po pokoju, z oczami i pistoletem wycelowanym w każdy róg.

Pusty.

Giselle ruszała się za nim, odwrócił się i złapał ją, przyciągając do siebie.

- *Nie!* - wrzasnęła.

- Giselle, Słonko, to ja. Pan Layne. Jesteś tu sama?

Walczyła z jego uściskiem, a on miał problem z kontrolowaniem jej, ponieważ nie chciał upuścić pistoletu.

Uwolniła się, wysunęła stopę, żeby biec, ale on złapał ją za przedramię, przyciągnął do siebie i spojrzał jej w twarz – Giselle, uspokój się. Jesteś tu sama?

- Nie zrobię tego ponownie! - zawołała, kręcąc głową, wykręcając rękę w jego uścisku.

Cholera.

- Słonko, uspokój się. Jesteś bezpieczna. Twój tata mnie przysłał.

- Nie zrobię tego ponownie! Nie zrobię tego! *Nie zrobię!*

Layne szarpnął ją mocno, objął ją ramieniem i cofnął, trzymając ją blisko i odciągając od drzwi.

- Nie musisz tego robić ponownie, Słonko. Już nigdy więcej tego nie zrobisz. Obiecuję. To koniec. Nigdy więcej - szepnął.

Usłyszał ruch w holu, podobnie jak Giselle. Jej głowa podskoczyła w stronę drzwi, a Layne popchnął ją za siebie i wycelował tam pistolet.

Powoli drzwi się otworzyły, Layne wycelował, drzwi otworzyły się dalej i zobaczył, jak głowa Merry'ego wskakuje w pole widzenia, gdy oglądał pokój, zanim zniknęła.

Wróciła i Merry wślizgnął się do pokoju, zamykając drzwi.

Giselle wcisnęła się w jego plecy.

Layne upuścił pistolet i szepnął – Mam Giselle. Musimy sprawdzić, czy na górze jest czysto.

Merry skinął głową.

- Jestem sama – szepnęła Giselle zza niego, a Layne odwrócił się, przykucnął i zbliżył do jej twarzy.

- Jesteś sama? – zapytał.

Skinęła głową.

- Dlaczego jesteś tu sama, Giselle? – zapytał Layne.

Pokręciła głową, cofnęła się i pobiegła do łóżka. Jej ciało znieruchomiało i wpatrywała się w niego.

- Rocky – szepnęła.

- Zadzwoń do Roc – mruknął Merry, a Layne wstał.

- Nie, Merry, musimy sprawdzić dom. Chcę się upewnić, że wszystko jest czyste, zanim Rocky tu dotrze.

Merry skinął głową.

- Jestem sama – powtórzyła Giselle, a Layne spojrzał na nią.

- Tylko sprawdzimy – powiedział Layne, słysząc, jak Merry przechodzi przez pokój, otwierając drzwi szafy - Zostań tutaj, zamknij te drzwi, nigdzie nie odchodź, bądź cicho, tak?

Skinęła głową.

Oczy Layne'a przesunęły się na Merry'ego, a potem się wynieśli.

- Chcę, aby obserwować te drzwi, Merry - szepnął Layne, gdy je zamknęli.
- Mogłaby się przełamać.

- Czemu?

- Nie wiem. Coś ją podkreśliło.

Merry skinął głową - Już sprawdziłem.

- Ja też.

- Wchodzisz czy zostajesz?

- Wchodzę, jesteś przy drzwiach.

Merry ponownie skinął głową, a Layne skinął głową.

Layne otworzył drzwi, a Merry nie opuścił podestu. Wszedł do pokoi, sprawdził szafy i łazienki i wyszedł.

- Czysto - powiedział po ostatnim - Zadzwoń do Roc. Potem zadzwoń do Colta.

Merry skinął głową, schował broń i sięgnął po telefon.

Layne poszedł do Giselle.

- Jest w twoim biurze - powiedział Devin do ucha Layne'a.

Devin i Ryker zgarnęli TJ Gainesa.

- Dobrze - odparł Layne, nie odrywając wzroku od Rocky, która kuciała przed Giselle, a Giselle siedziała na łóżku w pokoju, do którego ją zabrał. Stał z Merry'm i Verą na podeście, lekko odsunięty od matki. Rozmawiała z Wadem i Adele Speakmon, mówiąc im, że ich dziewczyna była bezpieczna.

Layne nie słyszał nic z pokoju. Widział tylko, że Giselle szeptała i Rocky kiwała głową.

- Masz ją? - zapytał Layne Devina.

- Nie ona. Był z inną nią. Dostał loda od jakiejś kobiety, która według Ryker'a nazywa się Tina Blackstone. Znasz ją?

Tina Blackstone. Gówno. Wszyscy ją znali i wszyscy wiedzieli, jak jej unikać.

Ale Tina Blackstone nie była w wieku Giselle. Tina była starsza od Rocky.

- Jesteś pewien, że to Tina Blackstone? - zapytał Layne.

- Nie znam jej, chłopcze, ale Ryker zna. Tak ją nazwał. Odpowiedziała na to. Więc tak, na pewno.

- Tina Blackstone lubi paplać, Dev - powiedział mu Layne.

- A twój chłopak Ryker ma sposób na przekonanie jej, Tanner. Zaufaj mi, suka nie będzie mówić.

Cóż, przynajmniej to było dobre.

- Chcesz, żebyśmy go przetrzymali, czy chcesz, żebyśmy zmusili go do rozmowy? – zapytał Devin.

- Przetrzymajcie go. Pokaż mi, co się tutaj dzieje – odpowiedział Layne. — Ale myśl naprzód, jeśli chcesz, żeby mówił, użyj Ryker'a. Puść go. Brak zasad. Wystrasż z niego gówno. Musi bać się nas bardziej niż tej suki, dla której pracuje. Ale żadnych widocznych śladów - poinstruował Layne.

- Tanner – wyszeptał Merry i Layne spojrział na niego.

- Nie słyszałeś tego – odszepnął Layne.

- Robimy tutaj podwójnego agenta? – Devin zapytał, ale wiedział. Tłumaczył to.

- Ta suka wie, że go mamy? – zapytał Layne.

- Jak daleko wiem, nie – odpowiedział Devin.

- Zadzwoń, kiedy dowiem się więcej. Może wyjść stamtąd w kajdankach lub możemy go potrzebować. Jak potrzebujemy go i nie możesz go złamać, znowu, wychodzi stamtąd w kajdankach. Jak dasz radę, niech po prostu zmieni strony.

- Och – szepnął Devin - Złamiemy go.

Rozłączył się.

Layne odjął telefon od ucha.

- Bracie - mruknął Merry, a Layne spojrział na niego.

- Przyspieszyliśmy to, zdjeliśmy go i to samego. Jak zmienimy go, dostaniemy ją i Rutledge'a.

Merry zbliżył się – Mogło ci to umknąć, Tanner, ale mamy tam zdenerwowaną nastolatkę. Jej rodzice to spieprzą, a ty nie chcesz, żeby twój koniec był bałaganem.

- Wiem, że jej rodzice to spieprzą, Merry, to dlatego, że to zgłosili. Ale jeśli narobię bałaganu, musisz zrobić, co musisz zrobić, aby to posprzątać i musisz uważnie obserwować Rutledge'a, jeśli jeszcze nie zniknął. Przechwycił zgłoszenie zaginionej osoby zeszłej nocy. Poszedł do domu Speakmonów sam, a potem usiadł na tym.

Brwi Merry'ego się uniosły.

- Tak, to, że ty nie słyszałeś o tym, oznacza, że się nie podzielili. W tym mieście, jakby zaginęła nastoletnia dziewczyna, każdy gliniarz w wydziale by o tym wiedział i każdy byłby na polowaniu. Cokolwiek się stało, myśleli, że ona ich wysadzi. Przechwycił to zgłoszenie, co oznacza, że wiedział, że Speakmon'owie go wezwą. To znaczy, że na to czekał. To znaczy, że coś się wydarzyło zeszłej nocy przynajmniej z Gaines'em, może z kobietą. Nie może już dłużej ukrywać swojego gówna, Merry. To dowodzi, że jest powiązany

przynajmniej z Gaines'em. Mamy ich obu. To, że Gaines okuleje, to najmniejsze z twoich zmartwień.

Merry podszedł bliżej - Chcę, by teraz Rutledge wyleciał.

- Nie mam problemu tym, że ona straci ochronę - odparł Layne - Ale jeśli to teraz zgłosisz, musisz wszcząć śledztwo. Masz brud, on będzie musiał wyjaśnić, chłopcy będą patrzeć przez ramię, szepcząc, ale to gównu zajmie dużo czasu, Merry. I rzuci się, ale, jak powiedziałem, mógł już się rzucić. Wytrzymaj to, dostaniemy to, co ona ma na niego, nigdy więcej go nie będziesz widział.

- W takim razie nie ma śledztwa. Po prostu macham tyłkiem tuż obok twojego, bracie. Chcę, żeby był tak zdenerwowany, jak jest tam ta dziewczyna - Layne przyjrzał mu się, a Merry skinął głową - Tak, bracie, słyszałem ją. Pochylił się bliżej i jego głos zniżył się - Cholernie ją słyszałem.

- To znaczy, że możesz umrzeć i ja mogę umrzeć - odszepnął Layne.

- Jego biurko jest obok mojego - syknął Merry.

Jezu, Merrick'owie.

- Cierpliwości, Garrett - Layne szeptał dalej.

- Powiedziała: „Nie zrobię tego ponownie” - przypomniał mu Merry.

- Cierpliwości, bracie. Byli blisko.

- Chcę to zrobić - Merry powtórzył słowa siostry z tego ranka.

Layne pochylił się trochę od swojego przyjaciela - Tak, Merry, ale wycisz to. Zobaczmy, co ona ma do powiedzenia. *Wtedy* zdecydujemy, jak to rozegrać.

Merry spojrzał mu w oczy, po czym skinął głową.

Podeszła Vera - Rodzice zaraz będą - szepnęła.

Layne skinął matce i objął ją ramieniem.

- Chyba nie chcę już być twoją recepcjonistką, Słonko - powiedziała, gdy oparła się na jego boku całym ciężarem.

- Tak myślałem - mruknął Layne, ściskając ją, a potem został zaalarmowany, gdy Rocky wstała. Położyła rękę na boku głowy Giselle i zsunęła ją w dół, by objąć jej policzek. Potem pochyliła się nisko, powiedziała coś, odwróciła się i wyszła z pokoju.

- Vera, czy mogłabyś...? - Rocky nie skończyła. Matka Layne'a wpadła do pokoju w kierunku Giselle.

Rocky spojrzała na Layne'a, potem na swojego brata, a potem zeszła po schodach.

Layne i Merry poszli za nią.

Była w kuchni i ledwo się do niej zbliżyli, zanim zaczęła szeptać.

- Przyszedł po nią ostatniego wieczora, kiedy szła na mecz. Gaines. Powiedział, że ją podwiezie. Ona powiedziała nie. Zatrzymał się i wysiadł z samochodu. Znowu powiedziała nie. Chwyił ją i wystartowała. Na początku się ukryła. Potem czekała. Potem przysła tutaj, myśląc, że może pójść do jej domu. Włamała się przez okno.

- Dlaczego nie zadzwoniła do rodziców? – zapytał Layne i Rocky spojrzała na niego.

- Zrobili jej zdjęcia.

Layne podskoczył żołądek i Merry odskoczył od nich, prawdopodobnie szukając czegoś do rzucenia. Rocky ruszyła do przodu, jej dłoń zacisnęła się na bicepsie brata i znieruchomiał.

- Nie w ten sposób, ale nadal nie było dobrze i jej się to nie podobało – wyszeptała szybko Rocky, po czym jej oczy wróciły do Layne'a - Powiedziała, że to były jej zdjęcia ubranej. Mówi, że powiedzieli jej, że rekrutują modelki. Pojedzie do Nowego Jorku. Byłaby w reklamach w czasopismach. Zrobiła to z Alexis i inną dziewczyną. Tiffany Emmerson. Nie powiedziała nic o zdjęciach, ponieważ Alexis i Tiffany były tym podekscytowane, namówiły ją, by milczała, ale nadal jej się to nie podobało. Ale to, że był sam, złapał ją, to ją przeraziło. Powiedziała, że nawet Duszpasterz Młodzieży powinien wiedzieć, aby nie oferować podwiezienia samotnej dziewczynie, a zdecydowanie nie naciskać, gdy odmówi.

Mądra dziewczyna, dzięki, kurwa.

- Tiffany Emmerson, szesnaście, długie, ciemne włosy? – spytał Layne, a oczy Rocky się rozszerzyły.

- Tak - odpowiedziała.

- Jeździ czerwonym Fordem Focusem? - Layne kontynuował.

- Nie wiem. Czemu? - odpowiedziała Rocky.

- Przeczucie – mruknął Layne, wiedząc dokładnie, kim była Tiffany Emmerson. Za stara, ale gotowa na to, z wyjątkiem tego, że nie wiedziała, co było „to”. Kurwa.

Spojrzał na Merry'ego - To blondynka, ruda i brunetka.

- Kolekcjonuje typy - mruknął Merry, a Layne skinął głową.

Layne spojrzał na Rocky – Umieściła z tym kobietę?

Rocky skinęła głową Layne'owi - Tak. Powiedziała, że lubiła dotykać.

Layne założył się, że lubiła.

Jezu.

- Powiedziała, że przyprawiła ją o ciarki – kontynuowała Rocky i zbliżyła się do Layne'a - Powiedziała, że nie miała problemu z Gaines'em, dopóki nie zabrał jej do tej kobiety i na pewno ma z nim problem po ostatnim wieczorze. Był po prostu Duszpasterzem Młodzieży i tak naprawdę nie myślała o nim zbyt wiele, z wyjątkiem tego, że był Duszpasterzem Młodzieży i był uroczy. Ale nie lubiła tej kobiety.

- Dotykane było niewłaściwe? – zapytał Layne, a Rocky pokręciła głową.

- Nie, po prostu bliskie i częste. Bawiła się ich włosami, ustawiała ich ciała do zdjęć, nakładała na nie makijaż. Ale z tego, co wiedziała Giselle, to wszystko było normalne. Poza tym, że Giselle powiedziała, że było dużo makijażu, a Giselle nie lubiła tych póz.

Chryste.

- Więc dlaczego nie zadzwoniła do rodziców, żeby po nią przyjechali? – zapytał Layne, a Rocky ponownie pokręciła głową.

- Nie wiem, skarbie. Ma czternaście lat i była przerażona. Powiedziała, że gdyby jej rodzice wiedzieli, że zrobiła sesję zdjęciową, byłiby źli. Są nadopiekuńczy, zwłaszcza gdy jej siostra zachorowała. Dlatego do nich nie zadzwoniła. Myślała, że będzie miała kłopoty, jeśli się dowiedzą. Nie myślała trzeźwo, po prostu przestraszyła się i ukryła. Tripp dzwonił i pisał i jej rodzice dzwoniли i pisali, a im więcej dzwoniли, tym bardziej się bała. Ale dostała telefon ode mnie i pomyślała, że może mi zaufać, więc oddzwoniła.

Przerwała, Layne skinął głową, a Rocky kontynuował.

- Sesja zdjęciowa odbyła się około miesiąc temu, ale potem nic, mimo że Gaines jej oferował. Giselle by tego nie zrobiła i nie sądzi, by zrobiły to Alexis i Tiffany, ale próbowali ją do tego namówić. Zawarły dziewczęcy pakt. To było wszystko albo nic. Potem powiedziała, że po tym Gaines spędzał z nią dużo czasu, dużo z nią rozmawiał, próbował nawiązać przyjaźń i czuła się z tym dziwnie, ponieważ popychał kolejną sesję. Powiedziała, że mogłaby przysiąc, że czasami go widywała, kiedy wychodziła ze szkoły, w jego samochodzie przed jej domem, ale jak spojrzała ponownie, jego tam nie było, więc myślała, że widzi różne rzeczy. Ale zeszłego wieczoru nic nie widziała.

Nie, nie widziała rzeczy.

Ryker potrzebował tych informacji. Jeśli robili to Giselle, mogli robić to Alexis.

- To stało się wczoraj wieczorem, dlaczego wczoraj odcięła Trippa w szkole? – zapytał Layne.

Wyraz twarzy Rocky rozjaśnił się, a jej usta drgnęły - Rada Alexis. Powiedziała jej, że zbyt ułatwia Tripp'owi. Kazała jej grać twardo. To nie miało nic wspólnego z Gaines'em ani z tym wszystkim. Niemal bardziej martwi się, że Tripp będzie na nią zły, niż o swoich rodziców czy Gainesa.

Jezu, pogrywające nastolatki. Zaczynają młodo. Wydawało się, że Layne miał tego całe życie i był cholernie zadowolony, że gównu się skończyło.

- Zmieniały ubrania? – zapytał Layne i na twarzy Rocky pojawiło się zmieszanie.

- Zmieniały ubranie? - powtórzyła, a Layne zbliżył się do niej, kładąc rękę na jej szyi.

- Czy przebierały się, Roc, na sesji zdjęciowej. Nawet jak były same, gdyby to zrobiły, mogliby mieć kamery - wyjaśnił Layne, a Rocky przełknęła ślinę.

- Nie pytałam – szepnęła Rocky.

Layne skinął głową w stronę sufitu i odszepnął – Zapytaj, kochanie, pospiesz się, zanim jej rodzice tu dotrą.

- Cholera – mruknęła, spojrzała na brata i wyszła z pokoju.

Merry dosunął się do Layne'a.

- Więc o co chodzi, bracie?

- On odpadł – stwierdził natychmiast Layne, patrząc na Merry'ego - Ujawniłem go wielebnemu dokładnie takim, jakim jest. Jeszcze tego nie wie, ale nie ma już pracy. Pastor Knox nie pozwoliłby mu pracować pod przykrywką, a my nie pracujemy pod tym kątem z tym zbrojnym. Nigdy więcej rekrutacji. Ten modelowy biznes też jest niedostępny. Jak powiemy Speakmon'om, mówimy Ryker'owi, który spotyka się z matką Alexis McGraw, i mówimy Emmersonom.

- Wtedy uciekną, są wyrzuceni i nie mają możliwości rekrutacji.

- Może tak, może nie. Jak zmienimy Gainesa, może uda nam się go przekonać, żeby spróbował zagrać to w inny sposób. Są okopani, skonfigurowani. Spędzili nad tym dużo czasu i zamierzali za to zabić. Dużo zainwestowali i dzięki temu jest wiele, co może ich tu zatrzymać. Muszą rozebrać operację, stracą więcej. Jak zmienimy Gainesa, każemy mu ich ostudzić, przekonać ich, że wciąż ma dziewczyny, prowadzi nas do nich, a my ich wszystkie zdejmujemy.

- Rutledge?

- Nie rozumiemy tego, co ona ma na niego, jak go znajdziemy, będziesz musiał przerzucić Rutledge'a w pokoju przesłuchań.

Merry uśmiechnął się.

Layne nie odwzajemnił uśmiechu. Wyciągnął telefon i zadzwonił do Ryker'a.

- Yo – odpowiedział Ryker po pierwszym sygnale.

- Alexis jest bezpieczna? – zapytał Layne.

- Tak – odpowiedział Ryker.

- Jak bardzo jesteś tego pewien? – zapytał Layne.

- Wystarczająco, skoro dzwoniłem do mojej małej, prawdopodobnie co piętnaście minut, odkąd usłyszałem, że ta dziewczyna zaginęła. Alexis jest w domu. Wściekła. Jest uziemiona, ponieważ pyskowała, kiedy Lissa odcięła ją od Grupy Młodzieżowej.

Co kwadrans i odcięcie od Grupy Młodzieżowej. Layne w to wierzył. Dowód, że Ryker był człowiekiem, za jakiego uważał go Layne.

- Tak, mają oko na dziewczyny. Nie wiem dlaczego, ale podążają za nimi. Musisz poinformować swoją małą i jak masz przyjaciela, któremu możesz zaufać, umieścić mężczyznę w jej domu.

- Cholera - mruknął Ryker, a potem powiedział - Rozumiem.

- Gaines poci się?

- Jest przywiązany do krzesła i patrzy, jak twój mężczyzna czyści broń. Uważa, że to fascynujące, bracie.

Layne nie zaśmiał się.

- W porządku, Ryker, musisz mi dać cztery rzeczy od tego faceta. Po pierwsze, dlaczego poszedł za Giselle zeszłego wieczora? Po drugie, czy Towers i Rutledge wciąż są w mieście? Po trzecie, czy szukają Giselle? I cztery, jeśli tak, to dlaczego on dostawał loda od Tiny Blackstone?

- Dostaniesz to – odparł Ryker.

- Zechcę więcej później. Zaczynaj od tego i od wszystkiego, co ty chcesz wiedzieć.

- Kolejne „dostaniesz to” – powtórzył Ryker.

- Słuchaj dalej mieszkania. Jeśli dostaje loda od Tiny, bo nie są zdenerwowani przez uciekającą Giselle, kobieta może wrócić do mieszkania. Musimy usłyszeć, co ma do powiedzenia.

- Devin zajmuje się tym wszystkim - powiedział mu Ryker.

- Dobrze – odparł Layne – Powiedz Devin’owi, że jest od sprzątanania. Musi się upewnić, że wielebny nie wygada się. Grupa Młodzieżowa jest chwilowo zawieszona, bez wyjaśnienia, to wszystko. Nic więcej nie przecieka.

- Powiem mu.

- Później - Rozłączył się i zadzwonił do Jaspera.

Jasper odebrał po drugim dzwonku.

- Co się dzieje, tato?

- Mamy Giselle. Z nią okej. Całkowicie w porządku. Tripp jest z tobą?

- Tak.

- Powiedz mu teraz.

Słuchał, jak Jasper mówi - Tata znalazł Giselle. Jest okej, Trippo-mantyk. Wszystko jest dobrze.

- Gdzie ona jest? - Layne usłyszał pytanie Trippa.

- Jej rodzice przyjeżdżają po nią - Layne odpowiedział, ale nie czekał, aż Jas przekaże te informacje, zanim przeszedł dalej - Wy, chłopcy, kończycie zbierać informacje od przyjaciół Giselle. Potrzebujemy wszystkiego, co możemy dostać na Gainesa. Kiedy skończycie, możecie wrócić do domu do mamy. I Jasper, potrzebuję, żebyś zlokalizował Tiffany Emmerson. Jeśli nie masz jej numeru, znajdź kogoś, kto ma. Chcę, żebyś zadzwonił do mnie, kiedy będziesz wiedział, że jest bezpieczna, a potem chcę, żeby jeden z twoich chłopców przykleił się do niej, dopóki nie dostanę się do jej rodziców.

- Kolejna faworyta - mruknął Jasper.

- Rozumiesz to, stary - mruknął Layne - Zwieramy szyki, synu.

- Tak jest - odpowiedział Jasper - Później.

- Później, Jas - Layne zamknął telefon i spojrzał na Merry'ego - Potrzebuję twojego taty. Jest nas za mało i muszę mieć uszy w tym mieszkaniu. Możesz do niego zadzwonić i zabrać go do biura?

Merry skinął głową, wyciągnął telefon i odszedł.

Wtedy do pokoju weszła Rocky.

- Nie przebierały się - oznajmiła, kiedy podeszła bliżej - Powiedzieli im, w co się ubrać na sesję zdjęciową. To było skape, a Giselle nie ubiera się skapo. Alexis powiedziała jej, że może coś pożyczyć, ale Giselle nie chciała tego zrobić. Powiedziała mi, że Alexis i Tiffany tak zrobiły, ale ta kobieta, fotograf i Gaines nie zrobili z tego wielkiej sprawy, że Giselle się tak nie ubrała.

- Dobry dzieciak - mruknął Layne.

Rocky zbliżyła się i otoczyła ramieniem jego talię, więc objął ją ramieniem wokół ramion.

- Czuje się trochę głupio, skarbie, bo myśli, że zrobiła wielką sprawę z niczego. Martwi się, że jej rodzice będą źli, Tripp... Nie wiedziałam, co powiedzieć.

Layne spojrzał na nią, gdy mówiła, a kiedy przerwała, zapytał - Co powiedziałaś?

- Powiedziałam, że ma zawsze kierować się instynktem. Jak masz złe przeczucia, bądź bezpieczny, a potem znajdź kogoś, komu ufasz, co ona zrobiła. Nie odniosłam się do Gainesa. Po prostu powiedziałam jej, że postąpiła słusznie i wszyscy rozumieją.

Layne ścisnął jej ramię i mruknął – Dobra odpowiedź, pączuszk.

- Prawdopodobnie dobrym pomysłem będzie nakłonienie Trippa do napisania do niej SMS'a, że słyszał, że wszystko w porządku, jest zadowolony i powinna do niego zadzwonić, kiedy tylko może - Rocky przycisnęła się bliżej i szepnęła – Ona go lubi, kochanie, i to *bardzo*.

Merry wrócił do nich. Nie rozmawiał przez telefon, pochylił głowę, żeby słuchać, samochodu wjeżdżającego na podjazd, a potem spojrzął na Layne'a.

- Rodzice – mruknął, po czym ruszył do drzwi wejściowych.

- Ty dzwoniłaś do niego, Roc. Będzie chciał to usłyszeć od ciebie – powiedział jej Layne, a ona skinęła głową, uśmiechnęła się do niego i mocno objęła go ramieniem. Potem odwróciła głowę do drzwi, które usłyszeli, jak Merry otwierał.

- Lepiej porozmawiajmy z Adele i Wade – szepnęła, wciąż patrząc w stronę drzwi.

- Tak – westchnął Layne i obejmował swoją kobietę ramieniem, prowadząc ją do drzwi.

Kiedy Layne przybył do swojego biura, Dev spotkał go przy zewnętrznych drzwiach.

- Dotarłeś tu w samą porę na dobrą część - wyszeptał Dev z przerażającym uśmiechem.

- Mówi? – zapytał Layne.

- Tak, teraz zastanawiam się nad nią, dlaczego wybrała tego faceta – odpowiedział Devin - Po pierwsze, ten chłopak jest głupi jak cholera. Myślę, że przez całe życie radził sobie ze swoim wyglądem i mu się to sprawdziło, więc wykorzystuje około ćwierć z jedenastu procent mózgu, którego używają inni ludzie. Po drugie, boi się jej. Boi się nas. Boi się wszystkiego. Wreszcie, nie obchodzi go, nad kim lub dla kogo pracuje, po prostu chce być ładny.

- Bycie ładnym nie będzie mu dobrze służyło w dołku – zauważył Layne.

- Tak, wyjaśniłem mu to. To jeden z powodów, dla których się nas boi – odpowiedział Dev.

- Dostałeś moje odpowiedzi? – zapytał Layne, a Devin skinął głową.

- Po pierwsze, kobieta się niecierpliwi. Ma klientów w kolejce, imprezę, duże pieniądze. Potrzebują tych dziewczyn, ale nie mogą ich zabrać z powodu Giselle. Dziewczyny jasno dały do zrozumienia, że poruszają się jako zespół, a Giselle nie miała ochoty się ruszać. Towers jest nieszczęśliwa, jak w nie... szcze... *śliwa* – odpowiedział Devin, po czym uśmiechnął się do Layne'a - To nie tylko dlatego, że Giselle nie chce mieć z nimi do czynienia, ale także

dlatego, że Giselle znalazła sobie chłopaka i nie mogli znaleźć z nią czasu z dala od Trippa.

Na to Layne odwzajemnił uśmiech. Był to mały uśmiech, ale był to uśmiech, ponieważ Tripp zrobił dobrze i ponieważ jego syn byłby zadowolony, że zrobił swoją część, by zapewnić Giselle bezpieczeństwo.

Devin kontynuował - Teraz, nie ma wymówek dla swoich klientów, którzy chrząkają po obejrzeniu zdjęć dziewczyn. Dwie pozostałe dziewczyny są gotowe, jego słowa. Słowa, które, dodam, sprawiły, że twój chłopak Ryker stał się trochę przerażający, Tanner, a kiedy to mówię, to znaczy, że *mnie* przestraszył, stał się tak cholernie przerażający.

- Troszczy się o Alexis - mruknął Layne.

- Cóż, to widać - mruknął Devin, a potem mówił dalej.

- W każdym razie Giselle pieprzyła im robotę. Towers wywierała presję i on stał się zdesperowany, zaczął za nią podążać i działał na własną rękę. Znalazł swoją okazję, kiedy Giselle była sama bez Trippa u boku i skorzystał z niej. Kiedy rzuciła się do ucieczki, ześwirował, poinformował o tym Rutledge'a. Według Gainesa Rutledge boi się tej suki prawie tak samo jak Gaines. Powiedział mu, że się tym zajmie i zachowa to w tajemnicy. Kobieta gównie wie. Gaines, będąc tym, co teraz wiem o Gaines'ie, wzruszył ramionami. Kiedy przekazał to do Rutledge'a, poszedł swoją wesołą drogą, a jego droga jest wybrukowana wszystkimi wesołymi rzeczami. Najwyraźniej, kiedy nie głosi słowa Bożego podczas pracy nad wystawianiem nastolatek do zbiorowego gwałtu, walił tę Tinę od miesiący, między innymi rzeczami.

Layne skinął głową, myśląc przelotnie o Tinie Blackstone. Tina rozłożyłaby nogi dla każdego, ale ustanowiłaby światowy rekord, gdyby ten ktoś był przystojny. I nie obchodziło jej to, kim jest i co robi. Poważnie wątpił, by Tina mrugnęła, gdyby dowiedziała się, że została przeleciana przez faceta, który rekrutował do biznesu dziecięcej prostytucji. Szczerze mówiąc, może trochę się trząść, ale potem się otrząśnie i pójdzie dalej.

Devin zszedł mu z drogi, a Layne odłożył na bok myśli o Tinie i wszedł do swojego biura. Dev poszedł za nim, a Layne zobaczył TJ Gainesa lub, jak Layne znał go teraz z rozmowy telefonicznej, którą wykonał, aby uzyskać tożsamość na podstawie jego odcisków palców, Jeremy'ego Gouldinga przywiązanego do jednego ze swoich biurowych krzeseł i wyglądającego na gotowego, by wysikać się w spodnie.

- Ty - wyszeptał, kiedy przeniósł wzrok z Ryker'a, siedzącego w fotelu Layne'a i czyszczącego paznokcie swoim cholernie wielkim nożem, na Layne'a.

- Jak leci, Jeremy? - zapytał Layne, podchodząc do swojego biurka i opierając się o nie.

Głowa Jeremy'ego drgnęła.

- Tak - powiedział cicho Layne - Wiem kim jesteś. Mam solidne dowody na to, że jesteś winny kradzieży tożsamości w stanie Indiana i wiem, że w Tennessee wydano na ciebie nakaz.

Wzrok Jeremy'ego przesunął się za Layne'a na Ryker'a, a potem na bok, by przyjrzeć się Devin'owi, a potem strzelił z powrotem do Layne'a.

- Wielki krok naprzód - zauważył Layne - Przejście od drobnych wykroczeń, wszystkich przeciwko kobietom, do dziecięcej prostytucji.

Błada twarz Jeremy'ego poszarzała - To nie jest część mojej umowy.

Layne uniósł brwi - Nie?

Jeremy pokręcił głową.

- Widziałem, jak całowałaś Tiffany Emmerson w szyję. Widziałem, jak Alexis McGraw położyła na tobie rękę. Słyszałem, że dzieliłaś gumę z Alexis, usta w usta, po tym, jak została przeżuta - zauważył Layne i poczuł, jak nagła ściana wściekłości spadająca z Ryker'a uderzyła go w plecy, tak jak zamierzał.

Jeremy też to poczuł i szarpnął się, odsuwając krzesło do tyłu, jego wzrok był utkwiony w Ryker'ze.

- Siedź spokojnie, Jeremy - powiedział cicho Layne, gdy Dev stanął za Jeremym.

Jeremy nie oderwał oczu od Ryker'a, ale zrobił tak, jak mu kazano.

- Nie zrobiłem... nie zrobiłem - wyjąkał - Ja tego nie zrobiłem.

- Nazywasz Alexis kłamczuchą? - zapytał Layne.

Oczy Jeremy'ego powędrowały do Layne'a - Nie! - płakał.

- Więc *dzieliłaś* się z nią gumą - naciskał Layne.

- Ja... nie, ona dzieliła się gumą ze mną - poprawił Jeremy.

- Okej - powiedział Layne, a potem skłamał - Widzę różnicę.

- To tylko praca - wyjaśnił szybko Jeremy, gdy Layne usłyszał i poczuł, jak Ryker poruszył się za nim - Nie podobało mi się to. Nie przepadam za dziewczynami. Lubię kobiety, wiesz, jak twoja pani - Plecy Layne'a wyprostowały się, jego twarz się zmieniła, a ciało Jeremy'ego znów szarpnęło się - Nie! Nie! To znaczy, jest ładna. Komplementuję ją. Mówię tylko, że nie lubię dziewczyn. Ale to była moja część pracy. A Nic powiedziała, że zaopiekuje się dziewczynami, powiedziała, że zawsze się nimi opiekuje.

- Jak się nimi opiekuje? - zapytał Layne.

- W każdy sposób. Pieniądze, ubrania, uwaga. Dziewczyny kochają to gównem, a Nic kocha je. Jest z nimi dobra. To nie jest tak obleśne, jak myślisz - wyjaśnił Jeremy, a Layne miał problem z kontrolowaniem swojego szyderstwa i chęcią rozorania twarzy Jeremy'ego pięścią.

- Mylisz się – szepnął Layne – Bardzo się mylisz. To takie obleśne, jak sądzę. Kurwa, Jeremy, to jest *bardziej* obleśne.

- One też nie są tak młode, jak myślisz – ciągnął szybko Jeremy.

- Przykro mi, stary, ale w tym też się mylisz. Giselle spotyka się z moim synem i ma czternaście lat. Jest dokładnie tak młoda, jak mi się wydaje – powiedział Layne.

- Tak, to znaczy z Giselle, tak, ona... ona... przepraszam za nią, dobrze? Nie była właściwa. Nic powiedziała mi, kogo wybrać i wiedziałem, że Giselle nie była właściwa, ale musiałem zrobić to, co powiedziała Nic. Ale pozostałe dwie mają więcej niż czternaście i szesnaście lat, zbliżają się do trzydziestki – odparł Jeremy.

Ryker znów się poruszył. Layne wiedział, że stał. Teraz siedł wokół biurka.

- Ryker, stój, bracie, nie będzie mógł mówić, jeśli będzie miał złamaną szczękę – powiedział cicho Layne, nie odrywając wzroku od Jeremy'ego, który wpatrywał się szeroko otwartymi oczami w Ryker'a.

- To moja dziewczyna – warknął Ryker.

- Wiem, ale musisz wiedzieć, jaka ona jest – odparł Jeremy, udowadniając, jaki był głupi, ponieważ fala wściekłości ponownie wybuchła z Ryker'a i Layne wstał.

Layne zwrócił się do Ryker'a i szepnął – Skup się, bracie. Ten facet nie jest naszym końcem gry.

Ryker nie oderwał wzroku od Jeremy'ego i również się nie poruszył. Trzymał się mocno. Walczył. I Devin miał rację. Wkurzony Ryker był cholernie przerażający.

W końcu jego wzrok przesunął się na Layne'a i Layne patrzył, jak Ryker zmusza swoje ciało do rozluźnienia.

Czas by iść naprzód.

Layne odwrócił się do Jeremy'ego.

- Upadasz - poinformował go, a Jeremy szybko spojrzał na Layne'a - Teraz jednak musisz zdecydować, jak mocno upadniesz.

- Ja... - zaczął Jeremy, ale Layne mu przerwał.

- Nie skończyłem mówić - Jeremy zacisnął usta i skinął głową.

- Pracujemy nad tym z glinami, a teraz ty też pracujesz z nimi.

Layne patrzył, jak Jeremy przelżyka ślinę i trzymał się go.

- Opuścisz to biuro i przekonasz Towers i Rutledge'a, że wszystko jest w porządku. Powiesz im, że jesteś blisko, Giselle się łamie, muszą dać ci trochę

czasu. Tydzień, a jeśli tego nie zechcą, kilka dni. W międzyczasie musisz wiedzieć, że jesteś w wypieprzony. Pastor Knox zmienia zamki w kościele, gdy rozmawiamy. Rodziny Speakmon i Emmerson wiedzą, co zrobiłeś i obie zgodziły się wstrzymać ogień i czekać, aż Towers i Rutledge upadną. Jesteś wypieprzony, ale przekonujesz swoich partnerów, że nie jesteś, nawet jeśli nie zbliżasz się do żadnej z tych dziewczyn, dzieci z Grupy Młodzieżowej ani nikogo poniżej osiemnastego roku życia w tym mieście lub poza nim. Jak pracujesz z nami, to nie upadniesz sam, a zaufaj mi, człowieku, jeśli Towers i Rutledge dostrzegą, że ich plan idzie na marne, uciekną i zostawią cię, żebyś się bujał.

- Co... co chcesz, żebym zrobił? - zapytał Jeremy.

- Załatw mi to, co ona ma na Rutledge'a, a za jakieś piętnaście minut pojedziecie z Ryker'em. Pod końcu tej przejażdżki będzie policjant. Powiesz mu wszystko, co masz na Rutledge'a i Towers. Wtedy pozwolimy ci odejść. Sprawiasz, że rozmawiają w mieszkaniu o tym, co robisz, gdzie to robisz i kiedy to się skończy.

- Ja... oni są... ona nie jest głupia. Ona jest...

- Mam w dupie, kim ona jest. Jak nie jesteś dobrym aktorem, teraz masz godzinę, aby nauczyć się nim być i cały czas pozostać w roli. Kiedy wstajesz, kiedy idziesz spać, kiedy jesz, kiedy srasz, kiedy cholernie śpisz. Cały czas. Jak Towers zostanie zaalarmowana, wyrzucimy to na ciebie.

Jeremy nie poruszył się, nie skinął głową, nie mrugnął. Po prostu patrzył na Layne'a.

Layne kontynuował - Musisz wiedzieć, że jeśli pozwolimy ci odejść i spróbujesz zniknąć, znajdziemy cię. Jeśli cię znajdziemy, my nie jesteśmy glinami, nie mamy zasad, więc kiedy cię znajdziemy, zrobimy ci przysługę. Zrobimy tak, abyś nie był tak atrakcyjny i sprawimy, że będzie to trwałe. Więc kiedy znajdziesz się w zamknięciu, nie zostaniesz od razu zrobiony czyjaś suką.

- Ja... - zaczął Jeremy, ta jedna sylaba była piskiem, ale urwał, gdy Layne pochylił się nad nim, by zbliżyć do niego twarz.

- Jak będziesz grzeczny, porozmawiamy z glinami, zobaczymy, co możemy zrobić, skoro współpracowałeś. Jeśli nie, a Towers i Rutledge znikną, to jest spieprzone w *jakikolwiek* sposób, naszym jedynym celem, naszym jedynym powodem do życia, będzie znalezienie cię i wypieprzenie cię tak źle, Jeremy, że przysięgam na Boga, będziesz żałować, że się urodziłeś. Łapiesz mnie?

Jeremy nie odpowiedział. Po prostu patrzył w oczy Layne'a, a jego jabłko Adama podskakiwało.

- Pogrywałeś z dziewczynami, młodymi dziewczynami. Pieprzyłeś im w głowach. Przestraszyłeś je. Zdradziłeś ich zaufanie. Skorzystałeś i zrobiłeś to *przez kościół* - szepnął Layne - Młode dziewczyny, które powinny się martwić o quiz lub czy jakiś chłopak się nimi interesuje, a nie martwić się, że zostały

wciągnięte w gówniane, obleśne, popieprzone rozgrywki, w które ty grałeś. To jakieś popieprzone gówno, dupku, i za to zapłacisz. Ale daję ci przerwę. Przerwę, na którą nie zasługujesz. I ty decydujesz, ile zapłacisz. Teraz, zadałem ci pytanie, rozumiesz mnie?

– Rozumiem – szepnął Jeremy.

Layne wyprostował się od niego, ale spojrzął na niego, gdy skrzyżował ręce na piersi – Cieszę się, że to słyszę, Jeremy. Teraz wiem, że nie jesteś zbyt bystry, ale chcę, żebyś naprawdę skoncentrował się na tym, co mówię. Pilnujemy cię. Znamy każdy twój ruch. Wiemy, gdzie mieszkasz, czym jeździsz, gdzie przebywasz i z kim się pieprzysz - Częściowo było to oczywiście kłamstwo, ale wyraz twarzy Jeremy'ego mówił, że to kupił - Więc powtórzę i upewniam się, że to rozumiesz, jesteś na naszym radarze i nie ma nadziei na kamuflaż. Grasz teraz w naszą grę.

– Jasne – Jeremy wciąż szeptał.

Layne wpatrywał się w niego przez chwilę, po czym spojrzął na Devina i Ryker'a i wyszedł z pokoju.

Na podeście przed swoim biurem zwrócił się do obu mężczyzn, gdy drzwi zamknęły się za Ryker'em.

– Dowiedz się od niego wszystkiego, co możesz – polecił Devin'owi Layne.
– Dave Merrick powinien tu niedługo być. Będzie słuchał podsłuchu i ma dwóch przyjaciół o imionach Ernie i Spike, którzy będą mu pomagać. Wszyscy są byłymi gliniarzami, wiedzą, co robią i zostali poinformowani - Devin skinął głową, a Layne kontynuował – I chcę mieć urządzenie w jego samochodzie. Znajdziesz je w magazynie.

- Klucz - brzmiała odpowiedź Devina, a Layne wyciągnął klucze z kieszeni, odłączył klucz do schowka z kółka i podał go Devin'owi.

Potem jego oczy powędrowały do Ryker'a – Za jakieś pięć minut zadzwoni do ciebie Garrett Merrick. Powie ci, gdzie go spotkacie. Zabierz tam Jeremy'ego. Nie musisz obchodzić się z nim ostrożnie. Jak spada z połowy schodów, gówno się dzieje - Layne patrzył, jak Ryker uśmiecha się swoim brzydkim uśmiechem, i mówił dalej - On się boi, ale chcę, żeby był przerażony. Zostajesz, gdy będzie porozmawia z Garrettem, a potem zabierasz go z powrotem do samochodu i puszczasz.

Ryker skinął głową.

– Gramy, stary – szepnął Layne.

– Pieprzone A, bracie – mruknął Ryker.

Devin tylko na niego spojrzął, a potem skinął głową.

Layne odwrócił się i zszedł po schodach. Niedługo zakończy się walne spotkanie w sprawie aukcji kawalerów, co oznaczało, że Rocky wkrótce zostanie sama i on musiał dostać się do swojej kobiety.

- Jak się trzymasz? - Layne, stojąc na balkonie Rocky, z telefonem przy uchu, zapytał swojego najmłodszego syna.

- Dzisiaj mnie przeraziło, tato, ale jestem spoko - odpowiedział Tripp - Zrobiłem to, co powiedziała Rocky, wysłałem SMS-a do Giselle, aby powiedzieć jej, że cieszę się, że wszystko z nią w porządku. Giselle oddzwoniła do mnie, a rodzice Giselle pozwalają mi jutro pojechać tam, by obejrzeć mecz footballu, a potem zjeść kolację. Wszystko jest dobrze.

Layne skanował krajobraz, powtarzając do swojego syna - Jak się trzymasz?

Tripp milczał, po czym zapytał - Nie wiem, o co pytasz, tato.

- Masz czternaście lat, kolego, a ja mam coś, co chcę ci powiedzieć. Ale muszę wiedzieć, że możesz to znieść.

- To jest złe?

- To mogło być.

Potem cicho, cicho, Tripp powiedział - Chciał ją skrzywdzić.

- Tak - odpowiedział Layne - Ale nie zrobił tego, a jednym z powodów, dla którego tego nie zrobił, było to, że uniemożliwiłeś mu dotarcie do niej. To jest część, którą chciałem, żebyś wiedział.

Kompletna cisza.

- Dobrze się spisałeś, kolego.

Więcej całkowitej ciszy.

- Zaopiekowałeś się swoją dziewczyną.

Po kolejnej chwili ciszy - Dzięki, tato.

- Nie, Tripp, to ja muszę tobie podziękować. To wszystko wkrótce się skończy, a ty i Jasper sprawiliście, że tak się stało.

- Fajnie - wyszeptał Tripp, ale nie brzmiał tak, jakby myślał, że to fajne. Słowo było ciężkie. Poczul ciężar tego, co mogło pójść źle i chociaż ciężar tego został zmniejszony, wspomnienie tego było świeże.

Drzwi się otworzyły, Roc wychyliła głowę i powiedziała - Przepraszam skarbie, kolacja jest prawie gotowa. Chcesz, żebym przytrzymała ciepłą?

- Pozwolę ci odejść - Tripp powiedział mu do ucha, najwyraźniej słysząc Rocky.

- Daj mi chwilę, Roc – powiedział Layne do Rocky, uśmiechnęła się i zamknęła drzwi.

Layne patrzył, jak kroczyła dumnie przez salon do kuchni, gdy zapytał Trippa - W porządku, kolego?

- Jestem okej, tato.

- Jak to gówno zaczniesz pieprzyć z twoją głową, zadzwoń do mnie, tak?

- Tak.

- Dobrze - mruknął Layne.

- Tato? - zawołał Tripp.

- Tak?

- Jas powiedział mi, że ty i Roc już nie udajecie – poinformował go Tripp, a Layne wciągnął głęboki, cichy oddech.

Potem odpowiedział - Myślałem, że sam to rozgryzłeś.

- Rozgryzłem. Jas tylko to potwierdził, bo powiedział, że mu powiedziałeś.

- Cóż, nie udajemy – potwierdził ponownie Layne.

Po kolejnej chwili ciszy, po cichu - Cieszę się.

Wiedział o tym, ale nadal dobrze było to słyszeć.

- To dobrze, kolego – powiedział cicho Layne, a potem – Muszę zjeść kolację.

- Chciałbym jeść jedzenie Rocky – mruknął Tripp, Layne o tym też wiedział i uśmiechnął się.

- W przyszłym tygodniu Tripp.

- Okej - odpowiedział Tripp, po czym zawołał ponownie - Tato?

- Jestem tutaj, kolego.

- Nie wiem, jak to powiedzieć - powiedział Tripp, a mięśnie szyi Layne'a napięły się, ponieważ Tripp brzmiał, jakby nie wiedział, jak powiedzieć to, co miał do powiedzenia, ale także, jakby nie chciał tego powiedzieć.

- Możesz być ze mną szczerzy we wszystkim, wiesz o tym - odparł Layne.

- Cóż, to zabrzmiało głupio.

- Nic, co mówisz, nie zabrzmiało głupio.

- To będzie - odpalił Tripp.

- Nie, Tripp, nie będzie. Co masz na myśli?

- Po prostu... – przerwał - Rocky.

Całe ciało Layne'a napięło się - Co z nią?

- Cieszę się, że ją odzyskałeś - powiedział Tripp w pośpiechu, a napięcie opuściło ciało Layne'a, ale pozostało całkowicie nieruchome, gdy Tripp mówił dalej - Dla ciebie, bo jesteś moim tatą, ale głównie dla niej.

Layne milczał.

Tripp wypełnił ciszę - Czy to dziwne? To znaczy, jesteś moim tatą i powinieniem...

Layne mu przerwał - To nie jest dziwne.

- To znaczy, cieszę się z twojego powodu, ale Rocky... - Tripp wciąż mówił szybko.

- Rozumiem, kolego - szepnął Layne.

- Czy ona... - Tripp zawahał się - Czy nic jej nie będzie?

- Dlaczego pytasz?

- Ponieważ... cóż, nie wiem, ale kiedy rozmawiałem dzisiaj z Giselle, na początku zachowywała się dziwnie, a potem zdałem sobie sprawę, że myślała, że jestem na nią zły, a ja czułem się źle, ponieważ ona czuła się źle, a ja nie chcę, żeby czuła się źle, bo nie zrobiła nic złego. I to sprawiło, że pomyślałem, że być może Rocky, z powodu tego, co stało się z wami dawno temu, czuje się źle, ponieważ myślała, że jesteś na nią zły, ale to było duże. Większe niż to, co stało się z Giselle i tego... tego rodzaju rzeczy... cóż, myślę, że po prostu trudno byłoby to odpuścić.

Chryste, ale jego dzieciak był bystry.

- Odpuściłem to, kolego - zapewnił go Layne.

- A ona?

- Pracujemy nad tym.

- Dobrze - szepnął Tripp.

- Masz coś jeszcze w głowie? - zapytał Layne.

- Nie - odpowiedział Tripp.

- Pokój na świecie? Głodujące narody? Stan gospodarki?

Usłyszał wtedy śmiech Trippa - Nie, tato, Jezus.

- Jak to gówno zacznie ci ciążyć, chłopcze, jestem pod telefonem.

- Dobrze, zadzwonię, kiedy zacznę się martwić o pokój na świecie - odpowiedział Tripp.

- Muszę jeść - powiedział Layne swojemu synowi z uśmiechem.

- W porządku, do zobaczenia później.
- Później - powiedział Layne, a potem zawołał - Tripp?
- Tak, tato?
- Kocham cię, kolego.
- Też cię kocham.
- Później.
- Później.

Layne wyłączył telefon i odwrócił się do drzwi. Otworzył je i został zaatakowany przez zapachy, które zostawił dziesięć minut temu. Tacos z kurczaka. Rocky przez cały dzień marynowała mięso, niespokojna o Giselle i skupiała się na gotowaniu, a nie na zamartwianiu się, więc włączyła je tego ranka, zanim udała się do niego. To był kolejny przepis, który dopracowała do perfekcji w ich kuchni lata temu. Marynowanie w garnku przez cały dzień oznaczało, że mięso będzie delikatne i miękkie, a po duszeniu w przyprawach przez ostatnią godzinę, pełne smaku.

Rocky stała przy blacie plecami do niego i nie odwróciła się, kiedy zapytała - Potrzebujesz świeżego piwa, kochanie?

- Wezmę sobie - odpowiedział Layne, ale nie wziął. Podeszedł do jej pleców, dopasował swój przód i przesunął ramionami po jej brzuchu, zaglądając jej przez ramię, żeby zobaczyć, jak tarła ser.

Nie przestała trzeć, kiedy zauważyła - Nie trzymam piwa w lodówce w moim brzuchu, Layne.

- Mhm - odparł Layne z uśmiechem, opuścił głowę i pocałował ją w szyję.

Potem podniósł rękę, wyszarpnął gumkę z jej kucyka i włosy opadły jej na ramiona.

Przestała trzeć i wykręciła szyję, żeby na niego spojrzeć.

- Poważnie, przestań to robić.

Layne wciąż się uśmiechał, kiedy odpowiedział - Poważnie, nie.

Zmrużyła oczy, a potem spojrzała na niego wymownie. Layne trzymał jej spojrzenie, gdy jego drugie ramię ponownie owinęło się wokół niej, a kiedy skończył z gapieniem się, jego ramiona zacisnęły się i połaskotał wrażliwą skórę po jej bokach.

Jej ciało szarpnęło się i skręciło, gdy jej głowa odskoczyła do tyłu, upuściła ser i tarkę, złapała jego nadgarstki i nacisnęła, gdy wykrzyknęła ze zirytowanym śmiechem - Przestań, Layne!

- Nie - odparł Layne.

- Przestań! - wrzasnęła, wciąż skręcając się w jego ramionach, naciskając na jego nadgarstki, a teraz chichotała.

Layne był nieugięty i trzymał się jej, bo za tym tęsknił. Wiedział, że tęsknił, ale mając to z powrotem, słysząc śmiech Rocky, czując jej ciało przy swoim, kiedy robili coś tak normalnego, jak przygotowywanie się do wspólnej kolacji, zdał sobie sprawę, że nie tęsknił za tym trochę, ale bardzo *tęsknił*.

A kiedy to uczucie zagroziło mu przytłoczeniem, przestał ją laskotać, objął ją mocno i mocno, a twarz wtulił we włosy na jej szyi.

Kiedy się nie odzywał i kiedy opanowała swoje ciało i śmiech, zawołała - Layne?

- Tutaj, kochanie - powiedział Layne w jej szyję, nie podnosząc głowy, ale ściskając ją.

- Wszystko w porządku?

- O, tak - odpowiedział.

Jej ciało rozluźniło się, ale jej dłonie zacisnęły się na jego nadgarstkach.

Potem zapytała - Z Tripp'em wszystko w porządku?

- Tak.

Jej dłonie na jego nadgarstkach przesunęły się wzdłuż jego ramion, więc skrzyżowały się na jego ramionach.

- Co robisz? - wyszeptała.

Podniósł usta do jej ucha i odpowiedział - Nic, co oznacza wszystko. Zapomniałem o tym. Zapomniałem, że nic znaczyło wszystko.

- Layne - wydyszała.

- Kocham cię, kochanie.

Jej dłonie ścisnęły jego ramiona - Ja też cię kocham, skarbie - Milczała, a potem powiedziała - Ale Layne?

Uniósł głowę - Co?

- Nowa zasada. Nie zmuszasz mnie znów, żebym płakała nad tartym serem.

Odwrócił ją twarzą do siebie i zobaczył ślady, jakie jej ciche łzy pozostawiły na jej twarzy. Jego dłonie przesunęły się do jej szczęk i kciukami wytarł wilgoć.

- Ani przy innych artykułach spożywczych - ciągnęła, a jego wzrok przesunął się z jego kciuków na jej oczy.

- Dobrze - szepnął - Nie zmuszę cię do płaczu przy... *artykułach spożywczych*.

Uśmiechnęła się do niego, przyłożyła dłonie do jego szczęk, wspięła się na palce i dotknęła jego ust swoimi.

Nie oderwała ust od jego, kiedy szepnęła – Tacos.

Potem delikatnie odsunęła się i otworzyła szafkę, by wyjąć tortille.

Layne poszedł do lodówki i wziął sobie piwo. Wziął jej wymyślne piwo. Potem usiadł przed telewizorem ze swoją kobietą opartą o niego i zjadł niebo w meksykańskim stylu.

Rozdział 23

Wystarczy?

Jej dłoń podniosła się do jego szczęki i Rocky ustami przy jego uchu szepnęła natarczywie – Jasper.

Layne otworzył oczy i zobaczył ciemność.

Dzwonił jego telefon komórkowy na stoliku nocnym Rocky, ale Rocky się nie poruszyła. Była nieprzytomna i to był środek nocy.

Layne skreślił szyję i sięgnął po swoją komórkę, gdy jego oczy wbiły się w budzik Rocky. Była pierwsza siedem nad ranem.

Kurwa.

Spojrzał na wyświetlacz swojego telefonu i szybko odebrał połączenie, gdy Rocky poruszyła się u jego boku.

- Wszystko w porządku, kolego? – zapytał Jaspera Layne.

- Tato - odpowiedział Jasper, a ton tego jednego słowa sprawił, że Layne ścisnął Rocky, a następnie szybko wysunął się spod niej.

- Mów do mnie – rozkazał Layne, wstając z boku łóżka.

- To Keira – wyszeptał Jasper, brzmiając na przerażonego.

Kurwa.

- Co jest z Keirą? – zapytał Layne. Szedł przez ciemny pokój po ubrania. Pomiędzy pobytem w biurze, a dojazdem do Rocky, poszedł do domu i spakował torbę. Znalazł ją i zaczął grzebać w niej, gdy usłyszał Rocky poruszającą się w łóżku.

- Nie wiem. Odleciała. Jest w moim samochodzie i nie jest przytomna, tato. Zemdlała. Jeździłem po okolicy, próbując ją obudzić, porozmawiać z nią. Nie mogę zabrać jej takiej z powrotem do państwa Callahan. Będą świrować. Ale minęła już jej godzina policyjna, więc i tak będą świrować. Nie wiem, co robić.

- Wyjaśnij mi to, kolego - zażądał Layne. Trzymając telefon między uchem a ramieniem, podciągnął džinsy. Zapaliło się światło, Rocky wyszła z łóżka.

- Poszliśmy na imprezę. Tato... cholera, dobra... *cholera* – syknął Jas i przestał mówić.

- Jasper, posłuchaj mnie chłopcze, musisz natychmiast udzielić mi informacji. Nie martw się o kłopoty. Skup się.

Nastąpiła przerwa - Dobra, no, było piwo i wypiliśmy trochę.

Layne wyciągnął z torby koszulkę i założył ją, trzymając telefon przy uchu najlepiej, jak potrafił, gdy Rocky zniknęła w garderobie.

- Racja – ponaglił, gdy Jasper nie powiedział nic więcej.

- Nie było tak dużo, tato, przysięgam. Przysięgam. Miałem jedno lub dwa, bo prowadziłem. Keira nie miała wiele więcej. Przysięgam, tato. Nie ma mowy, żeby padła, nie w ten sposób.

- Mów dalej - Layne chwycił buty, a Rocky wyszła z szafy w rozpiętych džinsach i ze swetrem w ręku.

- W jednej sekundzie była w porządku, nie była pijana ani nic w tym stylu, a potem zaczęła się potykać, zachowywać dziwnie, całkowicie oderwana od rzeczywistości. Nie trwało to długo, minuty, tylko minuty, tato, a ona zemdląła. Zaniósłem ją do samochodu i zacząłem jeździć. Nie wiedziałem, co jeszcze mógłbym zrobić.

- Chorowała?

- Nie, nie ma mowy. Nie była aż tak pijana.

- Oddycha dobrze?

- Tak, całkowicie w porządku. Czasami mamrocze, porusza się. Po prostu zemdląła.

- Jak dawno to było?

- Przygotowywaliśmy się do wyjazdu. Jej godziną policyjną jest północ. A więc najwyżej półtorej godziny.

Layne siedział na łóżku. Miał na sobie skarpetki, wkładał buty.

- Kiedykolwiek zniknęła ci z oczu? – zapytał.

- Co?

- Keira, na imprezie, czy kiedykolwiek zniknęła ci z oczu?

- Tak - odpowiedział Jasper - Raz. Poszła do łazienki tuż przed tym, jak zaczęła się dziwnie zachowywać.

- Piwo, czy to były butelki, puszki, beczka?

- Beczka – odpowiedział Jasper.
- Brałeś jej piwa, czy zrobił to ktoś inny?
- Uhm... głównie ja, tak myślę. Nie wiem.
- To ważne kolego, czy ktoś dał jej drinka?

Jasper milczał. Potem warknął - *Cholera!*

- Ktoś dał jej drinka? - naciskał Layne.
- Nie, nie wiem, może. Niektórzy strzelali szoty, tato, ale Keirry i ja nie. Przynajmniej nie wtedy, kiedy była ze mną. Ale teraz już to rozumiem. Nie zemdlą, ktoś dał jej drinka i coś jej dosypał.

- Tak właśnie myślę – powiedział Layne. Wstał i ruszył w stronę drzwi z Rocky u swego boku - Gdzie jesteś?

- Na parkingu Salonu Szanghaj, z tyłu.
- Roc i ja będziemy tam za dziesięć minut. Trzymaj się i nie opuszczaj jej.
- Dobra – mruknął Jasper i rozłączył się.

Layne odjął telefon od ucha, gdy schodził po schodach.

- Keirze coś dosypano? – zapytała Rocky jego plecy.

Zszedł na dół i podszedł do swojej kurtki na fotelu.

Chwycił ją i wrzucił na ramiona.

- Tak, byli na imprezie, pili piwo – odpowiedział Layne, gdy odwrócił się i zobaczył, że jest przy barze, chwytając kurtkę, którą rzuciła tam na stół - Mówi, że całkowicie odleciała.

Rocky spojrzał na niego. Wkładała kurtkę - Vi i Cal ześwirują – zauważyła cicho.

Vi i Cal już dość przeszli. Będą świrować, absolutnie.

Layne podszedł do baru i złapał klucze - Weź telefon, pączuszku, prawdopodobnie się martwią. Powiedz im, że Keira jest bezpieczna. Dosypali jej czegoś na imprezie, Jasper się nią zaopiekował i sprowadzimy ją do domu w ciągu pół godziny.

Rocky skinęła głową, chwyciła torebkę i poszukała komórki, kiedy wychodzili. Layne zamknął i oboje poszli do Suburban'a. Rocky zadzwoniła do Vi i Cala w samochodzie i słuchając jej, wiedział, że dostała Cala, a ponadto wiedział, że dostała nieszczęśliwego Cala.

Layne pojechał do Shanghai Salon, a następnie okrążył go, znajdując Chargerę zaparkowaną na słabo oświetlonym zapleczu. Zaparkował blisko i wysiadł, gdy Jasper i Rocky wysiedli, Rocky podeszła bezpośrednio do siedzenia pasażera Chargerę, Layne zostawił ją i poszedł do swojego chłopca.

- Zabierzemy ją do domu – powiedział Layne synowi bez wstępów - Ty wiesz Keirę, ja za tobą. Przyznajesz się do piwa i bierzesz to, co Cal daje - Jasper skinął głową, a Layne zapytał - Wiesz, kto by jej to zrobił? - Jasper potrząsnął głową - Znasz kogoś, kto robi to gównem? - Jasper ponownie pokręcił głową - Ktoś na przyjęciu zachowywał się dziwnie, czujnie?

- Nie - odpowiedział Jasper, po czym kontynuował szczerze - Ale ja bym tak naprawdę nie wiedział, tato. Bawiliśmy się dobrze. Nie zwracałem na to zbytnej uwagi.

Layne skinął głową – Ma wielbicieli?

- Tak – odpowiedział Jasper - Jest gorąca.

- Którykolwiek z nich dał ci złe wibracje? – zapytał Layne.

- Wszyscy, tato, to moja mała. Niezbyt lubię to, że ona ma wielbicieli.

Jezu, niesamowite, Jasper był tak cholernie taki jak on.

- W porządku, myślisz o tym gównem w drodze do Violet i Cala, bo Cal będzie zadawał te same pytania i będzie lepiej, jak będziesz miał odpowiedzi.

Jasper skinął głową i Rocky podeszła do nich.

- Do samochodu, kolego, jedźmy – rozkazał Layne i już miał się odsunąć, ale zatrzymał się, gdy zobaczył wyciągniętą rękę Rocky. Złapała Jaspiera i wyraźnie go ścisnęła. Jasper spojrzał na nią, na twarzy jego syna była mieszanka skrajnie wkurzonego i poważnie zaniepokojonego, a jej ucisk nie zrobił nic, by to złagodzić. Raquel to zauważyła, ale mimo to posłała mu słodki, wyrozumiały uśmiech, kolejny raz ścisnęła dłoń, po czym puściła jego rękę i cicho podeszła do siedzenia pasażera Suburban'a.

Bzyczenie zaczęło się, było głośne i nie ustało.

Layne otworzył oczy, gdy Rocky podniosła się do łokcia u jego boku.

- Jezu, kurwa, co to za cholerstwo? - Layne wymamrotał, przesuwając głowę na poduszce, żeby na nią spojrzeć.

- Ktoś jest przy bramie – wymamrotała Rocky - Możesz go dostać przez telefon.

Layne odwrócił się do stolika nocnego i zobaczył, że jest szósta czterdzieści trzy i poczuł, jak zaciska mu się szczęka.

Złapał telefon i przyłożył go do ucha - Tak?

- Pomyślałam, że tam będziesz – odwarknęła Gabby - Wpuść mnie.

Kurwa.

- Gabby, jest wcześnie. Nie robimy tego – powiedział jej Layne.

- Wpuść... mnie... albo przysięgam na *Boga*, przysięgam na Boga, Tanner, będę tu siedzieć cały *pieprzony* dzień i nie zrobię tego cicho – warknęła Gabby.

Zrobiłaby to. Gabrielle w rozdrażnieniu, zrobiłaby wszystko.

Layne spojrział na Rocky i zapytał - To Gabby. Jak ją wpuścić?

Patrzył, jak oczy Rocky zrobiły się duże, a potem odpowiedziała - Wciśnij trzy.

Layne nacisnął trzy, odłożył telefon i sturlał się z łóżka.

- Co ona tu robi? – spytała Rocky i usłyszał, jak toczyła się za nim.

Layne podniósł dzinsy z podłogi i odwrócił się do niej. Skonfiskowała jego koszulkę zeszłej nocy po tym, jak wrócili do domu po tym, jak namówili Cala na nie wykopywanie gówna z Jaspera. Zdjął koszulkę i ledwo ściągnął ją przez głowę, kiedy wyrwała mu ją z ręki, włożyła i padła na łóżko.

- Zostań tutaj, pączuszk. Zajmę się nią – rozkazał Layne, zamiast odpowiadać na jej pytanie, a Rocky spojrzała na niego.

- Dlaczego ją wpuściłeś?

- Ponieważ chciała, dążyła do tego, jest suką, a jak nie dostaje tego, czego chce, jest bardziej suką. Więc nauczyłem się pozwalać jej wybuchnąć z tym, skończyć z tym i iść dalej.

Rocky skinęła głową, po czym wypaliła – Dobrze, ale to jest mój dom i nie zostanę tutaj.

- Roc – zaczął Layne, zapinając dzinsy - Poważnie, Słonko, zaufaj mi w tej sprawie. Zostań tutaj.

- Nie – odparła Rocky, stojąc z boku łóżka, nie ruszając się i nie ubierając.

Kurwa. Teraz Rocky dążyła do tego.

Kochał ją. Był szczęśliwy jak diabli, że miał ją z powrotem. Ale w tym momencie, gdy jego była żona zmierzała do mieszkania, a Rocky stała uparcie się przed nim, Layne pozwolił sobie na pół sekundy zastanowienia się, jak wyglądałoby życie jego z dorosłą kobietą w typie Giselle – nieśmiałą, cichą i słodką, kobietą, która martwiłaby się, kiedy by się wkurzył.

Potem zdał sobie sprawę, że prawdopodobnie znudziłoby go to.

Wtedy się poddał.

- Dobrze, to daj mi moją koszulkę – rozkazał Layne.

- Nie – powtórzyła Rocky, a Layne spojrział na nią.

- Pączuszk, daj mi moją koszulkę.

- Nie, Layne, nie ma nawet siódmej, jest niedziela, a ty od tygodni urabiasz sobie dupę dla niej i połowy miasteczka. Vera opowiedziała mi o niej,

więc wiem, co to jest. Ona nie przychodzi tutaj i nie wpada w złość, kiedy dla połowy miasteczka narażasz swój tyłek i, powtarzam, *dla niej*. Ale skoro przyjechała tu, żeby wpaść w złość, oczywiście, by wskazać swoją rację, więc ja też wskażę swoją rację. I to zostanie podkreślone, gdy wejdzie do mojego mieszkania wczesnym *niedzielnym rankiem*, wyciągnie *mojego mężczyznę z mojego łóżka* i zobaczy, że mam *na sobie jego koszulkę*.

Cholera, stawiała swoje roszczenie, stawiała je przed Gabby ze wszystkich pieprzonych ludzi.

Zapomniał o tym o niej. Była miękka, miła, słodka, zabawna, kochająca, drażliwa, gorąca w łóżku, ale była też Merrick'iem. Nie krzyżowałeś gardy z Merrick'iem.

Layne podszedł bliżej i położył ręce na jej szyi - Kochanie, posłuchaj mnie. Ona nie stanowi zagrożenia - powiedział cicho.

- Wiem o tym, a teraz ona też tego się dowie - odparła Rocky.

Jej oczy były jasne i twarde, błyszczały, była wkurzona.

Widząc to, Layne od razu pomyślał, że cała ta sprawa była zabawna, a nie upierdliwa. Pomyślał o tym głównie dlatego, że Rocky była uroczo wkurzona, ale także dlatego, że Gabby potrafiła być suką i uznał, że niedługo spotka godną przeciwniczkę. Musiał przyznać, że jego była tak długo rozwalala mu jaja, że nie mógł się doczekać przedstawienia.

Przelknął śmiech, skutecznie zwalczył uśmiech, puścił ją i odwrócił się, by podnieść brudną koszulkę, którą miał na sobie wczoraj.

Prostował się, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi i wyrwano mu koszulkę z ręki.

Jego oczy powędrowały do Roc - Pączuszku...

- Nie - warknęła, odwróciła się i wyszła z pokoju, wciąż niosąc jego koszulkę.

Najwyraźniej jej punkt widzenia miał zostać pogłębiony, gdy Gabby zostanie skonfrontowana z nagim torsem Layne'a.

Layne podążył za nią, opuszczając oczy na nogi, pozwalając sobie na uśmiech, aż dotarł na schody i przybrał kamienny wyraz twarzy.

Zszedł na najniższy stopień, kiedy Rocky, nie niosąc już jego koszulki, która w tajemniczy sposób zniknęła, bo Layne nigdzie jej nie widział, otworzyła drzwi.

Gabby nie wahała się ani sekundy, zanim oddała pierwszy strzał.

- Nie miałaś czasu, żeby się ubrać? - warknęła, wciągając się prosto do rozgrywki Rocky.

- Jest niedziela - odpaliła Rocky, odsuwając się na bok, by Gabby weszła.

- Po twoim wyjściu Layne i ja wracamy prosto do łóżka. Nie będę marnowała czasu na ubieranie się tylko po to, żeby Layne znów mnie rozebrał.

Jezus. Cios poniżej pasa. Wiedział o tym, ale to wiedza została wzmocniona przez zaczerwienienie twarzy Gabby w tym samym czasie, w którym się wykrzywiła.

- Cóż, nie pozwól, żebym cię zajmowała, możesz od razu wrócić do łóżka
- odpowiedziała Gabby, nie wchodząc wgląd mieszkania – W każdym razie wolałabym, żeby cię tu nie było, kiedy Tanner i ja będziemy rozmawiać o *naszych* synach.

To było bezpośrednie uderzenie i oczy Rocky zwięzły się, gdy trafiło.

- Obawiam się, że nie możesz mi mówić, co mam robić w moim domu. Chcesz prywatnej rozmowy, zachowujesz się jak normalny człowiek, dzwonicz do Layne'a o przyzwoitej godzinie, umawiasz się na spotkanie przy kawie i rozmawiasz jak cywilizowany człowiek. Chcesz dramatu, tu i teraz, będziesz musiała zagrać go z publicznością.

- Częstuj się - mruknęła Gabby, a jej oczy powędrowały do Layne'a, który stał, obserwując i trzymając usta zamknięte.

- Wchodź do mieszkania – zażądała Rocky, kiedy Gabby otworzyła usta, by zwrócić się do Layne'a, a oczy Gabby znów się do niej przesunęły.

- Nie mów mi, co mam robić – warknęła Gabby.

- Nie będziesz rzucać złości poza moim mieszkaniem. Wejdz do środka - odparła Rocky.

- Nie wejdę do twojego domu – odparła Gabby.

- Masz dwie sekundy, żeby wejść do środka. Jak nie, zobaczysz drzwi zamknięte ci tuż przed nosem, zadzwonię po ochronę, a oni usuną cię z lokalu – ostrzegła Rocky.

- Dobrze - syknęła Gabby, pochylając się do przodu – Powiem Jasowi i Tripp'owi, że kazałaś mi usunąć przez ochronę i mogą już nie lubić Świętej Rocky tak cholernie bardzo.

- Mogą. Z drugiej strony mogą się zastanawiać, dlaczego jesteś na moim progu przed siódmą, zmuszając do konfrontacji – odpaliła Rocky, a usta Layne'a drgnęły, ponieważ jego chłopcy kochali swoją matkę, ale też ją znali. Gabby to wiedziała, dlatego Rocky miała w tym Gabby.

- *Uważasz, że to zabawne?* - Gabby pisnęła, robiąc pięć szybkich kroków do środka, a Rocky zamknęła za nią drzwi. Patrzył na Roc. Przegapił wzrok Gabrieli, którym go obrzuciła.

- Tak – odparł Layne.

- To nie jest śmieszne - Głos Gabby podniósł się, co oznaczało, że straciła tę niewielką kontrolę nad sobą, a to nigdy nie było ładne. Oznaczało to, że Layne skończył cieszyć się pokazem - Dlaczego tu jesteś?

- Mój syn wrócił do domu po drugiej w nocy – odpowiedziała bez wahania Gabby – Godzinę temu wyciągnęłam jego tyłek z łóżka i opowiedział mi, co się stało zeszłej nocy. Nie zadzwonił i nie powiedział, że spóźni się na godzinę policyjną. Nie dzwonił do mnie, kiedy miał kłopoty. Wrócił do domu i położył się do łóżka, jakby mieszkał w pieprzonym hotelu, a jego matka nie rzucała się i nie odwracała, nie czekała na niego i nie przejmowała się.

- Mówisz mi to, ponieważ... – podpowiedział Layne.

- Mówię ci to, ponieważ *ty* powinieneś był mi powiedzieć, co się działo, a jeśli tego nie zrobiłeś, skoro *ty* byłeś z Jas'em zeszłej nocy, *ty* powinieneś doradzić *mu*, aby podzielił się w chwili, w której wrócił do domu – odpowiedziała Gabrielle.

- Zajęliśmy się tym – odparł Layne.

- *Jestem jego matką!* - krzyknęła Gabby.

- Jezu, Gabby, trzymaj się – rozkazał Layne.

- Pieprz się – odpaliła.

Layne rozłożył ramiona i położył ręce na biodrach – W porządku, kobieto, jesteś jego matką, a on spieprzył zeszłej nocy. Wypił kilka piw. Pozwolił swojej dziewczynie wypić kilka piw. Ma siedemnaście lat, to gównu się zdarza. Ja to zrobiłem. Ty to robiłaś. Każdy to robi. To nie było w porządku, ale był sprytny, nie upił się, bo prowadził. Ale jego dziewczynie wrzucili prochy i to go przeraziło. Troszczy się o nią. Nie wiedział, co robić. Więc jeśli ja mu tego nie poradziłem, a on sam nie zdecydował się wpuścić ciebie w to gówno, to jego wybór. Miał wystarczająco dużo do czynienia z faktem, że jego dziewczyna została odurzona narkotykami wbrew swojej woli na jego zmianie, a jej ojczym był cholernie niezadowolony. Jeśli po tym nie miał ochoty znosić twojego gówna, nie mam do niego pretensji.

- Nie *ma* decydować, czy zniesie moje gówno, Tanner – wróciła Gabby – jestem jego matką, on ma siedemnaście lat. Traktujesz go, jakby miał trzydzieści pięć lat.

- To mądry dzieciak – odparł Layne.

- Tak, jest, jest mądry, ale wciąż ma siedemnaście lat. Jest jeszcze dzieckiem. Wyrzuciła ręce, a jej oczy zapłonęły – Pozwoliłeś im przeklinać, obydwóm, a Tripp ma tylko czternaście lat. Myślisz, że to gówno nie wycieka do mojego domu? Tripp powiedział mi wprost, że pozwalasz im przeklinać!

Cholera, ale Tripp był czasem gadułą.

Gabby kontynuowała - A ta sprawa z Grupą Młodzieżową, nie wiem, co się z nią dzieje. Wiem tylko, że żaden z moich synów nie znalazł Jezusa. To nie tak, że nie słyszałem, jak ludzie o tym mówią, więc myślę, że *powinam* wiedzieć, co tam robią, ponieważ domyślałam się, że jesteś w jakiś sposób zaangażowany. To niebezpieczne i żaden siedemnasto- i czternastoletni chłopiec nie powinien brać udziału w jednej z twoich operacji.

Omijał Grupę Młodzieżową, temat, który mógłby sprawić, że Gabby eksploduje głowa, a jak musiał to przyznać słusznie i skupił się na czymś, co mogło nie sprawić tego - Gabrielle, przeklinają w szkole, przeklinają ze swoimi przyjaciółmi. Kogo to obchodzi, jeśli przeklinają?

- Mnie obchodzi! - krzyknęła.

- To śmieszne - odparł Layne.

- To bycie dobrym rodzicem, Tanner - odwarknęła.

- Nie idź tam, Gabby - ostrzegł Layne - Jestem dobrym ojcem.

Skinęła głową i skrzyżowała ręce na piersi - O tak. Tak, jesteś. Najlepszy tata na świecie. *Najfajniejszy* tata na świecie. Nowina, Tanner, nie wiedziałeś, więc pozwól, że cię pouczę - oznajmiła zgryźliwie - Bycie dobrym ojcem nie oznacza bycia *fajnym* ojcem. To znaczy być *tatą*.

Layne zrobił dwa kroki w jej stronę, a kiedy to zrobił, patrzył, jak się przygotowała, co uznał za dobry wybór z jej strony, biorąc pod uwagę, że stracił cierpliwość i nie ukrywał tego.

- Znam moich chłopców, wiem do czego są zdolni i komunikujemy się. Obaj są prawie mężczyznami i muszą nauczyć się, jak być dobrymi - powiedział jej Layne niskim, dudniącym głosem. Był wkurzony - Od samego początku, jeszcze przed naszym rozwdem, jasno dałaś do zrozumienia, że oboje byliśmy sami w tej sprawie z rodzicami. Nigdy się nie zgodziliśmy. Nigdy nie poszłaś na kompromis. Więc rób to po swojemu, ja zrobię to po swojemu, ale odkąd podjęłaś tę decyzję, nie możesz naskakiwać na mnie i mówić mi, żebym robił to po twojemu. Wychowuję moich chłopców tak, jak uznam za stosowne.

- Racja, więc jest w porządku, że przeklinają: pieprzyć to i gówno tamto. I dobrze, że twój czternastoletni syn już się umawia na randki, a nawet nie może *prowadzić*. I to w porządku, że twój siedemnastoletni syn pieprzy się w pięciu różnych szkołach średnich. Wszystko w porządku, ponieważ - cofnęła się i machnęła ręką w kierunku Rocky - takim właśnie jesteś mężczyzną i tak właśnie ich uczysz.

- Co to znaczy? - Rocky z sykiem włączyła się do rozmowy.

Gabby odwróciła się do niej - Nie masz dzieci, Święta Rocky, więc tego nie zrozumiesz, ale to nie jest w porządku i nie daje dobrych lekcji, gdy tata pieprzy nauczycielkę angielskiego z liceum prosto pod ich nosem.

Zanim Layne zdążył się odezwać, Rocky to zrobiła

- Wiesz, że to nie w porządku - szepnęła, ale szeptała, żeby nie krzyknąć.

- Wiem? - Gabby odskoczyła.

- Wiesz, że to nie w porządku - powtórzyła Rocky.

- Wiesz, co jest nie tak? Ktoś taki jak ty, kto ma wszystko, kto zawsze miał wszystko, bierze więcej. Bierzesz coraz więcej i więcej - warknęła Gabby, podchodząc do Rocky, a Layne poruszał się jednocześnie z nią, tak że znalazł się za Rocky. Gabby nawet na niego nie spojrzała, kiedy zatrzymała się dwa kroki od Roc - Nie masz dość ubrań, samochodu i rezydencji, potrzebujesz też moich dzieci?

- Nie dbasz o swoje dzieci, Gabrielle - powiedziała cicho Rocky - Zależy ci na Layne.

Tułów Gabrielle odskoczył, a ona wypuściła powietrze - Proooszę.

- Chcesz go, zawsze go chciałaś - odparła Rocky.

- Miałam go - stwierdziła Gabby z wykrzywionymi szyderczo ustami, nie patrząc na Layne'a - Pozbyłam się go.

Layne przewrócił oczami do sufitu, ale Rocky roześmiała się i był to śmiech pozbawiony humoru, więc spojrzał z powrotem na swoją kobietę.

- Jesteś taka pełna gówna, Gabrielle - powiedziała cicho Rocky.

- Zaufaj mi, kochanie, kiedy zostaniesz w pobliżu na tyle długo, by włożyć jego obrączkę na palec, też go odrzucisz - stwierdziła Gabby.

Layne znieruchomiał, ale Rocky skamieniała.

To nie znaczyło, że Rocky się nie odzywała. Zrobiła to, by powiedzieć - Tak, więc, aby włożyć jego obrączkę na mój palec, jaka jest twoja rada, Gabrielle? Czy powinnam przestać brać antykoncepcję i go upić?

- Suka - syknęła Gabby, pochylając się do przodu.

- Och, czekaj - rzuciła Rocky - *Ja nie muszę go upijać, żeby chciał mnie przelecieć.*

Pieprzone piekło.

- Kobiety - warknął Layne.

Obie go zignorowały.

- Idź do diabła - warknęła Gabby.

- Widzisz, pełna gówna - Rocky wróciła do swojego wcześniejszego tematu.

- To, co jest pełne gówna, to to, że jesteś przewodnikiem Trippa po wszystkim, dziewczyno, i bawisz się w swatkę, aby pomóc Jasowi uzyskać to, czego chce. Tak, wiem. Słyszę od Trippa przez telefon. Widziałam cię z Keirą Winters na meczu. Potem, puf – jej ręka wystrzeliła – Jasper spotyka się z najpopularniejszą dziewczyną w szkole. Cholera, tak daleko wczółgałaś się im w tyłki, to cud, że mogą chodzić! - Skończyła na krzyku.

- Uspokój się, Gabby – ostrzegł Layne, ale Rocky przemówiła razem z nim.

- Um... pozwól, że cię nauczę, Gabrielle – powiedziała - Jestem nauczycielką. Widzę to rok po roku, najpopularniejsza dziewczyna Keira i najpopularniejszy chłopak Jasper. Takie gówno się zdarza, najpopularniejszy chłopak i najpopularniejsza dziewczyna. Miało się to wydarzyć w taki czy inny sposób. Ale żeby wiedzieć, ja nie pracowałam nad Keirą, Keira pracowała nad *Jasem*.

- Racja, Keira nie była w moim domu na kolacji – odparła Gabrielle.

- W takim razie zaprosz ją – odpaliła Rocky.

- To prowadzi donikąd – wtrącił Layne i spojrzał na Gabby - I to nie jest fajne. Powiedziałaś swój kawałek i jak zwykle się nie zgadzamy. Teraz ruszamy dalej.

- O nie, nie, nie ruszamy – powiedziała Gabby, jej oczy wciąż płonęły i wiedział z doświadczenia, po wyrazie jej twarzy, że miała zamiar przekroczyć granicę.

I tak zrobiła.

- Chcesz wiedzieć, co nie jest fajne? Co nie jest fajne, to wy dwoje łączycie się, żeby zabrać jedyne rzeczy, które mi zostały, moich chłopców. A to, co też nie jest fajne, to ty - wskazała palcem Layne'a - pozwalający im robić to, co cholernie chcą robić, kiedy tylko chcą. Wyjdę stąd tylko wtedy, gdy będziemy mieli umowę i to będzie tak, że *ona* - dźgnęła palcem w Rocky - nie zostaje w twoim domu, kiedy są tam chłopcy, a *ty* - znowu dźgnęła palcem w Layne'a - nauczysz się to wysysać i być przyzwoitym ojcem!

Layne zacisnął zęby i zaczął liczyć do dziesięciu, chociaż wiedział, że to nie działa. Musiał czegoś spróbować, żeby nie położyć rąk na matce swoich dzieci.

Rocky nie policzyła do dziesięciu.

Pomaszerowała do drzwi, otworzyła je i rozkazała - Wynoś się.

- Nie ma mowy, Święta Rocky, chciałaś mnie tu, dramat dzieje się tutaj - Gabrielle odparła, wskazując na podłogę u jej stóp.

- Wynoś się – powtórzyła Rocky.

- Wykorzystałaś tę dyskusję, masz to – odparła Gabby.

- Nie *wykorzystałam* niczego, Gabrielle, to jest mój salon! - głos Rocky był bliski krzyku.

- Dość - uciał Layne i wzrok obu kobiet skierował się na niego, ale jego był skierowany na Gabrielle - Znoszę twoje gówno przez długi czas, jako pokutę za spieprzenie z moimi chłopcami, ale to już skończone. Ostrzegam cię w tej chwili, Gabby, skończone. Spieprzyłaś, a ja wyprostowałem twoje gówno. Przypomnę ci coś, o czym zapomniałaś i co jest do bani. Muszę rzucić ci to w twarz, chciałem tego uniknąć, ale zmusiłaś mnie. Ale kobieto, nie masz już czym grać. Najwyraźniej nie zwróciłaś na mnie uwagi, kiedy ostatnio rozmawialiśmy, więc ponownie dokonałaś wyboru. Niewłaściwego, ale to twój wybór.

Wszedł do jej przestrzeni, spojrzał na nią i zniżył głos.

- Nie mów mi, jak wychowywać moich chłopców. Nie mów mi, kiedy moja kobieta może spać w moim łóżku. Nie sprowadzaj dramatu na wyciągnięcie ręki do mojego domu lub na próg jej domu o szóstej czterdzieści pięć rano ani *kiedykolwiek*. Otrzymujesz alimenty i dzielimy się synami. Istniejesz dla mnie tylko jako ich matka i tyle. Most tlił się od dawna, kobieto, ale właśnie go spaliłaś. Skończyliśmy.

- To nie zadziała - odpaliła, pochylając się i wspinając się na palcach, by dostać się do jego twarzy - Wiem, że tego nienawidzisz, Tanner, ale jestem ich matką i nie masz innego wyboru, jak tylko zająć się mną.

- Jas będzie w college'u w przyszłym roku, Tripp jest młodszy o trzy lata. Prawie odeszli, Gabby. To zadziała, bo sprawię, że to zadziała.

- Wtedy zobaczymy, co sąd ma do powiedzenia o tobie pieprzeniu Świętej Rocky z chłopcami w domu - odpowiedziała.

- Tak, prawdopodobnie im się to nie spodoba, wiesz, że samotny mężczyzna ma dziewczynę. Prawdopodobnie nigdy o tym nie słyszeli. Ale myślisz, że im się spodoba to, że samotna kobieta ma mieszkającego z nią chłopaka-na-stałe, który jest także egzekutorem lichwiarza?

Jej twarz zbladła. Zrobiła błędną zagrywkę, właśnie to zauważyła. Wiedział, że ją ma, ale Gabby, będąc Gabby, nie dała mu tego. Zaczęła wgapiać się w niego. Nie była w tym tak dobra jak Rocky, głównie dlatego, że robiła to z twarzą wykrzywioną i zgorzkniałą, zamiast pełnej uroczej postawy. Nie było to miłe dla oka i wcale nie było zabawne.

Layne cofnął się, był gotów ruszyć dalej, ale Rocky przemówiła i zrobiła to cicho.

- To prawie smutne - powiedziała, a Gabby odwróciła się do niej cała i spojrzała na nią - Jak bardzo go pragniesz i do czego się starałaś posunąć, aby zwrócić jego uwagę.

A Rocky brzmiał smutno. Tak też wyglądała. Jej oczy już nie błyszczały, były pełne zrozumienia.

Ale Layne nie przetworzył tego głównie dlatego, że ścisnął mu się brzuch, a jego oczy przeniosły się na Gabby, której twarz straciła cały kolor i wyglądała, jakby została uderzona.

Jasper to powiedział, ale Layne tak naprawdę tego nie usłyszał.

Widzę, jak na ciebie patrzy. Tak mama zawsze na ciebie patrzy, kiedy nie wiesz, że patrzy, ale to coś więcej.

Jezu pieprzony Chryste. To był Jarrod Astley w stylu Gabby.

– Gabby – wymamrotał, a jej spojrzenie powędrowało do niego, a potem ponad jego ramię.

– Pieprz się – szepnęła mu w ramię, po czym zwróciła się do Rocky.

- Ty też się pieprz - Podeszła do drzwi, zatrzymała się, odwróciła i omiotła ich oboje spojrzeniem, które tak naprawdę nie połączyło się z żadnym z nich - Masz wszystko, rób co chcesz, zawsze miałeś wszystko i robiłeś to, co chciałeś. Powinnam była wiedzieć, że to się nigdy nie zmieni.

– Myślę, Gabby, że nie zwracałaś uwagi – powiedział cicho Layne, stając za Rocky.

Gabby spojrziała na niego. Jej spojrzenie przesunęło się na Rocky, potem w dół ich obojga i z powrotem do Layne'a.

– Pieprzcie się – powtórzyła, odwróciła się, wyszła za drzwi i zniknęła na schodach.

Rocky zatrzasnęła drzwi i odwrócił się, by spojrzeć na Layne'a.

- Ostatnia niedziela zaczęła się znacznie lepiej – zauważyła.

Layne spojrział jej w oczy przez chwilę, a potem nieco dłużej.

Potem wybuchnął śmiechem.

Rocky przycisnęła się do niego, zakryła dłonią jego usta, sycząc - Layne, ona może cię usłyszeć!

– Nie przejmuję się – powiedział Layne spod jej ręki.

- Ja przejmuję. To niegrzeczne!

Layne jednym z ramion objął jej talię, a drugą ręką powędrował do jej nadgarstka i odciągnął ją od ust, a następnie przycisnął do swojej piersi.

- Kto mieczem wojuje, od miecza umiera - mruknął.

- Ona jest matką twoich synów.

– Jest suką.

- Layne!

- Co?

Spojrzała na niego, po czym pokręciła głową, ale nie odpowiedziała.

Znowu nadszedł czas, aby ruszyć dalej.

- W porządku, pączuszk, domyślam się, że mamy jakieś dziesięć minut do następnej traumy. Możemy umyć zęby, zrobić kawę i zabarykadować drzwi twoją kanapą lub wrócić do łóżka. Twój wybór.

- Mogę zaproponować alternatywny scenariusz, w którym zabarykadujemy drzwi, nastawimy kawę, wrócimy do łóżka, a potem umyjemy zęby i napijemy się jej?

- To zajmie więcej niż dziesięć minut.

Uniosła brwi, jej ciało przycisnęło się bliżej, a jej ramię owinęło się wokół jego talii - Chcesz powiedzieć, że nie jesteś gotowy na wyzwanie?

Spuścił głowę tak, że jego twarz była blisko jej twarzy i wyszeptał - Nie, mówię, że jestem głodny i nie lubię być poganiany, kiedy jem.

Jej ciało całkowicie wtopiło się w jego, ale zrobiło to, gdy drżała.

- W takim razie łóżko - odszepnęła.

Layne uśmiechnął się.

- Uch... Layne? - Rocky zawołała z wahaniem. Siedziała obok niego, gdy prowadził jej mercedesa, co, mimo że Astley ją dla niej dostał, Layne musiał przyznać, że było słodką bryczką.

- Tak, pączuszk - odpowiedział Layne.

Następna trauma się nie wydarzyła. W rzeczywistości, on cieszył się Rocky, Rocky cieszyła się nim. Potem zeszła na dół, żeby zacząć kawę, wróciła na górę i dołączyła do niego pod prysznicem. Tam oboje cieszyli się sobą, a potem usiadł przy blacie w jej kuchni, podczas gdy ona przygotowywała jajka w koszulce na tostach i hash browns. Siedział tam obok Rocky, kiedy jedli jajka w koszulce na tostach i hash browns. Potem Rocky potrzebowała około pół roku, żeby ułożyć włosy i nałożyć makijaż, podczas gdy Layne dzwonił do różnych osób, żeby sprawdzić różne rzeczy. Po wszystkim udali się do jego biura.

Nie był w stanie wyposażyć jej w przycisk paniki poprzedniego dnia i dowiedział się od Dave'a, że Ernie jest na służbie, słuchając podsłuchu. Pomyślał, że powinien zająć swoją kolejkę, chociaż chciał to zrobić tak samo, jak chciał znosić tortury w wodzie, ale równie dobrze mógłby to robić z Rocky siedzącą z nim przez pewien czas. Wybierała się na zakupy spożywcze i miała

kilka miejsc, w których mogła kupić przedmioty na cichych aukcjach charytatywnych, ale w międzyczasie miała zamiar trafić do biura. Byłaby w stanie załatwić mu Mimi's i lunch, a on był prawie pewien, że mógłby się z nią obściskać na swojej kanapie i nadal zwracać wystarczającą uwagę na podsłuch, by usłyszeć, czy coś się dzieje.

Chociaż, co do ostatniej części, był *prawie* pewien.

- Um... nie jestem do końca pewna, jak to powiedzieć - przerwała jego myśli, wciąż mówiąc z wahaniem - Ale myślę, że w końcu doszlibyśmy do tego punktu, ponieważ masz dwóch synów i wydaje się, że będę w twoim życiu przez jakiś czas.

Layne nie wiedział, dokąd z tym zmierzała, ale wciąż uśmiechał się do przedniej szyby i mruknął - Tak, kochanie, przez jakiś czas będziesz w moim życiu.

Milczała przez chwilę, po czym powiedziała - Dobrze, no cóż, umm... mogła wybrać bardziej dyplomatyczny sposób, aby przedstawić swoją rację, ale jej racja była słuszna.

Layne był zdezorientowany, dlatego zapytał - Słucham?

- Gabrielle.

O cholera.

- Rocky...

- Okej - powiedziała szybko, a on wiedział, że odwróciła się twarzą do niego, a spojrzenie w jej kierunku dowiodło, że była to prawda - Jestem w twoim życiu, a oni są twoimi synami, więc są w *moim* życiu, ale prawdę mówiąc, przez większość czasu, obiecuję, kochanie, nie włączę się, chyba że tego zechcesz. Tym razem, to znaczy, przez lata widywałam Gabrielle z chłopcami i wydaje mi się, że jest dobrą mamą. Będąc dobrą mamą, bez względu na to, czy Jasper jest chłopcem, czy nie, prawdopodobnie martwiła się o niego zeszłej nocy tak samo jak Vi i Cal o Keirę. Wiem, że jesteś mężczyzną, a on jest twoim synem, jest chłopcem i wiesz jacy są chłopcy, więc tego nie rozumiesz, ale wiem, że się martwiła i - wciągnęła słyszalny oddech - powinieneś być do niej zadzwonić żeby wiedziała, że wszystko z nim w porządku.

- Przepraszam, nie było cię tam kilka godzin temu? - zapytał Layne.

- Byłam, ale...

Layne mówił jednocześnie z nią - Staram się unikać kontaktów z Gabrielle.

- Cóż, ja też to rozumiem, ale...

- Ona jest suką.

- Um... tak, ale...

Layne skręcił w Main i wyszło mu na to, że w mercedesie Rocky, z wolnym podwójnym miejscem przed biurem, mógł po prostu wjechać w nie, zamiast poświęcać całą uwagę, jak na kierowanie olbrzymim Suburban'em.

Dzięki temu mógł dalej rozmawiać z Rocky podczas parkowania - Nie jest suką dla chłopców, ale jest twardą mamą. Jest surowa. Wtrąca się w ich sprawy. Nie zgadzam się z tym - Przetawiał samochód na neutralny, zaciągnął hamulec postojowy, wyłączył zapłon i odwrócił się twarzą do Rocky - To jej wybór. Rozmawialiśmy o tym, kiedy byli młodszy, rozmawialiśmy o tym przez cały czas mojej nieobecności i rozmawialiśmy o tym, kiedy wróciłem. To nie była pierwsza taka rozmowa, jaką z nią odbyłem, Roc, ale była to ostatnia.

Rocky spojrzała mu prosto w oczy, ale mówiła cicho, gdy zapytała - Czy przynajmniej widzisz, jak ja to czuję?

- Tak, widzę, jak ty to czujesz. Jesteś kobietą, która wstała bez słowa, bez osądu, wsiadła do samochodu i pojechała ze mną, by zaopiekować się moim chłopcem. Jesteś kobietą, która, jak wczoraj wieczorem widziałem, chwyciła Jasa za rękę, kiedy był przerażony i wkurzony, jego dziewczyna zemdlła w samochodzie, a on szykował się, by stawić czoła Joe Callahan'owi. Myślisz, że Gabby zrobiłaby cokolwiek z tego gówna?

- Um...

- Nie, nie zrobiłaby tego. Straciłaby opanowanie. Dlatego Jas zadzwonił do mnie. Dlatego też uniknął jej ostatniej nocy i poszedł spać.

- Ale Layne, on nie powinien pić alkoholu jako nieletni.

- Ty tak robiłaś - odparł Layne i wiedział, że tak. Nie zrobiła tego z nim, ale zadzwoniła do niego dwa razy, kiedy była z przyjaciółmi i była narabana. Przyjechał po nią i jej dziewczyny, żeby zabrać je do domu.

- To nie było w porządku, kiedy ja to zrobiłam - odpowiedziała miękko.

- Więc, jeśli teraz naskoczyłbym na niego, następnym razem, gdy spierdoli, a będzie następny raz, Roc, a nie podobałyby mu się konsekwencje tego, że zajął się tym i zadzwonił do mnie, pójdzie w to sam. Jak powiedziała Gabby, ma siedemnaście lat. Nie wiedział, co robić zeszłej nocy. Co się stanie, gdy nie wie, co robić, ale czuje się zmuszony do zrobienia tego sam, ponieważ nie chce godzić się z żalem, jaki dostanie, jeśli wystąpi i będzie szczerzy?

Kiedy mówił, twarz Rocky zmieniła się, a kiedy skończył, wyszeptała - Nie myślałam o tym w ten sposób.

Layne wyciągnął rękę i owinał ją wokół jej szyi, pochylając się do przodu, gdy przyciągnął ją do siebie.

Kiedy byli blisko, powiedział łagodnie - Próbowałem dawać wykład Jasowi, to się nie skończyło, to znaczy wcale się nie skończyło. Jest typem

dziecka uczącego się przez działanie i popełnia błędy. Moją jedyną nadzieją było to, że spieprzy się po królewsku, wezwie mnie po poradę. Zeszłej nocy spieprzył, nie po królewsku, ale wezwał mnie po poradę. To była słuszną decyzją.

Skinęła głową, a on ścisnął jej kark - A Gabby zasłużyła na to, co dostała zeszłej nocy. Jak takim rodzicem chciała być, to właśnie dostaje. Jest dla nich zbyt surowa. To jest moja opinia. Nie mogę powiedzieć, że to nie zadziałało, bo to dobre dzieciaki. Mogę powiedzieć, że nie zgadzam się ze wszystkimi jej sposobami. Nigdy nie znaleźliśmy kompromisu. Chciałem to dać, ona nie. Oto, co z tego zostało.

- Dobrze - szepnęła Rocky.

- Coś jeszcze, pączuszkę - ciągnął Layne.

- Co? - Nadal szeptała.

- Jesteś w moim życiu, ja w twoim. Przychodzę z nimi. Jak chcesz ze mną porozmawiać o nich, o moich decyzjach dotyczących moich chłopców, o czymkolwiek, nie wahaj się. Masz im coś do powiedzenia, mówisz to. Jeśli się nie zgodzę, porozmawiamy o tym później. Ale to jest teraz twoje życie i myślę, że wiesz, będąc nauczycielką, że jeśli chodzi o dzieci, nie możesz się wahać.

Jej oczy stały się intensywne, gdy jej powieki opadły, usta zmiękły i pochyliła się. Odwróciła się w bok i pocałowała go w szczękę.

Potem przesunęła usta do jego ucha i powiedziała - W porządku, kochanie.

Jego ręka zacisnęła się na jej szyi, a następnie wślizgnęła się w jej włosy.

- Słodki pocałunek, kochanie, ale to nie wystarczy - mruknął.

Poruszyła ustami i pocałowała go w policzek.

- Wystarczy? - zapytała o to, poruszając ustami na jego skórze.

- Nie.

Znowu się poruszyła i jej usta musnęły jego, patrząc w jego oczy, powtórzyła - Wystarczy?

- Przestań się opieprzać, Roc - rozkazał.

Patrzył z bliska, jak jej oczy się uśmiechały.

Potem się zamknęły.

Przekrzywiła głowę.

I dała mu więcej niż wystarczająco.

Layne trzymał stopy na biurku. Jadł kanapkę Reuben, którą kupiła mu Rocky, z ustami nad kwadratowym styropianowym pojemnikiem sięgającym prawie do brody.

Rocky siedziała na jego biurku, zanurzając karbowaną frytkę w keczupie obok niedojedzonego francuskiego dipu. Nic nie słyszeli, ale Layne nie słuchał tylko ciszy. Layne wcześniej słyszał starcie między Towers i Jeremy'm. Jeremy wygrał, przekonując Towers, zyskując jeszcze kilka dni na wymachiwanie Giselle. Najwyraźniej dzień wcześniej odpowiednio go zmotywowali. Pokonał ją jak profesjonalista. Potem oboje wyszli, a teraz była cisza.

Rocky wchodziła i wracała dwa razy. Po tym, jak zmienił Ernie'go, poszła kupić mu Mimi's, posiedziała z nim chwilę, a potem udała się do sklepu jubilerskiego na Main po darowiznę (i kupiła sobie złotą bransoletkę a ametystami, która może być nie pasowała do królowej, ale też nie była nędzna). Potem poszła na zakupy spożywcze, zabrała je z powrotem do swojego mieszkania i wróciła z lunchem.

- Kiedy Spike przyjdzie, żeby cię zastąpić? - zapytała, wkładając frytkę do ust.

- Trzecia - odpowiedział Layne.

Przeniosła styropianowy pojemnik z jednej ręki do drugiej i spojrzała na zegarek. Potem zmarszczyła nos.

- To prawie dwie godziny - mruknęła, podnosząc swoją kanapkę i wrzucając ją do małego plastikowego pojemnika z au jus - Nigdy tego nie robiłam, ale jestem pewna, że bardziej interesujące jest oglądanie wysychania farby. Przynajmniej zmienia kolory. Więc, może po prostu przyciemnia odcień, ale to już coś.

Layne uśmiechnął się do swojego Reubena.

- Powiedziałem ci, że to gówno śledcze jest w większości nudne - mruknął Layne, jej wzrok przesunął się na niego, a on ugryzł ogromny kęs jednej z wielu fantastycznych kanapek z Restauracji Franka i patrzył, jak jego kobieta się uśmiecha.

Zadzwonił telefon Layne'a, spojrzała na jego biurko, a potem zmrużyła oczy.

- Cal - szepnęła, gdy Layne zdjął nogi z biurka i sięgnął po telefon.

Odebrał telefon i przyłożył telefon do ucha - Yo, Cal.

- Jesteś w miejscu, z którego możesz się szybko ruszyć?

Layne wyprostował plecy.

- Może, dlaczego?

- Bo Keira właśnie wyszła ze swojej sypialni. Mimo że ma szlaban i Vi na tydzień zakazała jej telefonowania czy SMS-ów, znalazła sposób na odebranie jednego od Jaspera. Najwyraźniej był dzisiaj na misji. Dowiedział się, co się stało zeszłej nocy i ma zamiar coś z tym zrobić.

O, kurwa.

Layne odłożył swój lunch i wstał, sięgając po kurtkę – Powiedziała ci, czego się dowiedział?

- Tak. Słyszał od kogoś, kto był tego świadkiem, że Keirry dostała drinka od dzieciaka o imieniu Tyler Berger. Keira mówi, że tego nie pamięta, ale jeśli to zrobiła, był to jedyny napój, jaki miała, którego nie podał jej sam Jasper. Jasper dowiedział się, że wzięła go po skorzystaniu z łazienki, tuż przed wyjściem, więc czas pasuje. Według Keiry, Jasper nie jest wielkim fanem Tylera Bergera, głównie dlatego, że kiedy on grał spoko i pisał do niej, Tyler zaprosił Keirę na randkę. Nie poszła, ale to sprawiło, że Jasper cholernie nie lubił Tylera. Jasper powiedział Keirry, że uważa, że ten dzieciak podał jej narkotyk i śwędzi go, by mu odplącić za zeszłą noc i za to, że próbował wejść na jego terytorium. To powiedziawszy, Keira mówi, że Tyler jest szumowiną i ona sądzi, że to gównno jest do niego podobne. Mówi, że jego rodzice są poza miastem i to było jego przyjęcie, na którym byli ostatniej nocy. Jasper zmierza w tym kierunku i ja też.

Miał na sobie kurtkę i przykleił oczy do Rocky - Gdzie to jest?

- Heritage. Nie mam numeru domu, ale Keira mówi, że to drugi dom po lewej stronie osiedla, na końcu ulicy. Myślę, że zobaczę Chargera Jaspera zaparkowanego przed domem.

- Będę tam za dziesięć – stwierdził Layne.

- Dobrze. Będę tam za pięć minut, zajmę się tym, co znajdę, a ty go stamtąd wyciągniesz – odparł Cal.

- Był wkurzony, Cal, i chce ją chronić. To, co znajdziesz, może być bałaganem - ostrzegł Layne.

- Tak, jak myślałeś, dlaczego wczoraj wieczorem potraktowałem go łagodnie? Był bardziej rozdrażniony tym, co stało się z Keirry, niż ja i Vi, a, stary, muszę ci powiedzieć, że jak twoja dziewczynka dostaje pigułkę gwałtu na randce, to cię rozdziera. Ale Keira ma misję, aby przeżyć swoje lata licealne pełnią życia i zdecydowanie nie jest odporna na pieprzenie, na przykład na oddanie strzału do znanej szumowiny i odrzucenie go.

Nie było wątpliwości. Rodzina Layne dowiedziała się, że Keira jest wariatką, co wskazywało na to, że jego syn był taki sam jak jego staruszek.

- Słyszę cię, bracie, ale mam dyżur w biurze. Muszę wprowadzić Roc zanim wyjdę, żeby mogła przejąć. Muszę iść - odparł Layne.

- Rozumiem, do zobaczenia za dziesięć – powiedział Cal, a Layne usłyszał sygnał rozłączenia.

Jego oczy wciąż były skierowane na Rocky, więc powiedział do niej - Jasper dowiedział się, kto podał Keirze narkotyki. Teraz na niego naciska. Cal jest tam za pięć minut, muszę dostać się do mojego chłopca.

- Idź, kochanie – szepnęła.

- Robisz notatki, jak słyszysz coś ważnego, widzisz liczby na ekranie? - zapytał. Spojrzała na ekran i skinęła głową - Zapisz czas. Mogę przewijać wstecz i słuchać. Słyszysz coś wielkiego, coś, co cię przeraża, zwracasz uwagę na czas i dzwonisz do Merry'ego, a potem dzwonisz do mnie. Tak?

- Tak - skinęła głową - Idź.

Pochylił się szybko, by pocałować ją w czoło, które mu pomocnie podsunęła i wystartował.

Charger Jaspera i pickup Cala znajdowały się przed ogromnym domem, który zajmował całą ustronną ślepą uliczkę na końcu okolicy Heritage. Dom był odsunięty od drogi i otoczony drzewami. Jego podwórko było zaśmiecone puszkami, butelkami, torbami na chipsy i zużytymi plastikowymi kubkami.

Layne zaparkował za pickupem Cala i podbiegł do drzwi wejściowych, które były lekko uchylone. Prześlizgnął się i zobaczył, że dom wygląda jak podwórko, tyle że dużo gorzej. To miejsce było bałaganem, pachniało wymiocinami i stęchłym piwem. A w szerokim hallu nie było jednej beczki, ale były trzy.

Słyszał głosy z góry: Jaspera wkurzony, Cal mrużący, a inny chłopak brzmiał na przestraszonego.

Layne wszedł po dwa stopnie na raz, przeszedł korytarzem i wszedł do sypialni, w której panował bałagan, nie spowodowany imprezą, ale przez mieszkającego w niej nastoletniego dzieciaka. I była ogromna. Miał łóżko typu queen size, ciężkie, drogie meble i był wypchany wszystkim, czego może zapragnąć dziecko. Najnowocześniejszy sprzęt stereo, komputer, telewizor, PlayStation, półki pełne płyt DVD, CD i gier, podręczne gry wideo, cyfrowe ramki do zdjęć, drogi telefon komórkowy i odtwarzacz MP3 rozsypujące się po powierzchni biurka i komody. Wszędzie plątaniny ubrań.

Wszystkie trzy pary oczu zwróciły się do niego, kiedy wszedł do pokoju i Layne zobaczył, że Cal trzyma Jaspera z ręką na klatce piersiowej. Jasper trzymał to w ryzach, ale to nie znaczyło, że się nie męczył.

Inny chłopak, dziesięć centymetrów niższy i zdecydowanie drobniejszy niż jego syn z włosami jak piaskowo-blond mop na głowie, prosto z łóżka, Layne nie miał wątpliwości, że, kiedy to ułożył, było stylizacją, która wykraczała poza

starania Trippa, był przywarty do ściany. Miał przekrwione oczy i szarą skórę, bo miał kaca. Jego dolna warga już spuchła, a z nosa sączyła się strużka krwi, bo Jasper zdążył dać mu kilka, zanim Cal przybył.

Oczy Layne'a powędrowały do syna - Jesteś spokojny?

- Nie – warknął Jasper, nie spuszczać wzroku z drugiego dzieciaka.

Layne spojrzał na Cala, a Cal pokręcił głową.

Layne spojrzał z powrotem na Jas'a – Uspokój się – powiedział cicho.

- Wsunął jej to, tato - warknął Jasper, jego wzrok przeszył drugiego chłopca.

- Uspokój się – powtórzył Layne.

- Odurzył ją, odurzył moją małą, sprawił, że straciła przytomność. Nie było mnie tam...

Layne zbliżył się do syna, gdy Jasper mówił i zażądał cicho:

- Jasper, ostudź to.

Jasper skrzywił się na Tylera Bergera i robił to przez chwilę, gdy wszyscy czekali w napięciu. Potem cofnął się o krok z ręki Cala, a Layne patrzył, jak zmusza swoje ciało do rozluźnienia.

Cal przyjrzał się Jasperowi, po czym opuścił rękę i spojrzał na Tylera - Ty to zrobiłeś?

Przestraszone oczy Tylera przeniosły się z Jaspera na Cala. Potem zdał sobie sprawę, że z dwoma dorosłymi osobami w pokoju, wszystko się zmieniło. Jedno spojrzenie na jego pokój i Layne wiedział, że Tyler Berger pogrywał dorosłymi w swoim życiu i był w tym naprawdę dobry.

Okazało się to prawdą, kiedy wysunął opuchniętą wargę i mruknął - Nie.

- Zrobiłeś to – powiedział cicho Jasper.

- Widziałeś, jak to robiłem? - Tyler odpalił.

- Nie, ale Justin to widział – odpowiedział Jasper.

- Justin jest dupkiem – odparł Tyler.

- Justin nie ma powodu, by kłamać – odparł Jasper.

- Może on to zrobił - zasugerował Tyler.

- Tak, zgadza się, on to zrobił – powiedział sarkastycznie Jasper - Jest partnerem laboratoryjnym Keirry na biologii, są przyjaciółmi. I spotyka się z Heather i myśli, że się tam dostanie. Myślisz, że to by spieprzył, odurzając najlepszą przyjaciółkę Heather?

Tyler wzruszył ramionami.

Layne włączył się do rozmowy - Radzę, żebyś się oczyścił, chłopcze.

Oczy Tylera spoczęły na jego i były wojownicze - Nic nie zrobiłem.

- Więc lepiej bądź o wiele bardziej przekonujący niż jesteś teraz - powiedział mu Layne - Ponieważ Cal i ja możemy kontrolować to, co dzieje się w tym pokoju. Nie możemy kontrolować tego, co dzieje się w szkole. Łapiesz mnie?

Tyler wyprostował się i stwierdził - Nie. Nie *łapię* cię. Łapię to, że powiem rodzicom, że ty, on i twoje dziecko włamaliście się do mojego domu i on mnie uderzył. Zadzwoń do swoich prawników i zobaczymy, czy Wielki Jasper Layne zagra w piłkę dla Purdue po tym, jak prawnicy moich rodziców z nim skończą.

Layne zacisnął zęby.

- Moja przyszłość nie ogranicza się do szybkiej jazdy - zauważył Cal i wszystkie oczy skierowały się na niego.

- Co? - zapytał Tyler, kiedy nikt się nie odezwał.

- Wczoraj zaniósłem moją dziewczynkę do łóżka. Jej chłopak mówi, że wypila trzy lub cztery piwa i była nieprzytomna. Prawdopodobnie ma słabą głowę, ale była *nieprzytomna*. Jesteś młody. Nie wiesz, jak czuje się mężczyzna, gdy życie udowadnia mu, jak bezbronna jest jego dziewczynka, gdy nie jest pod jego strażą. Nie jest to dobre uczucie, chłopcze - powiedział Cal.

- Tak mi przykro - zadrwił Tyler.

- Myślę, że lepiej cholernie szybko stań się mądry, albo sprawię, że będzie ci o wiele bardziej przykro - wyszeptał Cal, a oczy Tylera rozszerzyły się, zanim szybko naciągnął swojego nastoletniego dupka z powrotem na miejsce.

- Moi rodzice to też usłyszą - warknął - Grozisz mi.

- Nie będą w stanie zrobić gówna - odparł Cal - Jak nie zagrasz teraz mądrze, cholernie teraz mogę zagwarantować, że Jasper sprawi, że twoje dni będą piekłem, a ja sprawię, by moją misją było uczynienie reszty twojego życia piekłem. Teraz łapiesz *mnie*?

- Nie możesz mi grozić - Głos Tylera podniósł się.

- Jasne, że mogę - odparł od niechcienia Cal - Mogę też się z tobą pieprzyć, a jak nie załapiesz tego, co zrobiłeś, zrobię to. To obietnica.

Tyler spojrzał na podłogę, mamrocząc - To bzdura.

- Widzę, że nie masz ochoty na mądrość, więc już skończyliśmy - stwierdził Cal, podchodząc do Jaspera, kładąc rękę na jego plecach i kierując ich oboje w stronę drzwi, dokończył mówiąc - Zaczynamy.

Cal i Jasper poruszali się dalej, ale Layne nie spuszczał wzroku z Tylera, gdy Tyler zmrużył oczy na Cala. Miotał się. Wiedział, że jest wypieprzony, po prostu nie mógł znaleźć drogi wyjścia.

Więc wybrał jedyne wyjście, jakie znał.

- On nie może tu wejść i mnie uderzyć, a ty nie możesz tu przyjść i mi grozić! - Tyler zaczął krzyczeć - I nie możesz się ze mną pieprzyć! Mój tata jest Dyrektorem Generalnym w Wyler Pharmaceuticals.

Cal zatrzymał się, odwrócił i spojrzał na niego, unosząc brwi - Jest? Cóż, pieprz mnie, to imponujące - Cal położył ręce na biodrach i kontynuował - To imponujące, ale to, czym nie jest, to przerażające. Co on zrobi, przyjdzie do mojego domu i rzuci we mnie pigułkami?

- Zamknij się - szepnął Tyler.

- Wciąż nie jesteś mądry - mruknął Cal, kręcąc głową.

- Tyler - zawołał Layne i gniewne oczy Tylera spoczęły na Layne - Wiesz co ja robię?

Tyler wpatrywał się w niego przez chwilę, po czym kiwnął brodą na potwierdzenie.

- Więc wiesz, że jak pójde tropem, znajdę dowody, że miałeś narkotyk - stwierdził Layne i twarz Tylera zaczęła blednąć - Więc możesz spędzić resztę dnia na sprzątaniu tego domu, ale coś ci umknie. Albo, z tego, co widziałem na dole, coś prawdopodobnie zostało uszkodzone lub będzie brakowało, a domyślam się, że brakuje zawartości barku twoich rodziców. Twoi rodzice będą wiedzieć, że urządziłeś przyjęcie i prawdopodobnie nie będą z tego zadowoleni. Ale prawdopodobnie pozwolą, żeby to się prześlizgnęło, bo myślę, że wiele ci się ślizga, biorąc pod uwagę, że jesteś punkiem, a chłopak nie rodzi się punkiem, on zostaje nim zrobiony.

- Idź do diabła - szepnął Tyler, jego policzki zrobiły się czerwone.

Layne mówił dalej - Domyślam się też, że nie pozwolą, by to się ześlizgnęło, kiedy udowodnię, że odurzyłeś Keirę Winters. Nie pozwolą, żeby się ześlizgnęło, bo Cal na to nie pozwoli. Ja będę miał dowody, oni wniosą oskarżenia, a, uwierz mi, dla takiego punka jak ty, poprawczak nie będzie cholernie zabawny.

Czerwień zbladła z twarzy Tylera, zrobiła się biała, a usta lekko otworzyły się.

Layne trzymał go - Mogą mieć dużo pieniędzy, zatrudniać świetnych prawników, ale związę cię tak mocno z tym gównem, że nie będziesz mógł się uwolnić. A Keira Winters jest sławna w tym mieście. Nie sądzę, że znajdziesz sędziego, który spojrzy życzliwie na ciebie, narkotyzującego dziewczynę, której ojciec i wujek zostali zamordowani, a matka była prześladowana i porwana. Sądzę, że sędzia pomyśli, że Keira Winters wystarczająco wycierpiała w swoim

krótkim życiu, jej matka też i sądzę, że sędzia przyjrzy się drogiom prawnikom twoich rodziców, zauważy twoją punkową postawę i będzie wiedział, że potrzebujesz lekcji. Myślę też, że się uśmiechnie, kiedy złapie, że będzie tym, który ci ją da.

Tyler przełknął ślinę.

Layne kontynuował - Więc teraz masz wybór, czy chcesz pozostać punkiem czy facetem, do cholery. Przyznaj się do tego, co zrobiłeś, wyjaśnij, dlaczego to zrobiłeś, przeproś Cala i Jaspiera, a wszyscy pójdziemy dalej. To twój wybór. Masz sekundę, żeby zdążyć, zanim się wyprowadzimy.

- Ja... - zaczął Tyler.

- Nie żartuję, Tyler, sekundę - ostrzegł Layne.

- Dał mi go trener Cosgrove! - wypalił Tyler i przez cały pokój przeszło napięcie.

Wszyscy milczeli przez długie, napięte chwile, dopóki Layne nie przerwał, pytając - Co takiego?

- Dał mi sto dolców, kazał mi wrzucić to Keirze i trzymać ją z dala od Jaspiera - powiedział im Tyler, jego wzrok wędrował między trzema mężczyznami w pokoju, a Layne wiedział, że daje im to wprost, ale czegoś tam brakowało - Tak naprawdę to nawet nie byłem ja. Po prostu włożyłem go do drinka i dałem jej. To był trener Cosgrove.

Layne był zamrożony, więc kiedy Jasper się poruszył, Layne nie mógł nic z tym zrobić, ale Cal złapał go i odepchnął.

- Zachowaj spokój - warknął Cal do Jaspiera, a Jasper musiał się opanować, ponieważ Cal odwrócił się do Tylera - Bez gówna?

- Bez gówna. Przestraszył mnie, bo pojawił się na imprezie jakieś pięć minut po tym, jak oni się pojawili - wskazał na Jaspiera.

- Powiedz mi dokładnie, co powiedział - zażądał Layne, a Tyler spojrzał na niego, jego ciało było czujne, a jego umysł wciąż wirował.

- Nie powiedział wiele. Powiedział tylko, że mam dać jej lek, trzymać ją z dala od Jaspiera i pozwolić temu się rozegrać tak, jak się to potoczyło. Problem polegał na tym, że była z Jasperem całą noc i nie mogłem się do niej dostać. Nie wiedziałem, że wychodzą, kiedy jej to dałem. Nikt nie ma godziny policyjnej o północy, to szaleństwo - odpowiedział Tyler.

Layne poczuł na sobie wzrok Cala, ale nie oderwał swojego od Tylera - Więc mówisz mi, że trener drużyny piłkarskiej wystawił Keirę Winters, aby została zraniona.

- Nie wiem, czego chciał. Wiem tylko, co powiedział - odpowiedział Tyler, po czym kontynuował - Przykleiła się do niego jak rzep - Jego wzrok przesunął się na Jaspiera i nie mógł ukryć zazdrości, była ona wyraźna na jego twarzy.

Potem przesunął się z powrotem do Layne'a - Nie mogłem jej powstrzymać po tym, jak wypila drinka, więc była dziwna, gdy była z nim - Ta zazdrość ogarnęła go, a jego głos nabral wężki skomlenia, kiedy kontynuował - Potem podniósł ją, jakby był w jakimś głupim filmie romantycznym, zaniósł ją do swojego samochodu, podczas gdy wszystkie dziewczyny patrzyły, jakby był jakąś pieprzoną gwiazdą filmową, a potem zniknęli. Nic nie mogłem zrobić.

- Cosgrove wrócił? - zapytał Layne.

- Nie - odpowiedział Tyler.

- W ogóle go nie widziałeś? - naciskał Layne.

- Nie, wcale - odparł Tyler.

- Dzwonił do ciebie? - naciskał Layne.

- Nie, nic. W ogóle go nie widziałem ani nie słyszałem - powiedział Tyler.

- To nie ma sensu, Tyler - zauważył Layne. Dzieciak coś ukrywał.

Tyler wysunął brodę, kopiąc głębiej - Cóż, tak było.

Layne przyjrzał mu się przez chwilę, a potem zapytał - Ile masz lat?

- Siedemnaście - odpowiedział Tyler.

Cholera, jak podejrzewał Layne, był nieletni.

- Kiedy twoi rodzice wracają do domu? - Layne kontynuował.

- Dziś wieczorem - odparł Tyler.

- Gdzie są?

- Chicago. Zakupy dla mamy. Tata ma jakąś konferencję - powiedział mu Tyler.

- Dzwoni - rozkazał Layne, podchodząc do biurka dzieciaka i łapiąc jego komórkę - Powiedz im, że muszą wrócić teraz do domu - Odwrócił się i rzucił telefon Tylerowi, który się zatrząsał i upuścił go.

Tyler przykucnął przy telefonie, ale jego głowa była przechylona, żeby na niego spojrzeć.

- Co? Czemu? - Jego głos był piskliwy.

- Ponieważ dzwonię na policję, a oni nie mogą z tobą rozmawiać, chyba że obecny będzie rodzic lub opiekun - wyjaśnił Layne - I sędzę, że lepiej będzie, jeśli zadzwonisz do nich teraz, niż zaczekasz, aż zadzwonią do nich gliniarze i powiedzą, że mają cię na posterunku.

Tyler chwycił swój telefon i wyprostował się jak strzała - Ale powiedziałeś...

- Myślałem, że kręcisz. Nie wiedziałem, że Cosgrove był w to zamieszany.

- Ale nie mogę... - spróbował Tyler.

- Możesz i zrobisz to – zażądał Layne.

- Nie mogę! Wszyscy będą wiedzieć! Trener Cosgrove będzie wkurzony! - Był cholernie przerażony.

Zdecydowanie coś ukrywał.

- W porządku, to ci umknęło, ale tu nie chodzi już o ciebie. Chodzi o Cosgrove'a. Przyznałeś się do tego, stałeś się mądry i byłeś uczciwy. Spieprzyłeś. Wzięłeś kilka ciosów i wydorosłałeś. Teraz, jeśli będziesz trzymać swoje gówno razem i współpracować, będzie to dla ciebie dobrze wyglądać. Jak wrócisz do bycia punkiem, tym razem maminsynkiem punkiem, to nie będzie to wyglądało tak dobrze i jesteś w tej dziurze, w której byłeś pięć minut temu z Jasem i Calem, obydwoma szczęśliwymi mogąc ujeżdżać twój tyłek, aż będziesz błagać o litość a ja popracuję ze wszystkim, co mam, żebyś zapłacił za to, co zrobiłeś Keirze. Znowu, dzieciaku, masz wybór. Zrób to, ale zrób to teraz - rozkazał Layne.

Tyler wpatrywał się w niego.

Potem zapytał - Nie wpadnę w kłopoty?

- Nie mogę przewidzieć przyszłości – odparł Layne – Twoi rodzice prawdopodobnie będą wkurzeni. Jak dziewczyny i ich rodzice dowiedzą się, że nie boisz się podawania pigułki gwałtu na randce, nie dostaniesz randki, dopóki nie pójdziesz do college'u. Jeśli chodzi o gliny, jak współpracujesz, mogą czuć się wspaniałomyślni.

Tyler zawahał się, więc Cal włączył się do rozmowy.

- To najlepsza oferta, jaką dostaniesz, chłopcze – warknął.

- Boże! - Tyler, zepchnięty do rogu, po raz pierwszy w życiu bez pieniędzy swojego tatusia lub postawą bezczelnego szefa, aby się schować za nim, aby zapewnić mu bezpieczeństwo, wykrzyknął - To jest powalone!

- Tak, jest - powiedział Jasper - To totalnie powalone, Tyler. Więc może poświęć chwilę, żeby pomyśleć o tym gównie i zrobić dobrze, pieprzony kretynie.

Cal spojrział na Layne'a, a Layne patrzył, jak usta jego przyjaciela drgają, gdy on zacisnął swoje.

Potem Layne spojrział na Tylera - To co będzie?

Tyler spojrział na niego ponownie, zanim rzucił okiem na Cala i Jaspera.

Potem spojrział na swój telefon, nacisnął kilka przycisków, przyłożył go do ucha i po kilku chwilach powiedział - Mamo?

Colt i Sully opuścili pokój przesłuchań z zaciśniętymi szczękami i twardymi twarzami.

Zostawili Tylera Bergera i jego ojca, Trávisa.

Travis Berger był prawdopodobnie o pięć centymetrów niższy od Layne'a, ale nie mniej sprawny.

Ale gdy Layne pracował nad byciem szczupłym i silnym, Travis Berger pracował nad masą i zastraszeniem. Mężczyzna był brutalem w garniturze, a jego syn był zdecydowanie synkiem mamy. Layne uważał, że Tyler musiał być punkiem, bo tata pracował przez długie godziny, mama była popychadłem, a tata nie był aż tak zachwycony skutkami swojej nieuwagi, ale jego priorytety były popieprzone.

Po jednym spojrzeniu na tę dwójkę widać było, że kariera jest zdecydowanie ważniejsza niż rodzina. Obserwowanie ich przez pół godziny było nie tylko oczywiste, ale zdecydowane. Travis Berger ledwo znał swojego chłopca, a to, co wiedział, nie bardzo mu się podobało.

Cal i Layne byli obaj w pokoju obserwacyjnym, a powietrze było gęste i zapalne. Obserwowali, jak Colt i Sully pracowali z dzieckiem i zrobili to w milczeniu. Cisza była spowodowana tym, że nawet słowo mogło zapalić niewidzialny lont w pokoju, a kiedy to się stało, lont był krótki i po zapaleniu pokój eksplodował.

Travis pozwolił Coltowi i Sully'emu zaatakować swojego chłopca, ani razu nie interweniował. Stał teraz w kącie, wpatrując się w syna, z szeroko rozstawionymi nogami, rękami skrzyżowanymi na baryłkowej klatce piersiowej, w masce cholernie wkurzonego na twarzy.

Drzwi ledwo zamknęły się za Sully'm, kiedy przemówił Travis - Co ja powiedziałem?

Layne patrzył, jak Tyler wpatrywał się w stół przed nim, ale szepnął - Tato...

- Trzy ostrzeżenia - przerwał mu Travis - Mówiłem ci po tym, jak spieprzyłeś i mnie nie słuchałeś, że zostały ci trzy ostrzeżenia. Jednym z nich było to ziolo, które znalazłem w twoim pokoju dwa tygodnie temu. Drugim była ta pieprzona impreza i widziałem, jak zniknął Royal Doulton twojej mamy, Ty. Drugie ostrzeżenie. Ona kocha to gówno. Bóg jeden wie, jakie inne szkody wyrządzono. Ciężko pracuję, Ty, cholernie ciężko pracuję, żeby dać tobie i twojej mamie miłe rzeczy. Wychodzę do pracy, wracam do domu i co dostaję? - Wciągnął powietrze, jego twarz wykrzywiła wściekłość, szykując się na najgorszą część i kontynuował - I trzecie, *odurzasz córkę Joe pieprzonego Callahana, żeby dostać się do jej majtek.*

Layne miał rację. Tyler coś ukrywał, a ukrywał to, że Cosgrove dał mu lek, by zrobić Jaspersa. Miał dać to Keirze, wyprowadzić ją, umieścić w kompromitującej sytuacji, „znaleźć” i powiedzieć wszystkim, łącznie z glinami,

że widział, jak zrobił to Jas. Biorąc pod uwagę, że dał jej Rohypnol, nawet Keira nie wiedziałaby, kto podał jej lek ani co się z nią stało, ponieważ nie pamiętałaby. Jasper byłby wypieprzony, jego przyszłość zrujnowana, jego reputacja zniszczona i straciłby dziewczynę.

Cosgrove nie posunął się tak daleko, by powiedzieć Tylerowi, żeby skompromitował Keirę, tylko tyle, by zdjął jej koszulkę i rozpiął dżinsy. Pod nie-tak-delikatną presją Colta i Sully'ego jesteśmy-wszyscy-ludźmi-rozumiemy to, Tyler poddał się i przyznał do przekonania, że to była wspaniała okazja, której nie zamierzał przepuścić. Jego zamiarem było skorzystanie z Keiry, która, jak zasugerował – kiepsko i w żaden sposób nie przekonując nikogo w tym pokoju – miała coś do niego.

To, czego nie planował, było to, że Jasper i Keira byli tak blisko siebie, jak byli, a Keira nie miała ochoty opuszczać swojego chłopaka, więc nie zrobiła tego, z wyjątkiem pójścia do łazienki i w drodze powrotnej błędnie przyjęła drinka, po którym nie traciła czasu na powrót do swojego chłopaka. Nie planował również, aby Jasper odwrócił los i poprawił swoją reputację poprzez publiczne zaopiekowanie się swoją dziewczyną.

Drzwi się otworzyły i weszli Sully i Colt, ale Cal i Layne się nie ruszyli. Cal prawdopodobnie nie mógł się ruszyć z obawy, że popełniłby morderstwo.

Tyler podniósł głowę - Ale tato...

Travis Berger pochylił się do przodu i ryknął - *Zamknij się, kurwa!* Jezu Chryste, czym dzieckiem jesteś? - Tyler zbladł, a Travis rozłożył ręce i zacisnął je w pięści - *Odurzyłeś dziewczynę, do cholery!* Kto tak robi?

- Tato, trener Cosgrove powiedział...

- Nie obchodzi mnie, co powiedział ta ciota. Jezu, Ty, Jezu. Mężczyzna bije żonę i dziecko. Jezu. Jak widzisz takiego faceta, który podaje ci nielegalną substancję, dzwonicz do pieprzonych gliniarzy. *Nie* bierzesz od niego wytycznych! Pierdolone gównu - Travis potrząsnął głową, ale jego oczy nie opuściły syna - Jezu, pierdolone gównu. Co ja w ogóle mam z tobą zrobić? Muszę się z tobą uporać i nawet nie chcę na ciebie *patrzeć*.

Twarz Tylera zmarszczyła się i Layne wiedział, że będzie płakał. Nie musiał widzieć tego gówna, więc zmusił się do odwrócenia wzroku, wyciągnął rękę, by wyłączyć dźwięk i spojrzał na Colta.

- Myślisz o tym, co ja myślę? - zapytał, a Colt skinął głową.

- Tak, stary, ale nie wiesz tego, co ja wiem - odpowiedział Colt i Layne poczuł, że Cal ustawia się u jego boku.

- Co wiesz? - warknął Cal, a Colt i Sully spojrzeli na niego.

- Szpital Hrabstwa Hendrick miał siedem przyjęć zeszłej nocy, sześć kobiet, jeden mężczyzna. Wszyscy nieprzytomni lub niespójni przy przyjęciu z

nieznanych przyczyn, dopóki nie pojawiły się wyniki badań i wszyscy byli odurzeni. Na koniec, wszyscy pili w J&J's Saloon – odpowiedział Sully.

Layne pokręcił głową. Cal położył pięści na biodrach.

- Czy Cosgrove'a widziano w J&J's? – zapytał Cal.

- Tak, Cheryl zarejestrowała go, wskazała Darrylowi, a Darryl pokazał mu drzwi. To znaczy, była sobota, jak zwykle był to dom wariatów, a Cheryl, Morrie, który również był zajęty, ani Darryl nie wiedzą, jak długo tam był, zanim Darryl wyrzucił jego tyłek – odpowiedział Colt.

- Więc Cosgrove się mści. Ja się z nim skonfrontowałem, Cal zapewnia bezpieczną przystań dla żony i dziecka, a obaj siedzicie na warcie, to taka sztuka? – zapytał Layne, ale wiedział, ten pieprzony kutas, wiedział.

- Takie są moje przypuszczenia – odparł Colt.

- Nie trzeba mówić, że chcę jego tyłek w celi – warknął Cal.

- To oczywiste – zgodził się Colt.

- Nie trzeba też mówić, że chcę, żeby ten punkowy gówniany gówniarz w tym pokoju musiał stawić czoła poważnym konsekwencjom – ciągnął Cal, wskazując palcem na okienko obserwacyjne.

- To oczywiste – powtórzył Colt.

- Dobra wiadomość jest taka, że jego tata czuje się tak samo – mruknął Sully.

- Nie, Sully, nie czuje. On nie czuje tego samego, co ja czuję się właśnie... kurwa... teraz - Głos Cala był przerażającym szeptem.

- Rozumiem, stary - odszepnął Sully, ale jego szept był pojednawczy - Mówię tylko, że nie będziesz miał bitwy do stoczenia na szczycie tego całego gówna. On nie będzie walczył po stronie swojego syna, bo wie, że jego syn nie ma strony. Nie wkroczył ani razu, kiedy go przesłuchiwaaliśmy. Pozwolił temu chłopcu się bujać.

Cal milczał, podobnie jak reszta pokoju, wszyscy utknęli w cholernie nieszczęśliwych myślach.

Sully przerwał ciszę - Mam gówno do zrobienia. Papiery do uzupełnienia. Bywalcy baru do przesłuchania. Takie gówno. Czy będę w stanie się do tego zabrać, czy dostanę pękniętą wargę i rozcięte kłykcie, przegrywając walkę o zablokowanie was trzech twardzieli?

Layne i Colt natychmiast się odprężyli. Usta Colta ułożyły się nawet w mały uśmiech.

Cal nie uważał, żeby coś było śmieszne. Z drugiej strony pasierbica Cala omal nie została zgwałcona poprzedniej nocy. Minie trochę czasu, zanim Joe Callahan się uśmiechnie.

- Mamy się dobrze, Sul, rób swoją robotę – mruknął Colt.

Sully przyjrzał się Calowi, musiał przeczytać to, co chciał przeczytać, skinął głową i wyszedł.

Cal odwrócił się do Layne'a - Jesteś szczery ze swoim dzieckiem?

- Tak – odpowiedział Layne.

- Zamierzasz podzielić się tym gównem? - wskazał kciukiem na okienko obserwacyjne.

- Nie jestem tego pewien – odparł Layne, ponieważ nie był pewien. Gdyby podzielił się tym, co planowali Tyler Berger i Adrian Cosgrove, Jasper byłby niekontrolowalny. Wiedział o tym, ponieważ gdyby to gówno przydarzyło się Layne'owi, byłby niekontrolowalny.

Cal skinął głową – Porozmawiam z Vi. Keira nie tylko nie powinna mieć telefonu, ale też ma szlaban do następnego poniedziałku, żadnej nauki w domu Jaspiera, żadnych wizyt Jaspiera, żadnych randek. Myślę, że po tym, co wydarzyło się zeszłej nocy, nie byłoby dobrze trzymać ją z dala od Jaspiera lub Jaspiera z dala od niej. Namówię Violet, żeby pozwoliła Jasperowi przyjść.

Tłumaczenie: Przypomniano mi, że moja dziewczyna jest bezbronna i udowodniono, że twój chłopak ją chroni, więc właśnie został zwerbowany, by z powrotem chronił ją przez nieskończoność.

- Będzie docenione – mruknął Layne.

Cal skinął głową i podszedł do drzwi. Zanim go otworzył, odwrócił się.

- Większość chłopców postąpiłoby inaczej, jakby mieli gorącą, nieprzytomną laskę w samochodzie. Większość chłopców nawet nie zadałoby sobie trudu, żeby zabrać ją do samochodu, a tym bardziej nie upewniłoby się, że jest bezpieczna.

- Jasper nie jest jak większość chłopców – odparł Layne.

Cal spojrzał Layne'owi w oczy. Potem skinął głową. Potem odszedł.

- Musisz być bardzo głupi, żeby pieprzyć się z Joe Callahan'em - Layne usłyszał pomruk Colta i spojrzał na niego, aby zobaczyć, jak Colt wpatruje się w pokój przesłuchań.

- Ma siedemnaście lat, Colt, jego mózg jest w jego kutasie, a ty widziałeś Keirę. Ten dzieciak nie miał szansy, a nie jest przyzwyczajony do tego, że nie ma tego, czego chce i nie ma skrupułów, by zrobić to, na co ma ochotę, żeby dostać to, czego chce. Cosgrove znał tego dzieciaka. Cosgrove dokładnie wiedział, co robi. A Cosgrove przekonał sam siebie po latach zastraszania swojej żony i syna, że jego jaja są wystarczająco duże, by mógł zmierzyć się z takim twardzielem jak Joe Callahan. Pech, że Tyler urządził przyjęcie, a Jasper i Keira dali mu szansę.

Colt zwrócił się do Layne'a - Musisz być wszelkiego rodzaju głupcem, żeby pieprzyć się z Calem, ale zemsta Cala byłaby szybka i bolesna. Twoja, człowieku, powolna i trwała - Kiedy wzrok Layne'a spotkał się ze wzrokiem jego przyjaciela, Colt dokończył - Mówię, że skoro tu stoisz, zgaduję, że przyjmujesz to o wiele lepiej, niż się spodziewałem.

- Zacząłem dzień z naskakującą na mnie Gabby, większość czasu spędziłem słuchając mózgow stojących za kręgiem dziecięcej prostytutki, prowadzących dwudziestominutową rozmowę, a potem dużo niczego. Mam dobrego dzieciaka, który wczoraj wieczorem podjął właściwe decyzje, co oznacza, że teraz mamy do czynienia ze sprawiedliwością, a nie tragedią. Czuję się z tym całkiem nieźle i muszę się trzymać dobrego, bo cholera wie, co będzie dalej.

Colt uśmiechnął się - Dalej to wszystko w końcu zniknie, a ty codziennie budzisz się obok Raquel Merrick i co noc idziesz spać obok niej.

Layne odwzajemnił uśmiech. - Tak, taki jest plan, z wyjątkiem tego, że była tam, kiedy Gabby przyszła rano, żeby rzucić charakterkiem, a Rocky nie była z tego powodu zachwycona. Pierwszy raz od dwóch dekad, bracie, poświęciłem chwilę na zastanowienie się, jak by to było, gdyby nieśmiała, wycofana kobieta dzieliła moje łóżko.

- Jak długo trwała ta chwila? - zapytał Colt.

- Około nanosekundy - odpowiedział Layne.

Uśmiech Colta poszerzył się, gdy zaśmiał się cicho.

Potem Colt przestał się śmiać, a jego twarz spoważniała - Byłem z nieśmiałą i wycofaną. Zaufaj mi, bracie, to nie wszystko, czym się wydaje.

Layne'a nie było w pobliżu, gdy Colt był żonaty z Melanie Seivers, która była do bólu nieśmiała i wycofana, ale jego matka była, a tragiczna, utracona miłość Alexandra Coltona i Feb Owens była legendą miejską. Oznaczało to, że Vera Layne i jej kumple spędzili dużo czasu, przeżywając fakt, że Alec Colton i Melanie Seivers nie pasują do siebie. Layne wiedział o tym, ponieważ Vera wiedziała, że Colt był przyjacielem i wielokrotnie dzieliła się wnioskami swoich kumpli. Nikogo nie zdziwił rozwód Colta i Melanie. I nikogo nie zdziwiło, gdy Colt połączył się ponownie z February, kobietą, która nie była nieśmiała i nie wycofywała się z żadnej części wyobraźni.

- Więc masz swoje, ja mam swoje, po co, do cholery, stoimy w małym pokoiku? - zapytał Layne.

Uśmiech Colta powrócił - Pieprz mnie, jeśli wiem.

- Masz mi coś do powiedzenia o tym innym gównie? - zapytał Layne, podchodząc do drzwi.

- Nie - odpowiedział Colt, idąc za nim i zatrzymali się - Tak samo jak dziś rano. Rozmawialiśmy z Departamentem Policji Indianapolis i oni wiedzą

wszystko o Nicolette Towers. Nie wiedzą natomiast, gdzie trzyma swoją stajnię. Cały czas mamy chłopców, którzy ją śledzą, a ona trzyma się z daleka od tego miejsca, a Rutledge trzyma się z daleka od niej. Nie opuszcza miasta i nie ma go w pobliżu. Namierzyliśmy trochę jej mięśniaków, więc przypisujemy imiona i twarze jej załodze, ale ona nie prowadzi nas do dziewczyn, a oni też nie.

- Ona wie, że została rozpracowana? - spytał Layne, chociaż ona nie dała tego po sobie poznać podczas rozmowy z Jeremym tego dnia.

- Nie - Colt potrząsnął głową - Rutledge też nie bierze tego pod uwagę, skoro odwiedził wczoraj znaną prostytutkę, wziął sobie dwadzieścia minut, by zrobić mu loda i poszedł.

- Mam źródło, które mówi, że ona poświęca temu dużo czasu - powiedział mu Layne.

- Nie wiem, co powiedzieć, Tanner. Możemy wciągnąć ją w kradzież tożsamości i zatrzymać Jeremy'ego Gouldinga za to, ale ona się wykręci, jak zrobimy to, a z tego, co przeczytałem i co wie o niej Departament Policji Indianapolis, ta suka jest ze stali. Nie złamiemy jej. Potrzebujemy dowodów. Mówiłeś, że twój mężczyzna nie znalazł zdjęć z sesji zdjęciowej w jej mieszkaniu?

- Dev nic nie znalazł. Miał dużo czasu na obejrzenie i było czyste, więc założył pluskwy i wyszedł.

- Nawet gdyby je znalazł, robienie zdjęć nastoletnim dziewczynom nie jest sprzeczne z prawem. Nie jest fajne, ale nie mamy nic, żeby się do niej przyczepić.

- Jeremy kupił nam jeszcze kilka dni - powiedział mu Layne - Słyszałem to, kiedy słuchałem tego ranka.

- No cóż, miejmy nadzieję, że ona spieprzy, zanim on pęknie. Przeczytałem też o nim. Mały oszust, niezbyt bystry, głupi rekrut dla niej, ale może nie, ponieważ uczyniła go prawie jedyną twarzą tego gówna, więc jest także idealnym facetem do upadku. To cud, że do tej pory się nie rozpadł.

Właśnie o to martwił się Layne.

Głos Colta zniżył się - Jak to gówno ruszy się o wiele szybciej, twoje źródło wyjdzie na jaw.

- Mówiłem ci, powiedziałem Merry'emu, że to nie może się zdarzyć - odpowiedział równie cicho Layne.

- Tanner...

- Wciąż nie mamy dowodów. Nie znamy lokalizacji jej stajni. Nie mamy blokady na jej armię. I nie mamy nic, co łączyłoby ją z Rutledge'm, z wyjątkiem informacji o małym oszustwie i czymkolwiek, do cholery, jest Ryker, a Ryker widział Rutledge'a tylko raz, jak odwiedzał mieszkanie. Moja dziewczyna będzie

kołysała się na wietrze i uwierz mi, bracie, nigdy nie miałbyś Towers za słowo mojego źródła, a bez żadnych dowodów nie poszłaby nawet na rozprawę. Potrzebujemy cierpliwości.

- Nie potrzebujemy cierpliwości, Tanner, potrzebujemy czasu i myślę, że kilka dni nie załatwi nam gówna. Goulding się zawali i ucieknie.

- Masz jakieś błyskotliwe pomysły? – zapytał Layne.

- Jedyne jaki mam, nie jest jasny, boła mnie zęby i pozostawia nieprzyjemny posmak w ustach – odpowiedział Colt.

- Ustaw jedną z dziewczyn – mruknął Layne.

- To się nie wydarzy – mruknął Colt.

Dzielili nieszczęśliwą ciszę, dopóki Layne jej nie przerwał - Cierpliwość.

- Modlitwa – odpowiedział Colt - Użyli Boga. Miejmy nadzieję, że poczuje się zmotywowany, by nam pomóc.

- Posadzę na tym Verę – zaproponował Layne.

- Tak – odparł Colt, unosząc jeden kącik ust w półuśmiechu.

Layne otworzył drzwi i wyszedł.

Colt poszedł za nim.

Layne kiwnął głową ludziom, których znał, gdy przechodził przez salę główną w drodze do tylnych schodów. Wyciągnął komórkę, biegnąc po schodach i był już za drzwiami, zbliżając się do mercedesa, kiedy Rocky odebrała jego telefon.

- Hej, skarbie – odpowiedziała.

- Hej, mała. Gdzie jesteś?

Zadzwoiła i powiedziała mu, że Spike ją zwolnił, poszła do Mimi's, wpadła na Feb, a ponieważ nie miała czym jeździć, a Layne był zajęty, ona i Feb miały pobyć razem.

- U Vi. Gdzie jesteś?

- W drodze do Vi – odpowiedział, wsiadając do jej samochodu.

Usłyszał jej cichy śmiech, a potem zniknął, a ona zapytała - Wszystko w porządku?

- Będzie.

Pauza, a potem - To nie jest najlepsza odpowiedź, Layne.

- Najlepsze, co mogę na razie zrobić, pączuszk. Poinformuję cię, kiedy wrócimy do domu. Czy dziś wieczorem to twój dom, czy mój?

- Mój - odpowiedziała natychmiast.

- Nie podoba ci się szczoteczka do zębów, którą kupił ci Jas?

Wybuchła śmiechem, a Layne słuchał tego, myśląc, że śmiech Rocky sprawił, że dzień dobrych i złych rzeczy przemienił się w ponownie głównie dobry.

Kiedy udało jej się to opanować, odpowiedziała - Nie. W moim domu nie ma Devina i Very.

O cholera.

- Myślałem, że ty i mama jesteście okej.

Nie było nic przez kilka sekund, a potem wiedział, dlaczego, kiedy mówiła cicho. Szukała prywatności.

- Vera i ja *jesteśmy* okej. Ale nie tak okej, że, podejrzewam, byłaby szczęśliwa, słysząc, jak jej syn sprawia, że jęczę, a ja cieszę się tobą, kochanie, ale nie chcę się dusić za każdym razem, gdy będziemy uprawiać seks.

To oznaczało, że Layne zamierzał trochę tego wieczoru dostać sobie czegoś. Nie było to zaskakujące. Osiemnaście lat nie zdołało odciąć nawet warstwy apetytu seksualnego Roc lub Layne'a. Ale to nie znaczyło, że obietnica tego nie była cholernie wspaniała.

Cholera, to już prawie koniec, ale dzień był coraz lepszy.

- Dobry wybór - mruknął Layne i przekręcił kluczyk w stacyjce.

- Do zobaczenia wkrótce - odpowiedziała.

- Absolutnie.

Layne rozłączył się, wrzucił bieg i wycofał z miejsca parkingowego.

Potem ponownie włączył telefon, przewinał do numeru Jaspera i powiedział synowi tyle, by jego syn mógł spać spokojnie tej nocy.

Rozdział 24

Jakim mężczyzną się stałeś

Poniedziałek, 5:12

- Layne - wydyszała Rocky, z jedną ręką w jego włosach, mocno obejmując tył jego głowy, jedną z ramion pod jego ciałem, z palcami zaciśniętymi na jego tyłku.

- O tak, pączuszkę - szepnął Layne, obserwując jej twarz w cieniu, gdy jego palce intensywnie bawiły się wilgocią między jej nogami.

- O Boże - wydyszała, wyginając plecy, była blisko.

- Daj mi to, Rocky - rozkazał.

Jej palce zacisnęły się na jego tyłku.

- Wejdz do środka - błagała.

- Jak dojdiesz.

- Teraz, kochanie, proszę - szepnęła.

- Później.

Jej biodra wbiły się w jego dłoń - Chcę twojego kutasa.

- Dostaniesz go.

- O Boże.

- O, tak, właśnie to.

- Boże, Layne.

- To wszystko, kochanie - wyszeptał, opuścił głowę, wziął jej sutek w usta i mocno pociągnął.

To sprawiło, że jej plecy opuściły łóżko, a z jej gardła wyrwał się nierówny jęk.

Palce Layne opuściły jej cipkę. Przetoczył się po niej, jej nogi rozłożyły się szeroko dla niego, nawet gdy dochodziła, a jego pieprzona komórka zadzwoniła.

- Nie - szepnęła.

- Kurwa, muszą sobie jaja robić – warknął Layne, usadowił się między jej nogami i sięgnął po telefon.

Odwrócił go twarzą do siebie, zobaczył, co było na wyświetlaczu, i ponownie warknął, tym razem bez słów.

Potem odebrał telefon i przyłożył telefon do ucha.

- Lepiej, żeby to było cholernie dobre - Nadal warczał.

Rocky uniosła kolana, przycisnęła uda do jego boków, gdy jej ramiona owinięły się wokół jego pleców, czubek jego penisa prześlizgnął się przez jej wilgoć, a Layne zacisnęła zęby.

- Obudziłem cię? - zapytał Sully.

- Nie – burknął Layne.

Cisza, a potem - Och.

- Sully – zagrzmiał Layne.

- Dobra, dobra, pomyślałem, że chciałbyś wiedzieć. Adrian Cosgrove został uwięziony. Chris Renicki i Marty Fink znaleźli go jakieś dwie godziny temu. Miał przy sobie wystarczająco dużo Rohypnolu, żeby odurzyć całą klasę juniorów. Posiadanie nielegalnej substancji, spisek w celu popełnienia przestępstwa, naruszenie jego warunków kaucji...

Layne mu przerwał - Rozumiem, jest wypieprzony.

- Jest wypieprzony – potwierdził Sully.

- Dobrze. Mogę już iść? – zapytał Layne tylko z nutą cierpliwości.

Layne usłyszał chichot Sully'ego i ponownie zacisnęła zęby.

- Tak - odpowiedział Sully.

Layne rozłączył się, rzucił telefon na łóżko i pochylił głowę w kierunku Rocky.

- Czy wszystko...? - zaczęła.

- Dobrze – warknął Layne, po czym wbił w nią swojego kutasa, a jej plecy ponownie opuściły łóżko, gdy miauknięcie wysunęło się z jej gardła.

Jezu. Niebo. Wszystko.

Potem pochylił głowę jeszcze bardziej i pocałował swoją kobietę, jednocześnie ją pieprząc.

Mocno.

Poniedziałek, 6:21

Layne leżał się na plecach w łóżku, z głową opartą na rękach i słuchał Rocky w jej łazience.

Jego myśli nie skupiały się na słodkim orgazmie, który miał, ani na tym, który jej dał. Też nie na odgłosach dochodzących z łazienki. Co więcej nie chodziło o milion i cholernie trzy rzeczy, które miał w swoim życiu.

Myślał o tym, jak wszedł do domu Vi i Cala i zobaczył Raquel siedzącą po turecku na podłodze z córeczką Vi i Cala, Angellą, podskakującą na małych nóżkach na kolanach Rocky. Rocky trzymała małe rączki Angeli i śmiała się wprost do rozchichotanej twarzy Angeli.

Kiedyś, w dawnych czasach, planowali mieć troje dzieci. Oboje byli co do tego zgodni, to było pewne. Troje. Layne nie miał rodzeństwa, zawsze chciał mieć jedno i chciał mieć jeszcze jedno, widząc, jak Roc była z jej bratem. Rocky miała brata i kochała go, więc byłaby szczęśliwa, gdyby miała jeszcze jednego brata lub siostrę, nie obchodziło jej to. Rodzina znaczyła dla niej wszystko, im większa, tym lepsza. Więc zdecydowali się na troje, zdecydowanie troje.

On miał dwoje.

Rocky nie miała żadnego.

Rocky wyszła z łazienki niosąc kubek kawy, włosy miała zaczesane do tyłu i miała na sobie ciemnozieloną bieliznę, satynową z nutą ciemnoszarej koronki. Layne nauczył się już, że oznaczało to, że tego dnia zakładała na siebie coś z zielenią. Rocky miała dużo bielizny w wielu kolorach i dopasowywała ją do swoich strojów. To też było nowe i to też podobało się Layne'owi. Podobało mu się to, ponieważ nawet jeśli nie widział jej ubierającej się, mógł zgadywać, co miała na sobie pod ubraniem.

I bardzo mu się to podobało.

- Kochanie, chodź tutaj - zawołał, a ona spojrzała w jego stronę.

- Muszę iść do pracy, skarbie.

- Chodź tutaj – powtórzył. Zatrzymała się w drzwiach swojej garderoby, spojrzała na niego przez sekundę i podeszła.

Kiedy się zbliżyła, Layne podniósł się zginając brzuch, złapał ją za nadgarstek i z drugiej ręki wyjął kubek z kawą. Postawił go na szafce nocnej, po czym, szarpiąc ją za nadgarstek, położył się z powrotem, a Rocky uderzyła w niego całym frontem.

- Layne!

Otoczyły ją ramionami, chwytając ją w pułapkę.

- Muszę iść do pracy - powtórzyła.

- Wiem, ale muszę cię o coś zapytać.

Przestała naciskać, kiedy zwróciła uwagę na jego twarz.

Potem szepnęła - Co?

- Chcesz mieć dzieci? – zapytał wprost Layne.

Jej ciało drgnęło, zanim powtórzyła - Co? - ale tym razem to wydyszała.

- Chcesz mieć dzieci?

- Ja... umm... - wyjąkała, a jej oczy przesunęły się na poduszkę obok jego głowy.

- Patrz na mnie, Roc – rozkazał, a jej oczy odskoczyły.

- Tak - odpowiedziała, to jedno słowo wyrzuciła szybko, na siłę i otwarcie przestraszone. Wiedział o tym, ponieważ ledwo wysyczała „k”, zanim jej ciało się napięło.

Uśmiechnął się do niej i szepnął - Dobrze, kochanie, ile chcesz? Dwoje, troje?

Wpatrywała się w jego oczy, jej ciało było nieruchome, jej oczy załśniły się, a nozdrza drżały. Zamierzała płakać, a żeby to zwalczyć, zaserwowała postawę.

- Co? - odszepnęła w odpowiedzi - Chcesz mieć armię?

Layne roześmiał się, przewrócił ją na plecy, położył na niej i ukrył twarz w jej szyi.

- Nie odpowiedziałas – powiedział w jej szyję.

- Layne, psujesz mi włosy.

Uniósł głowę - Pączuszkule, odpowiedz na moje pytanie.

Spojrzała na niego. Czysta bzdura. Wiedział, że jest szczęśliwa, a jego pierś ścisnęła się na ten widok.

- Jedno, jeśli to chłopiec. Jeśli to dziewczyna, dwie, ale tylko z nadzieją na kolejną dziewczynę.

- By wyrównać ilość?

- Nie.

Brwi Layne'a uniosły się – Nie lubisz chłopców?

- Ubrania dla małego chłopca nie są tak urocze jak ubrania dla małej dziewczynki.

Layne spojrział na nią i zobaczył, że mówi poważnie, opierając na zakupach swoje pragnienie płci dziecka, jakie miałyby mieć.

Potem mruknął - Jezu.

- Nie są – broniła się Rocky.

- Dziewczyny oznaczają, że będzie mnie bolała głowa jak Cala i będę musiał się modlić każdej nocy, że spotykają chłopaka takiego jak Jas, to znaczy, kiedy Jas jest w nich zadurzony. Chłopcy, po prostu dam im przerwy.

Jej ciało zablokowało się pod jego i warknęła - Layne!

- To prawda.

- Chłopcy oznaczają, że muszę mieć nadzieję, że nie będą zwracali dużo uwagi na swojego twardziela tatę i nie zechcą kariery, w której śpią z pistoletem pod poduszką.

Uśmiechnął – Złapałaś to?

- Trudno to było przegapić, kiedy kładłam na to twoją piżamę, Layne.

Jego głos złagodniał, kiedy zapewnił ją - To tylko środek ostrożności.

- Przeciw twoim wrogom albo wkurzonym ojcom eskapad Jaspera przed-Keira?

Znowu się uśmiechnął – To też złapałaś?

- Dzieci mówią, a tak przy okazji, to powód drugi, żadnych chłopców.

- Czemu?

- Ile jeszcze powodów chcesz? - zapytała.

- Dwanaście – odpowiedział.

- Dziewczynka... - Urwała, jej oczy były zamglone, a jej ciało napięło się. Kiedy znów się odezwała, wiedział w głębi duszy, że to nie było do niego - Dziewczynkę mogę uczyć. Mogę jej opowiadać różne rzeczy. Mogę jej wskazać drogę. Mogę wyjaśnić, co wydarzy się w jej życiu - Jej oczy ponownie skupiły się, a jej ciało rozluźniło się pod jego - Dziewczynce mogę dać wszystko, czego moja mama nigdy nie miała szansy dać mi.

- W takim razie dziewczynki – wyszeptał natychmiast Layne i patrzył, jak Rocky mruga, jej twarz przybrała wyraz zaskoczenia, zanim to zaskoczenie zniknęło, nadzieja wypełniła przestrzeń i uśmiechnęła się.

- Czy to gwarancja, Tannerze Layne? - odszepnęła w odpowiedzi.

- Nie, ale zobaczę, co da się zrobić.

Jej dłoń powędrowała do jego szczęki, jej kciuk przesunął się po jego policzku, a potem wargach, zanim przesunął się, by owinać się wokół jego szczęki, uniosła się i dotknęła ustami jego ust.

Opuściła głowę z powrotem na łóżko i szepnęła - Muszę iść do pracy, kochanie.

- Tak - odpowiedział, po czym opuścił głowę, żeby ją pocałować.

Zrobił to dużo mocniej i dużo dłużej i pocałunek Layne'a był mokry.

Potem zsunął się z niej, patrzył, jak stoczyła się z łóżka i poszła do garderoby.

Dziewczynki.

Pierwszą nazwałiby Cecilia.

Wtorek, 18:53

Layne wbiegł po schodach Rocky, wsunął klucz w zamek jej drzwi i wszedł do cichego światła, cichej muzyki i zapalonych świec w całym pokoju.

Zamknął drzwi i skierował się w stronę kuchni, gdzie stała Rocky w purpurowej koszulce z warczącym białym buldogiem z przodu, a ona patrzyła na niego.

- Pączuszkę, doceniam wysiłek, ale muszę ci powiedzieć, że jestem tego pewien.

Uśmiechnęła się, ale położyła ręce na biodrach - Dom nie zawsze musi być wypełniony odgłosami chrupania i chrzkania poduszek naramiennych oraz zapachem stęchłego piwa - odpowiedziała.

- Nie - zgodził się, zrzucając kurtkę i podchodząc do fotela - Czasami musi być wypełniony odgłosami butów ślizgających się po korcie i gwizdkami oraz zapachem nachos z serem.

Rzucił kurtkę na krzesło i odwrócił się w samą porę, by się przygotować, ponieważ Rocky wybiegła z kuchni i właśnie rzucała mu się w ramiona.

Złapał ją w tyłek. Objęła go ramionami i nogami, opuściła głowę i jej usta dotknęły jego, otwierając się. Jego otworzył się w odpowiedzi, a jej język wsunął się do środka.

Pozwolił jej się pocałować, a potem warknął i przejął pocałunek, aż miauknęła, a potem podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Złapałeś jakichś złych facetów? - szepnęła, kiedy odprowadzał ją do kuchni.

- Niestety... nie - odszepnął.

Uniosła brwi - Jakieś złe kobiety?

- Tak samo na nie.

- Cholera - Nadal szeptała, a on posadził jej tyłek na blacie.

Trzymała swoje kończyny mocno wokół niego, więc podszedł bliżej i objął ją ramionami.

Layne zmienił temat - Co na kolację?

- Risotto z grzybami.

Nadeszła kolej Layne'a, by unieść brwi - Czy to ma w sobie mięso?

Uśmiechnęła się – Um... nie. Ma w sobie grzyby.

– Pepperoni?

- Nie.

- Kiełbasa?

- Nie.

- Hamburger?

Zacząła chichotać i wydusiła - Nie.

– Kochanie – szepnął Layne.

- Polubisz to. Ma w sobie dużo parmezanu, a ser sprawia, że wszystko jest super.

Chryste.

Jasper to powiedział, a ona to zapamiętała. Zapamiętała to, co powiedział jego chłopak.

Chryste. Kochał ją.

Nie powiedział jej tego, zamiast tego zapytał - Czy takie będzie moje powitanie w domu każdego wieczoru?

- Czy chcesz, żeby tak było?

- Tak.

– W takim razie tak.

Kurwa, pamiętał to. To się nie zmieniło. Powrót do domu do Rocky zawsze był najlepszą częścią dnia. Zawsze.

Cholera, tak, kochał ją.

- Nakarmisz mnie czy pozwolisz mi się wypieprzyć na kuchennym blacie?

Jej usta zrobiły się miękkie, powieki na pół przymknęły się, ale zapytała - Czy bez jedzenia masz siłę, żeby mnie wypieprzyć na kuchennym blacie?

- Nie jadłem nic od śniadania.

Jej usta wykrzywiły się - W takim razie mam zamiar cię nakarmić.

– W porządku, w takim razie idę po piwo.

Nie pozwoliła mu odejść, a Layne się nie poruszył.

- Pączuszkę – ponaglił, gdy jej kończyny napięły się, twarz stała się bardziej miękka, a oczy opadły na jego usta.

Zmieniała zdanie, a Layne'owi spodobał się kierunek, w którym się obróciła, więc wsunął ręce w górę jej pleców.

Potem zamarła.

- Nadal nie mam zasłon – szepnęła.

Gównu.

- Racja – odszepnął Layne. Przysunęła się, dotknęła ustami jego ust i rozluźniła swoje kończyny.

Layne sięgnął piwo. Rocky wypila kolejny łyk białego wina, zanim wyjęła naczynie z piekarnika. Potem nakarmiła Layne risotto z grzybami i było całkiem dobre.

Ale przydałoby się w nim mięso.

Środa, 16:02

Zadzwoiła komórka Layne'a. Spojrzał z Deva siedzącego naprzeciwko niego w jego biurze na swoją komórkę na biurku. Przeczytał, co mówił mu wyświetlacz, pokazał Devin'owi palec „poczekaj chwilę”, podniósł komórkę, odebrał i przyłożył do ucha.

- Co się dzieje, pączuszkę? - powiedział na powitanie.

- Właśnie wydarzyło się coś dziwnego – odparła Rocky, a Layne spojrział na Devina, gdy mięśnie jego karku napięły się.

- Co?

- Um... kobieta podeszła do mnie po szkole i rozmawiała ze mną tak, jakby mnie znała. Była naprawdę rozmowna, bardzo przyjazna i, Layne, mówiła przez wieki. Widziałam ją tu czasem, niewiele, ale widziałam. Nazywa się Lissa McGraw. Jest mamą Alexis.

- I – podpowiedział Layne, kiedy się zawałała.

- Cóż, powiedziała, że ty i jej mężczyzna jesteście blisko, jesteście partnerami, a ponieważ jesteście partnerami, wszyscy powinniśmy się poznać i żeby to zrobić, powinniśmy zjeść kolację. Więc tak jakby ustaliła podwójną randkę przed meczem w piątek, a potem powiedziała, że wszyscy możemy iść razem na mecz. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Była tak przyjazna, że nie mogłam odmówić. Um... masz partnera?

Layne odprężył się, usiadł wygodnie i jego oczy opadły na biurko, gdy się uśmiechnął – To kobieta Ryker'a.

- Ryker, to ten wielki motocyklista?
- Tak.
- To twój partner?
- Nie, on nie jest moim partnerem, ale ja jestem jego.
- Co?
- Ryker i ja postrzegamy naszą relację na różne sposoby.
- Och - wyszeptwała, a następnie podzieliła się - Jest trochę przerażający.
- Może być - zgodził się Layne - Również bardzo troszczy się o Lissę i jej córkę.

Nastąpiło wahanie, a potem - Więc jest duży, przerażający i wygląda trochę jak szalony wariat, ale to dobry człowiek.

Uśmiech Layne'a stał się większy - Tak, o to chodzi, pączuszk.

- Jemy z nimi kolację?
- To nie jest na szczycie mojej listy rzeczy, które chcę robić, ale mam wrażenie, że wielki, przerażający, szaleńczy wariat Ryker nie ma wielu kumpli. A Ryker mówi mi, że Lissa spędza dużo czasu, przepracując się, aby zapewnić swojej dziewczynie przyzwoite życie i prawdopodobnie z Ryker'em, jej mężczyzną, wyglądającymi jak wariat, ona sama nie ma zbyt wielu lasek dla siebie. Sądzę więc, że rekrutują grupę, a my jesteśmy praktycznie jedynymi kandydatami w mieście, którzy nie odmówiliby im. Nie wspominając już, że Alexis była celem i sprawiliśmy, że była bezpieczna, więc domyślam się, że Lissa jest wdzięczna, a przyjaźń to dobry prezent, gdy nie masz wiele więcej do zaoferowania.

- Więęęc - powiedziała Rocky, przeciągając słowo - Jemy z nimi kolację.
- To nas nie zabije.
- Lubisz go - zauważyła.
- Jest solidny - odparł Layne.
- Polubiłam ją. Jest miła i to trochę smutne, bo też wydawała się zdesperowana, a nie powinna, bo cóż... była taka miła.
- Dowodzi mojej racji.
- Tak - szepnęła.
- On chce, żeby miała przyzwoite życie, kochanie - odszepnął Layne.
- Nie jest mężczyzną, który dużo mówi, ale z tego, co mówi, nie miała za dobrze w życiu, a on chce, żeby miała dobro.
- Już mnie nie przeraża.

- Nie powinien. Nie mogę powiedzieć, że oddałby za ciebie życie, ale jesteś moją kobietą i jeśli ktokolwiek miałby cię skrzywdzić, nie mrugnie, zanim ich dopadnie i skręci im kark tylko dlatego, że zbudował ze mną więź, a to jest jego rodzaj sprawiedliwości. I nie mówię tego tylko po to, żeby to powiedzieć, Roc. Mam na myśli, że ścigałby ich i skręcił im kark... dosłownie.

Prawie widział, że się uśmiechała, kiedy powiedziała - Teraz zaczynam go lubić.

Layne zachichotał.

- Jesteś zajęty? - zapytała.

- Zawsze jestem zajęty - odpowiedział.

- Pozwolę ci odejść.

- Co dziś na kolację?

- Mięso.

- Tylko mięso?

- Tak, szwedzki stół z mięsem.

- Jesteś pełna gówna - mruknął z uśmiechem.

- Do zobaczenia później - odpowiedziała z chichotem.

- Później, pączuszk.

Rozłączył się, spojrzał na Devina i poczuł, jak mięśnie jego szyi znów się napinają, kiedy dostrzegł wyraz twarzy Devina.

- Co? - zapytał Layne, kiedy Devin się nie odzywał.

Devin potrząsnął głową.

- Co, staruszk?

- Po prostu myślę, myślę o mężczyźnie, który wyszedł przez drzwi i nigdy nie wrócił. Myślę o tym, dokąd poszedł, co zrobił i jak nigdy nie było warto stracić tego, co zostawił. Twój ojciec jest stuprocentowym dupkiem klasy A, chłopcze, skoro odwrócił się plecami i nigdy nie dowie się, jakim mężczyzną się stałeś.

Layne się nie odzywał, paliło go gardło, klatka piersiowa zamarzła, a złoty szlak przeszył jego organizm.

Potem odnalazł swój głos - Chcesz mnie pocałować?

Devin przewrócił oczami.

- Uściskać? - zasugerował Layne.

Oczy Devina zwięzły się.

Layne wpatrywał się w nie. Potem powiedział - Dzięki.

Devin odpowiedział - Racja.

Iść dalej.

- Musisz dostać się do Jeremy'ego – stwierdził Layne.

- Potrzebujemy więcej czasu – stwierdził Dev.

- Prześledziliśmy wszystkich w jej załodze i nie posiadają żadnej własności. Rejestry telefonów pokazują, że dzwoni do nich, ale musi używać jednorazowego urządzenia, aby rozmawiać z klientami. Ona nas nigdzie nie doprowadzi. Merry przesłuchał Jeremy'ego, zanim go wypuściliśmy i on nic nie wie o jej operacji poza jego udziałem. Ona podzieliła ich. Każdy ma swoją pracę i tylko swoją pracę. Nawet gdybyśmy zgarnęli jednego z nich i potoczyli się, może nam nic nie dać. Miejsce sesji zdjęciowej było wynajęte na dzień. Jeremy nie był w stanie znaleźć tego, co ona ma na Rutledge'a. Merry się zdenerwował, by wyrzucić presję na Rutledge'a i wyszedł przed szereg. Rutledge został skonfrontowany z w sprawie telefonu do Giselle, którego nie zgłosił, a następnie nie zastosował się do procedury. Colt i Sully go wsparli. Wszystkie ich tyłki kołyszą się tam teraz. Rutledge miał gównianą wymówkę i jest pełen brawury. Merry i Colt myśleli, że pobiegnie z tym przestraszony, ale trzyma swoje gówno razem. Nic nie dostajemy. Potrzebujemy czasu i Jeremy'ego, żeby kopał, żeby rozmawiała w mieszkaniu, a żeby to zrobić, będzie potrzebował trenera. Ten trener to ty.

- Wezmę go.

- Musisz grać tak mądrze, Dev. Chcemy, żeby się bał, ale nie chcemy, żeby coś spieprzył.

- Nie musisz mi tego mówić, chłopcze.

Layne skinął głową - Chcę wiedzieć, kim są jej klienci, kogo ustawiła na imprezę. Wciągniemy jednego z nich, prawdopodobnie inni się przewrócą.

- Myślisz, że dała to Jeremy'emu? – zapytał Devin, unosząc brwi.

- Nie, ale musimy spróbować.

- Desperackie czasy – mruknął Devin - Ale nawet jeśli go zdobędziemy, to wydarzenie się nie odbyło i nie będzie.

- Nie, ale moglibyśmy ich użyć do konfiguracji. Mogliby zachowywać się na tyle niecierpliwie, by chcieć czegoś, nawet jeśli nie jest to świeże, a ona ma stajnię dziewczyn, mogłaby im to dać. Mogą przynajmniej nas do tego doprowadzić.

Devin skinął głową. Następnie złożył ręce przed sobą w pozycji modlitewnej i przycisnął je do ust, gdy jego oczy stały się intensywne.

Layne wiedział, co to znaczy.

- Masz złe przeczucia – zauważył Layne.

Dev opuścił ręce – Ty nie masz?

- Mam.

- W moim przeczuciu, chłopcze, to idzie źle i nie chodzi o to, że prześlizgną się nam przez palce. Nie mogę pozbyć się myśli, że czegoś nam brakuje.

- Czujność.

- Tak.

Spojrzeni sobie w oczy, a potem Devin wstał, gdy rozległ się sygnał dźwiękowy i obaj mężczyźni spojrzeli na monitory i zobaczyli Verę wchodzącą po schodach. Devina spojrział na Layne'a - Lubię ją o wiele bardziej, jak nie jest suką dla Rocky.

- Ktoś uczynił mnie takim mężczyzną, jakim jestem.

Devin skinął głową, ale szepnął – To prawda, do pewnego stopnia. Jednak mężczyźni tacy jak ty nie są stworzeni, Tanner. Mężczyźni tacy jak ty po prostu są - Jego oczy zwróciły się na monitor, kiedy Vera prawie dotarła i zauważył - Ale muszę powiedzieć, chłopcze, że twoja matka umie cholernie dobrze gotować.

Po tym wyszedł z biura Layne'a, gdy otworzyły się zewnętrzne drzwi i weszła Vera.

- Devin! - Layne usłyszał jej krzyk - Cieszę się, że wpadłam na ciebie. Flo i Helen przyjdą dziś wieczorem. Robię moją wołowinę i makaron. Pokochasz to.

O cholera. Vera bawiła się w swatkę.

Jego ciotka Flo i przyjaciółka Very, Helen, były singielkami. I w przeciwieństwie do jego matki, która tak bardzo się poparzyła, że już nigdy tam nie poszła, obie były na rynku.

Jego ciotka Flo wyszła za męża, ale wujek Layne'a Gene zmarł siedem lat temu. Przyjaciółka jego matki, Helen, była zamężna tyle razy, co Devin.

Gdyby Dev zwrócił uwagę Flo, pomyślałby, że umarł i poszedł do nieba, gdzie było dobre jedzenie, dużo uwagi, słuchające ucho i żadnych pytań o jego działalność.

Gdyby Dev zwrócił uwagę Helen, znalazłby się w świecie bólu, ponieważ była naprawdę wymagająca w utrzymaniu.

Flo wyglądała, zachowywała się i ubierała jak jego matka, nie było przykro na nią patrzeć, starała się, miała styl, znała siebie i czuła się dobrze z tym, kim była. Helen wyglądała, zachowywała się i ubierała jak kobieta, która domagała się uwagi i to dużo. To powiedziawszy, była piękną kobietą, nawet w wieku sześćdziesięciu trzech lat.

Gdyby Layne musiał postawić na to, którą z nich wybrałby Dev, byłyby to Helen.

- Nie wiem, kiedy będę w domu, kobieto - powiedział Devin do Very.

- Och, nawet jeśli się spóźnisz, ogrzejemy ci - odparła Vera.

- Dobrze - mruknął Devin, a Layne wiedział, że odchodzi, ponieważ usłyszał wołanie Very - Do zobaczenia później!

Devin nie odpowiedział.

Vera weszła do biura.

- Cześć, Słonko - przywitała się.

Layne wstał, gdy okrążyła biurko, a on pochylił się, żeby mogła pocałować go w policzek.

- Hej, mamó - mruknął Layne.

Ścisnęła jego ramię, odwróciła się i odeszła. Layne wrócił na swoje miejsce, gdy ona usiadła naprzeciwko niego.

- Właśnie rozmawiałam przez telefon z Rocky. Jutro po jej wyjściu z pracy idziemy na zakupy mebli - oznajmiła, kładąc torebkę na kolanach.

- Co? - zapytał Layne.

- Potrzebujesz stołu w jadalni. Potrzebujesz też czegoś do tej przestrzeni od frontu. Myślę o czytelnicy. Szezlony. Elegancki stół. Lampa podłogowa.

Pieprzone piekło.

- Mamó...

Przerwała mu - Będę jutro w biurze w ciągu dnia. Rozmawiałam z Dave'm. Powiedział, że potrzebujesz kogoś, kto by słuchał, a ja dobrze słucham. Mogę popracować w biurze, kiedy tym jestem.

Nie miał zamiaru tego odrzucać.

- Mamó, meble...

Vera spojrzała mu prosto w oczy - Czy Rocky w końcu się wprowadzi?

- Tak - odpowiedział Layne.

- W takim razie musisz dać jej dom, do którego może się wprowadzić.

- To już jest dom, mamó, a ona nie narzekała.

- Jak się wprowadzi, *ty* pójdiesz na zakupy mebli?

- Kurwa, nie.

Wyciągnęła rękę i oznajmiła - Co masz zrobić jutro, zrób dziś.

Coś w tym było, więc Layne się uśmiechnął.

– Jesteś świrem – wymamrotał.

– Tak – odpowiedziała z uśmiechem.

– Zostaniesz dłużej w mieście?

Przechyliła głowę na bok i powiedziała - Floryda nie jest wszystkim, czym jest. Mają huragany i nie mają pączków Hilligoss.

To była prawda i Hilligoss był wart powrotu do domu. Tak samo jak bycie blisko jej wnuków, zanim obaj wyprowadziliby się, aby się kształcić i rozpocząć życie, a także być blisko jej syna, kiedy był szczęśliwy i, wreszcie, być blisko Rocky.

– Więc się przeprowadzasz.

Odpowiedziała - Mogę robić twoje księgi.

To nie była recepcjonistka, ale zawsze to coś.

– Dzięki, mammo.

– Nie ma za co, Tanner.

– A tak przy okazji, nie jestem pewien, czy wyświadcysz przysługę cioci Flo lub Helen, swatając je z Devin'em. Nie jest młody, ale to nie znaczy, że nie jest dziki.

Ponownie przechyliła głowę na bok – Swatając go z Flo czy Helen?

- Znam twoją grę.

Uśmiechnęła się i był to uśmiech, którego nigdy wcześniej w życiu nie widział.

Potem nagle wstała, zarzuciła torebkę na ramię i podeszła do drzwi. W drzwiach odwróciła się i skierowała wzrok na jego.

– To nie Flo ani Helen robią mu wołowinę i makaron, Tanner.

Jasna cholera.

Layne wpatrywał się w nią.

Potem zaczął - Ma...

Jej uśmiech stał się leniwy i Layne nie wiedział, co z tym zrobić, bo był mężczyzną, a ona jego matką, do cholery. A jako mężczyzna wiedział, co oznaczał ten uśmiech i miał nadzieję, że na wszystko, co święte, nigdy nie skieruje tego uśmiechu w stronę Devina. Mężczyzna nie miałby szans.

- Przez te wszystkie lata, po twoim ojcu, nigdy nie spotkałam mężczyzny, który byłby wart zachodu, bo dania mi oprócz ciebie, twój ojciec okazał się nie wart zachodu - zauważyła.

- Mamo...

- Do teraz.

O cholera.

- Mamo...

- Do zobaczenia później, Słonko – powiedziała radośnie, odwróciła się i wyszła.

Layne wpatrywał się w drzwi. Potem potrząsnął głową.

Przestał kręcić głową i zaczął się śmiać, sięgając po telefon, by zadzwonić do Rocky.

Czwartek, 18:11

Jego klient podniósł oczy znad teczki, którą czytał i zauważył:

- Nie zajęło to panu dużo czasu.

Layne usiadł naprzeciwko niego przy biurku klienta - Nie był zbyt mądry w ukrywaniu tego – odpowiedział Layne – I nie próbował.

Twarz mężczyzny zamknęła się. Był zawstydzony, a dokładniej, upokorzony. I powinien być. Miał pracownika, który defraudował przez ponad trzy lata, a on nie zorientował się aż do około miesiąca przed zatrudnieniem Layne'a, co miało miejsce zaledwie kilka tygodni temu.

Layne przesunął go obok niego.

- Ma też bilet do Argentyny. Wyjeżdża w niedzielę. Więc moja rada, proszę wziąć telefon i zadzwonić na policję.

Mężczyzna skinął głową, sięgając po telefon.

Layne wstał i wyszedł ze swojego biura, ale zatrzymał się i odwrócił, kiedy mężczyzna zawołał jego imię.

- Jak kiedykolwiek potrzebowałby pan referencji, może pan powiedzieć swoim potencjalnym klientom, aby do mnie zadzwonili – stwierdził mężczyzna.

- Będę zobowiązany – mruknął Layne i wyszedł z biura.

Wyszedł z budynku i zbliżał się do Suburban'a, kiedy zadzwoniła jego komórka. Wyciągnął go, spojrzął na wyświetlacz i odebrał telefon.

- Hej, pączuszk.

- Lubisz dąb?

Layne zapiszczał w zamki w Suburban'ie - Słucham?

- Dąb. Drewno. Na stół w jadalni – wyjaśniła - Widzisz, nie lubię dębu. To znaczy jest okej, ale wolę orzech lub wiśnię. Również mahoń. Ale twoja mama i ja znalazłyśmy ten niesamowity stół do jadalni. Krzesła drabinkowe. Jedna pięknie rzeźbiona, gruba, środkowa noga, z czterema szponiastymi łapami wychodzącymi na dole. To jest niesamowite. Dwie deski, żeby mogło siedzieć dziesięć osób. Można było nawet wcisnąć dwanaście na upartego. Idealny stół na Święto Dziękczynienia.

Zanim skończyła mówić, Layne wskoczył do kabiny i zamknął drzwi -
Podoba ci się to, kup to.

- Cóż, czy to brzmi jak coś, co lubisz? To znaczy dąb... nie jestem pewna.

- Podoba ci się, kup – powtórzył Layne.

- Layne...

- Roc, naprawdę nie obchodzi mnie meble. Jeśli tam jest, używam go. Nie obchodzi mnie, jak wygląda ani z czego jest zrobiony. Więc jeśli ci się spodoba, kup to.

Milczała.

Kiedy to trwało chwilę, Layne zawołał - Roc?

- Obchodzi cię to – powiedziała cicho.

- Co?

- Obchodzi cię, Layne, i to jest w porządku. Możesz być twardzielem, a także mieć styl. To znaczy, również się ładnie ubierasz.

Layne zamrugał do kierownicy i powtórzył - Co?

Zaśmiała się cicho - Skarbie, w porządku, jeśli cię to obchodzi. Przecież to nie czyni cię mniej mężczyzną.

Co do cholery?

- Uh... Rocky, o czym ty, kurwa, mówisz?

- Twoje ubrania, twoje meble, Layne, są stylowe, ładne. Twoje ubrania sprawiają, że wyglądasz dobrze, zwłaszcza gdy się wystroisz. Zdecydowanie gorąco - Wiedział, że powiedziała to przez uśmiech, ale był zbyt zajęty koncentrowaniem się na skurczach mięśni karku, by to przeniknęło do niego - A twoje meble są fantastyczne. Nie sądziłam, że uda ci się stworzyć taki dom, Layne, ale wygląda świetnie. To znaczy jest wygodny i męski, ale nadal jest atrakcyjny. Kocham to i nie chciałabym nic zmieniać.

Gównno.

- Roc...

- Więc, kochanie, skoro wiesz, co robisz, na swój twardzielowy sposób dekoratora wnętrz, powiedz mi, czy lubisz dąb?

- Roc...

- A może chcesz przyjść i popatrzeć? Może wpadniemy w sobotę.

Zakupy.

Gówno.

Wziął oddech, wypuścił powietrze i podjął decyzję. A podjął decyzję, ponieważ gówno się przydarzało i jeśli jej nie powie, w końcu się jakoś dowie. To gówno potrafiło ujrzyć światło dzienne. Zwykle przez Trippa.

- Nie kupiłem tych mebli, kochanie - powiedział cicho.

- Słucham?

- Albo większości moich ubrań.

Cisza - Słucham?

- Melody to zrobiła.

Czekał. Nie odezwała się.

Pieprzone gówno.

- Rocky...

- Um... muszę już iść.

- Roc... - przestał mówić, ponieważ miał martwą ciszę.

- *Gówno!* - syknął, rzucił telefon na siedzenie pasażera, uruchomił SUV'a i udał się do jej domu.

Półtorej godziny później stał na jej balkonie, paląc papierosa, kiedy patrzył, jak jej samochód podjechał i wjechał na miejsce obok jego SUV'a. Wsiadła i wyszła spod markizy nad swoimi miejscami parkingowymi, podnosząc na niego wzrok. Potem opuściła głowę i wyszła na chodnik.

Layne podszedł do małego, czarnego stolika z kutego żelaza, który przywiozła z Garden Center i zgasił papierosa w popielniczce, którą dla niego zostawiła.

Był w środku, kiedy weszła przez drzwi.

- Rocky... - zaczął.

Nie spojrzała na niego, kiedy zrzuciła kurtkę i stwierdziła - Potrzebuję trochę czasu w samotności.

Skrzyżował ręce na piersi i powiedział cicho - Kochanie, wiesz, że to nie jest w porządku.

Rzuciła kurtkę na stół przy barze i odwróciła się do niego - Wiem?

- Odbyliśmy tę dyskusję - przypomniał jej.

- Tak, miałeś w swoim życiu kobiety, odbyliśmy tę dyskusję – zgodziła się
- Nie wspomniałeś podczas tej dyskusji, że spałam w jej łóżku.

Kurwa, wkurzał się.

Kontrolował to i odpowiedział - Ona je wybrała. Ja zapłaciłem za to. Śpię w nim. To jest moje łóżko, Roc.

- Czy ona w nim spała? - Rocky odpaliła.

- Nie rób tego gówna – odparł Layne.

- Spała w nim – mruknęła Rocky, spuszczać głowę i wchodząc do kuchni.

Szedł za nią, ale trzymał się na dystans, zatrzymując się po drugiej stronie baru.

- Jak powiedziałem jakiś czas temu, pączuszk, nie trwałem w zawieszaniu, kiedy byliśmy osobno.

Była przy lodówce i wyciągnęła fantazyjne piwo. Otworzyła szufladę, zdjęła kapsel, rzuciła go i otwieracz na blat i odwróciła się do niego, opierając talię na krawędzi, podnosząc piwo i ciągnąc łyk.

Opuściła rękę, jej wzrok dotarł do jego oczu i powiedziała - Wiesz, myślałam.

Wiedział tylko, że to nie było dobre.

- Rocky, nie rób tego – ostrzegł.

- I myślałam, że miałeś rację jakiś czas temu. Pogrywałam z tobą.

Layne milczał.

Rocky nie - Również miałeś rację, że o tym nie wiedziałam, ale myśląc o tym, wiedziałam. Pogrywałam z tobą.

- Gdzie z tym idziesz? – zapytał Layne, chociaż naprawdę nie chciał wiedzieć.

- Więc, zapytałam cię tamtego wieczora, czy gdybym to zrobiła, czy zaakceptowałbyś to, a powiedziałeś, że nie wiedziałeś. Co oznaczało nie.

- Nie wiesz, co to znaczyło. Nawet ja, kurwa, nie wiem, co to znaczyło – odparł Layne.

- To znaczy nie.

- Rocky, cholera.

- Ponieważ była w twoim życiu.

Layne potrząsnął głową, ledwo kontrolując swój temperament i czując, że traci cierpliwość – To też wyjaśniłem – przypomniał jej.

- Jak długo była w twoim życiu?
- Chodzi o to, że teraz nie jest.
- Myślała, że jest, zaskakując cię tak jak to zrobiła.
- Szczerze, chcesz to przetworzyć?
- Dodaję dwa i dwa razem, Layne – oznajmiła.
- I, pączuszk, otrzymujesz pięć.
- Nie otrzymuję.
- Kochanie, tak.

- Nie zrobiłbyś tego - stwierdziła w taki sposób, że wiedział, że cokolwiek, do cholery, miała na myśli, było to ważne.

- Zrobiłem co?
- Zrobiłeś grę.
- Co zagrałem?
- Mnie.

Kurwa!

- Roc...

- Miałeś swoje Melody, swoje Cassie. Nie potrzebowałeś mnie i nie potrzebowałeś grać o mnie. Myśląc o tym, myśląc o tym, jak rozmawiałeś ze mną pierwszego ranka, kiedy przyszedłem do twojego domu, nie miałeś zamiaru nas ponownie znaleźć.

Layne zacisnął zęby, a kiedy wygrał walkę o kontrolę, przypomniał jej - Rocky, byłaś mężatką i nadal jesteś.

Jej oczy zwęziły się i odparła - Wiedziałeś, że to koniec, kiedy siedzieliśmy na kanapie Merry'ego i wiedziałeś, że to już dawno minęło. Wiedziałeś, że to złe. A ty nadal ode mnie odszedłeś.

- Teraz stoję tutaj, więc jakie to, kurwa, ma znaczenie?
- To musiałam być ja, która zaczęłam grać.

Wtedy to stracił.

- Tak, Rocky, to musiałaś być ty, bo, kochanie, *ty* zostawiłaś *mnie*. Nie miałem zamiaru znowu się w to rzucać, chyba że wiedziałbym, że tym razem znajdę inne zakończenie.

- Oto jest – oznajmiła – Znowu rzucasz mi to w twarz.

- Jezu Chryste – wymamrotał i spojrzał na nią - Pracujesz na to. Chcesz to. Dam ci to, ale ostrzegam Rocky, powiedziałeś mi w zeszły piątek, żebym nie

pozwalal ci robic tego gówna i nie pozwolę ci robic tego gówna. Nie ma tu nic, na co mogłabyś się wkurzać. Jesteś po prostu wkurzona, że jesteś podminowana, bo boisz się jak cholera.

- Nie boję się – stwierdziła.

- Kochanie, spędziłaś dwie dekady kontrolując wszystko w swoim życiu, by nie czuć tego, co teraz czujesz ze mną. I nie jestem głupi, wiem dlaczego.

- Tak? Ty wiesz? Oświeć mnie, mądry Layne. Czemu? - zapytała z głębokim sarkazmem, a ciało Layne'a napięło się.

- Raquel, uczciwe ostrzeżenie, już jestem wkurzony. Nie denerwuj mnie.

- *Ty jesteś wkurzony?* - zapytała, pochylając się do przodu, jej słowa były sykiem - *Ty jesteś wkurzony? Ty pieprzyłeś mnie w jej łóżku. Ty pieprzyłeś mnie w swojej garderobie, ubrany w jej ubrania. I ty jesteś wkurzony?*

- Mam w dupie meble i ubrania. Chcesz, rozpal ognisko na moim podwórku, wrzuć to wszystko i zastąp. Nie obchodzi mnie to. To nic dla mnie nie znaczy.

- Melody coś dla ciebie znaczyła.

- Tak, znaczyła, i do cholery pojmiij to, Roc. To nie wystarczyło, bo by mnie tu teraz nie było.

- Powinieneś był mi powiedzieć – warknęła.

- Tak? Kiedy? Kiedy jęczałaś dla mnie pod ścianą, czy powinienem szepnąć ci do ucha: „Przy okazji, kochanie, Melody kupiła mi ten garnitur” Czy też, gdy tkwiłaś w swojej głowie z powodu gier mamy i musiałem wyperswadować ci to gówno: „A skoro rozmawiamy o Melody, powinnaś wiedzieć, że to ona wybrała to łóżko”. Jezu, Roc, poważnie?

To właśnie wtedy Rocky przeszła do zabójczego ciosu.

- Nigdy nie miałam orgazmu, z wyjątkiem ciebie i, oczywiście, wywołanego przez siebie. Miałam dwóch kochanków. Mój mąż i *ty*. W swoim życiu pocałowałam dwóch mężczyzn. Mam trzydzieści osiem lat, Layne, i całowałam *w swoim życiu dwóch mężczyzn*. Jednego poślubiłam, drugim byłeś *ty*.

Nie miał pojęcia, dokąd z tym zmierza, ale to nie znaczyło, że nie trafiła bezpośrednio.

- Kochanie... – szepnął.

- Kochałam jednego mężczyznę i to także *ciebie*.

- Rocky...

- Jesteś piękny i widzę, jak kobiety na ciebie patrzą. Wiem też, co ci zrobiłam. Chyba nie myślisz, że *ja* się zastanawiam, zwłaszcza gdy cały czas o tym wspominasz, kiedy przypomnisz sobie, co ci zrobiłam i kiedy będziesz się

zastanawiać, czy jest to nie warte ryzyka. Jeśli zdecydujesz, że tak nie jest, zaraz tam wrócę, Layne, bez ciebie, a teraz bez Trippa i Jasa. A ty pójdiesz dalej. Zrobiłeś to wcześniej. Możesz mieć kogo chcesz. Pójdiesz dalej. Ale ja nie zrobię tego. Nigdy tego nie zrobiłam, chociaż wyszłam za mąż i wiesz o tym. Ale ty to zrobiłeś. Może nie w ten sam sposób, ale zrobiłeś. I nie walczyłeś o mnie. Podążałbyś dalej i nie musiałbyś robić tego sam. Myślisz, że *ty* podjąłeś poważne ryzyko zabrania mnie z powrotem. Jak myślisz, co *ja* czuję? Wiedząc, że w każdej chwili twoje myśli mogą zwrócić się do kogoś, kto będzie wiedział, że ma szczęście, że cię ma, kto nie zrobiłby nic, żeby rozbijać tę łódź, a ty zdecydujesz, że ja nie jestem warta zmartwień i odejdziesz.

Layne wpatrywał się w nią, kompletnie oszołomiony, że cokolwiek z tego główna tkwiło w jej głowie.

Potem powiedział cicho - Kochanie, to jest totalnie popieprzone.

- Nie jest - oświadczyła.

- Jest.

- Nie, Layne, to nieprawda.

- Chodź tutaj - rozkazał.

- Nie - zaprzeczyła.

- Pączuszkule, chodź tutaj.

- Powiedziałam nie.

- Nie zmuszaj mnie, żeby tam przychodził - ostrzegł.

Potrząsnęła głową - Idź do domu, Layne. Muszę to przemyśleć.

- Nie - odpowiedział - Nie, nie musisz. Bo właśnie powiedziałaś mi, o czym myślisz, a każdy ostatni kawałek jest poważnie porąbany.

- Jestem szczerą! - zawołała.

- Tak, rozumiem, ale to nie znaczy, że to, co masz w głowie, nie jest porąbane.

- Mówię ci, co myślę.

- I mówię ci, że to jest porąbane.

- Layne...

Layne miał już dość.

- Chryste, Rocky, jestem w tobie zakochany! - krzyknął, pochylając się do przodu i kładąc ręce na barze - Całowałem więcej niż dwie kobiety i pieprzyłem się też częściej, ale zawsze kochałem tylko ciebie. Pocięłaś mnie, kochanie, kiedy mnie zostawiłaś. Bardzo mnie pocięłaś.

Skrzywiła się, ale on mówił dalej.

- Więc, co ci to mówi, że zaryzykowałem? Co ci to mówi? Prawie mnie zniszczyłaś, Rocky, tak bardzo cię kochałem. Cholera, tak bardzo cię *kocham*. Istniałem przez osiemnaście lat. Teraz znów żyję. I to mi się podoba. Tak mi się podoba, że warto ryzykować. *Ty* jesteś wart ryzyka. Tak, musiałaś mnie ograć, ponieważ potrzebowałem od ciebie deklaracji. Ale, kochanie, nie kazałem ci zbyt ciężko pracować i cholernie wiesz o tym. Zrobiłaś mi to i wróciłaś do mojego życia. Pomyśl o *tym*, Roc. Daj temu sekundę. Co *to* mówi o tym, co do ciebie czuję? Czy to mówi, że *kiedykolwiek* pozwolę, żeby *cokolwiek* odwróciło moje myśli?

- Layne...

- Zamknij się, pączuszkule, weszłaś tutaj pełna nastawienia i właśnie wyplułaś naprawdę głupie gówno. Musisz wyprostować głowę i będziesz trzymać gębę na kłódkę, podczas gdy ja się tym zajmę.

Jej oczy były duże, kiedy szepnęła - Okej.

Layne kontynuował - Melody była w moim domu najwyżej dziesięć minut po twoim wyjściu. Rozpoznała to. Wiedziała, zanim ja się dowiedziałem. Wiedziała, kim jesteś, ponieważ weszła i znalazła zdjęcia, które trzymałem - Usta Rocky rozchyliły się, a Layne skinął głową - Tak, kochanie, nigdy cię nie odpuściłem. Nigdy. Wszędzie nosiłem cię ze sobą.

- Layne...

- Byłaś tak przerażona, że tego nie widziałaś, ale po moim wstępnym szoku i - jeszcze coś, czego nie złapałaś - złości na widok niemal nagiej kobiety w domu, który dzielę z moimi synami, przestała istnieć. Chodziło o ciebie i twoją reakcję. Melody to złapała, ty nie. Więc teraz cofnij się, kochanie, i zobacz to jej oczami. Dlatego odeszła, bo wiedziała, dlaczego nigdy tam się nie dostała i wiedziała, że to przez ciebie.

- Layne...

- I, zanim odeszła, powiedziała mi, że bym był szczęśliwy. Powiedziała mi, że ma nadzieję, że znów mnie uszczęśliwisz. To kobieta, która wybrała łóżko, w którym śpisz. Nie była tą jedyną, ponieważ ty jesteś, ale jest dobrą kobietą i troszczyła się o mnie. Jak nie miałem ciebie, nie kochasz mnie na tyle, by chcieć, że bym miał przynajmniej to?

- Możesz teraz przestać mówić - szepnęła Rocky.

- Jeśli mogę, to przysuń tu swój tyłek i pokaż mi, że masz wyprostowaną głowę i że odpuściłaś to gówno, że bym ja mógł to cholernie zrobić - odpowiedział Layne.

Natychmiast postawiła piwo na blacie, ale podeszła do niego powoli. Nie poruszała się szybko, bo była niezdecydowana. Wiedziała, że go wkurzyła i nie była pewna, co dostanie.

W chwili, gdy znalazła się w jej zasięgu, pochylił się do przodu, złapał ją za nadgarstek i wciągnął w swoje ciało, po czym owinał ją mocno ramionami, przyciągając do siebie.

Z rękami na jego klatce piersiowej, odchyliła głowę do tyłu – Um... – zaczęła.

Przerwał jej - Nie bądź słodka. Słodka mnie wkurzysz.

- Och, okej, nie będę... hm... słodka – wyszeptała niepewnie.

- Roc, jesteś słodka – ostrzegł.

- No cóż... okej. Przestanę - Wciąż szeptała, potem zacisnęła usta, wpatrywała się w niego dużymi oczami, a jej wygląd był niesamowicie słodki.

- Pieprz mnie – mruknął Layne.

- Nadal jesteś zły.

- Kochanie... uh, *tak*.

Jej ręka wsunęła się na jego szyję.

- Nie złość się, mam głowę wyprostowaną.

- Zamierzasz mnie znowu potraktować tym gównem?

- Postaram się tego nie robić.

- To najlepsze, co masz?

- Uh... - Jej zęby pastwiły się nad jej wargą, a potem kontynuowała - Tak.

- Wezmę to.

Rocky zamrugła. Potem szepnęła - Weźmiesz?

- Uważaj, pączuszk, wezmę od ciebie wszystko.

- Layne...

Czas znowu ruszyć naprzód, do cholery.

- Kupiłaś stół?

Jej ciało szarpnęło się na jego zmianę tematu, po czym odpowiedziała - Nie.

- Nie będę tego oglądać.

- Okej.

- Jak podoba ci się, kup to.

- Okej.

- Jak pozwolisz mojej matce kupić kanapę do tego frontowego miejsca, zarobisz lanie.

Jej ciało znów się szarpnęło, zanim rozluźniło się przy nim.

- Nie martw się – powiedziała cicho - Znalazłam ten duży segment narożny. Przypomina kanapę, ale ma po rozłożeniu kształt kwadratu. Ty, ja, Jasper i Tripp moglibyśmy się na nim wylegiwać i nie dotykać się. Nie, żebyśmy to robili, uh... ale... Vera i ja wypróbowałyśmy. Jest wygodny.

- Kup.

- Okej - wyszeptała, a potem zawołała - Layne?

- Tak?

Przycisnęła się do niego i dalej szeptała - Przepraszam.

Jego złość ustąpiła, Layne pochylił głowę i dotknął ustami jej ust. Odsuwając się tylko nieznacznie, odszepnął - Wiem.

- Mam na myśli dzisiejszą noc i... - Przesunęła wzrok z jego oczu na ramię, a potem patrzył, jak zmusza się, by spojrzeć z powrotem na niego, a jej głos był ledwo słyszalny, kiedy powiedziała - Wtedy.

O, Boże. Jezu, Boże. To było dobre. Jezu, potrzebował tego. Nie wiedział o tym, ale mając to, wiedział, że tego potrzebował.

- Wiem - Jego głos też był ledwo słyszalny.

- Zawsze cię kochałam.

- Wiem.

- I umm... chociaż to ja sama sobie to zrobiłam, umm... możesz zapytać Merry'ego, nigdy nie lubiłam się dzielić.

Layne wpatrywał się w swoją kobietę sekundę, która przeszła w dziesięć.

Potem wybuchnął śmiechem.

Piątek, 23:38

- Kurwa, kochanie, chodź tutaj – jęknął Layne.

Nadal pracowała na jego kutasie ustami. Jej ręka owinęła się wokół podstawy, była na kolanach między jego nogami i widział, że były szeroko rozłożone, a jej druga ręka pracowała nad łechtaczką. I wiedział, że jej się to podobało, zbliżała się, ponieważ czuł, jak jej jęki wibrują na jego obolałym, twardym jak skała kutasie.

- Rocky, chodź tutaj – warknął.

Poruszała głową, w górę i w dół, usta, język, ssanie, Jezu.

– Roc...

Jej usta nagle go uwolniły, a on patrzył, jak jej głowa odlatuje do tyłu, jej usta rozchyliły się, twarz zarumieniała. Doprowadziła się do dojścia. Kurewsko piękna.

Sięgnął w dół, chwycił ją pod pachy, szarpnął ją na swoje ciało, obrócił ją, ustawiając się między nogami, które dla niego rozłożyła, wjechał w nią. Mocno. Szorstko. Bez kontroli.

– Layne – wydyszała.

– Weź mnie – mruknął.

- Tak, Boże, tak.

– Weź mnie, Rocky.

– Mocniej, Layne.

Pieprzył ją mocniej, a jej pięty wbijały się w tył jego ud, gdy unosiła biodra, by się z tym spotkać.

– To się powtórzy – jęknęła.

- Pozwól.

– Layne, o Boże - Jej plecy i szyja wygięły się w łuk, jej pięty wcisnęły głębiej, jej ciało się zablokowało, ale jej cipka zacisnęła się wokół jego kutasa i niski, głęboki, *długi* jęk wysunął się z jej gardła.

Layne wsunął rękę w jej włosy. Ustawił jej głowę i chwycił jej usta, pochłaniając jęk, a następnie zamieniając go na swój, gdy wbił się głęboko, aż do korzenia, wbijając się w nią i eksplodując.

Kiedy skończył, ponownie zaczął głaskać, te były powolne, leniwe, gdy jego usta badały jej szyję i gardło. Jej ręka przesunęła się na jego plecach, druga przesunęła się po jego włosach, jej nogi owinęły się teraz wokół jego talii.

Wypełnił ją, a jego usta przesunęły się w górę jej szyi, jego zęby przygryzły jej płatek ucha, zanim zażądał - Następnym razem, gdy sprawisz, że dojdiesz w ten sposób, zrób to z moim kutasem w tobie.

- Był we mnie - szepnęła.

- Mówię o alternatywnej lokalizacji.

Odwróciła głowę i poczuł, jak jej usta uśmiechają się na jego szyi.

Potem powiedziała tam - Okej.

To była Rocky, jego kobieta, gotowa na wszystko.

- Muszę się umyć – szepnęła mu do ucha.

- Nie, wciąż jestem twardy.

- Layne...

- Możesz się umyć, kiedy nie będę twardy.

Chwila wahania, a potem - Okej - a potem wszystkie cztery jej kończyny owinięły się wokół niego.

Trzymała go blisko, dopóki się nie wysunął, przetoczył, a ona dalej potoczyła się, wychodząc z łóżka. Ale wróciła, położyła kolano na łóżku przy jego biodrze, oparła się o niego, dotknęła ustami jego i szepnęła - Kocham cię, kochanie.

Zanim zdążył odpowiedzieć, odeszła, odwróciła się i nago poszła do łazienki.

Kiedy stracił ją z oczu, Layne przesunął się pod kołdrą, ułożył się wygodnie głową do poduszek. Podniósł ręce do twarzy i potarł nimi mocno.

Adrian Cosgrove został zatrzymany bez kaucji.

Rocky i Vera znów były jak papużki nierozłączki.

Adwokaci Rocky zadzwonili tego dnia, aby powiedzieć, że Astley w końcu zgodził się na ugodę i że są w toku, jej rozwód będzie ostateczny za niecały miesiąc, a za namową Layne'a rzeczywiście czyściła go z wszystkiego. Nieco niepokojące było to, że Astley jej pozwolił.

Layne nie zastanawiał się nad tym. Miał gdzieś motywacje Astley'a. Zależało mu tylko na tym, żeby dokumenty wkrótce zostały podpisane, a w dniu, w którym to zrobią, założy na jej palec ogromny, pieprzony kamień. Widział pierścionek, który dał jej Astley. To nie było ostentacyjne, ale stanowiło oświadczenie.

Layne'a miał być większy.

Stew przeprowadził się dalej, mieszkał ze swoją laską na parkingu przyczep, ale podobno przeprowadzał się z nią do mieszkania w miasteczku. Nie miał nic przeciwko, by Gabby o tym wiedziała, ponieważ paradował przed Gabby podczas meczu pięć razy (Layne nie zwracał na to uwagi, ale Rocky policzyła i podzieliła się tą informacją). Gabby się to nie podobało i zrobiła niefortunną zabawę, pozwalając na to przedstawienie. Nie widziała, że zdzira była zdzirą, a Gabby była lepszą zdobywcą. Ale to była Gabby, zawsze podejmująca złe decyzje.

Layne i Rocky zjedli kolację z Ryker'em i Lissą. W sytuacji towarzyskiej Ryker był nie mniej Ryker'em, ale kobieta Layne'a była na tyle szalona, by uznać go za czarującego (tak brzmiały słowa Rocky). Ona i Lissa natychmiast nawiązały więź z jakąś kobietą z miasteczka, która robiła tak dobre manicure, obie uznały manikiurzystkę za „artystę”. Zanim opuścili Franka, kobiety

planowały zrobić sobie manicure w następną sobotę, a następnie zjeść lunch w The Station.

Bulldogs ponownie wygrali, a Jasper i Layne rozmawiali przez pół godziny przed meczem o tym, jakie wizyty na uniwersytetach zamierza przyjąć. Miał tylko tyle i się dokładały. Dodano Purdue, podobnie jak Indiana University i Michigan. Jasper pochylał się w kierunku Ball State. To była alma mater jego taty i dobra szkoła.

To po prostu nie było Purdue.

Layne pozwolił, by Ball State został nakreślony na liście, ale pierwsza wizyta miała się odbyć w West Lafayette w stanie Indiana. Jasper się zgodził.

Było już prawie gotowe, prawie tam byli. Musieli po prostu zniszczyć Rutledge'a i Towers, a wtedy życie mogło być życiem.

Jego oczy skierowały się na łazienkę, gdy zauważył tam ruch, a oddech uwiązł mu w gardle, gdy zobaczył Rocky w wyblakłej, czerwonej koszulce z łuszczącą się naklejką Ball State. To była pierwsza, którą skonfiskowała mu dwadzieścia jeden lat temu. Pamiętał ją, ponieważ to była jego ulubiona koszulka i wiedział z jeszcze głębszą wiedzą niż wcześniej, że kochał ją, kiedy zrezygnował z niej bez walki.

Przeszła dumnie na swoją stronę łóżka, odsunęła kołdrę i wsunęła się płynnie. Przesunęła się do niego, sięgnęła przez niego i zgasła światło.

Potem przyszpiliła go do łóżka.

- Kochanie - wymamrotał grubym głosem.

- Tak?

- Koszulka

Przycisnęła się bliżej.

- Nie byłeś jedynym, który nie odpuścił - szepnęła.

Ramię Layne'a zacisnęło się wokół niej, jego ręka mocno ścisnęła jej biodro, a druga ręka uniosła się i wsunęła w jej włosy.

- Chociaż powinnam zauważyć, Jarrod nie był wielkim fanem tego, jak nosiłam to do łóżka.

Ciało Layne'a znieruchomiało.

- Co robiłam - ciągnęła.

Layne pozostał nieruchomy i milczący.

- Często - dokończyła.

Layne nie poruszył się ani nie odezwał.

Rocky też nie.

Dopóki nie wyszeptala - Wiem, że to było zdrówate z mojej strony, Layne. Ale, mam na myśli, był palantem i ciągle rzucał mi cię w twarz. Pomyślałam więc, że skoro on tego nie przewyciężył, a ja nigdy nie przebolełam ciebie, przynajmniej powinnam być szczerą.

Layne milczał.

- Zasłużył na to - mruknęła.

Ciało Layne'a w końcu się poruszyło, ale było to wbrew jego woli. Zrobiło to, by trząść się ze śmiechu.

Podniosła głowę - Zasłużył, Layne, poważnie. On...

- Kochanie - wydusił z siebie zdławionym głosem.

- Myślisz, że jestem suką - błędnie domyśliła się.

- Kochanie - powtórzył, ale nie był w stanie powiedzieć więcej.

- Zaufaj mi, Layne, nie jestem suką. Potrafił być dla ciebie złośliwy.

Wtoczył się w nią, jego dłoń w jej włosach przesunęła się po jej ustach - Kochanie, zamknij się.

- Okej - powiedziała pod jego ręką.

Layne poruszył ręką, spuścił głowę i wtulił twarz w jej szyję, gdzie wciąż cicho się śmiał.

- Czy ty się śmiejesz? - wyszeptala, w końcu wyczuwając sposób, w jaki poruszało się jego ciało, nie wspominając już o jego śmiechu.

- Cholera, tak - odpowiedział.

- Oh.

- Nosilaś moją koszulkę do jego łóżka - stwierdził Layne.

- Tęskniłam za tobą - szepnęła.

Layne znowu znieruchomiał. Potem jego głowa odchyliła się do tyłu i ryknął śmiechem.

- Layne!

- Nosilaś moją koszulkę do jego łóżka - wykrztusił Layne.

- Okej, teraz myślę, że postępowałam jak suka.

- Nosilaś moją koszulkę do jego łóżka - powtórzył Layne, wciąż dławiąc się swoją wesołością.

- Przestań się śmiać!

- Otulałaś się we mnie i wślizgiwałaś się do jego łóżka - ciągnął Layne, a jego ciało trzęsło się tak mocno, że łóżko poruszało się razem z nim.

Kochał to. Uwielbiał to wiedzieć. Uwielbiał, że to zrobiła. Kochał w tym wszystko. I nie obchodziło go, co to mówiło to o nim lub o niej. Po prostu to kochał.

- Layne! - krzyknęła - Przestań się śmiać!

- Tato! - Obaj usłyszeli krzyk Jaspera i oboje znieruchomieli - Jesteśmy w domu!

- Racja, stary – odkrzyknął Layne - Mielście dobry wieczór?

- Tak! - Jasper wciąż krzyczał.

- Hej, tato! - wrzasnął Tripp.

- Hej, kolego – odkrzyknął Layne.

- Hej, Rocky! - Tripp wciąż krzyczał.

- Hej, Tripp! - Rocky teraz krzyczała.

- Idziemy w wyrko! - krzyknął Jasper.

- Rozumiem – odkrzyknął Layne.

- Do zobaczenia rano! - wrzasnął Tripp.

- Dobra, kolego, dobranoc – odkrzyknął Layne.

- Noc, tato. Noc Rocky - wrzeszczał Tripp.

- Noc, Tripp – odkrzyknęła Rocky i ciało Layne'a znów zaczęło się trząść.

- Noc, Roc! - krzyknął Jasper - Później, tato.

- Noc, Jas! - Rocky krzyknęła i słychać było śmiech Layne'a.

Mimo to zdołał krzyknąć - Później, kolego.

W ciemności poczuł na sobie wzrok Rocky, a potem powiedziała przerażonym szeptem – Jezu, jesteśmy cholernymi Waltonami.

W tym momencie Layne znów ryknął śmiechem.

Sobota, 2:32 w nocy

Tanner Layne spał z Raquel Merrick przyszpilającą go do łóżka.

Miał dobre sny.

Rocky otworzyła oczy i zobaczyła tylko ciemność.

Ciemność.

Poczuła, jak wciska się w nią, jakby to był fizyczny ciężar, ciężki ciężar na jej skórze.

Jej oddech stał się ciężki.

Widziała tylko ciemność, ale czuła tylko Layne'a.

Pozwoliła, by ciepło jego ciała wsiąkło w nią, czując jego siłę pod ramieniem, policzkiem, nogą i torsem.

Wzięła głęboki, spokojny oddech i wpatrywała się w ciemność, wciągając ciepło Layne'a, jego siłę.

Wykorzystała go, by to odeprzeć, zamknęła oczy i spała, przyszpilając swojego mężczyznę do łóżka.

Rozdział 25

Ciemność

Sobota, 15:37

Tracili ją. Towers podążyła za Jeremy'm, kiedy miał iść do kościoła na spotkanie Grupy Młodzieży. Nie zdawał sobie sprawy, że jest śledzony, a kiedy nie poszedł do kościoła, tylko przejechał obok, odjechała i wróciła do Brendel.

Colt wezwał Layne'a. Spotkanie awaryjne. Jeremy nie był w stanie zdobyć nazwisk klientów ani brudu na Rutledge'a, a spieprzył to, poszedł za tym zbyt mocno, zbyt zdesperowany, a ona była ciekawa, dlaczego chciał wiedzieć.

Teraz mieli wypieprzone.

Zadzwoił telefon Layne'a. Wyciągnął go, spojrzął na wyświetlacz i zobaczył „Tripp Dzwoni”.

Odebrał telefon i zaczął - Yo...

- Tato, coś jest nie tak z Rocky - szepnął Tripp.

Layne prawie zjechał z drogi, słysząc ton głosu syna. Aby trochę popracować, tego ranka zostawił rodzinę z paczkami i przedmeczowymi pokazami futbolu. Tego wieczoru mieli zjeść specjalną kolację, a Rocky i Vera planowały menu. Rocky zadzwoniła do sklepu meblowego w piątek i zamówiła meble, płacąc dodatkowo za ekspresową dostawę tego dnia. Giselle zamierzała pomóc im ochrzcić stół, a Rocky zadzwoniła do Vi i namówiła ją, by wypuściła Keirę, mimo że wciąż była uziemiona jeszcze przez dwa dni, tylko na wieczór, tylko na kolację.

Dave i Merry też mieli się pojawić.

Cała rodzina.

Kiedy wychodził, Rocky w jego szlafroku i Vera śmiały się z jakiegoś kobiecego gówna i klikały przepisy na laptopie Jaspera przy wyspie.

Teraz coś było nie tak.

Layne szybko zmienił pas i skręcił w lewo, by zawrócić do domu.

- Mów do mnie, kolego - rozkazał Layne, jadąc.

- Nie wiem. Kolesie dotarli tu z meblami. Przynieśli dużą kanapę, a potem stół. Wyrwali ze stołu całe to gówno, a Rocky zrobiła się dziwna. Wpatrywała

się w ten stół i zrobiła się dziwna. Potem pobiegła do twojego pokoju. To było tak, jakby babcia wiedziała, co się dzieje i ruszyła za nią. Babcia jest teraz z nią w twoim pokoju i ona czasami krzyczy. Jasper jest na górze, stoi przed twoimi drzwiami. Nie chce ich zostawić, a nie miał telefonu. Kazał mi zadzwonić do ciebie, a potem zadzwonić do Dev'a.

- Czasami krzyczy? – zapytał Layne.

- Ona nawet nie brzmi jak ona, tato. To... - głos mu się załamał i żołądek Layne'a skurczył się, kiedy to usłyszał - Tato, to cholernie przerażające.

Kurwa.

Layne chwycił kolejną w lewo - Co ona mówi?

- Nic, co ma sens.

- Powiedz mi, co mówi, Tripp.

Był cichy, a potem powiedział - Ona mówi, że nie może cię zmusić do tego.

- Nie może mnie zmusić do czego?

- Nie wiem, tato. Boże! - stawał się wzburzony lub *bardziej* wzburzony - Tak właśnie mówi. W kółko. „Nie mogę go do tego zmusić! Nie mogę zmusić Layne'a do tego!”

Jezu pieprzony Chryste.

- Nie pozwól jej odejść – rozkazał Layne.

- Racja.

- Tripp, posłuchaj mnie. Jeśli nie ma przy sobie kluczy, znajdź je i ukryj. Jeśli je ma, porozmawiaj z Jasperem i powiedz mu, żeby zrobił to, co musi zrobić, aby je od niej zabrać. Jak ciągle spróbuje odejść, nie obchodzi mnie, czy będziesz musiał ją zdjąć i przygwoździć do ziemi, nie wahaj się chłopcze i nie pozwól jej odejść. Powiedz swojemu bratu.

- Racja.

- Właśnie wracam do domu.

- Racja.

- Będę tam wkrótce - stwierdził, rozłączył się, przewinał do Dave'a i wcisnął przycisk *Dzwon*.

- Hej, Tanner – odpowiedział Dave.

- Rocky jest nakręcona – oznajmił Layne i zamilkł - Dave, słyszałeś mnie? Rocky nakręciła się. Coś jest nie tak. Tripp właśnie dzwonił i powiedział, że krzyczy na mamę, że nie może zmuszać mnie do zrobienia czegoś i on mówi, że ona nie brzmi jak Rocky. Jest przerażony.

- Jestem w drodze – odparł pośpiesznie Dave.

- Nie, cholernie nie jesteś. Mów do mnie.

- Ona mnie potrzebuje.

- Mów do mnie, Dave.

- Jestem w sklepie wędkarskim w Plainfield. Będę tam niedługo, jeśli będę mógł.

- Dave...

Martwa cisza.

- *Kurwa!* - Layne eksplodował, zatrzymał się na czerwonym świetle i czekał niecierpliwie, a adrenalina napływała do jego organizmu tak bardzo, że mógł to poczuć. Ręce mu się trzęsły, mięśnie ud drżały, wpatrywał się w czerwone światło, jakby mógł je przełączyć oczami - Kurwa - szepnął.

Wystartował, kiedy miał możliwość. Na wciąż czerwonym świetle Layne skręcił w prawo i przekroczył ograniczenie prędkości o trzydzieści kilometrów na godzinę, wyprzedzając dwa samochody, aby dotrzeć do domu. Zaparkował na ulicy i pobiegł do frontowych drzwi.

Otworzył ją i natychmiast ją usłyszał.

- *Nie!* - Rocky wrzasnęła ochryplym, gardłowym głosem. Nawet gdy Layne szedł po schodach, poczuł, że ten głos przeszył jego skórę dreszczem - *Muszę już iść!* Muszę odejść, zanim on wróci do domu!

- Rocky, Słonko, uspokój się, dobrze? Dobrze, Słonko? - zagruchała Vera.

Layne wszedł po trzy stopnie na raz i wszedł na górę, by zobaczyć Trippa, Verę i Jaspera, którzy osaczyli Rocky w siłowni.

Jej twarz była czerwona, jej ciało było skrzycone, jej włosy były rozpuszczone i rozczochrane, jakby wcierała w nie ręce, żyła wyskoczyła na jej czole, spływając pośrodku i znikając w nasadzie nosa.

Utkwiła wzrok w jego oczach, a jej oczy przepełnił strach.

- Kochanie - wyszeptał, a ona rzuciła się jak strzała, pędząc przez jego rodzinę, prosto na niego.

W ostatniej chwili próbowała go wyminąć, ale złapał ją ramieniem w pasie, kołysząc ją przed sobą, plecami do siebie. Jej nogi kopały, a paznokcie wbijały mu się w ramię, ale on odwrócił się i poszedł do swojego pokoju, nawet gdy walczyła.

- Uspokój się, Rocky - szepnął jej do ucha. Jej ciało szarpnęło się, jej głowa zderzyła się z jego ramieniem, kiedy w ostatniej sekundzie odsunął swoją - Uspokój się, kochanie.

- *Wypuść mnie!* - wrzasnęła tym ohydny głosem.

Wszedł do swojego pokoju, a ona skręciła się gwałtownie w jego ramionach. Podniosła rękę, przecięła jego szyję paznokciami i przeszył go ból. Jego ramiona rozluźniły się, odsunęła się od niego i próbowała przejść obok niego, ale położył dłoń płasko na jej klatce piersiowej i delikatnie odepchnął ją do tyłu, czując, jak Vera, Tripp i Jasper zbliżają się do niego, by ją odciąć. Nadal uciekała, a Layne ponownie ją złapał i odepchnął.

Jej spojrzenie przesunęło się po Layne, jego matce i chłopcach, a potem wycofała się, powoli idąc do tyłu, z oczami utkwionymi w oczach Layne'a, gdy się zbliżał.

- Nie rób tego - ostrzegła, podnosząc rękę i zatrzymując się, więc Layne też się zatrzymał.

- Rocky, co się dzieje? - zapytał cicho Layne.

- Nie mogę zmuszać cię do tego - powiedziała mu i zaczęła chodzić jak zwierzę w klatce, z boku na bok, jej oczy przemykały z niego na Trippa, Verę, Jasa, Layne'a i z powrotem, powtarzając - Nie mogę cię do tego zmuszać.

- Do czego? - zapytał Layne.

Potrząsnęła głową, jej wzrok padł na niego - Nie mogę cię do tego zmuszać.

- Do czego, kochanie?

- Do bycia ze mną - powiedziała i zaczęła intonować, chodząc - Nie mogę cię zmuszać, żebyś był ze mną, nie mogę cię zmuszać, żebyś był ze mną, nie mogę cię zmuszać, żebyś był ze mną.

Jezu, Jezu.

- Rocky, kochanie - szepnął Layne.

Zaczęła kręcić głową i dalej to robiła, wzrok przeniosła na nogi. Wciąż chodziła tam i z powrotem - Nie pomogłam jej. Nie pomogłam jej. Było tak ciemno.

- O mój Boże - westchnęła Vera, gdy Layne poczuł, jak zaciska mu się pierś.

- Rocky, co było ciemne? - zaszeptał.

Ciągle kręciła głową - Było tak ciemno.

- Co było ciemne, kochanie?

- Ukryłam się. Ukryłam się. Ukryłam się, kiedy powinnam była jej pomóc. Ukryłam się w ciemności - szepnęła Rocky.

- Ukryłaś się - powiedział cicho Layne, odrobinę zbliżając się do niej - Ukryłaś się, kiedy przyszedł Carson Fisher?

Zacząła wtedy potakiwać, poruszając głową w niekontrolowanym rytmie, podskakując nią w górę i w dół. Rocky nie było. Kobiety, którą była, nie było. Cofnęła się o dwadzieścia cztery lata.

Layne poczuł obecność Devina w pokoju, ale nie odwrócił się, a Rocky go nie zauważyła.

- Tak, kiedy przyszedł. Usłyszała jego samochód. Przyszła do mojego pokoju. Obudziła mnie i kazała zadzwonić pod 911. Kazała mi się schować. Kazała mi się schować - Odchyliła głowę do tyłu i przestała chodzić, a wyraz jej twarzy wbił się w jego duszę, gdy wyszeptała - Zrobiłam, co mi kazano.

- Kochanie, zrobiłaś, co ci kazano. Zadzwoniłaś pod 911. Schowałaś się. Dobrze zrobiłaś.

- Powinnam była jej pomóc.

- Nie mogłaś jej pomóc.

- Krzyczała.

Layne podszedł bliżej, ale zatrzymał się, gdy Rocky to zauważyła, zrobiła ogromny krok do tyłu i zaczęła wyraźnie drżeć.

- Kochanie, nie mogłaś jej pomóc.

- Zranił ją, zanim ją zastrzelił - szepnęła Rocky.

Kurwa, *kurwa*. Wiedział o tym. Przeczytał raport. Carson Fisher spędził trochę czasu z Cecilią Merrick. Niewiele, nie miał więcej. Ale potrzebował dowodów, które miała Cecilia, więc próbował ją torturować, aby je zdobyć.

Zrobił bałagan w pośpiechu, a wyniki były nieprzyjemne.

Cecilia żyła przez to i zmarła, kiedy strzelił jej w twarz.

Layne po prostu nie wiedział, że Rocky o tym wiedziała.

Kurwa.

- Zranił ją, a ona krzyczała.

- Kochanie, chodź tutaj.

- Nie pomogłam. Ukryłam się. Ukryłam się i było tak ciemno.

- Słonko, proszę, podejdź tutaj.

- Poddasze - szepnęła. Kołysała tułów na boki, jej ręce przesuwaly się po brzuchu i mocno trzymały - Tata nienawidził, kiedy ptaki tam się dostawały, więc zapieczętował je szczelnie. Wysłałam małymi drzwiczkami pod dach i było tak ciemno.

- Rocky, proszę, kochanie, chodź tutaj.

- Poszłam tam jak tchórz i słuchałam w ciemności, gdy ona krzyczała.

- Rocky...
- Całkiem sama.
- Rocky...
- Zostawiłam ją samą.
- Roc...

Jej ręce nagle opadły prosto w dół, zacisnęły się w pięści i wrzasnęła - *Zostawiłam ją samą! Zranił ją, a ja zostawiłam ją samą! I wiedziała, że to słyszę! Umarła wiedząc, że to słyszę. Wiedziała! Moja mama. Wiedziaławiedziaławiedziaławiedziaławiedziaławiedziała.*

Layne szybko ruszył do przodu, złapał ją w ramiona, ale szarpnęła się, wyrwała i pobiegła do kąta. Przycisnąwszy się do niego bokiem, odwróciła się do niego z uniesioną ręką, patrząc na niego.

- Nie dotykaj mnie – szepnęła, a on patrzył, jak jej ciało drży.

- Mamo, zadzwoń do doktora – rozkazał Layne, nie odrywając wzroku od Rocky. Vera nie odezwała się ani słowem, ale wiedział, że wyszła z pokoju, bo widział, że Rocky podążała za nią wzrokiem - Rocky, kochanie, nie jesteś sobą - powiedział jej, poruszając się powoli, a jej wzrok wrócił do niego - To się nazywa stres pourazowy, Słonko. Nie jesteś sobą. To nie jest wtedy, to jest teraz. Jesteś bezpieczna.

Potrząsnęła głową – Nie, nie, nie jestem.

- Jesteś bezpieczna, kochanie, nic cię nigdy nie skrzywdzi.

- Nie, nie, nie jestem bezpieczna. Ty nie jesteś bezpieczny.

- Jestem bezpieczny, Rocky.

- Nie - wciąż kręciła głową - To nie w porządku. Mogło być dobrze, ale teraz tak nie jest. Nie teraz. Jest gorzej niż wcześniej. O wiele gorzej. Mogliśmy mieć czas, ale spieprzyłam.

- Słonko...

Jej głowa wciąż się trzęsła, mówiła razem z nim - Nie mogę cię do tego zmuszać.

Zaczęła ześlizgiwać się po ścianie, z kolanami przy piersi, z ręką wciąż uniesioną, jakby chciała go odeprzeć.

- Nie mogę cię do tego zmuszać – powtórzyła.

Layne przykucnął przed nią dwa kroki dalej.

- Kochanie, nie możesz mnie zmuszać do czego? - wyszeptał.

- Stracisz mnie – odszepnęła.

- Nigdzie nie pójdziesz – powiedział jej.

- Umrę.

Layne zamarł.

Potem szepnął - Co?

- Miała trzydzieści dziewięć lat, kiedy umarła. To będzie dla mnie następny rok, Layne.

- Rocky...

- To właśnie dostanę za to, że jej nie pomogłam. Umrę wtedy, kiedy ona umarła. Ja to wiem. Zawsze wiedziałam, więc nigdy ci tego nie zrobię. Nigdy tego nie zrobię. Wiedziałam, jak to jest stracić ciebie i wiedziałam, że poczujesz to samo, jeśli mnie stracisz. Jak tata. Byłbyś jak tata. Gdybyśmy mieli szansę na życie, wiedziałam, że nigdy nie ruszysz dalej - Jej ręka opadła i owinęła obie ręce wokół nóg, ale jej oczy nie spuszczały jego. Wypalały jego oczy, jego klatka piersiowa płonęła, jego gardło i nie mógł nic zrobić, tylko wpatrywać się w jej oczy - Zostawiłam cię, aby dać ci życie, kochanie - szepnęła ochryplym głosem, łzy wypełniły jej oczy, spłynęły cicho w dół - Chciałam, żebyś miał życie.

- To dlatego mnie zostawiłeś? - zapytał cicho.

Skinęła głową - Nie chciałam, żebyś został zraniony. Wiedziałam, jak bardzo to boli. Czulałam to. Widziałam to w Merry'm. Widziałam to u taty. Nie chciałam, żebyś został zraniony.

- Rocky, chodź do mnie.

- Nie możemy mieć córeczki, bo ona nie będzie miała mamy – szepnęła Rocky.

Głos Layne'a był szorstki, kiedy błagał - Proszę, kochanie, chodź do mnie.

- Wiem, jak to jest stracić mamę.

- Kochanie, proszę.

- Nie mogę siedzieć przy stole z rodziną, Layne. Pozwoliłam mojej rodzinie umrzeć, zostawiłam ją samą na śmierć, przykucnęłam jak tchórz w ciemności i słuchałam jej krzyków, kiedy pozwalałam jej umrzeć.

- Nie pozwoliłaś jej umrzeć, kochanie. Fisher ją zabił.

- Nie mogę siedzieć przy stole, kiedy pozwoliłam mojej rodzinie umrzeć.

Layne skończył.

- Idę do ciebie, Roc.

Potrząsnęła głową, gdy łzy spłynęły jej po twarzy, z jej szczęki spadły na sweter.

- W tej chwili, kochanie, idę do ciebie.

Ciągle kręciła głową, gdy się do niej zbliżał, a on przygotowywał się do walki, ale kiedy do niej dotarł, wpadła w niego, wciskając się głęboko i mocno.

Przekreślił się i usiadł w kącie. Wczołgała się na jego kolana, zwijając się w kłębek, z rękami założonymi na jego szyję, jakby nie miała go nigdy puścić, i napływały łzy. Nie łzy. Wielkie, rozdzierające, kołyszające ciałem szlochanie.

Przytulił ją blisko i spojrzał w górę, by zobaczyć, że Devin, Tripp i Jasper weszli do garderoby.

– Dave tu przyjedzie i zadzwonił do Merry’ego. Niech się nie zbliżają. Nie obchodzi mnie, co zrobisz, ale nie chcę ich tutaj, dopóki nie obejrzy jej doktor.

– Rozumiem, synu – szepnął Devin.

– Idźcie, zamknij drzwi – rozkazał Layne.

Devin skinął głową. Odwrócił się, ale Jasper i Tripp nie ruszyli się. Ich oczy były przyklejone do ojca.

– Idźcie – szepnął Layne.

Dev wyciągnął ręce i zaczął obu chłopców Layne’a, delikatnie ich obracając i prowadząc.

Rocky wcisnęła jej twarz głębiej w jego szyję. Layne opuścił głowę i przemówił jej do ucha.

- Wypracujemy to z ciebie, kochanie.

Potrząsnęła głową.

- Przysięgam, Roc, przysięgam, że zajmę się tobą. Tak?

Nie odpowiedziała, tylko wcisnęła się głębiej.

Ramiona Layne’a zacisnęły się – Kocham cię, Raquel.

Kolejny szloch podarł jej gardło, ale, pieprzone dzięki, trzymała się.

Doktor zsunął włosy Rocky z jej szyi, po czym jego wzrok skierował się na Layne’a.

– Możesz ją puścić, synu, ona śpi – szepnął doktor.

– Przyrowadź mamę – rozkazał Layne.

Doktor spojrzał mu w oczy, wziął wdech w nos i skinął głową. Potem wyszedł z pokoju.

Layne leżał w łóżku, z ramionami do wezglowia łóżka, a Rocky skuliła się na nim. Doktor dał jej zastrzyk, kiedy wciąż szlochała, Chryste, tyle łez. Nie

wiedział, że ciało ma tyle łez. Nie walczyła. Wzięła zastrzyk i powoli zapadła się w jego ramionach.

Teraz było teraz i wiedział, że Dave i Merry byli na dole.

Wiedział też, że stracili żonę i matkę.

I go to, kurwa, nie obchodziło.

Vera wślizgnęła się do pokoju, a jej oczy skierowały się prosto na niego.

– Wejdz do łóżka, mamó.

Skinęła głową i podeszła do łóżka po stronie Rocky. Siedziała tak, jak siedział Layne, a on obrócił Rocky w jej wyciągnięte ramiona. Kiedy głowa Rocky spoczęła na piersi jego matki, a Vera owinęła jej ramię wokół swojego brzucha, Layne wyslizgnął się z łóżka.

– Nie pozwól jej odejść – szepnął Layne.

– Nie zrobię tego, Słonko – odszepnęła Vera.

Layne podszedł do drzwi, zamknął je i powinien był wziąć oddech.

Powinien był wziąć trzy.

Nie zrobił tego.

Zszedł po schodach.

Wszyscy byli w kuchni, Dev, Tripp, Jas, Doktor, Dave i Merry.

Dave siedział przy wyspie. Merry stał obok niego.

- Jak się...? - Dave zaczął, ale zatrzymał się, gdy Layne podszedł prosto do Merry'ego.

Na twarzy Merry'ego malowało się zmartwienie, ale to nie przeniknęło przez wściekłość Layne'a. Natomiast obniżyło czujność Merry'ego, więc nie poruszał się wystarczająco szybko, co oznaczało, że Layne zbliżył się, zacisnął dłoń na gardle Merry'ego i szedł dalej, pchając Merry'ego.

- Tato! - krzyknął Tripp.

Merry podniósł ręce do przedramienia Layne'a, gdy Layne ścisnął.

- Tanner! - wrzasnął Dave.

- Chłopcze! - Devin też wrzasnął, ale Layne pchnął Merry'ego na ścianę, przyszpilił go tam swoim ciałem i wbił mu się w twarz, wciąż ściskając.

- Dwadzieścia cztery lata, dupku, na dwadzieścia cztery lata zostawiłeś to ropiejące w jej głowie.

– Chłopcze, uspokój się – rozkazał Devin, z ręką na plecach Layne'a, ale Layne szarpnęła się, odrzucając dłoń Devina i mocniej ścisnęła gardło Merry'ego.

- Wiedziałaś - uciął Layne, gdy Merry zakrztusił się - Wiedziałaś, że dlatego mnie zostawiła. Wiedziałaś, że to ją torturuje. I zostawiłaś ją tej agonii.

- Tanner, synu, proszę - Dave był blisko i Layne zwrócił się do niego. Jego drugie ramię wystrzeliło w górę i wskazał palcem prosto w twarz Dave'a.

- Nie jesteś tutaj, staruszkule, bo jesteś starcem. Zaslługujesz na gorsze - warknął, a blada twarz Dave'a pobladła.

- Bracie - wykrztusił Merry.

Layne odwrócił głowę i znów stanął przed Merry'm w twarz - Nie jestem twoim bratem - wycodził.

Merry zmrużył oczy i szarpnął za przedramię Layne'a - Nie rozumiesz.

- Cholernie dobrze rozumiem. Wyciekło to z jej oczu prosto do mojej skóry, dupku.

- Nie rozumiesz - wychrypiał Merry.

- To, co nie zatopiło się w mojej skórze, wypełniło moją głowę. Powiedziała mi, Garrett. *Powiedziała* mi.

- Kazała nam obiecać, Tanner - powiedział stojący za nim Dave błagalnym tonem.

Jasper zbliżył się i szepnął - Odstap, tato.

Layne pozostał przy twarzy Merry'ego i patrzył mu w oczy. Nie przyszło mu do głowy, że Merry nie walczył poza tym, by powstrzymać rękę Layne'a przed wyciśnięciem z niego życia.

- Tato, odstap - powtórzył Jasper.

Ciało Layne'a zablokowało się, zanim odepchnął się, wpychając Merry'ego głębiej w ścianę, gdy zrobił krok w tył.

- Nie jesteście mile widziani w tym domu - oznajmił, gdy obie ręce Merry'ego podniosły się do jego gardła.

- Proszę, posłuchaj mnie, synu - błagał Dave, a Layne zwrócił się do niego.

- Chcesz, żebym posłuchał teraz? Czy to prawda? Teraz chcesz, żebym posłuchał - zapytał sarkastycznie Layne.

- Devin powiedział nam, że tam na górze było źle - powiedział cicho Dave.

- Tak, Dave, myślę, że można to opisać jako *złe*, oglądać, jak moja kobieta ponownie przeżywa koszmar, w którym słyszała, jak jej matka krzyczała podczas tortur. Można to określić jako *złe*.

Dave wzdrygnął się, a potem jego twarz stwardniała - Mówisz o mojej żonie.

- Nie, Dave, mówię o *twojej córce*.

Szczęka Dave'a się zacisnęła.

- Kazała nam obiecać, Tanner – powiedział cicho Merry, a Layne odwrócił się do niego.

- Tak? Kazała? Co kazała ci obiecać? – zapytał Layne.

- Kiedy cię zostawiła, była taka, jak widziałeś, ale gorzej. Trwało to dwa dni – wyjaśnił Merry.

Dwa dni. Rocky powiedziała, że straciła dwa dni. Nie pamiętała tego.

Kurwa.

- I co? Zadzwoniliście do doktora? - Layne spojrzał na doktora - Wezwali cię?

- Nie - odpowiedział doktor, jego oczy były bystre i był wkurzony, o ile Layne mógł powiedzieć - Nie dostałem wezwania. Zaproponowałem to, kiedy miała czternaście lat i wiedziałem, że to będzie igrało z jej umysłem. Ale nie zadzwonili, Tanner, ani w wieku czternastu, piętnastu lat ani...

- Poradziliśmy sobie w rodzinie – warknął Dave.

- Racja, widzę, że świetnie sobie z tym dobrze poradziliście, Dave – warknął doktor.

- To nie twoja sprawa – odpalił Dave.

- Była to moja sprawa, kiedy przywiozłeś ją z zapaleniem wyrostka robaczkowego. Była moją sprawą, gdy miała infekcję płuc. Była moja sprawa, kiedy zwichnęła ramię. Umysł jest częścią ciała, Dave, a ja jestem jej lekarzem od ponad trzech dekad. To jest moja cholerna sprawa! - odparł doktor.

Jezu, staruszek to wszystko pamiętał? Pieprzone piekło.

- Zajmowaliśmy się tym w rodzinie – powtórzył Dave.

- A ja nie byłem rodziną? – zapytał Layne i Dave spojrzał na niego.

- Co?

- Osiemnaście lat temu, kiedy się wtedy nakręciła, nie byłem rodziną?

Dave powoli zamknął oczy.

- Odpowiedz mi, Dave, czyż nie byłem rodziną?

Oczy Dave'a otworzyły się - Tanner...

Layne pochylił się do przodu i ryknął - *Czy nie byłem rodziną?*

- Kazała nam obiecać, Tanner – szepnął Merry, a Layne odwrócił się do niego – Widziałeś ją. Widziałeś, jaka może być. Czy nie obiecałbyś wszystkiego, *czegokolwiek*, by powstrzymać ją przed takim zachowaniem?

- Nie - Layne potrząsnął głową - Nie, nie zrobiłbym tego. To, co bym zrobił, bez względu na to, co by mówiła, jak by się zachowała, czym groziła, to zrozumiałbym, że potrzebuje jakiejś pieprzonej poważnej pomocy i ją *dla niej* sprowadził.

- Nawet jeśli to oznaczało jej utratę? - Merry odpalił.

- Tak, bracie, nawet gdyby to oznaczało utratę jej, bo nawet gdybym musiał spać w nocy bez niej, wiedziałbym, że nie torturowały jej krzyki umierającej matki. Więc tak. Absolutnie.

Mięsień zacisnął się w szczęce Merry'ego, odwrócił głowę i odwrócił wzrok.

- Utrata Cecylia przydarzyła się nam wszystkim, Tanner - zauważył Dave, a Layne spojrzał na niego.

- Nie mam pojęcia, modłę się do Boga, żeby nigdy się tego nie dowiedział. Wszystkim wam było ciężko. Ale ty nie słuchałeś jak umierała, Dave, twoja córka to zrobiła. Nie miałeś narzędzi do radzenia sobie z Rocky i powinieneś był znaleźć kogoś, kto miał te narzędzia. Powinieneś porozmawiać z doktorem. Powinieneś być się nią opiekować.

- Zaopiekowałem się - odpowiedział Dave.

- Nie, Dave, nie zrobiłeś tego. Nie zaopiekowałeś się wtedy, nie zrobiłeś tego siedem lat później, kiedy odcięła mnie od swojego życia i wiedziałeś, ty i Merry, obaj wiedzieliście i nie waży się temu zaprzeczać, *wiedziacie*, że jestem jedyną osobą, która mogła uzdrowić te rany i pozwoliłeś jej mnie wyciąć. A teraz nie opiekujesz się, bo stoisz tam, całkowicie zaprzeczając i nie przyznając do tego, jak ogromne pieprzenie popełniłeś.

- Straciłem żonę! - krzyknął Dave.

- Przykro mi za to, Dave - szepnął Layne - Ale nie straciłeś życia, więc to oznacza, że twoim obowiązkiem było wydostanie głowy z pieprzonego tyłka i zaopiekowanie się córką.

- Tato - zawołał cicho Tripp - Jesteś zbyt surowy dla wujka Dave'a.

Layne zwrócił się do syna - To nie moje zadanie, Tripp, opiekowanie się Dave'm. Tam na górze jest moja kobieta - Wskazał palcem na sufit - Moim zadaniem jest opiekowanie się nią - Odwrócił się do Dave'a i omiół Merry'ego swoim spojrzeniem - Oczywiście jest, że powinieliście wpuścić mnie w to gówno osiemnaście lat temu, ale to już się stało. Potem mieliście drugą szansę, obaj, pytałem, błagałem, a wy nadal trzymaliście to gówno dla siebie.

- To wracało dla nas wszystkich, Tanner - bronił się Dave - Wiedząc, dlaczego cię zostawiła, wiedząc, że może się to ponownie pojawić, nie tylko dla niej, ale dla nas wszystkich. To nie było łatwe.

- Masz takie odloty? - zapytał Layne.

- Nie, ale czuję Fishera w kościach za każdym razem, gdy pada – odparł Dave.

- Nie myślisz, że może wszyscy potrzebujecie pomocy, aby uporządkować swoje gówna? – zasugerował szyderczo Layne – Żebyś mógł poradzić sobie z tym bólem w kościach, by Merry mógłby posortować sobie głowę po tym, jak zostawił jedyną kobietę, jaką kiedykolwiek kochał, a Roc nie musiałaby znosić kolejnego odlotu?

- Tata i ja rozmawialiśmy i pomyśleliśmy, że jakby miała kolejny epizod, tym razem będziemy cię wspierać – powiedział Merry i Layne spojrział na niego.

- Cóż, nie, nie było was tutaj. Moi chłopcy i mama mnie wspierali.

Merry wpatrywał się w niego przez chwilę, zanim skinął głową.

Layne mówił dalej - Rocky was kocha, zawsze będzie was kochać. Ja czuję to zupełnie inaczej. Jest w moim domu i jest teraz pod moją opieką. Chcę, żebyście odeszli. Wiem, że wrócicie i wiem, że będę musiał się uporać, ale w tej chwili chcę, żebyście odeszli.

Dave wypiął pierś - Chcę zobaczyć moją córkę.

- Będziesz musiał zadzwonić do niej jutro – odparł Layne.

- Chcę ją teraz zobaczyć.

- Ona teraz śpi w moim łóżku, Dave, więc, jak powiedziałem, będziesz musiał poczekać do jutra.

- To moja córka, Tanner – syknął Dave.

- Tato, chodźmy – szepnął Merry.

- Nie, ja nie... – zaczął Dave.

- Tato... *chodźmy*... – uciał Merry.

- Nie może mi mówić, kiedy zobaczę córkę – odpalił Dave.

- Tak, tato, może – odparł Merry.

- Nie może.

- Czy pozwoliłbyś komuś zobaczyć mamę, kiedy byłbyś na niego wkurzony jak diabli? - odpowiedział Merry, a tors Dave'a szarpnął się do tyłu - Tak, właśnie to jest. Wiesz, co to jest. Jesteśmy Merrick, do cholery. Ty jesteś taki. Ja jestem taki. Mama taka była. Rocky jest właśnie taka. I wiesz, że Rocky znalazła takiego mężczyznę. Więc Tanner jest wkurzony i *musimy odejść*.

Dave spojrział na syna. Zwrócił spojrzenie na doktora. Potem skierował swoje spojrzenie na Layne'a. W końcu odwrócił się i podszedł do frontowych drzwi.

Oczy Merry'ego powędrowały do Layne'a – Wypracujemy to, bracie.

- Nie wstrzymywałbym oddechu, dopóki tak się nie stanie, Garrett.

Merry przyjrzał mu się, po czym potrząsnął głową z małym, smutnym uśmiechem na twarzy.

Potem powiedział - Jesteś teraz wkurzony, ale ją kochasz. Wypracujemy to.

Merry miał rację, ale Layne na pewno nie miał zamiaru mu tego dać. Więc milczał i patrzył, jak Merry wychodził.

- Pójdę do biura - oznajmił doktor, gdy drzwi zamknęły się za Merry'm - Zdobędę kilka nazwisk. Dobrzy psychoterapeuci. Zadzwoń z numerami. Musi znaleźć kogoś, komu ufa i zacząć od razu.

Layne skinął głową.

- Nie dałem jej wiele, nie będzie długo nieprzytomna - ciągnął doktor - Zostawię trochę tabletek nasennych. Jak by miała problemy ze snem, musisz ją zmusić do wzięcia ich. Jeśli się obudzi i nadal nie będzie czuła się dobrze, wykazywałaby dezorientację, jakiegokolwiek objawy, które zauważysz, nawet amnezję, nie pamiętałaby, co się dzisiaj wydarzyło, muszę wiedzieć.

- Dobrze - burknął Layne.

Doktor okrążył wyspę i zbliżył się do Layne'a - Musisz zrobić w sobie bezpieczną przystań, Tanner. Musi wiedzieć, że może położyć na tobie ten ciężar. Jest ciężki, synu. Chcesz, by było jej lepiej, musisz nauczyć się być gotów.

- Teraz jest bezpieczna, doktorze - wymamrotał Layne, a oczy doktora przeszukały jego twarz. Potem skinął głową i wymamrotał - Tak sądzę.

Oczy doktora omiotły pokój, ponownie skinął głową, potem odwrócił się do wyjścia, ale zatrzymał się przy schodach i odwrócił.

Jego wzrok utkwiał w Layne i przemówił.

- Później, nie teraz, później, jeśli pomyślisz o Rocky, jak się czujesz z tym, jak byś się czuł, gdybyś dowiedział się, że była torturowana, a następnie postrzelona dwa razy w klatkę piersiową i raz w twarz - Layne drgnął na słowa doktora, ale nie zerwał kontaktu wzrokowego - Gdyby tobie się to przydarzyło, mógłbyś sobie z tym poradzić inaczej. Mógłbyś dokonać lepszych wyborów. Ale ten człowiek zrobił, co mógł, by unieść ciężar tego, że ściągnął to na swoją żonę i zostawił córkę z demonami. Ciężar, który wciąż dźwiga, Tanner. Masz rację, że jesteś zły, ale żaden dobry człowiek nie może zrozumieć ciężaru, jaki niesie Dave Merrick i żywić urazę.

Po tym udanym strzale na pożegnanie doktor odwrócił się i zniknął.

Layne stał nieruchomo przez długie chwile po tym, jak wyszedł i poruszył się dopiero wtedy, gdy poczuł, że Tripp dopasowuje się do jego boku, obejmuje ramionami talie taty, kładzie policzek na ramieniu i jego chłopak go przytulił.

Ramię Layne'a objęło ramiona Trippa i ścisnął go.

Tripp cofnął się od Layne'a i spojrzał swojemu staruszkowi w oczy.

- Czy mogę iść na górę i usiąść z babcią i Rocky? - zapytał cicho.

Boże, Tripp był dobrym dzieckiem.

Layne uniósł rękę, owinał ją wokół szyi Trippa i ścisnął – Wszystko w porządku po tym, jak to zobaczyłeś, kolego?

– Tak, po prostu martwię się, że Roc nie jest w porządku.

– Nic jej nie będzie – zapewnił syna Layne, ponownie ściskając i pociągając krótko.

– Myślisz, że możesz jej pomóc? — zapytał Tripp.

– Wiem to – odpowiedział Layne.

Tripp uśmiechnął się. To było niepewne i bez serca, ale zrobił to.

- Dobrą rzeczą jest to, że nie musiałem z nią walczyć – zauważył Tripp.

– Tak, to dobrze – odparł Layne.

– Ale ukradłem jej klucze z torebki. Są pomiędzy czterdziestą pierwszą i czterdziestą drugą miską Blondie – poinformował go Tripp, a Layne odwzajemnił jego uśmiech, domyślając się, że jego też nie miał serca, ale przynajmniej był to uśmiech.

– Dzięki, kolego – powiedział Layne, ponownie ściskając.

- Pójdę w górę - szepnął Tripp, Layne skinął głową i puścił go.

Tripp rzucił mu długie, ostatnie spojrzenie, odwrócił się i wbiegł po schodach.

Layne poczuł zimno na ramieniu i odwrócił się, by zobaczyć, że Jasper trzymał tam piwo.

– Myślę, że on potrzebuje whisky, chłopcze – burknął Devin.

Layne wziął piwo od Jasa, klepnął go w ramię i powiedział do Deva - Nie jestem pewien, czy whisky to teraz dobry pomysł. Albo nie tak dużo, jak tego chcę.

- Racja - Devin był przy szafce z alkoholami - Potrzebujesz pełnej sprawności. Z drugiej strony ja mogę się upić tak, jak chcę.

Layne przeniósł się do wyspy i poczuł, że Jasper trzymał się blisko niego, tak jak zrobił to z Tripp'em i Seth'em, kiedy Cosgrove znęcał się nad nimi i odwrócił się, by spojrzeć na swojego syna.

– Ze mną dobrze, kolego – mruknął.

- Dobrze, tato - mruknął Jas, ale nie odsunął się, więc Layne zarzucił rękę na ramiona chłopca i mocno przyciągnął go do boku.

Jasper objął ramieniem talię Layne'a i się trzymał.

Devin otworzył butelkę whisky i zwrócił się do Layne'a.

- Co ja powiedziałem? - zapytał Devin.

- O czym? - zapytał Layne.

Devin spojrzał na niego. Potem powiedział - Bubum! - Potem przyłożył butelkę whisky do ust, przechylił głowę daleko do tyłu i wziął potężnego łyka prosto z butelki.

Jasper odwrócił głowę i Layne zrobił to samo. Przyciągnęli sobie nawzajem wzrok i Jasper potrząsnął głową.

Layne spojrzał z powrotem na Devina, który wpatrywał się w nich, wciąż trzymając butelkę za szyjkę.

- Powiedziałem ci też, że jest warta wysiłku.

- Już to wiedziałem, staruszk.

- Tak, cóż, teraz wiesz o tym lepiej - Jego oczy przesunęły się na Jasa - Widziałem wiele rzeczy, robiłem wiele rzeczy. Rany na ciele boją, ale szybko się goją. Rany duszy nigdy nie znikają. To sposób, w jaki radzimy sobie z bólem, który nigdy nie umiera, czyni nas takimi ludźmi, jakimi jesteśmy. Codziennie ludzie demonstrują akty odwagi, aby móc dotrzeć do nocy. Ta kobieta na górze uśmiecha się i śmieje, gotuje, uczy i nikt nie znał bólu, który nosiła w swojej duszy. Innymi słowy, są wojownicy i są wojownicy. W łóżku twojego taty leży wojownik. Ucz się od niej, chłopcze.

- Racja - wyszeptał Jasper.

- Jak twojego taty nie ma, mnie nie ma, ty lub twój brat macie się nią opiekować - rozkazał Devin.

- Racja - powtórzył Jasper kolejnym szeptem.

- Dopóki nie zostanie uwolniona od demonów, może się nakreć w dowolnym momencie. Jeden z nas musi ją złapać, gdyby upadła - ciągnął Devin.

- Racja - wyszeptał ponownie Jasper.

- Wprowadź w to brata - zażądał Devin.

- Racja - wyszeptał ponownie Jasper.

- Teraz - oznajmił Devin - Mam fazę i upijam się.

Skierował wzrok na Layne'a - I ten pies był poddawany kwarantannie na zewnątrz przez całą tę sytuację, a jeszcze jej nie wpuszczam, więc oczywiste

jest, że ja na zewnątrz z whisky i faza i twoim pieprzonym psem, powinno ci powiedzieć, ile dla mnie znaczysz, chłopcze.

Potem podszedł do drzwi, otworzył je, Blondie zaatakowała go przy jego pierwszym kroku na betonowym patio i zamknął drzwi.

Layne ścisnął ramię Jaspera i odszedł.

- Jesteś okej? – zapytał Layne.

- Tak jest – odpowiedział Jasper.

- Ignoruj Dev'a, potrafi być dramatyczny.

- Wydaje mi się całkiem mądry.

Layne spojrzał Jasperowi w oczy.

Potem zapytał - Na pewno jesteś okej?

- Tak, tato.

- Zostałem postrzelony jakiś czas temu, kolego, i...

- Jestem okej, tato.

- Nie rozmawialiśmy o tym. Chciałem dać wam czas, chłopcy.

- Nie musisz nam dawać czasu.

- Jas...

- Tato, my wiemy, czym się zajmujesz i wiemy dlaczego. To jest porabane co stało się z mamą Roc, ponieważ ona była mamą, a nie kimś takim jak ty. To było do dupy, że zostałeś postrzelony i nie mogę powiedzieć, że Tripp i ja się nie baliśmy. Baliśmy. Ale jesteś tutaj. Jesteśmy blisko. Więc wszystko jest okej.

- Jeśli kiedykolwiek będziesz chciał porozmawiać – powiedział cicho Layne.

Jasper uśmiechnął się do niego – Tak, ale jak bym musiał porozmawiać, wybiorę czas, kiedy Rocky nie będzie pod wpływem środków uspokajających w twojej sypialni.

Layne odwzajemnił uśmiech – Dobry wybór – mruknął, po czym podniósł butelkę w dłoni - Chcesz piwo?

Brwi Jaspera uniosły się - Poważnie?

- Kurwa, nie – odparł Layne.

Jasper zachichotał.

Layne podszedł do syna, objął go ramieniem i przyciągnął do siebie, puścił go, odwrócił się i wszedł po schodach do Rocky.

Layne wiedział, że nie spała od dziesięciu minut, zanim poruszyła się i podniosła głowę z jego piersi.

Wykręciła szyję, a jej oczy trafiły w jego.

- Oszustka - szepnął.

Zamrugła powoli.

Potem odszepnęła - Co?

- Pączuszk, od dziesięciu minut udajesz, że śpisz.

- Oh - Wciąż szeptała, a teraz odpychała.

Tak więc Layne ramieniem, którym już ją obejmował, przycisnął ją do siebie i podciągnął ją w górę.

Naciskała na niego lekko, nie za bardzo, ale unikała jego wzroku.

- Kochanie, spójrz na mnie - rozkazał delikatnie Layne, a jej wzrok spoczął na jego oczach.

- Jak się czujesz?

- Dziwne - odpowiedziała.

- Pamiętasz?

Zacisnęła usta. Potem skinęła głową.

- Wszystko?

- Jaki dziś dzień? - zapytała.

- Sobota - odpowiedział.

- W takim razie tak. Wszystko.

- Ile dni tracisz przez to gównno?

- Cóż, leżałam tam myśląc o tym i zgaduję... dwa.

- To też moje przypuszczenie - powiedział jej Layne - Więc to się nigdy wcześniej nie zdarzyło?

- Nie żebym o tym wiedziała.

- Ale może nie pamiętasz?

- Myślę... nie.

- Doktor podał mi nazwiska i numery do osób, do których możesz zadzwonić. Dopilnujemy, żeby to się nigdy więcej nie powtórzyło.

Przestała naciskać na niego i oparła się całym ciężarem o jego bok.

Potem szepnęła - Tripp i Jas widzieli...

- Nie martw się o to.

- Myśle...

- Rocky, Słonko, wiesz, że to dobre dzieciaki. To jest życie. Nie mogę wiecznie chronić ich przed życiem. Muszą się nauczyć, jak sobie radzić. To, co się wydarzyło, było prawdziwe. To musiało się stać. Musiałaś się pozbyć tego gówna. Zrobiłaś to w otoczeniu ludzi, którym bardzo na tobie zależy. Kiedy gówno się dzieje, jest to najlepsze miejsce.

- To krępujące - szepnęła.

- Kochanie - odszepnął, przyciągając ją bliżej i obejmując ją drugą ręką - Twoja matka umarła, kiedy tego słuchałaś. To cię naznaczyło. Nie ma w tym nic wstydliwego. Kochałaś ją, straciłaś ją i to cię naznaczyło. To nie jest krępujące, ponieważ jest w tym piękno.

- Piękno? - westchnęła.

- Kochałaś ją.

Jej oczy zabłysły od łez i skinęła głową.

- To jest piękne.

Spuściła głowę, wtuliła twarz w jego pierś, a jego ręka uniosła się i prześlizgnęła po jej włosach.

- Chodzisz na jej grób - szepnął Layne.

- Tęsknię za nią - odszepnęła Rocky.

- Była dobrą mamą - stwierdził Layne.

- Najlepszą - Uniosła głowę i spojrzała na niego - Polubiłbyś ją. Była zabawna.

- Pamiętam ją. Wyglądasz tak jak ona.

Skinęła głową. Potem wciągnęła powietrze.

- Mówiliśmy o urodzeniu dzieci - szepnęła - Po tym, jak to powiedziałeś, zaczęłam mieć te myśli.

Ramiona Layne'a ścisnęły ją - Przepraszam, Słonko.

Potrząsnęła głową - Nie przepraszaj. Nie możesz się wystrzeżać wszystkiego, co mówisz.

- Nie.

- A potem to był stół - Znowu potrząsnęła głową - Mama zawsze kazała nam jeść przy stole. Każdego wieczoru. Mam problem z jedzeniem przy stole.

Jej oczy były skupione na jego - Trudno było siedzieć przy stole w towarzystwie rodziny, odkąd jej nie ma. Kiedy byliśmy razem, zwykłam patrzeć na ciebie. Coś w patrzeniu na ciebie sprawiało, że się uspokajałam.

Layne zamknął oczy, otworzył je i owinał dłoń wokół jej szyi.

- Pamiętam - powiedział jej.

- Dzięki temu czułam się bezpiecznie.

- Tak?

- Wiedziałam, że jak będziesz w pobliżu, nigdy nie pozwolisz, żeby coś mnie skrzywdziło.

- Kochanie - jego głos był ochrypły, a jego ramię na jej plecach i dłoń na jej szyi mocno ją ścisnęły.

- Często się boję, Layne - przyznała cicho - Tak często, że przyzwyczaiałam się do tego. Żyje to ze mną. To jest w mojej skórze.

- To dociera do ciebie, jak jest ciemno.

Skinęła głową - Pomagasz mi to odeprzeć.

- Rocky...

- Wtedy i teraz.

- Kochanie...

- Nie chcę się już bać, Layne.

Wsunął palce w jej włosy i przyciągnął jej twarz do swojej, dotykając jej ust swoimi ustami, po czym pozwolił jej cofnąć się o kilka centymetrów.

- Zadbamy o to, tak?

- Tak.

Jego kciuk przesunął się po jej policzku, ale cały czas patrzył w jej oczy, a potem opuściła głowę i oparła policzek na jego klatce piersiowej, obejmując go ramieniem.

- Zrujnowałam nasze plany na kolację - szepnęła do jego piersi.

- Zrobimy to w następny weekend.

- Chłopców tu nie będzie - przypomniała mu.

- Jasper ma samochód. Mogą być tam, gdzie chcą. Będą chcieli tu być.

- Gabrielle się to nie spodoba.

- Co mnie to obchodzi?

Wyrwał się jej zaskoczony chichot i trzymała się mocniej.

Potem wymamrotała - Jestem głodna.

- Czego chcesz, kochanie?

Uniosła głowę - Shanghai Salon?

Uniósł brwi - Kurczak w sezamie?

Jej usta zrobiły się miękkie, a powieki opuszczone – Pamiętałeś.

- Ile razy mam ci powtarzać, pączuszkule? Pamiętam wszystko.

- Dziękuję, Layne.

- Za co?

- Za kochanie mnie tak mnie kochasz.

Jego ramiona zacisnęły się wokół niej i zrobiły to automatycznie.

- Chryste, Roc – mruknął.

- Mama też by cię polubiła.

- Kochanie, przestań.

- Ponieważ kochasz mnie tak jak kochasz.

- Rocky...

- I dlatego, że jesteś gorący.

Zaśmiał się z zaskoczenia i spojrzał na nią.

- Bo jestem gorący?

- Kiedyś wskazywała mi wszystkich uroczych chłopców. Mówiąc na przykład: „Rocky, spójrz na niego. Jest dla ciebie idealny wzrostem”. I „Rocky, jest słodki, ale jest blondynem. Blond chłopcy mogą być słodcy, ale zawsze będą słodcy. Słodcy, ciemnoskórzy chłopcy staną się *czarujący*”. Takie rzeczy.

Nigdy nie słyszał, żeby mówiła w ten sposób o swojej matce. Nigdy.

Polubił to.

- Jesteś ciemny – ciągnęła.

- Tak, kochanie, widziałem siebie w lustrze.

Uśmiechnęła się do niego – I jesteś gorący. Mama miała dobre oko do uroczych facetów. Ergo, ona by cię polubiła.

- Ergo? - dokuczał.

- Zamknij się – szepnęła.

Uśmiechnął się do niej, ale jego ramiona zacisnęły się w przygotowaniu.

Potem krzyknął - Tripp!

Rocky zastygła w jego ramionach.

Drzwi otworzyły się niemal natychmiast i Tripp tam był, co oznaczało, że jego chłopiec pełnił blisko służbę. Kiedy przybył, Rocky podskoczyła.

- Tak, tato? - zapytał, po czym jego oczy przesunęły się na Rocky - Hej, Roc - powiedział niedbale.

- Uch... hej, Tripp.

- Obudziłaś się, fajnie, możemy coś zjeść? - zapytał Tripp.

- Szanghaj Salon. Roc chce kurczaka w sezamie. Ja chcę krewetki Kung Pao. Zdobądź zamówienia brata, babci i Devina. Zadzwoń. Dostawa - rozkazał Layne.

- Super! - Tripp krzyknął, skręcając tors i wrzasnął - Jas! Bierzemy chińszczyznę.

- Świetnie! - Usłyszeli głos Jaspera krzyczącego z daleka.

- Chińszczyzna! - krzyknęła Vera, także z daleka - Zrobię zapiekankę z tuńczykiem.

- Nie ma mowy, babciu, chcemy chińszczyznę! - wrzasnął Tripp, odwracając się od drzwi, zostawił je uchylone i odbiegł.

- Chcę cytrynowego kurczaka, Trippo-mantyk - krzyknął Jasper.

Rocky wtuliła się w niego, z policzkiem z powrotem na jego klatkę piersiową i owiniętym ramieniem.

- Okej, cóż, wygląda na to, że mój dramat nie przeraził ich.

- Nie, pączuszk, ale przez jakiś czas oczekuj dużo uwagi. Tripp prawdopodobnie zagada cię na śmierć, a Jasper przyklei się do ciebie jak rzep.

Podniosła głowę - Na serio?

- Na serio.

- Czemu?

- Ponieważ im zależy, bo zechcą wiedzieć, że wszystko w porządku i ponieważ to jest ich sposób, aby tak to zrobić.

Uniosła rękę, by położyć się na jego szyi - To przerażające, jak bardzo są do ciebie podobni.

- Zagaduję cię na śmierć?

- Nie, chcesz się upewnić, że wszystko ze mną w porządku i znaleźć sposób, aby tak było.

Layne uśmiechnął się do niej.

Rocky mówiła dalej - Chociaż muszę zapytać, skąd Tripp ma swoje blond włosy?

- Cholera wie.

Jej oczy straciły ostrość i powiedziała cicho - Gdyby nie miał dokładnie twojego ciała i twojej intensywności, przysięgłabym, że Gabrielle cię zdradziła.

Layne wybuchnął śmiechem. Wzrok Roc skupił się na nim, po czym jej twarz zaczerwieniła się - Nie chcę intymnie...

- Kochanie - powiedział Layne przez chichot - Tripp jest moim synem i nawet jeśli nie z urodzenia, nadal jest moim synem. I to wszystko.

- To twój syn, Layne, wiem o tym.

- Tak, ja też.

- Tato! - Tripp wrzasnął z dołu - Potrzebuję twojego portfela!

- Mój jest w torebce na blacie, Tripp! - odkrzyknęła Rocky.

- Jeśli weźmiesz portfel Rocky, Tripp, będziesz uziemiony na miesiąc. Podejdź tutaj i weź mój - Layne krzyknął po Rocky.

Jej wzrok skierował się na niego - Mogę zapłacić za kolację, Layne.

- Wiem, że możesz, po prostu nie płacisz.

- Layne.

- Rocky.

- Layne.

- Roc.

Ich wgapienie się w siebie zostało przerwane przez Trippa, który przyszedł po portfel, a Layne wręczył go, ale spojrzenie Rocky zostało wzmocnione, gdy jego oczy wróciły do niej.

- Zamknij drzwi, kolego - zawołał Layne, wpatrując się w Rocky.

- Dobrze - mruknął Tripp i Layne usłyszał, że drzwi się zatrzasnęły.

A potem Layne wybrał opcję drugą, aby zakończyć walkę na spojrzenia. Obrócił ją na plecy i pocałował, a kiedy skończył, wtulił twarz w jej szyję.

- Kocham cię, kochanie - wyszeptał przy jej skórze, gdy jego dłonie przesunęły się po jej bokach.

- Też cię kocham, Layne - odszepnęła i zacisnęła ramiona wokół niego.

Layne owinał ramiona wokół niej, jego twarz wciąż była na jej szyi, przekręcił ich na boki i wypuścił oddech, oddech, który miał wrażenie, jakby wstrzymywał przez dziesięciolecia.

I, jak Rocky leżała w jego łóżku, w jego ramionach, obejmując go mocno, przyjemnie było wreszcie odpuścić ten oddech.

Rozdział 26

Tak miało być

Layne wyszedł ze swojego pokoju, przeszedł przez siłownię, okrążył balustradę, by wejść na schody i zatrzymał się jak wryty, gdy spojrzał w dół i zobaczył Verę i Devina siedzących razem trzy stopnie od szczytu.

Kiedy Vera go wyczuła, skrzyła szyję, cofnęła głowę i przyłożyła palec do ust.

- Masz zdjęcia? - Layne usłyszał, jak Tripp pyta z dołu i uwaga Layne'a skupiła się na słuchaniu.

- Tak, Tripp - odpowiedziała Rocky.

Był niedzielny poranek, było po naleśnikach Very, ale telewizor nie był włączony.

Layne nie mógł być pewien, ale domyślał się, że Tripp i Rocky siedzieli na ogromnym, wyściełanym segmencie, który rozłożony był kwadratem, który częściowo wyglądał na łóżko, częściowo na kanapę i wszystko było wygodne, a teraz stał w kącie przy frontowym oknie, zajmując prawie całość przedniej przestrzeni.

- Czy była ładna, jak ty? - zapytał Tripp, a Layne wciągnął powietrze i napiął mięśnie karku.

Tripp pytał o jej matkę.

Devin też odwrócił głowę i potrząsnął nią w stronę Layne'a.

- Nie - odparła Rocky - Była piękna.

- A więc - wtrącił Jasper - jak ty.

Layne zamknął oczy i jego ręka powędrowała na szczyt słupka na schodach, jego palce zacisnęły się wokół niego, trzymając się.

- To słodkie, Jas - cicho odrzekła Rocky.

- Tak, jestem słodki. Keirry tak mówi - odparł arogancko Jasper, a Layne otworzył oczy i uśmiechnął się.

- Jesteś też pełen tego - powiedział Tripp.

- Patrz i ucz się, Trippo-mantyk, a zahaczysz o Giselle głęboko - zauważył Jasper.

- Giselle już jest głęboko uzależniona, stary. Całkowicie mnie lubi - odparł Tripp.

- To dlatego, że ty też jesteś słodki - powiedziała Rocky.

- Tak? - zapytał Tripp, brzmiąc jakby twierdząca odpowiedź oznaczała cały świat.

- Tak - odpowiedział cicho Rocky, jednym, miękkim słowem, dając jemu synowi cały świat.

Zapadła cisza, a potem Tripp zauważył - Mam czternaście lat.

- Wiem, Tripp - odparła Rocky.

- W przyszłym miesiącu skończę piętnaście - powiedział jej.

- Tak? Co chcesz na urodziny? - zapytała Rocky.

- Ciasto Milky Way - odpowiedział Tripp.

- Można to zaaranżować - stwierdziła Rocky.

- Ty też miałaś czternaście lat - zauważył Tripp, a Layne patrzył, jak ręka Very wystrzeliła i chwyciła kolano Devina. Wiedziała, do czego zmierzał, wszyscy wiedzieli.

Ciało Layne'a stało się czujne, gotowe do ruchu na wypadek, gdyby coś poszło nie tak.

- Słucham, kochanie? - zapytała Rocky.

- Kiedy to się stało... uh, z twoją mamą - odpowiedział Tripp.

- Tripp - powiedział cicho Jasper, ostrzegawczo.

- Wszystko w porządku - wyszeptała Rocky - Tak, Tripp, miałam czternaście lat.

- Tata został postrzelony - oznajmił Tripp i Layne zaczął się ruszać, ale głowa Devina znów się odwróciła. Potrząsnął nią gwałtownie, obejmując Verę ramieniem.

- Wiem - powiedziała cicho Rocky.

- Więc, umm... po prostu chcę, żebyś wiedziała, hm... cóż, to nie było to samo, ale... wiem - stwierdził Tripp, a Layne, schodząc dwa stopnie w dół, usiadł na podeście, głównie dlatego, że pieprz go, nogi nie mogły go już utrzymać.

- Chyba tak - odparła Rocky.

- To nie to samo - Tripp powiedział jej coś, o czym już wiedziała.

- Tak, to nie znaczy, że nie było źle – odparła Rocky - Byłam tam i widziałam, że się martwiliście. Wiem, jakie to uczucie. Mój tata też został postrzelony.

- Byłaś tam? – spytał Jasper - Byłaś w szpitalu, kiedy tata został postrzelony?

- Nie widzieliście mnie, ale tak, byłam tam.

- Łał, kompletnie to przegapiłem – mruknął Tripp.

- Tata mówi, że jego postrzelenie cię podkreśliło – zauważył Jasper.

- Tak, Jas – potwierdziła Rocky i Layne wiedział, że się uśmiechała - To mnie *podkreśliło*.

- Bo bujałaś się nim, chociaż, wiesz, zerwaliście – stwierdził Jasper.

- Tak, Jas, bujałam się nim – potwierdziła Rocky.

- Przez te wszystkie lata, prawda? - Jasper pchnął.

- Czy to sprawia, że czujesz się dziwnie? – zapytała Rocky.

- Nie, jest fajnie. Jestem kolesiem, ale dziewczyny mówią, że tata jest gorący – odpowiedział Jasper – Więc rozumiem, że to sprawiło, że ciągle się w nim kochałaś.

- Tak, twój ojciec jest gorący i częściowo dlatego nadal się w nim kochałam - Rocky brzmiała teraz tak, jakby starała się nie śmiać - Chociaż, tylko do twojej wiadomości, Jas, wyglądasz jak twój ojciec, jesteś bardzo przystojny, ale to nie jest powód, dla którego Keira cię lubi.

- Nie jest? - zapytał Tripp.

- Nie – odpowiedziała Roc.

- Więc dlaczego? - zapytał Tripp.

- Już o tym rozmawialiśmy – odparła Rocky – Bo jest słodki.

- Nie, ona lubi mój sześciopak - poinformował ich Jasper, a Layne zacisnął usta, a tym samym czasie zobaczył, jak plecy jego matki wyprostowują się, a plecy Devina zaczynają drżeć od cichego śmiechu.

- Jasperze Layne, nie chcę się zastanawiać, dlaczego Keira Winters wie, że masz sześciopak – stwierdziła surowo Rocky.

Jasper, jak zawsze szybki, odpowiedział - Widziała mnie na imprezie przy basenie zeszłego lata.

To nie była prawda. O ile Layne wiedział, Jasper nie brał udziału w imprezie przy basenie zeszłego lata.

- Mam nadzieję, że to to – mruknęła Rocky.

- Nie rozumiem - zaczął Tripp, najwyraźniej pomagając bratu zmienić temat - Gównu dzieje się z jakiegoś powodu.

- Słucham? - zapytała Rocky.

- Cóż, ty i tata mieliście coś, a on, na przykład, ma twoje zdjęcia. Pokazał nam jedno. I wiesz, jakby tak miało być, wiesz? - powiedział Tripp.

- Tak sądzę - odparł Rocky z wahaniem.

- Mówię, że to, że tata został postrzelony, cię podkreśliło, więc stało się to z jakiegoś powodu. To znaczy, to nie było dobre, wiesz, że tata musiał zostać postrzelony, abyś ty została podkreślona i tak dalej, ale ponieważ mieliście być, coś musiało się wydarzyć, żebyście się z powrotem do siebie wrócili i myślę, że to musiało być duże - wyjaśnił Tripp.

Layne poczuł, że jego pierś zaczyna płonąć i zauważył, że głowa jego matki opadła na ramię Devina, ale to do niego nie przeniknęło, gdy słuchał swojego syna i swojej kobiety.

- Tak, Słonko, teraz to widzę, więc chyba masz rację - odparła Rocky.

- Więc, czego nie rozumiem... i co naprawdę jest do bani... bo twoja mama zmarła bez powodu - kontynuował Tripp, Vera podniosła głowę, ciało Layne'a i Devina tak samo wystrzeliły w górę.

Devin odwrócił się i potrząsnął głową w stronę Layne'a, a Layne skrzywił się na niego, ale trzymał się w ryzach.

- Czasami - powiedziała cicho Rocky - Czasami, jak sądzę, rzeczy dzieją się bez powodu.

- Nasza mama potrafi być surowa - oświadczył Tripp.

- Uch... okej - odparła Rocky.

- Ale to by było do kitu, gdybyśmy ją stracili - dokończył Tripp.

- Jest dobrą mamą i kocha was jak szalona - powiedziała mu Rocky.

- Tak, właśnie dlatego byłoby do bani - stwierdził Tripp.

- Nie straciec jej - zapewniła go Rocky - Więc nie powinieneś o tym myśleć.

- Nie myślę o tym. Po prostu myślę, że przykro mi, że straciłaś swoją - odparł Tripp.

Layne ponownie zamknął oczy.

- Też mi przykro, Tripp - powiedziała Rocky.

- Mi też, Roc - wtrącił Jas - Jesteś gównem, więc myślę, że twoja mama nauczyła cię być gównem, więc założę się, że była fajna.

Layne otworzył oczy.

- Tak, Jas, była super-fajna – odparła Rocky.
- Pokażesz nam jej zdjęcia? - zapytał Tripp.
- Jasne, kochanie – odpowiedziała Rocky.
- Super – mruknął Tripp.

Zapadła cisza i Layne zaczął się ruszać, ale coś się stało, coś, czego nie mógł zobaczyć, ale było to coś wielkiego i Layne zatrzymał się, gdy Tripp znów się odezwał.

- Muszę coś powiedzieć – oznajmił.
- Co, Słonko? – zapytała Rocky.
- Pomyślisz, że jestem kretynek - powiedział jej Tripp.
- To niemożliwe, abyś był kretynek. Jesteś synem Tannera Layne'a i jesteś taki sam jak on, więc nie możesz być kretynek – zapewniła go Rocky.
- Myślisz, że jestem taki jak tata? — zapytał Tripp intensywnym głosem.
- Jasne, może młodsza wersja, ale tak.
- Nie wyglądam jak on - zauważył Tripp.
- Więc? - podpowiedziała Rocky.
- Jas wygląda - zauważył Tripp.
- Tak, wygląda, ale to nie znaczy, że Layne nie dał wam obu jego najlepszych części, a to nie ma nic wspólnego z tym, jak gorący jest – stwierdziła Rocky.

Zapadła cisza, a potem Tripp powiedział cicho – Właśnie dlatego muszę powiedzieć coś głupiego.

- No to powiedz, Tripp, Jezu - ponaglił Jasper.
- Okej, Jas, ale to zabrzmia głupio - Tripp wahał się.
- Po prostu to powiedz, stary – naciskał Jasper.
- Okej, cóż... wczorajszy dzień był do kitu i nie lubiłem patrzeć, jak przez to przechodziłaś, Rocky, i myślałem o tym ostatniej nocy, i pomyślałem, że nie lubiłem tego oglądać. Ale to nie dlatego, że to było do bani, że musiałaś przez to przejść, ale dlatego, że cierpiałaś, a ja nie lubiłem patrzeć, jak cię boli, więc myślę, że to oznacza, że cię kocham – oznajmił Tripp. To oparzenie w klatce piersiowej Layne'a znacznie się pogłębiło, a Tripp kontynuował - Więc wiem, że to głupie, ale twoja mama zmarła, a mój tata został postrzelony, więc myślę, że powinnaś powiedzieć ludziom, jak się czujesz, aby wiedzieli - Przerwał - Więc widzisz, to głupie.

Znowu zapadła cisza, zanim Layne usłyszał odpowiedź Rocky – To nie głupie, kochanie, i dziękuję. To uczucie jest wzajemne... dla was obu.

- Super - szepnął Tripp.

- Tak, super - powtórzył Jasper, również szeptem.

Layne skończył, więc zszedł po schodach, z głową zwróconą w prawo i dostrzegł ich w chwili, gdy klatka schodowa się otworzyła.

Miał rację. Wszyscy byli na dużej kanapie narożnej. Rocky z tyłu, blisko rogu, z nogami podwiniętymi do góry, twarzą do Trippa, który siedział z plecami opartymi na poduszce, z nogami wyciągniętymi przed sobą, ze stopami skrzyżowanymi w kostkach. Jasper leżał na plecach blisko stóp kanapy z Blondie wyciągniętą obok niego, na grzbiecie, z wszystkimi czterema łapami zwisającymi w powietrzu.

Wszyscy spojrzeli na niego, w tym Blondie, z wyjątkiem Jaspera.

- Hej, tato - zawołał Tripp.

- Kolego - odparł Layne.

- Yo, tato - powiedział Jasper. Przy twarzy trzymał grę wideo i nawet nie spojrzał na swojego staruszka.

- Yo - powtórzył Layne, jego oczy przeniosły się na Rocky, która obserwowała, jak się porusza i się uśmiechała, dając mu dołeczek. Layne zatrzymał się z boku kanapy, położył ręce na biodrach, a Blondie szarpnęła się, przekręciła na brzuch i wykręciła szyję tak, że mogła patrzeć na Layne'a, jej psie oczy pokazywały, że próbuje zrozumieć jego zamiary. Czy jego obecność oznaczała, że zamierzał ją pogłaskać, wypuścić na zewnątrz i pójść z nią, aby rzucić jej piłkę, czy też był tam, aby dać jej psie smakołyki?

- Dobry wybór, pączuszk, ta kanapa - pochylił głowę w stronę kanapy.

- Jest wygodna - odparła Rocky.

- Jest, tato, całkowicie wygodne - zgodził się Tripp - To gówno. Giselle i ja będziemy się tutaj uczyć.

- Nie, nie będziecie, ja i Keirry będziemy - odpowiedział Jasper, a Layne wiedział, że poważnie podchodzi do tego zawłaszczenia, bo odsunął grę wideo od swojej twarzy, by przebić brata spojrzeniem.

- Ja to zaklepałem! - krzyknął Tripp.

- Więc? Jestem starszy od ciebie - odpalił Jasper.

- Więc? - Tripp odpowiedział - To nic nie znaczy.

Layne przesunął się na drugi koniec, ponad głowę Jaspera, a on przesunął swoje ciało na kanapę. Zawłaszczając Rocky, usadowił się w kącie, a ona zwinęła się w jego ciało i jego ramiona, gdy Blondie wstała, podeszła do Jaspera, zbliżyła się i podrzuciła ręką Layne'a. W chwili, gdy zaczął drapać ją po głowie, opadła na brzuch i oparła pysk na jego brzuchu tuż nad przedramieniem Rocky.

Tak, kanapa była wygodna. Raj na ziemi.

- To znaczy wszystko - odparł Jasper do Trippa.

- Chłopaki - wtrąciła Rocky - nie wiem, czy to zauważyliście, ale na tej kanapie są cztery osoby i pies i nikt z nas się nie dotyka, z wyjątkiem, oczywiście, mnie, waszego taty i psa. Myślę, że wy i wasze małe możecie się tu zmieścić.

- Racja - Tripp uśmiechnął się do niej, patrząc na Roc zwiniętą w jego staruszka i wizualizując coś zupełnie innego.

Pieprzone piekło.

- Jak zechcę prywatności z moją małą, Trippo-mantyk - zaczął Jasper - Ty i twoja mała startujecie.

Gówno.

- To samo tutaj - odpalił Tripp.

- Jezu - wymamrotał Layne. Myśląc o swoich dwóch nastoletnich chłopcach z burzą hormonów, spojrzął na Roc - Może ta kanapa nie była dobrym pomysłem.

- Przywykną do tego - mruknęła Rocky.

Właśnie tego się bał.

- W porządku! - krzyknęła Vera, udając, że swobodnie schodzi po schodach.

- Mecz Coltów zaczyna się o pierwszej i zamierzam zrobić meksykańską sałatkę warstwową. Muszę iść do sklepu. Czy ktoś czegoś chce?

- Meksykańska sałatka warstwową brzmi *niesamowicie!* - Tripp płakał, mimo że pół godziny wcześniej zjadł pięć pancakes'ów.

- Ja dziękuję, babciu - odpowiedział Jasper.

Vera zniknęła w kuchni, wołając - Rocky, Słonko?

- Niczego nie potrzebuję, dzięki, Vera - odpowiedziała Rocky.

- Tanner? - krzyknęła jego matka.

- Nic, mamó - odpowiedział Layne i po schodach zszedł Devin.

Kiedy to zrobił, zarówno Jas, jak i Tripp znieruchomieli i wpatrywali w Devina. Najwyraźniej przegapiwszy jego wejście na górę, od razu zwrócili uwagę na fakt, że byli tam zarówno Vera, jak i Devin, co było niezwykle, i byli tam razem z nieznanymi, a zatem podejrzanymi powodów.

Devin pogorszył sprawę, kiedy zwrócił się do załogi na kanapie i oznajmił - Jadę z Verą.

Vera skreśliła za róg, wrzucając torebkę na ramię, a wzrok skierowała na kanapę - Wrócimy wkrótce - oznajmiła z szerokim uśmiechem, a po ułożeniu paska od torebki pomachała im palcem.

Wzrok wszystkich na kanapie, z wyjątkiem Blondie, podążał za tym, jak Vera i Dev podchodzili do drzwi, wyszli z nie, a potem wszyscy wyglądali przez okno, Jasper nawet zwinął się do siadu i przesunął się, aby zobaczyć to, jak Devin pomógł Verze wejść do Calais, a potem okrążył go, wsiadł i odjechali.

Rocky i Layne usadowili się z powrotem, ale Jasper i Tripp nie spuszczały oczu z okna, nawet gdy Vera i Dev byli poza zasięgiem wzroku.

Wtedy zwróciły się do niego oczy jego chłopców.

- Co to było? - Tripp odetchnął, a Rocky zachichotała.

- Tak, nawet nie sądziłem, że Dev lubi babcię, a on, tak jakby, przytrzymał dla niej drzwi - szepnął Jasper.

- To dżentelmeńska rzecz, Jasper - poradziła mu Rocky i Jasper spojrzął na nią.

- Dev nie jest dżentelmenem.

Rocky znów zachichotała.

- A może pozwolimy, żeby to się rozegrało - rozkazał Layne jako sugestię.

- Co ma się rozegrać? - Tripp wciąż mówił na oddech.

Rocky znów zachichotała.

- Nieważne - mruknął Layne, skonfrontowany z możliwością, że Devin i Vera będą żyli jako para, nie wiedząc, jak się z tym czuł i zdecydował, że po prostu w ogóle o tym nie będzie myślał.

Jednak Layne'owi nie było to dane, ponieważ Roc postanowiła edukować mężczyzn Layne.

- Kobieta nie przestaje być kobietą tylko dlatego, że zostaje babcią.

- Roc - powiedział cicho Layne, gdy trzy pary męskich oczu skupiły się na niej.

- To prawda - odparła Rocky i dodała - Myślę, że są uroczy.

- Faj - wymamrotał Tripp, po czym Jasper i Tripp spojrzeli na nią z identycznymi wyrazami twarzy, które wyraźnie stwierdzały, *obrzydliwe*.

- Przestańmy o tym mówić - rozkazał Layne.

- Czemu? - spytała Roc z pozorną niewinnością.

- Ponieważ ona jest moją matką, a on jest najlepszym mężczyzną, jakiego znam i chcę, żeby oboje byli szczęśliwi. Ale nadal nie wiem, czy klepnąć go po plecach, grozić mu, bić go, czy zwymiotować w jego buty - odpowiedział Layne.

Ciało Rocky zaczęło się trząść, ale udało jej się wydobyć z siebie zduszone
- Okej, skarbie, przestaniemy o tym rozmawiać.

- Zobowiązany – mruknął Layne.

- Tato – powiedział Jasper cichym, ostrożnym głosem.

Oczy Layne'a powędrowały do jego chłopca, aby zobaczyć, że wzrok Jasper'a był skierowany na okno. Layne spojrział przez ramię Rocky i zobaczył, że samochody Dave'a i Merry'ego zatrzymały się przy krawężniku.

Gówno.

- Super, tata i Merry są tutaj – zauważyła Rocky, a Layne odwrócił ją twarzą do siebie.

- Roc, zajmie mi to dwie sekundy, ale pójdę tam, zamienię słowo z twoim tatą i bratem i, bez względu na to, co zobaczysz, chcę, żebyś obiecała, że zostaniesz tutaj z moimi chłopcami. Tak?

Jej oczy rozszerzyły się i wpatrywała się w niego, pytając - Dlaczego?

- Po prostu obiecaj i zaufaj mi, tak?

- Layne – szepnęła.

- Minęły dwie sekundy, pączuszk. Czy mam twoją obietnicę? - zawahała się, więc poprosił - Kochanie?

- Obiecuję – szepnęła.

Dotknął ustami jej ust i szybko przesunął się z kanapy do drzwi, posyłając obu swoim chłopcom spojrzenie pełne znaczenia, zanim wyszedł za drzwi.

Spotkał ich obu na podwórku i Dave natychmiast się odezwał – Nie zatrzymasz mnie z dala od mojej dziewczyny.

- Nie, nie zatrzymam – odpowiedział Layne, a ciało Dave'a zakołysało się do tyłu.

- Nie zatrzymasz? – zapytał Merry.

- Nie – odpowiedział Layne - To nie znaczy, że nie musimy wyjaśnić kilku rzeczy.

Obaj mężczyźni napięli się.

Layne przemówił - Byłem dla was obu twardy ostatniego wieczoru. Miałem powód, myślę, że to rozumiecie.

- Rozumiemy – powiedział cicho Merry.

- Przekroczyłeś granicę – powiedział Dave antagonistycznie.

Layne spojrział na Dave'a - Nie, Dave, nie przekroczyłem i dobrze o tym wiesz.

- Rzuciłeś mi w twarz kupę gówna, Tanner, i wyrzuciłeś mnie z domu, nie pozwalając mi zobaczyć mojej córki - przypomniał mu Dave.

- Tak, Dave, to było zeszłej nocy, pamiętam. Pamiętam też, jak oglądałem Rocky, kiedy miała swoją fazę i pamiętam to w sposób, w jaki wiem, że nigdy nie zapomnę, więc przypuszczam, że chociaż to było osiemnaście lat temu, twoje przejście z Rocky trwało dwa dni i cię to przeraziło, więc wiesz dokładnie, jak czułem się wczoraj.

Dave zacisnął usta.

Głos Layne'a stracił wrogość i powiedział cicho - Nie postąpiliście dobrze z Rocky i nie postąpiliście dobrze ze mną, wtedy i teraz.

- Zamierzamy stać na twoim podwórku na zimnie i omawiać zajścia zeszłego wieczoru, Tanner, czy pozwolisz mi zobaczyć moją dziewczynę? - spytał zwięźle Dave.

- Jeszcze nie skończyłem - odparł Layne.

- W takim razie przejdź do tego - rozkazał Dave.

Layne wciągnął powietrze przez nos, a potem je wypuścił.

- Okej, Dave, zajmę się tym. To powiedziawszy, stało się. Teraz jest teraz. Ruszamy do przodu. Roc i ja. Roc, Jasper, Tripp i ja. A wy jesteście rodziną, więc idziecie z nami do przodu.

- Brzmi nieźle - stwierdził ostrożnie Merry.

- Pod pewnymi warunkami - kontynuował Layne.

- Cholera - mruknął Dave.

- Cecilia istniała - powiedział Layne do starca, a Dave skrzywił się, po czym oczyścił wyraz twarzy i patrzył na Layne'a - I umarła straszną śmiercią. Tego gówna zamiatamy już pod dywan. Rocky potrzebuje matki, a jedyne, co jej pozostało, to wspomnienia, więc będzie mogła je mieć.

- Ja... - zaczął Dave.

- Odwiedza jej grób - przerwał mu Layne, a usta Dave'a rozchyliły się, gdy ciało Merry'ego wyraźnie znieruchomiało - Kiedy jej potrzebuje, idzie do niej. Z waszej reakcji domyślam się, że tego nie wiedzieliście.

- Nie - szepnął Merry.

- No cóż - odparł Layne, spoglądając na Dave'a, a jego głos przycichł - Pamiętam ją, Dave. Pamiętam, że zawsze się uśmiechała.

Dave zamknął oczy. Layne zignorował to i mówił dalej.

- Umarła i to było tragiczne, jej strata życia, to, że ty ją straciłeś, jej dzieci straciły mamę. Ale zabił ją Carson Fisher, Dave - Dave otworzył oczy i spojrzął na Layne'a - Ty tego nie zrobiłeś, po prostu wykonywałeś swoją pracę. Rocky nie zrobiła tego, nie narażając się na niebezpieczeństwo, aby pomóc mamie. Zrobiła to, czego potrzebowała od niej matka i pozostała bezpieczna i żywa. Carson Fisher ponosi wyłączną odpowiedzialność za to, co stało się z waszą rodziną. Wszyscy musicie się nauczyć, jak przestać się obwiniać, mieć poczucie winy, co oznaczało, że wycinaliście wspomnienia o Cecylii i powiązania z ludźmi, na których wam zależy - Jego oczy przeniosły się na Merry'ego - Zaczynjcie żyć na nowo i sprowadźcie Cecilie z powrotem tam, gdzie jest jej cholerne miejsce.

- Dlaczego nie skoncentrujemy się na tej sprawie, a ty nie będziesz włączał do tego Mii? - zasugerował Merry wrogim tonem.

- Co sprawiło, że doszedłeś do wniosku, że mówiłem o Mii, Merry? - zapytał Layne, a szczęka Merry'ego zacisnęła się - W porządku, żeby potwierdzić, ta reakcja oznacza, że mówię o Mii, bracie.

- Jezu - uciał Merry.

- Wyleczysz wszystkie rany mojej rodziny na trawniku przed domem, chłopcze? - zapytał Dave.

Layne spojrzął na niego - Nie, ale powiem ci, że kiedy Merry powiedział mi, że Rocky zamierza wystawić się na spotkanie z Harrym Rutledge, a ja poszedłem z nią porozmawiać, mówiła o tobie i swojej mamie. Zrobiła to z zacięłą dumą, Dave, i to była dumna zaszczerpiona jej przez matkę. Cecilia była dumna z tego, kim byłeś, co robiłeś i za czym opowiadałeś się, i nauczyła córkę czuć to samo. Nosileś biały kapelusz, Dave. Twój syn to teraz robi. Twoja córka jest z tego dumna jak diabli. Nie wiem, nie jestem tobą, ale wiem, że moi chłopcy są ze mnie dumni i wiem, jak to było, kiedy Jasper powiedział mi to wprost. Więc rozumiem, że ta rana jest głęboka, nigdy się nie zagoi, ale nie mogę sobie wyobrazić, że skoro twoja żona tak czuła, a córka nadal to czuje, to nie pomaga, nawet trochę.

Ani Merry, ani Dave nie odzywali się, a Layne czekał, ale nadal się nie odzywali.

Więc on to zrobił - Vera wyszła z Dev'em po rzeczy do meksykańskiej sałatki warstwowej, szykujemy się na mecz Coltów, więc nie ma południa, ale ja biorę pieprzone piwo. Możecie wejść, jeśli chcecie i możecie zostać tak długo, jak chcecie. Tylko zrozumcie, że, kiedy Vera i Devin wrócą, nie będą dyskutować o możliwości, że staną się parą, ponieważ to mnie przeraża jak cholera.

Usta zarówno Merry'ego, jak i Dave'a się otworzyły.

Layne dokończył - Możecie iść za mną i pobyc. Możecie wejść i zobaczyć, czy Roc jest w porządku, odejść i zaplanować moją śmierć. Możecie robić, co chcecie. Ale ja biorę piwo.

Po tych słowach Layne odwrócił się i wszedł do domu.

Drzwi nawet nie zaczęły się zamykać na jego plecach, ponieważ Merry trzymał je ręką, a on i jego ojciec wprowadzali się do środka zaraz po Layne.

- Hej, wujku Dave! - krzyknął Tripp - Merry!

Merry i Dave poszli do kanapy.

Layne podszedł do lodówki.

To była połowa meczu Coltów, meksykańska sałatka warstwowa została zdziesiątkowana, więc przeszli do krakersów i sera wyciskanego z puszki, a Vera przygotowała awaryjną porcję dipu z kwaśnej śmietany na chipsy. Z większą nadzieją niż realizmem podała kilka marchewek z chipsami. Blondie ukradła marchewkę i wypluła ją na podłogę przy kanapie. Nikt inny ich nie tknął.

Merry, Devin, Dave, Blondie i Layne byli na zewnątrz.

Merry siedział i palił.

Dave stał i rzucał piłkę do Blondie.

Devin siedział i chmurzył się na Dave'a i psa.

Layne siedział, pił piwo i zaglądał przez ramię do salonu.

Zostawił kanapę, na której leżała Rocky z głową na jego udzie, ze stopami na kolanach ojca. Teraz siedziała między Tripp'em, który był odwrócony do niej, poruszając ustami, a Jasperem, który miał głowę pochyloną na komórkę w dłoniach. Jego chłopcy przenieśli się z podłogi do niej, zanim tyłki jego i Dave'a wyszły z kanapy.

Vera była w kuchni, prawdopodobnie oceniając składniki potrzebne do przygotowania kolacji, która po całym tym śmieciowym jedzeniu utkwilby mu w brzuchu jak ołowiany ciężarek, ale który jego synowie spaliliby w ciągu około dwunastu minut.

- Rozgrywka jest w trakcie, bracie - mruknął Merry i Layne przeniósł wzrok na niego.

- Straciliśmy Towers - domyślił się i poczuł, że uwaga Devina i Dave'a przeniosła się na nich.

- Tak, uciekła. Zgubiła ogon i zniknęła. Nawet jej armia słabnie. Pojawiła się plotka, że zostali rozpoznani i są poza siecią - potwierdził Merry.

- Kurwa – szepnął Layne.

- Goulding? – zapytał Devin.

- Zgarnęliśmy go. Oskarżyliśmy go o kradzież tożsamości dwa razy, Gaines i Aubry. Powiadomiliśmy władze w Tennessee, że go mamy. Rozpatrzemy jego sprawę, ale tam dostanie pierwszy wyrok, aby odpowiedzieć na te zarzuty. Nie spodziewam się, żebyśmy przez jakiś czas zobaczyli go w Indianie – odpowiedział Merry.

Nie było to dużo, ale to było coś.

Layne spojrział na Devina, a Devin skinął głową. Layne musiał powiedzieć swojemu mężczyźnie w LA. Marissa nie musiała tego wiedzieć, było mało prawdopodobne, aby cokolwiek z tego gówna wybuchło na zachód, ale jego człowiek potrzebował być uprzedzony na wszelki wypadek.

- Colt, Sully i ja poszliśmy wczoraj do kapitana z tym, co mamy na Rutledge. Nakazał śledztwo – ciągnął Merry.

- Tak po prostu? – zapytał Layne.

- Niezupełnie. Kapitan nie był wielkim fanem tego, że trzymaliśmy to w sekrecie, ale miał własne podejrzenia. Powiedział, że nie chciał myśleć tak o gliniarzu ze swojego wydziału, dlatego sam się tym nie zajął. Naprawdę chodziło o to, że był zbyt cholernie leniwy, nie wspominając już o tym, że martwił się, co by o nim mówiło to, że gliniarz zabrudził się na jego zmianie – odpowiedział Merry.

- Zgarnięto Rutledge'a? – zapytał Layne.

- Tak, wczoraj późnym popołudniem. Wciąż z nim rozmawiali po tym, jak wczoraj wróciłem stąd do domu – odpowiedział Merry.

- Czy on się przewrócił? – zapytał Layne.

- Dochodzenie jest niedostępne dla tych funkcjonariuszy, którzy nie są do niego przydzieleni, ale ponieważ wczoraj wrócił do domu, przypuszczam, że nie – odpowiedział Merry.

- Wyrwał się? – zapytał Layne.

- Jeszcze nie, mam człowieka siedzącego w Brendel – odpowiedział Merry.

- Ucieknie – stwierdził Layne.

- Wiem, ciekawe będzie, dokąd on się wyrzywa? - odparł Merry i Layne spojrział na jego – Goulding jest głupi, ale Rutledge to cwany zasraniec. Nie będzie chciał zejść na gówno innych ludzi.

- Myślisz, że mogą go zmusić do informowania? – zapytał Layne.

- Nie, myślę, żeby szukał pomocy w tym trudnym miejscu - Merry odpowiedział.

- Chce zachować pracę?

- Nie ma mowy, chce leżaka z dożywotnią gwarancją w Brazylii lub gdziekolwiek, do cholery, zamierza się udać.

- Szantaż – mruknął Layne.

- Tak się domyślam - odpowiedział Merry - Nie trzyma na swoich kontach pieniędzy, które od niej dostał, wiemy o tym. Prawdopodobnie są w jego materacu. Ale mieszka w Brendel. Roc mówi mi, że jego ubrania są ładne. Jeździ topowym Hyundaiem Genesis Coupe. Ma standard życia. Jest typem mężczyzny, który chce go zatrzymać. Nie jest głupi, ale jest po prostu na tyle głupi, by zagrać tę grę.

- Czyli myślisz, że jeszcze nie skończyliśmy? – zapytał Layne.

- Nie – odpowiedział Merry.

Oczy Layne'a powędrowały do Devina - Pluskwy.

- Mogę dokończyć mecz Coltów? – zapytał Devin.

Merry wyciągnął telefon – Sprawdźmy, gdzie jest Rutledge. Może też ogląda Coltów. Oczywiście, nic nie wiem o nielegalnych urządzeniach podsłuchowych podrzucanych w domu funkcjonariusza prawa. Ale być może uda mi się ustalić, kiedy Rutledge opuści swoje mieszkanie, dokąd się udaje, żeby było to bezpieczne, powiedzmy teoretycznie, dla kogoś, kto podłożyłby nielegalne urządzenia podsłuchowe i być może uda mi się zaaranżować, aby ta osoba wiedziała, kiedy Rutledge będzie w drodze powrotnej.

Layne odwrócił się od Merry'ego i uśmiechnął się do swojego piwa.

Potem wziął łyka.

Merry upewnił się, że Rutledge jest w domu i poprosił o aktualne informacje na temat jego działalności. Devin i Dave weszli do środka, zabierając Blondie ze sobą.

Merry wytrząsnął kolejnego papierosa z paczki.

- Możesz nie chcieć tego zapalać, bracie, ponieważ zamierzam z tobą porozmawiać o Mii – powiedział mu Layne i Merry spojrzał na Layne'a.

- Nie idź tam – ostrzegł.

- Przepraszam, zamierzam – odpowiedział Layne.

- To nie twoja sprawa, Tanner.

- Zdradziła cię? – zapytał Layne.

- Tanner...

To oznaczało nie.

- Rozwaliła ci jaja? - Layne mu przerwał.

Merry odwrócił wzrok i zapalił papierosa.

- Była gówniana w łóżku?

Merry wypuścił powietrze i zacisnął szczękę.

To też oznaczało „nie”. Wielkie nie.

- Myślisz o niej, kiedy pieprzysz inne kobiety? - Layne pchnął i oczy Merry'ego przesunęły się po nim.

- Zamknij się, Tanner.

- Myślisz - mruknął Layne.

- Odpieprz się - uciał Merry.

- Nie wyświadczasz przysługi żadnej z tych innych kobiet, kiedy je pieprzysz zamykając oczy i myśląc o Mii - zauważył Layne.

Merry milczał.

- Możesz pieprzyć swoją drogę przez miasto, ale jak zależy ci na niej i nie możesz wyrzucić jej z głowy, nigdy więcej tego nie znajdziesz - powiedział mu Layne.

- Roc miała ciężki weekend, bracie, nie sędzę, żeby chciała wybiec na twoje podwórko i przedzierać się podczas walki na pięści między jej bratem a jej mężczyzną - zagroził Merry.

Layne zignorował go i poradził - Wracaj tam.

Merry nie odpowiedział.

- Rozejrzyj się i ucz, Garrett, nie marnuj czasu.

Merry zaciągnął się papierosem.

- Wyświadczyłeś mi przysługę, bracie. Zaryzykowałeś i zmusiłeś mnie do podjęcia właściwej decyzji. Teraz oddaję tę przysługę - stwierdził Layne.

Merry owinał trzy palce wokół swojej butelki piwa, uniósł ją i pociągnął.

- To jest wszędzie wokół ciebie, Garrett, obudź się, do cholery - wyszeptał Layne, a Merry nie odwrócił głowy, ale spojrział na Layne'a.

- Co? - zapytał krótko.

- Colt i Feb, Cal i Vi, Roc i ja. Jezu, spójrz tylko na Cala. Kurwa, co się z nim stało? Teraz widzę, jak się śmieje - Kiedy Merry nic nie skomentował, Layne kontynuował - Pamiętam, że Mia miała zabawnie pokręcone poczucie humoru.

Merry odwrócił wzrok.

- Oto, co wiem - zaczął Layne - Życie było dla mnie tym, czym było życie, a po Rocky nigdy nie było wspaniałe. Bardziej do bani jest wiedza, że Rocky prowadziła życie, które również nie było wspaniałe. To jest bardziej do bani, Merry - Layne wstał i spojrzał w dół na Merry'ego, który nie spuszczał wzroku z podwórka Layne'a i oddał swój strzał na pożegnanie - Jeśli Mia czuje się tak, jak ty, nie chcesz tego zakończyć?

Merry zamknął oczy i przełknął.

Layne odwrócił się i wszedł do domu.

Layne przeniósł wzrok na Devina, który siedział w fotelu i kiwał głową. Potrzebował kanapy.

- Dev - zawołał i Devin odwrócił do niego głowę - Wypróbuj kanapę - poradził Layne.

- Zrobię to, jeśli zabierzesz swoją kobietę na górę - odparł Dev.

Layne spojrzał w dół na Rocky, która leżała z nim na kanapie, w połowie na nim, w połowie poza nim.

Podniósł się, zabierając ją ze sobą. Podniosła głowę, rozejrzała się, odgarniając włosy z twarzy.

Jej oczy były częściowo skupione na Devinie.

- Przepraszam - szepnęła - Zasnęłam.

- Nie ma problemu, dziewczyno - odszepnął Devin.

Spojrzała na Layne'a, po czym wspięła się na niego, wstała i Layne stoczył się z kanapy tuż za nią. Skreśliła w stronę schodów.

Layne zbliżył się i położył ręce na jej biodrach, prowadząc ją, wołając za siebie - Noc, Dev.

- Noc, chłopcze.

Dotarli do schodów, Rocky zgięła się wpół, głównie czołgając się po nich na rękach i nogach, podczas gdy Layne próbował się nie śmiać. Podniosła się na górę i zataczając weszła do sypialni. Puścił ją, zamknął drzwi i odwrócił się, by zobaczyć, że jest po swojej stronie łóżka, sięgając pod poduszkę. Patrzył, jak ściągnęła z siebie ubranie, włożyła jego koszulkę, odrzuciła koldrę i ułożyła się na twarzy w łóżku.

Layne przebrał się, dołączył do niej i zgasił światło.

Rocky nasunęła się na niego.

- Noc, kochanie - wymamrotała w jego klatkę piersiową.

- Noc, pączuszku.

Jej ramię zacisnęło się na pół sekundy wokół jego brzucha, a potem odleciała.

Layne wpatrywał się w ciemny sufit, podczas gdy jego ręka poruszała się, przesiewając jej włosy. Zdjął je z jej twarzy, z ramienia i szyi, więc wszystkie spadły na łóżko i na jego ramię.

Kiedy tam leżał, przyszło mu do głowy, że teraz życie jest tylko życiem.

Dlatego Tanner Layne uśmiechnął się, zanim zamknął oczy i zasnął z uniesionymi kącikami ust.

Rozdział 27

Czyste zło

Sobota, 13:37, dwa tygodnie później

- Nie mogę uwierzyć, że babcia wraca tutaj, to jest takie fajne - zauważył Tripp z tyłu Suburban'a. Siedział za Layne'm, Keira była pośrodku, Jasper za Rocky.

Właśnie pożegnali Verę na lotnisku. Jechała do domu, żeby wystawić swoje mieszkanie na sprzedaż i uporządkować swoje gównno. Kiedy wróci, miała przejąć czynsz Rocky, ponieważ, chociaż Brendel miał listę oczekujących, nie lubili wypuszczać ludzi z umów najmu. Aby się wydostać, Rocky musiałyby zapłacić fortunę. Rynek był dobry w okolicy Very, ale nie zamierzała na to czekać. Po prostu posortuje swoje gównno, odłoży do magazynu rzeczy, których nie będzie mogła zmieścić u Rocky i nie będzie spieszyć się ze znalezieniem miejsca na osiedlenie się w mieście. Czynsz w Brendel był trochę wygórowany, ale Layne zamierzał jej pomagać, dopóki umowa nie dobiegłaby końca i Vera znalazłaby własnej przestrzeni.

Rocky przenosiła się w chwili, gdy Vera wracała, a może wcześniej, jeśli Layne mógłby ją do tego namówić. Nie chciała się jednak wprowadzać, dopóki nie podpisze dokumentów rozwodowych, co miało nastąpić pod koniec przyszłego tygodnia. Widział, dlaczego tego chciała i dlatego pozwolił jej tak zagrać.

Layne spojrział w lusterko wsteczne na Trippa, a potem przez tylną szybę, by zobaczyć, jak Calais się odkleja. Devin pojechał za Verą, żeby zwrócić jej wypożyczony samochód i zawiózł ją na lotnisko, gdzie Layne i jego rodzina spotkali się z nimi. Vera odprawiła się, wypili drinka i wszyscy machali jej, gdy przechodziła przez kontrolę bezpieczeństwa. Teraz wciąż byli na I-465.

Layne nie miał pojęcia, dokąd zmierzał Devin i prawdopodobnie nigdy się nie dowie. Chociaż nie był to dom w Ohio. Devin leżał na kanapie Layne'a przez ostatnie dwa tygodnie i pomagał Layne'owi w niektórych jego sprawach.

Nie spieszył się z powrotem do Cleveland. Layne spodziewał się, że później odbędzie się rozmowa, biorąc pod uwagę, że Vera i Devin stali się bliscy, ale cieszył się, że rozmowa jeszcze się nie odbyła. Sprawy się układały. Roc odwiedzała terapeutkę dwa razy w tygodniu. Lubiła ją. Dobre życie zmieniało się w piękne, a Layne nie chciał, żeby cokolwiek kołysało tą łodzią, na przykład, aby jego najlepszy przyjaciel i matka oficjalnie się połączyli.

- Twoja babcia jest fajna – zauważyła Keira - Jedna z moich babć jest naprawdę nieśmiała. Druga nie jest zbyt miła. Ale ciotka Joe, Theresa, jest absolutnie niesamowita, kompletna bomba. Kiedy twoja babcia wróci do domu, powinnam zadzwonić do cioci Teresy i poprosić ją, żeby przyjechała. Mogłyby coś zrobić, upiec lub coś w tym stylu.

Oczy Layne'a przesunęły się na Rocky, by zobaczyć, że uśmiechała się do przedniej szyby.

- Myślałem, że dziewczyny nie powinny lubić jeść, bo nie chcą przytyć - stwierdził Tripp, Layne przewrócił oczami i Jasper eksplodował.

- Tripp, nie bądź kutasem!

- Co? - zapytał Tripp.

- Joe mówi, że chude dziewczyny mu się nie podobają – wtrąciła Keira, najwyraźniej nie obrażając się w najmniejszym stopniu - Mówi, że kobieta musi być kobieta, musi mieć kształty.

- Joe ma rację – wymamrotał Layne, a ręka Rocky wystrzeliła w górę i puknęła w jego biceps z tyłu knykci.

- Co powiedziałaś, tato? — zapytał Tripp.

- Powiedziałem – powiedział głośniej Layne - Joe ma rację.

- Layne! - syknęła Rocky.

- Kochanie, kobieta bez wspaniałego tyłka? - potrząsnął głową.

Trio z tyłu roześmiało się, ale poczuł spojrzenie Rocky.

- Nie wiem, dlaczego jesteś wkurzona, pączuszkę – powiedział jej Layne, przekrzykując ich śmiech - Właśnie tak zdobyłaś swój pseudonim.

- Layne! – powtórzyła Rocky z sykiem.

- Co to było, tato? - zapytał Tripp.

Rocky odwrócił głowę, żeby spojrzeć na tylne siedzenie – Nic, Tripp. Twój ojciec jest nietaktowny.

- Co to jest nietaktowny? - zapytał Tripp.

- Niedyskretny – odpowiedział Rocky.

- Niedyskretny? - Tripp wydawał się zdezorientowany.

- *Niegrzeczny* – powiedziała Rocky, kładąc duży nacisk na to jedno słowo, a Layne zachichotał.

- Tata nigdy nie jest niegrzeczny – wtrącił Jasper – Jest po prostu szczery.

- Myślę, że chłopcy uważają, że niegrzeczny jest szczery, a dziewczyny uważają, że niegrzeczny jest niegrzeczny – zaproponowała Keira.

- Dokładnie – mruknęła Rocky, odwracając się ponownie do przodu.

Layne zorientował się, że ponownie zastanawia się nad swoim pragnieniem, by dać Rocky córkę, ponieważ ona zanim osiągnie wiek Keiry, jego chłopcy znikną i one będą miały przewagę liczebną. Wciąż się nad tym zastanawiał, kiedy zadzwonił jego telefon komórkowy.

Wyciągnął go z wewnętrznej kieszeni kurtki, spojrzął na wyświetlacz i zobaczył „Ryker dzwoni”. Odebrał telefon i przyłożył telefon do ucha.

- Yo – odpowiedział.

- Alexis zniknęła - Ryker warknął mu do ucha, a mięśnie szyi Layne'a napięły się.

- Słucham?

- Alexis. Nie ma jej. Lissa miała półdniową zmianę w restauracji, wróciła do domu o pierwszej, a Alexis zniknęła. Żadnej notatki, nic. Po prostu odeszła.

- Zakładam, że nie miała planów? – zapytał Layne.

- Tak, jej plany polegały na wykonaniu jej obowiązków, co oznaczało pozostanie w domu, posprzątanie domu, a kiedy jej mama wróciłaby do domu, poszłyby na zakupy i do kina.

- Jest z przyjaciółką?

- Nie. Lissa zadzwoniła do wszystkich jej przyjaciół. Nikt jej nie widział ani nie słyszał.

- Jej obowiązki zostały wykonane? – zapytał Layne.

- Kogo to obchodzi? - odpowiedział Ryker.

- Nas to obchodzi, bracie - powiedział cicho Layne - Musimy zrozumieć, jak długo jej nie ma. Teraz, czy jej obowiązki są wykonane, a jeśli tak, to o której normalnie wstaje i ile czasu zajmuje jej sprzątanie domu?

- Nie wiem – odpowiedział Ryker - Ale dom jest posprzątany.

- W porządku, porozmawiaj z Lissą, zrobmy tutaj oś czasu – poradził Layne - Kiedy porozmawiasz z Lissą, zadzwonisz do Colta, ja zadzwonię do Devina, ale kiedy zadzwonisz do Colta, zaczniesz pukać do drzwi. Czy ktoś widział, jak odchodziła? Jeśli tak, o której godzinie? Czy szła? Jaki kierunek? Czy była z kimś? Czy wsiadła do samochodu? Jeśli wsiadła do samochodu, jaki to był samochód? Czy widzieli, kto prowadził? Czy ktoś jeszcze był w samochodzie? Uzyskaj opis. Prawdopodobnie nie zobaczyli tablic, ale mogli zobaczyć, czy to były z Indiany, czy coś innego. Zrozumiałeś?

- Rozumiem – warknął Ryker.

- Usłyszysz cokolwiek, zanim tam dotrę, zgłoś się – rozkazał Layne, rozłączył się i przewinał do Devina.

- Layne – szepnęła Rocky i Layne poczuł, że powietrze w samochodzie zmieniło się z radosnego w napięte.

- Tripp, łap telefon, dzwoń do Giselle. Tak? – rozkazał Layne, ignorując Rocky.

- Dobrze, tato - odparł Tripp.

Przyłożył telefon do ucha i usłyszał odpowiedź Devina – Już za mną tęsknisz?

- Alexis McGraw zniknęła – powiedział Layne Devin'owi i usłyszał syk wdechu Rocky – Powinna robić zakupy ze swoją matką, ale Lissa wróciła do domu i już jej nie było. Brak notatki. Powiedziałem Ryker'owi, co ma zacząć. Muszę podrzucić Keirę, więc musisz do niego dotrzeć.

- Jasne, idę – powiedział Devin i rozłączył się.

- Może mnie pan zabrać, gdziekolwiek pan chce, panie Layne. Mogę poprosić mamę lub Joe, żeby po mnie przyjechali – zaoferowała cicho Keira z tyłu - Zadzwońię do nich teraz i mogą się tam ze mną spotkać.

- Byłoby dobrze, Słonko – odparł Layne. – To trzydzieści cztery Easton Street.

- Okej – szepnęła i usłyszał, jak przekopuje torebkę.

- Hej, Giselle, jak leci? - powiedział Tripp do telefonu i Layne wstrzymał oddech – Och, fajnie. Tak, odwieźliśmy babcię, jest okej... - kontynuował, a Layne wypuścił oddech.

Dłoń Rocky podniosła się do jego kolana i ścisnęła. Przykrył ją swoją i ścisnął jej tył. Potem jechał ostrożnie z cennym ładunkiem, ale cały czas swędziła go stopa, by wcisnąć pedał gazu.

W chwili, gdy dotarli do domu Lissy, drzwi się otworzyły, wszyscy z jego SUV'a wpadli w frontowe drzwi domu. Ryker wypadł pierwszy, za nim Devin, Colt, Sully i Merry, a Lissa wyszła jako ostatnia, by stanąć na małym werandzie. Nie wyglądała dobrze. Wyglądała na przerażoną do szaleństwa. Rocky popędził Keirę do Lissy. Layne, Jasper i Tripp podeszli do mężczyzn, Jasper zatrzymał się kilka kroków dalej. Był na swoim telefonie, Layne nie wiedział dlaczego i był skupiony na tej sprawie, więc nie zwracał uwagi.

- Około południa – stwierdził Ryker, zanim Layne w ogóle się zatrzymał - Srebrne BMW. Ta suka siedziała za kierownicą.

Towers.

Kurwa.

- Kto widział? – zapytał Layne.

- Sąsiadka po drugiej stronie ulicy. Suka jest wścibska jak diabli, również brzydka, ale przysięgam, bracie, jak jej informacje pomogą, to, kurwa, pocałuję ją – odpowiedział Ryker - Powiedziała, że nic o tym nie pomyślała, ponieważ Lexie podeszła prosto do samochodu, wydawała się podekscytowana jej widokiem, wsiadła i pojechały.

- Nikogo więcej nie było w samochodzie? – zapytał Layne.

- Nie – odpowiedział Ryker.

Oczy Layne'a przesunęły się po grupie - Co jeszcze mamy?

- Niewiele, stary – mruknął Colt, nie odrywając wzroku od Ryker'a, a jego ciało było zaalarmowane – Lissa dzwoniła do przyjaciółek Alexis. Nikt nie wie o żadnych planach. To atak z zaskoczenia.

Zadzwoił telefon Layne'a. Wyciągnął go i zobaczył, że wyświetlacz mówi: „Dave Dzwoni”. Odebrał.

- Dave, jestem w środku...

- Coś się dzieje – przerwał mu Dave – Mam dyżur w twoim biurze, słucham Rutledge'a. Właśnie rozmawiał z kimś, komu powiedział, że jest za gorąco. Był przerażony, choć nie podał żadnych szczegółów. Ktokolwiek to był, nie słuchał. Teraz mam ciszę i patrzę, jak jego samochód się porusza. Wygląda na to, że może wyjeżdżać z miasta.

Devin umieścił pluskwy, a potem Layne umieścił urządzenie śledzące w samochodzie Rutledge'a. Mimo że rzeczy ostygły do tego stopnia, że były lodowato zimne, oba urządzenia były nadal stale monitorowane w biurze.

- Gdzie? – zapytał Layne.

- Jest na Green i wydaje mi się, że jest w drodze na 74 – odpowiedział Dave.

- Racja, dwie godziny temu Alexis McGraw wsiadła do samochodu z Nicolette Towers - powiedział mu Layne.

- Gównno! – syknął Dave.

- Miej na niego oko – rozkazał Layne - Mamy tu kilku chłopców, dostaniemy kogoś do śledzenia.

- No dobrze – powiedział Dave i rozłączył się.

Layne spojrzał na Merry'ego - Czy ktoś pilnował Rutledge'a?

- Dochodzenie trwa, ale dobiega końca, ponieważ nie mamy wystarczająco dużo. Po prostu gówniana policyjna praca, więc nie dostanie dobrej oceny wydajności, ale wygląda na to, że zostanie oczyszczony. Nie uciekł, co wyglądało dla niego dobrze. Kapitan odwołał jednostkę na ogonie – wyjaśnił Merry.

- Musisz to zgłosić. Kieruje się do Indy, wygląda na to, że 74. Po drodze musi dostać ogon. Właśnie z kimś rozmawiał, próbując przekonać ich, że jest za gorąco, a potem wyszedł – powiedział im Layne, a Sully wyjął telefon, zanim Layne skończył mówić.

Sully odsunął się i Layne usłyszał dzwonek telefonu Jaspera. Odwrócił się i omiół swojego syna spojrzeniem, by zobaczyć, że Jasper wciąż trzyma się w tyle, z ciałem częściowo odwróconym, oczami wbitymi w ziemię i jest intensywnie skupiony.

Zanim zdążył ustalić, co robi Jasper, wyczuł, że Ryker jest w ruchu i odwrócił się, by zobaczyć, jak Ryker kieruje się w stronę swojego motocykla.

- Ryker – zawołał Layne, idąc za nim.

- Jadę na I-74 – mruknął Ryker.

- Ryker – Layne położył dłoń na jego dużym ramieniu, ale Ryker otrząsnął się i ruszył dalej.

- Zadzwoń, kiedy dowiesz się, dokąd jedzie – Ryker przerzucił nogę przez motocykl i usadowił się, wkładając kluczyk do stacyjki.

Ręka Layne'a wystrzeliła i wyrwał kluczyki swojemu przyjacielowi.

Ryker odwrócił głowę do Layne'a i miał ten przerażający wyraz twarzy.

- To nie jest dobry pomysł, bracie – warknął.

- Wsiadanie na motocykl nie jest dobrym pomysłem, kiedy jesteś wkurzony i chcesz wyrządzić szkody. Możemy mieć nadzieję, że jeszcze nic się nie stało. Czy tak jest, czy nie, Alexis i Lissa będą cię potrzebowały właśnie tutaj, nie muszą znajdować czasu, aby cię odwiedzić i porozmawiać z tobą przez szybę – odpowiedział Layne.

- Ona ma moją dziewczynę – warknął Ryker.

- Wiem i to nie pomaga, kiedy spędzamy czas na tej rozmowie. Zsiadaj z motocykla – rozkazał Layne.

Ryker spojrzał na niego.

- Tato – zawołał Jasper.

Layne zaryzykował i odwrócił się plecami do przerażającego, wkurzonego Ryker'a, by zobaczyć Jaspera biegnącego do niego.

- Tiffany nie odbiera telefonu – powiedział Jasper, kiedy się zbliżył.

Kurwa!

- Dostałem jej numer po tamtej ostatniej rzeczy i dzwoniłem do niej. Znam kogoś, kto ma numery niektórych jej znajomych i numer domowy i oni dzwoniли. Nie ma jej w domu. Rodzice powiedzieli, że będzie spędzać czas z

niektórymi swoimi dziewczynami. Żadna z jej przyjaciółek nie miała od niej wiadomości i nie miały planów.

- Zajmę się tym – mruknął Colt, wyciągając telefon.

- Tato – zwrócił na siebie uwagę Jasper.

- Co, kolego?

Jasper wyglądał dziwnie, a Layne znał ten wygląd. Nie widział tego od Jasa od lat. Był on wahający się, niepewny, tak jak wyglądał Tripp, kiedy musiał powiedzieć coś, co jego zdaniem mogłoby zabrzmieć głupio.

Jasper wciągnął go i powiedział cicho - Dobra, tato, słuchaj mnie uważnie, tak?

- Słucham cię – odpowiedział cicho Layne, gdy poczuł, że Ryker zsiada z motocykla, a Tripp, Devin i Merry zbliżyli się.

- Wiem, że nie mamy dużo czasu, ale czy pozwolisz mi to omówić? – zapytał Jasper, a Layne skinął głową.

- Okej - wyszeptał Jasper, po czym wziął głęboki oddech - Myślałem o tym wszystkim i coś nigdy nie pasowało mi w myślach, bo ten facet z Grupy Młodzieżowej jest tutaj od wieków, jakieś *miesiące*, prawda?

- Racja – zgodził się Layne.

- Więc nie wiem, jak oni myślą ani jak pracują, ale praca z trzema dziewczynami nie wydaje się być warta tej inwestycji, biorąc na to ile czasu im to zajęło - ciągnął Jasper, a oczy Layne'a przeniósł się do Devina, którego szczęka była zaciśnięta.

Jego wzrok wrócił do syna – No, dalej – ponaglił Layne.

- Więc wydawało mi się to dziwne, ale nie wiem, jak działają, więc nie myślałem o tym zbyt wiele, dopóki nie kazałeś nam pojechać do domu Giselle i zdobyć listę jej przyjaciół. Przebrnęliśmy przez to i żadna z jej przyjaciółek nie wiedziała zbyt wiele, ale jednym z nazwisk było Tara Murdoch. Pomyślałem, że to dziwne, bo Giselle nie trzyma się z Tarą, *nikt* nie trzyma się z Tarą. Jest dziwna, Gotka, mnóstwo kolczyków, czarna szminka, totalna postawa i niezbyt dobra. Tato, ona ma czternaście lat i tatuaże.

Kurwa.

Layne spojrział na Trippa – Tara Murdoch była Gotką w zeszłym roku?

Tripp pokręcił głową.

- Była blisko Giselle w zeszłym roku? - Layne kontynuował.

- Tak, tato - szepnął Tripp - Były najlepszymi przyjaciółkami.

Kurwa!

- Giselle powiedziała ci, dlaczego nie jest już przyjaciółką Tary? - Layne kontynuował.

- Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale Tara została Gotką. To nie jest coś, co lubiłaby Giselle. Takie rzeczy zdarzają się dziewczynom cały czas. Jednego dnia są blisko, a następnego nie - odpowiedział Tripp.

- Rozmawialiście z nią, kiedy robiliście obchód? - zapytał Layne Jaspera.

- Nie, poszliśmy do jej domu i... - pokręcił głową - Była tam, stała we frontowym oknie i obserwowała nas z tym dziwnym wyrazem twarzy. Po prostu stała tam, obserwując nas. Zadzwoniliśmy i zapukaliśmy, ale ona się nie poruszyła. Po prostu stała tam, obserwując nas. Myślałem, że to jakieś gotyckie gówno i wiedziałem, że nie była blisko Giselle, więc pomyślałem, że nic dla nas nie ma, więc odeszliśmy.

Layne skinął na Jaspera - Masz coś jeszcze?

Jasper skinął głową, wciągnął powietrze i odpowiedział - Summer Collins i Hannah Blair. Mitch namierzył je obie na przyjęciu pod koniec szkoły w zeszłym roku. Giselle, Tara, Summer i Hannah były znane jako piękności przechodzące z gimnazjum. Wszyscy faceci o nich wiedzieli. Giselle była nieśmiała. Tara zmieniła się w Gotkę. Summer jest bardziej nieśmiała niż Giselle, nie chodzi na mecze, nie wychodzi na pizzę, po prostu chodzi do szkoły, nie ma znajomych, których znam, i wraca do domu. Czasami też nie myje włosów. Po prostu próbuje zniknąć, wiesz? - zapytał Jasper, ale nie czekając na odpowiedź, kontynuował - Ale to Hannah. Hannah zniknęła.

Layne zwrócił się do Merry - Dostałeś raport o zaginięciu Hannah Blair?

Merry potrząsnął głową, ale Tripp się odezwał - Ona jest w szpitalu, tato. Wszyscy o tym wiedzą. Od tego lata. Mówi się, że jest w katatonii. Nie rozmawia z nikim. Nawet nie z rodzicami, jej przyjaciele przestali ją odwiedzać. Ona po prostu... *odeszła*.

Kurwa, kurwa, *pieprzone piekło*. Devin miał rację. Coś przeoczyli.

Nicolette Towers już urządziła imprezę.

- Wszystkie należały do Grupy Młodzieżowej? - zapytał Layne Trippa.

- Nie wiem na pewno, ale tak myślę. Wiem, że Tara należała — odpowiedział Tripp.

- Brunetka, blondynka, ruda? - zapytał Layne.

- Tara była blondynką, ale teraz jej włosy są czarne - odpowiedział Tripp.
- Ale tak, Summer ma rude włosy, a Hannah była ciemna.

Layne spojrział na Merry'ego, ale on już wyciągał telefon, mruczając - Mam to.

- Rozumiem, to nie było głupie – wymamrotał Jasper, a Layne spojrział na swojego chłopca, by zobaczyć, że nie wyglądał dobrze. Wyglądał na chorego. Myślał, że spieprzył.

- Jasper, otrząśnij się z tego. Nie mogłeś ich uratować, ale teraz możemy być w stanie uratować Alexis i Tiffany. Skup się na tym. Tak?

- Powiniennem być coś powiedzieć – wciąż mamrotał, ale robił to, wyglądając gorzej.

- Otrząśnij się Jasper, musisz pomyśleć - skierował wzrok na Trippa – Potrzebuję, żebyście obaj pomyśleli. Jakies inne dziewczyny? Trio. Blondynka, brunetka, ruda. W zeszłym roku były normalnymi, atrakcyjnymi dziewczynami i zrobiły zwrot w lecie. Mogą być uczennicami pierwszej lub drugiej klasy. Należały do Grupy Młodzieżowej, ale teraz nie chodzą.

Tripp pokręcił głową. Jasper myślał.

- Jas – podpowiedział Layne.

- Nie - odpowiedział - Ale żeby być pewnym, potrzebuję moich roczników.

- Gdzie są, u nas czy u waszej mamy?

- U mamy – odpowiedział Jasper.

- Jak pomyślisz o kimś, od razu dzwoń do Merry’ego; nie do mnie, Merry. Tak? - Jasper skinął głową, a Layne spojrział na Devina - Zabierz chłopców do ich mamy - Devin skinął głową, podchodząc do Calais, a Layne spojrział na Trippa – Ty też, kolego. Siódma i ósma klasa w zeszłym roku, tak?

- Tak – mruknął Tripp i pobiegł za Jasperem i Devin’em.

Merry i Sully podeszli do Ryker’a i Layne’a.

- Tennessee potrzebuje telefonu, Sul, muszą szarpnąć Gouldinga – powiedział Layne – Ukrył przed nami informacje. Dostarczył na imprezę co najmniej trzy dziewczyny, może więcej. Jeśli ich nie dostarczył, przygotował je. Musimy dowiedzieć się wszystkiego, co wie. Musimy wiedzieć, czy jest więcej dziewczyn. Potrzebujemy go złamanego.

Sully skinął głową i ponownie odsunął się, spoglądając na swój telefon.

Merry powiedział - Muszę dostać się na komisariat.

- Dobrze – odparł Layne, ale Merry już był w ruchu.

- Jak myślisz, co możesz uzyskać od tych dziewczyn? - zapytał cicho Ryker ze strony Layne’a, a Layne spojrział na niego.

- Może lokalizację, choć wątpię, żeby ją zdublowała. Zdecydowanie powód do nakazu – odpowiedział Layne.

- Oczywiście, żadna z nich nie mówiła – zauważył Ryker.

- Prawdopodobnie zbyt przestraszone – odparł Layne.

- Więc może teraz też nie będą mówiły – zauważył Ryker, z napiętą twarzą i ciałem. Był człowiekiem, który lubił być w ruchu, w wirze wydarzeń. Kiedy Alexis była na linii, to go zabijało.

- Marissa Gibbons była twarda jak stal, Ryker, a mówiła, bo nie chciała, żeby inna dziewczyna musiała stawić czoła temu, co jej się przydarzyło. Będą mówiły.

- To zajmie trochę czasu. One... – zaczął Ryker.

- Cierpliwości, bracie – szepnął Layne i Ryker znów stał się przerażający.

- Twoja dziewczyna nie dotrzymuje teraz towarzystwa czystemu złu, bracie – odszepnął.

Layne wytrzymał jego spojrzenie - Trzymaj się mnie, wielkoludzie.

Ryker spojrzał mu w oczy, a na policzku zadrgał mu mięsień. Potem spojrzał na dom i wymamrotał - Muszę sprawdzić, co u mojej małej.

Potem poszedł do domu.

Layne spojrzał na swoje buty, myśląc, *kurwa, coś nam cholernie umknęło.*

Spojrzał w górę, gdy Joe Callahan zatrzymał swojego pickupa przed domem, Mustang Vi wjechał za nim. Patrzył, jak Vi wysiadała, odsunęła swoje siedzenie, by dostać się do dziecięcego fotelika Angeli z tyłu. Cal zeskoczył i podszedł do Layne'a ze skupionym wyrazem twarzy.

Właśnie dotarł do Layne'a, kiedy VW Beetle Feb Colton wjechał za Mustanga.

To były kobiety z miasteczka. Jak nadchodziły kłopoty, one zwierzały szeregi.

Cal zatrzymał się przy nim.

- Mów do mnie – rozkazał.

Layne spojrzał na niego i zaczął mówić.

Vi z Angielą u jej biodra i Feb ze swoim synem Jackiem wpadły do domu.

Kiedy Layne nie mógł już dłużej tego znieść, oderwał oczy od Tary Murdoch, jej płaczącej matki, jej ojca o kamiennej twarzy, cicho mówiącego Patricka Sullivana, czujnego psychologa dziecięcego i wyszedł z pokoju obserwacyjnego.

Cal ruszył z nim.

Layne wyciągnął telefon z kurtki, przewinał w dół i wcisnął przycisk start, idąc do bocznej sali głównej.

- Co? - Ryker szczerknął mu do ucha.

- Spotkajmy się w mieszkaniu Towers w Brendel – rozkazał Layne.

- Będę tam wczoraj - odpowiedział Ryker, a potem była martwa cisza.

- Tanner – mruknął Cal.

Layne zatrzymał się i odwrócił do niego.

- Możesz tu zostać lub jechać ze mną – stwierdził Layne.

- Jestem z tobą – odparł natychmiast Cal.

- Tanner! - Sean O'Leary podbiegł do niego.

Layne zwolnił i skręcił i spojrzał na Seana.

- Tak?

- Złe wieści i w pewnym sensie dobre wieści – powiedział Sean, a kiedy Layne tylko gapił się niecierpliwie, Sean kontynuował – Rutledge nie zaprowadził nas na miejsce, ale zaprowadził nas prosto do czterech członków jej armii. Policjant na jego ogonie wezwał wsparcie. Przybyli szybko, ale czekali i byli tam, gdy Rutledge albo naciskał zbyt mocno, albo się niecierpliwił. Bez względu na przyczynę oddano strzały, chłopcy weszli.

- Rutledge? – zapytał Layne.

- Oberwał. Nadal żyje, choć jest źle i jest w drodze do szpitala – odpowiedział Sean.

- Kurwa, Sean, to *nie* jest dobra wiadomość – uciał Layne.

- Nie, dobra wiadomość jest taka, że Rutledge powalił jednego z jej armii, gliniarze zdobyli pozostałych trzech, wszyscy byli uzbrojeni i, człowieku, jest bardzo prawdopodobne, że dostaniemy balistyczne dopasowanie na kulach, które wyciągnęli z ciebie – odpowiedział Sean.

Sean miał rację, to była *w pewnym sensie* dobra wiadomość.

- Ktoś z jej załogi wie, gdzie ma odbyć się przyjęcie? – zapytał Layne.

- Teraz z nimi pracują – odpowiedział Sean.

Layne skinął głową i ruszył się, Cal poruszał się razem z nim. Rozdzielili się na parkingu, oboje szli do swoich samochodów, Cal jechał blisko, gdy Layne jechał do Brendel.

Motocykl Ryker'a stał u podnóża schodów prowadzących do mieszkania Towers. Layne nie zawracał sobie głowy znalezieniem miejsca, podobnie jak Cal, zaparkowali przy krawężniku. Obaj wysiedli i zaczęli biec po schodach, gdzie czekał Ryker.

– Rozwał to – rozkazał Layne, odwracając głowę do tyłu, by spojrzeć na Ryker'a, który nie zwlekał. Cofnął się o krok, podniósł swój wielki motocyklowy but i drzwi mieszkania wpadły do środka.

Alarm natychmiast się włączył, Ryker i Layne zignorowali go i obaj weszli w przestrzeń. Cal podszedł do panelu alarmowego, oderwał przód, skrzył ze sobą kilka przewodów i alarm się zatrzymał.

– Cholera, dziecinna zabawka – mruknął, przenosząc wzrok na Layne'a - Rocky tu mieszka. Dodaj to do listy zadań, stary.

Layne nie musiał zastanawiać się nad bezpieczeństwem Roc. Rocky oficjalnie nie mieszkała od tej nocy w Pieprzonym Brendel.

– Czego szukamy? – zapytał Ryker.

– Czegokolwiek – odpowiedział Layne - Rozejrzyj się.

- Devin przejrzał to miejsce, bracie, i odnoszę wrażenie, że jest dobry w tym, co robi – zauważył Ryker, zdejmując poduszki z kanapy.

Layne podniósł poduszkę, którą zdjął Ryker, wyszarpnął z dzinsów scyzoryk i spojrzał na Ryker'a.

– On musiał postępować delikatnie – powiedział cicho Layne - My nie musimy.

Potem rozciął poduszkę nożem.

Ryker uśmiechnął się swoim brzydkim uśmiechem. Był pozbawiony humoru, ale wypełniony czymś innym, co czyniło go brzydszym i o wiele bardziej przerażającym.

Potem gołymi rękami rozerwał poduszkę na pół.

Mieszkanie Towers było czyste, więc przenieśli się do Rutledge'a.

Słyszając to, Cal i Ryker rozdierali na dół. A przynajmniej robił to Ryker.

Layne pracował w sypialni, kiedy podniósł materac na łóżku, jego oczy spoczęły na spodzie materaca, aby przejść do sprężyn na skrzyni, a potem jego oczy odskoczyły.

Szwy.

Gówno.

Zajął się materacem, przykucnął do szwów i ostrożnie wsunął nóż. Odrywając materiał, sięgnął i poczuł to. Znalazł krawędź, wyciągnął dużą, szarą kopertę, a jednocześnie wciągnął powietrze.

Wiedział, że nie chce zobaczyć, co jest w środku. Mimo to ostrożnie otworzył kopertę, wytrząsał zdjęcia osiem na dziesiątki na materac i użył noża, żeby je przesunąć, gdy żołądek mu ścisnął.

Rutledge. Rutledge i Towers. Towers z dziewczynami, z Rutledge'm patrzącym na nie w kadrze. Rutledge z dziewczynami, których Layne nigdy nie widział. I także Rutledge z Tarą Murdoch.

Stał, odrywając oczy, patrząc na ścianę, poświęcając chwilę na zebranie swojego gówna.

Potem wyciągnął telefon i zadzwonił do Merry'ego.

- Mam nadzieję, że to dobre, duży człowieku, bo ja...

- Właśnie znalazłem dowody na to, że Harrison Rutledge jest pedofilem - powiedział mu Layne.

Cisza wtedy - Gdzie jesteś?

- Mieszkanie Rutledge'a.

- Człowieku, wciąż mamy nakaz przeszukania - warknął Merry.

- Dobrze, w takim razie pomogliśmy departamentowi w zaoszczędzeniu czasu - odparł Layne - Jak skończymy, zostawimy widoczne to, co musisz zobaczyć i wyprowadzimy się. Nikt nie musi wiedzieć, że nie wy zrobiliście ten bałagan, chłopcy.

- Kurwa, Tanner - syknął Merry.

- Merry, wyssij to i pracuj z tym - poradził Layne.

- To nie jest twój ciężar, bracie, nie zawiodłeś tych dziewczyn - powiedział cicho Merry.

- Nie, bracie, wszyscy zawiedliśmy - odparł Layne, rozłączył się i dalej patrzył.

- To bzdura! - Ryker szczerknął - marnowanie czasu.

Oczy Cala spoczęły na Layne. Z telefonem przy uchu wyszedł z biura Layne'a do recepcji, zamykając drzwi. Cal sprawdzał wszystkie numery na rachunku za telefon komórkowy Rutledge'a. Miał połowę.

Dave siedział przy biurku w recepcji z drugą połową. Zrobili w mieszkaniu zdjęcia wielu, mieli nadzieję, przydatnych dokumentów i poszli do biura Layne'a, żeby je wydrukować.

Ryker i Layne przeglądali wyciągi z kart kredytowych.

- Skup się, Ryker - poradził Layne.

- Każda sekunda, którą marnujemy... - warknął Ryker.

- Chcesz trzymać się za ręce i medytować, mając nadzieję, że jej lokalizacja pojawi się w głowie jednego z nas? - Layne odwarknął - A może chcesz zbadać tego skurwiela i mieć nadzieję, że potknął się i zaprowadzi nas do twojej dziewczyny?

Ryker spojrzał na niego. Layne powstrzymał jego spojrzenie, po czym spojrzał z powrotem na wyciągi.

Jego oczy przesunęły się po tym, który trzymał w dłoni, w dół i z powrotem.

Potem się zatrzymał.

Miał wyciągi z sierpnia. Sierpień był miesiącem, w którym, według tego, co Tara Murdoch powiedziała Sully'emu, odbyła się impreza. Zaczęło się od sesji zdjęciowej, podczas której dziewczętom dali szampana z dodatkiem Rohypnolu lub inne szybko działające pigułki gwałtu. Obudziła się z zawiązanymi oczami. Knebel z kulką zawiązany miała na ustach. Opisała, że czuła to jak knebel, a on to widział na zdjęciach. Była przywiązana do łóżka. Wzięła pięciu mężczyzn, żadnego z nich nie widziała, jednego znała. Nie miała pojęcia, ile czasu każdy z nią miał, ale poinformowała, że nie spieszyli się. Jednak dziewczynie, która tego doświadczyła, pięć minut mogło wydawać się pięcioma godzinami.

Kiedy to się skończyło, Towers przekazała jej ostrzeżenia i były one dobre. Żadna z dziewczyn nie odezwała się ze strachu, że to się powtórzy. Każda z nich miała młodszą siostrę. Każdej z nich powiedziano, że, jak będą mówiły, wróca, a siostry będą im towarzyszyć. Alexis nie pasowała do tego profilu, ale Giselle i Tiffany pasowały. Dziewczynom kazano powiedzieć rodzicom, że były ze sobą. Zrobiły to i trzymały swój sekret, dopóki Tara nie wyrzuciła go z siebie w pokoju przesłuchań.

Hannah postradała zmysły. Summer zamknęła się w sobie. A Tara zbudowała mur.

A Harrison Rutledge zamówił sobie kilka drinków z baru przed swoją kolejką i ten głupiec zapłacił za nie kartą kredytową.

Layne wstał, chwytając kurtkę i warknął - Chodźmy.

Głowa Ryker'a wystrzeliła w górę, gdy wstał z Layne'em - Co dostałeś?

Layne nie odpowiedział. Wyjął komórkę i był za drzwiami. Oczy Cala powędrowały do niego, gdy Layne przyłożył telefon komórkowy do ucha.

Skinął głową w stronę drzwi, Cal odjął komórkę od ucha i ruszył z nimi. Dave nie przegapił ani chwili i rozmawiał przez telefon.

Merry odpowiedział - Masz coś, Tanner?

- Poproś Departament Policji Indianapolis, aby wysłali jednostki do każdego ekskluzywnego hotelu w Indy, zaczynając od Townsend. I powiedz im, żeby weszli po cichu - rozkazał Layne.

- Okej - odpowiedział Merry i rozłączył się.

Layne poprowadził Ryker'a i Cala po schodach.

- Trzymaj się mnie - mruknął Layne, jadąc przez parking podziemny.

- Powinniśmy wejść do środka - syknął Ryker.

- Trzymaj się mnie - powtórzył Layne.

- Cholera, to jest gówno. To bzdura - mruknął Ryker.

- Taka kobieta nie wróci na miejsce swojej zbrodni - wyjaśnił Layne - Rutledge miał swoją chorą zabawę w Imperial. Drugie miejsce w Indy to Townsend. Ona tam jest i jest typem kobiety, która potrafi wyczuć zagrożenie. Ucieknie. Musi zejść, bracie.

Potem to zobaczył i zahamował.

Nie srebrne BMW, jej sportową czerwoną Mazdę.

Przestawił samochód na neutralny, włączył hamulec i zwrócił się do Ryker'a.

- Nóż - warknął.

Ryker nie wahał się; jego ręka powędrowała do paska. Wcisnął guzik na swoim wielkim nożu, wyrwał go i podał.

Layne otworzył drzwi, rozkazując - Zostań tutaj.

Pobiegł szybko do mazdy, machając palcami i komunikując się z Calem. Cal skinał głową przez przednią szybę i minął Suburban'a.

Layne nie patrzył, żeby zobaczyć, dokąd pojechał Cal. Przykucnął przy tylnej oponie, wbijając nóż Ryker'a w gumę. Ruszył do przodu i przebił przednią oponę. Pobiegł wokół samochodu i zrobił to samo po drugiej stronie. Potem pobiegł z powrotem do swojego SUV'a.

Wskoczył do środka, wręczył Ryker'owi nóż, wyciągnął komórkę, wrzucił bieg, zwolnił hamulec, zlokalizował wejście dla pieszych do parkingu i wyszukiwał miejsce z dobrą widocznością, a jednocześnie przewijał w telefonie.

Wcisnął *Dzwon* i przyłożył go do ucha.

- Yo - powiedział cicho Merry.

- Jesteś w Townsend? - zapytał Layne. Widząc wolne miejsce, zaczął manewrować do tyłu swoim olbrzymem, wciąż mówiąc.

- Tak, właśnie tu przyjechałem. To jest to, bracie. Dyrekcja mówi, że trzy tygodnie temu mieli niezwykłą rezerwację. Jednego dnia dla wielkich pieniędzy, całe piętro apartamentów opróżnione. Musieli żonglować, ale zrobili to. Jestem w pokoju ochrony. Mają kamery na korytarzach. Ma wartowników. Dwóch przy windach. Jeden na zewnątrz każdego pokoju. Trzy pokoje. Dwóch przy wyjściu awaryjnym. Hotelowi powiedziano, że jest to VIP z rygorystycznymi zabezpieczeniami i że potrzebuje poufności i dyskrecji, co hotel im zapewnił. Więc mamy tam siedmiu chłopców, z tego co widzę po wybrzuszeniach w ich marynarkach, ciężko uzbrojonych. Nie wiemy, czy jest ich więcej w pokojach, a hotel ich nie liczył, biorąc pod uwagę obietnicę dyskrecji i tak dalej. Tutejsza policja zbiera zespół, aby zdobyć piętro bez dodatkowych szkód.

- Trzy pokoje? - zapytał Layne, ustawiając ciężarówkę w położeniu neutralnym, wciskając hamulec i wyłączając zapłon.

- Niedobre wieści, bracie - odpowiedział Merry, a kark Layne'a zeszywniał.

- Co?

- Dokądkolwiek szła Tiffany, zabrała ze sobą siostrę. Ma trzynaście lat, Tanner.

Jezu, Jezu, kurwa.

Nie chciał pytać z Ryker'em u boku, ale musiał zapytać.

- Czy imprezy się rozpoczęły?

- Ryker jest z tobą? - zapytał Merry.

- Tak - odpowiedział Layne.

- W takim razie nie odpowiadam na to pytanie w tej chwili - odpowiedział Merry.

Layne zacisnął zęby i zacisnął się w piersi. Alexis McGraw była w jego domu. Ryker i Lissa siedzieli z Layne'm i Rocky przy stole w jadalni, popijając piwo i strzelając gównem, gdy Alexis i Seth, Keira i Jasper, Tripp i Giselle wylegiwali się na kanapie, strzelając gównem dzieciaków. Alexis była pełna charakterku, dobrego, choć miał przewagę. Ale pod tym była słodkim dzieciakiem.

- Masz na nią oko? - zapytał Layne.

Merry wiedział, o co pytał Layne - Wszędzie ubrani po cywilnemu, wielkoludzie, ale nikt nie widział Towers. Może jest w jednym z pokoi. Skanują teraz nagranie z monitoringu, żeby sprawdzić, czy weszła do hotelu.

- Ona gdzieś jest. Obserwuję jej samochód. Czerwona Mazda na parkingu, ale nie hotelowym, po drugiej stronie ulicy i na południe. Unieruchomiłem samochód. Jesteśmy na trzecim poziomie.

- Zadzwoń.

- Merry, ona nie ucieknie – ostrzegł Layne.

- Jak narobisz bałaganu, Tanner, ja to posprzątam – odparł Merry.

Layne usłyszał rozłączenie i zamknął telefon.

- Powiedz mi - szepnął Ryker tonem złamanego mężczyzny.

Oczy Layne'a powędrowały na niego.

- Nie każ żałować mi, że jesteś u mego boku – ostrzegł cicho Layne. Ryker wpatrywał się w niego i powietrze w kabinie stało się duszne.

- Rozwałę to, żeby cię chronić - szepnął Layne - Nie pomyśl się co do mnie, Ryker. Zrobię, co będę musiał, żebyś był bezpieczny, abyś mógł się nią zaopiekować, bo bracie, ona cię teraz potrzebuje. *Nie* spieprz tego.

Oddech Ryker'a zaczął być wyraźnie ciężki, a jego ogromna klatka piersiowa poruszała się wraz z nim.

- Nie mogę tego zamknąć, bracie – wyszeptał.

- Tak, możesz.

- Nie, Tanner.

- Skup się, bracie.

- Lexie – wyszeptał.

- *Skup się* – warknął Layne.

- Nie mogę.

- Bądź jej bohaterem, Ryker. Nie każ jej i jej matce stracić więcej, niż dzisiaj straciły.

Patrzyli sobie w oczy, a Ryker nadal ciężko oddychał.

- Głęboko, Ryker, oddychaj głęboko, nie płytko, wciągnij powietrze, zatrzymaj je - nalegał Layne.

Ryker skinął głową i wziął głęboki oddech, odwrócił się twarzą do przodu, nie odrywając oczu od mazdy i zaciskając pięści na udach.

Layne odetchnął, pochylił się, opuścił drzwiczki do schowka i wyciągnął swoją trzydziestkę ósemkę.

- Jak będzie szła do samochodu, ja wkroczę. Ty zadzwonisz do Merry'ego. Cal zapewnia osłonę. Jesteś ostatnią deską ratunku. Masz to?

- A jeśli nie będzie sama?

- To nie jest sprawa najpierw strzelaj, a później zadawaj pytania, Ryker. Nie jesteśmy funkcjonariuszami prawa. Stąpamy tu po cienkim lodzie, robimy

tylko tyle, żeby Merry mógł nas kryć. To jest sprawa ubezwłasnowolnić i uwięzić, tak? – rozkazał Layne.

Ryker ponownie skinął głową.

- Więc skoro zapewniasz ochronę, masz swoją czterdziestkę piątkę? - zapytał, chociaż wiedział. Ryker nigdzie się nie ruszał bez swojej czterdziestki piątki.

Ryker pochylił się i wyciągnął z za pasa swoją czterdziestkę piątkę. Potem skinął głową do Layne'a.

Layne zadzwonił do Cala.

- Yo – odebrał Cal - Domyślam się, że Mazda jest ważna.

- To jej. Masz na to oko?

- Tak.

- Jak podchodzi, ja wchodzę, ty i Ryker chronicie mi tyły. Masz broń, czy potrzebujesz, żebym ci ją zdobył?

- Moja żona została porwana i prawie postrzelona w głowę, stary. Wszędzie mam broń.

- Przyjmuję to za tak.

- Dobry wybór, bo to było tak.

- Racja, skończyliśmy – stwierdził Layne i zamknął telefon.

Potem sięgnął w górę, zgasił wewnętrzne światło kabiny, wyciągnął kluczyki ze stacyjki, rzucił je Ryker'owi, który je złapał, a jego wzrok powędrował do drzwi prowadzących na schody.

Layne miał rację, czuła zagrożenie. Nie czekali nawet pięć minut, a drzwi na schody się otworzyły i pojawiła się Nicolette Towers, ubrana w chory, pieprzony strój hostessy na imprezę gwałtu zbiorowego na nastolatkach, w fantazyjnej sukience i szpilkach na wysokich obcasach, z włosami do góry, z twarzą umalowaną do perfekcji. Miała ochroniarza, ale, dzięki Chrystusowi, tylko jednego.

Ryker otworzył telefon i Layne nie patrzył na niego. Otworzył drzwi, prześlizgnął się wokół nich, nie zamknął ich, pobiegł szybko i cicho, poruszając się za zaparkowanymi pojazdami, nie spuszczać oczu z Towers i jej zbira.

Szli szybko, ale byli zaangażowani w intensywną rozmowę, co było błędem. Przynajmniej ochroniarz powinien być czujny. Musieli namierzyć intensywność operacji szykującej się w hotelu.

Ona wyglądała na wkurzoną. On wyglądał na nakręconego.

Layne przesunął się po boku Pathfinderera, ustawiając się przy masce. Szli w jego stronę. Pochylił się z ciałem schowanym za pojazdem, wycelował broń i oparł ręce na masce.

- *Ręce na widoku* - warknął, gdy byli dwa samochody od Mazdy.

Zbir nie zawahał się. Wyciągnął broń z kabury na ramieniu i zaczął strzelać. Towers rzuciła się do Mazdy.

Kule uderzyły w Pathfinderera i odbiły się rykoszetem. Layne odpowiedział ogniem prawie na oślep, po czym uchylił się. Więcej ognia oddano w jego stronę, ale także od Cala strzelającego z przeciwnego kierunku.

Pathfinder przestał przyjmować trafienia, a Layne poderwał się i zobaczył, że zbir był obrócony, odpowiadając na ogień Cala. Layne wycelował i wystrzelił, trafił kulę w łydkę i facet upadł na kolano. Cal dalej strzelał, a do gry wkroczyło więcej wystrzałów. Ryker wykonał swoją akcję i włączył się.

Mazda cofnęła się z miejsca, Towers skręciła kierownicą i jechała na felgach. Albo nie wiedziała, albo nie obchodziło jej to, że jej mężczyzna był za nią, bo Mazda wjechała w niego. Layne nie był w stanie zobaczyć, jak go trafiła, ale usłyszał jego agonalne wycie. Wrzuciła jedynekę, a Layne wyszedł z ukrycia, przykucnął i rzucił się na maskę jej samochodu.

Znalazł oparcie na krawędzi maski przy przedniej szybie jedną ręką, brzuchem do metalu, z oczami utkwionymi w jej oczach.

Przekręciła kierownicę i ciało Layne'a poślizgnęło się. Uderzyła w jakiś samochód i przejechała szurając o niego, a potem następny, wciąż się jadąc.

Potem skręciła kierownicę w drugą stronę, aby skręcić przez parking, Mazda była prawie niekontrolowana, jadąc na felgach, a ciało Layne'a poleciało razem z samochodem. Jego chwyt ześlizgnął się, ale trzymał się palcami.

Wyprostowała samochód, a on podniósł broń, celując w jej ramię.

Pociągnął za spust w chwili, gdy ponownie skręciła kierownicę, jego strzał ześlizgnął się, podobnie jak jego ciało. Tracił chwyt. Nie byłby w stanie dłużej wytrzymać. Prześlizgiwali się po samochodach, metal tarł o metal, iskry latały wokół jego nóg. Layne podciągnął się z powrotem na maskę, uniósł broń i wycelował, gdy usłyszał syreny.

Przecięła kolejny zjazd i zmieniła kierunek, ale Layne oddał dwa strzały przez przednią szybę, po czym puścił się, tocząc się wraz z ruchem samochodu. Miał szczęście i wtoczył się prosto na maskę innego pojazdu, zamiast upaść na ziemię i wpaść pod jej koła lub zostać roztrzaskanym między Mazda a innym samochodem.

Przetoczył się przez przednią szybę i opuścił na nią plecy. Zwinął się do siadu w samą porę, by zobaczyć, jak Towers przejeżdżała przez dwa puste miejsca, uderzyła w bok samochodu i zatrzymała się.

Layne ześlizgnął się z samochodu i podniósł się na nogi, biegnąc w chwili, gdy dotknęły ziemi.

Otworzyła drzwi na oścież i wypadła, czołgając się. Podniósł broń, wycelował i krzyknął - Nie ruszaj się!

Przewróciła się na plecy, podnosząc w jego kierunku dwudziestkę dwójkę, a krew plamiła przód jej sukienki.

Ryker nadszedł z prawej. Przepychając swoje wielkie ciało przez otwór, spadł między poziomami, jego nogi jak pnie drzew uderzyły w beton, a potem wstał i wycelował w nią swoją czterdziestkę piątkę.

- Daj mi powód – warknął.

Cal wpadł za Layne'a, po czym zwolnił z wyciągniętą bronią, wycelował i przechylił głowę w stronę celownika. Przesunął się do przodu obok Layne'a.

Jej oczy okrzyły mężczyzn, po czym jej ręka opadła. Nie żeby się poddawała. Nie mogła już tego utrzymać. Layne wiedział o tym, ponieważ jej ciało też opadło płasko na plecy na beton w parkingu.

Bańka krwi uciekła z jej ust i zsunęła się po wargach.

Wszyscy zbliżyli się powoli, z wyjątkiem Ryker'a, który dotarł tam szybko i wykopał jej broń z ręki.

Słyszeli jej sapanie, a potem krew zabulgotała jej w gardle.

Ryker przykucnął obok niej, a Layne i Cal napięli się.

- Bracie – szepnął Layne, gdy jednostki ślizgały się wokół parkingu, z piskiem opon zatrzymując się, wyły syreny i migły światła.

Było dużo hałasu, ale mimo to Layne usłyszał, jak Ryker wciągał flegmę do gardła.

Potem pochylił się i splunął, a oślizgły, żółty glut trafił ją w kość policzkową, rozpryskując się w jej oku.

- Cipa – syknął i wyprostował się.

- Stój - rozkazał mundur i wszystkie oczy przeniosły się na zbliżających się gliniarzy.

Layne opuścił rękę z pistoletem, tak samo Cal. Ryker wsunął swój za pasek z tyłu.

Gliny musiały się być poinformowane przez w Merry'ego. Natychmiast stracili zainteresowanie Layne'm, Calem i Ryker'em i wycelowali broń w Towers.

- Choolera – warknął powoli Cal, a Layne spojrzał na niego i zobaczył, że patrzył na Layne'a. Potem uśmiechnął się równie wolno – Jesteś szalonym sukinsynem. Pieprz mnie, wskoczyłeś na jej samochód, człowieku.

Ryker podszedł bliżej, nie odrywając oczu od Layne'a.

Potem powiedział dwa słowa.

- Epickie, bracie.

Layne, Cal i Ryker weszli do foyer Townsend, gdy Merry przechodził przez nie.

W chwili, gdy Merry ich zobaczył, uśmiechnął się szeroko, przyspieszył krok, a pięść, która ścisnęła pierś Layne'a, rozluźniła się.

Nie było powodu do uśmiechu.

Chyba że zdarzył się cud.

- Wieści się rozeszły, wielkoludzie, pamiętaj o nas, maluczkich, kiedy będziesz się wygrzewał w słońcu LA w blasku supergwiazdy – zauważył Merry po dotarciu.

- Co? – zapytał Layne przy tym nieoczekiwanym rozpoczęciu.

- W garażu są kamery z obsługą, Tanner. To gówno lata tak szybko...

- Zechcesz uciąć te bzdury i opowiedzieć mi o mojej dziewczynie? - Ryker warknął, a Merry spojrzał na niego, wciąż uśmiechając się.

- Tak, stary – powiedział bez wahania - Zajęli piętro. Jediną przelaną krwią była krew, która zasługiwała na przelanie. Zespół, który stworzyli, był na najwyższym poziomie. Kiedy weszli do pokoi i wszyscy klienci byli w środku. Szampan i przystawki. Dobra wiadomość dla ciebie, bracie, jest taka, że Alexis i inne dziewczyny nie odzyskały jeszcze przytomności. Są nie tylko nietknięte; nawet nie wiedzą, gdzie są – Merry spojrzał na Layne'a – Najwyraźniej czekali, aż się obudzą. Każdy apartament miał dwie sypialnie i salon. W każdym apartamencie w jednej sypialni były nasze dziewczyny, w salonie były drinki i przekąski, w ostatniej sypialni dziewczyny z jej stajni. Zapowiedzi ostatniego aktu, ale nie dostali finałowego aktu. Niektórzy z nich zostali złapani na gorącym uczynku. Zboczeńcy są wypieprzeni, każdy z nich, bez spodni, czy w spodniach.

- Nic jej nie jest? - Ryker warknął.

- Jest absolutnie w porządku. Jest z kobietą oficerem i wciąż jest nieprzytomna – odpowiedział Merry.

I wtedy Ryker upadł. W jednej sekundzie stał, w następnej jego tyłek był na podłodze, kolana zgięte do sufitu, przedramiona na kolanach i głowa pochylona między nogami. Merry, Cal i Layne spojrzeli z góry na wielkiego mężczyznę, którego ten cud powalił.

Kiedy ramiona Ryker'a zaczęły się trząść, Cal odsunął się, Merry spojrzał na swoje buty, ale Layne przykucnął obok swojego przyjaciela.

Owinał dłoń wokół jego grubego karku i podszedł bliżej.

- Colt powiedział mi, że skoro używali Boga, może On byłby zmotywowany do pomocy - Layne mruknął, nacisnął szyję Ryker'a i puścił go - Najwyraźniej był zmotywowany.

Ryker skinął głową w swoje kolana.

Layne wyprostował się, a Merry przesunął się o dwa kroki do Cala, dając Ryker'owi czas.

- Nic nowego? - zapytał Layne.

- Rutledge nadal jest na operacji. Towers jest przewożona, nie mam pojęcia dokąd, ale mamy ją za kradzież tożsamości, wiele przypadków prostytutki nieletnich, wiele przypadków gwałtu, szantażu, porwania, a broń jej chłopców pasuje do kul, które cię trafiły, bracie, bronią się i mówią, że kazala zabić, więc dochodzi spisek w celu popełnienia morderstwa. Jak przeżyje po tym, jak trafiłeś ją dwa razy w klatkę piersiową, już nigdy nie weźmie wolnego oddechu.

- A co z innymi jej dziewczynami? - zapytał Layne.

- Za wcześnie, by o tym mówić, bo są przewożone na komisariat na przesłuchanie. Chociaż określono lokalizację co najmniej jednej z jej stajni. Teraz szykują nalot. Może być więcej. W każdym z tych pokoi były trzy lub więcej dziewczyn, Tanner, a wczesne informacje mówią, że te dziewczyny to nie wszystko, co ona miała - odpowiedział Merry - Trochę zostawiła.

- Jezu - wymamrotał Cal, słowo pełne obrzydzenia - Jak było to takie duże, jak to możliwe, że było poza radarem Policji Indianapolis?

Merry potrząsnął głową - Nie wiem, poza tym suka była sprytna. Ale myślę, że się dowiemy.

- Moje źródło twierdzi, że pracowała jako opiekun zastępczy - Layne przypomniał Merry'emu.

- Tak, sprawdziliśmy to. Zrobiła to, ale podobnie jak z Grupą Młodzieży, rekrutowała przez podstawionego faceta, lub w tym przypadku kobietę, do upadku. Kobieta, która działała jako jej agent, obecnie jest w areszcie tymczasowym, ale Towers nigdy nie pozwoliła jej podejść wystarczająco blisko. W rzeczywistości kobieta nigdy nie widziała Towers. Przekazywała je członkowi załogi Towers, który zniknął po tym, jak Opieka Społeczna zaczęła węszyć i rozpoczęła śledztwo i nigdy nie został zlokalizowany. Dziewczynki nigdy nie zostały odzyskane, chyba że później pojawiły się jako prostytutki, gwiazdy porno, suki motocyklistów i równie ograniczające zawody. Ten sposób umarł siedem lat temu.

Ryker dotarł do ich grupy.

- Chcę zobaczyć Alexis – oznajmił.

Merry spojrzał na niego i skinął głową. Odwrócił się do mundurowego, który stał z oficerem w cywilu i gwizdnął.

Kiedy zwrócił na siebie uwagę mundurowego, skinął głową w stronę Ryker'a.

- Ten facet jest opiekunem Alexis McGraw, rudowłosej dziewczyny w pokoju dwanaście zero trzy. Chcę zobaczyć swoją dziewczynę.

Mundurowy omiół wzrokiem Ryker'a od stóp do głów, a potem spojrzał zmarszczony na Merry'ego. Ryker wyglądał jak strażnik bram piekieł, a nie strażnik ładnej, czternastoletniej rudowłosej.

- Jest spoko – zapewnił Merry.

- Merry, porozmawiasz teraz z dziewczynami, czy mogą wrócić do domu?
- zapytał Layne i Merry odwrócił się do niego, gdy zbliżał się mundurowy.

- Jak się obudzą, będą dezorientowane, a ponieważ prawdopodobnie były pod wpływem narkotyku, niewiele będą pamiętać. Możemy z nimi rozmawiać rano - odpowiedział Merry.

Ryker odchodził za mundurowym, z ręką w motocyklowej kurtce, ale zawołał do Layne'a - Jesteś naszą podwózką, bracie.

- Nigdzie się nie wybieram – odkrzyknął Layne.

- Wiem, ale idziesz czy co? - Ryker wrócił.

Layne spojrzał na Merry'ego i Cala, skinął głową i poszedł za Ryker'em. Wydawało się duży, że przerażający, zły, wyglądający-jak-szalony-wariat Ryker potrzebował swojego najlepszego przyjaciela.

Kurwa.

Usłyszał Ryker'a mówiącego przez telefon, kiedy zatrzymał się obok niego przy windzie – Liss, mała, nic jej nie jest. Jest okej. Znaleźli ją. Z nią wszystko w porządku. Idę do niej teraz. Niedługo będziemy w domu. Wszystko jest dobrze.

Winda otworzyła się i wyszedł Colt z różnymi glinami. Colt klepnął Ryker'a w ramię, kiedy zamieniali się miejscami, ale jego ręka podniosła się do Layne'a. Layne wziął ją i spojrzał Coltowi w oczy.

- Cal dzwonił, opowiedział trochę. Pamiętaj o nas, kiedy będziesz wielką hollywoodzką gwiazdą kina akcji – zauważył Colt.

Layne puścił jego rękę i wymamrotał „Ugryź mnie” poprzez swój uśmiech.

Następnie udał się do windy.

Layne wjechał na podjazd Lissy McGraw i frontowe drzwi domu zostały otwarte, zanim całkowicie się zatrzymał.

Lissa biegła, ale Layne zobaczył Jaspera, Trippa, Keirę i Seta Cosgrove stojących na podwórku, każdy z puszką napoju w dłoniach.

Seth oderwał się i powoli zbliżył do Suburban'a, gdy Ryker zeskoczył na dół. Layne wysiadł z drugiej strony i patrzył, jak Rocky szła za Lissą z Devin'em depczącym jej po piętach. Zanim Layne okrążył maskę, Ryker miał w ramionach Alexis. Nie spała, ale nie była sobą. Wsunęła swoje chude ramiona wokół jego ogromnych ramion w chwili, gdy zderzyła się z nimi Lissa. Objęła ramionami ich oboje i wybuchła płaczem.

Rocky podeszła do niego i wzięła go za rękę.

- Jakoś Seth usłyszał wieści. Paige też jest w środku. Jasper próbował go nakłonić, by odszedł, ale nie zrobił tego – wyszeptała, pochylając się blisko.

- To dobry dzieciak – odszepnął Layne, wpatrując się w Seta, który trzymał się z tyłu, ale jego spojrzenie było skupione na Alexis.

- Lissa powiedziała nam, że nic jej nie jest. Czy z nią wszystko w porządku? – zapytała Rocky, a Layne spojrzał na nią.

- Jest okej – odpowiedział Layne.

- Całkowicie okej? - Rocky naciskała, jej oczy były tak intensywne jak Seta i trzymała swoje ciało w dziwny, ostrożny i czujny sposób.

- Nic jej nie jest, kochanie, obudziła się wtedy, kiedy do niej dotarliśmy. Nawet nie wie, co się stało, ale nikt nie miał szansy jej dotknąć.

- Tiffany?

- Tiffany też, wszystko w porządku - Pochylił się i położył rękę na jej szyi.
- *Całkowicie* dobrze, Rocky.

Rocky skinęła głową, a jej oczy przeniosły się na Ryker'a, który popychał Lisę, niosąc Alexis do domu. Layne i Rocky ruszyli razem z nimi. Layne skinął głową Devin'owi, po czym jego wzrok skierował się na synów.

Wreszcie spojrzał na Seta i zatrzymał się – Dobrze, że tu jesteś, Seth, ale pozwól, że się tym zajmę, tak? Zostań tu z Jasem, Keirą i Tripp'em.

Seth skinął głową. Layne kiwnął głową w odpowiedzi, omiół wzrokiem swoich chłopców i razem z Rocky weszli do środka.

Były tam Vi, Feb, Josie i Paige. Kubki po kawie były wszędzie, ale Vi je zbierała. Angela spała w ramionach Paige. Jack siedział na tyłku na podłodze, ssąc coś fioletowego i jadalnego, którym pokrył sobie twarz, co świadczyło o tym, że było lepkie. Layne widział przez szeroki otwór, że Feb była w maleńkiej

kuchni i robiła coś przy zlewie. Josie wycierała blaty. Lissa, Ryker i Alexis zniknęli, prawdopodobnie w tylnym korytarzu.

Layne podszedł do wyjścia z korytarza i czekał.

Ryker wyszedł pięć minut później, podszedł do Layne'a i zatrzymał się.

- Twój wybór, bracie, jak chcesz towarzystwa, oni są tu na dłuższą metę. Jak nie, pozbędę się ich – zaproponował Layne.

Ryker spojrzał na niego, nie powiedział ani słowa, po czym odwrócił się i zniknął w pokoju, z którego wyszedł. Dwie minuty później wrócił.

- Liss lubi słyszeć ludzi w swoim domu. Alexis pyta o Setha. Twoja załoga posiedzi tu na dłuższą metę.

- Racja - Layne skinął głową – Zadzwoń do Reggie's i zamówię pizzę.

Layne odwrócił się, by wejść do salonu, ale odwrócił się, gdy Ryker powiedział - Bracie.

- Tak?

- Obudziła się, kiedy do niej dotarliśmy.

- Tak stary, byłem tam.

- Obudziła się, kiedy do niej dotarliśmy – powtórzył Ryker.

Miał coś do powiedzenia, więc Layne czekał, aż to powie.

Ryker wreszcie się odezwał - Miała mniej niż godzinę.

- Ryker... – zaczął Layne.

- Jakbyś nie określił tej lokalizacji, bracie... – urwał i urwał.

- No cóż, zrobiłem to.

Ryker spojrzał mu w oczy.

Potem wyszeptał - Tak, zrobiłeś.

Potem odwrócił się i zniknął z powrotem w pokoju.

Layne poszedł do salonu, patrząc na Rocky.

- Wpuście dzieci. Musimy zamówić pizzę – powiedział do pokoju.

Oczy Rocky spotkały się z jego.

Następnie dała mu dołeczek.

Layne obudził dzwonek jego komórki i Rocky przyszpilała go do łóżka.

Natychmiast podniosła głowę.

Sięgnął do telefonu, jego oczy przeszukały zegar. To była trzecia czterdzieści dwie. Spojrzał na wyświetlacz, na którym było napisane „Nieznany rozmówca”. Połączył się i przyłożył telefon do ucha.

– Layne – odebrał.

- Usłyszałam wiadomość od twojego mężczyzny, że bezpiecznie do ciebie zadzwonić – odpowiedziała kobieta. Zajęło mu chwilę, zanim skojarzył głos, a potem to zrobił.

Wspiął się na łóżku, a Rocky poszybowała razem z nim.

– Marissa – powiedział, ściskając Rocky, który odwzajemniła uścisk i przycisnęła się mocniej.

– Nie przeżyła – stwierdziła Marissa.

Marissa miała rację. Nicolette Towers nie żyła po przyjeździe. Layne nie miał z tym żadnego problemu.

Jeremy Goulding załamał się i przyznał się do Tary, Summer i Hannah, ale nie było innych dziewczyn z miasteczka. Wiedział jednak o operacjach w innych kościołach małych miast w dwóch lokalizacjach. Towers często urządziła te imprezy, a te dziewczyny sprzedawała po najwyższej cenie. Jeremy zataił te informacje, ponieważ wiedział, że miał przerabane i nie chciał mieć bardziej przerabane. Pomyślał, że skoro dziewczyny nie mówiły od miesięcy, ta wiedza nigdy nie ujrzy światła dziennego. Na szczęście się mylił.

Towers miała dwie stajnie i rekrutowała inne dziewczyny spoza stanu. Niektóre były uciekinierkami. Niektóre zostały sprzedane do jej działalności. Niektóre zostały zatrzymane w poprawczaku i zgarnięte, gdy wyszły, a ich zniknięcie przypisywano ucieczkom, więc żadnej z nich nie szukano. Żadna z nich nie pochodziła z Indiany, a więc nie zostały zauważone przez Policję Indianapolis.

Zaangażowanych było tak wielu ludzi, od alfonsów, przez rekruterów, po ochronę, że rozmontowanie całej operacji zajęłoby Policji Indianapolis trochę czasu, ale już się rozpadała. Niektórzy z mężczyzn, których zabrali, byli bogaczami, ważniakami, bogatymi maklerami, również nie wszyscy byli lokalni. A wszyscy gadali jak przekupki.

Rutledge przeżył i był obecnie przykuty kajdankami do łóżka szpitalnego. Cal i Ryker odkryli, gdzie w swoim mieszkaniu schował gotówkę z wypłat i zostawili ją policji z miasteczka. Było wysoce nieprawdopodobne, żeby zaproponowano mu kaucję. Było też bardzo mało prawdopodobne, że przeżyje wyrok więzienia.

Balistyka dopasowała trzy pistolety, z których strzelano do Layne’a. Dwie kule trafiły Rutledge’a, jeden znaleziono obok człowieka, którego Layne postrzelił w łydkę, a następnie Towers przejechała mu po nogach. Ponieważ jeździła na felgach, odcięto mu jedną nogę.

- Nie, nie przeżyła – potwierdził Layne, a Roc ponownie go uścisnęła.

- Słyszałam od twojego mężczyzny, że to ty ją załatwiłeś.

- Zgadza się.

Zapadła cisza.

Następnie - Czy to źle, że się teraz uśmiecham?

Layne poczuł, jak drgają mu usta - Nie.

Potem więcej ciszy - Cieszę się, że nie umarłeś.

Zanim Layne zdążył odpowiedzieć, miał martwą ciszę.

Rzucił telefon na szafkę nocną. Potem wsunął się do łóżka, zabierając ze sobą Rocky.

- Wszystko z nią w porządku? – zapytała Rocky.

- Tak, biorąc pod uwagę, że powiedziała mi, że się uśmiecha.

Rocky wepchnęła jej twarz w jego klatkę piersiową i nie był pewien, co oznacza ta odpowiedź, dopóki nie uniosła głowy, a potem przesunęła swoje ciało tak, aby było na jego, z twarzą na jego szyi.

- Pączuszkule – mruknął, wsuwając rękę w jej włosy.

Jej usta powędrowały do jego ucha - Nigdy nie robiłam loda bohaterowi.

Layne zaczął cicho się śmiać.

Poruszyła głowę, a jej usta zbliżyły się do jego.

- Albo... może robiłam – szepnęła.

- Cóż, kochanie, na co czekasz? Nie zamierzam cię zatrzymywać – odszepnęła.

Poczuł jej uśmiech na ustach.

Potem nie spieszyła się, przesuając się w dół jego ciała, zanim zrobiła mu naprawdę, zajebicie świetnego porannego lodzika o czwartej rano.

EPILOG

Piękne życie

Poruszyła się, przesunęła usta w górę jego szyi, przez szczękę, do ust.

Owinał ramię wokół jej talii. Jego druga ręka powędrowała do jej biodra, gdy przesunęła ciało na jego ciele.

- Dziękuję, kochanie - szepnęła.

- Za co?- odszepnął w odpowiedzi.

Jej nos musnął jego.

- Piękne życie.

Layne otworzył oczy.

Rocky przyszpilała go do łóżka.

Uśmiechnął się do sufitu.

A potem przetoczył się na swoją kobietę.

Layne podszedł do podnóża schodów.

- Pączuszkule, zjeżdż tu na dół! - krzyknął.

- Idę! - odkrzyknęła.

- Tak, Roc, powiedziałaś to dziesięć minut temu! - wciąż krzyczał.

- Cóż, teraz idę! - również nadal krzyczała - Możesz wsadzić CeeCee do samochodu!

To oznaczało, że rzeczywiście schodziła.

Layne odwrócił się do kojca przy stole w jadalni. Blondie leżała na boku przy kojcu. Cecilia była w nim, trzymając się w gorze, małe piastki zacisnęła wokół prętów, duże niebieskie oczy wpatrzone były w tatę, mała kępka ciemnych włosów zebrana była w mini kucyk z małą fioletową kokardką sterczącą prosto na czubku głowy.

Layne zbliżył się i Blondie poderwała głowę i przekreśliła ją. Pies spojrzał na niego przez sekundę, jakby nie miała pojęcia, kim on jest, a potem jej ogon zaczął uderzać o podłogę. Prawie nikt nie zbliżał się do Cecylii, chyba że miał aprobatę Blondie.

Sięgnął do kojca i podniósł córkę, która natychmiast wyciągnęła rączkę, chwyciła go za dolną wargę i pociągnęła. Mocno.

Wiedział, co to znaczy, więc opuścił głowę. Puściła jego wargę, a on ukrył twarz w jej szyi i prychnął.

Zachichotała.

Layne wyciągnął twarz z jej szyi, pocałował ją w czoło, po czym podniósł rękę i delikatnie wyciągnął z włosów córki pieprzony kucyk i przeklętą kokardę.

Rzucił to na wyspę, okrążył ją, złapał klucze i wyszedł z córką do SUV-a, a ta paplała w tym samym czasie, kiedy wielokrotnie uderzała go w szczękę.

Przypiął ją pasami do siedzenia i właśnie trzaskał drzwiami, kiedy Rocky wyszła z domu. W jednej ręce trzymała talerz z ciastem, wielką, ale stylową torbę na ramieniu i miała na sobie krótką spódniczkę, słodki top, który opadał z jej ramienia, a jej skóra była opalona. To było dlatego, że Layne zainstalował w ziemi basen, bo Rocky powiedziała mu poprzedniej zimy, że zawsze go chciała. W chwili, gdy nadeszła wiosenna odwilż, kopacze przyszli kopać.

- Powiedziałam ci, że idę - poinformowała go, krocząc dumnie do SUV'a.

- Wsiadaj do samochodu, Roc - odparł Layne, wsiadając.

Przewróciła oczami. Uśmiechnął.

Usiadła, położyła talerz na kolanach i zapięła pasy, gdy Layne wyjeżdżał. Przyspieszyli do przodu, kiedy Rocky odwróciła się i uśmiechnęła do Cecylii.

Wtedy poczuł na sobie jej wzrok.

- Layne, gdzie jest jej kokarda?

- W koszu na śmieci - skłamał Layne.

- Layne! - warknęła Rocky - Zajęło mi dwadzieścia minut, aby to wyglądało dobrze.

- Więc?

Odwróciła się i spojrzała do przodu - Nie mogę w to uwierzyć.

Layne nacisnął przycisk, aby opuścić okno.

- Co robisz? Włącz klimatyzację, to za mocno wieje na CeeCee - rozkazała.

- Jesteś słodka, kiedy jesteś apodyktyczna, pączuszk - odparł Layne, zatrzymał się przed znakiem stopu i zwrócił się do swojej kobiety. Jego ręka

wystrzeliła, palce zacisnęły się na opasce w jej włosach. Wyciągnął ją, wyrzucił przez okno, sprawdził, czy droga jest wolna i skręcił w lewo.

- Czy ty właśnie to zrobiłeś? – wyszeptała z irytacją, gdy z powrotem podniósł okno.

- Tak – odparł Layne.

- Ja... nie wiem, co powiedzieć - nadal szeptała z irytacją.

- Więc nic nie mów.

Poczuł na sobie jej wzrok i usłyszał, że przekręciła się na siedzeniu – W zeszłym tygodniu wyciągnęłaś gumkę z mojego kucyka i włożyłaś do niej nóż, *kiedy szykowałam kolację, a twoja matka i Devin tam byli.*

- Tak, Roc, pamiętam. Ja też tam byłem — odparł Layne - Ciągłe ci powtarzam, że jak przestaniesz je nosić, ja przestanę robić takie gówno.

Odwróciła się twarzą do przodu i skrzyżowała ręce na piersi. Layne wyciągnął rękę i wsunął ją po jej nagiej nodze, aż zacisnęła nogi i jego palce utknęły między jej udami.

- Sprawisz, że upuszczę ciasto - warknęła.

- Więc przenieś ciasto – odparł Layne.

- Nie możesz mnie obmacywać, kiedy jestem na ciebie zła.

- Dlaczego nie?

Wydała dźwięk w gardle, który sprawił, że Layne zachichotał. Potem przesunęła ciasto, owinęła dłoń wokół jego nadgarstka i wyrwała go spomiędzy swoich nóg. Wykręcił nadgarstek, złapał ją za rękę, zacisnął wokół niej palców i przyciągnął je do ust.

Zrobił tak, jak zamierzał. Dał jej ogromny kamień. Parę miesięcy później, z synami u boku i Josie Judd przy niej boku, wsunął u jego podstawy szeroką złotą obrączkę.

W tym momencie pocałował oba.

Jej palce zacisnęły się wokół jego, kiedy to zrobił, a za nim usłyszał chichot jego córki. Z jakiegoś powodu Cecilia uznawała to za przezabawne, kiedy Layne okazywał jej matce uczucie.

Jego córka często się śmiała.

- Wiesz, co jest denerwujące? - zapytała, kiedy położył jej rękę na swoim udzie.

- Nie – odpowiedział.

- Kiedy jesteś słodki, kiedy jestem na ciebie zła.

- Racja – mruknął.

– Przestań to robić – zażądała.

– Od razu się tym zajmę.

Wiedział, że odwróciła głowę do bocznego okna, kiedy mruknęła - Wielki kłamca.

Layne wybuchnął śmiechem.

Layne zaparkował na pełnej samochodów ulicy przed domem Cala i Vi. Jednym z tych samochodów był czerwony Charger Jaspera. Kolejnym był srebrny Camaro Trippa.

Layne uwolnił swoją wdzięczną córkę z fotelika samochodowego, Rocky chwyciła swoją dużą torbę i ciasto, a on objął ją ramieniem, gdy szli bokiem domu między garażem a domem Cala i Vi i dotarli na tylne podwórko.

Violet świetnie radziła sobie z kwiatami, a jej podwórko było rewelacyjne.

Teraz było również wypełnione ludźmi, ale mimo to Layne natychmiast namierzył swoich synów.

Zatrzymał się. Roc zatrzymała się przy nim, przysunęła się do niego, podniosła się na palcach i musnęła ustami jego usta. Potem pochyliła się i musnęła ustami głowę córki. Potem odwróciła się w stronę tarasu, by zanieść swoje ciasto na stół uginający się pod ciężarem jedzenia.

Layne patrzył, jak Rocky wspinała się po schodach i dotknęła policzkiem do policzka uśmiechniętej Violet, która miała pulchne niemowlę przyczepione do biodra. Osiem miesięcy temu Vi i Cal dodali do swojego potomstwa syna Sama.

Potem Vi oświadczyła, że skończyła.

Cal był innego zdania.

Rozpoczęła się epicka batalia, biorąc pod uwagę, że Cal ciągle wrzucał jej pigułki antykoncepcyjne do toalety, a Vi ciągle narzekała na to do swoich koleżanek, w tym Roc, przy każdej możliwej okazji, których było wiele. Podzieliła się również swoimi strategiami prowadzenia wojny przeciwko determinacji Cala, by mieć kolejne dziecko. Najwyraźniej z tego, co powiedziała mu Rocky, Cal był niezwykle zdeterminowany i wkładał sporo wysiłku w zwycięstwo. Ponadto, według Roc, Vi lubiła narzekać na to, ale nie walczyła o zwycięstwo.

Layne odwrócił się od swojej kobiety i razem z Cecilią udali się do jego chłopców. Aby dotrzeć do celu, Layne musiał unikać Jacka goniącego Angele po gęstej, zielonej trawie. Kiedy ścieżka stała się wolna, jego wzrok skupił się na synach.

Obaj leżeli na plecach, ramię w ramię, nogi mieli wyprostowane, skrzyżowane w kostkach, ale byli oparci na łokciach. Giselle siedziała po turecku blisko Trippa, opierając kolano na jego biodrze. Keira leżała całkowicie na Jasperze, jej tors był przyciśnięty do jego boku, jedna z jej nóg spletała się z jego nogami, jej ramię spoczywało na jego brzuchu, jej policzek na jego ramieniu, ale gadała z Giselle.

Jasper i Keira nigdy nie przestali być nierozłączni. Podobnie jak jego tata, Jas dokładnie wiedział, czego chciał, kiedy to znalazł, ale w przeciwieństwie do swojego taty, nigdy nie zamierzał tego odpuścić.

Keira podążała za Jasem do Purdue i niejednokrotnie o różnych porach dnia i nocy odbierała komórkę Jas'a lub telefon w mieszkaniu Jas'a. Layne wiedział, co to oznacza, a także co to mówiło o ich obecnej intymnej pozycji i żadne z nich tego nie ukrywało. Nie miał z tym problemu, a Cal, stojący przy grillu, który nie był głupim mężczyzną na dłuższą metę, też nie. Obaj mężczyźni wiedzieli, że przyszłość ujrzy dzieci Jasa i Keiry biegające po tej trawie.

Layne z tym też nie miał problemu. Keira w bolesny sposób nauczyła się dbać o ludzi, których kochała, kiedy ich miała. I nie można było zaprzeczyć, że Keira Winters kochała jego syna, kochała go głęboko i kochała go w sposób, który Layne uznał, że będzie trwał przez całe życie. Jasper był Jasperem, wcześniej udowodnił, że zrobi wszystko dla swojej dziewczyny i nic się nie zmieniło.

W chwili, gdy się zbliżył, wzrok jego synów przesunął się na niego i otrzymał identyczne uśmiechy i skinienia głowy.

Keira powiedziała - Hej, panie Layne - a Layne przywitał ją w odpowiedzi, ale Giselle nie powiedziała ani słowa. Po prostu uniosła ramiona, natychmiast sięgając po Cecilie.

Tripp i Giselle często opiekowali się Cecilie, a Giselle uwielbiała córkę Layne'a i Rocky.

Tripp uwielbiał Giselle.

Nie stała się mniej nieśmiała, ale bardzo związała się z jego synem. Byli nierozłączni jak Jasper i Keira, ale w inny sposób. Publiczne okazywanie uczuć Trippa ograniczało się do trzymania za ręce, a czasami, gdy oglądali telewizję, Giselle związała się u jego stóp i opierała głowę na jego kolanie lub związała się na siedzeniu kanapy i opierała głowę na jego udzie.

Chociaż raz, kiedy Layne zaczął schodzić po schodach, zauważył, jak całowali i obściskiwali się gorąco i ekstremalnie mocno w taki sposób, jaki wskazywał, że robili to często, gdy nie mieli w pobliżu publiczności. Nie robiąc hałasu, Layne cofnął się, zostawił ich w spokoju i miał nadzieję, że z ojcem, macochą i młodszą siostrą na górze, obściskiwanie się zaszło tak daleko, na ile Tripp był przygotowany.

Ale przez cały czas Tripp był łagodny wobec Giselle i wciąż był jedyną osobą, jak Layne zauważył, która mogła wywołać u niej uśmiech lub śmiech, oba nieświadome. Nigdy nie lubiła uwagi, ale czasami Rocky szturchała Layne'a, kiwał głową na Giselle i widział, jak Giselle patrzy, jak jego syn porusza się po kuchni lub siedzi przed telewizorem, a ona robiła to z wyrazem twarzy, który przypominał Layne'owi Rocky. To nie było to samo, ale było równie dobre. Tripp ją rozśmieszał, ale także sprawiał, że czuła się bezpieczna i wyjątkowa, trzy najlepsze prezenty, jakie Tripp mógł jej dać, a jej wygląd jasno wskazywał, że je doceniała.

Podał CeeCee Giselle i upadł na trawę, wyciągając się jak jego synowie.

- Ty i Roc przegapiliście ważne ogłoszenie - stwierdził Jas, kiedy Layne się usadowił, a wzrok Layne'a powędrował do jego chłopca, który teraz nie był już chłopcem w żadnym tego słowa znaczeniu.

- Tak? - zapytał.

- Kate wychodzi za mąż - oświadczył Jas. Layne przeniósł wzrok przez ludzi i odnalazł Kate Winters, siostrę Keiry i starszą córkę Vi. Kate miała właśnie iść do college'u, a teraz opierała się o wysokiego, szczupłego, ale dobrze zbudowanego, ciemnowłosego mężczyznę. Uśmiechała się też radośnie i rozmawiała z ciotką Cala Teresą i wujkiem Vinnie.

- Znacie go? - zapytał Layne.

- Tak, ma na imię Tony. Jest glina, policja Chicago - odpowiedział Jas, a Layne uśmiechnął się, myśląc, że jabłko zdecydowanie nie spada daleko od jabłoni. Tata Kate był glina w policji Chicago - Wydaje się solidny - dokończył Jasper.

- Dobrze - mruknął Layne i spojrzał na Keirę - Lubisz go, Keirry?

- Jasne, jest gorący - odparła Keira. Wzrok Jaspera przesunął się ku niej, uśmiechnęła się do niego bezczelnie, po czym pochyliła się blisko jego twarzy. - Nie taki gorący jak ty, Słonko - wyszeptwała, zerknęła przez ramię na siostrę i jej mężczyznę, po czym wróciła do Jaspera, gdzie zauważyła - Ale nie da się zaprzeczyć, kobiety Winters mają *naprawdę dobry gust*.

Jasper spojrzał na swoją dziewczynę, a potem spojrzał na swojego staruszka - Wiesz, tato, byłbym zadowolony z genu, który dałeś Tripp'owi, a który doprowadziłby mnie do kobiety, która nie byłaby kompletną wariatką, a także nie byłaby przez cały czas cholernie irytująca.

Keira, zupełnie tym nie urażona, wybuchnęła śmiechem. Tak samo Tripp i, w mniejszym stopniu, Giselle. Jasper tego nie zrobił.

Layne uśmiechnął się do syna, po czym zobaczył, że Cecilia odsuwała się od Giselle z ramionami wyciągniętymi do Trippa.

Tripp wyjął spod siebie jedną rękę, gdy Giselle straciła bardzo zdeterminowaną CeeCee i ta wylądowała na piersi Trippa. Jego ramię okrążyło

duży tyłek siostry. Sięgnęła do góry, schwyciła i pociągnęła za jego wargę, co wywołało uśmiech Trippa i natychmiast pochylił głowę, podniósł ją na klatkę piersiową i dmuchnął w jej szyję.

Cecilia zachichotała.

Narodziny Cecylii były wydarzeniem, które uszczęśliwiło wiele osób, w tym dwóch chłopców Layne'a. Kochali swoją siostrę, a CeeCee lubiła swoją mamę i tatę. Lubiała Verę i Devina. Lubiała Dave'a i Merry'ego. Lubiała Keirę i Giselle.

Ale uwielbiała swoich braci.

Osoba, której to nie uszczęśliwiło, była Gabrielle. Gabby nienawidziła oddania jej synów córce Rocky i Layne'a i nie miała nic przeciwko temu, aby ten fakt był znany. Nic nie mówiła, ale to ją wkurzało, że jej synowie woleli być z tatą, Roc i siostrą, a Gabby będąca Gabby, znalazła swój własny, dziwny sposób, by o tym dać znać.

Jak zwykle nie było to dobre zagranie. Jej chłopcom się to nie podobało, a że nie odpuściła, więc udało jej się ich obu zrazić. Teraz żaden z nich nie widywał jej zbyt często. Kiedy Jas wracał do domu z Purdue, spał na dmuchanym materacu w swoim starym pokoju, teraz pokoju Trippa. A Tripp najczęściej przestawał jechać na zmianę do Gabby.

Kiedy to się zaczęło, Gabby zagroziła Layne'owi adwokatami.

Jak powiedział jej tego ranka w mieszkaniu Rocky, Layne nie odpowiedział, ponieważ nigdy nie odpowiadał. Dzwoniła, nie odbierał. Dzwoniła do niego z numeru, którego nie rozpoznawał, odbierał, słyszał jej głos, po czym się rozłączał. Zostawiała wiadomość, nie zwracał jej. Jak w jego biurze zapiszczał brzęczyk i zobaczył ją na monitorze, podchodził do zewnętrznych drzwi i zamykał je. Nigdy nie przychodziła do domu, bo raz tego spróbowała, walenie do drzwi pozostało bez odpowiedzi, a Tripp zatrzymał się, gdy ona koczowała na jednym z krzeseł Adirondack Rocky na werandzie i nie poszło to zbyt dobrze z Tripp'em, więc nigdy więcej nie próbowała tego gówna.

Gabby nie weszła w życie jego ani Roc, z wyjątkiem sytuacji, gdy denerwował się, jak jego synowie mówili o jej bzdurnych, gorzkich wybrykach.

Ale Tripp zamienił słowo z matką i było to słowo, którego nie lubiła, ale, cokolwiek to było, było to również słowo, które sprawiło, że się wycofała. Potem Tripp poszedł własną drogą i ta droga zwykle prowadziła go do jego pokoju w domu Layne'a i Roc.

Z czasem Tripp nauczył się być spokojnym. Nauczył się też skupiać swoją intensywność. I jedno i drugie razem sprawiło, że Tripp Layne był młodym mężczyzną, z którym nie zadzierałaś, nawet jeśli byłaś jego matką.

Rocky interweniowała w imieniu Gabby i zrobiła to więcej niż raz, kiedy obaj chłopcy byli razem z nimi i osobno. Interweniowała, ale jej wysiłki nie powiodły się.

Devin miał rację, podobnie jak ich ojciec, obaj synowie Layne'a widzieli słaby punkt Rocky, zanim jeszcze ujawniła go tego sobotniego popołudnia, a jej praca nad leczeniem tej rany nie powstrzymała jego synów przed wojowniczo stanowczym nastawieniem, by ją chronić przed wszystkim, cokolwiek mogłoby spowodować jej ból.

Nie dlatego, że ich staruszek kochał Rocky. To dlatego, że oni ją kochali. Dodanie Cecylii tylko wzmocniło ich związek z żoną Layne'a. To nie znaczyło, że nie kochali swojej matki, to po prostu oznaczało, że zagrała wyjątkowo głupio. Znał swoich chłopców. Troszczyli się o Gabby. Znajdą drogę powrotną. Ale kiedy już to zrobią, zrobią to na swoich warunkach.

- Zabieram Ellie do Bloomington w przyszłym tygodniu, tato, bo chce zwiedzić kampus - powiedział Tripp, wyciągając szyję, by uniknąć ręki CeeCee, jednocześnie uśmiechając się do niej i łaskocząc ją w bok palcami.

- W porządku - odparł Layne.

- Jak pójdziesz do Indiana University, nie będziemy mogli już rozmawiać - Keira powiedziała Giselle, pochylając głowę, by ponownie oprzeć policzki na Jasie.

- Mają dobrą szkołę medyczną - odparła Giselle.

- Tak samo jak IU... *Purdue* - odpowiedziała Keira, a Giselle pokręciła głową z lekkim uśmiechem na jej twarzy.

Byłoby interesujące zobaczyć, jakby Giselle poszła do IU. Była zdecydowana zostać lekarzem i miała dobre do tego oceny. Miała też pracowitość.

Tripp miał jednak niepewną przyszłość. Była niepewna, ale jasna.

Dostał się do drużyny futbolowej All-USA High School Football, a to oznaczało, że nie był tylko gwiazdą w miasteczku, był gwiazdą w całym stanie Indiana. Z Giselle jako jego dziewczyną, Rocky jako jego macochą i uporządkowaną głową, jego oceny były doskonałe. Z tego powodu Tripp miał wybór uczelni. Ale biorąc pod uwagę, że jego gra wciąż się poprawiała, a drużyna liceum odniosła dwa kolejne zwycięstwa w State, a oba miały wiele wspólnego z Tripp'em, który przerósł wszelkie oczekiwania, oczekiwania, które i tak były wysokie, jeśli uniknie kontuzji, to bardzo prawdopodobne było, że po szkole zostanie wcielony do zawodowców.

Prawdę powiedziawszy, Giselle mogła być cicha i nieśmiała, ale była też bystra i wiedziała, czego chce. Jeśli Tripp i Giselle przejdą to przez nadchodzący rok maturalny, ciekawie byłoby zobaczyć, kto za kim połączy.

Raquel cały czas spekulowała na ten temat. Doszła do wniosku, że Tripp pójdzie za Giselle. Layne wiedział, że Tripp zrobi po swojemu i jeśli chciałby utrzymywać kontakt z Giselle, nawet gdyby byli osobno, to by tak uczynił.

Oczy Layne'a przeniosły się z syna na córkę i zobaczył, że w tym momencie, nie dostając tego, czego chciała od jednego brata, Cecilia rezygnowała z Trippa. Przeczółgała się po jego klatce piersiowej, rzucając się na Jaspera, który złapał ją dwiema rękami, opadł na plecy, a przy tym oderwał się od Keiry.

Podrzucił Cecilie w powietrze i złapał ją, gdy głośno chichotała. Keira trzymała rękę na brzuchu Jasa i patrzyła z łagodnym wyrazem twarzy i tęsknymi oczami.

Kurwa.

Layne na szczęście został oderwany od myśli o tym, że rychło zostanie dziadkiem, kiedy poczuł zimno na ramieniu i spojrzął w górę, by zobaczyć Rocky trzymającą tam piwo.

– Piwo, skarbie – szepnęła.

– Dzięki, kochanie – mruknął z uśmiechem i wziął butelkę.

Dała mu dołeczek, zanim upadła obok niego, jej ruchy były płynne, a potem zwinęła się w niego tak, jak Keira była zwinięta w Jasa, z wyjątkiem tego, że jej noga nie splątała się z jego, a policzkiem nie oparła się na jego ramieniu. Ale jej tors był przyciśnięty do jego boku, a jej ręka, trzymająca butelkę wymyślnego piwa, spoczywała na jego brzuchu.

– Więc jak Vi czuje się w związku z zaręczynami? – zapytał ją Layne.

– Staro – odparła Rocky.

Layne uśmiechnął się i spojrzął na Vi.

Stała teraz z Calem przy grillu, a Sam został zabrany przez babcię Keiry, Beę. Cal objął ramieniem ramiona Vi i przycisnął ją do piersi, z pochyloną głową i blisko jej twarzy. Vi wyglądała na wkurzoną na sposób, po jakim Layne wiedział, że nie miała tego na myśli, a on wiedział o tym, ponieważ Cal się uśmiechał. Bez wątpienia Vi nie wyglądała na starą. Wyglądała na opaloną, zdrową i pełną charakterku.

Layne pociągnął łyk z piwa, jego oczy zrobiły skan, widząc Colta i Feb wylegujących się na trawie, podobnie jak Layne i Rocky. Angela pełzała po całym Colcie, Jack gonił za nią, a Feb trzymała się swojego mężczyzny. Colt uśmiechał się do Angeli i Jacka. Feb się nie uśmiechała. Czoło Feb było przyciśnięte do szyi Colta, patrzyła w dal, a jej twarz była, nie sposób inaczej opisać, spokojna.

Oczy Layne'a wciąż skanowały i zobaczył Lexie z jej ostatnim chłopakiem. Seth udał się do Ball State, a Alexis przeniosła się do następnego, potem

znowu i znowu, zgodnie ze słowami Rocky, Keiry, Giselle i Lissy, z których wszystkie bacznie obserwowały aktywne życie miłosne Alexis.

Teraz spotykała się z przyjacielem Trippa, Shane'm i była oczarowana, ponieważ Shane grał spokojnego. W końcu spotkała równego sobie w stawkach gier, ale Lexie walczyła o zwycięstwo. Poufna informacja od Trippa głosiła, że Shane był nią zafascynowany i nie będzie musiała walczyć zbyt mocno. Shane po prostu nie chciał być nacięciem na pasku Lexie i zamierzał to wygrać.

Jego oczy wciąż skanowały i zobaczył Lissę i Ryker'a, którzy po tym, co się wydarzyło, zostali włączeni do tłumu, a następnie zaczęli się do niego na stałe przypisywać. Zaraz po tym, jak to się skończyło, Ryker wprowadził się do Lissy i jej córki. Niedługo potem Ryker również oficjalnie adoptował Alexis. Dlatego życie Ryker'a było piekłem za życia jako, że był nowym ojcem smoczego ognia, a on bezustannie się na to skarżył. Ale Layne wiedział, że jest pełen gówna. Po sposobie, w jaki Ryker to robił, Layne wiedział, że kochał każdą minutę tego.

Ryker nadal czasami współpracował z Layne'm. Czasami było tak, gdy Layne go potrzebował, ale przez większość czasu, gdy Ryker był znudzony i potrzebował czegoś do zrobienia.

We wszystkich innych przypadkach Ryker był po prostu Ryker'em. Layne dawno temu przeszukał informacje i odkrył, że Ryker został zwolniony warunkowo dwa lata po tym, jak poszedł siedzieć za kradzież samochodu. Po wypuszczeniu pozostał czysty, ale zrobił to, pozostając poza siecią i dlatego Layne nie miał pojęcia, co robił, aby utrzymać swojego Harleya na paliwie, a jego kobietę i córkę szczęśliwymi. Z wyjątkiem tego, że uczynił to swoim biznesem, aby być wśród wszystkich innych, a jego informacje nie były tanie. Layne również nie miał z tym problemu, bo często w swojej pracy potrzebował informacji, a Ryker dawał mu zniżkę.

Jego oczy kontynuowały skanowanie i zobaczył Devina rozmawiającego z ojcem Feb, Jackiem i bratem, Morrie, a Verę niedaleko nich rozmawiającą z matką Feb, Jackie.

Devin i Vera oficjalnie się zeszli, a sześć miesięcy temu podczas małej, prywatnej ceremonii z Layne'em u boku Devina, jego ciocią Flo u boku Very i w jednej ławce wypełnionej tylko Rocky, z prawie nowonarodzoną CeeCee w jej ramionach, Jasperem i Tripp'em, złożyli śluby.

Layne nie był już niepewny, jak się z tym czuł. Vera miała własne życie i lubiła nim żyć, więc to robiła i pozwoliła Dev'owi iść własną drogą. To pozwoliło Dev'owi iść własną drogą bez bólu głowy i ciągłego dokuczania o wyjaśnienie, ale z dobrym posiłkiem każdego wieczoru i kobietą, która zносиła jego złe nastawienie i tak często dawała tyle dobrego, ile mogła. Dlatego zadziało to dla Devina w sposób, którego nigdy wcześniej nie znalazł, tak samo dla mamy Layne'a.

Byli szczęśliwi – Dev, kłótliwie, Vera szalenie.

I to działało dla Layne'a.

Poczuł, że ręka Rocky opuściła jego brzuch i patrzył, jak pociągnęła piwo, słuchając, jak Keira gada o czymś. Wyjęła butelkę z ust i uśmiechnęła się do Keiry, po czym zaśmiała się cicho, gdy Keira mówiła dalej.

To wtedy dotarło do Layne'a, że świeciło słońce. Piwo było zimne. Dookoła byli przyjaciele i rodzina. Podwórko Vi było piękne. Chłopcy Layne'a byli blisko. Jego córka radośnie paplała do swojego brata. A jego kobieta była przyciśnięta do jego boku, śmiejąc się cicho.

Nic.

Leżał w trawie ze swoimi chłopcami, dziewczyną i kobietą, nie robiąc nic.

Co oznaczało wszystko.

Layne poczuł, jak prześlizguje się przez niego złoty szlak.

Przez cały ten czas nigdy tego nie stracił. Nie było już takie silny, ale nie musiało być. Przechodziło przez niego często, każdego dnia, czasem więcej niż raz. Nauczył się nim rozkoszować, nie brać niczego za pewnik, nawet normalności.

Nie, zwłaszcza nie normalności.

Dlatego uniósł się zdecydowany nie brać niczego za pewnik, z oczami wlepionymi w profil Raquel. Odwróciła głowę. Obrócił się i zacisnął ramię wokół jej talii, podciągając ją do piersi.

– Layne... – zaczęła, ale jego głowa opadła i pocałował żonę.

Mocno.

Smakował ją, czuł jej zapach, poczuł jej miękkie ciało przyciśnięte do swojego i kochał to wszystko.

Ale tym, co słyszał, był chichot jego córki.

I to też kochał.

Layne położył śpiącą Cecylię na brzuszku w jej łóżeczku w starym pokoju Trippa.

Podciągnął kocyk do jej ramion i położył rękę na jej pupci, upewniając się, że się ułożyła.

Potem wyszedł z pokoju, ignorując nadmiar dekoracji z różem, fioletami i spadającymi gwiazdami. Jego żona lubiła robić zakupy i była niezmiernie zachwycona, że miała córkę, o czym Layne wiedział, zanim ją urodziła,

ponieważ doktor mu przekazał informacje, których Rocky, niezwykle, nie chciała wiedzieć aż do nadejścia tego dnia.

Od urodzenia Layne nie był pewien, czy jego córka nosiła to samo dwa razy, a rzadko zdarzało się, by wchodził do pokoju CeeCee i nie znalazł jakiejś nowej dekoracji lub zabawki. Vera poradziła mu, żeby ograniczył skłonność Rocky do nadmiernego rozpieszczania ich córki. Ale Layne nie miał zamiaru skorzystać z tej rady. Layne zamierzał pozwolić Roc na bycie taką matką, jaką chciała być i, gdy mijały miesiące, wiedział, że to była dobra decyzja. Było tak głównie dlatego, że Rocky była Rocky, a także dlatego, że miała dwóch dobrych nauczycieli.

Usłyszał, że jego rodzina jest na dole i ruszył w tamtą stronę, ale zatrzymał się, gdy zadzwonił jego telefon. Wyciągnął go, sprawdził wyświetlacz i przyłożył do ucha.

- Co tam, Sully? – przywitał się Layne.

- Mam wieści, Tanner – odparł Sully, a to mogło znaczyć wszystko.

Odkąd wszystko się skończyło, ilość spraw Layne'a nie zmniejszyła się. Teraz, kiedy jego matka zajmowała się jego księgami, a on miał recepcjonistkę, liczba jego spraw podwoiła się. W ten sposób pokój jego córki mógł być wypełniony dziewczęcym gównem, szafa żony obcisłymi sukienkami, wyciąg z karty kredytowej wypełniony drogimi kolacjami, żeby mógł jeść, siedząc naprzeciwko żony, gdy ona miała na sobie obcisłe sukienki, jego młodszy syn miał Camaro, a jego rodzina miała basen w ziemi.

Dlatego przy dużym obciążeniu sprawami, które często wiązały się z pracą policji w miasteczku wiadomość od Sully'ego z mogła znaczyć wszystko.

- Co? – zapytał Layne.

- Harrison Rutledge nie żyje, stary. Stało się wczoraj. Nóż wbity do żyły szyjnej. Wykrwawił się, zanim strażnicy dotarli do jego ciała.

Cóż, trwało to dłużej niż oczekiwano.

- Świat nie jest przez to gorszym miejscem – mruknął Layne.

- Tak – zgodził się Sully – Ale pomyślałem, że chciałbyś wiedzieć.

- Dzięki, Sul – odparł Layne.

- Jeszcze jedno - stwierdził Sully.

- Tak?

- Odmówiono zwolnienia warunkowego Stew Baranski.

Layne uśmiechnął się.

- Nie jest wzorowym więźniem? – zapytał.

- Facet jest nie tylko dupkiem, najwyraźniej jest magnesem na dupków. On i jego załoga nie są zbyt popularni wśród współwięźniów ani strażników. Kutas był często postrzegany jako samotny. Nikt nie wie, dlaczego postawili go przed komisją ds. zwolnień warunkowych.

- Prawdopodobnie mieli nadzieję się go pozbyć. Niezbyt dobra akcja, wypuszczenie go na niczego niepodważającą publiczność, ale przynajmniej pozbyliby się problemu.

- Tak – mruknął Sully i Layne wiedział, że się uśmiechał – Właśnie dlatego.

Layne zachichotał.

- To wszystkie wiadomości, które nadają się publikacji - powiedział Sully, po czym zakończył - ...na razie.

- Racja, później – odparł Layne.

- Później.

Layne odjął telefon od ucha i wyczyścił umysł z Harrisona Rutledge'a i Stewarta Baranski. Te dupki miały już dość jego czasu, jego życia, a Rutledge był odpowiedzialny za utoczenie krwi Layne'a. Nie zasłużyli na to, by być w domu Layne'a. Nigdy, ale szczególnie teraz. Wtedy, gdy był wypełniony pięknym życiem, dom Layne'a był miejscem, w którym Harrison Rutledge, martwy czy żywy i Stew Baranski nie zasługiwali na to, by być.

Layne zszedł po schodach i przez rozsuwane szklane drzwi zobaczył, że Devin jest na zewnątrz ze swoją fajką. Potem zobaczył swoich chłopców i ich dziewczyny w salonie, Blondie siedzącą obok Jaspersa z głową na jego kolanach, kiedy palcami drapał ją za uszami, a jej oczy były zamknięte w widocznej psiej ekstazie. Vera była w kuchni, wyglądając, jakby miała zamiar coś ugotować, mimo że wszyscy właśnie wrócili z grilla i wszyscy zjedli wystarczająco dużo jedzenia na cały tydzień. Roc siedziała przy wyspie i otwierała pocztę.

Layne podszedł do Rocky, oparł swój przód na jej plecach, odgarnął jej włosy z ramienia i opuścił głowę, by pocałować ją w szyję.

- Możesz oszczędzić ruch, jeśli pozwolisz mi nosić włosy związane w kucyk - zauważyła, otwierając kopertę.

- Zostawimy to, aż skończę dziewięćdziesiąt lat i będę zgrzybiały – odparł Layne.

- Racja – wyszeptała, ale mógł powiedzieć, że zrobiła to przez uśmiech – Jakbyś *kiedykolwiek* miał być zgrzybiały.

Layne wyprostował się, a Rocky zapytała cicho – Odleciała?

- I padła – odpowiedział Layne.

- Dobrze – szepnęła Rocky.

Zaczął się oddalać, kiedy Rocky wyciągnęła coś z koperty, przestudiowała to, przekreśliła i zapytał go - Znasz Farrah Gerald lub Andre Washingtona?

Layne znieruchomiał i spojrzał w dół na grubą, wytłoczoną kartę w jej dłoni.

- Co? – zapytał.

Obracała kartę w tę i z powrotem.

- Farrah Gerald lub Andre Waszyngton – powtórzyła - To jest ich ogłoszenie na ślub. Nie mam pojęcia, kim oni są, ale... - Odwróciła głowę, odwróciła grubą kremową kopertę i przyjrzała się adresowi, po czym spojrzała z powrotem na Layne'a - Jest zaadresowane do nas - Wróciła do karty, również ją odwróciła i ponownie przekreśliła, by spojrzeć na Layne'a - I jest notatka, kochanie. Jest napisane - jej wzrok padł na kartkę - „Nie martw się, on mi ciebie przypomina. Jest twardzielem, ale ma też słabość”.

Layne wpatrywał się w kartę. Potem spojrzał na Rocky, która odchyliła głowę, żeby na niego spojrzeć.

I uśmiechnął się.

Trzy wybuchy z przeszłości w pięć minut, jeden oczekiwany, jeden nieistotny, jeden nieoczekiwany, żaden niepożądany.

Layne zbliżył się i spojrzał na Rocky, po czym wsunął dłoń po jej plecach, pod włosy, owijając palce wokół jej karku.

- Marissa Gibbons, kochanie – wyszeptał, patrząc, jak jej oczy rozszerzają się, a potem głowa opadła i wpatrywała się w powiadomienie.

Kiedy to zrobiła, patrzył, jak dołeczek pojawił się na jej policzku.

- Layne.

Zdyszane, piękne. Kurwa.

Layne ciągle wbijał kutasa w swoją żonę.

- Kochanie – szepnęła mu do ucha przez jęki.

- Nie powstrzymuj się – mruknął Layne do jej ucha, jedno z jego przedramion na kanapie, drugą ręką między nimi, z palcem na jej lechtacze.

- Boże, o mój Boże. Nie przestawaj – błagała, unosząc biodra dla niego, wszystkie jej kończyny były owinięte się wokół niego, nadgarstki miała pod kostkami nóg, palce zaciskała na jego tyłku.

- Przestań się powstrzymywać, kochanie – rozkazał Layne.

Zrobiła, jak jej kazał, uniosła biodra, wygięła szyję w łuk i niski jęk zsunął się z jej gardła, gdy jej cipka pulsowała wokół jego kutasa.

Jego palec opuścił jej lechtaczkę, jego ręka powędrowała do jej biodra, podciągnął ją, by dalej go brała, gdy podchodziła pod niego, a on wbijał się w nią, mocno, głęboko, szybko, a potem jego usta znalazły jej i jęknął w dół jej gardła, gdy eksplodował.

Uspokajał się, a Rocky trzymała go uwięzionego w swoich kończynach, gdy powoli głaskał ich połączoną wilgoć w jej wnętrzu. Kiedy to zrobił, jego usta zbadały jej szyję, a jej odwzajemniły przysługę.

Potem przewrócił się na plecy, utrzymując ich połączenie. Zrobił podniósł się do siadu, złapał narzutę, a następnie położył się, naciągając ją na nagie ciała swojej żony i swoje.

- Jest lato, Jas będzie w domu - powiedziała mu do ucha Rocky.

- Tak - odparł Layne, nie wiedząc, dokąd z tym zmierza.

Uniosła głowę i powiedziała mu - To oznacza, że musimy przestać pieprzyć się na kanapie, Layne.

Layne często pieprzył Rocky na kanapie. Było tu wygodnie, przytulnie i było miejsce do poruszania się. Nie było tak duże jak ich łóżko, ale wydawało się, że jest.

- Wszyscy będą chodzili na późne filmy, pączuszkę - przypomniał jej.

- Tak ale...

- Jak wrócą do domu, usłyszymy ich.

- Nie usłyszałabym - powiedziała mu, a on uśmiechnął się.

- No cóż, ja bym usłyszał.

- Hmmm - wymamrotała, marszcząc nos i zwięzając oczy - myślałam, że skupiam twoją niepodzielną uwagę, kiedy jesteś we mnie.

- Tak, cóż, jakby wrócili do domu, kiedy byłbym w tobie, to byłby bardzo zły moment - zauważyła Layne, jej oczy zrobiły się duże i wybuchnęła śmiechem.

Layne uśmiechnął się, ale nie śmiał się razem z nią. Delektował się złotym szlakiem, który jej śmiech posłał przez niego, uniósł ręce, by odgarnąć jej włosy z twarzy i przytrzymał je, patrząc.

Otrzeźwiała, ale wciąż się do niego uśmiechała. Potem zauważyła wyraz jego twarzy i wciąż się uśmiechając, zapytała - O czym myślisz, skarbie?

Przyciągnął ją do siebie, dotknął swoimi ustami jej ust i trochę się odsunął.

- Dziękuję, kochanie - wyszeptał.

- Za co? - odszepnęła w odpowiedzi.

- Piękne życie.

Jej usta zrobiły się miękkie, jej oczy w pół przymknęły się, a jej spojrzenie stało się intensywne.

Potem uniosła rękę, położyła ją na jego szczęce, kciukiem przesunęła po jego ustach, gdy obserwowała, jak się poruszał.

Potem podniosła wzrok do jego oczu i dała mu dołeczek.

#####

Dziękuję za lekturę.

Trudno mi określić, co będę tłumaczyła jako następne.

Czwartą częścią serii *Miasteczka* jest *Gry Serca*.

To historia Mike Haines'a, którego już znacie.

Ale kusi mnie odpoczynek w postaci noweli z serii *Chaos*.

Jej trzecia część - *Ride Steady*

#####

Dziękuję, za docenienie mojej pracy i wpłaty na:

https://www.paypal.com/paypalme/Monique1b?country.x=PL&locale.x=pl_PL

Monique.1.b